




V
B J
C

WSPOMNIENIA

POLSKICH CZASÓW

DAWNYCH I PÓŹNIEJSZYCH

PRZEZ

Iwanowskiego

Eu......go Heleniusza.

TOM I.

WE LWOWIE.
W KOMISIE KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA,
przy placu Katedralnym.
1894.

WSPOMNIENIA POLSKICH CZASÓW.

I.



WSPOMNIENIA
POLSKICH CZASÓW
DAWNYCH I PÓŹNIEJSZYCH

PRZEZ

Eu......go Heleniusza.

TOM I.



WE LWOWIE.
W KOMISIE KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA,
przy placu Katedralnym.
1894.



Cały dochód ze sprzedaży przeznaczony na budowę kościoła Serca Jezusowego w Czerniowcach.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. J. Gadowskiego.

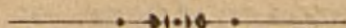
OD WYDAWCY.

Ogłaszamy nowe dzieło Heleniusza, pełne zajmujących szczegółów z dawniejszej i nowszej przeszłości Wołynia i innych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej. Jakkolwiek czcigodny autor w skromności swojej domagał się, żeby pracę jego poprawić odpowiednio do wymagań krytyki literackiej i historycznej, woleliśmy ogłosić ją taką, jaka wyszła z pod pióra jego, byle w niczem nie naruszyć typowej jej cechy.

Christianus sum et Polonus. Christiani nihil, nihilque Poloni a me alienum esse puto. Takie widocznie jest hasło Heleniusza, taka też charakterystyka niniejszej jego pracy. Niechże ona pomoże hasło to utrzymywać w polskich rodzinach! Niechże pomoże w sercach polskiej młodzieży zaszczepić miłość wiary i ojczyzny i nierozłączne od tej miłości zamiłowanie do wszystkiego, co katolickie i polskie. Niechby też pracowitość czcigodnego autora, już ośmdziesiąt i kilka lat wieku liczą-

cego, znalazła śród młodszych i starszych jak najwięcej naśladowców.

Cały dochód ze sprzedaży niniejszego dzieła przeznaczony jest na budowę kościoła N. Serca Jezusowego na kresach cywilizacyi naszej w Czerniowcach. Niech cel ten dla serc katolickich i polskich tyle sympatyczny, zgotuje wydawnictwu temu sympatyczne też przyjęcie.



I to me pismo do Jego opieki
Oddaję oraz i siebie na wieki,
Ten Pan przyjąwszy te moje zabawy,
Będzie łaskawy.

Pobożność przedewszystkiem, a co za tem roście
Cnót wszelkich wybór i doskonałoście
Daj mi Panie w pokoju, w mej ojczystej ziemi
Cieszyć się z memi domowemi,
I w spokojności przy zbawiennym bycie
Kończyć swe życie.

Wiersz z poematu nazwanego *Strategema Conclusus* Hieronima Larskiego, sędziego ziemskiego orszańskiego.

Tibi Laus Tibi Gloria.

PRZEDMOWA.

Jeszcze zebrałem wiązkę wspomnień gorliwości w wierze św., poświęcenia się dla Kościoła i cnót, zgasłych w Bogu ziomków naszych, dla wzbudzenia w naszych sercach chęci doskonałości chrześcijańskiej, która jest szczęściem jedynem i głównym życia celem.

Przyszedłszy do kresu, do końca dni moich, dziękuję Bogu, że w ostatniej życia chwili przemówić mogę dla Jego chwały świętej. Żegnam Was kochani Bracia, najmilsi rodacy, przebaczcie, że prawdy katolickie i polskie nie uczonym językiem, ale prostym wyrażałem sposobem. Oby Bóg zesłał pociechę dla smutnych dni naszych, a szczególniej, abyśmy na nią zasłużyć mogli.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zakony w Rzeczypospolitej. Święci, błogosławieni i męczennicy polscy

Kościoła świętego, tego drzewa żywota owocem są zakony, zgromadzenia kapłanów ślubem zrzeczenia się świata z sobą dla chwały Bożej złączone; nietylko święte dziewictwo jest warunkiem ich życia, ale wyzucie się z własnej woli, i życie całe wiedzione w posłuszeństwie i ubóstwie. Zakony niektóre były żebrzące, inne posiadały dobra z ofiar, z zapisów i wniosków przychodzących do zakonu; ale to była własność ogólna zgromadzenia, a każdy zakonu członek żył w ubóstwie, które nieodstępnym, nieodzownym było warunkiem życia zakonnego. Co było radą daną przez Zbawiciela, w życiu zakonnem zostało obowiązkiem. Wyrzec się życia rodzinnego, małżeństwa, czynić największe ofiary z majętności, jest łatwiej jak oddać Bogu siebie samego; staje się to wtedy, gdy człowiek utraca wolę swoją, wolność i czyni to co mu rozkażą, utraca swoją osobistość, najzupełniej ulega władzy przełożonego zakonu, przestaje być samym sobą, nie żyje dla siebie, jest instrumentem, którym obca ręka kieruje dla chwały Bożej. Zakony są w Kościele, w tym przecudnym ogrodzie chwały Bożej, najwonniejszym, najpiękniejszym kwiatem, najwyborniejszym owocem.

Zakony nietylko są jedynym, najpewniejszym środkiem udoskonalenia osób w zakonie będących, ale i ramieniem Kościoła św., prawą jego ręką; przez nie Kościół św. najskuteczniej, najsilniej się rozwija; są jego tarczą i bronią Go od nieprzyjaciół jego. Szatan i świat z Kościołem św. walczą, trapiąc go nie przestają dążyć do jego zniszczenia; herezye przez wszystkie wieki usiłowały wiernych obłąkać, od Kościoła św. oddzielić; loże masońskie, najzawziętszy wróg Kościoła, przybrawszy maskę obrońców wolności i równości ludzkiej, wszystkich środków jakie tylko mieć może pycha ze złością złączona, do niszczenia Kościoła bezprzestannie używają, mając prasę drukarską w swojej usłudze i zwodniczy do wolności zapał ludzki; równie i pełna nienawiści, zuchwała schizma, uzbrojona ziemską potęgą prześladuje Kościół. Przeciw tylu nieprzyjaciołom Kościół św. się broni, mężnie walczy i zwycięża nie orężem, ani siłą państw, które go opuściły i prześladują, albo w najzupełniejszej zostają się dlań obojętności; mieczem jego jest słowo Boże, ogniem seraficzna miłość Zbawiciela. Ten miecz i ten ogień mają w swem ręku zakony, gdzie się one rozszerzyły i zakwitły, jest znakiem i dowodem tryumfu Kościoła, gdzie zniszczone, to oznacza najsroższe prześladowanie. Nieprzyjaciele Kościoła św., rewolucya lub schizma tępią i niszczą zakony; który zakon najbardziej uciśniony i prześladowany, ten niemylnie najsilniej, najzbawienniej dla Kościoła św. działający. Obrona Kościoła św. od tylu jego nieprzyjaciół, zakonów jest zadaniem, szerzą jeszcze religię chrześcijańską katolicką wśród pogan, we wszystkich miejscach świata całego, formują jedną chrześcijańską katolicką rodzinę pod biegunami i równikiem, nie przestają krwią męczeńską rolę Chrystusową użyźniać. Oddają się nauce i w duchu prawdy niemylnej wszystkie przedmioty dostępne dla ludzkiego umysłu zgłębiając, wywodzą na jaśnią, kształcą młodzież, zacząwszy od dziatek ubogich do wykształconej i dojrzałej młodzieży, od

szkół parafialnych do uniwersytetów, z których świeckie wsparte przez rządy, zakonnym duchownym się zrównać nie mogą, które tylko z jałmużny, z ofiar się utrzymują. Ile jest nędz i cierpień ludzkich, na każde z nich są poświęcone zakony męskie i żeńskie, oddane miłosierdziu. Rany wstrętne, najzaraźliwsze choroby, pomieszanie umysłu, najokropniejsze kalectwa, zakony z poświęcenia się, bez żadnej zapłaty pielęgnują i leczą. Kaznodziejstwo, do którego wszyscy kapłani są obowiązani, w zakonach najświetniejsze, było tarczą Kościoła i mieczem dającym zwycięstwo i tryumf. Wielu dziełami trzebaby opisać zasługi, prace, pomoce zbawienne dla Kościoła św. zakonów.

Chcąc się przekonać czy w Rzeczypospolitej Polskiej Kościół św. katolicki tryumfował i zostawał w chwale swojej, przejrzeć należy, ile w niej było zakonów; aby wskazać ucisk ciężki Polsce wymierzony przez jej nieprzyjaciół, trzeba spojrzeć dziś na ruinę tych zakonów.

Opierając się na prawdziwym i gruntownym bibliograficznym opisie X. Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, wymienię ilość zakonów męskich i żeńskich w Rplitej istniejących za czasów St. Augusta, za biskupstwa X. Załuskiego.

Zakony męskie.

Augustyanie mieli jedną prowincyę, w niej konwentów dziewiętnaście.

Dominikanie mieli trzy prowincye: polską, ruską i litewską. W polskiej mieli klasztorów czterdzieści siedm, w ruskiej sześćdziesiąt pięć, w litewskiej czterdzieści cztery. W całej Rplitej sto pięćdziesiąt sześć.

Franciszkanie *Conventuales* w trzech prowincyach: polskiej, ruskiej i litewskiej mieli klasztorów dziewięćdziesiąt.

Bernardyni *alias Observantes* w Wielkiej Polsce mieli klasztorów trzydzieści siedm, w Małej Polsce dwa-

dziescia, na Rusi dwadzieścia pięć, w Litwie trzydzieści, ogólnie sto dwanaście.

Reformaci mieli w Wielkiej Polsce trzydzieści sześć, w Małej Polsce dwadzieścia dwa, ogólnie 58 klasztorów.

Kapucyni byli tylko w Koronie, w Litwie ich nie było; gdy pisał Załuski swoje szkice bibliograficzne, było klasztorów kapucyńskich tylko 10.

Przed ogólną kasatą r. 1832 na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mieli już klasztorów 11, prócz tego w Królestwie Polskiem i w Galicyi. W pokorze niezrównani, w ubóstwie najdoskonalsi, dla siebie uszanowanie i miłość w całej Polsce wzbudzić umieli.

Karmelici *de antiqua observantia,* trzewiczkowi, w Małej i Wielkiej Polsce, które stanowiły jedną prowincyę, mieli klasztorów trzydzieści sześć, w prowincyi ruskiej dwanaście, w całej Rplitej czterdzieści ośm.

Z ich klasztorów znakomitszy w Krakowie na Piaskach, gdzie cudowny obraz N. Maryi Panny tak świetnie niedawno koronowany, na Wołyniu w Horodyszczach, gdzie ksiądz Marek, znany w Konfederacyi Barskiej przebywał, wielki mieli klasztor w Owruckim powiecie w Uszomierzu.

Karmelici bosi najsurowszej obserwancyi, słynęli z wybornych zakonników, mieli w Koronie klasztorów dziesięć i w Litwie dziesięć, z których znaczniejszy z cudownym obrazem był w Głębokiem, razem dwadzieścia.

Na Rusi mieli sławny cudownym obrazem N. Maryi Panny klasztor w Berdyczowie, gdzie przez lat wiele mieli użyteczne i uczęszczane świeckie szkoły i drukarnię.

Trynitarze dla wykupienia niewolników ustanowieni. Nosili na znak swej misyi krzyż dwukolorowy na piersiach, obudzali tem wspomnienie tyloletniego jasyru, od którego Bóg uwolnił; mieli w kościołach swoich nabożeństwo do figury w całej postaci P. Jezusa, zwanej Madrycką. Znamienitsze ich kościoły na Rusi z cudownym

Zbawicielem były w Braiłowie, dokąd licznie lud się i dotąd zbiera, wprowadzili tam odpusty dotąd nie zgasłe, na Wołyniu w Beresteczku i Łucku, na Ukrainie w Rzyszczowie, na Podolu w Kamieńcu, w Warszawie na Solcu. Ze wszystkich najsłynniejszy był wileński na Antokolu; wszystkie miały w wielkim ołtarzu całkowitą figurę P. Jezusa Nazareńskiego ze szczególnem doń solennem nabożeństwem. Przy kasacie klasztorów najwięcej ucierpieli Trynitarze, prawie wszystkie ich zniszczono klasztory; za Rzplitej mieli jedną prowincyę, w niej klasztorów czternaście.

Kameduli mieli klasztorów ośm.

Oddani byli li tylko kontemplacyi, zanurzeniu się w Bogu, rozmyślaniom i modlitwie seraficznej; głównym warunkiem ich zakonnego życia było milczenie, dlatego każdy żył w osobnym domku, z sobą prawie się nie schodzili. W dniu kiedy ich kościół dla całej publiczności był otwarty, w czasie Zielonych Świąt pod Krakowem i Warszawą, gdzie były ich główne klasztory, cała miejska się ludność zbierała, ich modlitwa wielki i zbawienny wpływ miała na dusze ludzkie, gdy mieć w niej udział wszyscy tak bardzo pragnęli.

Kameduli mieli klasztór pod Krakowem, pod Warszawą na Bielanach, Załuski zowie ich Bielanie. Najokazalsza, najwspanialsza ich fundacya była pod Kownem w pięknem bardzo miejscu na górze Pacowską zwanej w Pożajściu; kościoły fundacyi Paców bogactwem, architektonicznym wdziękiem przewyższały wszystkie litewskie. Kamedułów, na górze Pacowskiej, ze wszystkich kościołów fundacyi Paców, był najokazalszy, najwspanialszy, najpiękniejszy, wszystkie ściany były z marmurów włoskich, wjazd piękną aleją. Francuzi w 1812 roku Kamedułów wygnali, kościół obrócili na stajnię, porobili nie małe szkody. Po wojnie XX. Kameduli powrócili i kościół zrestaurowali, po kasacie r. 1832 rozesłano ich do klasztorów kapucyńskich

na Ukrainie, skąd już nie powrócili. Kościół ich pod Kownem, perła litewskich kościołów, wzięto na cerkiew.

Kartuzi mieli klasztorów trzy. Z nich najsławniejszą była Bereza Kartuzka; w niej był przełożonym X. Pusłowski, który się sekularyzował; mówiono, na co dowodów nie było, że wielkie bogactwa klasztorne zabrał z sobą i oddał bratu słynącemu z bogactw na Litwie. Kartuzi ostrzejszej jeszcze byli reguły od Kamedułów.

Paulini mieli klasztorów dwadzieścia cztery. Ojcem ich był św. Paweł, pustelnik. Obraz N. Maryi Panny ręką św. Łukasza malowany, z cudów znany w Konstantynopolu, powierzono XX. Paulinom w Częstochowie i przez lat 500 są tego św. klejnotu stróżami. Mają też swój klasztor w Krakowie na Skałce, w tem miejscu, gdzie był zamordowany św. Stanisław, biskup.

Bonifratrzy, zakon św. Jana Bożego, leczeniu chorób umysłowych poświęcony; tej strasznej ciężkiej chorobie z wyrzeczeniem się siebie samych poświęceni, mieli w całej Polsce klasztorów czternaście.

Oratoryanie od św. Filipa Neri ustanowieni, synowie duchowni najświętobliwszego męża, niezliczonymi słynącego cudami, naśladując swego mistrza, odznaczali się słodyczą, łagodnością i dobrocią, mieli klasztorów trzy.

Gostynianie mieli dwa, w Poznaniu i w Studziannie.

Maryanie polskiego szczepu, nie było ich nigdzie w całym Kościele, tylko w Polsce i w Portugalii, dokąd z Polski przeszli. Za czasów Rzeczypospolitej było klasztorów dwa, później więcej głównie na Podlasiu w Siedlcach, Maryampolu. Gdy po rewolucyi r. 1831 rozstrzelano Pantaleona Potockiego, wtedy z klasztoru XX. Maryanów wysłano do Chodorkowa do Kapucynów przełożonego XX. Maryanów, X. Porzyckiego, który kilka lat w Chodorkowie przebywał. Z tego powodu był wysłany,

jakoby nie dawał absolucyi człowiekowi, który wydał Potockiego rządowi, na to dowodów jednak nie było.

Komuniści mieli klasztorów piętnaście.

Teatyni mieli kolegiów dwa, we Lwowie i w Warszawie, zbliżali się bardzo do XX. Jezuitów pobożnością i zbawiennym wpływem. Za Księstwa Warszawskiego, kiedy masoni wzięli górę, byli z Warszawy wygnani. Prześladowanie tych księży niewinnych i pobożnych, biskup warszawski dokładnie w książce swojej opisał.

Misyonarze mieli klasztorów w całej Rzplitej dwadzieścia pięć. Poświęcali się wychowaniu młodzieży duchownej, seminarya były pod ich zarządem i kierunkiem. Podług praw Kościoła seminarya zależne być powinny od biskupów: w Rplitej przeto seminarya do biskupów wyłącznie i zupełnie należały, którzy naznaczali Misyonarzy, aby w ich imieniu kształcili młodzież duchowną. Dawniejsi świeccy księża, polscy uczniowie Misyonarzy, gruntownie znali łacinę i w teologii, Piśmie świętem wykształceni, byli uczeni i pobożni.

XX. Jezuici przed kasatą mieli w całym świecie prowincyj 41, kollegiów 674, rezydencyj 351, seminaryów i konwiktów 163; w Rplitej Polskiej mieli prowincyj cztery: Wielkopolską, Mazowiecką, Małopolską i Litewską, w nich kollegiów z rezydencyami sześćdziesiąt dziewięć.

Nasi literaci XVIII wieku, naśladując pisarzy francuskich, potępiali XX. Jezuitów, pisarze współcześni ich kasacie, nie ocenili ich sprawiedliwie, gruntownie. Wiadomość o ich zniesieniu rodzice mający dzieci do wychowania przyjęli ze łzami; łzy rodzicielskie są odpowiedzią na błahe, złośliwe zarzuty. Załuski w bibliograficznych szkicach mówi, że XX. Jezuici mieli 69, a Korzeniowska w Atlasie swoim wymienia 106 domów; trzymam się największej powagi Załuskiego i 69 domów pomieściłem.

Pijarowie mieli dwie prowincye: Polską i Litewską i w nich domów dwadzieścia sześć.

Zajmowali się szkołami, w których mieli konwikty dla młodzieży bogatszych domów, szkoły ich były uczęszczane i cenione, wydawali książki dla szkół elementarne; kroniki Volumina Legum przedrukowali, przełożyli na język polski starożytne łacińskie dzieła, Gramatyka Kopczyńskiego najbardziej ich wsławiła.

Kanonicy *de poenitentia* czyli *Mariae de Metro*, nazwani Markowie od kościoła św. Marka w Krakowie, mieli kilka swoich konwentów w Litwie; z ich Zgromadzenia Michał Gedrojc w liczbie błogosławionych jest umieszczony, mieli klasztorów sześć.

Kanonicy *Sancti Spiritus de Saxia*, zwani Duchacy, mieli klasztor w Krakowie jeden.

Rochici konfraternia, poświęcali się dla ratowania chorych w czasie morowego powietrza.

Bazylianie mieli w Litwie klasztorów 40, na Rusi 70, ogólnie sto dziesięć. Utworzyli w swem Zgromadzeniu ukształcone ruskie Duchowieństwo tak, iż z ich grona mogli być wybierani i godni byli tego dostojeństwa biskupi. Misyami na Rusi, w Ukrainie wielce Kościołowi i ludzkości się przysłużyli, lud przywiedziony do spełnienia zbrodni, napadów i rzezi, łagodzili, uspakajali, oświecali. W tych misyach odznaczył się X. biskup chełmski Ryłło. Mieli szkoły świeckie przy każdym niemal klasztorze, zastąpili godnie XX. Jezuitów po ich kasacie, komisya edukacyjna, później kurator ks. Czartoryski, wizytator Czacki byli z ich szkół zadowoleni, przyznali XX. Bazylianom w sprawie oświecenia publicznego zasługę. Wiele dzieł użytecznych dla rozszerzenia, utwierdzenia Unii św. wydali, w drukarni swojej Poczajowskiej oprócz ksiąg duchownych liturgicznych, wiele książek świeckich wydrukowali. Słynęły w ich kościołach cudowne obrazy N. Maryi Panny i najsolenniejsze nabożeństwa w Poczajowie i w Żyrowicy.

Brygitanie nigdzie nie byli znani, tylko w Polsce, mieli klasztor jeden w Gdańsku, byli też i w Bawaryi.

Było więc w Rzeczypospolitej klasztorów męskich przed kasatą XX. Jezuitów ośmset trzydzieści siedm.

Zakony Panieńskie, rzec można Anielskie. Czyste dziewice wiodły świątobliwy żywot, napawając dusze swe niezrównaną słodyczą i zachwyceniem; uczucie to wlewały w tych wszystkich, którzy przychodzili na nabożeństwo do ich kościołów, w dnie zwyczajne i uroczyste, niewidziane zakonnice z chóru na ołtarz patrzały, a głosy ich dochodziły do przytomnych, wznosząc ich serca do Boga. Zakony żeńskie Karmelitanek bosych zachowywały najściślejszą nigdzie nieporównaną obserwancyę, zdawała się nad ludzkie siły a przecie upajały się niewymownem szczęściem; jeśli mogła być na ziemi rozkosz duszy, to ta tylko była w klasztorach panieńskich; kto miał córkę lub siostrę w zakonie, cieszył się dla swej rodziny Boskiem błogosławieństwem. Siostry Miłosierdzia oddane pielęgnowaniu chorych, świat zadziwiały niezrównanem wylaniem się, najwyższą bezinteresownością i niezmordowaną pracą, w najskuteczniejszym ratunku i pomocy dla chorych. Ktoby chciał widzieć przedsień Nieba, znalazłby ją niemylnie w klasztorach panieńskich, w których regułę ściśle zachowywano.

Spis żeńskich zakonów.

Augustyanki miały jeden klasztor w Krakowie.

Benedyktynki reguły dawnej, klasztorów dwadzieścia.

Reformy Chełmińskiej, Magdaleny Mortęskiej, znajdowały się tylko w Prusach Polskich, wiele klasztorów ich było, Załuski nie wymienia.

Cysterki miały klasztorów dwa.

Brygidki ośm. Zakon świętej Brygitty kwitnął w Szwecyi pod imieniem *Salvatoris*, nim powstała kacerska zaraza.

Czeske Panny w Krakowie miały klasztor jeden.

Pisze Załuski, te są słowa jego: „Czeskie Panny, tak „nazwane, te ja być rozumiałem z Czech sprowadzone, ale „dowiedziałem się, że to imię mają od Panny tak rzeczonej „Czeskiej, fundatorki, zachowując regułę św. Eufemii i nie „mając innej zwierzchności prócz biskupiej“.

Norbertanki klasztorów miały dziewięć, w Warszawie, w Krakowie na Zwierzyńcu, w Strzelnie, w Busku, w Imbramowicach i w innych miejscach.

Dominikanki miały klasztorów piętnaście.

Tercyarki św. Dominika miały dwa domy w Krakowie przy kościele św. Trójcy.

Franciszkanki miały klasztorów czternaście, w Krakowie, w Zawichoście, w Szremie i w innych miejscach.

Karmelitanek dawnej obserwancyi trzewiczkowych klasztorów dwa.

Karmelitanek bosych ośm, te żyją w prawdziwej niezrównanej doskonałości, reguła przez wszystkie czasy nie zwolniała, ale się stała nawet ostrzejszą.

Prezentek klasztor był jeden. ul. św. Jana w Krakowie.

Szarych Sióstr, Panien Miłosierdzia klasztorów było piętnaście, przy każdym szpital, następnie i szpitalów piętnaście; trzynaście było pod zarządem Misyonarzów, dwa pod biskupem. Te dwa były fundacyi Załuskich, jeden w Pułtusku, pisze Załuski, fundacyi mego brata, a drugi w Żytomierzu z mojego funduszu.

„Niech Bóg natchnie pobożnych Pań i Panów serce
„Do wspierania, by ten fundusz nie był w poniewierce“.

Potem Bartłomiej Gizycki gubernator wołyński przyłożył się szczególnie do wymurowania nowego kościoła i klasztoru, cesarz Aleksander Wielki ze starostwa Żytomierskiego dla Siόstr Miłosierdzia darował: wszystko to, nie przepuszczając i cesarskiej fundacyi, zniszczyła schizmatycka kasata.

Sakramentki, to jest reformowane Benedyktynki

miały klasztorów dwa, we Lwowie i w Warszawie, utrzymywały najsolenniejszą adoracyę Przenajświętszego Sakramentu, każdego czwartku w ich kościele bywała wielka *Solennitas.* Fundowała je w Warszawie żona Jana III. Marya Kazimiera. Załuski o Sakramentkach pisze: „Te re„formowane cne Benedyktynki sprowadziła z Francyi kró„lowa Janowa, chciała też i w Rzymie je fundować, lecz „nie przyszło do tego, choć z Francyi już je sprowadziła. „Ja tu mam synowicę, kochaną Joannę, Oblubieńcowi dziec„kiem poślubioną, tu podskarbiego Wesla mojego siostrzeńca „dwie siostry Chrystusa wielbią Oblubieńca, których ciotka „spoczywa tu królewiczowa, fundatorki królowej synowa".

Wizytek było klasztorów cztery.

O Wizytkach Załuski w swym spisie bibliograficznym mówi: „Wizytek klasztorów cztery, w Krakowie, w Wilnie, „w Lublinie, w Warszawie, jam kościół ich święcił. Te św. „Franciszek Salezy biskup Genewski fundował, sprowa„dziła do Polski królowa Ludwika w roku Tysiąc sześćset „pięćdziesiątym czwartym. Jest w druku Relacya po„dróży z Paryża do Warszawy tych Panien, ale dziwnie „rzadka (Lettres circulaires, 1655) gdyż tylko egzemplarzów „dwadzieścia wybito, fundusz też uczyniono na starostwie „Nierskiem. Tu siostrę Wiktoryę miałem, co zapłata już ją „potkała w niebie, za jej świętobliwe życie, tamże ich była „dawniej starszą matki mojej wujenka. Życie mam jej opi„sane w cyrkularnym jak zwykle liście po francusku „r. 1731. W Lublinie tych zakonnic już był murowany „klasztor. Przypadkiem w nim zgorzało pożarem dwie za„konnic, świeckich zaś panien czternaście; niechby te do„browolne z miłości Chrystusa niewolnice, dla siebie trwal„sze klatki miały, by nie mnożyły świętych tym sposobem „kości, mamy je z towarzyszek Urszuli w mnogości. Jakoż „powstał ten klasztor jak feniks z popiołów, hojną ręką „Szembeka murem wywiedziony pobożnego kanclerza a brata „prymasa".

Klasztor Wizytek w Lublinie zgorzał, w nim się spaliło dwie zakonnice, 14 świeckich panienek. Szembek kościół i klasztor na nowo wymurował. Wizytki prócz szerzenia nabożeństwa do Serca Jezusowego, wychowywały młode obywatelskie panienki.

Kiedy i przez kogo zakony zostały do Polski wprowadzone.

Benedyktyni od Bolesława Chrobrego byli do Polski wprowadzeni r. 1006. Pierwszy ich klasztor był na Łysej Górze w województwie Sandomierskiem, gdzie złożona jest znaczna część drzewa Krzyża św. przez Emeryka królewicza węgierskiego; ten klasztor dopiero za czasów Królestwa Polskiego został zniesiony. Przez cały czas bytu Rplitej trwały nieustające modły i pienia z tej św. Góry, które wyjednały, że po rozbiorze kraju, Polska choć w części wskrzeszona była; gdy dla świeckich celów klasztory pierwszej fundacyi zniesiono, odtąd nastąpiły niepowodzenia, klęski dla każdego narodowego przedsięwzięcia, w celu oswobodzenia Ojczyzny.

Zakon XX. Kamedułów r. 1010 do Polski przez Bolesława Chrobrego wprowadzony.

Norbertanie, *Praemonstratenses.* Zakon św. Norberta wprowadził do Polski Piotr Dunin r. 1124, sławny z pobożności, który wielką ilość kościołów w Polsce fundował; pierwszy ich klasztor był we Wrocławiu.

Cystersi. Zakon św. Bernarda; r. 1140 wprowadzili go do Polski dwaj bracia herbu Gryf, Janisław, który był potem Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Klemens; zakonnicy są reguły św. Benedykta ściślejszej obserwancyi, zwano ich *Vallis umbrosae*, pierwszy ich klasztor fundowany był w Jędrzejowie. Benedyktyni mieli swe kościoły i klasztory na szczytach gór, chcąc, aby modlitwy ich za narodem polskim jak najbliższe nieba być mogły. Cystersi zajmowali doliny, aby modlitwami mogli być swego narodu naj-

bliżsi, osłaniając go świętą dla Boga ofiarą, jaką było ich życie. Cystersów znakomitszy klasztor był pod Krakowem w Mogile obok mogiły Wandy, na Rusi pod Mozyrem w Kimbarówce.

Kanonicy Regularni *Custodes Sancti Sepulchri,* zakon św. Augustyna, fundował go w Miechowie rycerz polski Jaksa herbu Gryf r. 1149.

Karmelici *antiquae observantiae,* zakon ten wprowadzony był do Polski r. 1186, pierwszy ich klasztor fundowany w Gdańsku przez Sobiesława ks. Pomorskiego; w Krakowie na Piaskach i w Poznaniu r. 1390 przez Władysława Jagiełłę były fundowane. Na koronacyę cudownego obrazu Matki Boskiej na Piaskach, lud z Polski i z dalszych słowiańskich krajów licznie się zgromadził.

Zakon św. Augustyna *Hospitaliorum Ordo Sancti Spiritus de Saxia,* fundowany od Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego r. 1221.

Dominikanie. W rok po fundacyi zakonu św. Augustyna *Sancti Spiritus de Saxia,* r. 1222 Iwo Odrowąż biskup krakowski wprowadził do Polski Dominikanów, w których zgromadzeniu byli święci nasi ziomkowie ŚŚ. Jacek i Czesław. Pierwszy ich klasztor i kościół był w Krakowie pod tytułem św. Trójcy, drugi w lat cztery później św. Jakóba w Sandomierzu; św. Trójcy w Krakowie istnieje dotąd, przynosząc chwałę Bogu i zakonowi, który kaznodziejstwem i gruntowną nauką teologiczną w całym świecie zasłynął i Polskę nieśmiertelnym wieńcem ozdobił. Zakon ten się szczyci św. Tomaszem z Akwinu, a w Polsce: Birkowskim, Bzowskim i wielu innymi, których imiona w księgach dziejów Kościoła polskiego są zapisane.

Franciszkanie — *Conventuales.* Zakon św. Franciszka, twierdzi Załuski, był do Polski wprowadzony przez Bolesława Wstydliwego, który im pierwszy kościół i klasztor fundował w Krakowie r. 1240. Starowolski w Żywotach biskupów krakowskich *in Vitis Episcoporum Craco-*

viensium, twierdzi, że Franciszkanie r. 1186 byli do Polski wprowadzeni przez Fulkona biskupa krakowskiego. W Krakowie krużganek franciszkańskiego klasztoru ozdobiony jest portretami w całej postaci biskupów krakowskich, w ostatnim pożarze ocalony został; zniszczony klasztor i kościół z pobożnych ofiar odbudowano.

Zakon św. Augustyna *de Poenitentia*, wprowadzony do Krakowa r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego.

Zakon św. Augustyna *Eremitarum*, fundowany w Krakowie r. 1354 od Ziemowita i Eufemii książąt Mazowieckich.

Kanonicy Regularni *Lateranenses*, reguły św. Augustyna, wprowadzeni do Polski za panowania Kazimierza Wielkiego.

Zakonów reguły św. Augustyna w Polsce było pięć:

1) Kanonicy Regularni. Stróże św. Grobu. *Custodes Sancti Sepulchri.*

2) *Ordo Hospitaliorum Sancti Spiritus de Saxia.*

3) *De Poenitentia.*

4) Eremici.

5) *Lateranenses* albo Kanonicy Regularni.

Św. Augustyn, pochodnia jasna i niegasnąca w Kościele Bożym, światło wielkie, promień mądrości Bożej, oprócz wielkiej sławy z nieśmiertelnych pism swoich pełnych namaszczenia Boskiego, był fundatorem, ojcem zakonnej reguły, wedle której pierwotnie się zakony ukształciły, on ze św. Benedyktem byli pierwszymi fundatorami zakonów; ich regułę ukształcili, udoskonalili późniejsi Święci.

Żaden z zakonów Kościoła św. Polski nie ominął, wszystkie w niej zakwitły i z Krakowa po całej Polsce się rozlały.

Zakony św. Benedykta miały głównie w swym celu ukształcenie umysłowe społeczeństwa, trudniły się wychowaniem młodzieży, wydawaniem ksiąg, przepisywaniem rękopismów. Pracę naukową, wymagającą wielkiej erudycyi,

wytrwania i wielotniego badania przedmiotu z gruntownem jego rozpoznaniem, nazywano pracą benedyktyńską; równie pracy ścisłej, najgruntowniej zbadanej jak benedyktyńska, w świecie nie spotykano.

Zakony św. Augustyna oddawały się rozmyślaniu, ćwiczeniom duchownym, myślnej modlitwie. Kontemplacya, zanurzenie ducha w Bogu przy najwyższej samotności w najzupełniejszem milczeniu, było zadaniem Kamedułów i Kartuzów. W tych obu zakonach najściślejszej, najwyższej obserwancyi, szczególnie kochali się Polacy, z niebieską kontemplacyą, z uniesieniem się ku Bogu wiązali swój żywot, dowodem tego, że fundacye Kamedułów były w Polsce najbogaciej uposażone.

Paulini. Zakon reguły św. Pawła pustelnika r. 1380 do 1390. Zakon pustelniczy pobożności, ćwiczeniom duchownym oddany, swego fundatora pustelnika Pawła naśladujący, wprowadził do Polski Władysław Ks. Opolski r. 1380, wystawił im wspaniały kościół i klasztor na Jasno-Górze w Częstochowej i powierzył im obraz cudowny N. Maryi Panny, który z Konstantynopola do Bełza był sprowadzany, stamtąd w drodze do Śląska pod Jasno-Górą cudownie się zatrzymał i dotąd zostaje cudami słynąc. Paulini mieli kilka klasztorów w Królestwie Kongresowem; dziś ich klasztor jeden jest w Częstochowie, drugi w Krakowie na Skałce; są stróżami najświętszych miejsc w Ojczyźnie naszej.

Franciszkanie Obserwanci-Bernardyni. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski r. 1454 wprowadził z Czech z Janem Kapistranem, Franciszkanów Obserwantów, nadał im w Krakowie na Stradomiu kościół pod tytułem św. Bernardyna, odtąd w Polsce nazwali się Bernardynami; w świecie całym zowią się Franciszkanie Obserwanci, ci zaś których nazywamy Franciszkanami, zowią się w świecie całym *Conventuales*. Bernardyni jakoby gwiazdy na niebie rozszerzyli się w Polsce całej, szczególnie w Litwie, zlali się sercem, obyczajem z litewskim szczerze katolickim

narodem. Mieli błogosławionych w Ojczyźnie naszej, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i wielu innych, którzy chwałę Boską w Ojczyźnie naszej szerzyli. Są dziś zniesieni pod rosyjskim rządem, lecz w Rusi Czerwonej jeszcze Boga chwalą, lud w pobożności utwierdzają, zgromadzając go do miejsc świętych, będących w ich kościołach. W ich to kościele słynie cudami Matka Boska na Sokalu, a w Radecznicy, w byłem województwie Sandomierskiem, słynął cudami św. Antoni, urodzony w ziemi włoskiej, ale jakby własny nasz ziomek w całej Polsce uwielbiony i cudami słynący, patron Ojczyzny naszej.

XX. Jezuici — *Societas Jesu*, Towarzystwo Jezusowe. XX. Jezuitów r. 1565 pierwszy wprowadził do Polski Hozyusz, biskup warmiński, kardynał, w Brunsbergu w Warmii, ufundował im Kollegium. Stefan Batory i Zygmunt III. byli szczególnymi opiekunami tego zgromadzenia, udzielali mu najwyższą pomoc wszyscy kochający Boga i gorliwi katolicy. Odwdzięczyli się dobrodziejom swoim, gdy zwyciężyli i znieśli w Ojczyźnie naszej rozkrzewioną i panującą prawie herezyę, i wychowali w swojem gronie wiekopomnej sławy męża Skargę. Ile dzieł użytecznych wydali, ile Bractw szerzących nabożeństwa do N. M. Panny wprowadzili, ile szkół sami swym kosztem utrzymywali i wznieśli, opowiedzą dzieje Polski, których obowiązkiem sumiennym wyrazić prawdę, oddać cześć tym, którzy na nią niewyczerpaną pracą i wzorowem zasłużyli życiem.

XX. Reformaci wprowadzeni do Polski r. 1600. Pierwszym ich fundatorem był Zygmunt Tarło kasztelan sandecki, który im klasztor w Zakliczynie fundował. Zygmunt III. po odebraniu Smoleńska, na pamiątkę zwycięstwa tego, klasztor XX. Reformatów w Warszawie założył. Mieli swoje klasztory w Chełmie, w Pułtusku, na Rusi w Zorniszczach, w Dederkałach. W Litwie Reformatów nie

Szykowski
...mijską odpędził zagon tatarski. A kończy się ten wiersz, że chan wziętych w niewoli...

było. Z reguły najbliżsi byli Bernardynów, wspólnego mieli jenerała, w surowszej tylko żyli obserwancyi.

Karmelici bosi wprowadzeni byli do Polski przez Zygmunta III. r. 1605. Pierwszy klasztor fundował dla nich Maciej Pstrokoński, biskup przemyski, kanclerz w. koronny, drugi Ignacy Dubowiecki, radca wileński, jak pisze Załuski. Karmelici bosi najsurowszą, najściślejszą zachowali regułę, która nigdy nie osłabła w ich zakonie. Duch św. Teresy ożywiał stale to najświątobliwsze zgromadzenie, posiadali święte i cudowne w swych kościołach obrazy, w Wilnie w Ostrej Bramie, w Berdyczowie, w Białyniczach. Zakon ten był filarem Kościoła św. katolickiego. XX. Karmelici wprowadzili do Polski Bractwo św. Szkaplerza; nabożeństwem św. Szkaplerza Wiarę św. katolicką wśród ludu utwierdzali i schizmatyków z Kościołem świętym jednoczyli, dlatego zniósł rząd rosyjski wszystkie ich klasztory w Rusi i w Warszawie.

Bonifratrzy. Bonifratrów zakon św. Jana Bożego wprowadził do Krakowa Piotr Tylicki, biskup krakowski r. 1609. Bonifratrzy mieli swe domy w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie, odznaczali się miłosierdziem, opieką dla chorych umysłowych i nieuleczalnych.

XX. Pijarowie przez Władysława IV. wprowadzeni byli do Warszawy r. 1642. Wedle ich pierwszej w Kościele fundacyi, uczyć powinni małe dziatki katechizmu, czytania i pisania; w Polsce zostali nauczycielami szkół wyższych popularnych i lubionych; wiele ksiąg starych, polskie kroniki przełożyli z języka łacińskiego na polski; Inwentarze Konstytucyj i praw wydali, Volumina Legum przedrukowali, zasłynęli Kopczyńskim, autorem Gramatyki.

Trynitarze *de Redemptione Captivorum* r. 1685.

XX. Kapucyni reguły św. Franciszka najściślejszej obserwancyi r. 1694. Te dwa zakony są pamiątką Jana III., który ze zwycięstwy i z chwałą oręża łączył szczerą, prawdziwie katolicką pobożność. —

Zakon XX. Trynitarzów na schyłku wojen tureckich był wprowadzony, jednak znaczną liczbę oswobodził niewolników, uroczyście ich wprowadzał: o tem jest książka pod tytułem *Redempcye*. Ich klasztory były w Wilnie na Antokolu, na Podolu: w Brailowie, w Kamieńcu; w Warszawie na Solcu, na Wołyniu w Boremlu, na Ukrainie w Rzyszczowie. W Brailowie słynął cudami P. Jezus, na odpusty lud się licznie co roku na kilka świąt a głównie św. Trójcy zgromadzał, co trwa i dotąd.

XX. Kapucyni w Warszawie byli fundowani na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem, mieli na Wołyniu, Ukrainie, Podolu jedenaście klasztorów, siedm w Królestwie Kongresowem i tyleż w Galicyi, w zaborze rosyjskim zupełnie ich zniesiono. XX. Kapucyni żyli z jałmużny: przybycie Kapucyna do polskiego domu było radością, obfite im zawsze dawano jałmużny. Gdzie tylko w domach polskich były kaplice, XX. Kapucyni domów tych, jadąc z klasztoru do klasztoru, nigdy nie omijali, bawiąc dni kilka odprawiali Msze święte, co trzy lata się zmieniali i częste do domów polskich odbywali pielgrzymki. Ostatnich czasów słynął w ich zgromadzeniu O. Benjamin, który został biskupem podlaskim i O. Prokop, autor dzieł wielu pobożnych, przełożył kilka dzieł św. Liguorego, do którego duchem i pobożnością się zbliżył.

W Warszawie i we Lwowie były kolegia XX. Teatynów reguły św. Kajetana. Teatyni byli pełni katolickiego ducha, silnie na herezyę, panującą w ich czasie, uderzali; Teatyni warszawscy padli ofiarą mściwości i nienawiści masońskiej.

Byli jeszcze XX. Komuniści, którzy się opiekowali seminaryami.

Gostynianie byli w Poznaniu i w Studziannie.

Presbyteri Congregationis Oratorii reguły św. Filipa Nereusza, o nich X. Załuski w swojej Historyi polskiej

duchownej nie pisze, kiedy i przez kogo do Polski byli wprowadzeni.

XX. Filipini Oratoryanie tak zwani od założyciela swego św. Filipa Nereusza, męża wielkiej miłości, nie czynili ślubów zakonnych, w regule swojej mieli to wzbronionem, jednak je z własnej woli spełniali w ten sposób, że byli wzorem dla wszystkich zakonów, najwyższemi cnotami, wielką miłością Boga i bliźniego jaśnieli, w pokorze najwyższej, w posłuszeństwie najzupełniejszem zostawali przełożonemu, który się tytułował Proboszczem. W Wielkopolsce pod Gostyniem był kościółek drewniany na Górze Świętą zwanej, w nim był obraz N. M. Panny od roku 1511 cudami słynący, do tego kościółka d. 4. października r. 1668 była wprowadzona pierwsza w Polsce Filipinów Kongregacya, fundatorem jej był Adam Konarzewski, a pierwszym proboszczem X. Stanisław Grudziewicz. Roku 1698 już był wymurowany nowy kościół, solennie z największą uroczystością wprowadzony został obraz cudowny M. Boskiej; przy tym kościele było zaprowadzone Bractwo N. Poczęcia N. M. Panny. Braciszkowie każdej niedzieli i święta śpiewali Godzinki o N. Poczęciu. Bulle papieskie wydane w r. 1701 i 1702 zatwierdziły tę Kongregacyę na Górze Świętej w Gostyniu: trwała ona nieprzerwanie aż do ostatniej za Bismarka kasaty. XX. Filipini przenieśli się do Krakowa, tam przebywali lat kilka, a teraz w Tarnowie z własnych funduszów kupili ziemię, zbudowali kościół, trwając w nieustannem pragnieniu i nadziei, że na Górę Świętą do głównej i pierwszej swojej Kongregacyi powrócą. Potem założona została nowa Kongregacya XX. Filipinów na Środce w Poznaniu, przy kościele św. Małgorzaty r. 1671 w niedzielę po św. Marcinie. O tej Kongregacyi, o jej założeniu, urządzeniach i uchwałach jest książka zachowana w archiwum Kapituły poznańskiej; ta Kongregacya w początku słabo istniała, w lat 20 po jej założeniu na nowo ją wskrzesił X. Wojciech Reuth. Był to kapłan wysokiej cnoty, sta-

rał się o to gorliwie, aby przepisy tego instytutu wiernie były zachowane. W tym celu 11 maja r. 1696 postanowione były zbawienne uchwały, w nich powiedziano, „że człon-„kowie Kongregacyi do wyższej doskonałości dążyć po-„winni, że przy wyborze Proboszcza na to baczyć powinni, „żeby w nim, jako w zwierciadle, wszystka była doskona-„łość widziana, miłość ku Bogu przeobfita, bliźnich miłość „święta, wzgarda samym sobą i zaparcie się świata zu-„pełne, wszystkich uciech ziemskich zrzeczenie się dobro-„wolne, a dla drugich, by się stał żywym obrazem.“ Proboszcz tej poznańskiej Kongregacyi X. Wojciech Reuth po rycerskich wyprawach przeciw Turcyi i Moskwie, wyświęcony w Rzymie, cały swój majątek poświęcił, aby uratować Kongregacyę od upadku; dla niej zapisał 50.000 złp. Napis na tablicy kamiennej przy wielkiej bramie kościoła św. Małgorzaty dotąd zachowany, pamięci X. Reutha jest poświęcony.

XX. Filipini z Kongregacyi poznańskiej wykładali nauki teologiczne w seminaryum duchownem w Poznaniu i w tych czasach X. Brzeziński, Filipin z Gostyńskiej Świętej Góry, teologii w seminaryum poznańskiem nauczał. W roku 1671 do Proboszcza Gostyńskiej Świętej Góry zgłosił się X. Jan Stanisław ze Zbąszyna Zbąski z zamiarem założenia we wsi swojej dziedzicznej Studziannie w województwie Sandomierskiem Kongregacyi XX. Filipinów na miejscu zwanem Dziewicza Góra, gdzie był w kościółku cudowny obraz M. Boskiej, wymurował nowy kościół, w r. 1673 skończony, i w tymże roku było uroczyste wprowadzenie obrazu M. Boskiej, w czasie którego miał proboszcz z Góry Gostyńskiej, X. Grudowicz kazanie z tekstu: „Wstań przyjaciółko moja, gołębico moja wstań, pośpiesz tu i przychodź.“

Dnia 13 kwietnia r. 1674 X. Floryan Czartoryski, arcybiskup gnieźnieński, wydał dekret erekcyjny na fundacyę Kongregacyi w Studziannie; w tymże roku d. 8 maja

nastąpiło uroczyste jej wprowadzenie na Górę Dziewiczą, tegoż roku d. 14 grudnia było wydane Breve papieskie zatwierdzające tę erekcyę. Był pierwszym Proboszczem X. Smoszewski, z nim mieszkał X. Sanner, którego kazania zostały wydrukowane i który kazanie miał w czasie uroczystego Kongregacyi do Studzianny wprowadzenia.

X. Filipin Brzeziński w szacownem dziele swojem: Pamiątka dwóchsetletniego jubileuszu Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze Śtej Gostyńskiej, r. 1869 wydanem, pisze:

„Pod przewodnictwem świętobliwego proboszcza X. „Adama Smoszewskiego zaświeciła Kongregacya Studziań„ska cnót blaskiem, które sprowadziły jej powszechne „uwielbienie i coraz nowych członków z najznaczniejszych „rodzin w narodzie; opuszczali w świecie imię znamienite, „godności wysokie, majątki znaczne, aby iść za głosem „powołania i przy obrazie cudownym na Górze Dzie„wiczej służyć Bogu w cichości i w skromnej sukni św. „Filipa. Pomiędzy nimi jest imię X. Frydrychowicza, który „zaprowadził i uposażył Bractwo różańcowe, † 1713, X. Li„gęzy, potomka starożytnego domu, który w pobożnej „pielgrzymce odwiedził groby śś. Apostołów i Kompostellę, „poświęcał się kształceniu młodych członków Kongregacyi „i umarł na przełożeństwie. Ponad wszystkimi synami Kon„gregacyi Studziańskiej świecił cnotą jej Proboszcz ksiądz „Piotr Adam Smoszewski. Kwiat to piękny Góry Świętej, „bo przy jej cudownym obrazie i pod opieką ojcowskiej „ręki X. Grudowicza, łaską Bożą był wypielęgnowany, po„słuszeństwem przeniesiony na Górę Dziewiczą i na świe„czniku postawiony, ogarnął ciepłem swej duszy wszystkich „oddanych sobie synów, i miłością Bożą zapalony, mocne „założył fundamenta, na których Kongregacya Studziańska „przetrzymała wszystkie burze czasów, aż do dni naszych „stała, pokąd jej powszechna kasacya klasztorów w Kró„lestwie Polskiem r. 1868 nie rozwiązała.“

Nakoniec najpóźniejszy Zakon XX. Maryanów, o którym mówi Załuski: „w kilku miejscach byli OO. Maryanie, polskiego szczepu zakonnicy, których institutorem był ksiądz Papczyński Polak.“

„Te tedy w Polsce, mówi Załuski, znajdowały się Za„kony, które bezkrwawemi ofiarami, modlitwami i kaza„niami, ćwiczeniem w nabożeństwie, umiejętności i dobrych „obyczajach szkolnej młodzieży, i innemi duchownemi za„bawami, a nadewszystko przykładnem życiem według „swego powołania, Królestwo nasze Polskie i w niem „Wiarę św. z Duchowieństwem świeckiem utrzymują.“

Pisma autorów polskich o Zakonach w Polsce.

Szczegóły z Bibliograficznych wiadomości X. biskupa Józefa Załuskiego wyjęte.

Helyot Piotr, tercyarz zakonu św. Franciszka, wydał w ośmiu tomach Historyę wszystkich w świecie całym zakonów; gdzie to dzieło jego było wydanem, w którym roku, Załuski nie mówi, wymienia tylko, że w każdym z tych ośmiu tomów są szczegóły tyczące się zakonów polskich.

W pierwszym mówi o Bazylianach w Polsce.

W drugim o Kanonikach regularnych, o Doktorach św. Teologii, o Miechowitach i Brygitanach od św. Brygitty, to jest zakonnikach *Sancti Salvatoris*, o Kanonikach *de Poenitentia* reguły św. Augustyna, o tak zwanych Markach czyli *Mariae de Metro*, którzy mają kościół swój w Krakowie.

W trzecim o Krzyżakach, o ich zjednoczeniu się z inflanckimi, którzy dawniej Mieczowymi się zwali, o ich zniesieniu.

W czwartym o Pijarach.

W piątym, szóstym, siódmym, żadnej wzmianki o Zakonach w Polsce niema.

W ósmym o Komunistach i Kawalerach Orła białego.

Bonnani Jezuita, napisał obszerne o wszystkich Zakonach w świecie całym dzieło, w dwóch językach, łacińskim i włoskim, przełożył je na język polski Aleksander Pilecki Jezuita. W tem dziele są szczegóły o zakonach w Polsce, o Kanonikach regularnych reguły św. Augustyna, o Miechowitach, o Bazylianach na Rusi, o Brygitanach w Gdańsku, o Brygitkach, o Paulinach, o Kawalerach Mieczowych i Krzyżakach. Dzieło bardzo rzadkie, nieznane, ale je znalazł i czytał Załuski, daty i miejsca, w których dzieło to wydane, nie wspomniał.

Augustyanie szczupłą mając w Polsce prowincyę, nie mieli własnego polskiego dziejopisa.

Benedyktyni oprócz wielu postronnych, mieli i polskich pisarzów dzieje zakonu św. Benedykta opisujących, jako:

Jan Węgrzynkowicz wydał Kronikę Benedyktyńskiego zakonu w ośmiu księgach, w których jest i o Benedyktynach polskich.

Szczygielski Stanisław, proboszcz tuchowski, około r. 1668 wydał życie Tynieckich Opatów, dzieło, jak mówi Załuski, bardzo rzadkie i niedokończone; rzadsze jeszcze w tym roku wydane życie Opatów Trockich przez tegoż autora.

Kwiatkiewicz Marcin, profes Św. Krzyski, Historyę tego najpierwszego Opactwa w Polsce napisał, a obszerniej jeszcze Hiacynt Jabłoński, i po łacinie Benedyktyn Ziegelbauer Magnold.

Dzieła o Benedyktynach po łacinie wydane:

Plocensis Albertus: *Descriptio praerogativarum Ordinis s. Benedicti, ubi plura de monasteriis Poloniae.* 4. Cracoviae 1623.

Szczygielski Stanislaus: *Calendarium Bene-*

dictinum sive nomina celebrium virorum Ordinis s. Benedicti, secundum dies mensium distributa. Cracov. 1663.

Historia Monasterii Tinecensis Ordinis s. Benedicti. Cracov. 1663.

Vita s. Benedicti, Ordinis utilitas, monachorum merita. Cracov. 1669.

Zdrowski Joh. Christoph Sigismundus: *Calendarium Ord. s. Benedicti et aliorum Sanctorum Polonorum ejusdem Ordinis.* Vilnae, 1687.

Kameduli, pisał o nich znakomity nasz pisarz Szymon Starowolski, dzieła jego są następujące: *Camaldula sive de laudibus Ordinis Camaldulensis et Montis Argentini prope Cracoviam.* Cracov. 1623. W Krakowie r. 1630: *Laudatio funebris Nicolai Volscii Mareschalci Regni, fundatoris hujus monasterii* — to jest: Pochwały Zakonu Kamedułów i ich fundatora z pod Krakowa Mikołaja Wolskiego marszałka w. koronnego.

Gadecki Innocenty: *Sacra Eremus Camaldulensium, de Ordine Camalduliensi.* 12. Cracov. 1659.

Zakonnicy św. Franciszka Serafickiego *Conventuales* czyli Franciszkanie.

Marek z Ulisbony wydał Kronikę zakonu Franciszkanów w 4-ch częściach, przetłómaczył ją na język polski Aleksy Koralewicz Reformat z Poznania, który do tej Kroniki przydał w dwóch częściach opis żywotów Reformatów.

Biernacki w książce swojej: *Speculum Minorum,* wydanej roku 1685 w Krakowie, o Reformatach polskich i ruskich napisał.

Z dziejów Franciszkanów Załuski cytuje kilku, z których:

Vaddingus Łukasz opisał roczniki *Annales Ordinis Minorum,* wydane w Rzymie r. 1731.

Zieliński Jan napisał Kronikę zakonu

Franciszkanów niewydaną, oryginalny egzemplarz w rękopismie posiadał Załuski, był w jego bibliotece.

Sanniga Bernarda: Żywoty sławnych nauką i pobożnością Franciszkanów — *Vitae illustrium pietate et eruditione virorum Ord. Minor. s. Francisci natione Polonorum* — wyd. w Warszawie r. 1722.

Morawski Wincenty, Franciszkanin, napisał Topografię klasztorów Franciszkanów polskich — *Topographia monasteriorum Provinciae Polon. Ordinis Minorum* — w manuskrypcie było w bibliotece Załuskiego.

Ciepliński Augustinus Ord. Min. *Descriptio geographica et chronologica Conventuum Majoris Poloniae Ordinis Minorum* — Opis geograficzny i chronologiczny klasztorów franciszkańskich polskich. Manuskrypt w Madrycie się konserwuje w archiwum zakonu, Załuski go czytał.

Bernardyni mieli swego historyka Jana Komorowskiego Bernardyna, który opisał dzieje swych braci, kronikę całego Zakonu zacząwszy od Soboru Konstancyeńskiego, a najszczególniej prowincye polskie. Ta kronika została w rękopismie, Załuski ją posiadał.

Zbączyński Ludwik i Crotosta Atanazy Bernardyni, pierwszy: *Tractatus de provinciis Minorum Regularium Observantium vulgo Bernardinorum in Polonia;* drugi: *Pandectae,* to jest księgi, w których pomieszczone dzieje Bernardynów w obu prowincyach polskich. Obaj korzystali z manuskryptu w archiwum franciszkańskiem w Madrycie; oba te dzieła nie były wydane, wzbogaciły tylko zbiór rękopismów biblioteki Załuskich.

Koralewicz Aleksy: *Supplementum ad Chronicon Ordinis Minorum seu Genealogia Reformationis in Poloniam introductae cum erectione Provinciarum Majoris et Minoris Poloniae.* fol. Varsav. 1722. Dopełnienie kroniki Zakonu Bernardynów czyli opis wprowadzonej reformy zakonnej w obu

polskich prowincyach, w której Bernardyni zreformowani nazwani byli Reformatami.

Dominikanie z wielkich prac i poświęceń się dla Kościoła słynęli, rozkrzewiając chwałę Bożą, byli kolumną Kościoła św., służyli mu kaznodziejstwem i nauką, mieli wielu swoich historyków. Najgłówniejszym był:

Abraham Bzovius, Dominikan, który Baroniusza roczniki Kościoła dopełniał; w Wenecyi r. 1606 wydrukował: *Propago S. Hiacinthi sive de gestis in Provincia Polona Ordinis Praedicatorum*, t. j. Życie św. Jacka i dzieje prowincyi polskiej dominikańskiej; dzieło, jak pisze Załuski, *raritatis summae*, bardzo rzadkie.

Szymon Okolski, prowincyał Dominikanów, znakomity z świątobliwości i nauki, napisał dzieło: *Russia florida*, to jest Ruś kwitnąca chwałą Bożą przez liczne zakony Dominikańskie, które Polską Ruś ozdobiły, a których fundatorami po większej części byli Potoccy. Tę książkę bardzo rzadką uczony Ks. wojewoda Jabłonowski swoim kosztem przedrukował w Lipsku. Dzieło to *Russia florida*, z powodu jego przedrukowania powszechnie znane, wybornem jest źródłem dziejów Kościoła katolickiego, jego rozszerzenia i tryumfu w Polskiej Rusi. Okolski spisał także Historyę pierwszych biskupów kijowskich, z których pierwszych siedmiu byli Dominikanie i zebrał życie Panien Dominikanek. O tej książce Załuski pisze: „bardzo jest rzadką, mam ją, ale jest jak *Pater aeternus* bez początku i końca“.

Ruszel Paweł Dominikan wydał dzieła: *Tryumf*, w którem wiele pisał o dominikańskiej polskiej Prowincyi. *Ruszel Paulus Ord. Praed. Singularia Ordinis Praedicatorum praesertim in Polonia. Triumphus S. Hiacinthi. 4. 1641.* W dziele swojem *Skarb Kościoła*, pisał o drzewie Krzyża św., które jest w znacznej partykule w kościele XX. Dominikanów w Lublinie.

Kamieński Petronius Ord. Praed. Dominikan

wydał: *Antiquitates Ordinis Praedicatorum in Lithuania*. 4. Vilnae 1642, *raritatis immensae*, to jest: Starożytne dzieje Dominikanów litewskich przez Petroniusa Kamieńskiego, wydane in 4-to w Wilnie r. 1642, nadzwyczaj rzadkie.

Jasiński Camillus Ordinis Praedicatorum, jego jest: *Summarium ordinationum Capitulorum generalium Ord. Praedicatorum ab anno 1220 ad annum 1629, ordine alfabeti*. Cracoviae r. 1638. Sumaryusz postanowień kapituł jeneralnych Dominikańskich od r. 1220 do r. 1629, wydane porządkiem alfabetycznym r. 1638 w Krakowie.

„Siejkowski Michał, przeor w Krakowie, Załuski „pisze, przyjaciel mój w *Świątnicy* swej, tak książka jego „nazwana, wiele zebrał o krakowskim pryncypalnym kon- „wencie, a w *Dniach rocznych* rozłożył na dni roku z Mar- „chesa i Bzowskiego, co tylko kiedy ozdobiło Zakon „święty. X. Klemens Chodykiewicz mój przy- „jaciel, przeor u św. Magdaleny Lwowskiej pokazywał mi „swój rękopism, który *Historyę Ruskiej* zawiera *Prowincyi*, do „druku gotowy. Ten rękopism Chodykiewicza został potem „wydanym. Marchese Domenico Maria w swej „książce: *Il sacro Diario Dominicano* pisze wiele o Domini- „kanach polskich. Bremond w kaznodziejskiego Roczni- „kach zakonu *(Annales)* Pio czyli Plodio Jan Michał „Bonończyk, swych braci życia opisywali; gdzie było „Polaków wspomnienie, podkreśliłem w swoim egzem- „plarzu".

Cystersi. Cystersów sławnych polskich wspomniał Starowolski w *Żywocie Kadłubka*. Henriquez Chrisostomus wydał w Placencyi po włosku *Sacra Corona*, w którem pisał o św. Jadwidze, o klasztorze Trzebnickim przez nią fundowanym, prócz tego były jego dzieła *Fasciculus* o świętych Cystersach. *Menologium Cisterciense* z notami, w których wielu Polaków Cystersów sławnych z cnoty i nauki wspomina.

XX. Jezuici. Mężowie pełni mądrości złączonej

z prostotą, niewinnością baranka, walczyli mężnie i zwyciężali nieprzyjaciół Kościoła św., srogich jak lew ryczący, jak tygrysy zażartych, w walce i w całem życiu cierpliwi, łagodni i cisi. Żywot ich świątobliwy, w Kościele św. najzasłużeńszy, wynagrodził Zbawiciel, którego imieniem się szczycą, Zakonu swego Świętymi na ziemi i w Niebie, św. Alojzym Gonzagą, św. Stanisławem Kostką, którzy najwyższą miłość Boga i Kościoła połączyli z uwielbieniem dla zakonu, którego byli członkami i chwałą. To Zgromadzenie, perła i zaszczyt Kościoła św., które Bóg ogniem prześladowania i nienawiścią ludzką próbował, dla dzieł swego poświęcenia i prac apostolskich w całej kuli ziemskiej miało wielu historyków.

Dzieła o XX. Jezuitach wydane w Rzymie:

Alegambe Philippus: *Mortes illustres PP. S. J. cum continuatione Joh. Nadasi fol. Romae, 1637.* O zmarłych znakomitych Ojcach Tow. Jezusowego, z dalszym ciągiem przez Jana Nadasi, wydane w Rzymie r. 1637.

Camerata Joh. Martyres e Soc. Jesu 1549—1603. Męczennicy Tow. Jezusowego.

Canones Congregationum gener. S. J. 1635.

Regulae Soc. Jesu, wydane w Lugdunie r. 1606.

Lorencowicz Aleksander, *Centuria militum emeritae virtutis, Centum elogia stylo lapidario,* fol. we Lwowie r. 1640, bardzo rzadkie.

Martinus Laurentius: *Excerpta de clarissimis Jesuitis Polonis, ex ejus opusculo Italico titulo: Giardino de fiori. 12. Romae 1672.* O najznakomitszych Jezuitach polskich, przełożone z włoskiego pod tytułem *Giardino de fiori.*

Kretzmerus Martinus, Soc. Jesu: *Poema de Societate Jesu. 4. Varsoviae 1679.*

Filip Alegambe w drugiem swem dziele: *Bibliotheca Scriptorum Soc. Jesu, cum continuatione Nathanaelis Sottuelli. fol. Romae 1675,* — w dziele Biblioteka Pisarzów Tow.

Jezusowego, wydanem w Rzymie r. 1675, pozbierał życia uczonych Polaków Jezuitów 40.

Argentus Jan Modenczyk, pierwszy prowincyał polski, wydał Pismo o stanie w jakiem się znajdowało Zgromadzenie XX. Jezuitów w Polsce r. 1615. Pierwsza tego Pisma edycya miała tytuł *Epistola*, druga krakowska *Apologetus*. Uczeni sądzili, że Argentus dwa wydał pisma, Załuski utrzymuje, że to jest to samo, tylko odmiana w tytule. Wychodziły corocznie roczniki *Litterae* opisujące dzieje XX. Jezuitów, ich misye i prace w całym świecie; w tych listach jest wiele o Polsce.

Pogłowski Wojciech wydał 73 Elegii, to jest pochwał cnych panów, fundatorów polskich kolegiów XX. Jezuitów.

X. Wojciech Kojałowicz, Jezuita z kolegium Krożskiego, znakomity pisarz i najsławniejszy z Jezuitów w Litwie, *Pamiątkę* XX. Jezuitów i mężów świeckich z pobożności wsławionych, rozłożył na wszystkie dni roku i utworzył Kalendarz, w którym są umieszczeni.

Wieruszewski Kazimierz, Jezuita, teolog, kaznodzieja prymasa arcybiskupa Teodora Potockiego, wydał wiersze łacińskie o cnych zakonu swego mężach, na dnie całego roku rozłożone.

Bielski Kazimierz, Jezuita, wydał po łacinie w Wilnie r. 1698, *Opis* fundacyi kolegium Potockiego przez Stefana Batorego.

Wieczorkowski Michał Ignacy S. J. wydał we Lwowie r. 1715 dziełko pod tytułem *Słońce*, w którem żywot św. Ignacego i wszystkie cuda jego i znakomite fakta z dziejów Zgromadzenia Jezusowego opisał. Dzieło to zostało przełożone na język francuski.

Bystrzanowski Wojciech S. J. wydał po polsku dzieło pod tytułem Honor Najświętszej Maryi P. wydane r. 1740 w Kaliszu, przełożone zostało na język ła-

ciński pod tytułem *Memorabilia de Provincia Polona Societatis Jesu.*

„Poszakowski Jan, Załuski pisze, mój przyjaciel kochany rektor słucki, gdym był w Białej, dał do druku kalendarze dwa jezuickie; co szerzej w wielkim opisał, to „w mniejszym skrócił. Tu masz liczbę kolegiów, kardynałów, biskupów, generałów a w Polsce prowincyałów. Tu „też stryjów moich wzmianka: Warmiński zmurował kościół w Pułtusku, Płocki misyę w Myszyńcu, brat mój „drugi w Kobylnej z kościołem, ja mą bibliotekę *ad usum* „*publicum* pod ich dozorem po mej śmierci zostawuję, za „co mi ksiądz generał ich Ricci dziękuje".

Z powodu kasaty XX. Jezuitów biblioteka Załuskich jako narodowa, w osobnym gmachu była umieszczoną.

Kameduli, z którymiśmy się na nowo złączyli, gdy najukochańszy, najświątobliwszy w naszych czasach żyjący X. Wiktor Ozarowski został Kamedułą i w klasztorze pod Krakowem pogrzebany. Oddani najzupełniejszej modlitwie, kontemplacyi, o sobie nic a przynajmniej bardzo mało pisali. Załuski wymienia Ziegelbaura, który w dziele swojem *Centifolium* wspomniał czterech autorów polskich Kamedułów, ale imion ich nie wymienia.

Jan Mitarelli, Anzelm Costadoni w swoich Analach świętych pozbierali Polaków i ich życia tam opisali.

Zakonnicy reguły św. Augustyna.

Canonici Regulares Lateranenses. Regularnymi ich zwali od zachowywanej reguły św. Augustyna. Pisał o nich Gorażyński in fol. Crac. 1707.

Pucalius Paulus de Canonicis Regularibus in Polonia.

Clareta Petrus. *Series monasteriorum Canonicorum Regularium in Polonia.* 12-o. 1618.

Biesiekierski. *De Statu et instituto Canonicorum Regularium in Polonia.* 4-o. Crac. 1624.

Matuszewicz Joh. Herculanus. *Canonici Regulares Lateranenses in Polonia, Lithuania.* 4-o. Crac. 1720.

Kanonicy Regularni Stróże św. Grobu. — Miechowici. *Canonici Regulares Custodes Sancti Sepulchri. — Miechovitae.*

Miechovitarum Canonicorum Regularium Custodum S. Sepulchri Hierosolimitani in Polonia Constitutiones in Capitulis generalibus ordinis, per Andream Cardinalem Bathori Episcopum, Praepositum Generalem Miechoviensem. 4-o. Brunsberg. 1598.

Constitutiones Capituli generalis sub Mathia Łubieński, Archiep. Gniezn. Miechov. 1621. 19. 8-bris. Crac. 1621.

Bajdecki Florianus. *De origine ordinis Canonicorum Regularium Miechov. in Polonia ex ejus opere titulo: Vitae Sanctorum Ordinis.* O początku Kanoników regularnych Miechowitów w Polsce z dzieła jego pod tytułem: Życia świętych tego zakonu.

Załuski pisze: „Bajdecki Floryan cny proboszcz „a przyjaciel mój, podał swojego zakonu życia świętych „do druku i Macieja Łubieńskiego, prymasa tychże Bogo- „grobskich księży, pobożnego prałata. Samuel Jakielski, Miechowita Promptuarium, starożytności tego klasz- „toru w druk podał. Tu masz siła o pobożnych Miecho- „witach“.

Kanoników de Poenitentia lub Mariae de metro zwanych Markami, opisał historyę Rodkiewicz. „Norber- „tyn, pisze Załuski, M. L. swoje w tych literach zakrył „nazwisko, życia świętych tego zakonu podług miesięcy „roku dwunastu rozłożonych, opisał wierszem polskim i wy- „dał w Warszawie“.

Canonici Hospitalarii S. Spiritus de Saxia. Pisał o nich:

Basaelus Albertus w dziele *Epithome Xenodochii.* Crac. 1570 rarissimum.

Saulner Petrus. *De ordine Canonicorum Regularium Hospiti Sancti Spiritus in Saxia.* Cracoviae 1657. To dzieło wyszło po włosku r. 1662.

Norbertanów. Zbiór krótki życia świątobliwych zakonników i zakonnic tego zakonu Tomasz Roman wierszem określił.

Paulini reguły św. Pawła, pustelnika, zakon bardzo ścisły i szczególnie błogosławiony, że mu Bóg straż cudownego obrazu N. M. Panny w Częstochowie powierzył, po kasacie kościoła w Kodeniu obraz M. Boskiej Kodeńskiej w kościele Paulinów w Częstochowie się zachowuje, św. Stanisława, biskupa, męczennika w Krakowie strzegą relikwii. Mają o swym zakonie kronikę łacińską w Wiedniu drukowaną, w której o zakonnikach polskich wiele wspomnień.

Pokorski Innocenty. Życie Świętych tego zakonu z kronik zakonnych wybrane od r. 1342 do r. 1663, po łacinie w Warszawie r. 1730 wydał.

Kudawius Paulin. Historya zakonu św. Pawła pustelnika w Polsce, wydał w Rzymie r. 1629.

Gołdanowski Jędrzej. Początek zakonu św. Pawła pustelnika po łacinie w Toruniu r. 1635 i Konstytucye tego zakonu przez Urbana VIII. zatwierdzone, w Rzymie r. 1725 wydał.

Pijarzy. *Clerici Regulares Scholarum Piarum*, księża świeccy zachowujący regułę. Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny Pijarów z Rzymu do Polski sprowadził. Za przełożeństwa Cypryana Komorowskiego, brata arcybiskupa, mianowanego od Ojca św. generalnym całego Zgromadzenia wizytatorem, uchwalili dla Polski ordynacye, to jest rozporządzenia, uchwały Zgromadzenie obowiązujące.

Johannes a S. Maria Magdalena w Krakowie r. 1641 wydał dzieło *de Progressu, Instituto et utilitate Scholarum Piarum.*

OO. Kapucynów opisał dzieje w swej Kronice Zacharyasz Boveriusz i Kapucyn Jan Dębiński Misyonarz.

Karmelici trzewiczkowi i ściślejszej obserwancyi, bosi. Grodziewski wydał dziełko o konwencie Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie na Piasku w dwóch językach: łacińskim i polskim.

Hoclus Blasius. Historyę Karmelitów po łacinie w Poznaniu r. 1621, Kołacki Albertus r. 1603 w Brunsbergu wydał.

Józef od św. Teresy. *Josephus a S. Teressa*, Karmelita bosy wydał dzieło: *Thesaurus Carmelitarum seu enumeratio gratiarum, privilegiorum ordinis Carmelitarum.* Crac. 1676 to jest: Wyszczególnienie łask, przywilejów zakonu Karmelitańskiego, wydany w Krakowie r. 1676.

Filip od Najświętszej Panny, Włoch, prowincyał zakonu wydał dzieło pod tytułem: *Decor*, w którem opisał żywot świątobliwych mężów swego zakonu. To dzieło na język polski przełożył Anonim.

Onufry od Wniebowzięcia, Karmelita bosy, na świecie Osmulski, do trzech części O. Filipa dołożył swoją czwartą, o pobożnych obojej płci w Polsce osobach. Karmelici trzewiczkowi mają w Krakowie w swym kościele cudowny obraz N. M. Panny na Piasku. Karmelici bosi mieli najcudowniejszy obraz w Wilnie Ostro-Bramski. Surowa reguła zakonna zreformowaną była przez św. Teresę, która zakon ich uczyniła doskonalszym, wśród wielu zakonów w Polsce wzorowym. Do końca bytu swego XX. Karmelici bosi regułę nieskażoną i niezmienioną zachowali. Mieli szkołę świecką liczną w Berdyczowie i drukarnię, z której wiele wyszło książek do nabożeństwa, religię św. katolicką krzewiących wśród ludu, który z zakonem się łączył przez Bractwo Szkaplerza św. Wydawali Kalendarz, którego w całej Polsce powszechnie używano. Mieli w swem Zgromadzeniu cnotliwych, świątobliwych i uczonych ludzi, między którymi byli szanowani powszechnie w Berdyczowie OO. Nepomucen i Waleryan, młodzież swoją zakonną wysyłali do Liceum Wołyńskiego

i do Wileńskiego Uniwersytetu. O. Augustyn, O. Jacek byli znakomitsi kaznodzieje.

Trynitarze. Jan Kazimierz Denhoff z Hiszpanii ich do Polski wprowadził.

X. Maryan Stanisław, Trynitarz, na świecie Sikorski, wydrukował książkę pod tytułem *Hipomnema*, kronikę zakonu Trynitarzów i polskiej prowincyi. Jest przez niego jeszcze *Brevis notitia,* krótka wiadomość o zakonie XX. Trynitarzy i fundatorów polskich, jako też książeczka pod tytułem Redempcye, w której są wyrażone imiona wykupionych więźniów i życie fundatorów zakonu Jana de Matta i Feliksa Walezego.

Teatyni mieli dwie rezydencye, jedną w Warszawie: konwikt dla paniąt, młodzieży z pańskich domów, do założenia tej szkoły skłonił Załuski biskup krakowski; drugą we Lwowie, alumnat dla kleryków ormiańskich, to jest seminaryum dla duchownej ormiańskiej młodzieży, założył go Ormianin Wartan Agopszowicz z kościołem św. Krzyża. Pierwszym prefektem tego Alumnatu był Klemens Galocinus tenentinus missionarius ad Armenos de propaganda fide, w królestwie Neapolitańskiem urodzony. O nim mówi X. biskup Józef Załuski: „Mąż apostolskiej „nauki i pobożności wielkiej, w języku ormiańskim biegły, „są jego we włoskim języku kazania w 8-miu tomikach in „12-mo. Autor ksiąg *de Concilatione Ecclesiae Armenae cum* „*latina.* Roma 1650. *Historia Armeniae Ecclesiastica et politica*". Zgromadzenie to było złożone z samych Włochów, pierwszym ich jenerałem był Polak Jerzy Kłodziński, urodzony z Włoszki Georgio Clodimo i tak go bracia XX. Teatyni Włosi mianowali.

Między dyzunią greko-ruską a ormiańską ta była różnica, że dla zjednoczenia ruskiej trzeba było prowadzić długą walkę i po zjednoczeniu zostali jeszcze jej przeciwnicy, którzy się w osobną Eparchię zorganizowali i Unię najsilniej prześladowali i przez potężne mocarstwo znisz-

czyć ją potrafili. Zjednoczenie się z Ormianami nastąpiło bez walki, po zjednoczeniu się nie było partyi Dyzunitów. W Unii świętej od początku i dotąd Ormianie lwowscy i w całej Polsce są niezachwiani.

Kościół św. rzymsko-katolicki w Polsce miał wiele zakonów; poświęcenie się ich Bogu w rozmyślaniu, kontemplacyach, nieustannych we dnie i w nocy modlitwach, prace apostolskie, misyjne, kazania, nauki wydały najzbawienniejsze owoce w życiu wzorowem, pełnem pobożności i cnót narodu polskiego, w jego ukształconych klasach i ludu całego. Nadewszystko najbardziej przejmują czcią, uwielbieniem dla Kościoła św. rzymsko-katolickiego, jego instytucyi, święci i błogosławieni, którymi Polska się chlubi i szczyci przed Bogiem i wśród chrześcijańskich narodów. Żywoty ich w wielu księgach opisane, są drogą pamiątką dla serc polskich i pobudką, abyśmy nową liczbą świętych i błogosławionych Ojczyznę naszą ozdobić mogli, tworząc z nich tarczę chroniącą od srogich grotów nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny.

Nieprzyjaciele Kościoła Polskę gnębią, zniszczyć i wytępić ją pragną, prześladują Polskę i Kościół św.; tem dowodzą, że Polska jest najżywszym wyrazem Kościoła rzymsko-katolickiego, cząstką najżywotniejszą jego świętego jestestwa. Jako Kościół św. jest niezwalczony, bramy piekielne go nie przemogą i Polski nikt nie zabije, nikt jej nie zniszczy, jej żywot pochodzi z Boga, jest ramieniem Kościoła św., jej tryumf w Bogu, w Duchu św. jest najpewniejszym, byle Polacy tem byli czem potomkowie prawowiernego narodu być powinni. Nie w mocy naszej jest wskrzesić królów polskich, hetmanów, wojsko polskie, kanclerzy, ale świętych, błogosławionych mieć możemy za łaską Bożą na nas przez Kościół św. płynącą, złączoną z pracą naszą ku udoskonaleniu i uświątobliwieniu dążącą. Słowa Zbawiciela „bądźcie doskonałymi jak Ojciec Niebieski doskonałym jest“ możemy łatwiej od innych wypełnić, bo

nie mamy przeszkód jakie ma życie publiczne, które wszystek czas pochłania. Nasz czas jest wolny, obróćmy go na chwałę Bożą i udoskonalenie indywidualne, z czego doskonałość całego narodu wyniknie.

O świętych Pańskich i błogosławionych w krótkości wspomnę.

Święci Polscy.

1) Św. Wojciech, męczennik, apostoł przez Prusaków umęczony, ciało Jego złożono w Gnieźnie; cesarz chrześcijański dla uczczenia grobu jego pielgrzymował do Gniezna. Korona męczeńska św. Wojciecha zjednała Polsce koronę ziemską, którą koronowany był Bolesław Chrobry.

2) Św. Stanisław, biskup krakowski, męczennik, patron Ojczyzny polskiej. Publiczna, szczera pokuta Bolesława Śmiałego i miłość św. Biskupa błagająca o przebaczenie miłosierdzia Bożego, zjednały błogosławieństwo Boże dla Polski, zajaśniała wielkością i sławą za Łokietka i Kazimierza W-go.

3) Św. Jacek Odrowąż, Dominikanin, od Gdańska do Kijowa z misyą apostolską rzec można przeleciał, fundując po drodze swojej dominikańskie klasztory, których kaznodziejstwo krzewiło i rozwinęło wiarę św. katolicką, nauką i słowem XX. Dominikanów w całej się Polsce rozkwitła. Jak Mojżesz przez morze przeszedł suchą nogą, św. Jacek przez morze krwi wylanej przez Tatarów w Kijowie przeszedł bezpiecznie, niosąc w swem ręku Przenajśw. Sakrament i statuę N. Maryi Panny, która i dotąd w klasztorze Dominikańskim cudami słynie.

4) Św. Kazimierz, królewicz Polski, najszczególniejszy patron Litwy, obrońca cudowny Polski od napadów tatarskich, zwycięzca schizmy, fundator Unii św.; jego prace za życia, opieka po śmierci zjednały Kościołowi rzymsko-katolickiemu w Ojczyźnie naszej najzupełniejsze zwycięstwo, Ruś katolicką została. Kościół św. Kazimierza

najwspanialszy w Wilnie i w Litwie, był pomnikiem zasług i opieki nad Litwą św. Kazimierza; Towarzystwo Jezusowe zasłużone apostolskiemi pracami w Litwie, obrało św. Kazimierza za patrona, przy kościele jego było główne ich kolegium. Nieprzyjaciel Kościoła św. i Polski, który srogością lwa przewyższył, drapieżnością tygrysa, wydarł Kościołowi św. katolickiemu kościół św. Kazimierza, zamienił w cerkiew, która widoczną karą Boską w największe uroczystości jest pustą. Hymn przez św. Kazimierza ułożony, przyjęty w całym Kościele, w brewiarzu jest zapisany.

5) Św. Stanisław Kostka. Najwonniejsza lilia cudownej piękności w Polsce i w całym Kościele Bożym, młodziuchny i wielki święty, w krótkiej chwili życia swego tyle wylał gorących, strzelistych modlitw, zachwytów w kontemplacyach swoich, że na całe, najdłuższe życie wystarczyćby mogły. Wejrzenie jego i oblicze pobudzało do najwyższych uwielbień Boga i tego świętego sługi Jego. Był perłą i gwiazdą jasną Jezusowego Towarzystwa, dla którego niósł wielką cześć, miłość i z największem poświęceniem wśród prześladowań zdobył miejsce członka jego; miłość i uwielbienie dla Towarzystwa Jezusowego w drugich do najdalszego pokolenia obudzał. Krótkie żył chwile w ukochanym zakonie, a na wszystkie czasy został jego tarczą i obroną; niewinny, czysty, pokorny, cichy, cierpliwy, był hasłem zwycięstw, które rycerskie szeregi odnosiły pod jego imieniem. W Rzymie ukończył świątobliwie życie; jego cela, w której oddał Bogu ducha, została miejscem świętem.

6) Św. Jan Kanty, doktor, profesor Akademii krakowskiej, którego ciało jest podniesione w kościele akademickim św. Anny. Za życia i po śmierci opieką swoją Duchem Bożym, Duchem św. katolickim napełniał Akademię krakowską, którą matką Świętych nazywano dla mnogiej liczby jej uczniów i profesorów, ludzi najwyższej bogobojności. Kanonizacya św. Jana Kantego jest pamiątką

duchowego związku, który Akademię ze świętym jej Patronem jednoczył.

Święci Męczennicy. Św. Jozafat, arcybiskup połocki, w Witebsku zamordowany. Błogosławiony Andrzej Bobola, wielki męczennik przez schizmatyków w Pińsku. Ich najokrutniejsze męczeństwo dowodzi, jaka była siła Kościoła św. Unia święta, ich duchem najświątobliwszym, ich życiem wzmocniona, niepokonana od schizmy, najzupełniej ją zwyciężyła.

Św. Jozafat porywał kaznodziejstwem Boskiem, tylko Święty mógł tak wymownie i przekonywająco cały lud słuchający go wzruszać; nikt mu w świątobliwości życia nie zrównał, nikt z taką obfitością nie wylewał z serca pełnego najżywszej wiary, najgorętszej miłości, strumieni Bożej nauki. Do tej świątobliwości życia i apostolskiego kaznodziejstwa, łączył niezmordowaną pasterską i kapłańską pracę, słuchając we dnie i w nocy spowiedzi, w której dusze niezerwanym nitem wiązał na wieki z Bogiem i Kościołem. Nieprzyjaciele Kościoła św., wojująca schizma bez nauki i przykładnego życia walczy, burząc i rozwalając kościoły, do świętych toporem przemawia; topor skończył święte życie św. Jozafata, który po śmierci licznymi zasłynął cudami. Jozafat Koncewicz, arcybiskup połocki, męczennik, był beatyfikowany, uznany błogosławionym przez Urbana VIII. a kanonizowany przez Piusa IX. r. 1867, d. 29 czerwca w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, w sposób najuroczystszy i wyjątkowy, gdy był obchód solenny 1800-letniej Apostołów pamiątki, to jest 1800 lat w tym roku od śmierci ich męczeńskiej w Rzymie upłynęło. Było zebranych w tym dniu 500 biskupów i wiele tysięcy pielgrzymów. Po oderwaniu się od jedności Kościoła Wschodniego, była to pierwsza kanonizacya syna Ecclesiae Orientalis, cerkwi wschodniej. Leon XIII zalecił święto św. Jozafata d. 17 listopada obchodzić w całym

Kościele. S. Rituum Congregatio, Kongregacya ŚŚ. Obrządków r. 1883 ustanowiła nową Mszę i Officium o św. Jozafacie.

Jędrzeja Bobolę, Jezuitę, męczennika, Unia w dzisiejszych czasach prześladowana, obrała za patrona, pod jego skrzydłem za jego przyczynieniem się nowi męczennicy byli uzbrojeni tarczą, która zasłoniła ich wiarę.

Niewiasty święte były:

1) Św. Jadwiga.

2) Św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, z królowej zakonnica, której naród polski winien kopalnię soli, za życia i po śmierci wiele cudów czyniła.

3) Św. Salomea, córka Leszka Białego.

O wszystkich tych Świętych są dzieła opisujące ich żywot.

O św. Wojciechu jest *in Actis Bollandi:* 23 Apr. pag. 179. Abrahama Bzowskiego: Życie i męczeństwo św. Wojciecha. *Vita et passio S. Adalberti Archiepiscopi Gnesnensis*, fol. Romae 1629.

O św. Stanisławie, biskupie męczenniku, jak cytuje Załuski, było pism dwanaście, znakomitsze Kallimacha, Długosza, wydane w Krakowie r. 1511. Dobielewicz r. 1666 nowe cuda przyłączył. Grochowski Stanisław wydał w Krakowie r. 1604: *Vita S. Stanislai Episcopi martyris.* Simona Simonidesa i Piotra Roisiusza: Wiersz po łacinie o św. Stanisławie. Załuskiego Józefa Andrzeja: Mowa pochwalna przy obchodzie piątego Jubileuszu po kanonizacyi św. Stanisława.

O św. Jacku Załuski cytuje wydanych dzieł trzynaście, z których znakomitsze:

Bzowskiego Abrahama wydane po łacinie w Wenecyi r. 1606. O życiu i cudach św. Jacka. *De vita et miraculis Sti Hiacinthi*, raritatis summae, bardzo rzadkie.

Stanisława z Krakowa, Dominikana, o życiu

i cudach św. Jacka manuskrypt zachowany w bibliotece klasztornej dominikańskiej krakowskiej, wymienia go Eschard *in Bibliotheca Dominicana.*

Frydrychowicz, Dominikan, wydał po łacinie in folio w Krakowie r. 1688 dzieło: *S. Hiacinthus Patronus Poloniae declaratus.*

Grodzicki Antoni, Dominikan, wydał w Krakowie r. 1595: *Vita Sancti Hiacinthi.*

Severinus Lubomliis alias Severinus Cracoviensis, Dominikan z klasztoru krakowskiego, wydał w Rzymie w czterech księgach r. 1594: O życiu, cudach, aktach kanonizacyi św. Jacka. *De vita, miraculis, actis canonisationis S. Hiacinthi.* To dzieło przełożył po francusku Stefan le Clou, Dominikan w r. 1602, dzieło wielkiej rzadkości — raritatis summae.

O św. Kazimierzu cytuje Załuski wydanych dzieł piętnaście, pisali o nim: Biłdziukiewicz Hieronim, Chełstowski Dyonizy, Cieszyński.

Jezuita Rywocki: *Deductio Sti Casimiri in Mausoleum a Sigismundo Rege Pol. Vilnae extractum.* 1637 w Wilnie.

Jezuita Bosori pod pseudonimem Quirini Cnoglerii, *Pompa Casimiriana.* Poemat w Wilnie wydany r. 1604.

Jezuita Korsak Jan: *Vita S. Casimiri*, wydane w Nieświeżu r. 1757.

Święcicki Grzegorz, kanonik wileński, wydał *Sancti Casimiri Laus.* Świętego Kazimierza Chwała.

Sobecki Jan: Pochwała św. Kazimierza wypowiedziana w Rzymie i tam wydana.

Tyszkiewicz Antoni, biskup żmudzki, wydał w Warszawie r. 1752 dzieło pod tytułem Królewska droga, w którem jest życie św. Kazimierza.

Wszystkie opisy o św. Kazimierzu były w poematach, hymnach.

O św. Stanisławie Kostce wymienia Załuski pism

dwadzieścia, między któremi były *Flores Pietatis*, wydane w Wilnie r. 1682. Bulla Benedykta XIII, Relacya kanonizacyi ŚŚ. Alojzego Gonzagi, Stanisława Kostki wydana była w Pradze r. 1727. *Elegia de Victoria Chotinensi intercessione S. Stanislai obtenta*, Chwała zwycięstwa Chocimskiego, odniesionego za przyczyną św. Stanisława Kostki, wydana w Krakowie r. 1689.

O św. Stanisławie Kostce pisali Jezuici: Bogucki Józef, Okupiński Szymon, Pàmgelli Ludwik, Sachin Franciszek, Oborski Mikołaj. Tylkowski Wojciech, przełożył z włoskiego Daniela Bartoli o życiu św. Stanisława. Słuczyński Maciej w piśmie polskiem Lilia, życie św. Stanisława Kostki opisał, Durijewski Andrzej, Jezuita, wydał w Krakowie r. 1702 dziełko: Pamiątka Kostków.

O św. Janie Kantym, doktorze i profesorze krakowskim pisali:

Biechowski Andrzej, profesor krakowski w dziełku r. 1707, wydanem w Krakowie. *Gloria Domini, Descriptio Ecclesiae S. Annae Academiae Cracoviensis* 4-o. Cracoviae 1707.

Nieszporkiewicz Ambrozy: Życie św. Jana Kantego w Krakowie r. 1672.

Opatoviae Adami, professoris teologiae w Krakowie: *Vita B. Joannis Cantii*, wydane w Krakowie r. 1632.

O św. Jozafacie, arcybiskupie Połockim, męczenniku, Załuski cytuje pism siedm.

Isakowicz Bazylian wydał o św. Jozafacie Poema, drukowane w Wilnie r. 1628 po łacinie, druga tego poematu edycya była wydana w Poczajowie r. 1748 z obroną Isakowicza przeciw Mikołajowi Kmicicowi, Jezuicie, któremu przypisywała Biblioteka pisarzów Jezuickich, *Bibliotheca Scriptorum Soc. Jesu*, ten poemat.

Młodzianowski Andrzej, Jezuita, pisał o życiu i męczeństwie św. Jozafata, wydane w Wilnie r. 1675, jak pisze Załuski b. rzadkie, raritatis summae.

Jakób Susza, biskup chełmski, którego dzieło *Fenix* opisuje Chełmską dyecezyę, opisał życie i męczeństwo św. Jozafata: *Cursus vitae et certamen martirii B. Josaphat. concevicii Archiepiscopi Polocensis ritus graeco uni.* Romae 1605. Rarissimum.

Birkowski Fabian, Dominikanin, w piśmie swojem w Krakowie r. 1629 wydanem Głos krwi, żywot i męczeństwo św. Jozafata opisał.

Kosiński Stanisław, Jezuita, w Wilnie po polsku wydał czyny i męczeństwo św. Jozafata, arcybiskupa połockiego.

Kreuz Leon o św. Jozafacie z rusińskiego na łaciński język przełożył i wydał r. 1625.

O Andrzeju Boboli mamy pismo r. 1735 wydane przez Anonima: *Vita et mors venerabilis Andreae Bobola.*

O św. Jadwidze, fundatorce klasztoru Trzebnickiego Cystersek na Śląsku, pisał Godfryd Ratronius w dziele swojem, wydanem w Wrocławiu r. 1693.

Józefowicz Jan, kanonik lwowski, wydał r. 1702 we Lwowie: Życie świętej Jadwigi.

Dwa pisma polskie r. 1724 wydane: Zwierciadło i Korona opisują Żywot św. Jadwigi.

Św. Kunegunda (Kinga) królewna węgierska, królowa polska, żona Bolesława Wstydliwego, jej żywot opisał Długosz; dzieło to tłómaczone po polsku, wydane w r. 1607 w Krakowie.

Frankowicz Marcin Ignacy opisał Jej żywot po tytułem Wizerunek, który r. 1718 w Krakowie był wydany.

Grabia: Życie św. Kunegundy, wydał w Rzymie po włosku r. 1718.

Św. Salomea, córka Leszka Białego, żona Kolomana, króla węgierskiego; jej żywot opisali:

Adam Opatovius: Życie i cuda św. Salomei, wydane w Krakowie po polsku r. 1633.

Pikorski Sebastyan, kanonik i profesor krakowski, wydał w Krakowie r. 1691: *Flores Vitae Stae Salomeae Primae Fundatricis ord. Stae Clarae in Polonia.* Kwiaty z życia św. Salomei, fundatorki zakonu św. Klary w Polsce.

Błogosławieni.

1) Bruno, arcybiskup ruski. Przed utworzeniem dyecezyi Kijowskiej biskupem całej Rusi był mianowany Bruno, który z 18-tu towarzyszami poszedł do Kijowa głosić i szerzyć wiarę świętą katolicką, Bonifacy już go uprzedził, z Rusi poszedł do Prus i tam był okrutnie zamordowany; naprzód mu ręce i nogi ucięli, potem głowę. Ciało jego i 3-ch towarzyszów wykupił z Prus Bolesław Chrobry; gdzie byli pogrzebani, o tem nikt nic nie pisze.

2) Bogumił, arcybiskup gnieznieński, ozdabiał grono świątobliwych i pobożnych arcybiskupów. Żywot jego opisali: Stefan Damalewicz, kanonik regularny, w dziele r. 1661 wydanem w Rzymie, które było r. 1714 w Warszawie przedrukowane. Bartłomiej Sokołowski, opat uniejowski: Życie Bogumiła r. 1741 w Kaliszu wydał. Wielowiejski, Jezuita *in Vitis Sanctorum* w życiu świętych, wydanem w Kaliszu r. 1735 w tomie pierwszym, pag. 247 o Bogumile z zakonu Kamedułów arcybiskupie pisze.

3) Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, niezrównanej gorliwości pasterskiej, krakowskiego biskupstwa ozdoba, mąż najcnotliwszy, pokorą i nauką jaśniał, osiadłszy na katedrze krakowskiej wszystek się wylał na pobożne uczynki, ubogich ratował, sieroty dobroczynnością swą opatrywał, młodzież na nauki swym kosztem oddawał, karności kościelnej pilnie przestrzegał, kolegiatę Kielecką pod tytułem N. Maryi Panny znacznym funduszem opatrzył. Ustanowił, aby dzień i noc całą lampa przed Przenajświętszym Sakramentem w kolegiacie i katedrze krakowskiej gorzała. U grobu św. Stanisława, biskupa krakowskiego, wielką

srebrną lampę zawiesił, która lat 500 trwała. Dwie wsie dziedziczne klasztorowi Jędrzejowskiemu darował, drugie dwie klasztorowi Koprzywnickiemu; dwóch braci Odrowążów Jacka i Czesława na księży poświęcił, dał im godności świeckie, pierwszego kanonikiem krakowskim, drugiego kustoszem sandomirskim mianował, potem zajaśnieli w św. Dominika zakonie. Kronikę polską napisał; pierwszy i znakomity byłto nasz historyk, na którym opierali się następni pisarze, jako na szacownem pełnem prawdy podaniu. Pełen Ducha Bożego i szczerej miłości, sposobem jasnym i prostym opisał dzieje Polski, które sam widział i o nich od starych słyszał. Po dziesięciu latach urzędu pasterskiego, za zezwoleniem Ojca św. Honoryusza III biskupstwo złożył r. 1218 i wstąpił w Jędrzejowie do Cystersów. W głębokiej pokorze, w zaparciu się samego siebie, w najwyższem posłuszeństwie po roku nowicyatu, śluby uczynił zakonne, trwał nieprzerwanie w bogobojności, rozmyślaniu wewnętrznem, w najwyższej kontemplacyi, w ciągłych postach i najrozmaitszych umartwieniach. Przełożony raz go ujrzał klęczącego w celi, otoczonego światłością. Po pięciu latach pobytu w zakonie zeszedł ze świata r. 1223, ciało jego pogrzebał opat jędrzejowski w stroju biskupim i postawiono mu piękny nagrobek. Za zezwoleniem Ojca św. kości jego z ziemi wyniesiono, przełożono w ołowianą trumnę i w marmurowym nagrobku zamknięto. Żywot jego opisał znakomity polski pisarz Szymon Starowolski. Przy grobie jego po podniesieniu ciała, cudownie uleczonych wyliczono 52 osób. Synod prowincyonalny w Warszawie r. 1634 podał prośbę do Stolicy apostolskiej o jego kanonizacyę.

4) Czesław Odrowąż, przedtem kustosz sandomierski, potem Dominikanin, rodzony brat św. Jacka, jego współtowarzysz i współpracownik, fundator Dominikańskich klasztorów w Śląsku, patron Wrocławia. Birkowski i Bzow-

ski Dominikanie, żywot jego i zasługi w Kościele św. i w zakonie Dominikańskim opisali.

5) Jan Kapistran do Krakowa przybył za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a za biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego wprowadził w zakonie Franciszkanów polskich ścisłą obserwancyę; zakonnicy tej surowszej reguły od pierwszego ich kościoła w Krakowie na Stradomiu św. Bernardyna, Bernardynami nazwani. Przybył z 12-tu zakonnikami ściśle regułę św. Franciszka obserwującymi. Miewał kazania na rynku w obcym języku, lecz tyle w nich było Ducha Bożego, ludzkie dusze tak przenikał, że wszyscy się po jego kazaniach miłością Bożą, zapałem do zakonu unosili, a w Krakowie 300 akademików, profesorowie i uczniowie habit zakonny przyjęli.

Zakon Bernardynów zajaśniał błogosławionymi: Szymonem z Lipnicy, Janem z Dukli, Władysławem z Gielniowa. Szymon w Krakowie, Jan z Dukli we Lwowie, Władysław z Gielniowa w Warszawie mieszkali. Po założeniu zakonu Bernardynów, po krakowskim klasztor we Lwowie był ustanowiony. Szymon z Lipnicy był nauczycielem Jana z Dukli i Władysława z Gielniowa; przez lat wiele mistrzem i przełożonym nowicyatu. Żył w najściślejszej obserwancyi i zapałem do ścisłej reguły umiał natchnąć młodzież zakonną; rzucał rozpalony ogień na ziemię i zalecał nowicyuszom po nim stąpać; kto się zawahał, oddalał z zakonu, którzy mieli odwagę bosą nogą stąpać po żarze, zdawało się im, że chodzą po kwiatach. Szymon z Lipnicy pielgrzymował pieszo do Jerozolimy i do Rzymu.

Jan z Dukli przedtem jako pustelnik mieszkał pod Krosnem, wstąpił do Franciszkanów, potem do Bernardynów, najściślejszym był reguły św. Franciszka obserwantem. Wzrok utracił i ślepy starzec wzorem był cierpliwości, zgodzenia się z wolą Bożą, nakoniec patron Rusi, Lwów od Tatarów zniszczeniem zagrożony ocalił. Ciało jego za

ołtarzem wielkim w chórze OO. Bernardynów jest złożone we Lwowie, statua jego przed kościołem wskazuje, że Lwowa jest patronem.

O Szymonie z Lipnicy pisali:

Skrobkovius Bernardyn: *Vita Beati Simonis de Lipnica*, wydane w Brunsbergu r. 1636, powtórnie w Krakowie r. 1726. *Sunt in actis Bollandianis eius miracula* (jego cuda) *per Nicolaum Sokolnicki et manuscripto, alia a Dominico Zaborski scripta e manuscripto anonimi: Vita Beati Simonis de Lipnica, cuius corpus quiescit Cracoviae.*

Ubiszewski Adami om. obs. *Vita ejusdem Beati* tegoż świętego życie *ex actis Sanctorum Bollandianis.*

O błogosławionym Janie z Dukli pisali:

Damirski, Popławski, Bieżanowski.

O błogosławionym Władysławie z Gielniowa, patronie Warszawy pisał:

Morawski Wincenty: *Vita Sancti Ladislai* wydane w Warszawie r. 1633 znajduje się *in Actis Bollandianis* w tomie II. pagina 560. O nim też pisze: *Processus beatificationis Beati Ladislai de Gelniow. Ord. min. Observ. Sancti Francisci, ita dicti ab oppido Gelniow loco Beati Ladislai natali, per Josephum Luna et Josephum Zachorovium*, Fol. Romae 1738.

Władysław z Gielniowa najściślejszej reguły św. Franciszka obserwant, posłuszeństwo ukochał, własnej woli w niczem nie miał, świątobliwości był wzorem, zakonowi miły i wszystkim ludziom przyjemny. O zbawienie dusz ludzkich żarliwy, urząd kaznodziejski z wielkim ducha zapałem sprawował, do wszystkich swych kazań jeden tylko miał temat: Jezus Nazareński, Król Żydowski. Z tego samego zawsze źródła wyprowadzał niezliczone strumienie nauk zbawiennych, aby pobudzić słuchaczów do czci Najsłodszego Imienia Jezus, na wzór św. Bernardyna Seneńskiego Imię to malowane na tabliczce podczas kazania w ręku trzymał, słuchaczom przed oczy stawiał. Za-

konnik najdoskonalszy, kaznodzieja najwymowniejszy, miłością Boga pałający, swą szczerą i żywą wiarę wlewał w słuchaczów swoich; ułożył różne pobożne pieśni, które śpiewał z ludem i Koronkę, w niej były wyrażone Tajemnice Wcielenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, Męka Jego i Żywot N. Maryi Panny z prośbami o różne dary. Koronkę tę zatwierdził Ojciec św. Paweł V.; używano jej w zakonie Bernardynów. O. Władysław przyszedł do takiego stopnia bogomyślności, że zachwycenia miewał. Urzęda zakonne z wielkim pożytkiem spełniał, przez lat 15 prowincyą polską rządził, dwadzieścia cztery klasztory mając pod zarządem swoim, obchodził pieszo i do Rzymu pieszo pielgrzymował. W. Ks. Litewski Aleksander zażądał od O. Władysława, aby mu przysłał zakonników dla nawrócenia wielu pogan będących w Litwie. Zakonnicy przybyli do Połocka, w okolice jego poszli z misyą i 10.000 ludzi w pogaństwie żyjących do religii chrześcijańskiej nawrócili. Chcąc najzupełniej poświęcić się Bogu, wypraszał się od urzędu, co zaledwie w starości u Ojców wymodlił. Ojcowie, chcąc mu wyrazić wdzięczność, prosili go, aby wybrał sobie na mieszkanie klasztor, któryby mu się najwięcej podobał i towarzysza sobie wybrał; odrzekł: „Przysiągłszy posłuszeństwo, żadnej woli mieć nie chcę, pragnę do ostatka służyć zakonowi pełniąc dane rozkazy.“ Ojcowie wyznaczyli mu na mieszkanie klasztor Warszawski przy kościele św. Anny, fundacyi książąt Mazowieckich. Zasłynął w Warszawie pomimo późnego wieku niezrównanem kaznodziejstwem. W wielki post oddany rozmyślaniu, nieustającym modlitwom, pościł o chlebie i wodzie. W Wielki Piątek wszedł na ambonę, i o Męce Pańskiej mówił z tak wielkiem uniesieniem i zapałem, że słuchacze padli na ziemię w jęku i płaczu. Gdy przystąpił do wylania krwi w czasie biczowania, patrząc na obraz przywiązanego Jezusa do słupa, począł wołać z całego serca i siły: O Jezu, o Jezu, o Jezu mój kochany! i natychmiast wszyscy widzieli, że

podniesionym był i na powietrzu wisząc, nic nie mówił, jakoby jawnie oglądał i patrzał na Zbawiciela. Potem spuścił się lekko do ambony i tak był omdlały, że go już znieśli. To było ostatnie jego kazanie, po którem rychło zakończył życie w r. 1505. Pogrzebany był w chórze; w lat 67 r. 1572 ciało jego zostało podniesionem i wmurowane w ścianę przy wielkim ołtarzu. Dokonał tego prymas arcybiskup gnieznieński Karnkowski w obecności dwóch nuncyuszów apostolskich, króla Zygmunta Augusta, jego siostry królewny Anny i licznego zbioru dygnitarzy, urzędników, świeckiego i zakonnego duchowieństwa. Przy ścianie w której ciało jego włożono, postawiono ołtarz, w ołtarzu umieszczony jego obraz.

O. Wincenty Morawski w opisie jego żywota, wymienia od czasu podniesienia z ziemi zwłok jego, od roku 1572 do 1633 cuda, niektóre z nich Jaroszewicz w dziele swojem Matka Świętych Polskich wyliczył.

Benedykt XIV. r. 1750 wpisał go w poczet błogosławionych, patronem Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego ogłosił, w całym zakonie Seraficznym św. Franciszka, w całym świecie godziny kapłańskie z lekcyami odprawiać zalecił.

Długosz. Pełen zalet i zasługi jako nauczyciel królewiczów, którzy zostali znakomitymi królami a jeden świętym, znakomity dziejów polskich pisarz. Polsce się tem przysłużył będąc w Rzymie, najwięcej wpłynął, że Jan Kapistran z swymi zakonnikami przybył do Krakowa. Po jego przybyciu Kraków ujrzał u siebie jednocześnie kilku świątobliwych, błogosławionych, został nazwany matką Świętych, Ojczyzną błogosławionych, grodem, w którym zasłynęli ludzie przy nauce najpokorniejsi, kochający się w ubóstwie i wylewający strumienie chwały Bożej w kazaniach swoich.

Tymi byli: Szymon z Lipnicy u OO. Bernardynów, Jan Kanty w Akademii, Michał Gedrojć u Kanoników regu-

larnych, Świętosław Mansyonarz u Panny Maryi, Rafał z Proszowic u Bernardynów, Stanisław Kazimirczyk u Kanoników lateraneńskich, Izajasz Boner u Augustyanów, wszyscy spółcześni miłością w Chrystusie Panu z sobą zjednoczeni.

Michał Gedrojć, Kanonik regularny z klasztoru de Poenitentia Stae Mariae de metro w Krakowie, Markami zwanego, z starożytnego idący domu, w pokorze był najwyższy. W Akademii krakowskiej pozyskał stopnie, przez pokorę używać ich nie chciał. Nie przyjmując kapłaństwa, był zakrystyanem tylko, celkę miał najuboższą przy samym kościele, gdzie żadnego łóżka nie było, sypiał na ziemi, bez żadnej pościeli. Dnie i noce trawił na modlitwie, od której go tylko służba zakrystyana odrywała; miał klucz od kościoła, dokąd w każdej chwili mógł wchodzić, w wigilie każdego święta całe noce zimą i latem w kościele przepędzał; sam sobie przyrządzał potrawy, nie używając nigdy masła i oleju tylko soli. Jednem przeżegnaniem różne choroby leczył, przy jego grobie liczne spełniały się cuda. Załuski cytuje żywot jego opisujących Joh. de Trzciana: *Vita Beati Michaelis Gedrojć Canonici Regularis de Poenitentia* r. 1544. Opisał żywot jego Krzysztof Przeworski, wydany w Krakowie r. 1605, Samueli Brzesevic: *Vita B. Michaelis Gedrojć Can. Reg. de Poenitentia ex ducibus Lithuaniae oriundi.* Cracov. 1685.

Świętosław, Mansyonarz u P. Maryi, serdeczny Gedrojcia przyjaciel, na świecie szewc, wszystko co miał, swój warsztat, towar sprzedał, rozdał ubogim, został kapłanem przy kościele P. Maryi, zwano go *Silentiarius*, — milczący; uczynił wotum nieprzerwanego niczem milczenia, w potrzebie co chciał powiedzieć pisał na kartce, z jednym tylko Michałem Gedrojciem, którego bardzo kochał, rozmawiał. Po jego śmierci gdy Kanonicy nie mogli się zdecydować gdzie go pochować, Świętosław wskazał miejsce napisawszy to na karcie. Byłto żywot pokutny; milczeć, nigdy nic nie przemówić, jest to ofiara i zwycięstwo sie-

bie samego. W dzień i w nocy modlił się przed ołtarzem Krucyfiksu, przy którym później ufundowano konfraternię ukrzyżowanego Zbawiciela, obowiązaną do Mszy św. i modlitw za dusze w czyścu cierpiące. Starał się o wprowadzenie stałego śpiewu psalmów w kościele P. Maryi, za jego staraniem ustanowiono fundacyę dla śpiewania psalmów. O nim pisał Gronowski Andrzej: *Vita Beati Swentoslai*, Crac. 1613. Pruszcz. fol. 153.

Stanisław Kazimirczyk, Kanonik lateraneński przy kościele Bożego Ciała, urodził się na Kazimierzu w Krakowie z rodziców w późnym wieku, którzy się potomstwa nie spodziewali, ochrzczony był w kościele Bożego Ciała i przy tym kościele przyjął profesyę zakonną. Skromny, pracowity, w milczeniu surowy, od komplety wieczór do primy rano słowa nie wymówił, z największą rozkoszą chorym służył, do postów i spowiedzi dziwnie był chętny. Gdy został kapłanem, Bogu ze wszystkich sił służył, wstrzemięźliwością i umartwieniem braci budując; gdy był superiorem i mistrzem nowicyuszów, młodych braci pilnie ćwiczył w cnotach, które sam pełnił; w bogomyślności bardzo się kochał i w niej był wytrwałym; z każdym dniem coraz większych cnót nabywał. Przez lat 40 trwając w zakonie, nawiedzony niemocą, długo leżał w infirmeryi, najcierpliwiej znosząc ciężką chorobę swoją; o końcu życia jego pisze w Matce Świętych Jaroszewicz: „Gdy już „zrozumiał blizki kres życia swego, pożegnał się z bracią, „przed samą śmiercią płakać i lękać się począł, w tem „serdecznie się oddając Chrystusowi Panu, obaczył Go „z pięcią ran Swoich i z Matką Najśw. te słowa mówią„cego do niego: Pośpiesz się mój Stanisławie, „dziś ze mną będziesz w raju, za co Mu z wielką „słodkością i wylaniem dziękował, Najśw. Sakrament i Osta„tnie Namaszczenie przyjął, bracią przepraszał, za wszyst„kie stany polskie, za żywych i umarłych Boga prosił „i błogosławieństwo wszystkim dawał, na ziemi uklęknął

„wzniosłszy w górę oczy wymówił te słowa: Panie Jezu „Chryste, Synu Boga żywego w ręce Twoje „polecam ducha mego“. Czystą duszę Bogu oddał r. 1489 d. 3 maja, w tym dniu w którym się był urodził, w którym przedtem Fest św. Stanisława, biskupa obchodzono; dlatego otrzymał imię Stanisław.

Ciało jego pogrzebane w małym chórze przed ołtarzem św. Maryi Magdaleny, który był na tem miejscu gdzie są teraz stale kapłańskie. Za pozwoleniem kardynała Fryderyka, królewicza polskiego, biskupa krakowskiego, arcybiskupa gnieznieńskiego, gdy cuda zaczęły się objawiać, ciało jego podniesione z ziemi zostało i położone w tym samym chórze nad ziemią na pawimencie, to jest na podłodze złożone, obwiedzione żelazną kratą i postawiono na grobie jego statuę, potem r. 1635 przy restauracyi kościoła Bożego Ciała w nowym grobie ciało jego złożono. W r. 1660, pisze Jaroszewicz, zebrano i spisano cudów przy jego grobie 197.

Krzysztof Łoniewski i Augustyn Gorczyński opisali życie jego wydane w Krakowie r. 1617.

Rafał z Proszowic, Bernardyn, wstąpił do zakonu Bernardynów pod mistrzem nowicyatu Szymonem z Lipnicy, za jego idąc przykładem był wzorem pokory, posłuszeństwa i wszystkich cnót, umartwienia wszelkie nietylko cierpliwie znosił, ale się o nie ubiegał. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, soboty na Jej cześć suszył, koronkę codziennie przez cały pobyt w zakonie odmawiał; ubóstwo Bogu poślubione ściśle chował, nikt nie był tak łakomy na złoto, jak O. Rafał na ubóstwo. Urząd kaznodziejski długo sprawując, każąc wedle ducha apostolskiego, wielu ludzi skruszył, do pobożnego pociągnął życia; Zygmunt I. wielce go poważał, o rzeczach do sumienia swego należących i do rządu królestwa z nim się naradzał. Był przełożonym w Krakowie, w Wilnie i trzy razy prowincyałem, cichością i łaskawością regułę utrzy-

mywał; po raz trzeci wybrany prowincyałem, dwa tylko lata ten urząd sprawował, będąc chorym, przeniósł się do Warty do klasztoru położonego na górze, mówiąc, że tam się udaje dlatego, że jest bliższy nieba. Jaroszewicz pisze o nim: „Przyjąwszy Sakramenta święte, kazał sobie czytać „Ewangielię św. Jana o Męce Pańskiej, której słuchając, „zalewając się łzami, ledziusieńkiem skonaniem życie śmier- „telne zakończył r. 1534, przeżywszy lat 80, a w zakonie 60“. Pogrzebany w Warcie przed stopniem wielkiego ołtarza z napisem: „Tu leży Rafał z Proszowic, Rządca „i ozdoba Braci mniejszych, którego Bóg „ozdobił wielkimi darami, sławnym i świętym „Go okazuje cudownymi znakami“. Gdy przez „lat 107 rozchodziła się po Polsce wdzięczna woń święto- „bliwości i cudów błogosławionego Rafała, Jan Lipski, „arcybiskup gnieźnieński z wielką uroczystością z dawnego „grobu podniósł ciało Jego do nowego z marmuru wysta- „wionego i w nim go złożył, nad nim obraz św. Rafała, „który wywiózł z Rzymu, postawił r. 1740, d. 11 listo- „pada, na podpisie pod nim zeznał go świątobliwością i cu- „dami sławnym. Gdy to przeniesienie nastąpiło, niewiasta „pewna od 20 lat ślepa, przystąpiwszy z wiarą do grobu „sługi Bożego, pożądane światło oczu odebrała; kilku opę- „tanych od czarta wybawieni byli“.

Dziewięciu nawet umarłych do życia wróciło. Niektóre cuda przy grobie błogosławionego Rafała wymienione są w Matce Świętych Jaroszewicza. Żywot jego opisał Hieronim Lipczyński w dziełku wydanem w Poznaniu r. 1686.

Izajasz Boner, Augustyanin, mieszkał przy kościele św. Katarzyny. Żył w wielkiej pobożności i pokorze, nie sypiał więcej jak cztery godziny, odwiedzał groby św. Salomei i św. Stanisława, idąc boso nietylko latem, lecz zimą w wielkie mrozy. Był mężem uczonym, na soborze Konstancyeńskim jako doktor teologii zasiadał, zbijał grun-

townie husytów błędy, zostawił dzieło w 4-ch księgach *Commentaria in magistrum Sententiarum*. Księga jego o Najśw. Trójcy przy pożarze kościoła XX. Augustyanów zgorzała. Jako doktor wykładał braciom w zakonie Pismo święte i teologię, mówi Jaroszewicz: „nietylko rozumy słucha„jących wybornemi pasł naukami, ale wolą ich do miłości „Chrystusowej pobudzał, gdy słowa z ust Jego ogniem „Ducha św. zapalonych jako pochodnie ogniste słuchają„cych serca zagrzewały. Nauczał braci, aby na poślubione „Bogu życie pamiętali, aby czystość, ubóstwo, posłuszeń„stwo poprzysiężone jako zakład błogosławieństwa Bo„skiego pilnie zachowali". Świątobliwe, pracowite, użyteczne dla całego Kościoła i dla zakonu a Kraków zdobiące zakończył życie, mając lat 90; najszczególniejsze miał do Matki Boskiej nabożeństwo, najgoręcej się modlił przed Jej obrazem, który dotąd słynie cudami w kościele św. Katarzyny pod tytułem: Matki Boskiej Pocieszenia. Gdy przed nim z gorącością i wylaniem ducha i serca się modlił, widzianym był od braci ogarniony niezwykłą jasnością i w zachwyceniu śpiewał antyfonę: Ave Regina Coelorum.

Załuski kilka o nim dzieł pisanych cytuje, między innemi Fulgenta Dryackiego, Augustyanina: „Żywot błogosławionego Izajasza Bonera," wydany w Krakowie r. 1670.

Tomasz Ujejski, biskup kijowski, w młodości pragnął być Jezuitą, ale jenerał go nie przyjął, powiadając, że wpierw być musi biskupem; został biskupem kijowskim. Odznaczał się gruntowną nauką, wybornym jasnym wykładem prawdy św. katolickiej, wielkiej był słodyczy i łagodności, umiał ją z wykładem prawd świętych połączyć. Na dysydentach i schizmatykach wielkie czynił wrażenie, powiadali, że gdyby wszyscy kapłani i biskupi byli Ujejscy, tobyśmy się z Kościołem zjednoczyli. Często czynił wizyty w dyecezyi swojej oddalonej, na kresach będącej Rplitej, za nim szły gromady ludu, które nauczał,

do ich serca przemawiał, do spowiedzi św. nakłaniał, sam jej słuchał, w tem był niezmordowany, Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej z rąk własnych udzielał. Hojne dla kościołów i ubogich czynił ofiary, obfite jałmużny rozdawał, jakby niewyczerpane posiadał źródło, z którego obficie najhojniejsze dary na Kościół św., na potrzebujących spływały. Mając już lat 64 rezygnował z biskupstwa i wstąpił do Jezuitów, najsurowszy odbył, nic sobie nie folgując, nie pozwalając zważać na dostojeństwo swoje, nowicyat.

Przez rok cały pobytu w nowicyacie tak postąpił w doskonałości zakonnej, że zaraz po uczynionych solennych ślubach, z woli starszych został przełożonym professów w Wilnie. Przez lat jedenaście do 75-go roku życia ten urząd mądrze sprawował. Widywano go idącego boso, proszącego o jałmużnę; tak był niewymownie pokornym, że najmniejszego śladu jego dostojeństwa widać nie było, z majętności swojej, gdy był biskupem, fundował w Sandomierzu seminaryum dla ćwiczenia kleryków w naukach wyższych duchowych. W zakonie będąc professem dał dla prowincyi Litewskiej tyle, ile mogło wystarczyć na fundacyę jednego Colegium. W starości złożywszy urząd przełożonego professów, przeszedł na własną prośbę do nowicyatu, w umartwieniach i ćwiczeniach przepisanych dla wchodzących do zgromadzenia, ostatnie chwile życia swego przepędzał biskup i w zakonie zasłużony kapłan jako nowicyusz umierał. Dla pokory jego i świątobliwości życie zakonne nie wystarczało, potrzebował najsurowszej reguły, którą się próbowali do zakonu wchodzący, słodki, cichy, niewinny, pełen miłości bliźniego, w łagodności, cierpliwości nieporównany, w niczem sobie nie folgując, nieżałujący zdrowia dla chwały Bożej i największej ostrości życia, przez wszystkich ukochany, najmilszy starzec, w 76 roku wieku swego miłe Bogu i ludziom zakończył życie, zostawiając kapłanom świeckim i zakonnym przykład cnót wszystkich. Został Jezuitą r. 1677, skończył życie r. 1689.

O Tomaszu Ujejskim mamy: *Vita eius conscripta a Patre Joanne Brictio, Soc. Jesu.*

Męczennicy Polscy.

Jędrzej i Benedykt, pustelnicy. Polak w Opatowcu urodzony, Żórawek, za czasów św. Stefana, króla węgierskiego, przybył do klasztoru Benedyktyńskiego w Węgrzech, od opata Filipa wziął habit i imię zakonne Jędrzeja, udał się zaraz na puszczę wielką, sobie męki zadawał, po trzy dni nic nie jadł a na post 40-dniowy brał 40 orzechów i tem żył. Postem osłabiony omdlał, prawie był nieżyjącym, stanął wtedy przed nim anioł w postaci młodzieńca ślicznego, który go zaniósł do celi i uzdrowił. W tej celi zadawał sobie niewymowne katusze, kładł się na pniu dębowym, w którym nabite były koły ostre, nosił na głowie obręcz grubą, na której przywiązał grube kamienie po czterech częściach, gdzie tylko głowę śpiąc nakłonił, kamieniem był uderzony. Tak ludzie kochając Boga okropnie się sami męczyli w tym celu, aby nic ich nie zajęło, aby tylko miłością Boga pałali. Po śmierci znaleźli pas miedziany, którym się opasał na zawsze. Wpił się tak w ciało, że ledwie go znać już było, wyjęli go zakonnicy i zachowali jako relikwie; było to w r. 1009. Cela ta w wielkiem była poszanowaniu; gdy zbrodniarze powaśniwszy się z sobą wnieśli zabitego do celi, cudownie ożył; gdy go żyjącego towarzysze znaleźli, chcieli z sobą zabrać, ale celi opuszczać nie chciał i tam jako pokutnik do śmierci pozostał. Jaroszewicz w księdze Matka Świętych Polskich pisze, że Kalikst IV. między świętych Jędrzeja pustelnika zaliczył.

Uczniem, naśladowcą Jędrzeja Żórawka był Benedykt, Polak, który w jego celi zamieszkał, żywot ten naśladował; po trzech latach zbójcy myśląc, że ma pieniądze, zabili go i w blizkiej utopili rzece. Ciała jego strzegł orzeł, znalezione pogrzebano z ciałem Jędrzeja pustelnika.

Bertoldus opat i umęczeni Cystersi. Bertoldus, opat, Cysters polski był apostołem w Inflantach, przez zawziętych pogan włóczniami był zakłuty. Kazimierz Sprawiedliwy, wielu kościołów i klasztorów fundator, r. 1186 w Pokrzywnicy fundował Cystersów, chwalących Boga, będących na służbie jego we dnie i w nocy; Tatarowie okrutnie ich zamordowali. Lud pamiątkę tego męczeństwa, w dzień św. Marka Ewangielisty obchodził, na ten dzień i temu miejscu przez Stolicę świętą nadane były odpusty. *E Chronica Sti Benedicti ad an. 1186 et ex Hiacintho Pruszcz* fol. 63.

Arcybiskupi Ruscy.

Św. Bonifacy i św. Bruno. Nasi pisarze twierdzą, że w Rusi ogłaszali religię świętą katoliccy arcybiskupi z Rzymu przysłani, którzy się mianowali ruskimi, cała bowiem Ruś do ich zarządu należała.

Bonifacy był zakonnikiem reguły św. Romualda, a Bruno Benedyktyn, obaj zamordowani. Idąc na Ruś Bruno szedł przez Polskę, od Bolesława Chrobrego mile był przyjęty, który gdy został w Prusiech zamordowanym, ciało jego wykupił. Bruno od Jana XIII. wysłany na Ruś, poniósł śmierć męczeńską r. 1008; wszedłszy do Rusi zastał już kościoły katolickie przez Bonifacego założone, a Bonifacy był ściętym przez jednego z książąt Rusi, który się na Bonifacym pomścił za to, że książe przez niego nawrócony, brata, który w Chrystusa Pana nie wierzył, zabić kazał. W nieustannych, krwawych walkach między książętami Rusi padł ofiarą św. Bonifacy, arcybiskup Rusi. Bruno był wzięty w niewolę przez oblegających Kijów Waregów, którzy św. Brunona z sobą uprowadzili, wypuścili go w Prusiech, gdzie opowiadając wiarę Chrystusową został zabity. O Bonifacym i Brunonie nie jest rzecz historycznie i krytycznie wyjaśniona.

Chrystyn, wojewoda mazowiecki. Leszek

Biały ustąpił bratu swojemu Konradowi Mazowsze, Kujawy i ziemię Dobrzyńską, który jako był młody i niedoświadczony, rządy kraju Chrystyn, wojewoda, sprawował, mąż szlachetny i sprawiedliwy. Pochlebcy podmówili Konrada okrutnego serca, że się ku wojewodzie niesłusznym gniewem zapalił, wtrącił go do więzienia, a wyłupiwszy mu oczy, kazał go zabić. Chrystyn był ofiarą sprawiedliwości i niewinności swojej, Bóg tę zbrodnię ukarał; zaraz po tej zbrodni, gdy nie stało wojewody dzielnego obrońcy, nieprzyjaciel Mazowsze i ziemię Chełmińską spustoszył.

Sadoch Dominikanin i Jego zakonnicy współbracia zamordowani w Sandomierzu. Udziałem Polski było męczeństwo w dawnych wiekach i dziś trwające. Tatarowie piorunem wpadali, palili i mordowali; znajdowali się mściciele, obrońcy Ojczyzny naszej, którzy napady ich srogo karali; ze wszystkich mordów, rzezi, okrucieństw tatarskich, najpamiętniejszy, najstraszniejszy był napad na Sandomierz r. 1257.

Św. Dominik r. 1220 z kapituły Bonońskiej wysłał na opowiadanie słowa Bożego O. Pawła, doktora Akademii bonońskiej, z dwoma towarzyszami i z trzecim Polakiem Sadochem. Po umęczeniu Pawła, Sadoch przeszedł do Polski, gdzie się prędko rozwinął zakon Dominikański. W r. 1257 był klasztor w Sandomierzu przy kościele św. Jakóba i w nim 49 zakonników. Po zburzeniu kościoła Śto-Krzyzkiego i w Zawichoście wpadli Tatarzy do Sandomierza i w kościele św. Jakóba znalazłszy wszystkich Dominikanów klęczących przy śpiewie pieśni „Salve Regina“, szablami ich znieśli. Do tego męczeństwa przygotowani, przyjęli Przenajśw. Sakrament po odbytej spowiedzi; dniem przedtem kleryk czytając martyrologium, znalazł w księdze napisane złotemi literami męczeństwo 49 zakonników w Sandomierzu. Imiona tych męczenników w książce Matka ŚS. Polskich X. Jaroszewicza są wymienione. Tej krwi męczeńskiej Bóg błogosławił, klasztory

Dominikańskie w całej Rzeczpospolitej najbujniej się rozkrzewiły.

Piotr Krępa, wojewoda sandomirski i brat jego Zbigniew. W r. 1257 gdy w Sandomierzu XX. Dominikanów pomordowali Tatarzy, okolice Sandomierza spustoszyli i spalili, ale zamku zdobyć nie mogli, dzielnie go bronił wojewoda Krępa ze swym bratem. W zamku szlachta okoliczna z żonami z dziećmi i majętnością się schroniła. Uręczając bezpieczeństwo słowem, które u mahometanów wielkie znaczenie miało, skłonili wojewodę z bratem, że przybył do obozu tatarskiego dla zrobienia umowy w celu odejścia ich nietylko od zamku, ale z całego kraju. Zaledwie do obozu przybyli, odarci, zbici, okrutnie zamordowani byli; utraciwszy wodzów, zamek się nie obronił, wtedy w pień wszystkich wycięto, rzeź była tak okropna, że krew rzeką się lała do Wisły.

Z pobożności i niewinnego życia sławny Bolesław Wstydliwy, u Aleksandra IV. uprosił, aby pamiątka tego męczeństwa, które d. 2 czerwca nastąpiło, solennie była obchodzona z odpustem. Kolegiata Sandomierska na tę uroczystość otrzymała od Bonifacego VIII. bullę z takim odpustem, jaki był w kościele w Rzymie *Mariae Majoris*. Ta bulla w kościele Panny Maryi na marmurowej tablicy była wyrytą, odpust ten r. 1641 Urban VIII. zatwierdził. Zachowana jest dotąd tradycya, że gdy Polacy w Rzymie prosili Ojca św. Piusa V. o relikwie męczeńskie, odrzekł: „Przywieźcie mi ziemi z cmentarza Sandomierskiego kościoła Panny Maryi“. Przywiezioną ścisnął ręką i popłynęła krew obficie i rzekł Ojciec św.: „Ziemia wasza jest przesiąkła krwią męczenników. Ich przyczyny wzywajcie, oni mają sławę w Kościele wojującym, a w tryumfującym koronę już odebrali“.

O męczennikach sandomierskich pisali Kromer i Pruszcz.

Męczennicy zakonnicy i zakonnice w Za-

wichoście. W r. 1260 Tatarzy wpadli do Zawichostu, w którym były dwa klasztory św. Franciszka Serafickiego, męski i żeński; w klasztorze męskim był gwardyanem Ojciec Bartłomiej i z nim ośmiu kapłanów i jeden brat; w klasztorze św. Klary, przełożoną była Agnieszka Jastrzębska, pierwsza po św. Salomei i z nią pięć sióstr. Zakonnicy i zakonnice w chórze się znajdujący w dzień N. Maryi Panny szablami tatarskiemi ścięci, przy odważnem zniesieniu śmierci byli pomordowani.

Imiona ich przez X. Jaroszewicza w książce Matka ŚŚ. Polskich są wymienieni. „Te to są prześliczne róże, „mówi on, z ogrodu Serafickiego, które ozdobiły Kościół „Boży, miasta i domy polskie, w których się porodziły. „Przez ich zasługi i wylaną krew niewinną dla wiary i mi„łości Chrystusowej, wzywajmy Boga, aby Wiara św. ka„tolicka w Ojczyźnie naszej wszczepiona i krwią męczen„ników utwierdzona, nie ostygła w sercach naszych, ale „się pomnażała i trwała Bogu na chwałę, nam na zba„wienie“.

Męczennicy zakonu św. Pawła. Arcybiskup pragski Zbinko w obronie Kościoła św. powstawał walecznie przeciw nowej herezyi Husytów, która się mieczem w Czechach szerzyła. Król Wacław nie chciał go wspierać; następcy arcybiskupa w gorliwości i przywiązaniu do Kościoła św. nie byli mu równi, Czechy rozdwojone padły ofiarą bratniej wojny. Jad ten do Polski nie wkroczył, nasi pasterze byli wałem obronnym; na Jasnej Górze w Częstochowie słynął obraz N. Panny cudami, do którego z całej Słowiańszczyzny i z Czech lud pielgrzymował; tem się niszczyły heretyckie Husytów zamiary. Zawzięci na ten obronny szaniec wiary św. katolickiej, roku 1430 wpadli do Częstochowy, chcąc obraz święty zniszczyć lub zabrać, ale tylko zadali mu bliznę, XX. Paulini wtedy byli zamordowani. Po tym napadzie XX. Paulini wznieśli fortecę w Częstochowie; odtąd wśród tylu wojen P. Bóg zachował

cudowne to miejsce Boskim puklerzem okryte. O tem pisali Marcin Kromer i Augustyn Gołdanowski. *Histor. de Imagine B. V. M.*

Męczeństwo Cystersów w Oliwie. O milę od Gdańska w Oliwie, w klasztorze starożytnym Cystersów, wielu bardzo było zakonników i tam relikwie św. oliwy w srebrnej statui były złożone. W okolicy na początku XIII. wieku byli poganie na chrześcijan okrutnie zawzięci, Cystersi nieustannym we dnie i w nocy modlitwom poświęceni, wiarę św. chrześcijańską im opowiadali i 70-ciu ich było przez Prusaków zamordowanych. Opis tego męczeństwa jest w Kronice św. Benedykta pod rokiem 1224. W Oliwie złożone ciało błog. zakonnika, którego imię jest zapomniane, na grobie jego trzy piękne lilie wyrosły; w Oliwie też okazywali za szkłem bochenek chleba w kamień zamieniony, który X. Jaroszewicz widział w r. 1743. Kiedy głód w całej okolicy r. 1217 panował, opat oliwski rozkazał chleb rozdawać. Jeden człowiek odebrawszy bochenek, gdy spotkał niewiastę o chleb proszącą, odmówił jej, wszakże mu rzekła, idziesz z klasztoru i chleb wziąłeś. To nie chleb, to kamień. Spojrzał ulotnie, chleb który niósł zamienił się w kamień, powrócił do klasztoru, wyznał swe kłamstwo i kamień w kościele zostawił. Roku 1370 Ojcowie świętego Franciszka ściślejszej reguły, gwardyan z bracią Ścisławem, Błażejem, Wisławem, Wincentym byli okrutnie od Prusaków w strasznych mękach pomordowani. O nich pisał Lucca Vadding.

X. Anzelm, Wojciech i Szymon Dominikanie i Benedykt z zakonu świętego Franciszka. Po zniszczeniu Rusi Polskiej przez Batego, Inocenty IV. wysłał posły do hana, chcąc go łaskawszym dla chrześcijaństwa uczynić, wybrał do poselstwa Dominikanów i Franciszkanów, którzy do Tatarów idąc przez Polskę do swego towarzystwa przybrali Polaków Dominikanów XX. Anzelma, Wojciecha, Szymona i Aleksandra,

i z zakonu św. Franciszka X. Benedykta w Wielkiej Polsce zrodzonego. Poselstwo łaskawie przez następcę Batego było przyjęte, przez X. Benedykta przesłał han Ojcu św. odpowiedź i kosztowne dary. X. Benedykt rozradował tyle Ojca św., że go mianował biskupem, mówiąc: „Bądź błogosławiony od Pana i odemnie Namiestniku Jego!“ Wrócił X. Benedykt do Tatar, z nim X. Jan de Plano Włoch i inni apostolscy mężowie Polacy, nawrócili wielu Tatarów, do chrztu św. przywiedli, ich misya pomyślnie się wiodła. Nastąpił han inny i wszystkich chrześcijańskich kapłanów wymordować kazał, ponieśli śmierć okrutną X. Anzelm, jego towarzysze Dominikanie, X. Benedykt z zakonu św. Franciszka.

Jerzy gwardyan Bernardynów, Jerzy i Bogusław zakonnicy św. Franciszka. — *Ex Lucca Vaddingo ad annum 1498.* Roku 1498 Tatarzy wpadli na Podgórze, mieczem i ogniem niszczyli. X. Jerzy Bernardyn, gwardyan z kilku braćmi od nich uchodząc, wyszedł z klasztoru, został uchwycony do ciężkiej ich się dostał niewoli, wiarę św. chrześcijańską katolicką tam opowiadając był ścięty. W klasztorze znaleźli dwóch zakonników Tatarzy, ci odnieśli koronę męczeńską. Bogusław, towarzysz Jana Kapistrana, z nim był na wojnie węgiersko-tureckiej, na której w obozie Jan Kapistran głęboko poruszające i wymowne miewał kazania. Drugi Jan, rodem Węgrzyn, wielkiej pobożności, przedziwnej pokory, nieskalanej czystości, miewał wizye niebieskie; Jana, Tatar jednym zamachem szabli przeciął od głowy do piersi.

Męczeństwo Cystersów Sulejowskich. Za Jana Kazimierza był napad szwedzki Karola Gustawa, ten obdzierał z bogactw kościoły, domy prywatne, zawzięty Luteranin kapłanom i miejscom świętym ciężkie wyrządzał krzywdy; pod jego skrzydłem Prusak podniósł swe harde czoło i nienawiści jaką miał do Kościoła św. katolickiego w sposób najokrutniejszy dogadzał. Wpadli Prusacy do

Sulejowa do klasztoru Cystersów, kapłanów-zakonników pomordowali, kościół zrabowali, X. Floryana superiora uchodzącego dognawszy w lesie zabili, X. Jan Paskrzyński okrutnie zbity w kilka dni umarł, a dyakon natychmiast siekierą cięty i kilku jeszcze zamordowano. Jednego okrutnie tak skaleczono, że mu oczy z głowy wybili, nikt nie ocalał, wszyscy najokrutniejszą śmiercią pomarli, ciała ich w jednej trumnie bracia po odejściu Prusaków w chórze pochowali, zapisując każdego imię i dzień umęczenia.

Dysław i Świętosław Krzyżacy, o nich pisał Miechowita i Pruszcz. Po odebraniu przez Mahometanów Jerozolimy, orężne chrześcijańskie bractwa dla obrony Ziemi św. utworzone z Jerozolimy ustąpić musiały. — *Fratres ordinis Teutonici, Fratres Beatae Mariae de Hierusalem.* Wezwani przez książąt polskich dla nawracania w pogaństwie żyjących Prusaków, nazywani byli Krzyżakami. Pycha i chciwość zawładnęła ich sercem, chrześcijańscy rycerze zostali sąsiadami srogimi, w końcu apostołami, nieprzyjaciółmi Kościoła, polskiej Ojczyzny i jej zabójcami. W początku po swem przybyciu Krzyżacy mieli szlachetnych i pobożnych, świątobliwych rycerzy. Maciej Miechowita i Pruszcz dwóch, Dysława i Świętosława, wymienia, powiadając, że „wielu z nich za wiarę świętą ofiarowali się na męczeństwo. Dwaj Polacy Dysław i Świętosław są wdzięczną i cudowną Boga ofiarą. Jednego „z nich przez pogan zabite ciało w ogień wrzucone, w osobę „dziwnie ślicznej panienki przemieniwszy się, z oczu ich „zniknęło, co na znak czystości jego Bóg uczynił. Drugiego „w rozszczepionem drzewie ciało palone, przez ptaka niewidzianej piękności od oczu ich ku niebu Pan wyniósł".

X. Eljasz, Karmelita Trzewiczkowy i Brat Tyburcy. Za czasów Jana Kazimierza w r. 1657 Kozacy napadli na klasztor OO. Reformatów Stopnicki, nic, jako w domu na ubóstwo poświęconym, do zrabowania nie znaleźli. Łaska Boska ocaliła ten ubogi klasztorek, że go nie

spalili; po ich odejściu OO. Reformaci powrócili, Bogu dziękując i nieustannie go chwaląc; przed nadejściem Kozaków z klasztoru wyszli i tem ocaleni zostali od śmierci. Kozacy w klasztorze tylko O. Eljasza, Karmelitę, który w przejeździe do klasztoru OO. Reformatów, słysząc o grasujących kozackich napadach, dla bezpieczeństwa się schronił, zamordowali; był w póżnym już wieku.

Brat Tyburcy, o którym w *Monumentach Provinciae Reformatae Min. Poloniae ad an. 1654* powiedziano: „wielkiej pokory i prostego serca zakonnik, w nabożeń„stwie gorący, w posłuszeństwie ochotny, w obyczajach „skromny, przykładny, próżnowania nieprzyjaciel, w ścisłem „zachowaniu reguły Bogu poślubiony, stateczny, w umar„twieniu dobrowolnem na siebie srogi“. Będąc w póżnym wieku złożony ciężką chorobą, opatrzony ŚŚ. Sakramentami leżał chory w infirmeryi; w czasie napadu nad wszelką przyrodzoną litość na krużganek wyciągniony, szablami był zrąbany, mówi X. Jaroszewicz „z męczeńską koroną „jako niewinny Abel przeniósł się po nagrodę zasług swo„ich“. Obaj ci męczennicy za powrotem braci byli uczciwie pogrzebani.

Jan Czapla, kapłan płocki, scholastyk, był dozorcą i mistrzem syna Konrada, księcia mazowieckiego. Pochlebcy zazdroszcząc, że mu w pobożności, cnotach, nauce zrównać nie mogli, oskarżyli go niewinnie, że spiskował na usunięcie ks. Konrada dla oddania włady książęcej synowi jego a uczniowi swemu. Ks. Konrad, niewinnego rozkazał uwięzić i na publicznym placu powiesić; ciało powieszonego zdjęli księża Dominikanie i uczciwie pochowali. Z grobu wyjęto ciało i powtórnie go powieszono za namową żony Konrada, która w złości go przewyższała. Księża Dominikanie nieustraszeni, powtórnie odwiązali ciało i solennie go jako dostojnika kościelnego pogrzebali. Ten eksces zniewolił arcybiskupa do rzucenia interdyktu na księcia i na całą dyecezyę. Książe ten, którego tylko

ze zgrozą i wstrętem wspomnieć można, który najsroższych nieprzyjaciół Krzyżaków do Polski wprowadził, skruszył się, kar kościelnych się przeląkł i pozyskał za zezwoleniem Ojca św. Grzegorza IX. uwolnienie od klątwy. Oprócz pokuty mu nakazanej i rozlicznych pobożnych uczynków, którymi miłosierdzia Bożego błagał, zapisał na wieczne czasy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Łowicz z wielką przyległą puszczą, który odtąd do arcybiskupstwa należał, kościołom wrocławskiemu i płockiemu wielkie upominki poczynił.

Józef Reklewski, Reformat, służył rycersko czas długi, potem wstąpił do zakonu św. Franciszka *de Observantia* do Bernardynów, dla zachowania ściślejszej reguły został Reformatem, mieszkał na końcu życia w Przemyślu, miał lat 90. Gdy Rakoczy z innowiercami Polskę napadł, pustoszył, kościoły znieważał, żołnierze jego oblegli Przemyśl, miasta zdobyć nie mogli, przedmieścia tylko palili. OO. Reformaci mieli klasztor na przedmieściu, w czasie napadu do miasta się przenieśli. O. Józef klasztoru nie chciał opuścić, gotował się na śmierć, czekał jej, na nią był gotów i nie unikał katowskiego miecza; kiedy Rakoczanie do kościoła wpadli, znaleźli go klęczącego przed ołtarzem, modlącego się przed Najśw. Sakramentem. „Szpadami pokłuty, szablami zrąbany, poszedł po męczeńską koronę do Pana, któremu długo służył r. 1657; ciało jego po odejściu zabójców przed ołtarzem znalezione, uczciwie było pochowane“.

Merkury, żołnierz, mieszkał w Smoleńsku, wielkie miał nabożeństwo do N. Maryi Panny, do której ustawicznie się modlił. W czasie tatarskiego napadu r. 1248 na Smoleńsk, uzbrojony mieczem, który znalazł przy ołtarzu N. Maryi Panny, jako niegdyś Dawid Goliata, potężnych, okrutnych nieprzyjaciół sam jeden zwalczył, wojsko pogańskie potłumił. Po zwycięstwie wracając do Smoleńska przez Tatarzyna dogoniony, ścięty był w bramie miejskiej

Ciało jego lud psalmy śpiewając, zaniósł do zamku i w cerkwi po lewej stronie carskich wrót go pogrzebano; na miejscu gdzie był zabity w Smoleńsku była postawiona piramida, w kościele XX. Dominikanów Smoleńskich była chowana tarcza jego.

X. Stanisław Karmelita Trzewiczkowy r. 1420 przez Husytów zamordowany. Ciało jego w klasztorze Karmelitańskim w Bydgoszczy pogrzebane.

O. Adryan Kwiatkowski, Reformat, znany z cierpliwości, bo go nikt gniewającego się nie widział, r. 1657 w prowincyi Małopolskiej przez Kozaków na drzewie rozciągnięty, spisami był zakłuty i z nim razem brat zakonny Wincenty Oporowski najokrutniej był zamęczony.

Tegoż roku umęczeni zostali: O. Urban Sternalski, Reformat, gdy Szwedzi do Pakości weszli; gdy żołnierza umierającego na śmierć przygotowywał od Żydów schwytany, których wielu było między Szwedami, tak był przez nich kaleczony, bity, że w mękach w ich ręku życie skończył. Żydzi wciskali się do Szwedów, aby uchwycić kapłana i dogadzając swej nienawiści, pastwiąc się nad nimi, umęczyć.

X. Paschalis Łubrzyński, w wielkich przeciwnościach mężny, cierpliwy, milczenie ściśle chowający, gdy Szwedzi dla rabunku na klasztor Włocławski napadli, modlił się przed ołtarzem, szpadami go zakłuli. Chociaż się zdawał być umarłym, żył jednak, czekał przybycia kapłana, który mu udzielił Przenajśw. Sakramentu i wtedy życie skończył.

Męczeństwo Panien zakonnych w Witowie. Trudno wyliczyć wszystkie straszne napady Tatarów na Domy Boże wymierzone; do zamordowania kapłanów w Sandomierzu, Zawichoście, zaliczyć potrzeba męczeństwo PP. Norbertanek w Witowie r. 1258. Trzy zakonnice tylko schroniły się do lasu, a wszystkie, które nie opuściły ko-

ścioła swego i klasztoru, szablami tatarskiemi rozsiekane zostały. Te trzy tułając się zaszły do Buska w województwie Sandomierskiem i założyły tam klasztor PP. Norbertanek; w Witowie po uspokojeniu tatarskich napadów XX. Norbertanie albo *Praemonstratenses* osiedli.

X. Wawrzyniec, Kameduła, jeden z towarzyszów św. Wojciecha, był przez Prusaków, wówczas pogan, zamordowany; w tych czasach ponieśli męczeństwo od Tatarów i wielu bardzo od Prusaków.

X. Jaroszewicz pisze: „Gdy niewierzące pogaństwo „w Prusiech jeszcze nie było wykorzenionem, bracia na„szego zakonu św. Franciszka, Duchem św. i miłością dusz „ludzkich zapaleni, ofiarowali się na ich nawracanie, z po„żytkiem zbawiennym tam pracowali i wielu z nich za „wiarę życie swoje oddali. Wielu imiona Bogu tylko wia„dome zapisane są w Księdze Żywota, imię Wisława Po„laka w Kronikach naszych jest wpisane. Mąż wielkiego „nabożeństwa, przykładny, kaznodzieja żarliwy, Kościołowi „pożyteczny, udał się do Prus na opowiadanie Ewangielii, „za błogosławieństwem Boskiem nie małe żniwo dusz po„zyskał. Zacięci Prusacy okrutnie go zamordowali r. 1343 „w Malborgu pochowany, cudami sławny.“

W Wilnie pogrzebani dwaj męczennicy Paweł i Leonard jakoby od księcia kijowskiego zamordowani. Niema o tem historycznej pewności.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Znakomici Jezuici.

X. Andrzej Rudomina, ze znakomitego domu, miał zawrzeć małżeński związek, ale w dzień swego ślubu, z natchnienia Bożego, udał się do przełożonego XX. Jezuitów w Wilnie i wstąpił do Zgromadzenia. Przebywszy nowicyat, wyświęcony na kapłana udał się do ludów wschodnich, stamtąd do Chin, w usługach poświęcenia się dla chorych wzorowy, najprzykładniejszy, umarł r. 1631. O jego życiu i śmierci napisał do Polski X. Wojciech Męciński Jezuita.

Bazyli Narbut, z rodziny litewskiej, mieszkał w kolegium sandomierskiem i tam umarł r. 1722. Mowca był wdzięczny i doskonały, podziwiał i wysoko go cenił jenerał zakonu Gonzales, do poezyi miał dar wielki, młodzieży zakonnej gruntownie filozofię i teologię wykładał, Pismo św., Doktorów św. Kościoła, Historyę Kościoła i świata całego wybornie znał, sam się w najgłębszych naukách wyćwiczył, w językach: greckim, hebrajskim, słowiańskich był biegłym. Będąc uczonym, więcej czasu na modlitwie jak na czytaniu ksiąg przepędzał; nigdy go w mieście nie widywano, tylko gdy szedł do szpitala, do więzień i do umierających; w słuchaniu spowiedzi niespracowany, do tego miał dar niewysłowiony, przydłużać zwykł spowiedzie, przekładając nieszczęśliwe skutki grzechów,

z wielką łagodnością prowadził do skruchy. Mszę św. z dziwnem umysłu podniesieniem miewał, przeto ją przedłużał zadośćczyniąc swemu nabożeństwu i wielką łaską dobroć go Boska przy tej świętej Ofierze obdarzała. Z tego powodu różne ponosił nagany, ale je z największą znosił cichością, Bogu najwyższemu a nie ludziom się starał podobać, zostawił po sobie opinię świątobliwości; uciekający się przez zasługi X. Bazylego odbierali pożądane łaski. Roku 1733 na sejmie konwokacyjnym Rplita Polska postanowiła prosić Ojca świętego o kanonizacyę tego męża Boskiego.

Jan Laterna zgromadzenie XX. Jezuitów wsławił, był kaznodzieją dwóch królów, Stefana Batorego i Zygmunta III., pisał księgi duchowne, wydał Arfę duchowną z wielu modlitw nabożnych złożoną, pojechał z Zygmuntem III. do Szwecyi; gdy tam silnie na rozkrzewioną herezyę powstawał, w r. 1598 w morzu był utopiony, z powodu rzuconej kalumnii jakoby bunt w państwie wzniecał. Żołnierz jeden z niewoli tatarskiej za jego przyczyną był uwolniony, gdy go prosił o ratunek, z więzienia cudownie o mil 500 do kraju swego na Rusi był przeniesiony; przez wdzięczność pielgrzymował do Rzymu i tam cud ten opowiedział.

X. Jerzy Gedrojć, ze znakomitej litewskiej rodziny wstąpił do XX. Jezuitów. Niemiło mu było, gdy o jego rodzie kto wspominał, cichy, najpokorniejszy, dla chwały Bożej najzupełniej z całej duszy się poświęcał, jałmużny rozdawał obfite, heretycy go szanowali, gdy zachorował, doktór heretyk bez żadnej zapłaty go leczył. Gdy był klerykiem, w Połocku wielu schizmatyków z Kościołem św. zjednoczył, przekonywał wymową i niezrównaną słodyczą; zostawszy kapłanem oddawał się misyom, w czasie misyi, po odprawieniu Mszy św. od rana do 5-tej po południu słuchał spowiedzi, nie przyjąwszy żadnego posiłku. Po 3 miesięcznej misyi wrócił do Wilna. W czasie morowej

zarazy, która, jak mówił jeden świątobliwy kapłan, była jubileuszem wybranych, oddawał się X. Jerzy przez wszystkie dnie, nie używając spoczynku i przerwy, posłudze chorym i umierającym, słuchał spowiedzi, w chorobach ratował, udzielając leczących środków, codzień rano Mszę św. odprawiwszy, cały dzień chorym poświęcał. Grabarzom płacił, aby mu powiadali, gdzie jaki dom był zarażony, z głodu umierających żywił i na nich żebrał. Po sześciomiesięcznej pracy w czasie morowego powietrza, od tego, którego na śmierć przygotowywał zaraził się i został ofiarą miłości Boga Najwyższego. Wielce lubił Mękę Pańską rozmyślać, książkę o Męce Pańskiej z włoskiego na język polski przełożył, gorliwy w nawracaniu, za miasto na przechadzki wychodząc, umiał skłaniać młodzież do słuchania Boskiej nauki i namawiał ją do spowiedzi. Do domu zawziętego heretyka wszedł, a gdy on zasnął, przez całą noc słuchał spowiedzi jego dworzan, którzy w obecności swego pana nie śmieli się spowiadać, serca i dusze ich były do Kościoła św. skłonne, wstrzymywała ich bojaźń srogiego pana. W Kownie, gdy człowiek jeden szalony ciężko białogłowę skaleczył i z gołym mieczem około domu biegał, X. Jerzy nie zważając na niebezpieczeństwo do domu wszedł dla dania ratunku duchownego umierającej, skaleczonej niewieście. Żywot jego X. Niesiecki Jezuita opisał.

X. Kasper Drużbicki w Sieradzkiem województwie r. 1590 urodzony, w 19-m roku życia wstąpił do XX. Jezuitów. Po siedmnastu latach pobytu w zakonie, został rektorem w Krakowie i mistrzem nowicyuszów, w trzy lata potem był prowincyałem, przedtem kaznodzieją w Poznaniu, z kaznodziejstwa na przełożonego wzięty. W Poznaniu mówiono, wzięliście nam proroka, jako prorok do serca mówił. Dano mu ambonę w Lublinie trybunalską. Jan Kazimierz chciał go mieć swoim kaznodzieją, ale się od tego wymówił; w Krakowie w dzień św. Piotra podczas jego kazania, ogień z ust wypadający jedna świątobliwa panna

widziała. Tak się dyscyplinował, że wierzyć trudno aby kto tak wielką ilość dyscyplin z ostrych kolców sobie zadawał, razów tysiące sobie wymierzał.

O jego nabożeństwie do N. M. Panny X. Jaroszewicz w Matce Świętych polskich pisze: „Jako N. Maryę Pannę „uprzejmie kochał, tak przez Jej ręce osobliwe dary od „Boga odbierał. Od tej Stolicy Mądrości spłynął na X. Ka-„spra dar mądrości Boskiej, którą pokazał w księgach du-„chownych od siebie pisanych, w tych księgach X. Kaspra „są rzeczy podziwienia godne. Pierwsza ma styl różny „od innych mistrzów duchownych jakoby się od żadnego nie „uczył, bardzo wdzięczny, szczery i ducha pełny. Druga, „że żadnych ksiąg nie używając takie rzeczy napisał, ja-„kich w drugich księgach nie znajdziesz. Trzecia, przy-„wodząc Pismo Boskie, albo którego z Ojców świętych, „Doktorów Kościoła, w księgi nie patrzał, bo ich w celi „nie miał; w drodze na popasach wiele pisał i słowo „w słowo rzecz przytączał, sam Bóg rozumem, pamięcią „i ręką jego kierował. Napisał księgę, w której podał sto „sposobów coraz innych rozmyślania Męki Pańskiej, tak „wiele przed nim nikt inny nie podał. Spowiedź co mie-„siąc i na końcu każdego roku jakoby ostatnią być miała, „czynił. Latami, pracą, srogiem umartwieniem zwątlony, „choć w ciężką zapadł chorobę, w tej niemocy rózgami „smagać swego ciała nie przestał, Sakramentami śś. opa-„trzony, mowę straciwszy, z Bogiem sercem rozmawiał, „podnosząc ręce w niebo, mając lat 71 z ciała śmiertel-„nego przeniósł się na wolność synów Bożych r. 1662, „z wielką czcią w Poznaniu pochowany.“

X. Marcin Tyrawski w ziemi Sanockiej w Jurowiczach kościół na cześć M. Boskiej wystawił i w nim obraz N. M. Panny, darowany przez Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. koronnego, kasztelana krakowskiego barskiemu kolegium. Pracowity kapłan i misyonarz, przez lat 13-cie spełniał obozowe misye z wielkim dusz pożytkiem;

w Rusi zniszczonej tatarskiemi, kozackiemi wojnami, przez lat dwadzieścia szukał rozproszonych katolików, ich pocieszał, nauczał, spowiadał, karmił tem, co sam miał i co u ludzi wyżebrał; jedynym napojem jego była woda, pokarmem jarzyny same. Bagniste miejsca podczas mrozów lub letnich upałów przebywał, brnąc po szyję, suknię i aparat kapłański chroniąc od zamoczenia na głowie przenosił. Jaroszewicz pisze o nim: „Posłuszne mu były nawet dzikie bestye; „gdy w budzie swojej, którą sobie sklecił siedział, przy„szedł do niego wielki niedźwiedź, powitawszy go X. Mar„cin podzielił się z nim chlebem, który sam pożywał, wziął „chleb niedźwiedź i spokojnie od niego odszedł. Powtóre „tegoż niedźwiedzia takim sposobem przyjął, a gdy trzeci „raz go nawiedził, oddał mu kawał chleba, ale go napom„niał, pójdź stąd, ubogim ludziom szkody nie czyń i mnie „więcej chleba nie odbieraj. Poszedł niedźwiedź i więcej „w tych stronach się nie pokazał. Przed skonaniem zda„wało się, że z kimś rozmawiał, spytany rzekł: mam gości „P. Jezusa, św. Franciszka Xawerego, św. Katarzynę Se„neńską, wobec tak świętych gości życie zakończył.“ O nim pisał Niesiecki; żył za czasów Jana Kazimierza w czasie wojen tatarsko-kozackich.

X. Mikołaj Łęczycki *Lancicius*. Łęczyckich do Litwy przeniósł ks. Radziwiłł. Ojciec Mikołaja był zawzięty kalwin i on także w pierwszej młodości był zapalonym kalwinem, gdy się nawrócił zapragnął wejść do XX. Jezuitów, ale go nie przyjęto, położono mu ten warunek, aby ojca swego do wiary św. katolickiej nawrócił i pozyskał jego zezwolenie. Trudny to był warunek, ojciec był upartym kalwinem a on jedynakiem wielce miłowanym od ojca; jednak w duszy jego było tak gorące pragnienie wejścia do zakonu XX. Jezuitów, że największe trudności usunął; ojciec został katolikiem i sam go do zakonu odwiózł. Odesłany przez zgromadzenie do Rzymu, mieszkał tam przez lat 14 t. j. od 1592 do 1606 r., kapłan wielkiej

pokory, żadnego nie miał własnej chwały pragnienia. Gdy mu do Polski wrócić kazano, przywiózł z sobą wiele relikwii. W Polsce urzędy przełożonego w różnych kolegiach spełniał, w rządzie był doskonałym, rządząc kolegiami odbierał niespodziewane zasiłki, którymi długi wypłacał, kościoły zdobił, mury wznosił, budowle zaczęte kończył. Był osobliwą łaską na rządzenie sumieniem obdarzony, zbawienia dusz ludzkich wielce pragnął.

„Ubóstwo zakonne, mówi Jaroszewicz, szczególniej „kochał, w celi był tylko krucyfiks, dwa obrazki śś. Ignacego i Filipa Nereusza, brewiarz stary, łóżko bez wezgłówka, na samej desce głowę składał; pięć razy na dzień „się biczował, raz za dusze w czyścu zostające, 2-gi raz „za będących w grzechu śmiertelnym, 3-ci za utrapionych, „4-ty za pomnożenie Kościoła Chrystusowego, 5-ty za dobrodziejów zakonu. Za pozwoleniem zwierzchności z porcyi swojej ubogich karmił.“ Miał dar od Boga przenikania skrytych myśli ludzkich, czego dał różne dowody. Zapalony kalwin w młodości, najświątobliwszym był kapłanem i zakonnikiem, wszyscy się zachwycali jego pokorą, cierpliwością, postem nieustającym i pomocą ciągłą dla ubogich chorych. Na modlitwie nieustannej przez lat 50 w pociechy niebieskie opływał, żadnego roztargnienia modląc się nigdy nie doznał, dał mu Bóg dar łez na modlitwie, cztery godziny spał tylko, w anielskiej czystości przez całe życie wytrwał, nie doznając nawet chwilowej pokusy. Przed śmiercią nawiedził go P. Bóg ciężką chorobą, przez pół roku podnieść się z łóżka nie mógł, ciało się od leżenia psuło. Z anielską cierpliwością to znosił; widząc to lekarz heretyk odwiedzając go zawołał: „wielkiegom świętego widział.“ Miał szczególne nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, przez całe życie od swego nawrócenia we czwartek do Komunii przystępował. Jaroszewicz pisze: „Gdy przed „śmiercią Ciało Pańskie do celi jego wniesiono, ten którego na prześcieradłach noszono, o swej mocy obrócił się

„do Najśw. Sakramentu i przez trzy dni oczu z Niego nie „spuścił. Na prośbę jego śpiewali mu bracia zakonni pie„śni różne nabożne; gdy je skończyli, niebieska muzyka „na trzy chóry rozdzielona, cieszyła go przez trzy noce; „pokłoniwszy się Najśw. Sakramentowi, oczy sobie sam „zamknął, złożywszy ręce na piersiach Bogu ducha od„dał w niedzielę 5-tą postu r. 1652 mając lat 78.“ Boga prosił, aby po śmierci żadnego uszanowania nie miał i od wszystkich był zapomniany; kartkę, na której wypisał zrzeczenie się kalwińskich błędów zachowano, przez dotknięcie się jej chorzy byli uzdrowieni.

X. Stanisław Radzimski wysłany był na misyę do Śląska r. 1586 i do ziemi Siedmiogrodzkiej. Z szczególną gorliwością usługiwał chorym w czasie morowego powietrza, które i zgromadzenie XX. Jezuitów dotknęło. Wielu z nich i X. Rektor życie zakończył, który mu się zjawił we śnie dziękując za czynione usługi i objawił mu, co się sprawdziło, że król Stefan Batory życie skończył. Ta śmierć była wielkim ciosem dla Polski, która w potęgę już wzrastała, dla Kościoła, którego król ten wiernym był sługą i dla zgromadzenia XX. Jezuitów, którzy doznawali szczególnej jego opieki, przeto żywi i umarli zakonni bracia śmierć tę uczuli. Po śmierci St. Batorego heretycy w ziemi Siedmiogrodzkiej głowę podnieśli, rozpoczęły się tam prześladowania, O. Stanisław wrócił wtedy do Polski, po powrocie uczył w szkołach i zarządzał kolegiami lwowskiem, kaliskiem, lubelskiem, najdłużej kamienieckiem przez lat 10. Dożył późnej starości w ciągłej pracy dla chwały Bożej, dla zbawienia ludzkiego i dla dobra swego zakonu. Skończył życie r. 1612 w Lublinie.

Szymon Wysocki głównie do tego się przyłożył, że X. Piotr Skarga Jezuitą został, radził mu wstąpić do tego zakonu. Dla ubogich szczególnie hojny, w Wilnie szpital z fundamentów wymurował i znacznym funduszem z jałmużny przez siebie zebranej opatrzył; sam co tydzień

na 1000 ubogich urządzał obiad; przez lat 50 był gorliwym kaznodzieją.

XX. Jezuici, najdzielniejsi Kościoła św. obrońcy, dla ratowania dusz ludzkich zupełnie wylani i poświęceni, wysyłali na misye, gdzie tylko była herezya, wychowywali młodzież, fundowali szkoły, poświęcając się im z największą gorliwością. Królowie powierzali im wychowanie synów swoich; Katarzyna Jagiellonka, żona Jana króla szwedzkiego, pragnąc wychować i utwierdzić jak najsilniej w wierze św. katolickiej syna swego Zygmunta, żądała mieć przy nim nauczycielem Jezuitę. Przez Ojca świętego Grzegorza XIII przeznaczony był X. Wysocki, który tem się najgorliwiej zajął, czego dowiodła gorliwość katolicka, przywiązanie do Kościoła św. i opieka Jezuitów Zygmunta III, który berło szwedzkie, że nie sprzyjał i potępiał luteranizm, utracił i koroną moskiewską synowi ofiarowaną pogardził, gdy warunkiem jej było schizmy przyjęcie. Przed wstąpieniem do Jezuitów X. Szymon Wysocki kanonii lwowskiej nie przyjął i infuły kamienieckiej.

Napisał o Doskonałości zakonnej, Rozmyślania na niedziele i święta, Żywoty różnych Świętych na język polski przełożył, wielkie miał nabożeństwo do N. M. Panny. Przed samą śmiercią odbył pieszo drogę do cudownego obrazu M. Boskiej w Trokach; gdy do domu powrócił, wkrótce życie zakończył; śmierć jego wielki żal wzbudziła we wszystkich, którzy go znali.

X. Przemysław Rudnicki, rodem z województwa Sieradzkiego, oddany był do niemieckiego uniwersytetu, tam się tak odznaczył poezyą swoją, że był uwieńczony *Poeta laureatus* w Rzymie będąc. Nie pragnął znaczenia w świecie ani z nauk sławy, ale tylko Bogu służyć w zgromadzeniu XX. Jezuitów. Udał się z prośbą o przyjęcie do zakonu do jenerała XX. Jezuitów X. Klaudiusza Aquavivy; zapytany jakie ma imię, odpowiedział: Przemysław. „Nie słyszałem, aby był święty Przemysław.“ „Dla-

tego, odpowiedział, pragnę wejść do tego zakonu, abym mógł być pierwszym świętym tego imienia.“ Podobała się ta odpowiedź i został przyjęty. Odznaczał się roztropnością, mądrą we wszystkiem radą, wykładał filozofię i teologię, był rektorem w kilku kolegiach i rządził całą prowincyą. Zygmunt III na nauczyciela dla synów swoich go wybrał, przebywał na królewskim dworze, opiekując się królewiczami, troskał się o pozyskanie Kościołowi dusz zbłąkanych, wielu nawrócił, między innymi Kaspra Denhofa wojewodę sieradzkiego; w nawracaniu i pozyskiwaniu dusz ludzkich Bóg mu błogosławił. Jako pochodnia jasna świecił przez długi czas w zakonie, który od młodości swojej najwięcej umiłował; dożył późnego wieku, po wielu pracach doszedł kresu życia swego, które nabożnie po przyjęciu wszystkich śś. Sakramentów w Przemyślu r. 1660 zakończył.

X. Wojciech Męciński Męczennik. Od młodości najgoręcej pragnął wstąpić do XX. Jezuitów i ponieść śmierć męczeńską, dlatego prosił przełożonych o wysłanie go do Japonii, tam sroższe męki czekały od tych, które za czasów pogańskiego Rzymu pierwsi chrześcijanie ponosili. Będąc jedynym, po śmierci rodzonego brata, znacznych dóbr dziedzicem, zapisał je dla kolegium XX. Jezuitów krakowskiego; najbliższy krewny chciał ten zapis skasować, wiódł o to proces, dowodząc, że nie był przez niego uczynionym, w drodze z Lizbony wrócił do Polski i zapis swój przyznał, potem wrócił do Lizbony z zamiarem wyjechania do Japonii. Mówił z wielkiem serca weselem: „Jużem dał Bogu wszystko co miałem, nic mi nie „zostaje, tylko abym Mu krew moją ofiarował, cokolwiek „doczesnego dała mi Boska ręka, Bogu wszystko nic sobie „nie zostawiając oddałem, mam jeszcze mizerne ciało, na „plac śś. Męczenników niosę, abym je przez ręce katowskie „z chęcią i wielką serca pociechą ofiarował.“ — W Rzymie odbył nowicyat, r. 1621 przez jenerała Soc. Jesu

Muciusza Viteska przyjęty, krótki czas był w Polsce w Kaliszu, i na stawienie się w trybunale z drogi z Lizbony przyjeżdżał. W Rzymie uczył się teologii, w Lizbonie był wyświęcony na kapłana przez X. Apolinarego, biskupa niceńskiego z zakonu XX. Jezuitów, który potem w Etyopii będąc patryarchą, śmierć męczeńską poniósł. Do Japonii płynąc przez Indye szczęśliwie przebył bez żadnej przygody, znalazł w Indyach braci Jezuitów, w Goa zawiesił przy grobie św. Franciszka Ksawerego lampę z własnego srebra wielce kosztowną, to jedno co z majętności swojej zachował. Na okręcie gdy się wielu rozchorowało i wszyscy płynący w nim kapłani, sam jeden z niezrównaną gorliwością wszystkie usługi dopełniał. Jak gorące pragnienie miał cierpieć największe męki dla miłości Chrystusa Pana, świadczy list jego pisany do Ojców Polskiej prowincyi w Żywocie jego przez X. Jaroszewicza zacytowany: „Staram się bar„dzo gorąco o wejście do Japonii, a lubo mnie tam pewna „śmierć z nieznośnemi czeka mękami, goreję, wzdycham, „nie iść ale lecieć tam pragnę.“ Do jednego z przyjaciół swoich napisał: „Szukam ukochanego swego Odkupiciela „przez szerokie morza, żebym go między ogniem i mie„czami we krwi swej znalazł.“ Na granicy Japonii pojmani, przez siedm miesięcy zostawali okuci w więzieniu, wyprowadzeni potem na śmierć, tak okrutnie byli męczeni, że równych mąk rzymscy poganie wynaleść nie umieli. Wlewali im gwałtem wodę, potem tę wodę dwoma deskami najsilniej wyciskali, woda i krew z ust płynęła. Mękę taką 105 razy O. Wojciech ponosił przez siedm dni, potem wplątanego w koło wciągnęli do jamy napełnionej zepsutą wodą po pas zanurzając i wyciągali w górę gwałtownie. Po siedmiu dniach męki O. Wojciech Męciński zakończył życie r. 1643 wieku swego 42, w zakonie 22 lata mając.

Ciała jego i 4-ch towarzyszów po śmierci siekierami w drobne kawałki zrąbano i spalono a prochy w morze wrzucono. Okrucieństwo, prześladowanie Kościoła, zajadłość

z zaślepieniem pogan się nie zmniejszyły, wyznawcy Chrystusa Pana, jak w czasach Apostolskich, po kilkunastu wiekach z tą samą wiarą niezachwianą, nadzieją i miłością przez ogień i miecze przeszli, Boga i Zbawiciela nie odstępując, wzbudzali podziw w prześladowcach, kruszyli ich dzikie serca i krwią swoją zgasili ogień, przez który chrześcijanie przechodzić musieli. W Japonii, dokąd chrześcijanom wejście pod karą śmierci było wzbronione, teraz religia chrześcijańska rzymsko-katolicka szerzy się i jest bezpiecznie wyznawaną.

Jędrzej Bobola ze znakomitej pochodził rodziny, która nigdy nie była zarażona herezyą. Urodzony r. 1591, wstąpił do Jezuitów r. 1611. Pełen był ducha Bożego i gorącej miłości Boga, w nim starsi męża Bożego przewidywali, wstąpił do Zgromadzenia w dzień św. Ignacego, przejął się silnie duchem tego mistrza, rozmyślanie jakie wskazał, najgorliwiej prowadził i jak najwyżej się udoskonalił. Mianowany był w młodym wieku przełożonym rezydencyi Bobrujskiej, której zarząd roztropnie prowadzony nie zadawalniał go; pragnął iść na misyę a bardziej jeszcze męczeństwa, którem Bóg uwieńczył tego apostolskiego męża i wielkiego w Zakonie i w Ojczyźnie apostoła. Polem jego apostolskiej pracy był powiat piński w dyecezyi łuckiej. Przez lat 26 niezmordowany, obchodził wsie, miasta, kazał do ludu, słuchał spowiedzi, najgorętszym duchem, ogniem miłości Bożej kruszył skały herezyi i schizmy. Schizmatycy równego mu kaznodziei misyonarza stawić nie mogli, przeto jedynym ich środkiem była nienawiść, która coraz w nich rosła i w wojnach kozackich ogniem strasznym buchnęła. Jak św. Jozafat, przerażał schizmatyków i ich zwyciężał ks. Jędrzej Bobola; gdy jedni się nawracali, w słowach jego uczuli miód Boskiej nauki, drudzy zawzięci i uporni tylko o śmierci jego i zgładzeniu myśleli. Cudowne były jego apostolskie prace, najwyższa łagodność i słodycz z potęgą piorunującego słowa go

odznaczały, moc swoją udzielał mu Ojciec niebieski, którego był żywym wyrazem w niezrównanej miłości i sile. Siłę tę nadaje człowiekowi Bóg tylko, gdy kto mu służy, Jego wielbi i chwałę Jego rozlewa i krzewi, nie żałując słowa swego i życia nawet, najusilniej pragnąc je oddać w ofierze, aby tylko wiarę i chwałę Bożą rozszerzyć. Pan Bóg pracy Jego błogosławił, ludzi z gminu przywodził do jedności świętej; biskupów, senatorów i wiele szlachty nawrócił. Odprawując misyę w dwóch wsiach przez schizmatyków zaludnionych, gdy prawdy Wiary św. rzymsko-katolickiej opowiadał, wszystek lud, obywateli, popa schizmatyckiego dla Kościoła św. pozyskał. Schizmatycy wpajali w dzieci swoje dla ks. Boboli nienawiść, na idącego do kościoła lub cerkwi ciskali błotem i kamieniami; cierpliwie to znosił i Bogu za to dziękował.

W r. 1653 około Pińska Kozacy z ludem zburzonym wszystkie domy pańskie i szlacheckie obracali w perzynę, dokumenta, papiery palili, kogo ze szlachty, księży uchwycili, zabijali w okrutnych mękach, krew rzeką się lała, burzyli kościoły, znieważali Przenajśw. Sakrament, księcia Czartoryskiego z żoną i dziećmi rozcięli piłami, w Pińsku i Nieświeżu XX. Jezuitów okrutnie zamordowali. R. 1657 wpadli do Janowa, wszystkich katolików w pień wycięli, szukając X. Boboli, który tam dla misyi przebywał; wpadłszy do kościoła, gdzie po Mszy św. modlił się X. Bobola, związali go, namawiając, aby przyjął ich wiarę. Mąż Boży opowiedział w silnych słowach wyznanie wiary św. katolickiej, ofiarując się na śmierć, którąby dowiodła, że jest prawdziwą i że prześladują i zniszczyć pragną tę, która jedna tylko ich uszczęśliwić na ziemi i wiekuiście zbawić może, i że wojna, którą prowadzą, z Boga nie jest, ale natchnął ją szatan, aby zburzyć dzieło Boże, które on i bracia jego zasiewają i zasiew ten krwią swoją użyznić pragną, nakoniec dodał: „Nie rozumiejcie, że to są słowa zmyślonej odwagi, sprobujcie, a doznacie

co może Bóg we mnie". Odarłszy go z sukien przywiązali do pala, okrutnie go kańczugami i rózgami siekli, on się modlił, prosząc Boga, aby przebaczył i nie karał zabójców jego; ustrugawszy drewniane trzaski, za paznogcie wbijali, paznogcie z ciałem wyrywali, z rąk skórę, z pleców pasy darli, nad karkiem nadciąwszy skórę, odrywali ją do oczu, oczy mu wyłupili, uszy i nos obcięli. W tych katuszach nie przestawał wzywać imienia Jezusa, Maryi. Język mu tyłem wywlekli, postrzegłszy, że jeszcze żyje, zadali mu dwie ciężkie rany w głowę szablami i związawszy mu ręce i nogi, na szubienicy zawiesili, wołając: „Patrzcie, jak skacze!" Tak X. Bobola na wzór Chrystusa Pana na sromotnem drzewie życie męczeńskie dokończył.

Z ludzi i kapłanów, zamordowanych w kozackich wojnach, nikt tak okrutnie umęczonym nie był, jak X. Jędrzej Bobola; gdy skonał, pokazała się nad nim wielka jasność, która przeraziła zabójców i przelękli się własnej zbrodni, poszli w rozsypkę jak zwyciężeni i pobici. Lud się zbiegł z okolicy, patrząc na to, lamentował, wołając: Świętego kapłana zabito.

To morderstwo, ta krew przelana była zasiewem katolicyzmu i polskości na Rusi, wojny kozackie pragnęły w niej zniszczyć najzupełniej polskość, księża, szlachta od niemowlęcia do późnego wieku ginęli pod nożem i kto się schronił, w najgłębszej go znajdywano kryjówce. Powietrze morowe tak nie niszczyło, jak ta wojna, którą Chmielnicki wzbudził, kościoły, zamki, domy poszły w perzynę, archiwa i papiery wypalono, a po ustaniu tej wojny pod Janem III-cim i Sasami cała Ruś po Dniepr została najzupełniej katolicką i polską, i na nowo żywiołem polskim była zaludniona. Kościoły i klasztory powstały w większej liczbie. Podole, Ukraina, Wołyń, Polesie Pińskie, Owruckie nigdy przed kozackiemi wojnami tak polskiemi i katolickiemi nie były jak po tej wojnie, krew św. Jozafata

i Jędrzeja Boboli były Bożym zasiewem i role dyzunickiej Rusi do najżyźniejszego przywiodły urodzaju. W ostatnich dniach polskiej Rplitej dyzunickie cerkiewki gdzieniegdzie nad Dniestrem istniały tylko i żadnej nie było hierarchii tylko perejasławska, biskup z za Dniepru zarządzał, agenci tylko z Moskwy rozdmuchiwali schizmę zupełnie już ugaszoną. Drzewo daje się poznać z jego owoców; kim był Bohdan Chmielnicki i jaki to człowiek, najjaśniej wskazuje, wyraża straszniejsze od pogańskich, najokrutniejsze, najdziksze świątobliwego męża, niezrównanego, najdoskonalszego kapłana Jędrzeja Boboli morderstwo; nietylko kozackie wojska popełniały mordy i okrucieństwa, ale w łagodny i cichy lud Rusi dzikość, okrucieństwo, zażartą krwi chciwość wpojono. Żaden człowiek w dziejach ludzkich do zwierzęcia, do dzikiej wypuszczonej z łańcucha bestyi tak się nie zbliżył, jak Chmielnicki Bohdan, krzywdę swoją krwią narodu całego gasił i zemsty swojej nasycić nie mógł, a zniósł spokojnie gdy go han tatarski kilkakroć nahajem ściągnął. Okrucieństwo, niepohamowana niczem zemsta, z podłością najczęściej się łączy; bicie od hana Chmielnicki cierpliwie znosząc, okrutnym był i podłym, bez szlachetnych uczuć, nic zorganizować, urządzić, ustalić i ubezpieczyć nie mógł i nie umiał, nie był patronem, obrońcą Rusi, dla niej nic nie zostawił, w niewolę ją oddał, tą niewolą frymarczył, od Moskwy ją do Porty przenosząc. Ruś, która pieśnią swych bohaterów i obrońców sławiła, ani jednej strofy dla Chmielnickiego nie zostawiła, nikt z Rusinów nie uczcił go dobrem słowem. Moskwa postawiła mu pomnik, nie aby mu cokolwiek zawdzięczyć mogła, gdyż miała zawsze wiele siły militarnej i organicznej potęgi do zaboru kraju, do powiększenia swych granic nie potrzebowała pomocy zdrajcy i renegata, chciała tylko tym pomnikiem urągać się z nieszczęśliwej Polski.

Zaraz po śmierci Boboli proboszcz Zaleski zdjął jego

ciało z szubienicy, umieścił na plebanii, potem przeniósł do kościoła, gdzie przez cztery dni niepogrzebane leżało; odwieziono je potem do Pińska, chociaż był upał, zupełnie się nie popsuło, pochowane w ogólnym grobie zakonników, przesypane ziemią, przez lat 60 tak zostawało. W roku 1700 X. Godebski zostawszy rektorem Jezuitów pińskich, w czasie Mszy św. prosił Boga o patrona ze Świętych Pańskich, którylby był opiekunem jego i pomocą w zarządzie Zgromadzenia. We śnie pokazał mu się w światłości i rzekł: „Prosisz Boga o patrona, masz go w domu, jestem Jędrzej Bobola umęczony przez schizmatyków za Wiarę świętą katolicką, będę patronem Kollegium twego, wolą jest Boską, abyś mnie z grobu swych Braci wyłączył i w osobnem miejscu złożył.“ Po tym śnie rektor szukał między grobami, ale nie znalazł; jednemu z Braci we śnie wskazał Bobola miejsce, w którem znaleziono trumnę z napisem: X. Jędrzej Bobola od Kozaków umęczony i zabity. Dowiedziawszy się o tem X. Aleksander Wyhowski, biskup łucki, zjechał do Pińska, zstąpiwszy do grobu, gdy ujrzał ciało nieskażone, powagą swoją z grobu powszechnego do oddzielnego przenieść rozkazał i cudów 106 na piśmie podanych i poprzysiężonemi świadectwy zatwierdzonych aprobował roku 1712.

X. Jaroszewicz, Reformat, który dzieło swe wydał w r. 1767 w lat przeszło 50 pisze: „Że chociaż grób jest znacznie wilgotny i ściany jego pozieleniały, ciało męczennika swego Pan Bóg w nieskazitelności zachowuje i wdzięczny zapach wydaje z siebie“.

Po przeniesieniu do nowego grobu coraz więcej cudów bywało, które Jędrzeja Bobolę wsławiły. R. 1726 król August II-gi ciężko zachorował na nogę, w której tak silne było zapalenie, że śmierć rychła i niezawodna go czekała, lekarzy zewsząd sprowadzano, ale nic pomódz

nie mogli. Franciszek Ossoliński, podskarbi w. koronny, rzekł do króla: Najjaśniejszy Panie, gdy leki nic pomódz nie mogą, jest w Pińsku grób Jędrzeja Boboli, udaj się Wasza Królewska Mość do przyczyny tego patrona i ofiaruj się do jego grobu. Król rozkazał ulać nogę z czystego złota, odesłał do Pińska i uzdrowiony został, gdy mu tylko 12 godzin życia obiecywali, żył jeszcze w dobrem zdrowiu lat siedm. Michał Serwacy książe Korybut Wiśniowiecki, ostatni z tego domu, wojewoda i hetman wielki litewski, był w moskiewskiej niewoli w Głuchowie w twierdzy zamknięty. Miał wiernego dworzanina, który, jak to często było w Polsce, zdrowia i życia dla swego pana nie żałował, w ciężkiej niewoli nie opuszczał go, z blizka czuwał i ułatwił mu ucieczkę, na pasach z zamku się spuścił, przeminął straże i końmi, przygotowanymi spiesznie uciekał. Pogoń za nim w ślad leciała, przez Dniepr się przemknął, gdy pogoń się do rzeki zbliżyła, Dniepr puścił i książe szczęśliwie do Polski się dostał. Przeprawa przez Dniepr nastąpiła w chwili, gdy żona jego, księżna z domu Dolska, dziedziczka wielu dóbr i włości, bogatsza jeszcze w cnoty, dla Kościoła najrozliczniejsze czyniąca ofiary, poleciła męża w niewoli opiece Jędrzeja Boboli i w tej samej chwili, gdy się szczęśliwie przez Dniepr przeprawiał, ornat własną ręką uszyty na ciało jego włożyła i krzyż w złoto oprawny do grobu jego oddała. J. P. Brodowski ciężką boleść z złamania nogi cierpiący, udał się do Jędrzeja Boboli, mówiąc: Sługo Boży, Jędrzeju Bobola, leczysz królów, ratuj mnie ubogiego! Zasnął, ukazał mu się we śnie Bobola; obudziwszy się, był zupełnie uzdrowionym.

Życie X. Boboli opisał X. Sobieszczański Aleksander, Jezuita, i wydał roku 1746, wymienił w nim cuda następujące:

Umarłych od śmierci wskrzeszonych 8.

Śmiertelnie chorych w momencie do zdrowia przywróconych 7.

Chorych uzdrowionych 19.

Głuchym słuch przywrócony 2.

Z paraliżu władzy w ręku niemających uleczonych 4.

Ze ślepoty 8.

Pozbawionych władzy w nogach 8.

Z opętania uwolnionych 3.

Rodzących matek z niebezpieczeństwa pewnej śmierci wybawionych 3.

Cudów jawnych zaprzysiężonych, ratujących od ciężkich chorób i śmierci, było sześćdziesiąt jeden. X. Jaroszewicz powiada: z niewoli oswobodzonych, w utrapieniach pocieszonych wielki jest regestr. Nawrócony do wiary katolickiej był J. P. Putkamer, pułkownik.

Benedykt XIV dekretem swoim uznał go być prawdziwym męczennikiem, Pius IX w liczbie Błogosławionych go umieścił. Załączam tu kopię wyroku beatyfikacyjnego Ojca św. Piusa IX.

Wyrok Najświętszego Ojca naszego ogłaszający Błogosławionym Jędrzeja Bobolę, męczennika, Towarzystwa Jezusowego.

Pius IX Papież. Na wieczną pamiątkę.

„Dwojaką powinność wkłada święty urząd starania „się o zbawienie dusz: bronić prawdy chrześcijańskiej „wiary i ukazywać ludziom wzory życia cnotliwego. Mę„czeństwo jest najdoskonalszem obu tych obowiązków „dopełnieniem. Nikt bowiem dzielniej za prawdziwość „swojej wiary nie walczy, jak ten, co za nią krew prze„lewa, nikt lepiej nie zachęca ludzi do życia cnotliwego „jak ten, co przykładem swoim uczy, że dla dochowania „Bogu wierności i wypełnienia świętych względem Niego „obowiązków, życia nawet własnego żałować nie trzeba.

„Tak w samych początkach Kościoła pierwsi owi

„przepowiadacze Ewangelii powinności swoje pełnili, tak „później wielka liczba chwalebnych kapłanów, chętnie „życie swoje na obronę praw i nauki Boskiej pośród mąk „łożyli. Taki sam widok przedstawił oczom naszym „w Europie w XVII wieku czcigodny Jędrzej Bobola, „kapłan i profes Towarzystwa Jezusowego, który życie „pełne cnót i jedynie zbawieniu dusz poświęcone, chwa„lebnem męczeństwem uwieńczył. Urodzony w Polsce „w województwie sandomierskiem, należał do familii „w senacie i w rycerstwie wsławionej, a którą on zasługą „swoją i świątobliwością jeszcze świetniejszą uczynił.

„W dzieciństwie szczęśliwe usposobienia otwierały „pole do pięknej nadziei przyszłych postępów. W mło„dości tak był wyższym nad wiek, że go nauczyciele jako „wzór do naśladowania rówiennikom stawiali przed oczy. „Ani bowiem zacnego domu bogactwa, ani wielkie znaczenie, „którego mógł słusznie oczekiwać, ani ponęta rozkoszy „odwieść go od miłości Boga lub na drodze cnoty wstrzy„mać nie zdołały. Owszem, wiedząc z doświadczenia, że „jak długo na świecie zostanie, tak długo na burzliwem „morzu między nawałnościami znajdować się będzie, po„spieszył coprędzej zawinąć do bezpiecznego portu zba„wienia i dlatego 19 tylko lat mając, wstąpił w Wilnie „do Towarzystwa Jezusowego, jedynie dla tej przyczyny, „aby być opodal od zagrażających cnocie niebezpie„czeństw i łudzących powabów zepsutego świata. W po„czątkach życia zakonnego starał się o coraz wyższą „doskonałość i złączenie się z Bogiem i od tego ducha „gorącości nietylko później nie odstąpił, ale z dnia na „dzień bardziej ją powiększał, usiłując przytem nabyć „biegłości w naukach, zwłaszcza do znajomości Boga „ściągających się. Wkrótce przełożeni włożyli nań przykry „i pełen mozolnej pracy, ale razem obfitujący w pożytki „ciężar, ćwiczenia młodzieży w umiejętnościach i zasadach „religii.

„Ten zawód otworzył mu pole do ważniejszych „trudów, które zbawieniu ludzi wielkie korzyści, a jemu „samemu chwalebny wieniec nieśmiertelnej chwały przy„niosły. Na stopień kapłana wyniesiony, nowych z tej „godności sił, nowej do rozszerzania światła wiary między „ludźmi nabył gorliwości, co zawsze najgorętszym celem „żądz jego było i do czego Opatrzność go wzywała. „W Wilnie i w Bobrujsku niezmordowany pracownik nie „dał się ustraszyć ani mnóstwem ciężkich zatrudnień, ani „prześladowaniem złośliwych przeciwników, ani nawet „morową zarazą, która przez trzy lata w tych stronach „się srożyła. Umiał doskonale jednych w dobrem utwier„dzać, drugich do wiary i do cnoty napowrót prowadzić, „że go zwykle łowcem dusz nazywano. Polska była „wtedy okropnemi znękana nieszczęściami. Napadnięta „przez barbarzyńców, którzy ani prawdziwej wiary, ani „nawet czucia ludzkości w sobie nie mieli, a przeciw reli„gii katolickiej i jej kapłanom nieubłaganą pałali niena„wiścią i sługi ołtarza prześladowali, rabowali, w niewolę „uprowadzali a nawet srodze mordowali. Jędrzej Bobola, „jako misyonarz w Litwie, najwięcej się wtenczas od„znaczał. Napady wrogów nietylko że go strachem lub „bojaźnią nie nabawiały, ale raczej w sercu jego radość „wzniecały. Widział bowiem nadarzoną sposobność bro„nienia wiary świętej i krwi za nią przelania. Od dawna „już gotował się do tej walki z nieprzyjacielem przez „pilne ćwiczenie się w cnotach. Miał najgorętszą żądzę „pomnożenia naprzód w sobie wiary, a potem wzmocnie„nia jej w innych. Miłość jego ku Bogu była tak wielką, „że nieugaszoną naśladowania Chrystusa Pana pałał żądzą „i poświęcenia zdrowia, życia swojego. Pragnienie mę„czeństwa, aby przez nie chwałę wieczną osiągnąć, umysł „jego zajmowało, nieustanną modlitwą zatapiał się w Bogu. „Zdobiła go skromność dziwna obyczajów i głęboka pokora,

„a nadewszystko najczulsze do Matki Bożej nabożeństwo, „pomnażało w duszy jego coraz więcej wszystkie cnoty.

„Niedługo oczekiwał na walki, których tak gorąco „pragnął. Rozgniewani za tyle gorliwych prac, za tyle „odniesionych duchownych korzyści, nieprzyjaciele wiary „dostali go w swe ręce 16-go maja 1657 r. niedaleko „Janowa. Wiele srogich męczarni wycierpieć od nich mu„siał, bili go niemiłosiernie kijami, rąbali mieczami, pocho„dniami palili ciało, wszystko to mężnie zniósł, wyznając „wiarę katolicką z nieugiętą stałością, modląc się za „swoich prześladowców. Nie było miejsca wolnego od ran, „które ci barbarzyńcy różnymi sposobami jątrzyli i bole„śniejszemi czynili. Pośród tych męczarni już prawie dogo„rywał, gdy okrutni oprawcy na publiczną go drogę „wyrzuciwszy, chcieli, aby tam znękane tylu bólami życie „zakończył i byłoby to niechybnie nastąpiło, gdyby cięcie „szabli jednego z morderców ostatniej chwili nie przy„spieszyło. Umarł, a sława ten chwalebny zgon w krótkim „czasie nietylko w Polsce, ale po wszystkich świata stro„nach rozgłosiła. Stolica Apostolska poleciła niebawem „św. Kongregacyi obrzędów sprawdzenie tego wypadku, „a Benedykt XIV błogiej pamięci nasz poprzednik wyro„kiem z dnia 9 lutego 1755 r. męczeństwo czcigodnego „Jędrzeja Boboli za prawdziwe uznał, pozwalając razem, „aby sprawa o zatwierdzenie 4 cudów podług ustawy „z dnia 23 kwietnia 1741 r. wytoczoną została. To zaś „nie tak prędko uskutecznić się mogło, aż dopiero Grze„gorz XVI, poprzednik nasz, idąc za zdaniem kardynałów „i radców św. Kongregacyi, stanowczo wyrzekł, że cud „zachowania ciała w nietkniętej całości jest prawdziwym. „My sami nakoniec, naznaczywszy osobną Kongregacyę „kardynałów, wysłuchawszy ich zdań, a nadewszystko „wezwawszy przez modlitwę światła niebieskiego na po„moc, w dniu Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa „Chrystusa b. r. zawyrokowaliśmy, że trzy inne cuda od

„Boga za przyczyną czcigodnego Jędrzeja Boboli zdzia-
„łane, niewątpliwą pewność mają. Pozostało nam tylko
„podług zwyczaju zapytać się kardynałów, przełożonych
„nad św. obrzędami, czy podług ich zdania można wspo-
„mnionego Jędrzeja Bobolę w poczet błogosławionych
„policzyć? Wszyscy w naszej przytomności na zgromadze-
„niu 31 maja b. r. jednomyślnie odpowiedzieli: że można.
„My jednak, chcąc jeszcze więcej czasu modlitwie poświę-
„cić, aby nas Bóg światłem swojem w tak ważnej sprawie
„obdarzył, dopiero na dniu św. Jana przesłańca w naszej
„Bazylice lateraneńskiej uroczyście wyrzekliśmy, że można
„przystąpić do ogłoszenia błogosławionym czcigodnego
„Jędrzeja Bobolę. Jakoż teraz, abyśmy w tak ciężkich
„czasach wiernym nowy do naśladowania wzór stawili
„przed oczy, któryby ich w walce przeciw tylu nieprzy-
„jaciołom utwierdził, na prośbę całego Towarzystwa Jezu-
„sowego, za zdaniem czcigodnych braci naszych świętego
„rzymskiego Kościoła, kardynałów przełożonych nad obrzę-
„dami, mocą naszej władzy apostolskiej niniejszym wyro-
„kiem pozwalamy, aby sługa Boży, Jędrzej Bobola, kapłan
„i profes Towarzystwa Jezusowego, który za wiarę kato-
„licką i dla zbawienia dusz umęczony został, imieniem
„błogosławionego mógł się nazywać, aby jego ciało
„i święte relikwie (nie na publicznych jednak procesyach)
„noszone i dla uczczenia od wiernych wystawione były.
„Nadto powagą naszą apostolską zezwalamy, aby każdego
„roku na cześć jego msza św. o męczenniku z własnemi,
„od nas potwierdzonemi modlitwami, podług przepisów
„mszału i brewiarza rzymskiego odprawianą była, ale to
„tylko w dyecezyi łuckiej i we wszystkich kościołach To-
„warzystwa Jezusowego. Także żeby w dniu 23 maja,
„jako w oktawę rocznicy chwalebnej śmierci, wszyscy
„kapłani świeccy i zakonni i inne osoby do pacierzy
„kapłańskich obowiązane, modlitwy o nowym błogosławio-
„nym odmawiać mogli, księża zaś mszę św., gdzie uro-

„czystość obchodzić się będzie, o nim mieli. Nakoniec „pozwalamy, aby w ciągu jednego roku od dnia dzisiej„szego, gdy się już na Watykanie odprawi, odbywała się „we wszystkich kościołach dyecezyi łuckiej i Towarzystwa „Jezusowego uroczystość ogłoszenia tego błogosławionego „ze mszą św. i pacierzami w dniu od biskupa nazna„czonym.

„Chcemy także, aby pismo nasze drukiem ogłoszone „i podpisem prefekta Kongregacyi opatrzone, wszędzie tę „samą ważność miało, jaką ma to niniejsze.

„Dan w Rzymie u św. Maryi Większej pod pieczęcią „rybaka dnia 5 lipca 1853 r., papiestwa naszego 8-go."

A. kardynał *Lambruschini.*

Pisma nowo-wydane opisujące żywot błogosławionego Andrzeja Boboli.

X. Władysław Kejnowski: Żywot i męczeństwo błogosławionego Andrzeja Boboli.— Lwów 8-vo str. 73. r. 1854.

X. Heronim Kajsiewicz, przełożony XX. Zmartwychwstańców, opisał Żywot błogosławionego Andrzeja Boboli i wydał w Paryżu roku 1854 pod pseudonimem Świętomiana.— Świętomian jest tłómaczeniem greckiego *Hieronimos.*

Victor de Buck, Jezuita, Bolandysta napisał: *Essai historique sur le bien heureux André Bobola* i umieścił w piśmie peryodycznem *Précis historiques*, wychodzącem w Brukseli w roczniku 1853 r.

Jezuitów ziomków naszych w Kościele św. w Polsce zasłużonych, trudno jest wszystkich wymienić, o niektórych tylko wspomniałem. Ten rys i tę pamiątkę kończę wspomnieniem X. Piotra Skargi.

Piotr Skarga to klejnot Polski, światło przez wieki jaśniejące, słowa mądrości i prawdy do współczesnych i najpóźniejszych wypowiedziane pokoleń, gorejąca

miłość Boga, Kościoła jego i Ojczyzny, zapalająca nią serca polskie i słowa w najwyborniejszym języku polskim rzeczone. Dzieła Skargi w umyśle i sercu polskiem są na zawsze wpisane, kto w wierze ugruntować się pragnie, w Skardze ma nauczyciela i mistrza. Ten złotousty kochanek narodu polskiego gruntownie i wymownie przekonał, że żywot cnotliwy zjedna Boskie błogosławieństwo na ziemi, niezgasłą sławę i chwałę w niebiesiech. Skargą Polska się szczycić i chlubić będzie na wieki; dosyć jest imię jego wymówić, w niem się wyraża jego zasługa, praca dla Kościoła i Ojczyzny.

W Rzymie r. 1568 w miesiąc po śmierci Stanisława Kostki wstąpił do Zgromadzenia XX. Jezuitów, odbywszy nowicyat i zabawiwszy na penitencyaryi w Bazylice watykańskiej, powrócił do Polski na Boskie żniwo w r. 1571. Naprzód w Pułtusku, potem w Wilnie najdoskonalsze kazania miewał, na nie wszystkich klas ludzie w wielkiej zgromadzali się liczbie; w Inflantach i na Rusi Białej, jeżdżąc z Hozyuszem, kardynałem, i z królem Batorym, religię św. katolicką naukami swemi dźwigał i wkorzeniał, kolegia swego zakonu w Jarosławiu, w Wilnie, w Rydze, w Dorpacie, w Połocku zakładał, prowincyą polską dwa razy chwalebnie rządził. W r. 1584 przybył do Krakowa, tam jasnemi, gruntownie przekonywającemi kazaniami w wierze umacniał, przywodząc do częstego przyjmowania najśw. sakramentu, zapalał do cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Apostoł gorliwy, heretykom murem się stawił, zamachy ich na wiarę katolicką niszczył, konfederacye ich wątlił, zdrady i błędy wytykał, światły i wymowny, został kaznodzieją królewskim, ten urząd dostojnie z wielką chwałą przez lat 24 spełniał. Pokorny i skromny, w niczem nie zmienił zakonnego ubóstwa, żadnych darów nie przyjął, nigdy tytułu kaznodziei królewskiego przy dziełach swoich nie mieścił; kaznodziejstwem najgorliwiej się zajmując, wędrowal z misyą do najdalszych miejsc Rplitej

i pisał dzieła obszerne i wielce szacowne, Historyę Kościoła, zebraną z Baroniusza, O zjednoczeniu Kościoła Wschodniego z Apostolskim Rzymskim księgi wydał, i różne traktaty przeciw nowym Aryanom, Zwinglianom, Kalwinistom i Luteranom.

Najwięcej się przyczynił do zjednoczenia się biskupów ruskich z katolickim Kościołem swemi kazaniami, mianemi na brzeskim synodzie.

Czystość, ubóstwo, posłuszeństwo zakonne bardzo miłował, dla wszystkich będąc wzorem, ubogimi szczególnie się opiekował, w Krakowie Bractwa miłosierdzia, św. Mikołaja i św. Łazarza założył, wielu z ludzi i znakomitych osób przywiódł do szczerego wyznania wiary świętej katolickiej i pełnienia jej przepisów: Prokopa Sieniawskiego, marszałka wielkiego koronnego, Gostomskiego wojewodę poznańskiego, Mikołaja Kazimierskiego, Ernesta Wejhera, podskarbiego koronnego nawrócił i ministrów luterskich dwóch, najzawziętszych Kościoła św. nieprzyjaciół, Adama Copichiusza i Chrystiana Franchena. Tatarów, żydów przywiódł do przyjęcia chrztu św., wielu ludzi w różnych stanach i kondycyach do poprawy życia skłonił, na drogę doskonałości chrześcijańskiej wprowadził, niezgody grożące krwi rozlaniem powagą i radą swoją uspokoił. Wielką miał łaskę Bożą, we śnie i na jawie nadprzyrodzone miewał widzenia, które w żywocie jego są opisane; gdy Boga prosił, będąc chorym, aby mu rok życia pozwolił dla dokończenia pism swoich, pokazał mu się X. Warszewicki, mówiąc: „Prosisz o rok życia, a czemu nie dziesięć?“ I jeszcze żył lat 10.

Gdy wstąpił Zygmunt III na tron, było trzech katolików w senacie a potem tylko trzech zostało dyssydentów, nakoniec prawo stanęło, aby tylko katolik w senacie zasiadał, do czego się najwięcej Piotr Skarga przyłożył. Zygmunt III. był katolikiem najgorliwszym, wiarę św. katolicką wpoili mu silnie: matka, XX. Jezuici, będący

na dworze królewskim, X. Warszewicki i X. Wysocki. Te uczucia i tę wiarę świętą X. Skarga przez lat 24 najzupełniej ugruntował i rozwinął; jego pracą i zasługą senat polski, w którym tylu zasiadało dyssydentów, najzupełniej katolickim został.

W późnym wieku przygotowując się do śmierci, X. Skarga usunął się od publicznego kaznodziejstwa, przy kościele św. Piotra w Krakowie zamieszkał; osłabiony, gdy nie mógł miewać Mszy św., komunikował się codziennie i Bogu w miłym pokoju ducha oddał r. 1612, wieku swego 76. Na pogrzebie jego wielki był nacisk ludzi wszystkich stanów, mowę miał X. Fabian Birkowski, Dominikanin, teolog, kaznodzieja królewski, założywszy te słowa: „Powstał Eliasz a słowo jego jako pochodnia gorzała“. W Krakowie w kościele św. Piotra i Pawła pochowany został. X. Jaroszewicz pisze: „że dwa palce od prawej ręki, którą ważniejsze dzieła pisał, dotąd są całe i nieskażone“. O Skardze pisali Starowolski i Pruszcz.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Mężowie stanu.— Ludzie świeccy cnotami i pobożnością słynący.

W życiu narodowem polskiem dwie były epoki, w których naród rozwijał w sobie życie duchowe, dla Kościoła św. rzymsko-katolickiego osoby swoje i mienie poświęcał, jego instytucye rozwijał i rozszerzył: pierwsza była za Piastów i pierwszych Jagiellonów, druga od Stefana Batorego począwszy, aż do ostatnich czasów. W pierwszej mieliśmy św. Stanisława biskupa, Wojciecha, Jacka, słynął mąż wielki w Kościele i narodzie, Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, Dunin dał wzór ofiarności, fundując wielką liczbę kościołów. Religia katolicka w tej epoce kwitnęła wśród powszechnego pokoju, nie doznając żadnych prześladowań i wewnętrznych rozterek. W drugiej epoce mistrzowie luterscy, kalwińscy, aryanie weszli w znacznej liczbie do Polski, łudząc wymową i rozlicznymi sofizmatami. Księgi z zagranicy przychodzące i w kraju drukowane, szkoły liczne protestanckie wiele im pomagały; duch czasu wielowładnie nad umysłami ludzkimi panujący, tę reformatorską propagandę silnie popierał. Dali się ująć w te sidła mężowie na szczycie społeczeństwa będący, którzy środkami swymi protestantom dopomagali. Polska była już blizką losu

i kolei północnych narodów Anglii, Szwecyi, Danii, zupełnie od Kościoła św. oderwanych. Niebezpieczeństwo było wielkie; Bóg nie odstąpił Polski, wiernej służebnicy Kościoła św., nad wielogłowym nieprzyjacielem, wrogiem, nurtującym jej wnętrzności, najzupełniejsze odniosła zwycięstwo. Za Jana III-go zaledwie bardzo nieliczna garstka kalwinów w Litwie została, wszyscy polscy magnaci, opiekunowie luterskich mistrzów, najgorliwszymi zostali katolikami. Niektórych pisarzów jest zdanie, że wiara, pobożność, gorliwość katolicka w tej epoce zrównać się nie mogła jaśniejącej za Piasta, Władysława Jagiełły i jego synów, była doskonalszą i wyższą. Wiara, gdy jej wyznawcy są bezpieczni, spokojni, nie narażeni na pokusy, jest słabszą od otoczonej zewnątrz i wewnątrz nieprzyjaciółmi, których napaści potrafiła się oprzeć i ostatecznie zwyciężyć. Zniknęły liczne utworzone szkoły luterskie i aryańskie, śladu ich nie zostało, poszły w zapomnie ich księgi, zwycięstwa dokonano tylko siłą ducha. Królowie polscy, jak ruscy carowie, nie zmuszali do przyjęcia panującej religii, w Polsce nie używano jak w Hiszpanii przeciw innowiercom środków surowych i srogich, mocą Ducha Bożego, Jego łaski świętej, Polska została zupełnie katolicką. Począwszy od Zygmunta III, jak wielką była w Polsce wiara, pobożność, miłość Boga i gorliwość katolicka, przekonywają fundacye kościołów i klasztorów w tej epoce poczynione. Za Piastów były fundacye wspaniałe, królewskie, od Stefana Batorego i później królewskie fundacye były szczupłe i nieznaczące, jako Reformatów w Warszawie przez Zygmunta III, Kamedułów na Bielanach przez Władysława IV, Kapucynów przez Jana III-go, wszystkie były przez ludzi prywatnych, to jest narodowe, wspaniałe i wielkie pierwotne fundacye przewyższyły. Zakony św. Franciszka żebrzące najbardziej się rozwinęły, przybyły liczne Dominikańskie i surowej reguły Karmelitów bosych; Trynitarze zapowiedzieli zbli-

żającą się epokę zniesienia tatarskiej niewoli, trapiącej Polskę kilka wieków; a wieńcem tych fundacyi, wyrazem najwyższej pobożności, najgorętszej czci Boga i poświęcenia się dla Kościoła były zakony jezuickie, chwilkę tylko zapełnione przy ich wejściu do Polski cudzoziemcami, potem z krwi polskiej złożone. Ich kollegia od Prus do kresów Rplitej, od Białej Rusi do Ukrainy, stanowiły katolicki gmach wielki. Ten gmach cały, kollegia w Ostrogu, Lublinie, Wilnie, w Krożach, w całej Żmudzi, powstały nie z darów królewskich, ale z hojności, ofiar Polaków, których bracia i synowie składali to Towarzystwo dla rozwoju Kościoła św. katolickiego zbawiennie pracujące.

Pobożność narodową najżywiej wyrażają święci Pańscy, którzy w tej epoce przyozdobili Polskę nieśmiertelną chwałą, św. Stanisław Kostka i Jozafat. Wspaniałe ofiary przetrwały zagładę Polski, pokutujący Zebrzydowski fundował Kalwaryę, ile stacyi, tyle kościołów oprócz głównego, który zajęli OO. Bernardyni. Pokuta podobała się Bogu, ta fundacya trwa dotąd i zgromadza lud polski i z dalekiej Słowiańszczyzny; z tej Kalwaryi łaska Boża świeci słońcem wiekuistem Polsce i zachodnim braciom słowiańskim. Pokutnik drugi, Mikołaj Potocki, wzniósł wspaniałą bazylikę w Poczajowie, która do ostatecznego ciosu, zadanego Unii św., niezliczony lud Rusi całej zgromadzała. I tu chwała Boża w najwyższym jaśniała blasku, bazylika poczajowska z cudownym N. M. Panny obrazem, była sercem Rusi. Potoccy w jednem województwie podolskiem fundowali jedenaście kościołów dominikańskich. W Kamieńcu, po odebraniu go od Turków, wszystkie kościoły dawne, z których jedne obrócone były na meczety, drugie pustką stały, odnowił, bardziej ozdobił bez składek, bez pomocy rządowej, z własnych funduszów Potocki. W Latyczowie kościół dominikański ufundowany został z końskiego kopyta, to jest rycerstwo konne po odniesionem zwycięstwie dziękując Bogu, fun-

dowało ten kościół ofiarą serc szczerych; dotąd istnieje, nieprzyjaciel nie zniszczył, lud się tu katolicki zbiera i cudów doznaje. Koronacye cudownych obrazów Matki Boskiej w całej Polsce, były to tryumfalne procesye dla przejednania Majestatu Bożego za wkroczony i chwilowo istniejący protestantyzm i podziękowania Bogu za odniesione zwycięstwo.

Za Piastów był chrzest pierwszy, w epoce drugiej za Zygmunta III i później był, jak nazwał jeden pobożny kapłan, chrzest pracowity; wiara, pobożność, gorliwość katolicka weszły w krew, w serca polskie, już nic ich złamać i zmienić nie mogło. Po rozbiorze kraju, gdy było tyle ucisków, przeszkód ze strony nowego rządu, gdy filozofia XVIII wieku i loże masońskie niemałe czyniły spustoszenia, w Ukrainie w dyecezyi kijowskiej wszystkie niemal kościoły są z fundacyi po rozbiorze kraju uczynionej; nietylko bogaci, ale ludzie miernego majątku kościoły fundowali.

Epokę nawrócenia, zwycięstwa protestantyzmu, skaziło — wedle upowszechnionego przekonania — weszłe w użycie *Liberum veto*. *Liberum veto* można tłómaczyć jako uznanie osobistej indywidualności tak wielkie, że jeden człowiek mógł czynność wielu obalić; tak rozumiane jest najwyższą pychą, grzechem śmiertelnym. W Polsce *Liberum veto*, nie jako wyraz pychy, ale jako jedyny środek stanowienia praw na jednomyślności opartych, było wprowadzonem, środek często szkodliwy, ale konieczny dla uratowania od przemocy i zwykłej niesprawiedliwości większości bezbożnej. Więcej jest niestety złych, jak dobrych, poddać się większości, znaczy na zniszczenie najświętsze rzeczy narazić. Czegóż większość nie zwaliła i bezprawie nazwała prawem? Pozbawiła Stolicę świętą odwiecznego jej dziedzictwa i niezależności, zniosła sakrament w małżeństwie, zniszczyła klasztory, wypędziła ze szpitali Siostry Miłosierdzia, usunęła duchownych z wpły-

7*

wów na szkoły, trzyma Kościół święty w kajdanach. *Liberum veto* czyli wymaganie jednomyślności od tego ratowało i w Rplitej dopokąd istniało, nic się przeciwnego Bogu i Kościołowi stać nie mogło. Jednomyślność nie jest wymysłem polskim, jak sądzą ci, którzy oceniają dzieje nasze, nigdzie nie praktykowanym i skutkiem zbytniej wolności, przeciwnie leży w ludzkiej naturze nie zepsutej. Lud wiejski po swem oswobodzeniu gdy się zaczął zgromadzać, naradzać i stanowić o sprawach i potrzebach swoich, nie było tam żadnych partyi, jak się to dzieje w ucywilizowanych społeczeństwach; gminy szlachty ubogiej, nie mającej swojej własności, na gruntach obywatelskich osiadłej, prawa dla siebie zjednały jednomyślnie działając. Przyjęcie jednomyślności za główną zasadę prawodawstwa polskiego znaczyło przywieść społeczeństwo do stanu normalnego, w jakim się znajdują społeczeństwa ludowe cywilizacyą nie zepsute i w jakim ucywilizowane być powinny.

To jest odpowiedzią tym, którzy są przekonani, że rozbiór Polski był skutkiem nierządu, nieładu i że w jej czynach i prawach nie było żadnej logiki i zasady, i nastąpił skutkiem nie przemocy i gwałtu, ale winy własnej. Powtórzę tu raz już wymienione zdanie niemieckiego pisarza Rottecka:

Rozbiór Polski był zbrodnią, sprzeciwia się to rozumowi zdrowemu i sprawiedliwości składać winę zbrodni na ofiary, a nie na tych, którzy ją wykonali.

Z epoki nawrócenia wymienię osoby z pobożności i cnót sławne.

Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny. Zostawił przykład, że honory i fortuna łączyć się mogą z wiarą i pobożnością. Mąż rycerski, w każdej wojnie miał udział i odnosił zwycięstwa; mąż stanu sprawami Rplitej biegle kierował, jego wpływem ustanowione trybunały, elekcyi królów nadał przepis i formę; mąż

uczony, był rektorem Akademii padewskiej i zostawił dzieła, które mu sławę przyniosły. W pierwszej młodości żył w błędach szerzonej u nas reformy, ale się prędko sam nawrócił, czytając łacińskie gruntowne dzieła pisarzów katolickich, mawiał: „szukałem łaciny, znalazłem zbawienie“. Nigdy Mszy św. nie opuszczał, przy największych zatrudnieniach codziennie pacierze kapłańskie odmawiał, mowiąc, że czyni to, aby dłużej z Bogiem zostawać i pismo św. ciągle powtarzać. Często mawiał: Sercem nietylko ustami czcić Boga potrzeba, ja za wiarę św. katolicką krew wylać gotów jestem. Do dysydentów na sejmie mówił: Gdyby to można było, abyście wszyscy katolikami byli, połowę życia i zdrowia mego natobym łożył, połowicę mówię, abym się drugą połową z jedności waszej z wami cieszył.

Bronił równości szlacheckiej i zasłonił Rzeczpospolitę od dawniejszego upadku; gdyby tylko senat miał główną władzę prawodawczą i królów wybierał, Rplita doznałaby losu Czech. Nie dopuścił tego, aby duchowni byli od trybunałów usunięci, miał miłość bliźniego i ziomków, gdy na elekcyach miał wielu przeciwników, do nikogo niechęci nie miał i potem żył w dobrych stosunkach w życzliwej dla każdego przyjaźni. Z zazdrości tylko mu byli przeciwni. Z wyższem światłem i nauką łączył miłość Ojczyzny, gruntowną pobożność i dobroć; w pracy nikt mu nie zrównał, w czasie wojny i sejmu tylko cztery godziny sypiał. Arcyksiąże Maxymilian mówił: „Niedziw, że Zamojski zwyciężył, on cztery godziny sypia a resztę czasu pracuje“. Wiele kościołów w Prusach, w Inflantach, w Rydze od heretyków zabranych Kościołowi przywrócił, wielu szlachty w województwach: bełzkiem, lubelskiem mądrą radą, przykładem pobożności przywiódł do wiary św. katolickiej; fundował wspaniałą, piękną, bogato uposażoną kolegiatę w Zamościu i wiele kościołów w całej ordyna-

cyi założył. Akademia Zamojska za jego czasów i długo później z nauk i mężów uczonych słynęła, do udoskonalenia szkół przemyskich i lwowskich wiele się przyłożył. „Jaśniał cnotami przed Bogiem i ludźmi“. Rozrzutności i zbytkom przeciwny, hojnie potrzebujących wspierał, starym żołnierzom zasłużonym, kalekom, pomocy Rplitej nie żądając, dożywocia w folwarkach swoich nadawał, pensye oznaczał, ubogiego bez jałmużny nigdy nie opuścił. Istniejące szpitale opatrywał hojnie i nowe fundował, dla Bractwa Miłosierdzia w Krakowie testamentem znaczną sumę zapisał. O śmierci zawsze pamiętał, przykładnie się do niej gotował, przed każdą wojną pisał testament i w każdym wyrażał stałe do św. wiary katolickiej najgorliwsze przywiązanie; napisał w testamencie: „Lepiej się nie rodzić, jak nie żyć w wierze św. katolickiej“.

Roku 1605 oddawszy królowi i Rplitej Inflanty, w Zamościu opatrzony świętymi Sakramentami, spokojnie, z wiarą, ufnością, Bogu ducha oddał. Cześć, uwielbienie dla siebie w całym narodzie do najdalszych pokoleń zostawił.

Aleksander książe Zasławski, wojewoda kijowski, katolik najgorliwszy i mąż uczony, ćwiczył się w naukach przez lat 12 w zagranicznych akademiach, w filozofii, w matematyce gruntownie dysputował, z zakonnikami w chórze śpiewał, wielkie jałmużny czynił, tak, że na konieczne potrzeby zaledwie mu wystarczało, na różne fundacye hojne ofiary dawał, na rodziców chrzestnych do dzieci swoich zapraszał ubogich i żebraków. Wielce ceniono list jego do Melecego Smotryckiego, przed nawróceniem się najzawziętszego schizmatyka; pismo jego Lament prawosławnej cerkwi, pełne jadu nienawiści, potępiało Kościół św. i Unię. Książe Aleksander Zasławski do niego list napisał, dowodząc i okazując błędy schizmy, a prawdę Kościoła św. X. Wilamin Rudzki, metropolita ruski, list ten po łacinie przełożył i do Rzymu

odesłał. W roku 1629, gdy był zjazd biskupów ruskich w celu zjednoczenia się z Kościołem, książe Zasławski był wtedy chory, kazał się wieść na sobór i do zebranych biskupów miał pełne wiary, przywiązania do Kościoła, przekonywującą i przejmującą serca mowę. Po tej mowie, w której wylał całą swą duszę, odjechał, i wkrótce życie zakończył, zostawując dla siebie cześć i niezgasłe wspomnienie.

Janusz książe Zasławski, wojewoda wołyński. Mąż rycerski, Rplitej z swoich wypraw wojennych zasłużony, Nalewajkę z Kozakami zgromił, pocztem rycerskim, własnym kosztem sformowanym, bronił Rplitę od niepokoju wewnętrznego, gorliwy jej sługa i obrońca, walczył z Tatarami pod Zbarażem, z Turkami pod Cecorą, z Michałem wojewodą w Multanach, jeśli nie zawsze zwycięsko, wszędzie walecznie. Był zapalonym schizmatykiem i z przekonań nieco heretykiem; nawrócił go Jezuita, rodem Tatar, X. Kasper Nahajus, w niewolę do Polski wzięty, przyjął wiarę chrześcijańską, w naukach czynił tak wielkie postępy, że pojechał do Rzymu i tam do Zgromadzenia XX. Jezuitów wstąpił i jako misyonarz posłany został do Polski i usiłował bardzo, wielce pracując, o nawrócenie heretyków i usługę wielką przyniósł Kościołowi św. Był biegłym teologiem, pracowitym misyonarzem i wiele dusz Bogu i Kościołowi pozyskał i świątobliwie umarł w Sandomierzu. Księciu Januszowi Zasławskiemu się śniło, że go Tatar związał; wkrótce potem do domu księcia przybył X. Kasper, który bardzo pragnął księcia, tak przemożnego pana, nawrócić; książe nie wiedział, że był Tatarem. Rozmawiali o religii, książe czynił Kościołowi katolickiemu zarzuty, a O. Kasper silnie przekonywująco bronił, jasno dowiódł i przekonał, że książe uczuł się być związanym i zamilkł. Gdy mu O. Kasper opowiedział pochodzenie i nawrócenie swoje, zrobiło to wielkie wrażenie, uczuł w tem wolę Bożą, wyraźnie

mu przez sen objawioną, z całą rodziną religię św. katolicką przyjął, nietylko herezyę, do której miał skłonność, sobie obrzydził, ale schizmy się wyrzekł i został gorliwym katolikiem. Po nawróceniu był ojcem ubogich, zakonników dobrodziejem, kościołów fundatorem, w Zasławiu kościół z klasztorem OO. Bernardynom pod tytułem św. Michała fundował, aparatem bogatym ozdobił; tamże kościół farny z ciosowego wzniósł kamienia i wsią do niego przyłączoną uposażył, fundusz na utrzymanie przy kościele trzech kapłanów zostawił, plebanię i wikaryat zbudował i szkołę przy kościele założył. Żywot jego opisał Niesiecki.

K o n s t a n t y i J a n u s z, k a s z t e l a n k r a k o w s k i, k s i ą ż ę t a O s t r o g s c y. Obaj byli synami X. Konstantego Bazylego, wojewody kijowskiego, sławnego z bogactw, od Lwowa do Kijowa nieprzerwanie własnemi jechał dobrami. Potomek kniaziów ruskich Ruryków, połączony krwią z cesarzami greckimi, żył po królewsku, równego mu pana nie było w Polsce całej z bogactw i pańskiej hojności. Rusin z krwi swojej i rodu, wiernym był Rplitej polskiej i najgorliwszym jej obrońcą przeciw Moskwie, z którą zwycięsko walczył; najlepszym, najżarliwszym był Polakiem i dowiódł, że Rusinów nie Ruś Suzdalska, ale Polska jest Ojczyzną. Przeciwnikiem jednak był unii, dyzunii obrońcą; z powodu jego znaczenia i wpływów unia się zupełna w późniejszym czasie dopełniła. Czynił to z przywiązania do obrządków wschodnich, które mu się zdawało, że się zmienią lub znikną przez złączenie się z Kościołem katolickim. Był murem, który Ruś od Kościoła katolickiego przedzielał, dopokąd żył, trudno było przeszkody, jakie uporem swym stawiał, pokonać; synom gotów był życie odebrać, jeśliby swą religię zmienili, obaj jednak, Konstanty i Janusz zostali za życia jego katolikami. Starszy Konstanty pierwszy został katolikiem, mniejszych zdolności, rozwiązłego był

życia i po nawróceniu nawet nie miał siły zmienić swych obyczajów, nie bardzo nań ojciec zwracał uwagę. Na trzy lata przed śmiercią prowadził jak najostrzejszy zakonnik życie pokutne, zostawił bratu Januszowi w darze szkatułkę, sądzono, że w niej są klejnoty, znaleziono dyscyplinę, żelazny pasek i włosiennicę.

Szczególną miał miłość wojewoda dla syna Janusza, dla ukształcenia zagranicę go wysłał, tam łaską Bożą oświecony, został katolikiem. Przerażony tem ojciec, najsilniej go prześladował, trzymał go długo w więzieniu, między czeladzią umieścił, od domu i stołu swego oddalił. W Zasławiu do uwięzionego gdy przyszedł, podniósł miecz nad nim, Janusz rzekł: „Ojcze, nie krwaw miecza, którym „nieprzyjaciół Ojczyzny zwyciężałeś, w krwi syna twego, oto „masz mój, tym mnie zabij. Wolę tysiąc śmierci, niźlibym „miał wiarę św. katolicką, do której z Bożej łaski należę, „opuścić“. Tak silne to zrobiło wrażenie, że odtąd przestał go prześladować. Wysłał go potem do cesarskiego obozu i nie żądał już odstąpienia wiary, ale tylko aby nie zmieniał polskiego stroju i w Polsce się żenił.

Dzisiejsi Rusini Polski już za Ojczyznę nie mają, książe wojewoda kijowski, ojciec Rusi, jej wódz i sława, potomek panujących książąt, Polskę najgoręcej miłował, ją tylko za Ojczyznę własną i Rusi uznawał.

Książe Janusz po śmierci ojca zajął pierwsze miejsce w senacie, jako kasztelan krakowski, w radzie znakomity, w bojach i wojnie waleczny i mężny; na podziękowanie Bogu, że go z schizmy ocalił, do św. Kościoła do wiary wprowadził, w Starym Konstantynowie klasztor XX. Dominikanów fundował i znacznym funduszem opatrzył, w Międzyrzeczu Ostrogskim wspaniały i bogato uposażony klasztor XX. Franciszkanów fundował, Misyonarzom przy kolegiacie tarnowskiej stały naznaczył dochód; zszedł bez potomka płci męskiej, przeto ustanowił ordynacyę ostrogską, z zastrzeżeniem, jeśliby ordynat nie był kato-

likiem, prawo posiadania ordynacyi utracał. Za życia ojca jego procesya katolicka szła pieszo z Zasławia na Ostóg do Sokala, wtedy grasował Nalewajko i przedrzeźniając katolicką procesyę, utworzył swoją, wory chłopskie zawiesił zamiast chorągwi, okropne ryki zastąpiły kościelne pienia; upominał się książe Janusz u ojca o sprawiedliwość, gdy jej nie zyskał, prosił Boga o karę. Lasy, przez które szła Nalewajki procesya, zgorzały.

Lew Sapieha, z wielkich mężów Rplitej najznakomitszy, o nim, gdy był młodzieńcem, Stefan Batory mawiał: Będzie wielkim mężem w Rzeczypospolitej. Kanclerz, hetman w. litewski, trzy razy był marszałkiem trybunału, rodzice jego byli heretycy i on był długo kalwinem, zwykle odprowadzał króla idącego na sumę do kościoła, a przed kościołem się wracał, szedł do zboru. Pewnego razu z królem wszedł do kościoła i klęcząc, słuchał Mszy świętej. Nawrócenie się jego przejęło królewskie serce najżywszą radością i pociechą, gdy mąż wielki w boju, w radzie mądry z Kościołem św. się złączył. Nawrócenie swoje Lew Sapieha winien X. Piotrowi Skardze, który z nim przez dni siedm miał konferencye we dnie całe i w nocy nawet. Silne były X. Skargi dowody i gorące jego pragnienie znakomitego człowieka wiekuistą oświecić prawdą. Lew Sapieha zrzekł się błędów kalwińskich i najgorliwszym został katolikiem, dla heretyków i tych, którzy nie odstępowali św. wiary, budującym przykładem. Do dzieł, które Skarga w polskiej spełnił ojczyźnie, nawrócenie Sapiehy było czynem wielkiej zasługi i dowodem świętej łaski Bożej, która napełniała serca i duszę tego polskiego wiekopomnej sławy kaznodziei. Za tym przykładem wielu Polaków znakomitszego znaczenia herezyi się wyrzekło, uwikłani w te ciężkie błędy, weszli z pobożnością i skruchą do Kościoła św. rzymsko-katolickiego, odstępstwo swoje wiarą, gorętszem nabożeństwem i chrześcijańskimi uczynkami wynagradzając. Wpływy Lwa Sapiehy były dla Ko-

ścioła świętego rzymskiego tak zbawienne, że papież Klemens VIII. udarował go srebrnym krzyżem. Tym znakiem zbawiennym Klemens VIII. najwyższy biskup, Lwa Sapiehę, hetmana i kanclerza W. Ks. Litewskiego, po wyrzeczeniu się herezyi pozdrowił, znalezioną owieczkę objął ramionami swemi.

Lew Sapieha poświęcał się dla rozszerzania chwały Bożej, klasztorów przez niego fundowanych i bogato uposażonych w Litwie liczą 24, z których fundacya Śto Michalska w Wilnie, była najbogatsza w Litwie, do niej miasto powiatowe z wielą okolicznemi wsiami należało, bo plebanie i wikarye wybudował i uposażył, ornaty i aparaty kościelne kościołom katolickim i unickim rozdawał; opiekunem był Unii świętej, w Witebsku, Orszy, Mohylowie, w Wilnie, w miejsce schizmatyckich, unickie kościoły wprowadzał. Na trumnę srebrną dla św. Jozafata 20.000 talarów wyłożył, tumulty, których padł ofiarą św. Jozafat r. 1623, uskramiał; w Witebsku i w Rydze, gdzie kolegium XX. Jezuitom odebrano, przywrócił. Pacierzy kapłańskich nigdy nie opuszczał, o północy wstawał na modlitwę i leżąc krzyżem, rzewnie ze łzami wołał: Święty Boże, święty Mocny, święty Nieśmiertelny zmiłuj się nad nami; do przenajśw. Sakramentu często z gorącem nabożeństwem przystępował, spokojnie zasnął w Panu z wielkim wszystkich żalem, a szczególnie króla Władysława IV.; w kościele św. Michała w Wilnie, przez siebie fundowanym, pogrzebany.

Piotr Opaliński, wojewoda poznański, mąż waleczny i sławny, na ekspedycyę wołoską dwie chorągwie usarską i kozacką swego zaciągu przyprowadził, własnym kosztem przez trzy lata utrzymywał. Na moskiewską wojnę 150 ussaryi wystawił, z którymi do Władysława królewicza przyszedł, mówiąc: „Wszystkim moim ludziom na nieprzy„jacielski ogień pierwszy przodkować gotówem, bylem

„tylko doświadczonego w rycerstwie miał wodza“. Pod Chocimem odwagą, walecznością i męstwem się odznaczał; obecny tam Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec Jana III., o nim mówił: „Ojczyzna nikomuby lepiej buławy powierzyć nie mogła“. Po skończonej wojnie udarowany został przez Zygmunta III. starostwy i krzesłem województwa poznańskiego. Katolik gorliwy, przy św. wierze nienadwerężenie stawał, mówiąc często, że za nią umrzeć pragnął. Codziennie słuchał Mszy św., koronki i godzinki o N. M. Pannie odmawiał, do Częstochowy odbywał pieszo pielgrzymki, na uroczyste święta do spowiedzi i komunii przystępował. W mieście swojem dziedzicznem, Sierakowie, heretykom mieszkać nie pozwolił i założył tam klasztor dla OO. Bernardynów, w Akademii poznańskiej dodał profesora swojej fundacyi. W roku 1624, mając lat 37, życie zakończył.

Ojciec jego, Jędrzej Opaliński, marszałek w. koronny i generał wielkopolski, wpoił w serce jego gorliwość religijną i gruntowne przekonania, w wielkiej pobożności trzech synów swoich: Jędrzeja, Łukasza i Piotra wychował, katolik najgorliwszy, kardynał Hozyusz wielce go cenił, papieże Sykstus V. i Klemens VIII. zaszczycali go swymi listami. Na sejmie r. 1570, gdy dyssydenci usiłowali, aby król i Rzeczpospolita zatwierdziła ich wyznanie, marszałek Jędrzej Opaliński murem przeciw nim stanął, oświadczając się przy wierze św. katolickiej, by mu i zginąć przyszło, tego nie dopuści, i skruszył niezbożne zamysły. W czytaniu ksiąg duchownych ustawiczny, do Mszy św. sługiwał często, szczodrobliwy na ubogie i zakony, najmniejszej krzywdy nie uczynił nikomu. Powiadał, że go to najwięcej w religii św. katolickiej ugruntowało, że widział wielu dyssydentów, którzy umierając pragnęli księży katolickich, prosili o rozgrzeszenie, z Kościołem św. katolickim się jednali, ale ani widział, ani słyszał, aby który katolik umierając wzywał heretyckiego predykanta.

Słusznie Filip Melanchton, pomocnik Lutra, mówił, że dobrze w naszej wierze żyć, ale w katolickiej dobrze umierać.

Jerzy Ossoliński w cudzoziemskich akademiach ukształcony, mąż uczony, w sprawach publicznych biegły. Poselstwo za Zygmunta III. odprawił do króla angielskiego, wyjednał pomoc jego przeciw Turkom, traktat ze Szwedami zawarł, za Władysława IV. wiele poselstw odbywał, najgłówniejsze do Urbana VIII., które mu sławę przyniosło. X. Jaroszewicz utrzymuje, gdy Władysław odniósł nad Moskwą zwycięstwo, w skarbcu tej stolicy znalazł przywilej Konstantego W., którym papieżowi i jego następcom Rzym darował. Ten dyplom zabrał do Polski Ossoliński i odwiózł go papieżowi. Tytuł mu książęcy Ojciec św. nadał, ale go, szanując braterską równość, nie używał; współ z nim żyjący Jędrzej Potocki *in Centuria virorum* napisał: Cokolwiek szczęścia zajaśniało Władysławowi IV., tego ministrem i autorem był Jerzy Ossoliński. Był kanclerzem w. koronnym i urząd ten mądry mąż stanu najwyborniej sprawował, sławę w Ojczyźnie i w Europie pozyskał i w sprawie rycerskiej był niepoślednim, odznaczył się przy oblężeniu Smoleńska, gdzie ciężką w piersi poniósł ranę. Wzorowo pobożny, o chwałę Bożą najgorliwszy, fundował kolegium XX. Jezuitów w Bydgoszczy, kościół i klasztor przez ojca swego zaczęte w dziedzicznym Klimuntowie XX. Dominikanów skończył i hojnie uposażył. W Klimuntowie kolegiatę z probostwem infułackiem, kościół wspaniały, mieszkanie dla księży, szpital dla ubogich postawił, zbierał tułających się żebraków, ich karmił i przyodziewał, dochody swoje dla ratowania ubogich rozdawał. Do fundacyi Kamedułów pod Warszawą wielce się przyczynił, Karmelitankom bosym przy kościele św. Trójcy w Warszawie kościół i klasztor fundował; tę fundacyę skończyła córka jego Tekla Lubomirska, Aleksandra wojewody krakowskiego małżonka, gdy ten klasztór został przez Szwedów spalony, na nowo go z fundamentów wymuro-

wała, zostawszy wdową, do zakonu Karmelitanek bosych w Lublinie wstąpiła, i tam świątobliwie skończyła życie. Do N. M. Panny Ossoliński był wielce nabożnym, utworzył projekt kawalerów Niepokalanego Poczęcia, nowego bractwa z nadaniem orderów kawalerom i ustawy tego bractwa napisał, które Ojciec św. potwierdził. Nie przyszło to do skutku, wszelkiemu odróżnianiu się, orderowym dystynkcyom, Polacy, troskliwi o równość swoją, byli przeciwni. Ołtarz w Częstochowej z hebanu, pokryty srebrem, Ossoliński fundował, w Gołębiu nad Wisłą dom Loretańskiej Matce Boskiej ozdobny postawił. Gorliwy był o zjednoczenie z Kościołem św. dyssydentów, za wpływem i usiłowaniem jego był zjazd w Toruniu w celu ich przekonania i nawrócenia, zwany *Colloquium Charitativum*. Ossoliński w Toruniu obecny, do zebranych miał mowę, pełną ducha i miłości Bożej; święte chęci jego dla uporu heretyków zostały bez skutku. Opisujący życie jego mówi: „Bóg przyjął pobożną duszę jego, dał mu umierać śmiercią sprawiedliwych, z przygotowaniem do niej pobożnem". Umarł w Klimuntowie r. 1650 i tam pogrzebany.

Radzwiłłowie: ks. Mikołaj Krzysztof Sierotka. Syn pierworodny Mikołaja Czarnego, najzuchwalszego, najzaciętszego heretyka, sam był zarażony herezyą, urągał się z zakonników, z postów i bluźnierstwem gorszył, ale w 19-tym roku życia się nawrócił, z Kościołem katolickim się złączył, był wzorem, przykładem i dla chwały Bożej wylanym. Wspaniałe, hojne dla kościołów czynił ofiary, Bóg mu błogosławił, wielkim był panem, miał dosyć na wspaniałe fabryki, na ogrody, na klejnoty, na księgi, na utrzymanie wielkiego dworu, na rycerstwo własnym kosztem utrzymane, z którem sam stawał na obronę Ojczyzny, pięciu synom i córce fortunę pańską zostawił. Gdy jeden z rządców jego na znaczną go sumę ukrzywdził, z której dorobił się fortuny i nawet znaczenia, i wyznał to przed spowiednikiem, ten zalecił mu zwrócić, a tego

nie mógł uczynić, naraziłby swoją sławę, prosił księcia przez spowiednika, aby mu darował, na co chętnie książe się zgodził i tem uratował sławę sługi swego i duszę od grzechu śmiertelnego ocalił, mówił wtedy: nie wiedziałem, że jestem takim panem, iż choć mię w tak wielu tysiącach ukrzywdził, przecież z reszty mogłem utrzymać honor mój i domu mego.

Przy oblężeniu Połocka ciężko w głowę był ranny, z tego nie mógł się długo wyleczyć; gdy ślub uczynił pielgrzymki do Ziemi świętej, ozdrowiał; pod Pskowem ból się ten wznowił, dlatego nie zwlekając pielgrzymkę tę odbył z 12-tu towarzyszami i ją opisał, fundusz na utrzymanie przychodzących tam pielgrzymów ubogich zostawił, i na lampę przed Grobem Pańskim. Fundusz ten i drukowana książka są tej pielgrzymki pamiątką. Chwale Bożej i fundacyom kościołów był zupełnie oddany, za 5.000 czerw. złotych wykupił heretyckie książki, które za czasów ojcowskiego odstępstwa w Nieświeżu były drukowane, i te z biblią protestancką, tak zwaną Radziwiłłowską, pod imieniem ojca jego wydaną, na rynku w Nieświeżu spalił. W Nieświeżu wspaniały kościół Bożego Ciała fundował, z bratem Stanisławem fundamenta kopał; w kościele tym złożył cząstkę drzewa Krzyża św. w złoto i perły oprawną, i drogim aparatem wzbogacił, fundusz znaczny na utrzymanie kapłanów nadał. W r. 1573 klasztor i kościół OO. Bernardynom pod tytułem św. Katarzyny postawił, z Chełmna sprowadził Benedyktynki, dla nich wspaniały klasztor i kościół pod tytułem św. Eufemii założył. W Nieświeżu Bractwo miłosierdzia dla rozdawania jałmużny i pomocy potrzebującym, dla zasłonięcia ich od lichwy ustanowił. W Mirze i w Świerznie kościoły farne wymurował i uposażył na cześć św. Mikołaja, biskupa; za miastem w Mirze kościół wielki murowany pod tytułem św. Michała Archanioła i ŚŚ. Aniołów Stróżów zbudował, przy nim założył nowicyat dla XX. Jezuitów. Dla Kawalerów Maltańskich

fundował komandoryę na dobrach swoich, fundusz dla niej zabezpieczając. Wielu kościołom i klasztorom szczodrobliwie i hojnie pomagał nadaniem gruntów, dochodami i ubiorem bogatym, sieroty panienki uposażał, ubogich uczniów kosztem swym wychowywał, co roku w Wielki Czwartek 12-tu ubogim nogi umywał i uczęstowawszy ich, sowitą jałmużną opatrywał. Nakoniec szczęśliwą śmiercią, do niej się pobożnie gotując, r. 1616 w 67 roku wieku swego, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zakończył życie, kazał się chować w Nieświeżu u XX. Jezuitów w ubiorze pielgrzymim, z napisem: *Peregrinus sum et advena* — Pielgrzym jestem i przychodzień.

Stanisław Radziwiłł, marszałek w. litewski, brat jego młodszy, syn Mikołaja Czarnego. „Za łaską „Ducha św. wyrzucił ten jad z duszy swej, był katolikiem „o wiarę św. żarliwym". Z cudzych krajów wróciwszy, dał dowód swej wiary i pobożności, z dziedzicznej Ołyki heretyckich ministrów przez ojca swego osadzonych, rugował, na ich miejsce księży katolickich wprowadził, wspaniały kościół z fundamentów wyniósł, pięknie ozdobił, zawarował, że jeśliby który z dziedziców od religii św. katolickiej odstąpił, prawaby kolatorskie utracił, te wtedy powinny być przeniesione do biskupa łuckiego. Schizmatyków nie cierpiał i mieszkać im w swoich dobrach nie zezwalał, przyczynił się wielce, że dyzunici Unię gromadnie ze swymi parochami przyjmowali, Unia we wszystkich dobrach jego była wprowadzoną. Co roku na cały wielki post zamykał się w szczupłej celi w klasztorze Bernardynów, przez siebie fundowanym w Nalibokach, cały czas na rozmyślanie Męki Pańskiej aż do Wielkiejnocy przepędzał. Szpital fundował, w nim często przebywał, chorych opatrywał, im usługując, do pałacu swego ze szpitala na obiad zapraszał, mówiąc: Jeżeli pożywać będę mego chleba, pożywał go i ubogi. W r. 1600 na jubileusz do Rzymu wyjechał, w drodze w Presburgu śmiertelnie zachorował i tam życie zakoń-

czył; ciało jego sprowadziła małżonka do Ołyki, w kolegiacie jego fundacyi pogrzebane, syn jego Albrecht nagrobek mu postawił.

Albrycht ks. Radziwiłł, kanclerz w. litewski. Pobożności jego i miłości Ojczyzny została pamiątka w Pamiętnikach jego, które na nowo wydał Raczyński. Od Zygmunta III. z umiarkowania, roztropności i biegłości w kierowaniu spraw krajowych tak wysoko ceniony, że go obrał za towarzysza i opiekuna Władysława IV., gdy dla wyższego ukształcenia zagranicę wyjeżdżał. Przez Władysława IV. mianowany był kanclerzem w. litewskim, znakomitszy z kanclerzy Rzeczypospolitej, w poświęceniu się dla Ojczyzny, w ofiarach dla niej celował, co uczynić należy dla zachowania godności, powagi Rzeczypospolitej, czego się chronić, przewidywał i wykonał. Wysłał na wojnę chorągiew własnym kosztem uzbrojoną, która walcząc mężnie, legła na polu bitwy. Mądrze królowi i stanom doradzał, król najzupełniejszą miał w nim ufność, gorliwość jego katolicka, najwyższa pobożność, ten główny cel miały, aby wynagrodzić odstępstwo przodków; fundacye bogate czynił, jałmużny najhojniejsze rozdawał, modlitwy, rozmyślania i wszelkie ćwiczenia jakby zakonnik najostrzejszej reguły spełniał. Przy zajęciach publicznych licznemi majętnościami umiejętnie zarządzał. Codziennie odmawiał godzinki o N. Poczęciu, różaniec i pacierze kapłańskie, Mszy św. nigdy nie opuszczał, modlił się zawsze klęcząc tak dalece, że kolana poranił i ostrą brał z cudzej ręki dyscyplinę. W Wilnie, Pińsku podczas głodu, zastawione były jego kosztem stoły dla karmienia ludzi zgłodniałych, w jego imieniu częstowali XX. Jezuici, o duszach zmarłych miał wielkie staranie, w tym celu fundując Msze św., hojne rozdawał jałmużny. Miał łaskę Bożą, umarli doń przychodzili, prosząc o ratunek dla duszy. Żona jego, Eisenreich z domu, siostra rodzona jenerała XX. Jezuitów, pomimo cnót i wielkiej pobożności, jednak z długów się swoich nie wypłaciła

i prosiła go z płaczem, aby ją z mąk czyscowych ratował. Jeden z zbrojnego towarzystwa, które swym kosztem utrzymywał na wojnie, okazał mu się i objawił o śmierci ich wszystkich poległych na polu bitwy, o czem nie wiedział, i rzekł: „Sprawiedliwości Boskiej jeszcze się wypłacić musimy, możesz nam dać pomoc“, i pewnym znakiem oznajmił, gdy po jego wielu gorących modlitwach, Mszach św., jałmużnach, wyzwoleni zostali. Kolegiatę Ołycką większym uposażył funduszem, oprócz infułata, proboszcza, kanoników osadził, wystawił wszystkie ołtarze marmurowe, przyozdobił je pięknymi obrazami, dał Monstrancyę, kielich, patenę, krzyż i lichtarze szczerozłote. Przy kolegiacie fundował na każdy czwartek całego roku nabożeństwo do przenajświętszego Sakramentu z procesyą, po której ubodzy w liczbie 200 szli z kościoła do zamku na obiad, księstwo sami służyli do stołu, odchodzącym dawali hojną jałmużnę. Ciało św. Angertyna, żołnierza męczennika, z Rzymu z wielką okazałością do kolegiaty Ołyckiej wprowadził, kościoły w Romszyszkach, w Woloniu, plebanie kazimirowska, nalibocka z jego ofiar powstały, fundował i uposażył kolegium pińskie dla XX. Jezuitów i na alumnat w Krakowie u OO. Dominikanów uczynił zapis.

Oprócz pamiętników i ksiąg politycznych, podał do druku książki: O chwałach Bogarodzicy Panny, O katowniach Chrystusowych z cierniowej korony, Dyskurs nabożny i inne.

Przy zupełnem wylaniu serca swego ku Bogu, nie mógł się nasycić chwałą i miłością jego, coraz był gorętszym w modlitwach, pobożnych ćwiczeniach i uczynkach; jak żył świątobliwie, tak dokonał swój żywot roku 1656 w Gdańsku. W Ołyce ze czcią wielką, w opinii świątobliwości pogrzebany.

Lubomirscy: Sebastyan ojciec i Stanisław syn. Sebastyan Lubomirski, kasztelan wojnicki, miał sławę z hojności dla Boga i Ojczyzny. Zakonnikom św.

Romualda, Kamedułom pod Krakowem place obszerne z lasem oddał im na kościół i cele, wieś przydał. Kaplicę piękną na cześć św. Sebastyana postawił, świadczy napis na jej facyacie w Krakowie, przy kościele św. Trójcy XX. Dominikanów, że marmurem okrytą, z fundanentów w tym kościele wymurował i w niej grób dla domu swego, i aby się tam odprawiały Msze św. rekwialne za złożonych w tym grobie, wieś zapisał. Tu pogrzebana córka jego Eleonora Lubomirska wielkiej świątobliwości, nie pozwolono jej wstąpić do zakonu, czego najgoręcej pragnęła, wiodła życie, w świecie zostając, jako zakonnica najostrzejszej reguły i śmiercią błogosławionych skończyła, budując wszystkich przykładem swoim. Sebastyan Lubomirski dla sierót i ubogich wielce hojny, sieroty wyposażał, ubogich studentów wychowywał i do dalszej ich karyery pomagał; w potrzebie Ojczyzny po kilkuset żołnierzy na własnym koszcie wyprawiał na wojnę, żadnego dla nich żołdu od Rzeczypospolitej nie żądając, przezeń hojnie byli wynagradzani. Spiż za wielką sumę od Węgrów kupił, do Rzeczypospolitej przyłączył. Skończył życie, mając lat 76, r. 1613, na nagrobku jego było napisano: *Antiqua pietate Senator in clerum et religiosos ordines effuse propensus bello et praelis clarus.* — Starożytnej pobożności senator na świeckie duchowieństwo i zakony łaskawie wylany.

Stanisław Lubomirski, wojewoda ruski, potem jenerał, wojewoda, starosta krakowski, znamienity rycerz, dzielny Rzeczypospolitej obrońca, wódz najmężniejszy, odważny, śmiały, szlachetnego serca, wspaniałego umysłu i ducha, ozdoba Rzeczypospolitej, klejnot świetnego rodu swego, pod Smoleńskiem się odznaczył, pod Cecorą się wsławił, kiedy Żółkiewski poległ, Koniecpolski się dostał w niewolę, nad wojskiem koronnem przez kilka lat hetmanił. Gdy Koniecpolski powrócił, władzę nad wojskiem Lubomirskiemu zostawił; pod Chocimem Chodkiewicz umierając oddał buławę Stanisławowi Lubomirskiemu, pod jego

dowództwem nastąpiło zwycięstwo, które cały Kościół katolicki obchodził. Pod Chocimem uczynił votum postawienia kościoła, jeśliby szczęśliwie się wojna zakończyła; po zakończeniu jej pomyślnem, fundował klasztor i kościół dla Karmelitów bosych w Wiśniczu, tak wspaniały i bogato uposażony, że się być zdawał królewską fundacyą. Poświęcił Wybawicielowi Chrystusowi ten pomnik majestatyczny zwycięstwa pod Chocimem, cudownego wybawienia od bisurmańskiej potęgi, która Polskę i całą Europę zgnieść i podbić pragnęła. Kiedy wojsko zrobiło związek z powodu nieopłacanego żołdu, z swoich funduszów wielką zaległość wypłacił. Prócz fundacyi w Wiśniczu, dwadzieścia kościołów nakładem jego stanęło, z nich wiele było z klasztorami zakonnymi, które hojnie uposażył; w Łańcucie kościół farny przez dysydentów przywłaszczony odebrał, OO. Dominikanom oddał równie w Krakowie zbór heretycki, długo w ich rękach będący, za wielkiem swojem staraniem. Tam kościół pod tytułem Niepokalanego N. Panny Poczęcia z klasztorem dla zakonników św. Franciszka de Observantia wystawił. Miliony na fundacye wyłożył, fortuna się przeto nie umniejszyła, lecz powiększyła znacznie, zwykł mawiać: „Miałem się nieźle, przecie mi „zawsze nie stawało, jakem się począł dzielić z Bogiem „fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, „jako mi Bóg wszystkiego przymnaża“. Błogosławieństwo Boskie było widoczne, trzej synowie do większej znacznie od niego przyszli fortuny; ze znakomitszych rodzin polskich, Lubomirscy byli najbogatsi, ofiary, fundacye Stanisława Lubomirskiego były początkiem, źródłem tych bogactw. Szczerze się do śmierci gotował, pokutnemi łzami duszę obmywał, przyjąwszy Sakramenta święte, z wielkim żalem Ojczyzny i całego duchowieństwa życia dokonał.

P o t o c c y. — S t e f a n P o t o c k i. Żywot jego opisał Okolski *in Russia Florida* i Jędrzej Potocki *in Centuria virorum*. Ożeniony był z Maryą Mohylanką, córką Jere-

miego, hospodara multańskiego, z ks. Samuelem Koreckim Turków na Wołoszczyźnie zwyciężał, lękała się ich bisurmańska potęga, odważnego serca, rycerskiego męstwa i waleczności liczne dawał dowody w Szwecyi, Multanach i w Wołoszczyźnie, z Turków pobitych wiele mogił usypał. Wierny królowi i tak poczciwego serca, że Zygmunt III. w czasie rokoszu opiece jego żonę, koronę powierzył, zawiózł do Krakowa i w bezpieczeństwie utrzymał. W herezyi kalwińskiej wielce był uwikłany. W Wołoszczyźnie, gdy bronił Konstantego hospodara wygnanego, od większej siły Turków otoczony, w niewolę się dostał, w niej lat kilka wiele cierpiąc zostawał; moc Boska go wybawiła, we śnie objawił mu się św. Dominik, zapowiedział mu rychłe wybawienie, jeśli się tylko zrzecze kalwińskich błędów, z Kościołem św. katolickim się zjednoczy. Wkrótce potem za staraniem jego żony podpłynęła łódka, na sznurze spuszczony odpłynął, do Ojczyzny powrócił. Uwolnienie przypisywał mocy Bożej i św. Dominikowi, którego dom Potockich za patrona obrał, jawnie zrzekł się kalwińskiego wyznania, do Kościoła św. katolickiego sercem, duszą i życiem się całem przyłączył, wioskę swoją Zahajpol w miasteczko zamienił, nazwał Złotym Potokiem na pamiątkę Potoku w województwie krakowskiem, skąd Potoccy ród swój prowadzą i tam kościół z klasztorem XX. Dominikanom fundował. Pobożnie żyjąc jako prawy, pobożny katolik życie zakończył.

Potoccy herezyą byli zarażeni i zbłąkani, Jędrzej Potocki, ojciec Stanisława hetmana, był heretykiem, i brat jego Jan, wojewoda bracławski, w Paniowcach utrzymywał zbór ministrów predykantów i pensyę im znaczną wypłacał. Od oswobodzenia Stefana, tknięci Duchem Bożym, gorliwymi byli katolikami, a św. Dominika wziąwszy za patrona, kościoły, klasztory XX. Dominikanom fundowali, hojnie je uposażali. O nich mówi Jaroszewicz: Gdy w in-

nych domach ofiara dla kościołów ustała, u Potockich nie ustawała, ale coraz rosła.

Stanisław Potocki, wojewoda poznański, kościoły w Zbarażu, Stanisławowie, Tarnopolu, Założcach, Dunajowcach fundował.

Stanisław Potocki, od przysłowia swego Revera zwany, hetman w. koronny, syn Jędrzeja, przedtem kalwina, potem katolika, najgorliwszy katolik, zbory kalwińskie, które przedtem były w dobrach Potockich, poznosił. Rycerską miał sławę, przez lat 60 nieprzerwanie orężnie Ojczyźnie służył. Po śmierci Kalinowskiego otrzymał wielką buławę; przepowiedział mu to jeden rolnik, który orząc, buławę żelazną wykopał i jadącemu Potockiemu ją oddał. Żył w nieszczęśliwych czasach za Jana Kazimierza, gdy Ojczyzna najechaną była od wielu nieprzyjaciół, którzy ją rozedrzeć i zniszczyć postanowili. Stanisław Rewera odniósł zwycięstwa pod Cudnowem nad Moskwą, pod Lublinem nad Szwedami, Rakoczego zniósł zupełnie. Wojsko swoje w wielkiej utrzymywał karności, za zasługę to sobie szczególną przed Bogiem poczytując, na niej opierał nadzieję zbawienia swego. Wojsko przedtem i potem nie było tak posłuszne i karne jak za Rewery Potockiego, lękało się go niezmiernie, ale i kochało, był srogi i sprawiedliwy, żołnierzy zasłużonych, spracowanych hojnie nagradzał i uposażał, osadzał ich w królewszczyznach sobie udzielonych, nadając im ziemię, co zatwierdziła Rzeczpospolita na zawsze przy nich je zostawiając. Kościół w Kamieńcu Podolskim upadający dźwignął i zrestaurował, w Podhajcach kaplicę piękną fundował, Karmelitom bosym znaczną sumę na ich fundacyę zapisał, różnym zakonom pańską swą szczodrobliwość oświadczał, w Częstochowej buławę przed obrazem N. M. Panny drogimi brylantami osadzoną zawiesił, wyznając, że za Jej protekcyą wszystkie zwycięstwa odnosił. Żona jego druga, Anna Mohylanka, hospodarówna wołoska, w schizmie zacięta, za staraniem

i wpływem męża, przyszła do jedności z Kościołem św. W ustawicznych dla Ojczyzny pracach dożył lat 88, śmiertelną złożony chorobą, wszystek się udał do Boga i w Bogu zakończył swe życie.

Mikołaj Potocki, kasztelan krakowski, hetman w. koronny. Wódz nieszczęśliwy nad Żółtemi Wodami przez Chmielnickiego zwyciężony, oddany został w niewolę Tatarom. Po dwóch latach niewoli, dał za siebie w zastaw syna; proponowano mu syna bez okupu na wolność wypuścić, byleby sprzyjał Kozakom, z nimi nie walczył i trzymał ich stronę, ale wolał utracić syna, jak zdradzić Ojczyznę; zmazał swą klęskę zwycięstwem pod Beresteczkiem, w traktacie zawartym syna odzyskał, to było przymierza warunkiem. O wiarę katolicką gorliwy, na Ukrainę do Czerkas Dominikanów wprowadził, ale się tam długo nie utrzymali, w Tyśmienicy ich fundował i bogato uposażył; jak wszyscy Potoccy, był do tego zakonu przywiązanym i czynił mu wielkie pomoce. Codziennie słuchał Mszy św., na każde święto Matki Boskiej, dla której szczególne miał nabożeństwo, do spowiedzi i komunii św. przystępował.

Tomasz Zamojski. Jedyny wielkiego Jana Zamojskiego potomek, w młodym wieku był mianowany wojewodą podolskim, potem kijowskim, następnie kanclerzem w. koronnym. Pieczęci na przywilej Akademii dyzunickiej w Kijowie przyłożyć nie chciał, za jego kanclerstwa tej Akademii nie było. Wielkiej pobożności, gdy w Rzymie przebywał, dziewięć kościołów obchodził boso, pielgrzymkę do Leretu odbył pieszo, w wojnie przeciwko Tatarom, Turkom, Szwedom osobiście mężnie stawał, jako nieodrodny syn hetmana wielkiego. Został szczególnym opiekunem OO. Reformatów, trudności, jakie mieli w rozkrzewieniu swego zakonu, wpływem swoim przełamał, klasztor im w Tomaszowie fundował, na misyę jezuicką w Ukrainie przeciw schizmatykom do Szarogrodu fundusz naznaczył,

ustanowił fundacyę w Zamościu, aby ksiądz do chorego szedł pod baldachimem w asystencyi pięciu kleryków, na różne pobożne uczynki 400.000 złp. testamentem naznaczył. Dobroć jego, przedziwna łagodność przejmowała wszystkie serca, odznaczał się przytem wymową i nauką. Śmierć jego przedwczesna r. 1638 w 43 roku życia, przejęła wszystkich żalem; był szanowany i kochany, nikogo nie obraził, nie naraził się nikomu, ludziom pomagał, ofiary na kościoły i jałmużny dla ubogich hojnie rozdawał. Na pogrzebie uczcił go mową mąż w Ojczyźnie najznakomitszy, kasztelan krakowski, Jakób Sobieski.

Pacowie. — Piotr odznaczył się w wojnie ze Szwedami pod Kircholmem i z Turkami pod Chocimem, z licznem stając żołnierstwem, które swoim kosztem zebrał i utrzymywał. Pomimo zasług w obronie Ojczyzny, walecznie osobiście stając z prawdziwem męstwem, od wszelkich się urzędów wypraszał, na usilne żądanie Zygmunta III. został wojewodą trockim. Miał dziewięciu synów, z których Michał był hetmanem w. litewskim, Kazimierz gorliwym o chwałę Bożą biskupem żmudzkim, jeden OO. Reformatów gwardyanem trockim, w Białymstoku od grasujących Szwedów zabity; trzy córki były w Wilnie przy kościele św. Katarzyny Benedyktynkami, znacznym funduszem klasztor uposażyły. Pobożność jego Bóg pobłogosławił, pięcioro dzieci jego poświęconych było chwale Bożej, tego nie wzbraniał, ale pragnął, o to Boga prosił i za to dziękował. Codziennie i w późnym wieku, 70 lat mając, sześć godzin na modlitwie klęczał. Fundował w Twereczu znacznym kosztem klasztor i kościół Kanoników regularnych reguły św. Augustyna de Poenitentia, innym zakonom i na misyę dla zjednoczenia dysydentów i dyzunitów hojne czynił ofiary. Po zwycięstwie nad Szwedami kościół w Mścisławiu fundował.

Michał Pac, hetman w. litewski, wojewoda wileński, imię Paców uświetnił i postawił w rzędzie

znakomitszych rodzin Rzeczypospolitej. W bojach sławny, mężny, waleczny, umiejętnie z chwałą polskiem rycerstwem dowodził, w Inflantach przeciw Moskwie i Turkom zasłużoną sławę jako znakomity hetman pozyskał, dzierżał wielką buławę litewską do śmierci. Ojczyzny miłośnik, krwi i życia dla niej nie żałował, wielkimi wspierał pieniędzmi, opłacając swym kosztem żołnierzy, zwrotu od Rzeczypospolitej nie żądając. Sprawami i wojnami Ojczyzny się zajwał, na Boga i sumienie pamiętał zawsze, przed każdą bitwą słuchał Mszy św. padłszy na ziemię; karności żołnierskiej w przechodzie, stanowiskach, w obozie najpilniej przestrzegał i czynił to z łagodnością i dobrocią; każdego dnia po kilkakroć i nocą nawet przebiegał obóz, wszędzie był widziany, wszystkiemu, coby tylko złego być mogło, zapobiegał. Przy dostojnościach i honorach dobroć miał wielką, z każdym najmniejszym nietylko łagodnie, ale z uszanowaniem przestawał. Dostatki na mnożenie chwały Bożej wydawał, fundatorów kościołów i klasztorów w Rzeczypospolitej Pac ozdobami, sumptem królewskim przewyższył, fundacye jego z marmurami włoskimi były najozdobniejsze. W Wilnie na Antokolu piękny był kościół P. Jezusa XX. Trynitarzy fundacyi Sapieżyńskiej, ale go przewyższył kościół św. Piotra Kanoników regularnych fundacyi Michała Paca, całe sklepienie jest w kosztownych gipsaturach, sam front i architektura cała jest arcypiękna, do najpiękniejszych kościołów w Wilnie kościół św. Piotra zaliczyć można, przytem znacznym funduszem był uposażony. Druga fundacya Michała Paca najokazalsza w Litwie i całej Rzeczypospolitej pod Kownem samem, w Pożajściu OO. Kamedułów, cały kościół wewnątrz i zewnątrz okryty włoskim marmurem w swej formie arcypiękny, wspaniały i bardzo obszerny, przy nim oficyna wielka i klasztor wedle zwyczaju OO. Pustelników, wielkie mu dobra fundator nadał. Ten klasztor w r. 1832 został suprymowany. Te dwa klasztory unieśmiertelniły imię Paców, które stało się

w Litwie niemal najpierwszem. W miastach litewskich: w Mereczu, Mohilowie, Lipniskach, Brześciu Litewskim kościoły farne na nowo zbudował, ozdobił i dochodami opatrzył. Gdy umarł w Wilnie, wszyscy zakonnicy bez zamówienia, dobrowolnie odprawiali egzekwie, wszystkim się zakonom zasłużył, ubodzy z wyżebranego grosza w kościele OO. Franciszkanów wileńskich za duszę jego egzekwie sprawiali, pogrzebany wedle swej woli jako ubogi zakonnik w kościele swojej fundacyi św. Piotra na Antokolu z napisem: tu leży grzesznik — *hic jacet peccator*.

Karol Tarło, kanclerz w. koronny, imię Tarłów uświetnił pilnem i przykładnem sprawowaniem najdostojniejszego urzędu w Rzeczypospolitej i wzorową pobożnością. X. Jaroszewicz mówi o nim: „Pokazał, że pańska „kondycya zgodzić się może z prawdziwą pobożnością“. Wielki protektor i miłośnik zakonu Reformatów, gdy zachorował, z sejmu wracając, kazał się zawieść do Lublina do ich klasztoru, prosił o celę, mówiąc: tu odpoczynek mój na wieki. Dom jego i serce były dla kapłanów tego zakonu otwarte, w ich domu zakończył życie r. 1702, w habicie reformackim pogrzebany. Miał przysłowie: Panie bądź wola Twoja; niech się stanie wola Boża, tak mówił, gdy zakończyła życie żona jego, wielce przezeń ukochana. Gdy mu dobra Szwedzi zniszczyli, zdawało się, że nic nie cierpiał, tak był spokojny i woli Bożej uległy. Tarłowie byli przyjaciołmi, stronnikami Leszczyńskiego, pomimo tego Szwedzi majętności ich niszczyli; szlachetnością, wdziękiem moralnym, pięknością dusz byli zbliżeni do Stanisława Leszczyńskiego, jemu podobni, dlatego nie zważając na siłę przeciwnej partyi, jej powodzenie, pomimo klęsk, na jakie się narażali, wiernymi byli dostojnemu, szlachetnemu królowi Stanisławowi. Imię Tarłów było miłem w Ojczyźnie; gdy ostatni w pojedynku został przez Poniatowskiego zabity, żal był powszechny. Karol Tarło,

kasztelan w. koronny, miał syna jedynego Piotra, wojewodę lubelskiego.

Stanisław Padniewski, zmarły w roku 1613 w 29 roku życia swego. Imię Padniewskich było stąd znane, że Padniewski był biskupem krakowskim. Będąc w Rzymie, Stanisław Padniewski w szpitalach ubogim służył, przez niedziel dwanaście u XX. Jezuitów zostawał na rekolekcyach, sposobił się do tego zakonu, ale go jenerał Claudius Aquaviva nie przyjął, sądząc, że Ojczyźnie swej może się przydać. O jego pobożności słysząc Klemens VIII., radził mu, aby wszedł do świeckiego duchowieństwa, przyrzekając mu prelatury kościelne; pragnąc surowszego życia, do zakonu miał skłonność, wrócił do Ojczyzny; żył świątobliwie, księdzem nie został. W dziedzicznej Pilicy z kościoła farnego ufundował kolegiatę dla prałatów i kanoników i znaczne dla niej oznaczył dochody, tamże fundował i uposażył Kanoników regularnych de Poenitentia, jacy są w Krakowie u św. Marka i w kościele farnym przy krucyfiksie łaskami słynącym, ołtarz cały srebrny fundował i inne sprzęty ze złota i srebra, które Szwedzi złupili. W Pilicy pamiętnej z pobożności Stanisława Padniewskiego, Marya Józefa z Wesslów królewiczowa Sobieska fundowała klasztor OO. Reformatów, udarowała go relikwiami, a sama w klasztorze Sakramentek w Warszawie świątobliwie skończyła życie.

Michał Floryan Rzewuski, podskarbi nadworny koronny, pułkownik królewski, rodziny Rzewuskich największa ozdoba, mówi o nim ks. Jaroszewicz: „Bohaterskie męstwo przy obronie Ojczyzny złączył pięknym „węzłem z prawdziwą służbą Bożą i pobożnością chrześcijańską“. W młodości na czele chorągwi przez siebie uzbrojonej, odznaczył się w wojnie ze Szwedami, w potyczkach z nimi odnosił zwycięstwa, w drugiej wojnie chocimskiej za króla Michała, w której Jan Sobieski okrył się sławą, najpierwszy szczęśliwie z Turczynem bitwę

i zwycięstwo rozpoczął, pod Zasławiem sułtana Muradyna na czele 24.000 zupełnie zbił, plon, niewolników odebrał; siedm razy Turczyna pogromił, a Tatarów nie mógł policzyć, ile razy ich pokonał, do ucieczki zmusił, niewolnika odebrał i rozproszył, z kraju wygnał. Pod Żurawnem ściśnionego króla Jana od hana tatarskiego oswobodził, w potyczkach tylu nigdy nie szwankował, zawsze zwyciężał. Te zwycięstwa, to powodzenie stałe winien, jak sam zawsze przyznawał, modlitwie, przed każdą bitwą usuwał się od ludzkiego oka, najgoręcej i tak strzeliście z uniesieniem się modlił, że go widywano podniesionego w powietrzu. Zeznawał staruszek jeden, który służył w jego chorągwi, że go dwa razy widział w powietrzu podniesionego w modlitwie. X. Jaroszewicz opowiada, że w zakonie był O. Studziński, który na świecie rycersko służył, biegły w tatarskim i tureckim języku, był sekretarzem u hana tatarskiego Gereja i ten mu o zwycięstwach swoich opowiadał: „tylko z Rzewuskim zawsze mi się nie wiodło, 17 „razy z nim się spotykałem i on zawsze zwyciężał, a to „dlatego, jak mi mówił wzięty w niewolę żołnierz jego, „na dzień dziewięć razy się modlił, a ja tylko trzy razy, „dlatego chociaż tylu zwyciężałem, przed nim pierzchałem „zawsze“. Dla wiary i Ojczyzny do śmierci trwał w niebezpieczeństwach i trudach wojennych, przy oblężeniu Kamieńca z hetmanem Jabłonowskim, gdy wojsko szykował, paraliżem dotknięty, odwieziony był do Lwowa, z przygotowaniem chrześcijańskiem przeniósł się do szczęśliwej wieczności.

X. Jaroszewicz o Rzewuskim mówi: „że cztery piękne „latorośle tego domu kwitnęły świątobliwością w ubogim „zakonie naszym, OO. Waleryan Tyburcy, Dyonizy i Konrad Rzewuscy“, z których O. Waleryan miał wielkie w zakonie zasługi, był prowincyałem małopolskim, mistrzem nowicyuszów, w czasie morowego powietrza poświę-

cał się dla usługi chorych, sam z łaski Bożej zdrów do klasztoru powrócił.

Filip Wołucki, naprzód kasztelan, potem wojewoda rawski, starosta radomski, inowrocławski, dwaj bracia jego Paweł, biskup kijowski, i Jędrzej Wołuccy fundowali kolegium XX. Jezuitów w Rawie, gorliwy katolik, na sejmach bronił silnie wiary św. katolickiej, na dysydentów śmiało powstawał. Na sejmie przedstawiono ciężki ekscès żydów wielickich, który wszystkich oburzył, jednomyślnie postanowili ich ukarać, ale że było już późno, odłożyli postanowienie do dnia następnego i dla lepszego sprawy rozpatrzenia; korzystali z odwłoki żydzi, ujęli posłów, nazajutrz ci, którzy się tak oburzali, zamilkli, jeden tylko głos podniósł Wołucki, żydzi go ująć ani prosić nie próbowali, był znany z niezachwianej prawości i bezinteresowności najzupełniejszej; obrońca chwały Bożej i sprawiedliwości, zgorszony zmianą posłów, zawstydził ich publicznie. Dysydenci go, pomimo jego gorliwości katolickiej, szanowali. Powszechnie było znane cudowne jego uleczenie w Częstochowej. W czasie pożaru, gdy śpiesznie leciał ratować, upadł na pień, tak się uderzył silnie, że mu oko wypłynęło; w strasznem kalectwie nadziei nie stracił, udał się do Częstochowy do N. M. Panny, pełen wiary, że mu oko stracone powróci. Gdy przejeżdżał przez Piotrków, dysydenci tam dla spraw zebrani, ubolewali nad jego kalectwem, rzekł do nich: „Uczyńcie akt, jakoście mnie bez oka widzieli, jeśli ze zdrowem okiem powrócę, widząc cud, zrzeczcie się błędów swoich i powróćcie do Kościoła". W Częstochowie z nabożeństwa powróciwszy, w nocy doznał wielkiego bólu i łupania w głowie, krew z skaleczonego oka się rozlała po szatach i na ramię płynęła, zbudził ludzi, kazał zaświecić, gdy się dotknął rany uczuł nowe oko; chcąc się przekonać, zasłonił zdrowe, książkę sobie podaną czytał nowem okiem, został cudem uzdrowiony. W kaplicy N. Panny padłszy na ziemię, przez dni

kilka krzyżem leżąc, ze łzami dziękował. Ten cud na tablicy kazał wymalować i na srebrnej blasze wybity na votum oddał, zawiesił przed obrazem M. Boskiej. Wracając w Piotrkowie przemówił do dysydentów, oko zdrowe im ukazując, pełnem przekonania i wielkiej siły słowem. Przerażeni widokiem cudu, uparci w błędach uciekli, a wielu się nawróciło. Jemu się zdarzało nietylko jawnym cudem, ale mocą silnej wiary i przekonywającego słowa, przenikając serca ludzkie do jedności z Kościołem św. nawracać. Oko przywrócone było od zdrowego mniejsze, nazywano je oczkiem Panny Maryi. Miał zwyczaj codziennie po obiedzie śpiewać staroświecką pieśń św. Wojciecha, goście jego z nim śpiewali, do tego ich skłaniał. Powszechnie był szanowany, dysydenci u niego gościli i także śpiewali, tę tkliwą i rzewną pieśnią jak i wymową nawracał, mawiał: „Od pierwszych czasów chrześcijaństwa N. Maryę Pannę Polacy wielbili, przeto kto się czuje być dobrym Polakiem, winien, jak przodkowie jego, chwalić Królowę nieba i ziemi“. Wiodło mu się nawracanie dysydentów, którego pragnął i o nie gorliwie się starał. Przed śmiercią zasłoniło mu się to oczko, przestał niem widzieć, wziął to za przepowiednię blizkiej śmierci, do niej się odtąd gotował, wkrótce zakończył pobożnie życie, prawdziwie chrześcijańskie i katolickie.

Jakób Sobieski, wojewoda bełzki, potem ruski, nakoniec kasztelan krakowski. Byłto filar Ojczyzny, największa jej ozdoba, zwierciadło doskonałego obywatela. Rozum jego światły był mądrością, wymowa porywającą, silną i przejmującą, pełen przytem słodyczy i dobroci, powszechnie był szanowany i bardzo kochany, zazdrość umilkła, nie miał przeciwników i nieprzyjaciół. Król i naród cały miał pełną w nim ufność, w każdej ważnej sprawie poradził i wykonał, co było z dobrem Rzeczypospolitej; w każdej wojnie osobiście mężnie walczył, pod Moskwą ciężko ranny, zaledwie życia nie stracił. Cztery razy

był marszałkiem izby poselskiej, zawsze ojczystej wolności i dobra pospolitego był obrońcą, cztery razy był marszałkiem trybunału, „sprawiedliwość świętą nieprzełamaną utrzymywał, piękną, pełną wdzięku wymową i powagą, zawikłane sprawy przez zgodę wybornie i szczęśliwie uspakajał“. W r. 1620 w czasie pierwszej wojny chocimskiej był komisarzem do zawarcia traktatu z Portą Ottomańską, który na lat 50 Rzeczpospolitę uspokoił, był dziełem rozumu i biegłości kasztelana krakowskiego, Jakóba Sobieskiego. Wojny z Kozakami na Ukrainie, ze Szwedami w Inflantach traktatami pokończył, generalny pokój w Münster, przez Władysława IV. wysłany, ułożył i podpisał. Wylany dla Ojczyzny, poświęcający się dla jej dobra, majętnością swoją wybornie zarządzał, znacznie powiększył, dobra Złoczów, Pomorzany, Zborów, Jędzierzyn kupił, w nich kościoły upadające zrestaurował, inne z fundamentów na nowo zbudował, funduszami opatrzył i Bractwa przy nich założył. Nigdy nie jadł obiadu bez księdza, któremu, gdyby byli najdostojniejsi goście, najpierwsze dawał miejsce; gdy u niego był wojewoda, a dał pierwsze przed nim miejsce X. kapelanowi, obraził się, długo certował i rozgniewany wyszedł, wtedy mu rzekł ten kapłan: „Żeś uczcił pomazańca Boskiego, będziesz miał w domu pomazańca Jego“, co się spełniło, syn jego Jan był królem polskim. Kiedy syn jego starszy Marek zachorował i był bez nadziei, uprosił, aby wniesiono do pokoju chorego przenajświętszy Sakrament i upadłszy na ziemię, gorąco się modlił, wśród modlitwy syn podniósł się zdrów zupełnie, jakby się ze snu obudził. Miał tak gorącą wiarę i szczerą ufność, że Bóg mu dał moc uzdrowienia już umierającego. Śmierć wczesna była w losie syna jego Marka, uzdrowiony cudownie, u wrót śmierci będący, poległ na polu bitwy ten kwiat Ojczyzny i rodu rozwity zaledwie. Na pamiątkę cudownego uzdrowienia, wdzięczny ojciec wotywę o Najśw. Sakramencie, aby co czwartek była śpiewana w kościele katedralnym

krasnostawskim fundował. W testamencie swoim tak się wyraził: Pod ojcowskiem błogosławieństwem dzieci moje obowiązuję, aby wiary Kościoła św. rzymsko-katolickiego, jego prerogatyw i wolności i honoru duchowieństwa radą, mową i ręką bronili.

Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, mąż wielkiej sławy europejskiej, rycerz najwaleczniejszy jakby z wieków średnich, chwałą niepospolitą w Ojczyźnie zajaśniał. Wysokie cnoty, świątobliwość z rycerską sławą połączył, młodzieńcem będąc na Podolu, w Siedmiogrodzkiej ziemi i w Moskwie dał rycerstwa dowody i do znakomitych się rycerzy zaliczał, potem we Francyi przez lat 17 pod Henrykiem III. i IV. we wszystkich wojnach walecznie służył. Rycerz doświadczony i w wojnach biegły, przybył do Malty, ślubując czystość i służbę przeciw niewiernym, został kawalerem maltańskim, ośm lat nieprzerwanie walczył z Turkami, od mistrza zakonu był poważany. W bitwie pod Lepantem, która chrześcijaństwo ocaliła, wstrzymała groźną Osmanów potęgę, Nowodworski, kawaler maltański, okrył się sławą. W Egipcie, w Afryce, gdzie się zdarzała sposobność do wojny z niewiernymi, stawał nieustraszony, a zawsze zwycięski; pełen zasług w obronie wiernych wrócił do Ojczyzny nie dla spoczynku, ile dla oddania jej krwi i życia swego. Będąc rotmistrzem harcerzów królewskich, jako dzielny wódz odznaczał się zawsze; w jednej z bitew, gdy towarzysze ogarnieni postrachem pierzchnęli, jeden wśród największego niebezpieczeństwa nieustraszony na placu pozostał, nie zginął i do niewoli się nie dostał. Najwięcej się wsławił przy zdobyciu Smoleńska, stłukłszy bramę ognistymi taranami z 300 ludźmi wpadł i byłby miasto już zdobył, gdyby nadeszły posiłki; gdy nie przybyły, Moskwa go w większej sile z miasta walecznie się broniącego wyparła. Wkrótce potem mur na 30 łokci minami wysadziwszy,

drogę wojsku utorował do miasta, którą wszedłszy zajęło Smoleńsk. Wzięcie Smoleńska upamiętnił Zygmunt III srebrnym medalem z napisem: „*Cum vincor liberor* — Zwyciężony wolność zyskuje. Smoleńskie województwo zostało przyjęte do wszystkich praw wolności Rzeczypospolitej. Na Nowodworskiego bohatera i głównego zwycięzcę w tem świetnem zdobyciu, Zygmunt III. w Wilnie publicznie włożył łańcuch złoty, staroświeckim mieczem opasał, komandorem poznańskim ogłosił i dobra w posiadanie mu oddał. W tej wojnie pod Możajskiem ciężko w rękę ranny, z ochotą niósł krew swoją za wiarę i Ojczyznę; do każdej bitwy gotował się przez modlitwę i jałmużnę, idąc do boju hojnie przedtem ubogich wspierał. Ten kawaler sławny w dziełach rycerskich, pracował na zbawienie jako dobry żołnierz Chrystusów przez liczne chrześcijańskie uczynki; w jałmużnach hojnych się kochał, był opiekunem młodzieży ubogiej, fundusz na trzech studentów z powiatu Tucholskiego dla wychowania ich w akademii krakowskiej zostawił i na profesorów tejże akademii. Towarzysze jego zawsze przed bojem staroświecką pieśń Boga-Rodzica śpiewali, klasztor OO. Dominikanów w Warszawie hojnie, szczodrobliwie wspierał, co tylko miał z wysługi krwawej, to na ozdobę świątyń Boskich, to na żywe kościoły, to jest na ubogich Chrystusowych rozdawał, pochowany u św. Jana w Warszawie.

Władysław Niemierzyc. Najwyższą klęską grożącą Kościołowi św. była sekta aryańska, która w samej zasadzie obalała Kościół św., zaprzeczając Bóstwo Chrystusowi Panu Zbawicielowi naszemu i równość w Istocie z Bogiem Ojcem. Aryanizm Kościół św. srogo prześladował, ciężką mu boleść niezliczonemi odstępstwy zadając. Kościół św. z aryanizmem jakby z pogaństwem na nowo walczył; aryanizm krew wiernych biskupów i kapłanów wylewając, groził zniszczeniem Kościoła św. gdy się uzbroił potęgą odstępnych cesarzów. Za łaską Bożą był najzupeł-

niej zwyciężony, jak mówi jeden pobożny pisarz, w piekle pogrzebany a na ziemi zupełnie zapomniany został. Gdy podnieśli rokosz zuchwały Marcin Luter i Kalwin, Socin odgrzebał zniszczony i zapomniany aryanizm ze wszystkimi błędami, których fałsze dawno już dowiódł Kościół św. i krzewić go począł. Lutrzy i Kalwini nim się brzydzili i potępili go, do Polski, korzystając z gościnności i wolności, jakiej wszyscy przechodnie używali, schronił się i nasiona zgubnej aryańskiej sekty rozrzucił na polskie niwy. Rząd polski środkami przymusowymi aryanów-socyanów nie hamował; ale mu się szerzyć nie dali i walczyli z nim, wszędzie go hamując gruntowną nauką, przekonywającą wymową Jezuici: X. Piotr Skarga, X. Mikołaj Cichovius, Reformat Jan Volan, Karmelita bosy X. Heronim Cyrus. Główne siedlisko aryanów było w Rakowie, gdzie mieli akademię i drukarnię, tam postarali się o fundacyę nowoustanowieni XX. Reformaci, najostrzejszą regułę św. Franciszka obserwujący i w walce z aryanami najgorliwsi. O. Bonawentura Dzierżanowski, pierwszy prowincyał XX. Reformatów małopolskich mieszkał w Rakowie i wiele dusz Bogu pozyskał. Po dopełnionym publicznym ekscesie, za strzelanie do krucyfiksu, aryanie zostali z Rakowa wygnani, województwo Sandomierskie z tej zjadliwej sekty się oczyściło. Reformaci mieli na Podgórzu klasztor w Zakliczynie, fundowany przez Zygmunta Tarłę, kasztelana sandeckiego, o milę stamtąd w Lusławicach pobudował świątynię i szkoły aryańskie dziedzic tej wsi Achacy Taszycki, patron aryanów, błędami ich zarażony, wielkie sumy łożył na mistrzów i uczniów aryańskich. W ich gnieździe rozpoczął walkę gorliwy, świątobliwy Reformat, wielkiej nauki i wymowy Ojciec Cypryan Gozdecki, zwrócił się szczególnie do ich głowy, arcy-rabina Achazego Taszyckiego, który był zbudowany ubóstwem i ostrem życiem XX. Reformatów. Nasi polscy heretycy nie mieli zawziętości i uporu heretyków cudzoziemskich, nie wygasała

w sumieniu i sercu ich wiara ojców, mieli zawsze wątpliwości, raziła ich nowa nauka nie umiejąca jasno rozstrzygać i mówili: Ci mistrzowie predykańci tak nas uczą, że już nie wiemy w co wierzyć. Do heretyków polskich łatwy był przystęp dla katolickich misyonarzów, radzi ich przyjmowali, nawet pragnęli i religijne dyskusye sami rozpoczynali, w końcu ustępowali sile prawdy, mocy przekonań przy najjaśniejszym wykładzie błędów, fałszów herezyi; przytem mistrzowie żadnych cnót nie mieli i dawali złe przykłady. Taszycki, patron aryanizmu się nawrócił, został gorliwym katolikiem, wszystkie domy aryańskie oddał Reformatom i sam w ich klasztorze świątobliwie żyjąc życie zakończył. Aryanizm w Rzeczypospolitej rozsiał się od Wielko-Polski, przez Mało-Polskę do Ukrainy wtargnął. Aryanie wiele kościołów katolikom odebrali, ale jakby śnieg od słonecznych promieni się rozpłynęli i śladu po nich nie zostało. Wśród wojen, grożących Rzeczypospolitej zupełną ruiną, Jan Kazimierz oddał solennie publicznie Polskę w opiekę N. M. Pannie, Królową Ją Polską ogłosił, i uczynił wotum aryanów z Polski usunąć. Po skończonych wojnach, jednomyślnem postanowieniem sejmu, aryanie wygnani zostali, w małej bardzo garstce już wyszli, gdyż wielu się nawróciło; od r. 1665 już ani jednej świątyni, ani jednej drukarni i szkoły aryańskiej w Polsce nie było; z nieprzyjacielem, który Polskę pustoszył, nieprzyjaciele dusz ustąpili na zawsze.

Na Rusi była znakomita familia Niemierzyców, posiadali urzęda ziemskie i jeden był wojewodą kijowskim i ogromne dobra, z znakomitymi i starożytnymi rodami przez małżeństwa byli połączeni. Władysław Niemierzyc był zapalonym aryaninem, zdawało się, że nigdy uleczonym z tego być nie może, był zawzięty i uporny jako istotny heretyk. Przed śmiercią zapragnął księdza katolickiego, zaprosił X. Jezuitę Kisarzewskiego Michała i uczynił spowiedź z całego życia, wyznał błędy swoje

i najsolenniej się ich wyrzekł, do Kościoła rzymsko-katolickiego z pełną się wiarą przyłączył, opatrzony ŚŚ. Sakramentami po katolicku życie zakończył. Chociaż tylko w jednej i to ostatniej chwili był katolikiem, Władysław Niemierzyc za nawrócenie się swoje w godzinie śmierci do ludzi budujących przykładem swoim jest zaliczony. Gdy się spowiednik ucieszył jego nawróceniem i wyznaniem wiary, przed samą Komunią opanowała go wątpliwość, że Przenajświętszy Sakrament winien być udzielanym w dwóch postaciach, gdy to powiedział, spowiednik z taką wiarą i siłą uczucia przemówił, głęboko go wzruszył, wszelka wątpliwość zgasła i przekonał się, że jak Kościół rzymsko-katolicki naucza, w Komunii pod jedną postacią jest prawdziwe ciało i krew Pańska. Wszystkie prawdy Kościoła św. katolickiego przyjął i w niczem się z nim nie różnił; aby o tem nikt nie wątpił i nie posądzał go, że umiera w błędach aryańskich, lub innej sekty oderwanej od Kościoła, wyznanie swej wiary katolickiej własnoręcznie zapisał i kartę na piersiach umierając umieścił. Karta ta, gdy wkładano go do trumny, na piersi jego była znaleziona i podana do oblaty ksiąg Trybunału koronnego. W nawrócenie się jego nie wierzyli heretycy i schizmatycy, na nim się jako na powadze, gdyż był mężem uczonym, opierali; nieprzeparty dowód z własnoręcznej karty jego, był wielką pomocą w nawróceniu odstępców. Tylko jedną żył chwilkę w Kościele św. ale ta ucieszyła nasz Kościół polski, który mu w punkcie śmierci na straszliwą godzinę sądu, odpuszczenie grzechów z nieskończonej litości dobrego Boga zapewnił.

Kazimierz Korsak. Żywot jego był nieskończenie budujący; w pokorze najwyższej stanął. — Pokora jest fundamentem świątobliwości i wszystkich cnót, nikt nie potrafił do takiej się wznieść pokory. Postami, jałmużną, najostrzejszem życiem, poświęceniem się Bogu, w misyach, w zakonie ludzie do wielkiej przyszli świątobliwości, Ka-

zimierz Korsak najwyżej stanął pokorą. Rodzina Korsaków znakomita i można przybyła z Korsyki do Litwy, stąd Korsakami ich nazwano. Jeden z Korsaków ożenionym był z siostrą Świdrygiełły i dobra wielkie po niej w posagu otrzymał. X. Rafał Korsak był metropolitą unickim całej Rusi; r. 1643 jeździł do Rzymu, starając się o beatyfikacyę męczennika, arcybiskupa Jozafata. Wtedy r. 1643 d. 16 maja, Jozafat przez Urbana VIII. był beatyfikowany, umieszczony w liczbie błogosławionych, kanonizowany został r. 1867 przez papieża Piusa IX. Urban VIII. w dowód swej życzliwości i poważania dał metropolicie Korsakowi cały strój i aparat greckich biskupów, bardzo bogaty. Józef Korsak, wojewoda mścisławski, fundował w Głębokiem kościół i klasztor OO. Karmelitom bosym, i jak najbogaciej uposażył i dwa klasztory Bazylianom Unitom w Berezwie i Wierzbołowie. Kazimierz Korsak, pochodząc ze znakomitej rodziny posiadał wielkie włości, był w wojsku polskiem rotmistrzem, żył pobożnie, niewinność pielęgnował, w duchu skupiony, tęsknił do innego świata, życie rycerskie, walki, w których się odznaczał nie zadawalniały go, do małżeństwa i zakonu wstępować nie chciał, czegoś pragnął i spodziewał się, tego nie wypowiedział nikomu i czuł ciągły niepokój. Pewnego razu w podjeździe na nieprzyjaciół, gdy od nich nagle i niespodzianie zaskoczony, nocując w wiejskiej chacie, uchwycił przez omyłkę zamiast swego odzienia chłopską gunię, w niej mu się powiodło zwyciężyć nieprzyjaciół, którzy go z towarzyszami jego obskoczyli; mając na sobie świtę, uczuł, że to jest jego powołanie i w niej będzie szczęśliwy i zbawiony, wszystko co miał sprzedał, rozdał ubogim, poszedł na puszczę, aby tam żyjąc, mógł się tak zmienić, aby go nikt nie poznał. Gdy był zarosły, obdarty, udał się do wioski i wprosił się do gospodarza na parobka, spełniał wszystkie obowiązki sługi z niezrównaną pilnością i największą ochotą; gospodarz tak się w nim rozmiłował, że mu córkę swoją ofiaro-

wał na żonę i całe gospodarstwo; to go skłoniło, że tę wieś i gospodarza opuścił. Dla większej pokory poszedł do swojej wsi dziedzicznej, w której mieszkała jedyna siostra jego, która odziedziczyła cały jego majątek i został u jednego gospodarza parobkiem; niepoznany do dworu na pańszczyznę chodził i gospodarzowi najszczerzej służył. Nakoniec, gdy zachorował, prosił gospodarza, jeśli moja praca tobie się podobała, wynagrodź mi tem, abyś się udał na drogę publiczną, tam około krzyża spotkasz księdza i sprowadź go do mnie. Gospodarz spotkał na wskazanem miejscu jadącego księdza, zaprosił, był nim X. Podolec, Jezuita, niegdyś jego profesor; gdy go wchodzącego po łacinie przywitał i wymienił jego nazwisko, bardzo się ksiądz zdziwił. Spowiadał się przed nim, przyjął ostatnie Sakramenta, opowiedział swoją historyę i prosił księdza, aby zachował to w tajemnicy za życia jeśliby pożył i po śmierci, i aby na cmentarzu wiejskim jako wieśniak był pogrzebany; ksiądz tajemnicy dochował, ale ten fakt opisał. Po śmierci jego znaleziono rękopism, opisujący żywot w pokucie i pokorze Kazimierza Korsaka, to w wielu księgach dawnych i nowych powtórzono. To się już raz w Kościele św. zdarzyło, św. Aleksy w bramie domu ojca swego, senatora w Rzymie, mieszkał jako żebrak, ale w godzinę śmierci kim był objawił i miał stosowny do stanu swego pogrzeb. Korsak pokorą przeszedł św. Aleksego, nie chciał, aby i po śmierci o tem jego upokorzeniu wiedziano, mówił, że tyle doznawał duchowych słodyczy, pociech wewnętrznych, radości w ciężkiej pracy, w pocie czoła w prostej siermiędze, że był zanadto wynagrodzony i nie potrzebował ludzkiej pochwały.

Jan Aleksander Otwinowski, herbu Gryf, starosta szczerczowski, w bitwach i wojnach pod wodzą Stefana Czarnieckiego się odznaczał, pod Cudnowem okrył się sławą, pobożności i chwale Bożej był oddany, w czytaniu ksiąg pobożnych ustawiczny, soboty najściślej pościł, w ko-

ściele farnym częstochowskim fundusz zostawił na wotywę w soboty z litanią do M. Boskiej. Często pieszo do Studziannej, Częstochowy i do M. Boskiej na Piasku w Krakowie pielgrzymował, nie nosił innej sukni tylko czarnego koloru, w czasie jubileuszu w ubogi sak odziany, kościoły boso z dyscypliną obchodził. Umarł r. 1693 w Częstochowie, na Jasnej Górze pogrzebany.

Władysław Michał Skoraszewski. Z dawnego domu w Wielko-Polsce, chorąży poznański, starosta bydgoski, r. 1677 marszałek sejmowy. Rycerz niespracowany w usługach ojczyzny, 40 lat nie zsiadając z konia, służył we wszystkich wojnach czasu swego, pod Stefanem Czarnieckim, wśród jego walecznych żołnierzy pierwszy; wielki wódz go wysoko cenił, walczył z nim wszędzie w Polsce i poszedł do Danii, gdzie Szwedzi podziwiali gromiących ich wszędzie Polaków. Ukrainę całą przewędrował z wielkim swym wodzem, w bitwach z Tatarami, Kozakami i Moskwą. W drugiej chocimskiej wojnie, wobec Jana III. pierwszy na nieprzyjacielskich wałach stanął. W kołach rycerskich, komisyach, sejmach stawając, o to się najsilniej starał, aby każdą funkcyę bez naruszenia sumienia zakończył, wśród wojny przestrzegał i pilnował, aby żołnierze jego przechodzili bez ludzkiego uciążenia, za ubogimi powstawał, w przechodach był ich obrońcą. W Rzeczypospolitej Polskiej przez wszystkie wieki jej bytu tak było, kto szczerze i pilnie ojczyźnie służył, był zawsze gorliwym sługą Bożym, pracującym dla coraz większej jego chwały i katolikiem gorliwym. Służba Bogu i Ojczyźnie nie rozdzielała się nigdy, im kto był pobożniejszy i więcej dla chwały Bożej wylany, tem doskonalszym był obywatelem i waleczniejszym żołnierzem. Skoraszewski odbywał często spowiedź ze łzami, przed każdą spowiedzią ściśle pościł i liczne dawał jałmużny, w przykrościach życia nie żalił się, mawiał: W Bogu nadzieja moja jakkolwiek On o mnie i o domu moim rozporządzi. Miał do

Trójcy św. nabożeństwo, wyznanie św. Atanazego codziennie powtarzał, ułożył do Trójcy św. modlitwę, której dzieci swoje nauczył: Panie Boże Wszechmogący Ojcze, Synu i Duchu św. w trzech Osobach Jedyny Boże, bądź odemnie lichego stworzenia, pochwalony i błogosławiony po stokroć tysięcy milionów i więcej a więcej razy, nie odrzucaj mię od oblicza Twego Boskiego, abym się widzeniem, uwielbieniem i ukochaniem nadewszystko Twojem cieszył na wieki. Nie był z herezyi nawróconym, ale katolikiem z przodków w wierze nigdy niezachwianym, o wierze św., o Kościele, służbie dla chwały Bożej nieustannie rozmawiał wśród przyjaciół i tych, którzy go odwiedzali; między ludźmi miał powagę i miłość, mawiał: Gdybym wiedział, że tego potrzeba dla wiary i wywyższenia Majestatu Boskiego, dałbym się w sztuki rozsiekać, życie i wszystko dla Boga utracić. Przysłowie jego było:

Dość mały kącik a wolne sumienie,
Bez grzechu życie, mierne mienie.

Wiele lat rycersko służył, w domu skończył życie, umierając tylko żałował, że nie na polu bitwy umiera, mówił: Boże mój na łóżku grzesznem w domu umieram, a nie pod Wiedniem. Szukałem przez lat kilkadziesiąt śmierci a nie potkała mnie w polu. O jakbym rad tę garść krwi mojej za wiarę św. i ojczyznę wylał, ale niech się wola Twoja święta dzieje.

Tomasz z Zieleńca Zieleński, herbu Jelita. Szlachcic, ziemianin, w małżeńskim stanie żyjący, ożeniony z panną Tylicką, wielkiej był pobożności, najostrzejszej reguły zakonnik nie mógł mu w postach zrównać, poniedziałki i środy był z suchotami, w piątek nie brał żadnego pokarmu, w sobotę oprócz chleba i wody nic nie jadł. Na

dziesięć lat przed śmiercią na łóżku się nie kładł, w czasie tylko choroby przymuszali go do położenia się na pościeli, w kościele w kątku leżąc krzyżem, zalewał się łzami, wszystkie dochody ubogim rozdawał, zrzucał dla nich z siebie odzienie i futro, na targ gdy jeździł ze zbożem, po sprzedaniu zaraz się udawał do szpitala, i co wziął w targu to oddał. Raz włościanin, poddany jego, upiwszy się, gdy go widział ze szpitala wracającego, rzekł: Marnotrawco, zamiast oddać żonie, dzieciom albo poddanym pieniądze, rozsypujesz je, i kijem go tak uderzył, że upadł na ziemię; zaraz poszedł do kościoła pomodlić się, aby mu Bóg krzywdę tę darował. W czasie ostatniej choroby nie dał się leczyć, nie mogąc iść, pełzając szedł do kościoła, tam po kilka i więcej godzin zostawał; już chodzić nie mogąc kazał się wieść wieczorem do kościoła i długo w nocy się modlił, nie dał się uprosić żonie, dzieciom, kapłanowi, aby go do domu odprowadzono, omdlał i był jakby nieżywy klęczący posąg. Z płaczem wzięto go do domu, wtedy przemówił, aby mu nie przeszkadzano, o co Boga prosił, umrzeć w kościele. Przed Komunią przez parę dni zupełnie nie jadł i z nikim nie rozmawiał, wiele psalmów umiał na pamięć, w 37-ym roku życia swego umarł, pochowany w Zieleńcu. Pobożność i świątobliwość jego była wielką, udający się do jego pośrednictwa za życia i po śmierci, będący w ciężkiej chorobie zdrowie zyskali. Umarł r. 1580, a roku 1617 w lat 37 umarł syn jego, chowano go w grobie ojcowskim, otworzono trumnę i znaleziono ciało jego zupełnie nie zepsute i wonne. Wszyscy ci, którzy byli przy grobie i ciało jego widzieli, wielkiem nabożeństwem, weselem serdecznem i skruchą byli napełnieni.

Hieronim Gostomski, syn Anzelma, wojewody rawskiego, wojewoda poznański. Silnie zagrzązł w herezyi, odziedziczonej po ojcu, kilka tysięcy czerwonych złotych wyłożył na seminaryum heretyckie. Człowiek najbardziej w błędach ugrzęzły i w występkach żyjący, ma

instynkta, które przywodzą go do zbawienia, są dowodem opieki Anioła Stróża, który jakakolwiek jest dola człowieka i najbardziej występne życie, nigdy go nie opuszcza. Wojewoda Heronim Gostomski nie oddał syna swego do szkoły heretyków, ale do Jezuitów w Poznaniu, przydał mu tylko dyrektora, dozorcę heretyka, aby go ustrzegł od odstąpienia wiary, w której uparcie trwał. Dozorca wykształcony i zdolny, przysłuchiwał się pilnie wykładom i dowodom XX. Jezuitów, został katolikiem; obrażony wojewoda wezwał go do siebie, po groźbach i najsurowszem z nim obejściu się, zaczął rozprawiać, wątpliwości swoje wynurzać. Heretycy wyznawcy różnych tak wielu sekt, tylko się w jednem godzili: w nienawiści dla Kościoła św. katolickiego i w najohydniejszych na niego oszczerstwach, w zasadach wiary w ciągłej z sobą byli sprzeczce, zupełna niepewność, ostateczne niedowiarstwo było tego skutkiem. Po długich rozmowach z nauczycielem syna swego, wezwał Gostomski X. Konaryusza, Jezuitę, zacząwszy z nim czytać dzieła wskazanych mu ojców św., zupełnie się nawrócił, na sejmie publicznie złożył wyznanie wiary, brata swego Jana, kasztelana rawskiego i wielu nawrócił. O ile był zawziętym heretykiem, o tyle się stał najgorliwszym katolikiem, w wierze był doskonałym, Kościołowi św. posłuszny, nauki jego szczerze wyznawał, nie zaprzeczał, nie wątpił, duchownych szanował, im dopomagał, żył bogobojnie, przykładnie i wstrzemięźliwie. W Sandomierzu fundował XX. Jezuitom wspaniałe kolegium i znacznym je uposażył funduszem, na poparcie drugiej fundacyi tego zakonu przyłożył się hojnie. W Srzednie szpital i kościół na cześć św. Hieronima postawił, i przy nim marmurami ozdobioną wymurował kaplicę, wieś zapisał dla kapłanów, którzyby tam Mszę św. śpiewali i żonę swoją z domu Sieniawską tam pochował. Niezachwianej wierności swojej Zygmuntowi III. liczne dawał dowody, z rokoszanami walczył, ci dobra jego niszczyli, w podeszłym wieku ojczyznę miłą piersiami wła-

snemi bronił, i jako zwykł zawsze, wystawionemi własnym kosztem do boju rotami.

Wojciech Gostyński, młodzian z ubogich rodziców w Jarosławiu urodzony, młodo umarł. Nic piękniejszego jak młodzieniec gdy w kwiecie wieku jest Bogu oddany, gardzi światem a oddany modlitwie, w której całą wylewa duszę, drugich buduje i zachwyca; pokorny, czysty, cichy, wstrzemięźliwy, bojący się Boga, Bóg mu daje światło, mądrość, która młodzieńcze lata ozdabia. Tą perłą i lilią był Wojciech Gostyński, uczeń szkoły XX. Jezuitów w Jarosławiu, w rozmaitych postępował i ćwiczył się cnotach, w modlitwie ustawiczny, do spowiedzi i Komunii św. często z czystem przystępował sercem. Gdy w młodości w oczach Boskich i ludzkich kwitnął niepospolitą świątobliwością, pokazał Bóg dobrotliwy jak była mu upodobaną dusza jego, kiedy go przez wczesną śmierć do siebie powołał. Ciało jego w Jarosławiu z wielką czcią na cmentarzu P. Maryi w polu pogrzebano, gdy cudami na tem miejscu począł słynąć w kilka lat, ciało jego z cmentarza do kościoła przeniesiono.

Jędrzej Bobola, podkomorzy koronny, syn Hieronima Boboli, znanego z rycerskich dzieł swoich i Elżbiety z domu Wielopolskiej, rodzony stryj X. Jędrzeja Boboli, męczennika. W młodości był na dworze hetmana Jana Tarnowskiego, z niewinnych obyczajów, roztropności i zdolności niepospolitych, podobał się Zygmuntowi Augustowi, przełożonym go nad młodzieżą dworu swego uczynił, szacował go Stefan Batory. We wszystkich ekspedycyach wojennych dowiódł męstwa i miłości ojczyzny, szczególnie był ukochany od Zygmunta III., który ludzi pobożnych wiernych Kościołowi, w życiu przykładnych, najwyżej cenił. Tymi przymiotami odznaczał się podkomorzy Bobola. Gdy dysydenci w konfederacyę się wiązali i sejm burzyli, silnie w obronie Kościoła katolickiego stawał, praw ojczyzny na wolnościach, tryumfie, Kościoła katolickiego opartych męż-

nie, wymownie bronił. Stolica św. apostolska osobnym do niego pisanym listem za to mu dziękowała. Mąż to szczery, uprzejmy, sprawiedliwości nieprzełamanej, największymi podarkami nie ujęty, dzielności i roztropności we wszystkich sprawach tak wielkiej, że się do niego w najważniejszych interesach z Polski całej udawano. Wielkie miał do Przen. Sakramentu nabożeństwo, do wszystkich kościołów w swych dobrach srebrne monstrancye i kielichy porozdawał, kościół XX. Jezuitów w Warszawie postawił i na dokończenie jego znaczną sumę testamentem zapisał, jak również dla kolegium Krosieńskiego XX. Jezuitów. U królów dla niego łaskawych, o dobra i honory, chociaż je mógł nabyć łatwo, nie ubiegał się, dla włościan w dobrach swoich i królewskich znaczne udzielał pomoce, w czasie wojen gdy ponieśli straty, hojnie je wynagradzał, dla siebie nic nie żądał, miłym był Bogu i ludziom. Bezżenny, dochowywał czystość od młodości i przez życie całe, w tej cnocie szczególnie się kochał, więcej ją nad życie cenił, w świecie żyjąc w niewinności służył Bogu, mając zasługę, miał i pomoc Bożą do sprawowania świętych dzieł. Napisał traktat wielce ceniony na te słowa św. Pawła: „Kto jest bez żony, troska się o to co Boskiego jest“, na tem się opierając, jaka różnica jest między aniołem a człowiekiem, taka między dziewictwem a małżeństwem. X. Piotr Skarga był ojcem jego duchownym i spowiednikiem, w przemowie do swoich kazań przygodnych zeznawał, że był mężem wybornej świątobliwości. Pełen lat i zasług ku Bogu, ojczyźnie i bliźnim, życie swe kończył w nabożeństwie i pobożnych uczynkach, rozporządziwszy doczesne dobra swoje i sumienie, z powszechnym żalem czcigodny starzec ten świat, do którego nie był przywiązany, pożegnał. Na pogrzebie jego miał mowę Jakób Szczawiński, wojewoda brzesko-kujawski, który obszernie cnotę jego wysławił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Świątobliwe, cnót pełne niewiasty polskie w zakonie i w stanie świeckim żyjące.

Z polskich niewiast przez Kościół św. rzymsko-katolicki kanonizowane i za święte uznane były księżne: św. Jadwiga, św. Salomea i św. Kunegunda, córki i żony polskich królów, jaśniały w początku dziejów naszych, były Polski aniołami stróżami, modlitwami i najwyższemi cnotami zasłaniały ją od pożogi tatarskiej i od strasznej, kilkowiekowej niewoli, w którą wpadła Ruś moskiewska. Za ich przed Bogiem pośrednictwem i zasługą, ze wszystkich współczesnych królestw słowiańskich, Polska była najświetniejszem i najpiękniejszem, miały od Boga dar cudów czynienia, purpurę królewską zmieniły na habit zakonny, św. Kunegunda obdarzyła Polskę bogactwem, którego nie miały sąsiedzkie państwa [1]). Polska za przyczyną tych świętych, miała z własnej krwi swojej Piastów, królów znakomitych, sławnych, Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Jadwiga na tron polski po Kazimierzu Wielkim wstąpiła, z niezrównaną, zachwycającą pięknością oblicza a przewyższającą ją pięknością duszy. Nadała już świetnemu polskiemu królewstwu potęgę i siłę, jednocząc je z Litwą. Anna Jagiellonka, siostra Zygmunta Augusta, Stefana Batorego małżonka,

---

[1]) Solą.

była wzorem królowych i niewiast; majestat, powagę i hojność królewską łączyła z dobrocią, cichością i wszystkimi przymiotami, zdobiącymi niewiasty. Żywot ich powszechnie jest znany i opisany wielokrotnie, lecz nie opisów ale hymnów potrzeba, aby godnie opowiedziały żywot tych niewiast, będących nieocenionemi perłami polskiej korony.

Wymienię teraz zakonnice i świeckie damy w kościele Bożym zasłużone i polską koronę zdobiące.

Benedyktynki:

Magdalena Mortęzka, ksieni chełmińska, zakonu św. Benedykta. Była ostatnią latoroślą tego domu i jego ozdobą. Ojciec jej Melchior z Mortęg Mortęzki, podkomorzy chełmiński, wiarę katolicką wyznawał i z niczego się tak nie chlubił jak z tego, że pochodził z rodziny, która nigdy heretyka nie miała. Młodziuchna jeszcze już pragnęła Bogu służyć, oddana, utraciwszy matkę, na opiekę rodzonej ciotce, gdy od niej do domu jechała około klasztoru chełmińskiego, rzekła: Nie umrę aż w tym klasztorze mniszką zostanę, mam nadzieję, że mi to uczyni Pan i Zbawiciel mój, któremum się poślubiła. Była pięknej urody, ojciec pobożny i dobry katolik, ale wstąpieniu jej do klasztoru był przeciwny; przypadkiem scyzoryk, którego zbyt nacisnęła, wpadł jej w oko i je straciła, została jednooka, to ją zeszpeciło, ucieszyła się tem, że uroda jej nie będzie na przeszkodzie w poślubionem powołaniu, potrafiła skłonić ojca, że się jej nie sprzeciwił. W Chełmnie był zakon Benedyktynek, założony przez Krzyżaków, gdy herezya wkroczyła do Prus, zniszczono ten zakon, klasztor stał w ruinach, strzegła go siostra Franciszkanka. Magdalena Mortęzka pod jej okiem odbyła nowicyat, tak, jakby go odprawiła w zakonie benedyktyńskim, przywdziawszy habit zakonu tego, w tym klasztorze mieszkała będąc tylko jedną Benedyktynką. Klasztor z pierwszej fundacyi był napełniony Niemkami, siostra Magdalena, pierwsza była w nim Polka i wznowiła

w spustoszonym klasztorze zakon Benedyktynek. Wielkiej była świątobliwości, niezwykłego rozumu i bogata w Boskie dary; sława jej po całej się Polsce rozeszła, przybywały do niej nowicyuszki i klasztor pusty, który zrestaurowała, zapełnił się zakonnicami, z początku ich było 20, potem coraz więcej. Jak św. Teresa regułę udoskonaliła, Benedyktynki w jej klasztorze, karnością, gorącością ducha, ścisłą regułą najsilniej się odznaczały, przewyższając nieskończenie Benedyktynki przeszłych czasów. Na wieść o świątobliwości Magdaleny Mortęzkiej poformowały się klasztory Benedyktynek w różnych miejscach, w Nieświeżu, Lwowie, Jarosławiu, Radomiu, Sandomierzu, Poznaniu, Żarnowcu i Sierpcu, do nich przybyły zakonnice z Chełmna, wykształcone w życiu zakonnem, usposobione przez Matkę Magdalenę; nowe Benedyktynek klasztory osadzone zostały latoroślami z chełmińskiej winnicy i zwały się Klasztory Reformy Chełmińskiej. O Matce Magdalenie mówiono: ta jednooka najlepiej wszystko widzi; miała powagę, uszanowanie w całej Polsce, łzami uprosiła u Boga, że wskrzesił zakon Benedyktynek w spustoszonych murach, zaledwie siostry swoje wyżywić mogąca, fundowała kolegium wspaniałe dla XX. Jezuitów w Toruniu, powagą swoją i wpływem skłoniła do uposażenia tej fundacyi świeckich panów i biskupów. Pokora jej była najwyższą. Klemens VIII. napisał do niej list, chwaląc karność i porządek w zakonie i zasługi przez nią uczynione Kościołowi; list ten ją zmartwił, wszelkiej pochwały znieść nie mogła; gdy przeczytano pismo Ojca św. wobec wszystkich sióstr rzekła: Bójmy się, aby nam nie rzeczono, wzięliście już zapłatę waszą. Napisane przez nią Rozmyślania, były budujące i ważne, nie chciała ich udzielać nikomu, chyba za wyraźnym rozkazem. Będąc przełożoną i fundatorką wielu klasztorów, ze wszystkiemi siostrami chóru nigdy nie opuściła, usługi w kuchni, w piekarni spełniała, nie nosiła innego habitu tylko znoszony, na jej habicie

czterdzieści kilka lat bywało, bieliznę brudną ze szpitala prała własnoręcznie; gdy jej to spowiednik zabronił, frasowała się bardzo. Modlitwa Matki Magdaleny oblewana łzami, była gorąca, na niej oświecenie od Boga odbierała, nigdy nic ważnego nie przedsięwzięła, dopokąd się w modlitwie nie poradziła. Gdy Szwedzi wpadli do Prus i klęski wielkie zadali, przeniosła się z Chełmna do Bydgoszczy, gorąco się modliła o uspokojenie tej klęski, rychło rozejm nastąpił, nieprzyjaciel wyszedł z Polskich Prus, wróciła do Chełmna od klęsk ocalonego. Jeden z rycerzy koronkę u niej uprosił, nosił ją na piersiach, trzy kule w niej ugrzęzły, szkody mu nie przyniosły; przypisywał to modlitwie Matki Magdaleny. Jak przeżegnała oczy ślepej babki, zaraz przejrzała; gdy się siostry pochorowały, ona jedna tylko zdrową została, wszystkie posługi klasztorne i dla sióstr chorych z wielką ochotą spełniała. Klasztory reformy chełmińskiej opatrywała i wspierała, zakładała dla ubogich szpitale i za poddanych klasztornych wszystkie pobory płaciła. W ostatniej chorobie codzień się spowiadała i przyjmowała Komunię św. X. Jaroszewicz o niej mówi: „Siostrom swoim i córom, które urodziła w Chry- „stusie, przestrogi duchowne na piśmie własną zapisane „ręką, godne zachowania i pamięci zostawiła. Oddała duszę „Bogu r. 1631.“ Po jej śmierci zakonnica, która chciała wystąpić z klasztoru, gdy się na grobie jej pomodliła, wstąpił w nią Duch Boży i została najprzykładniejszą zakonnicą.

Anna Nektena, ksieni rygska. Rygę i cały kraj lutrzy zagarnęli, senat, panowie radni zostali lutrami, kościoły wszystkie zabrali, jeden się tylko klasztor PP. Benedyktynek pozostał. Lutrzy chcieli, aby panny zrzekły się życia zakonnego i na świat powróciły, przełożona Alida Wranglówna umiała siostry w zakonie utrzymać. Po jej śmierci była przełożoną PP. Benedyktynek przy kościele Maryi Magdaleny w Rydze Anna Nektena, zakonnic bar-

dzo już mało zostało, niektóre poumierały, inne nie wstępowały. Inflanty najeżdżali Szwedzi i Moskwa, zakonnice wśród luterskiego społeczeństwa z głodu przymierały; co dla nich było najboleśniejszem, ani jednego kapłana nie było w Rydze, ani Mszy św. nie słuchały, ani Komunii nie przyjmowały. Anna Nektena w chwaleniu Boga niespracowana, nad ciałem swem wielkiej zażywała surowości, na chlebie i wodzie często przestając. Naczynia kościelne, monstrancyę, kielichy, przechowała od Lutrów grabieży. Przez lat kilkadziesiąt mniszki żyły bez Mszy św., bez spowiedzi, bez kapłana, zachowały tylko wodę święconą i olej, które się przez tak długi czas nie psuły. Dowiedziawszy się, że w Kurlandyi jeden kapłan przebywał, posyłały jedną zakonnicę po wiejsku przebraną, która przynosiła kapłanowi spisane każdej z nich grzechy, a ksiądz posyłał na piśmie absolucyę i przysyłał im konsekrowane hostye; przygotowując się przez kilka dni poprzednich najściślejszym postem i rozmyślaniem, Komunię św. przyjmowały. Senat i radcy luterscy koniecznie wygnać chcieli z Rygi zakonnice, litując się jakoby nad ich ubóstwem, różne im dary przyrzekali, byleby zrzekły się, jak mówili, papieskiego bałwochwalstwa. Na to im Matka Nektena odpowiedziała: „Niemądre i niezbożne byśmy już były, gdybyśmy dla je„dzenia i picia, złamać wziętą od przodków wiarę miały „i odnieść wieczną szkodę na duszy dla doczesnych po„żytków. Wielki wprawdzie cierpimy niedostatek, ale go„toweśmy jeszcze więcej dla P. Boga znieść i ucierpieć, „trwając w mocnem przedsięwzięciu, dla marnych zniko„mych rozkoszy, wiecznych nie odstępywać.“ Ryżanie nie mogąc darami ująć, najsroższych gróźb używali, zakonnicom, jakby solą im były w oku, nie dozwalano mieć kapłana, ale je wygnać i zabrać ich przytułek koniecznie chciano. „Wyciągną was na ulicę za włosy,“ zawzięcie krzyczeli. „My się położym na progu klasztornym, odrzekły, „i tam nas zabijcie“. Dali im przeto pokój, siostry zawsze

w chórze śpiewały, ten głos anielski już tylko jedyny katolicki w luterskiej Rydze pozostał, tak przeszywał wyrzutem zagłuszone sumienie, że zabroniono im śpiewać, cicho już w chórze psalmy odmawiały; w ich kościele predykantom kazali miewać luterskie kazania, najrozmaitsze czyniono im przykrości, wygnać jednak, zabrać ich klasztor zawziętość luterska się nie ośmieliła. Matka Anna kilku nieuleczonych chorych wodą święconą u niej zachowaną uzdrowiła; chcieli Lutrzy tę wodę odebrać, ale jej im nie dała, oparła się mówiąc: spróbujcie wody, wierzę choćby ją predykant poświęcił, zepsuje się zawsze. Nastąpiła upragniona chwila uwolnienia od prześladowań Kościoła katolickiego w Rydze, Stefan Batory zwycięźca wszedł do Rygi, zwoławszy senat i panów radnych rzekł: „Chleba do „ust nie wezmę, dopokąd nie wejdę do kościoła, który sam „wybiorę“ — i oddano mu kościół św. Jakóba, w którym nazajutrz słuchał Mszy św. i potem wszedł do kościoła M. Magdaleny, przy którym mieszkały Benedyktynki. Było ich tylko cztery: przełożona Anna Nektena, dwie stuletnie a jedna 105 lat mająca. Powitały króla z wielką radością, Anna serdecznie ująwszy go za rękę, mówiła: „Bogu nie-„śmiertelnemu czynimy dzięki, że z Opatrzności swojej dał „nam króla katolickiego, pobożnego i sprawiedliwego, przez „którego nam religia św. katolicka i kapłani nasi będą „przywróceni, to, czegośmy tak bardzo pragnęły, czegośmy „się w starym naszym wieku na schyłku żywota docze-„kały. Nie masz nic pocieszniejszego i milszego na świecie, „jak tylko to, iż nam Bóg żywota przedłużył, że na ciebie „obrońcę św. religii naszej patrzeć możemy, Tobie nas sa-„mych poddajem, klasztor, przywileje nasze wracamy, pod „moc Twoją dajemy“. Nieskończenie się król rozrzewnił, pociechę jakiej doznawał objawił zakonnicom i legatowi papieskiemu powiedział, że nigdy radości równej nie doznał i podobnej mieć nie może, jaką mu przyniosło oglądanie tych świętych dusz, tak mocnych w wierze i miłości

Chrystusowej. Na podziękowanie Bogu za łaskę udzieloną, że wśród zalewu protestanckiego znalazły się dusze wierne Kościołowi św., które nędze największe i prześladowanie przetrwały, dochowały przywileje i kosztowności kościelne, fundował kolegium Soc. Jezu przy kościele św. Jakóba i z niemi zamieszkał ksiądz świecki. Codziennie Matka Anna chodziła do kościoła, gdy z rąk kapłana przyjęła Przenajśw. Sakrament uczuła się być odrodzoną na duchu i ciele, to było znać po żywszym głosie, ruchach i wszystkich sprawach. W kościele klęcząc po kilka godzin modliła się codziennie, pomimo tak późnej starości. Gdy towarzyszki jej poumierały, sama jedna już tylko została i wielka ją boleść spotkała, gdy Stefan Batory umarł. W czasie bezkrólewia Ryżanie XX. Jezuitów wygnali, chociaż na Matkę Annę zgrzytali zębami, jednak jej wygnać nie śmieli, przyznawali jej mądrość i odwagę z jaką umiała obronić swój kościół. Zygmunt III. gdy się zbliżył pod Rewel, wysłał komisarzów, którzy ferowali dekret, aby przy kościele św. Jakóba zawsze ksiądz świecki zostawał. Wkrótce potem skończyła życie, przeżywszy wśród prześladowań 80 lat w zakonie. Po śmierci twarz jej śliczną, wdzięczną się pokazała, heretycy nie byli godni jej widzieć, chociaż tłumnie biegli do kościoła na jej pogrzeb, już po nim trafili. XX. Jezuici po powrocie do Rygi, nie mieli kolegium przy kościele św. Jakóba, który do świeckiego duchowieństwa należał, ale osiedli przy kościele M. Magdaleny PP. Benedyktynek, przy którym mieszkała i skończyła życie Anna Nektena.

Katarzyna Saporowska. Pierwsza ksieni Benedyktynek lwowskich, po jej zejściu dwie jej rodzone siostry, Anna po niej Krystyna też były przełożonemi we Lwowie. Na tych trzech świątobliwych pannach, rodzonych siostrach, powiada X. Jaroszewicz: „ufundowany klasztor „PP. Benedyktynek we Lwowie, wielmożną u Boga przy„czyną nie ustaje kwitnąć w zakonnej obserwancyi, w ćwi-

10*

„czeniach cnót i w ustawicznej chwale Bożej“. Katarzyna Saporowska fundowała klasztor Benedyktynek we Lwowie, za Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego; żyjąc w domu rodziców prowadziła najostrzejsze zakonne życie, w ciągłych nieustających modlitwach i postach. Dwie siostry swoje posłała do Chełmna do przełożonej Katarzyny Mortęzkiej, gdy się w zakonności wyćwiczyły, wróciły do Lwowa, gdzie Katarzyna Saporowska postawiła kościół i klasztor, który Klemens VIII. r. 1596 swoim przywilejem aprobował, dając prawo posiadania dóbr na utrzymanie klasztoru. Po przybyciu sióstr z Chełmna, Katarzyna z rąk Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego velum zakonne z sześciu pannami wzięła i wykonała profesyę zakonną. R. 1599 gdy więcej zakonnic przybyło, arcybiskup na ksienią pierwszą klasztoru lwowskiego ją poświęcił, urząd ten najświątobliwiej spełniała do r. 1609. Wielką cześć dla niej miano w całem zgromadzeniu jako dla fundatorki i mistrzyni cnót zakonnych; przed śmiercią ciężko chorując, codziennie przyjmowała Przenajśw. Sakrament, niczem się więcej posilać nie mogąc, w najcięższej chorobie przez półczwarta roku bez pokarmu prawie żyła, w tej słabości i wycieńczeniu, roztropnie, mądrze klasztorem rządziła.

Po śmierci Katarzyny, rodzona jej siostra Anna r. 1609 od Jana Zamojskiego, arcybiskupa lwowskiego, na ksienią była poświęconą, w ostrem życiu trwała i wielkiem nabożeństwie. Pod jej zarządem do klasztoru lwowskiego więcej osób przybyło, macierzyńską łagodnością i przykładém siostry do miłości Boskiej zagrzewała. W klasztorze chwała Boska była nieustanną, z wielką ochotą, pilnością i gorącem nabożeństwem we dnie i w nocy. W tak wielkie umartwienie siostry się wprawiły, że to przechodziło siły płci słabej; rządcy duchowni dla ich powściągnienia posłuszeństwem obowiązywać musieli. Klasztor i kościół przez Katarzynę fundowane drewniane, Matka Anna wymurowała, za jej rządów wiele cudów i łask nastąpiło w kościele

PP. Benedyktynek lwowskich, X. Jaroszewicz je wszystkie wymienił. Rządziła klasztorem lat 29, po niej nastąpiła najmłodsza siostra Krystyna, wówczas staruszka, półtrzecia roku sprawowała urząd przełożonej; co jej siostry zaszczepiły, pomnażała swym przykładem, we wszystkich cnotach siostrom była podobną, umarła r. 1640 d. 10 maja.

Dorota Daniełowiczówna, ksieni lwowska. Hrabia z Węgier Daniel Huyd przyszedł na Ruś, towarzyszył w bojach królowi Danielowi, który mu dał synowicę za żonę, synowi ich trzymając go do chrztu dał własne imię Daniela, syn jego zwyczajem ruskim zwał się Daniełowicz; odtąd ród ten tak się mianował i wielu ludzi z tego rodu w Polsce kwitnęło i Ojczyźnie byli zasłużeni i z pobożności sławni. Jan Daniełowicz, wojewoda ruski pojął za żonę Zofię Żółkiewską, córkę hetmana, ich córki: Teofila, zaślubioną była Jakóbowi Sobieskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, matka króla Jana III. i Dorota. Od dzieciństwa pragnęła życia zakonnego, wychowana w klasztorze Benedyktynek we Lwowie, potem tego klasztoru została ksienią, po wielkiej pobożności Annie Spendowskiej. Rodzona ciotka Jana III. miała pociechę, że za jej życia królem został, klasztoru ani na chwilę nie opuszczała, króla nie odwiedzała, tylko król do niej często przychodził, przed każdą wojną jej się modlitwom polecał i mówił, że zwycięstwa swoje modlitwom jej winien. Posty najściślej obserwowała, w czasie postu wielkiego od Czwartku do Niedzieli Zmartwychwstania nic w ustach nie miała, w ostrości życia i ćwiczeniach duchownych, będąc przełożoną, mając liczne zajęcia, nie ustawała i przewyższała wszystkie zakonnice; najgorliwsze pragnąc ją naśladować, zrównać jej nigdy nie mogły. Całe noce na modlitwie trawiła, zamknąwszy drzwi krzyżem leżąc na ziemi, modlić się zwykła, to i w wielkiej czyniła starości; w kaplicy naprzeciw wielkiego ołtarza rozmyślaniu Męki Pańskiej długo bardzo się oddawała, chóru do najpóźniejszej starości, do grobu nie

opuszczała, psalmy z zakonnicami śpiewając. Skończyła życie, mając lat 80 r. 1687, 47 lat była ksienią; po śmierci jej, bardzo Jan III. ubolewał i wspaniały jej pogrzeb sprawił, na którym Jędrzej Załuski, biskup, miał kazanie. Kazała się pochować pod progiem kościelnym, tam grób dla niej wymurowano. Po niej była ksienią Helena Kazanowska, potem Anna Potocka, córka Potockiego Dominika, podskarbiego nadwornego koronnego, po niej jej siostrzenica:

Anna Kossakowska, córka Mikołaja Kossakowskiego, kasztelana kijowskiego, który rycerskiem męstwem zjednał sobie względy Jana III., który w domu jego często przebywał. Pobożności był tak wielkiej, że z sześciu córek dwie tylko były zamężne, a cztery służyły Bogu w zakonie, dwie były Dominikanki a dwie Benedyktynki, Rozalia i Anna. Rozalia po roku życia zakonnego w nowicyacie we Lwowie życie skończyła, po jej śmierci wstąpiła do tego samego klasztoru i zakonu Anna i w nim była mistrzynią nowicyuszek a potem ksienią. Coraz w doskonałości postępując, nie ustępowała w nabożeństwie, karmiąc duszę chlebem słowa Bożego i rozmyślaniem, o godzinie 3 z południa brała bardzo mierny posiłek; na uczynki miłosierne wylana, hojne dawała jałmużny, sieroty żywiła i chowała w klasztorze, nad chorymi pilne miała staranie i pielęgnowanie macierzyńskie. Zakonnice w chorobach prosiły ją z wiarą, aby kładła na nie ręce, przez pokorę się wzbraniała; uproszona, gdy włożyła z miłością, która duszę jej ożywiała, chore odzyskiwały zdrowie. O ile była świątobliwa i obdarzona łaską Bożą, świadczy pismo jej zachowane i ogłoszone za jej prośbą dopiero po śmierci. Gdy była bardzo chorą, spowiednik jej miał we śnie widzenie — przed ołtarzem św. Grzegorza patryarchy, do którego miała szczególne nabożeństwo, w kościele archi-katedralnym lwowskim ormiańskim, widział ją przed ołtarzem, przed którym Zbawiciel ofiarę sprawował, służyli mu w dalmatykach

święci Szczepan i Wawrzyniec, na końcu Mszy św. sam Chrystus dał Matce Annie Komunię. Po tej Komunii, acz we śnie przyjętej, ozdrowiała. Roku Pańskiego 1758, mając lat 63, przeżywszy w zakonie lat 44, życie skończyła, siostry wtedy żelazny pas z ostrymi kolcami na ciele jej obaczyły, zdjąć się bez rozrzynania nie dał. Na cztery dni przed śmiercią Komunię i ostatnie Namaszczenie przyjęła; ciało jej złożono w furcie zakonnej, w 5 dni było pogrzebane, przez ten czas zupełnie się nie psuło; wyraz jej twarzy zachwycający, dziwną słodkością napełniał. W grobie, w którym ją złożono, była framuga i w niej ciała jej rodzonej ciotki Potockiej i Doroty Daniełowiczówny, dla ksień, które po Daniełowiczównie poumierały, poprzedzających Annę Kossakowską, w tej framudze miejsca nie było, gdzieindziej je złożono. Jak wniesiono ciało Anny, w framudze znalazło się miejsce i złożono ją obok świątobliwej Doroty, co szczególnemu zrządzeniu Boskiemu przypisywano.

Anna Kostczanka (Kostkówna), ksieni jarosławska, córka Jana Kostki, starosty lipińskiego, wcześnie osierocona, wychowaną była przez stryja Mikołaja Kostkę, starostę malborskiego. W młodziuchnym wieku przypadkiem wypiła truciznę, gdy jej nic nie zaszkodziła, ślubowała wstąpić do zakonu, przyjęła zakonny habit w Jarosławiu w klasztorze Benedyktynek, po 20 latach zakonnego wzorowego życia została ksienią w jarosławskim klasztorze. Przy pobożności z taką roztropnością i rozumem klasztorem rządziła, że ją Piotr Gembicki, biskup przemyski, nazywał mądrą panną. Kościół i klasztor jarosławski zniszczony w czasie wojen szwedzkich, wspaniale zrestaurowała, kościelny bogaty sprzęt sprawiła, kielich szczerozłoty, pięknej roboty drogimi kamieniami osadzony do kościoła ofiarowała. Wstępując do klasztoru znaczny posag wniosła sumę 100.000 złp., która wówczas wiele znaczyła. 36 lat była przełożoną, 55 lat zakonnego życia i pracy; starała

się do zakonu nie o posażne panny ale o świątobliwe. Klasztor jarosławski przez długie czasy kwitnął w cnoty i najpiękniejsze przykłady. Anna Kostczanka skończyła życie, mając lat 75, r. 1692.

Chrystyna Brzezińska miała córkę Benedyktynką w Sandomierzu, pojechała ją odwiedzić i w klasztorze została, żyła lat 90, w zakonie 60. Przez 40 lat prześladowały ją siostry i przełożona, miano ją za niespełna rozumu, te urągowiska Bóg dopuścił, aby ją w pokorze udoskonalić, pokora jej była niezrównaną, nigdy się nie żaliła, nie skarżyła jakby nie czuła pośmiewiska, lekceważenia i pogardy. Przed obrazem P. Jezusa i N. M. Panny zwykle padała na twarz, przed każdą Komunią całe noce na modlitwie, na śpiewaniu psalmów trawiła, nic nie jadła w wigilie każdego święta Matki Boskiej. Często się spowiadała, ale nie po każdej spowiedzi się komunikowała, nie mówiąc jaką w tem miała racyę; że się tem od innych sióstr różniła, przeto ją wyśmiewano, przypisywano jej umysłową chorobę, a była zdrową na umyśle i duszy. Gdy przybył na wizytę do klasztoru sandomierskiego biskup krakowski Kazimierz Łubieński, któremu gdy ksieni opowiedziała, że zakonnica Chrystyna po odbytej spowiedzi do Komunii nie przystępuje, postanowił sam do niej pójść. Nikt jej nie powiedział o zamiarze biskupa, ubrana tak, jak się ubierają zakonnice, gdy przystępują do Komunii, czekała go we drzwiach; na rozmowie z nią dłużej się zabawił jak na całego klasztoru wizycie, wyszedł rozradowany po rozmowie, jak mówił, z tą świętą duszą. Sam jej słuchał nazajutrz spowiedzi i chciał do jej celi przynieść Przenajśw. Sakrament, ale prosiła, aby się komunikowała gdzie komunikują się siostry. Biskup polecił ją opiece przełożonej i prosił, aby się jej nie przykrzyli i pozwolili, aby przystępowała do Komunii św. kiedy o to sama będzie prosić; odtąd ustało jej prześladowanie, w pokoju chwaliła Boga, Jemu się całem sercem oddając. W milczeniu usta-

wicznem, w poście ścisłym ledwie się czem posiliła, w najwyższem ubóstwie zostając, postać prawie nieżyjącej miała, niebieskie ją tylko pociechy, które odbierała od Boga, w życiu długiem utrzymywały. Obdarzył Bóg tę prostą pokorną sługę swoją darem proroctwa, przepowiadała rzeczy odległe, widziała skrytości serc ludzkich. Gdy Tarło, wojewoda lubelski, niespodzianie umarł, na trzy dni przed jego śmiercią przepowiedziała ją córce wówczas przełożonej Franciszce Tarłównie, mówiąc: „Siostro, pójdź do chóru, módl się, „mów pięć pacierzy i Magnifikat, żeby Bóg cię pocieszył „w utrapieniu, które przyjdzie na ciebie.“ Była studnia murowana w Sandomierzu, zdawało się, że najlepiej była zbudowaną, rzekła: „chodźcie ostrożnie, bo się zawali“ i wkrótce się zawaliła, przepowiedziała potem kto ją poprawi. Gdy zakonnica będąc chorą wyszła z chóru, aby się położyć, zaszła jej drogę, mówiąc: „P. Bóg chce tego, abyś go w chorobie w chórze chwaliła z drugiemi, wróciła i w chórze uzdrowioną została.“ Gdy r. 1732 w Lublinie zgorzały zakonnice Nawiedzenia Najśw. Panny, na trzy dni przedtem przepowiedziała Chrystyna, prosząc siostry, aby się w chórze modliły za utrapienie, które w krótkim czasie w Lublinie nastąpi, ale że i wiele trumien będą potrzebowały. We trzy dni to proroctwo się spełniło, 27 panienek w tym pożarze zgorzało, częścią zakonnych, częścią świeckich. Najskrytsze myśli czytała, cokolwiek pomyślała która z zakonnic, co było regule przeciwnem, zaraz to objawiła. Z początku wyśmiewana, nierozumiana przez lat 40, nieraz ją chciano z klasztoru oddalić, tylko spowiednicy wstrzymywali; przez lat 20 potem, aż do śmierci była najbardziej szanowaną jako najświątobliwsza w zakonie i w świecie. Lekkiem skonaniem duszę swoją Oblubieńcowi oddała r. 1739 w oktawę św. Wawrzyńca jak przepowiedziała. Z największą czcią ją pogrzebano przy wielkim zbiorze ludzi wszystkich stanów, złożono jej ciało w grobie obok ciał ksień klasztoru sandomierskiego. Gdy uprzątniono jej

celę, znaleziono palmę, jaka się daje na Niedzielę Kwietnią zupełnie uschłą, w suchej gałązce okazał się pączek lilii, który zakwitł. X. Jaroszewicz, Reformat, powiada: „Sprawiło to wielkie wszystkim zdumienie, gdy się to rozeszło, „mieszkając w Sandomierzu poszedłem do furty klasztornej, „pączek lilii na suchym badylu oglądałem i dotykałem się „go własnemi rękami, Bóg cudowną lilią okazał liliową, „panny tej niewinność.“ W lat 9 potem r. 1748 na prośbę niektórych osób trumnę jej otworzono, wonność z tej trumny po całym grobie się rozeszła z zadziwieniem i pociechą przytomnych; obecna przytem zakonnica z rąk Chrystyny wzięła paciorki i krzyżyk, które długi czas wonność zachowały i chorych leczyły.

Zofia Sieniawska, ksieni sandomierska, urodzona r. 1591, zmarła r. 1629. Prokop Sieniawski, marszałek w. koronny, ożeniony z Elżbietą Gostomską, wojewodzianką rawską, miał dwie córki Elżbietę i Zofię, obie weszły do zakonu Benedyktynek, rodzice się nie sprzeciwiali. Po obłóczynach, matka zawiozła włosy ucięte do Częstochowy i wielkie ofiary kościołowi jasnogórskiemu złożyła. Zofia pięknej urody i wielkiego majątku, wielu miała ubiegających się o swą rękę, wszystkim odmówiła i księciu Krzysztofowi Zbaraskiemu, który ją kochał, mówił, jeśli nie poślubię panny Zofii Sieniawskiej, mieć żony nie będę i dotrzymał, zeszedł bezżenny. Wielu ją pojąć w małżeństwo pragnęło, gdy weszła do klasztoru, długo jej pokoju nie dawano, usiłując przez spowiednika nawet do powrotu do świata ją namówić, ale w powołaniu swojem była niewzruszoną i niezachwianą. Weszła do klasztoru do Chełmna, kształciła się w zakonności u Matki Mortęzkiej, która ją nad inne najbardziej kochała i poważała; wniosła znaczny posag do zakonu i fundowała klasztor PP. Benedyktynek w Sandomierzu, była mistrzynią nowicyatu, potem ksienią, na tym urzędzie skończyła życie. Dla sióstr była wzorem nabożeństwa, cierpliwości, pokory i wszystkich cnót,

w umartwieniach surowa, rzadko się czem innem posilała prócz chleba trochę, dyscypliny czyniła najkrwawsze, spowiednik jej potem tego zabronił. Rozmyślania przez siebie napisane, do których bardzo była przywiązaną, przez pokorę spaliła. Po szczęśliwej śmierci, ciało jej przez tydzień cały stało w kościółku, które z wielką pociechą różni ludzie nawiedzali, modlitwom się jej polecając i za nią się modląc, pomoce w chorobach i cierpieniach odbierali.

Norbertanki.

Witowskie męczennice. W XIII wieku był klasztor PP. Norbertanek w Witowie, gdy r. 1258 Tatarzy niszczyli Polskę ogniem i mieczem, wpadli do Witowa, trzy zakonnice, lękając się śmierci, uciekły z klasztoru, inne postanowiły mężnie umierać w domu, w którym na służbę Bożą się poświęciły. Tatarzy spalili klasztor, zakonnice w nim znalezione roznieśli szablami, ciała ich po odejściu Tatarów, wierni w klasztorze tym pogrzebali. Trzy zakonnice, które uszły śmierci, zaszły do Buska, tam klasztor założyły, w Witowie osiedli Norbertanie Praemonstratenses.

Judyta Norbertanka, żywot jej Hiacynt Pruszcz opisał. Czterdzieści pięć lat przeżyła w zakonie w klasztorze krakowskim, wzorem była cnót wszystkich i darem czynienia cudów obdarzona, z świątobliwości swojej sławna, zakończyła życie r. 1255, pogrzebana za przedmieściem krakowskiem w kościele św. Salvatora, przez wiele wieków wsławioną była cudami.

Benedykta Norbertanka — jej męczeństwo 1323 opisali Miechowita i Kromer. W klasztorze krzeszowskim ostrością życia, gorącem nabożeństwem, pracami zakonnemi ukochanemu Panu z najgorętszą miłością i duszy wielkim zapałem służyła, służbę swoją krwią zapieczętowała. Gdy klasztor przez pogan był napadnięty, jeden z nich w żelazne Benedyktę uchwycił pęta i godził

na jej niewinność; w tem niebezpieczeństwie rzekła mu, podam ci sekret, że wśród wojen będziesz ocalony i bezpieczny, noś przy sobie kość z czoła mego; uwierzył temu i ściął jej głowę, tem ocaliła czystość św. i do męczenników jest zaliczoną. Jej morderca za pomstą Bożą od Dawida Grodeckiego został zabity, umierając, wszystko to opowiedział. Ciało tej heroiny i męczenniczki pochowane, jak mówi X. Jaroszewicz, w Krzeszowie Litewskim.

Bronisława Norbertanka Odrowążówna, córka Stanisława Prandoty i matki Anny z Gryfów, pisał o niej Miechowita. W klasztorze Panien Norbertanek na Zwierzyńcu Bogu w najzupełniejszem poświęceniu się przez lat 40 służyła, stale trwając w wielkiej życia ostrości i doskonałości cnót wszelkich, najgorętsza, najgorliwsza w rozpamiętywaniu dobrodziejstw Boskich i w oddaniu mu czci i chwały. Miała dar objawień i widzeń nadprzyrodzonych, w których chwałę świętą w niebie oczyma cielesnemi widziała, św. Jacka krewnego swego w dzień jego zejścia widziała, jako go N. Panna prowadziła do nieba. Cały Kraków ją czcił, wielbił, świętą ją uznawał za życia, do niej się modlił. Patronką stołecznego miasta, Ojczyzny naszej uznawał; zakonnice w niej czciły matkę i wzór cnót upragnionych, ale do naśladowania niepodobnych. Przyjąwszy Sakramenta święte przy zgromadzonych wszystkich siostrach zakonnych, czystego ducha oblubieńcowi swemu Chrystusowi Panu oddała r. 1259. Ciało jej było ukryte z powodu tatarskich napadów wtenczas panujących, długo nie było znalezionem, w końcu XVII-go wieku je odkryto z niemylnymi dowodami, z wielką czcią najsolenniej na ołtarzu św. Anny w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu złożone.

Weronika Norbertanka w klasztorze wrocławskim z pobożności i świątobliwości sławna, skończyła życie r. 1468. Jej świątobliwość i cnoty zakonne opisali Marcin Kromer i Pruszcz.

Zofia Lubomirska, córka Sykstusa Lubomirskiego, starosty glinnickiego, który porzucił luterskie błędy, w które się był z ojcem Mikołajem Lubomirskim, starostą tymbarskim, uwikłał. Oddała się służbie Bożej w klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu, była dla sióstr zwierciadłem cnót, patrząc na nią siostry, widziały cnoty, jakie ozdabiać powinny osoby Bogu na całe życie poświęcone. Zostawiwszy po sobie wielkie przykłady doskonałości zakonnej, skończyła życie w opinii świątobliwości.

Dominikanki.

Eufemia Domicilla — pisał o niej Bzoviusz w dziele: *De rebus gestis in Polonia.* Patronka miasta Raciborza, córka ks. Raciborskiego, odrzucając propozycye świetnego małżeństwa, poświęciła się Bogu w zakonie św. Dominika; w czasie jej obłóczyn podczas Mszy swiętej słyszano w powietrzu muzykę anielską, pełną niewymownej słodkości i ślicznej melodyi. Zostawszy przełożoną w Raciborzu, była wszystkich sióstr najtkliwszą opiekunką, matką; rodzice po wstąpieniu jej do zakonu, wielkich doznawali pociech, klasztorowi nadali miasteczko Jaworów z pięcią wsiami, które po ich śmierci brat stryjeczny odebrał i klasztor był w zupełnem ubóstwie. Eufemia znosiła to najcierpliwiej, jaśniała wielkiemi cnotami, Bóg ją wsławił cnotami, które — powiada X. Jaroszewicz — opisane były w księgach klasztornych, ale te w pożarze klasztoru PP. Dominikanek w Raciborzu zgorzały. W niebezpieczeństwie na wodach, w chorobach, w rozmaitych przypadkach ofiarujący się ludzie do przyczyny błogosławionej Eufemii wyswobodzeni bywali; będąc przełożoną przez śmierć szczęśliwą przeniosła się do Oblubieńca swego roku 1359.

Beata Tęczyńska, Dominikanka, zeszła w Bogu r. 1508, pogrzebana w Krakowie w kościele św. Trójcy XX. Dominikanów w kaplicy św. Katarzyny Seneńskiej.

Dom Tęczyńskich poświęceniem się dla Ojczyzny

zjednał sławne i szlachetne imię, prócz zasług w pamięc narodu niestartych, ozdabiała go pobożność. Z tego domu Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa, wojewodzina krakowska, fundowała za Krakowem klasztor Karmelitów bosych, kościołowi św. Piotra XX. Jezuitów ofiarowała kielich złoty i ornat perłami suto haftowany. Siostra jej rodzona Izabella żyła w panieństwie w Lublinie z wielkiem zbudowaniem. Przedtem jeszcze w zakonie trzeciej reguły Ojca św. Dominika kwitnęła Beata Tenczyńska, pogardziwszy bogactwy i honorami swego domu, żyła w ubóstwie, nieustającem nabożeństwie, w ciągłych duchownych ćwiczeniach, wiodąc wielce anielski żywot, miły Bogu i ludziom, dający zbawienne przykłady i niezliczone pociechy, które poświęcenie się Bogu świątobliwych niewiast zawsze i stale przynoszą.

Karmelitanki bose.

Zakon Karmelitanek bosych był najściślejszym. Zakonnice w najzupełniejszem żyły ubóstwie, wyzucie się siebie samych, ostrość ich życia przechodziła siły ludzkie, w niej były szczególnie zamiłowane. Błogosławieństwo Boskie przez zasługę fundatorki, św. Teresy, dla tego zakonu nigdy nie ustawało, do naszych czasów wytrwał w niezmienionej, nieosłabionej ścisłości życia, cieszył się i cieszy dotąd licznem gronem świątobliwych i najpobożniejszych zakonnic.

Krystyna. Fundatorką pierwszą Karmelitanek bosych w Polsce była Konstancya Myszkowska, wprowadziła je do Krakowa, umieściła przy kościele św. Marcina; przybyły same tylko Niemki z przełożoną matką Krystyną, która tego zgromadzenia była fundatorką duchowną w Polsce, zbudowała ten zakon przykładem wielkiej świątobliwości i obserwancyi zakonnej. Do zakonu tak ostrego pociągnęła wiele Polek, klasztor św. Marcina w Krakowie wkrótce był napełniony, wszystkie siostry zakonne matka Krystyna w miłości Bożej najsilniej ugrun-

towała; gdy już polskiemi zakonnicami klasztor był napełniony, z Niemiec przybyłe, tęskniąc do rodzinnej ziemi, wróciły. Matka Krystyna ofiarowała się służyć Bogu w Polsce do śmierci, św. polskich: Stanisława biskupa, Jacka obrała dla siebie i zakonu za patronów, najszczególniej się do nich przez całe życie modliła. Wielkiemi chorobami Bóg ją dotknął, wrzody wielkie jej ciało okryły, odejmując jej siłę wzorem Joba, najcierpliwiej znosiła, najgoręcej w chorobie się modląc. Przez ustawiczne ćwiczenia duchowe, przez wnętrzną modlitwę na wysoki stopień bogomyślności się wzniosła, skrytości przenikała serc ludzkich i nadprzyrodzone oświecenie od Boga miała. O jej świątobliwości, cudach, które mocą od Boga daną czyniła, chorych uzdrawiając, pisał *Philip a SS. Trinitate* w swem dziele *In Decore Carmeli.* Do rozkwitu w Polsce klasztorów Karmelitanek bosych wiele się przyczyniła, była zwierciadłem, przykładem, zachętą do cnót zakonnych w najściślejszej obserwancyi. X. Jaroszewicz o jej śmierci pisze: „Gotowała się nabożnie do śmierci, żegna- „jąc się z córkami swemi, które zrodziła w Chrystusie „i w Duchu Bożym wychowała, wylewała łzy obfite. Przy- „jąwszy Sakramenta św., na modlitwie wnętrznej się uci- „szyła, z której się, jak z zachwycenia, wróciwszy, ręce „wyciągnęła ku niebu i w pośród modlących się zakonnic „skończyła życie r. 1628. W takiej była opinii świątobli- „wości, że ciało jej odwiedzano, polecając się jej modli- „twom. Oprócz godnych osób nawiedzały jej ciało kró- „lowe polskie: Cecylia Renata, Marya Ludwika, a żona „Augusta III-go Marya Józefa, nad którą pobożniejszej „królowej Europa nie miała, oddawała siebie, króla i kró- „lestwo całe opiece matki Krystyny“.

A n n a à J e z u. Pierwsza polska Karmelitanka bosa na chrzcie św. Jadwiga, urodziła się w Gorkach pod Krakowem, od dzieciństwa miała pragnienie poświęcenia się Bogu. Gdy usłyszała o przybyłych zakonnicach w ostrej

żyjących regule, uprosiła u rodziców pozwolenie wstąpienia do ich zakonu. W zakonie przyjęła imię Anny *à Jesu*. W ćwiczeniach zakonnych przewyższyła siostry cudzoziemki. Wedle wzoru św. Teresy do Ojców Kościoła zaliczonej, rozmiłowała się w wnętrznej duchowej modlitwie którą zaleciła św. Teresa; umartwienia przepisane w zakonie przewyższyła przydaną ostrością w poście i dyscyplinach. Milczenie, w którem się kochała, podnosiło jej ducha, modlitwa wnętrzna, skarb ducha, wiodła do niebieskich kontemplacyi i zachwytów, rozkoszy życia zakonnego. Kto zakosztował strzelistego tego uczucia i ogień w duszy gorejący posiadał, uczuł się najszczęśliwszym; szczęścia tego na świecie nikt nie dozna. Wprowadzenie do Polski zakonu Karmelitanek bosych wzbudziło zapał w pobożnych duszach, gdy jedna przedtem Polka Anna *à Jesu* w tym anielskim była klasztorze, za jej przykładem wiele wstąpiło Polek, pomieścić się w krakowskim klasztorze nie mogły. Zapał dla nowego zakonu podzielały i świeckie osoby; pobożna, zacna wdowa, Katarzyna Ligęzina, fundowała w Lublinie dla Karmelitanek bosych klasztor i kościół pod tytułem św. Józefa, drugi kościół i klasztor fundowała tamże Zofia z Tęczyna Daniełowiczowa pod tytułem Niepokalanego N. M. Panny Poczęcia. W krótkim czasie już trzy były klasztory Karmelitanek bosych. Z Krakowa do Lublina Annę *à Jesu* wysłano na przełożoną, tak wzorowo rządziła, że po skończonem trzechleciu gdy wedle reguły zakonnej przełożona nad ten zakres być dłużej nie może, wyrobiono dla niej dyspensę, przez lat 20 rządziła klasztorem lubelskim, potem krakowskim. Zakon z początku niemiecki, został polskim, same Polki były zakonnicami, Anna *à Jesu* zakon ten urządziła, w stanie doskonałości postawiła własnych najwyższych cnót przykładem. W pracy dla dobra zakonu nieustająca, w modlitwie seraficzna, w zachwyceniach i cudownych widzeniach niemal bez pokarmów żyjąca, nurzająca się

we krwi przez najsroższe dyscypliny, umiała radzić zdrowo i wszystkiem najlepiej kierować, budowy prowadzić, o potrzebach sióstr pamiętać, kończyć i ozdabiać kościół. Z niezrównaną cierpliwością znosiła kilkoletnie ciężkie choroby, w modlitwie Bogu ducha oddała r. 1649.

Agnieszka Wężykówna, córka Adama Wężyka i matki z domu Sulimowskiej, w siódmym miesiącu urodzona. Rodzice nie spodziewali się, aby żyć mogła, kilka miesięcy w wnętrznościach zwierzęcych ją trzymano, bardzo była delikatną i słabą. Gdy dom jej rodziców był napadnięty, jak się to często w czasie wojen tatarskich i kozackich za Jana Kazimierza zdarzało, matka uciekła z domu, dziecko oddała służącej, która przestraszona w ogrodzie w burzanie je zostawiła; gdy się matka opatrzyła, że służącej i dziecka niema, uprosiła sługę swego domu, aby dziecię wyszukał. Znalazł je wśród psów, które je lizały, od tego czasu matka postanowiła uratowane dziecię poświęcić Bogu i dziecina od najmniejszych lat okazywała do życia zakonnego skłonność. Oddała je matka na naukę do Karmelitanek bosych, stamtąd już nie wyszła, została zakonnicą; w tym zakonie wyznawano publicznie swe grzechy i najmniejsze przewinienia, noszono przy sobie trupią głowę, do tego wielki miała wstręt, ale gdy go pokonała, była doskonałą zakonnicą, regułę ciągle nosiła przy sobie i uprosiła przełożoną, aby ją na zawsze zostawiła w nowicyacie. W ćwiczeniach nowicyatu, zwykle najostrzejszych, nigdy nie ustawała; kiedy ją pytała przełożona, do jakich cnót czuje skłonność, mówiła: do doskonałego służenia Panu Bogu, do posłuszeństwa, miłości sióstr, pokoju i czynienia aktów wzgardy samej siebie. W ubóstwie zakonnem była doskonałą, jeśli miała nieodzowne potrzeby, z tem się najmocniej taiła, aby przełożona nie dostrzegła; w modlitwie wnętrznej bardzo się kochała i wielkie w niej uczyniła postępy; w czasie morowego powietrza pilnowała chore siostry we dnie i w nocy

z niezrównanem poświęceniem, zaraziwszy się od nich, już chora, omdlona, nieprzytomna prawie, służyć im nie przestawała. W ostatniej chorobie przyjmując Ciało i Krew Pańską, wszystką myśl miała zwróconą do Boga, chwaląc go najgorętszą modlitwą, wymawiając słowa psalmu: „Chwalmy Pana, albowiem dobry jest i na wieki miłosierdzie Jego“. Z serdeczną skruchą oczy i usta zamknęła, w miłem uspokojeniu czystą duszę Oblubieńcowi swojemu, Chrystusowi Panu, oddała r. 1643, wieku swego 22-go, z wielkim sióstr żalem.

Agnieszka Mikuliczówna, Karmelitanka bosa. Rodzice jej byli Rusini dyzunici, mieszkali w Grodnie, ale córkę oddali do PP. Benedyktynek w Nieświeżu; tam będąc lat kilka, wyrzekła się błędów schizmy, została katoliczką; gdy wróciła do domu, matka ją bardzo prześladowała, zmuszała, aby chodziła do cerkwi i religii grecko-ruskiej się trzymała. Prześladowania, bicia cierpliwie zniosła, a w świętej wierze katolickiej wytrwała. Gdy matka umarła, prześladowanie się jej skończyło, ojciec się z drugą ożenił, po różnych się tedy domach tułała, przebrawszy się za mężczyznę, pielgrzymowała do Żyrowic do św. Krzyża w Sandomirskiem, potem poszła do Lublina i przyjęła miejsce przy jednem z kolegiów sługi kościelnego, służyła do Mszy św. i pełniła usługi zakrystyana z wielką ochotą i pilnością. Do zakonu Karmelitów bosych została przyjętą i do nowicyatu do Krakowa odesłana, doskonale pełniła wszystkie obowiązki i chciano już ją zaliczyć do kleryków, lecz się temu oparła, przyjęła tylko obowiązki braciszka. Gdy płeć jej odkryto, zapytywano dlaczego to uczyniła dlaczego będąc niewiastą, na to się odważyła, odpowiedziała z płaczem: „słyszałam, że św. Eufrozyna, córka Pafnucyusza w Aleksandryi, ukrywszy płeć swoją i wysokie urodzenie, pod imieniem Szmaragda między pierwszymi pustelnikami przez lat 38 od nikogo niepoznana Bogu służyła aż do śmierci.

Za jej przykładem chciałam, służąc Bogu, duszę zbawić.“ Odesłali ją XX. Karmelici do pewnej damy pobożnej w mieście, u której zostawała już w niewieście suknie przebrana, pobożnością, skromnością, najprzykładniejszem życiem ją bardzo ujęła. Przybył do Krakowa generał zakonu Karmelitów O. Filip od św. Trójcy, udała się wtedy pod jego opiekę i on wyrobił, że Karmelitanki pomimo trudności, jakie z powodu przebrania się jej za mężczyznę czyniły, przyjęły ją do zakonu. Gdy ją X. generał ujrzał za kratą, dał jej swoje błogosławieństwo, mówiąc: „Św. „Angela, św. Eugenia, św. Eufrozyna tak były powołane „do Boga, ty masz być czwartą w liczbie wielkich świę„tych, które tak dziwnie do życia zakonnego Bóg dopro„wadził.“ Po odbytej rocznej próbie dano jej habit zakonny r. 1661, nazwano ją Agnieszką od Nawiedzenia N. M. Panny, w rok po obłóczynach uczyniła profesyę, dla sióstr wszystkich była przykładem, w modlitwie myślnej, w kontemplacyi znaczne uczyniła postępy. Zakon Karmelitanek bosych przy najwyższej surowości, zupełnem ubóstwie i krwawych dyscyplinach najwyżej stanął w kontemplacyi, w uniesieniach do Boga strzelistych. Kto chciał opuścić świat, służyć Bogu i w nim duszą całą i myślą utonąć, wstępował do zakonu Karmelitów, a że serca niewieście są czulsze i tkliwsze, zakon Karmelitanek obfitował przez wszystkie czasy w dusze wybrane królewskie, które świątobliwością słynęły. Pokonawszy wielkie trudności naprzód w domu rodziców, potem i w zakonie, gdy jej długo przyjąć nie chciano, starała się w ćwiczeniach zakonnych wszystkich przewyższyć. Doskonałą była w bogomyślności, w pokorze, w umartwieniu, cierpliwości, posłuszeństwie, skromności', w milczeniu; podejmowała najcięższe prace w usługach zakonnych. O. generał jej niezwyczajne powołanie kazał wpisać w dzieje zakonne; ile razy jej mówiono o zostawaniu w klasztorze OO. Karmelitów, mówiła: gdziem zaczęła, tam skończę, po śmierci

między wami, kochane matki, leżeć nie będę, ale w grobie Ojców naszych na puszczy. Tak się też stało: w czasie morowej zarazy Karmelitanki wyjechały z Krakowa do wsi blizkiej puszczy zwanej Czerna, w której był klasztor OO. Karmelitów bosych; siostra Agnieszka, chora już wyjechała z Krakowa i wkrótce skończyła życie. „Wnętrzną myślną modlitwą złączona z Bogiem, lekkiem skonaniem duszę mu czystą oddała r. 1710“. Pogrzebana w grobie OO. Karmelitów bosych, w których tylko dwie zmarłe leżą białogłowy: fundatorka Agnieszka Firlejowa i zakonnica Agnieszka Mikuliczówna.

Elżbieta Grzymalanka, córka ubogich, ale szlachetnych i pobożnych rodziców, do ozdób zakonu Karmelitanek bosych zaliczona, miała opinię świątobliwości. Gdy zakończyła życie w młodym wieku, jej ciało za kratą było wystawione, wielu ludzi się zbierało, którzy obecnością swoją na jej pogrzebie uszanowali jej pamięć.

Eufrozyna Oporowska. Urodzona z szlachetnych rodziców w Wielkopolsce koło Poznania, od dzieciństwa pobożności była oddaną, usuwała się od ludzi; w samotności modliła się ciągle nietylko we dnie, ale i w nocy. Oświadczyła rodzicom chęć i pragnienie wstąpienia do zakonu Karmelitanek bosych; matka temu była przeciwną, aby jej zmienić postanowienie, oddała do znanego i łaskawego dla siebie domu senatorskiego, gdzie z wielkimi przyjęto ją względami, starano się ją zabawić i skłonić do małżeńskiego stanu. Przewidując to, nikomu nic nie mówiąc, z gościnnego pańskiego domu uciekła, przywlokła się na przedmieście poznańskie, spotkała tam staruszka, który ją uprzejmie przyjął i zgodził się jej dopomódz, zażądała dla siebie męskiego stroju i prosiła, aby ją zaprowadził na puszczę, w której chciała żyć i chwalić P. Boga. Przebrawszy ją po męsku, w lesie sklecił jej szałasik i dał bochenek chleba, który przyrzekł co tydzień przynosić. Pani, której była Eufrozyna powie-

rzona, dała natychmiast znać ojcu, ten wziąwszy dwóch księży zakonników, z których jeden był blizkim krewnym, pojechał do Poznania i opublikował, prosząc, aby mu wskazano panienkę, jeśliby się gdzie objawiła i znalazła. Słysząc to staruszek, opowiedział, że panienkę błąkającą się przebrał po męsku i umieścił w lesie. Ojciec nie wątpiąc, że to była córka jego, z staruszkiem poszedł; jak wszedł do budki, ujrzawszy go padła na ziemię, mówiąc, że nie powstanie, że umrze raczej a nie opuści tej pustyni. Księża zaczęli perswadować, że możesz być przyczyną śmierci ojca, jeśli tu gwałtem na śmierć głodową lub na pożarcie przez zwierzęta się narazisz, nie możesz zostać bez przewodnika, samej sobie nie ufaj, samotność i pustynia bywają groźne dla duszy i niebezpieczne, ojciec cię zawiedzie do klasztoru, tam bezpiecznie służyć Bogu możesz. Rzekła wtedy: wyjdę stąd, jeśli mnie ojciec odda do klasztoru Karmelitanek bosych do Poznania, do którego wstąpić miałam, będąc u rodziców, najgorętsze pragnienie. Za radą księży i ich perswazyą, ojciec się zgodził i zawiózł ją do Poznania, opowiedział siostrom całą historyę, one wezwawszy panienkę na osobną rozmowę, wyrozumiały jej ducha, uczucia, wiarę, stałe, niezachwiane postanowienie i bez trudności ją przyjęły. Nim rozpoczęła nowicyat, dostała ospy, w której z niebezpieczeństwem życia przez trzy miesiące ciężko chorowała; po wyzdrowieniu obleczono ją i dano jej imię Od wszystkich świętych Eufrozyny. Z najgorętszą wiarą i wylaniem się serca służyła Bogu, w rozmyślaniach, w kontemplacyach i w najostrzejszem życiu nie ustając, wszystkie prace i usługi z największą spełniała ochotą, pokusy, któremi ją próbowano, wesoło znosiła, mało mówiła, nigdy o tem, co się dzieje na świecie, słyszeć i wiedzieć nie chciała; co jej nakazywało posłuszeństwo, wiernie spełniała, większą część nocy na modlitwie spędzając, bardzo mało sypiała, w wielkiej doskonałości żyła. Najosobliwiej

jaśniała jej cierpliwość, z jaką ciężkie i długie znosiła choroby, nie opuszczając obowiązków zakonnego życia, w ostatniej chorobie przyjmując Sakramenta św., na nowo w ręce przełożonej złożyła śluby zakonnne, do wyjścia ducha przytomna, w gorących do Boga aktach miłości konać zaczęła i na krucyfiks wśród infirmeryi stojący oczy obróciwszy, skończyła życie r. 1713, mając lat 41, zakonnej profesyi 22.

Teresa Ligęzianka. Córka szlachetnego domu Ligęzów, jedynaczka, w dzieciństwie niebezpiecznie zachorowała, została cudownie wyleczoną, wtedy rodzice pobożni Bogu ją poświęcić postanowili i w habiciku ją wychowywali. Gdy miała lat 16, a pięknej była urody, ojciec pragnął postanowienie zmienić, ale widząc jej szczerą pobożność, jedynaczkę sam do klasztoru zawiózł. Ten śliczny kwiatek niewinności, pokory i cnót wszelkich przez srogą śmierć został przedwcześnie ścięty; w 18-tym roku swego życia umarła, w dwóch miesiącach i w dwóch niedzielach profesyi zakonnej, ta krótka chwila była niebem dla niej, będąc w zakonie, była szczęśliwą, wesele ducha serce jej napełniało. Łaska Boża złączona z weselem serca napełniała duszę jej, a oblicze ozdobiła pięknością i wdziękiem, ćwiczenia zakonne spełniane najściślej, były jej wielką radością, która jej nigdy do ostatniej choroby śmiertelnej nie opuszczała; z tego życia w Bogu była miłą dla wszystkich, najbardziej ukochaną, w krótkim bardzo czasie najbardziej się udoskonaliła. Czyste jej serce napełnił Bóg darem proroctwa, siostrze jednej śmiertelnie chorej, która przyjęła ostatnie Sakramenta, przepowiedziała że wyzdrowieje a sama umrze: siostra wyzdrowiała a ona zachorowała i życie skończyła r. 1642.

Anna Rupniewska. Córka Krzysztofa Rupniewskiego, kasztelana sandeckiego, urodzona r. 1656, skończyła życie r. 1728, mając lat 72, w zakonie 55. Przez 18 lat była przełożoną w Krakowie przy klasztorze i kościele

św. Marcina, bez surowości i wymówek jednem skinieniem zakonem całym rządziła, szanowały ją i kochały zakonnice, ubiegały się o to, aby jej nie zmartwić i wolę jej spełnić. Pragnęła tylko coraz większej chwały Bożej i coraz doskonalszego życia sióstr swoich. W zakonie Karmelitanek bosych przykładu nigdy nie było jakiegobądź zgorszenia, lub też aby która z sióstr przed uczynieniem profesyi wystąpiła z klasztoru, albo była wydaloną. Łaska, którą u Boga wyprosiła św. Teresa, nie opuszczała jej zakonu, kwitła w nim miłość Boga wielka i ognista, najsroższe dyscypliny, ciągłe posty, najzupełniejsze ubóstwo były rozkoszą życia, nad to nic słodszego i milszego być nie mogło. Zakonnice wolałyby umrzeć, jak swój dom zakonny opuścić, jak przyjąć i pragnąć nawet zmiany lub folgi w ostrej regule ich życia. Do zakonnego życia najwięcej zachęcał przykład przełożonej i tkliwa macierzyńska jej szczególna do potrzeb ducha opieka. Anna Rupniewska była przełożoną doświadczoną, wybornie urząd swój sprawującą. Jan Szembek, kasztelan krakowski, dla powiększenia chwały Bożej i z przychylności dla niej, rodzonej ciotki swojej, drugi klasztor w Krakowie Karmelitanek bosych na Wesołej fundował, matka Anna, pierwsza w nim była przełożoną i duchowną fundatorką. Za jej staraniem P. Bóg wiele panienek do nowego klasztoru pociągnął, ugruntowała je w służbie Bożej, z sercem pełnem zapału, przywiązania i miłości do zakonnego życia, Boga chwaliły. Zawsze duchowo i fizycznie pracowita, modliła się w celi, czytała, pisała, szyła, z siostrami duchowne nauki i rozmowy miała i wszelkie posługi klasztorne sama czyniła w kuchni, w ogrodzie. Przyszedłszy do późnego wieku, w ostrości życia nie ustawała, wygód potrzebnych dla zdrowia nie szukała, nigdy się na niedostatek nie skarżyła. Gdy się już śmierć zbliżyła, miała o tem ostrzeżenie od Boga, spokojnie w Bogu

zasnęła; na jej pogrzeb ludzie wszystkich stanów licznie się w Krakowie zebrali r. 1728.

Teresa Marchocka. Córka Pawła Marchockiego, starosty czchowskiego i Elżbiety Modrzejowskiej, urodziła się w województwie Krakowskiem r. 1609. Kiedy jej matka była brzemienną, tak upadła silnie, że byli wszyscy pewni, że dziecię jej będzie nieżywe; gdy się udała do M. Boskiej Częstochowskiej, urodziła się dziewczynka żyjąca, ale taka malutka, że ją w miednicy niewielkiej kąpano; w kilka dni potem krwią z nosa tak spłynęła, że się we krwi kąpała; przez udanie się z wiarą i ufnością do N. Panny ozdrowiała, niezwyczajne było jej urodzenie! W czwartym roku życia dla zabawy uchwyciła małą gąskę, gęsi ją zaraz opadły i tak skaleczyły, że zaledwie i nieprędko do zdrowia przyszła. Gdy się zaczęła wychowywać, widać było że ją Bóg do wielkich celów swoich przeznaczył, bo w malutkim wieku o chwale Boskiej mówiła ciągle, nie było jej milszej zabawy, jak się w zakonnice przebierać, z drzewek, cegiełek budować kościoły i mawiała: ja będę kościoły budować. Gdy rodzice nie spodziewali się, aby żyć mogła, gdy ją dorosłą widzieli, bardzo się do niej przywiązali, była piękna i wesoła, nie pozwalali jej przeto wstąpić do zakonu, czego najgoręcej pragnęła. Te przeszkody wytrwaniem, silnem postanowieniem potrafiła pokonać, na obłóczynach dano jej imię Teresy od P. Jezusa. Nowicyat skończywszy ze zbudowaniem sióstr wszystkich, gdy była przypuszczona do profesyi, tak była w duchu rozweseloną, że jasność widziano w jej twarzy, pragnęła, aby ten dzień uroczysty trwał jak najdłużej, jak słońce zachodziło, wołała: o słońce, czemuż zachodzisz, czemu tak prędko zapadasz? Od profesyi coraz więcej w cnotach postępowała i do wysokiego stopnia doskonałości przyszła, otrzymała dar kontemplacyi i wnętrznej modlitwy, w zachwyceniu ją widywano, miała objawienia i widzenie jasne tego, co się w duszach i myślach ludzkich działo. Rozmy-

ślając często o męce Pańskiej, tę świętą mękę jakby oczyma swemi widziała. Rany Pańskie na ciele swem najboleśniej czuła, modląc się szczególnie do św. Franciszka, który jej był patronem, blizny jego na wzór pięciu ran Pańskich na ciele swojem nosiła, które sobie u Boga uprosiła; te blizny były jej znamieniem otrzymanej łaski Bożej. Między świątobliwemi zakonnicami w licznem ich gronie świątobliwszą od nich była. Widząc siostry zakonne w Teresie zachowanie reguły doskonałe, roztropność we wszystkiem i dary Boże, jednomyślnie ją przełożoną w Krakowie obrały, gdzie oprócz zbudowania duchownego staraniem swojem z muru kościół i klasztor postawiła. Wśród sióstr zakonnych i w świecie była bardzo poważaną, król Jan Kazimierz i żona jego polecali się jej modlitwom; wysoce ją cenili i często u niej bywali Teofila Sobieska, kasztelanowa krakowska, Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny. Za jej staraniem Teofila Sobieska, kasztelanowa krakowska, fundowała klasztor PP. Karmelitanek we Lwowie a Jerzy Ossoliński w Warszawie; w obu tych klasztorach matka Teresa była przełożoną, urządziła je, zgromadziła w nich liczne grono zakonnic, które ujęte słodyczą jej i mądrością, garnęły się pod opiekę tej matki, żyjącego anioła. R. 1649 gdy Kozacy z Tatarami Lwów oblegli, wiele osób pierzchło w różne strony, wyjechały do Krakowa Karmelitanki bose z matką Teresą, zabrawszy na wozy co tylko uwieść mogły; w pogoń pobiegli za niemi Kozacy i byli tak blizko, że zakonnice już ich widziały, przeraziły się bardzo, matka Teresa zawołała na nie: Czego się tak boicie, jakby Boga z wami nie było? Ufajcie teraz najwięcej Panu Bogu swemu, który jest wszechmogący, On was obroni i zachowa od wszelkiego niebezpieczeństwa. Wtem Kozacy, którzy zdawali się już dopędzać, jakby je z oczu stracili, odwrócili się i odjechali. Wyleczyła dwie siostry z paraliżu, modlitwom jej bardzo

ufano, miała dar cudownego uzdrawiania. Ciężkiemi ją Bóg dotknął chorobami, tak, że oprócz Komunii św. nic pożywać nie mogła; z takiej choroby bez środków lekarskich ozdrowiawszy, trzy tylko miesiące siostrom służyła, odbywając powinności zakonne; powtórnie gdy zachorowała, była to jej ostatnia przedśmiertna choroba. „Gdy przyszedł „dzień wielkopiątkowy, pisze X. Jaroszewicz, wobec N. Sa„kramentu, który jej przyniesiono, komunikować się już dla „wielkiej słabości nie mogła, gdy go spowiednik na jej gło„wie postawił, poczęła raczej zasypiać, niż konać. A gdy ka„płan dawał jej rozgrzeszenie ostatnie i błogosławieństwo „na śmierć, które miała od Innocentego X-go, podniósłszy „oczy w niebo, ducha swego Bogu oddała, o tej godzinie „w piątek Wielki, w której Chrystusa Pana z krzyża zdjęto. „Po śmierci znędzniała Teresa stała się śliczną i białą, z twa„rzą wesołą. Jak do chóru ją przyniesiono, wielu się ludzi „zbiegło, podając przez kratę paciorki, obrazki dla otarcia „ich o jej ciało, które przybytkiem było Ducha św., tak wszy„scy sądzili. Po trzech dniach z wielką czcią ją pochowano“.

Wysokie cnoty tej sługi boskiej wielkie jej dzieła roztropności w rządzeniu dusz sobie powierzonych, nadprzyrodzona jej mądrość dają się widzieć w traktatach przez nią napisanych o doskonałości zakonnej, o stopniach kontemplacyi, wnętrznej modlitwy. Te jej nauki dowiodły, że na niej spoczęły duch i mądrość św. Teresy, wielkiej świętej w Kościele Bożym. Tę miłą oblubienicę Bóg wielu cudami za jej życia i po śmierci uwielbił, które obszernie w jej żywocie są opisane. Zakon Karmelitanek bosych w polskim kościele był najpiękniejszym ogrodem N. M. Panny, Panny nad Pannami, zakonnice były to kwiaty wielkiej piękności i wdzięku, liczba ich niezliczona, niektóre tylko wymieniłem dla pobudzenia dusz naszych do bogomyślności, która je uświątobliwiając, najzupełniej uszczęśliwiła. Tym idąc przykładem, dusze nasze skarbem modlitwy i cnót wzbogacić możemy.

Świeckie panie i panny.

Katarzyna z Tarłów Melsztyńska. Jej żywot opisał Dominikanin Bzowiusz w dziele swojem *De gestis in Polonia* cap. 13 a Pruszcz powtórzył fol. 133. Pogrzebaną była w Krakowie u XX. Dominikanów w kościele św. Trójcy, przed wielkim ołtarzem. Imię jej wyryto na marmurowej posadzce; Bogu oddała ducha w r. 1408, ciało jej w lat 237 r. 1645 znaleziono zupełnie nienaruszone, co wszyscy widzieli, to świadczy X. Jaroszewicz, Reformat.

Była szczególną patronką XX. Dominikanów, osobliwą ich dobrodziejką, codzień odmawiała różaniec, żyła z odrobin, z resztek stołu XX. Dominikanów, których wspaniale i hojnie karmiła, wielkich dóbr była panią, sama żyła ubogo. Wielkie miała nabożeństwo do N. M. Panny Niepokalanej i św. Jacka miała za patrona, do kościoła XX. Dominikanów w Krakowie bogate sprawiła aparata, chór swym kosztem sklepiła.

Mówiąc o niewiastach z XVII wieku, że jej ciało znaleziono r. 1647, dlatego ją umieściłem.

Zofia z Kostków księżna Ostrogska, córka Jana Kostki, wojewody sandomierskiego i Jadwigi Przerębskiej, urodzona roku 1575, zaślubiona ks. Aleksandrowi Ostrogskiemu, wojewodzie wołyńskiemu. Aleksander ks. Ostrogski był najmłodszym synem Bazylego Konstantego Ostrogskiego i jak ojciec trwał w schizmie, nie szedł za przykładem braci katolików. Żona jego Zofia z Kostków tyle wpływem i modlitwami swemi uczyniła, że umierając, zapragnął księdza katolickiego i umarł katolikiem, ale że był przez całe życie wiernym cerkwi grecko-ruskiej, przeto przy cerkwi był pogrzebany. Zofia z Kostków żyła z mężem lat jedenaście, w młodym wieku została wdową, przez lat 32 świątobliwie żyła, wzbraniając się wszelkiemu małżeństwu; dobroczynna, opiekunka licznych włościan, uczniów ubogich wspierała, założyła dla nich w Jarosławiu bursę,

i fundowała tam wspaniały kościół i klasztor PP. Benedyktynek i bogato go uposażyła. Dla innych kościołów w Jarosławiu wielkie czyniła pomoce, ubogaciła ich zakrystye. Wiele świadczyła zakonnikom Bożogrobcom konwentu przeworskiego, na grobie św. Jacka wielką srebrną lampę zawiesiła, bogate wota, sadzone perłami, przesłała do Rzymu do grobu św. Stanisława Kostki. Oprócz świąt, każdego czwartku przystępowała do spowiedzi i komunii; urodziła się w dzień Bożego Ciała, wielkie miała nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu. Dobrodziejka kapłanów, zakonników i uczniów ubogich, skończyła życie roku 1638.

Anna Aloiza Ostrogska, jedyna córka ks. Aleksandra i Zofii z Kostków, wielkiej była świątobliwości niewiasta, zaślubiła Jana Karola Chodkiewicza, hetmana w. litewskiego, ale w dziesięć miesięcy po ślubie została wdową, w krótkiem z mężem pożyciu i po owdowieniu w panieństwie żyła, odrzucając najświetniejsze partye, królewicz Władysław chciał się z nią żenić. Ks. Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, stryj jej, zamierzał założyć kolegium XX. Jezuitów w Ostrogu, ale Anna Aloiza Ostrogska doprowadziła to do skutku, po królewsku kolegium to uposażyła, które było najwspanialszem i najokazalszem z jezuickich kolegiów w Rplitej. W Ostrogu jej funduszem była założona szkoła dla młodzieży świeckiej, pod zarządem XX. Jezuitów, w Ostrogu, stolicy dyzunii, najgłówniejszem jej po Kijowie siedlisku, była najświetniejsza, najokazalsza instytucya katolicka z wielką w Kościele świętym katolickim chwałą Bożą. Oprócz ostrogskiego fundowała dla XX. Jezuitów kolegium w Jarosławiu, gdzie cudowny był obraz N. M. Panny. Ojca swego ciało, dlatego, że pragnął księdza katolickiego przed śmiercią, a tem samem katolikiem został, z cerkwi przeniosła do kościoła, stąd księża dyzuniccy wzbudzili tumult, napadli na jej dom, ledwie wtedy życie potrafiła

ocalić. Wynikła stąd kryminalna sprawa, dekretem trybunalskim naczelników tumultu na śmierć skazano; księżna wpływem swoim od śmierci ich uwolniła, tem ujęła dyzunitów, że Unię św. przyjęli. We wszystkich dobrach księżnej Ostrogskiej religia katolicka zakwitła, wszyscy kapłani ruscy z Kościołem św. zjednoczeni, z dóbr jej zjeżdżali się corocznie na święta Bożego Narodzenia do Ostroga na procesye, przy wystawionych ołtarzach ewangelie w języku słowiańskim śpiewali. Fundowała szpitale, oswabadzała na śmierć skazanych, zadość czyniąc za krzywdy przez nich wyrządzone. Najgorętsza w wierze, najzupełniej dla Kościoła św. wylana, w cnotach niezrównana, wzór niewiast, filar Kościoła św. katolickiego, patronka Rusi, idąc z krwi książąt panujących, w pokorze była najwyższą. Przystępowała jak najczęściej do komunii św., po każdej kładła na ołtarzu 5 czerwonych złotych, w dzień swych urodzin tyle przynosiła do kościoła czerwonych złotych, ile lat miała, w Wielki Czwartek nogi żebrakom umywała, w Wielki Piątek nic w ustach nie miała, na modlitwie codziennie łzami się zalewała.

W r. 1638 wielki głód panował, księżna Aloiza chlebem swoim wszystkich włościan w dobrach swoich karmiła i wielu z jej miłosierdzia życie swe ocaliło. Ze szczególną pobożnością, z niezrównaną skruchą gotowała się na śmierć. X. Jaroszewicz pisze o niej, że „ze łzami cału„jąc ukrzyżowanego Jezusa, Najświętszej Maryi Panny „i świętych Pańskich wzywając, wołając Jezus Marya „i wesoło wyrzekłszy Chwała Bogu, ducha oddała“. X. Kasper Druzbicki Soc. Jezu, mąż wielkiej świątobliwości, jej spowiednik, który ją przed śmiercią opatrzył św. Sakramentami, rozpłakawszy się po jej zejściu rzekł: „Zestarza„łem się w zakonie, nie umiałem tego, czegom się przy „skonaniu tej pani nauczył, dopierom się w przykładzie „jej przejrzał, jak trzeba umierać. Daj Boże taką śmiercią „dokonać“. Skończyła życie w r. 1670. Ciało jej złożono

w Jarosławiu u św. Jana, podczas wojen szwedzkich przewieziono do Krakowa, w r. 1723 wspaniale w Ostrogu pogrzebane. Na niej się zakończył ród książąt Ostrogskich z pochodzenia, majętności, rycerskich dzieł, pierwszy na Rusi, nigdy się oni od Polski oderwać nie chcieli, nie pragnęli ruskiej Ojczyzny, Polskę tylko jako matkę rodu i całej Rusi kochali i czcili.

Zofia z Odrowążów Tarnowska, kasztelanowa wojnicka, 2-o voto Stanisławowa Kostkowa, wojewodzina sandomierska, żyła za czasów Zyg. Augusta, Henryka Walezego i cokolwiek później, ojcem jej był Stanisław Odrowąż, wojewoda ruski, matką Anna, ostatnia księżniczka mazowiecka. Wielkiej pobożności, w pańskich i wspaniałych chodziła szatach, a w duchu pełną była pokory i miłości bliźniego, wiele panienek ubogich utrzymywała na swym dworze, wydawała je zamąż, wyposażyła, albo oddawała do klasztoru z posagiem. Każdego tygodnia co czwartku, wyjąwszy chorobę, służyła ubogim w szpitalu, jeść im gotowała w kuchni i u stołu służyła, w kościele zawsze klęczała. Co roku szła pieszo na górę św. Krzyża, w trzewikach z odjętą podeszwą, tak, że te pielgrzymki, chociaż tego nikt nie postrzegał, odbywała boso. Wpajała w dzieci, aby fortunę i siebie samych poświęciły Bogu, co też córki jej dopełniły; będąc wdową Tarnowską, fundowała w Jarosławiu kolegium św. Jana XX. Jezuitów. X. Jaroszewicz mówi, czego gdzieindziej nie czytamy: gdy była wdową Tarnowską, tak była szanowaną, tyle miała wdzięków, uroku, piękności moralnej i fizycznej, że Zyg. August chciał się z nią żenić. Z zamiłowania wdowiego stanu, świetną przyszłość odrzuciła, później namowy rodziny skłoniły nakoniec, że zaślubiła wojewodę Kostkę, w wdowim stanie i w małżeńskim była z współczesnych niewiast najprzykładniejszą, najpobożniejszą. Codziennie o 12-tej w nocy na modlitwę wstawała; dzisiejsze niewiasty wyższego towarzystwa jeszcze o 12-tej czuwają, staroświeckie z wcze-

snego wieczora szły na spoczynek, która o 12-tej w nocy czuwała i modliła się, było to wielką rzadkością i budującym przykładem. Padła ofiarą miłości bliźniego; gdy pasierbica jej Kostczanka ciężko zachorowała, dla zaraźliwej jej słabości, wszyscy ją opuścili, nikt przy niej być nie chciał, ona jakoby matka we dnie i w nocy czuwała przy niej, zaraziła się i w kwiecie wieku skończyła życie.

Chrystyna z Lubomirskich Potocka. Córka Jerzego Lubomirskiego, marszałka w. koronnego i hetmana polnego i Ligęzanki. Odziedziczyła po ojcu rozum niepospolity i wyższe zdolności, czego dowiodły pisma znalezione po jej śmierci, była piękną, ukształconą, niepospolitą muzyczką, w robotach biegła, kościoły liczne pracami rąk własnych zdobiła, wiele jej muzycznych utworów opiewało chwałę Bożą. Tyle darów mając, świata się wyrzec, Bogu służyć w najostrzejszym zakonie Karmelitanek bosych pragnęła, mieszkała w Lublinie w klasztorze, gotując się do nowicyatu. Na błagania ojca, za radą zakonnic, ulegając woli jego wróciła do domu. Dla pociechy ojca, której tak bardzo pragnął, zaślubiła Feliksa Potockiego, hetmana w. koronnego, kasztelana krakowskiego, który liczne kompanie wojska własnym utrzymywał kosztem, krwi swojej i mienia dla Ojczyzny nie szczędził. Pod Cudnowem zwyciężył Moskwę, z Janem III. pod Wiedniem walczył, pod Podhorcami Tatarów pobił, pod Międzyrzeczem dwoma tysiącami 20.000 Kozaków pokonał. Chrystyna, mając przez sławnego i pełnego zasług ojca wpojoną miłość Ojczyzny, była szczęśliwą, widząc w mężu znakomitego obywatela i wodza, miała czterech synów i jedną córkę, Tarłowę, wojewodzinę lubelską. W dzieciach ugruntowała cnoty, zastęstępując męża zajętego publicznemi sprawami, sama je ukształciła, obdarzona niepospolitym rozumem i wielką pobożnością. Pomimo licznych swych zajęć, zarządzała wielkiemi dobrami i domem sług pełnym. Godzinki o N. M. Pannie i różaniec odmawiała codziennie, litanię do P. Jezusa i N.

M. Panny, psalmy pokutne i godzinę jedną poświęcała na rozmyślania duchowne; każdego roku odbywała 8-dniowe rekolekcye, Mszy św. klęcząc słuchała. Sierót opiekunka, wielu ubogich chłopców kosztem swoim wychowała, fundowała kolegium w Krasnymstawie dla XX. Jezuitów, klasztor i kościół dla PP. Brygidek w Sokalu pod tytułem św. Michała Archanioła z marmurową posadzką i ołtarze w nim pięknie przyozdobiła, przy tym kościele ufundowała bractwo św. Józefa ze znacznym na nie funduszem. O milę od Krasnegostawu pod Gurowem, na miejscu, w którem doznała szczególnej łaski Bożej, kościół św. Łukaszowi postawiła i na fest św. Łukasza do tego miejsca corocznie chodziła pieszo.

Najszczególniej się w cnocie pokory ćwiczyła, w pokorze N. M. Panny wzór mając, ktokolwiek ją prosił, mówiąc: Uczyń to pani przez pokorę N. M. Panny, zaraz uczyniła, nigdy nie odmawiała. Będąc prędkiego temperamentu, do uniesień się skłonną, umiała to zwyciężyć, tak iż nikt jej unoszącej się nie widział, starała się urazy darować, tych, którzy ją obrazili, dobrodziejstwy obsypywała, czyniąc to sługom, od których doznała przykrości. Niewiasta niepospolita i mądra pokonywała się, powstrzymywała swoje uniesienia i gniewy, bardzo była hojną, to przychodziło jej z łatwością, miała wielkie bogactwa i szczerą chęć niesienia tym ofiar, którzy ich tylko potrzebowali. Do śmierci się najprzykładniej gotowała, odbywszy 3-dniowe rekolekcye, mówi X. Jaroszewicz: „po spowiedzi klęcząc „z niewymownem nabożeństwem Ciało Pańskie przyjęła „i Olej święty, pożegnawszy cały dom swój z wielkim „wszystkich żalem, różne akty wymawiając, w ręce Stwo-„rzyciela ducha swego oddała r. 1699. Pogrzebana w Kra-„snymstawie w kościele Soc. Jezu swojej fundacyi, przy „wielkim konkursie ludzi, zostawiwszy wszystkim wielkim „paniom wzór życia świątobliwego“.

Zofia z Tylickich Tomicka. Siostra rodzona

Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, zmarła r. 1633, w roku 1634 opisał jej żywot Stanisław Brzechffa, Jezuita, zaślubiła Jędrzeja Tomickiego, miała pięcioro dzieci, wszystkie poumierały, oprócz syna Pawła. Brzechffa mianuje ją męczenniczką, lat kilkanaście okropne cierpiała męki, członki jej były wykrzywione jakby złamane, miała takie pragnienie, że 18 flasz wody uspokoić go nie mogło, równe się cierpienia nie zdarzały. Przez lat trzynaście chleba, mięsa w ustach nie miała, opłatki i owoce pożywała, a czasem tylko Komunią św. żyła; wśród tych mąk nigdy się nie żaliła, w pozostałych jej listach odbijało się wesele serca i nieprzebrany pokój, najwyższe cierpienia jej spokoju nie zamąciły. Wzbudziła tak wielką cześć, że znakomity kapłan oddzielnie jej żywot opisał, ludzie, patrząc na wykrzywienie rąk, nóg, oczy w słup zaszłe, gorączkę przerażającą, łzy ronili; nieraz była zupełnie jakby umarłą, skamieniałą, kłuto ją wtedy i palono, nic nie czuła, była w stanie, w jakim się znajdują jasnowidzące, mówiła rzeczy tak wzniosłe i święte, że je zapisywał spowiednik. Dotknięta najcięższą, wieloletnią, niespotykaną i niepowtarzaną chorobą, listy, które pisała i mowy jej w stanie uśpienia dowodziły jej udzielonej łaski Bożej. Krucyfiks, przed którym się modliła, umieszczono w Toruniu w kościele XX. Jezuitów, przed którym wiele łask i cudów doznano. Te boleści i choroby nagle ustały, wyzdrowiała, przepowiedziała jednak blizką śmierć swoją, która nastąpiła r. 1633, pogrzebano ją z wielką czcią w Toruniu w kościele św. Jana. „Po jej zejściu, pisze X. Jaroszewicz, przed kamie-„nicą, gdzie jej ciało leżało, widziano wieniec bardzo „piękny, jasny i farbisty; do jej ciała wielki był konkurs „cisnących się ludzi, ażeby koronki, obrazki o nią otrzeć „mogli, z czego nieskończonej mądrości Boskiej cudow-„nemi drogami prowadzącej sługi swoje błogosławieństwo „na wieki. Amen“.

Katarzyna z Maciejowskich Wapowska,

kasztelanowa przemyska. Córka Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sandomierskiego, marszałka nadwornego koronnego i Anny Czurytównej, kasztelanki przemyskiej, zaślubił ją Jędrzej Wapowski, kasztelan przemyski, człowiek szlachetny, zacny, ale niecierpliwy, prędki. Umiała go złagodzić, zupełnie się zmienił, mówił o niej: nie żonę, ale anioła mam w domu. Bóg ją boleśnie dotknął, gdy dziatki utraciła i męża ukochanego w młodym wieku, którego zabił w czasie elekcyi Samuel Zborowski. Po jego śmierci kosztowne suknie na aparata kościelne oddała, wdziała suknię czarną, nigdy do śmierci jej nie zrzuciła, w kościele uczyniła uroczysty ślub czystości, której święcie żadnej nie cierpiąc pokusy dochowała. Tak wielkie wzbudzała uszanowanie dla swego wdowieństwa, że chociaż zaledwie 25 lat miała owdowiawszy i była bogatą, nikt jej małżeństwa proponować się nie ośmielił. Stefan Batory i Jan Zamojski wiele uszanowania swego dla niej dali dowodów. Przez lat dwadzieścia kilka będąc wdową, sama domem i majątkiem bez żadnej pomocy mądrze rządziła, zbytków unikała, ale dom jej był bardzo dostatni, goście i domownicy mieli wielkie wygody, wszystko było przez nią obmyślane i urządzone, stół jej niewykwintny, ale obfity, nigdy nie był bez ubogiego i kapłana. Syn jedyny, który jej pozostał, Stanisław, przez nią wychowany, pobożnym, szlachetnym i użytecznym był obywatelem. W domu jej mieli przytułek starzy, chorzy, kapłani, którzy żadnego miejsca zająć nie mogli; zajmowała się chorymi, których leczyła i uzdrawiała, w domu jej zawsze było ich wielu, każdego przyjęła, radą, datkiem wspomogła. Najniewinniejsi, najświętsi nie unikną złości ludzkich i potwarzy, pochodzących od tych, którzy cnót nie mając, cnotliwych nienawidzą i czernią. Słysząc o sobie potwarze, mówiła: Pełnijmy powinność naszą, oni pogadają i przestaną. Gdy jeden starzec chory i konający miał gniew do swojej synowej, znieść nie mógł jej wspomnienia, nikt mu wyperswadować tego

nie mógł i synowa nie bardzo się o przeproszenie teścia starała, przebrała się w łachmany i przyszła jakoby synowa, klękając przed nim, prosiła o przebaczenie; nie poznał, rozczulił się jej skruchą i bez gniewu zakończył życie.

Wielkie miała do Przenajśw. Sakramentu nabożeństwo, każdej niedzieli i święta Komunię świętą przyjmowała, z wielką skruchą do spowiedzi przystępując. W domu jej, gdzie wiele gości bywało, przytomny kapłan zawsze pierwsze zajmował miejsce, w wieku podeszłych ubogich włościan w domu swoim utrzymywała. Dla ubogich studentów w Jarosławiu był dom przez nią najęty, dokąd potrzebne leguminy przysyłała, wszyscy w jej domu obficie byli karmieni, sama nigdy nie jadła wieczerzy. W niedzielę tylko i w święto trochę mięsa, a zwykle jej obiad z dwóch tylko składał się jarzyn. W posty tylko wieczorem brała mały posiłek, na samym chlebie przestając. Dyscyplin dlatego używano, aby pożądliwość od ciał naszych, szczególnie w młodości nieoddzielną ugasić; dla zachowania świętego skarbu czystości, który nawet się myślą kazi, miała sługę, która z jej rozkazu ją biczowała. Zjednoczyć dyzunitów z Kościołem św. było największem jej staraniem, najusilniejszą pracą, przez lat jedenaście temu się wyłącznie poświęciła, jeździła z gorliwymi katolickimi kapłanami, którzy pobożne, budujące kazania miewali. Wawrzyniec Goślicki, biskup przemyski, ją wspierał, fundusze przez nią uczynione zatwierdził, do dóbr kościelnych przyłączył, opublikował, nowych gorliwych plebanów w parafiach ustanowił. Ponieważ jeszcze Unia św. powszechnie przyjętą nie była, przeto się cieszyć nie mogła, aby wszyscy Rusini w jej dobrach byli katolikami, część ich tylko z Kościołem św. się złączyła. Mówiła: „Gdybym większego „pożytku z starania o mojej Rusi nie miała, „jeno tę trochę dusz, które nawróciwszy się „w wierze św. katolickiej poumierały, dosyćby

„mi się wynagrodziło za wszystkie koszta „i trudności w tem podjęte“.

Gdy uczuła zbliżającą się śmierć, Sakramenta święte przyjęła z osobliwszem nabożeństwem, w testamencie syna zobowiązała, aby jak najpiękniejszy kościół w Dynowie wymurował. Syn pobożny jej wolę wykonał; wszystkie klejnoty swoje na monstrancyę do tego kościoła przekazała. Upraszała o to szczególnie księdza, aby na jej pogrzebie po kazaniu wszystkich domowych upraszał, aby jej przebaczyli, jeśli kogo obraziła. Skończyła życie w dzień piątkowy r. 1596, ciało jej z wielką czcią pochował kochający syn Stanisław w kościele farnym dynowskim; ludzie na pogrzebie zebrani niektóre jej rzeczy za relikwie sobie porozbierali.

Teresa Elżbieta z Grudzińskich Działyńska, kasztelanowa chełmińska. Starożytna i zacna w Polsce rodzina Grudzińskich, o niej obszernie pisał Niesiecki w tomie drugim. Ojcem Teresy Elżbiety był Stefan Grudziński, wilski, pilicki i bolimowski starosta, miał trzech synów i jedyną córkę Teresę Elżbietę, którą zaślubił Dominik Działyński, kasztelan chełmiński. Stefan Grudziński w dziedzicznem miasteczku Lutomirsku heretyków oddalił, katedrę przez nich zajętą kapłanom katolickim oddał, w Poddębicach, gdzie matka jego, Karśnicka z domu, wspaniały kościół ufundowała, dla dokończenia jego znacznie się przyłożył. W Pile, miejscu starostwa swego, na zbudowanie kościoła znaczny fundusz naznaczył, w Glubczynie na restauracyę kościoła wiele wydał, w Częstochowie srebrną lampę przed ołtarzem N. M. Panny zawiesił i fundusz dla palenia światła we dnie i w nocy zostawił, różnym zakonom wielkie jałmużny rozdawał. Gdy tyle czynił dla Boskiej chwały i na potrzeby Kościoła św. nie szczędził, Bóg mu majętności przymnażał, nietylko mu na potrzeby jego, rodziny i wyposażenie wystarczały, ale i Ojczyźnie służył podczas inkursyi moskiewskiej, własnym kosztem usarskie

i pancerne chorągwie stawił. Elżbieta Teresa, jedyna córka jego, z mężem Dominikiem Działyńskim krótko żyła, owdowiawszy w młodym wieku, zaślubiła czystość, wdowi stan ukochawszy, w nim do śmierci wytrwała, bez światowych pragnień i pokus, wszystkie kosztowne szaty rozdała ubogim, a czarną suknię i ubogie nosiła odzienie. Jezuita osobliwej świątobliwości X. Kasper Drużbicki był jej ojcem duchownym, dał świadectwo, że dochowała wziętej na Chrzcie św. niewinności i żadnym grzechem w życiu całem Boga nie obraziła. Wspierała ubogich, dawała wielkie jałmużny; było to dla polskich serc łatwem, powszechny był to zwyczaj pań polskich. Ale zalecało ją szczególniej, że była w mowie wstrzemięźliwą; niewiasty zwykle są wielomówne i ciekawe, niewiasta milcząca to złoto, skarb wielkiej ceny. Do milczenia, wstrzemięźliwości, że o nikim nigdy źle nie mówiła i mówić nie pozwalała, przyszła przez codzienną medytacyę. Gdy matka jej, jako ukochanej jenaczki, portret wymalować kazała, chowała go jako dla siebie najmilszy, uprosiła go od matki, natychmiast zniszczyła, na tem płótnie wymalowała obraz M. Boskiej. Serca dawnych pań polskich napełniała miłość Boga, cześć i miłość N. M. Panny, która szczególną ich była opiekunką i patronką. Elżbieta Teresa żyła w pierwszej połowie XVII wieku.

Elżbieta Boguszówna Zygmuntowa Myszkowska, marszałkowa w. koronna, margrabina pińczowska. Jako róża zakwitła wśród cierniów, ojciec jej Jan Bogusz, kasztelan zawichostski, był zaciętym heretykiem, pragnącą przyjąć religię katolicką prześladował. Udała się do królewskiego dworu Zygmunta III., tam przyjęła religię katolicką i zaślubiła margrabiego i marszałka w. koronnego Myszkowskiego. Żyła trzydzieści kilka lat w stanie wdowim, najprzykładniej każdego tygodnia przez trzy dni była z suchotami, nic gotowanego nie jadła, w piątek żadnego nie brała pokarmu. Dla siebie bardzo ostra, dla

wszystkich uprzejma, łagodna i miła, chorych pielęgnowała, w lekarstwa opatrywała i sowite dawała jałmużny. W Pińczowie, w rezydencyi Myszkowskich, był klasztor św. Pawła pustelnika XX. Paulinów, gdy tam dzwoniono na jutrznię, szła do domowej kaplicy, przez dwie godziny się modliła. Zbudowała z fundamentów murowany szpital w Pińczowie pod tytułem patronki swojej św. Elżbiety, fundusz mu nadała i znaczne udzieliła sumy XX. Paulinom w Pińczowie, swym plebanom i rządcom duchownym. Dla nich na Skałce w Krakowie fundowała studyum teologiczne. W krakowskim kościele Dominikanów św. Trójcy monstrancyę złotą koroną przyozdobiła, kościoły częstochowski i śto-krzyski bogatym aparatem. Skończyła życie r. 1643.

Katarzyna Sobieska, 1-mo voto księżna Zasławska, wojewodzina krakowska, 2-do voto księżna Radziwiłłowa, hetmanowa polna litewska. Rodzona siostra króla Jana III., czytając wiele ksiąg duchownych, była biegłą w kwestyach tyczących się Kościoła św., najtrudniejsze zadania rozwiązywać umiała, do tego ją usposobiło czytanie i modlitwa myślna, rozmyślania duchowne, którym poświęcała codziennie dwie godziny. Król ją kochał, poważał, zwał teologiem; z wielką roztropnością, rozumem zdrowym, trafnym łączyła dowcip wesoły i przyjemny, miała dar ukojenia najzawziętszych sporów, największych nienawiści, była ozdobą polskiego towarzystwa. Posiadając wielkie bogactwa jako Radziwiłłowa, pani na Nieświeżu, używać ich umiała, opiekowała się ludem wiejskim, którego była matką i najosobliwszą dobrodziejką. Papież Innocenty XI. znał ją, gdy był w Polsce nuncyuszem, mile ją przyjął, gdy pielgrzymowała do Rzymu i Loretu i relikwiami obdarzył. Kochała Ojczyznę sercem najlepszej Polki, sercem Sobieskiej; znane jej powiedzenie, które do nas doszło: „Dobra „Francya, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate „Niemcy, ale mi najmilsza Polska moja“. W mowie była ostrożną, nikogo nie obraziła, o nikim źle nie mówiła, ro-

zumna, przyjemna, czynna, użyteczna, dzielna i doskonała niewiasta. Do niej po radę się udawali, jej słowa trafiały do przekonania, z wyższego pochodziły rozumu i z serca kochającego Boga i bliźniego. W pobożności i wszelkich ćwiczeniach równała się zakonnicom, codziennie słuchała trzech Mszy św. klęcząc, miała w sypialni kura, aby o północy ją budził, wtedy czyniła rachunek sumienia, żałując za najmniejsze przewinienie. Lękała się bardzo odpowiedzialności przed Bogiem za krzywdy włościan, jeśliby jakiej od jej sług doznali, sama się tego strzegła i drugich, męski mając umysł i charakter, pilnowała. W sypialni swojej wśród zimy palić nie kazała, w młodości przebrana w szaty ubogie, w dzień wielkopiątkowy kościoły boso obchodziła. Corocznie płaciła pensye patronom w trybunałach piotrkowskim, lubelskim, wileńskim, aby sprawy wdów i sierót utrzymywali. Wiele bardzo wydawała na tych, którzy się żebrać wstydzili, w czasie głodu, powietrza, na podrzucone dzieci, na okup z niewoli tatarskiej i tureckiej, i na bractwa miłosierdzia w Krakowie i w Warszawie. Jak wielkie były jej ofiary, choć olbrzymią była fortuna Radziwiłłowska, ale dziwić się można było, jak mogła wystarczać. Dla posiadaczów wielkich fortun była wzorem, przykładem szafarstwa z majętności, z darów Bożych udzielanych dla rozdawania ich potrzebującym. Olbrzymi skarb tej pani był skrzynią, z której ubodzy w kraju całym czerpali. Dawne szpitale w Mirze i Białej restaurowała, nowe zbudowała i uposażyła, jeden w Sławatyczach dla zgrzybiałych i schorzałych włościan, drugi w Białej na wdowy szlacheckie. W Sławatyczach zbór heretycki zmieniła na kościół, znaczne sumy dała na misye jezuickie zagraniczne wśród pogan, na misye XX. Bazylianów w kraju, którzy w Rusi, w Litwie wśród ludu głosili słowo Boże, jednoczyli z Kościołem św., gasili zawziętość i nienawiść dla klas szlacheckich czerpaną w schizmie. Klasztor XX. Reformatom r. 1671 fundowała w Białej i we wszystko go opatrzyła, jak mó-

wili ojcowie: wedle naszego ubóstwa, ale ozdobnie. W Białej restaurowała kościół farny, wieżami i ołtarzami go ozdobiła i tam upadającą akademię dźwignęła. Benedyktynkom w Nieświeżu dała kilkadziesiąt tysięcy złotych pol., aby we dnie i w nocy modliły się przed N. Sakramentem, Benedyktynkom w Łomży i w Sierpsku znaczne ofiarowała sumy. Dla kościoła nieświeżskiego XX. Jezuitów, gdzie jej ciało pogrzebano, sprawiła monstrancyę szczerozłotą, sadzoną dyamentami i pacyfikał złoty z relikwią znaczną św. Kazimierza. Prócz bogatych aparatów, 10.000 złotych naznaczyła na postawienie wielkiego ołtarza. Serce jej złożono u Karmelitanek bosych w Warszawie, gdzie zakończyła życie. Przed jej śmiercią rozeszła się wieść mylna, że Kamieniec od Turków odebrano; jak się nieskończenie uradowało polskie jej serce, tego wypowiedzieć niepodobna, gotową była przesłać wielkie sumy na restauracyę tam kościołów. Bóg jej nie pozwolił doczekać się tej radości, Kamieniec po jej śmierci Polsce oddano, wierzyć należy, że nie samym mieczem był odzyskany, ale modlitwami świątobliwej, najlepszej Polki. Oby taką miłość Ojczyzny miały dzisiejsze Polki nasze!

Marya Klementyna Sobieska, zaślubiona Jakóbowi Stuartowi, królowi angielskiemu. Cnoty Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, miłość jego niezrównana Kościoła i Ojczyzny, śmierć w młodzieńczych latach na polu bitwy starszego syna jego Marka, zjednały Boskie błogosławieństwo i szczególną łaskę. Syn Jan rycerską okrył się chwałą, był obrońcą chrześcijaństwa, uwieńczony został ziemską koroną, córka i prawnuka jaśniały świątobliwością, z cnót znakomite i sławne. Córka Jakóba Sobieskiego, starszego syna królewskiego, wnuka Jana III., prawnuka kasztelana krakowskiego Marya była Bogu i ludziom przyjemną i miłą, przez ojca i matkę idąca z rodziny królewskiej, śliczna, urocza panienka, zachwycała wszystkich, kto ją tylko widział, a bardziej kto zblizka ją

poznał. Piękność jej złączona z powagą królewską, na pokorze, prostocie, niewinności była opartą. Jej spojrzenie, jej widok już do pobożności, do skruchy, do skupienia ducha pobudzał, szczerość serca, łaskawość pańska świeciły w niej osobliwie. Do pobożnych uczynków, do umartwienia ciała taką chęć miała młoda panienka, że ją pobożni rodzice hamowali, bo to było nad siły jej wieku. Taką miała sławę, że Jakób Stuart, król angielski, zapragnął ją poślubić; temu małżeństwu sprzyjał, dopomógł i błogosławił Klemens XI. papież, który na chrzcie jej dodał swe imię Klementyny.

Pomimo sławy, zasług Jana III., ziomkowie oddali koronę obcemu księciu, ale Ojciec św. o zasługach króla bohatera pamiętał, całą jego rodzinę przytulił do ojcowskiego serca swego. Królowa wdowa zamieszkała w Rzymie i wnuka Marya zaślubiła Jakóba Stuarta i na zawsze w Rzymie do śmierci pozostała. Przez czas oddalenia się z Rzymu małżonka, przez lat pięć mieszkała w klasztorze, oddała się zakonnym ćwiczeniom. Dla względów politycznych był przez czas jakiś ślub jej ukryty, potem Jakób do Rzymu powrócił i Marya Klementyna jako małżonka królewska już się prezentowała publicznie. „Nic w niej „dumnego, biograf jej mówi, nic lekkiego nie postrzeżono, „przy dziwnej urodzie i królewskim splendorze“. Miała dwóch synów, Karola Edwarda, zwanego księciem Walii, którego urodzenie Rzym cały z wielką obchodził radością, a 2-go o cztery lata młodszego Henryka Benedykta, którego Benedykt XIII. do chrztu trzymał i dał mu swe imię, poszedł do stanu duchownego i Kościoła św. rzymskiego był kardynałem. Synom swoim dała wychowanie gruntowne, katolickie, czego dowodem, że jej syn wszedł do stanu duchownego. Król Jakób, mąż jej, miał w swem towarzystwie znakomitego z rozumu i majątku Anglika, do dynastyi Stuartów bardzo przywiązanego, który króla chociaż niepanującego nie odstępował. Jakób, dając mu dowód

ufności i wdzięczności swojej, chciał mu powierzyć wychowanie synów, ale że był anglikańskiego wyznania, Marya się temu oparła, chociaż król bardzo ją prosił. Dała synom mistrzów katolickich i sama z nimi o rzeczach Boskich najczęściej rozmawiała i wykład im religii katolickiej jakby doktor jaki gruntowny, jasny, dla umysłu i serca przystępny, czyniła. Od 25 roku życia oddała się Bogu najzupełniej, królewskie stroje, brylanty, perły odrzuciła, na publicznych balach, widowiskach nie bywała; mąż, który ją bardzo kochał, zgodził się na ten sposób życia. W nocy, gdy wszyscy domowi spali, nie budząc ich, kilka godzin na modlitwie trwała. Mszy śś. kilka codzień z wielkiem nabożeństwem słuchała, klęcząc kilka godzin w kościele, zajmowała się duchownem czytaniem i ręczną pracą, wyszywając kościelne aparaty i dla ubogich odzienie. Wstrzemięźliwość jej była tak wielką, jak inni w suchedni, ona tyle jadła codziennie, post jej był codzienny. Z Rzymu już nie wyjeżdżała, jedyną jej rozrywką były pobożne i budujące rozmowy z synami. Nie było ani jednego świętego miejsca w Rzymie, do któregoby jak najczęściej nie pielgrzymowała, ani jednego odpustu, któryby opuściła, przystępowała do przenajśw. Sakramentu z tak wielkiem wzruszeniem i nabożeństwem, jakby to była jej komunia już ostatnia. Wszyscy ją szanowali i kochali. Ukształcona, rozumna, łagodna i cicha, w mowie, gdy szło o sławę bliźniego najwstrzemięźliwsza, mówi biograf jej, „w krótkim czasie wypełniła wiele i przyszła do tego stopnia doskonałości, którego inne dusze w starości dosięgnąć nie mogą". W 32 roku życia ciężką ją Bóg nawiedził chorobą, w Rzymie wyższe i niższe klasy objawiły najżywsze dla niej współczucie. Klemens XII., który ją jakoby własną córkę kochał, nakazał publiczne we wszystkich kościołach suplikacye, znający ją na nie schodzili się tłumnie. Gdy się podobało Bogu wziąść jej duszę do siebie, Ojciec św. nie mógł się od łez wstrzymać i rzekł: „Jedyna ozdoba Rzymu

i wzór pobożności w Klementynie zniknął". Nakazał egzekwie za jej duszę we wszystkich kościołach, potem wspaniały odbył się pogrzeb w kościele dwunastu apostołów XX. Franciszkanów. Była illuminacya i różne ozdoby w kościele, potem solennie przeniesiono jej ciało do Bazyliki Watykańskiej św. Piotra. Na solenną procesyę oprócz licznego ludu i osób wyższego towarzystwa, wyszło całe duchowieństwo, kardynałowie, patryarchowie, biskupi, prałaci, księża świeccy, zakonni i bractwa. Między bractwami Ojciec św. dał pierwsze miejsce bractwu św. Tryphona, które miało herby króla polskiego i zostawało pod jego protekcyą; w tem bractwie szli wszyscy Polacy w Rzymie obecni. W czasie pogrzebu i przeniesienia ciała powszechny był zapał, bo wszyscy Maryę Klementynę czcili i za świętą ją mieli. Kardynał Albani, protektor królestwa polskiego, wspaniały jej marmurowy pomnik wystawił.

Elżbieta z Gostomskich Sieniawska. Córka Anzelma Gostomskiego, wojewody rawskiego, w dzieciństwie i w pierwszej młodości była na dworze Anny Jagiellonki, za przykładem cnotliwej i świątobliwej królowej w pobożności i wszystkich cnotach najsilniej była utwierdzoną, zaślubiła Prokopa Sieniawskiego, podczaszego, potem marszałka w. koronnego, z nim żyła lat sześć, był heretykiem, ale wpływem swej żony umarł katolikiem. Miała trzy córki i jedynego syna. Owdowiawszy w młodym wieku, odrzuciła najświetniejsze drugiego małżeństwa propozycye, gdyż Janusz ks. Ostrogski, kasztelan krakowski, chciał się z nią żenić. Po śmierci męża przeżyła lat 28 aż do śmierci w ciągłych modlitwach, rozmyślaniu i ćwiczeniach duchownych, dwustu ubogich do stołu szego zapraszała, umywała im nogi, służyła i każdemu po jednym czerwonym złotym odchodzącemu dawała jałmużny. Panienek sierót 80 w domu swym miała, kształciła je religijnie, idące za mąż wyposażała lub oddawała do klasztoru. Jej dwie córki, Zofia i Elżbieta, wstąpiły do zakonu Benedyktynek do Chełmna,

sama je odwiozła, przyjeżdżała, gdy czyniły profesyę, po obłóczynach pojechała do Częstochowy i złożyła M. Boskiej w ofierze ucięte ich włosy i kosztowne ofiary. Pozostali jej: córka trzecia bardzo przez nią ukochana, ale umarła, i syn jedyny. Z dwóch zakonnic, w półtora roku jedna skończyła życie, tylko Zofia została i była przełożoną w Sandomierzu. Elżbieta Sieniawska była panią bogatą, dwór miała liczny, muzykę utrzymywała dla chwały Bożej, która na uroczystościach w blizkich kościołach grywała. Przy wielkiej możności żyła bardziej jak zakonnica, niż świecka pani, po śmierci swych dzieci, wiele godzin klęcząc się modliła i ciało krajała dyscyplinami, na sobie włosiennicę nosiła. W wieku szczerej wiary, najgorętszej pobożności, było pragnienie strzelistych ku Bogu uniesień, bóle cielesne czyniły duszę ochotniejszą, bardziej strzelistą i ku Bogu zwróconą. Kaleczenie ciała przypominało, że życie tylko jest w duszy, a ciało ciężarem, więzami, najbardziej je uskromić, ugasić wszystkie jego żądze ludzie pobożni pragnęli. Śmierć jej dzieci była dla niej wielkim ciosem, który najmężniej zniosła. Miała tę łaskę Bożą, gdy pożar wioskę ogarnął, przed jej domem się wstrzymał. Mieszkała na Pokuciu, tam r. 1617 wtargnęli Tatarzy, kraj pustoszyli, zabierali ludzi, bydło, wtedy z dworem swoim i z dwoma zakonnikami przeniosła się za Dniestr. Tatarzy ją uchwycili, gdy chcieli na koń wsadzić, tak była ciężka, że podnieść nie mogli. Tatar chciał ją ściąć, dwa razy się zamierzył i chybił, chwycił sztyleta, chcąc ją przeszyć, ale wtedy zniknęła cudownym sposobem, dostała się do rzeki. Tatarzyn wtedy zwrócił się w inną stronę ku swoim zdobyczom, aby ich nie utracić. Elżbieta uciekając, ujrzawszy wodę blizką, rzuciła się do niej, wolała się utopić jak wpaść w ręce Tatarów; gdy tonąć zaczęła, zawołała: św. Michale ratuj mnie. Na czółnie był blizko rybak, imieniem Michał, myśląc, że jego woła, podpłynął, wyratował i przewiózł ją na drugą stronę rzeki, w krzakach ją zostawiając. Ta-

tarowie jej szukali, ale nie znaleźli. Potem przybył Michał rybak z drugim włościaninem i odwiózł ją do Łuki, gdzie mieszkała. Uchwycenie jej przez Tatarów było w dzień św. Mateusza, dzień ten obchodziła przez całe życie przez 40-godzinne dziękczynne co roku nabożeństwo, wielkie w tym dniu czyniła jałmużny, odtąd zawsze na Boże Narodzenie i na Wielkanoc przyjmowała 200 ubogich. Miała od Boga dar, skoro tylko oczy ku niebu wzniosła, łzy jej płynęły, chwaląc Boga z całej duszy i serca; wielkie do Ojczyzny miała przywiązanie. Gdy za jej czasów nastąpił gorszący i niebezpieczny rokosz Zebrzydowskiego za Zygmunta III., dla zwycię̇żenia go postanowiła w dworze swoim nabożeństwo przed N. Sakramentem dzień i noc trwające przez całe pół roku, aż do uspokojenia tego rokoszu. Prawowierność króla i modlitwy tej świątobliwej niewiasty, przyłożyły się do zupełnego zwycięstwa, do tryumfu władzy prawej i uspokojenia zuchwałych, którzy nie mieczem, ale własną skruchą zwyciężeni zostali. Winę swoją naczelnik tego rokoszu zmazał publiczną pokutą. Po stracie ukochanych dziatek, sama zostawszy, Boga za dziedzica swej fortuny obrała i na Jego chwałę wielkie łożyła koszta: kolegium lwowskie XX. Jezuitom ufundowała, kościół przy niem wielkim nakładem jej stanął, w najbogatsze przystroiła go aparaty, klasztor PP. Benedyktynkom fundowała w Sandomierzu, sowicie go wyposażyła i złożyła w nim cztery ciała ŚŚ. Pańskich, w nim jedyna już jej córka Zofia była pierwszą przełożoną. Mieszkając w klasztorze PP. Benedyktynek w Sandomierzu, jak świadczy X. Jaroszewicz, dwie zakonnice ciężko bez nadziei życia chorujące uzdrowiła. Gdy była bardzo chorą, czując śmierć blizką, pojechała do Gór, majętności klasztoru PP. Benedyktynek sandomierskiego, gdzie natenczas mieszkały panny zakonne po zgorzeniu ich klasztoru. Tam na wszystkich ceremoniach i nabożeństwie przy poświęceniu na ksienię swej córki była obecną. Gdy córka, widząc ją już tak

chorą, często płakała, mówiła jej: „Cóż płaczesz, jużeś „mnie dawno opuściła, nie żałuj tego coś P. Bogu oddała, „niech się wola Boża ze mną dzieje, On, który jest ojcem „i matką twoją, nigdy nie umiera, Ten niech będzie twoją „pociechą“.

Z Gór wyjechała do Lublina, towarzyszyła jej córka, na noclegu rano wysłuchała Mszy św., po spowiedzi przyjęła komunię z rąk X. Purchetta, prowincyała XX. Jezuitów, wsiadłszy do karety, na ręku swej córki Zofii Benedyktynki Bogu ducha oddała w dzień św. Mateusza apostoła, w którego święto przed siedmiu laty była w niebezpieczeństwie od Tatarów r. 1624.

Barbara Langa. W stanie miejskim były bogobojne i świątobliwe niewiasty, Kraków obfitował w klejnoty, jakimi były dusze wybrane królewskie, które łączyły czystość, niewinność z pokorą. Położenie osób miejskich skromniejsze i uboższe, przeto ich wiele nie dostrzeżono, niektóre jednak doszły do powszechnej wiadomości, między temi była dziewica Barbara Langa. Jej ojcem był Jan Langi, wójt krakowski, jej matką Barbara Konradówna, powiła córkę r. 1567 Barbarę, wielkiej była pobożności, miała łaskę Bożą, za jej wpływem mąż Jan Langi, wójt krakowski, heretyk zawzięty, został katolikiem. Córeczka od dzieciństwa była do wszelkiego dobra jak najskłonniejszą, matka ją w siódmym roku oddała na naukę do szwaczki, ta ją w gniewie trąciła tak silnie, że upadła, rozbiła kość w kolanie; nie chcąc jej narazić, utaiła powód, rodzice ją starannie leczyli, ale po operacyi stan się jej pogorszył, uprosiła rodziców, aby więcej jej nie leczyli, mówiła: Bóg chce, abym nie należała do zakonu, ani do świata, do zakonu mnie nie przyjmą i świat kalekę odtrąci. U rodziców zamknęła się w izdebce dla zupełnej bogomyślności, psalmy czytając, słowa: podniosłszy roztrąciłeś mię zastosowała do siebie i rozmiłowawszy się w tym psalmie, mówiła: Panie, roztrąciłeś mię

i o ziemię uderzyłeś mię. Zamknąwszy się w kąciku swoim, jakby w klasztorku, nigdy z niego nie wychodziła, tylko do kościoła P. Maryi, ale wchodziła tak rano, przed jutrznią zimą i latem, że jeszcze ani jednego sługi kościelnego tam nie było, i zostawała tyle godzin klęcząc, że i zdrowa okaleczyła się noga. Wina i mięsa w usta nie brała, w piątek każdy tylko suchy pożywała chleba kawałek, całe noce niemal spędzała na modlitwie, krzyżem leżąc, duszę swoją zasilała chlebem żywota przenajśw. Sakramentem i modlitwą, w której była nienasyconą. Będąc w Częstochowie, o nic więcej nie prosiła, tylko o odpuszczenie grzechów, wtedy ją ogarniała wielka wewnętrzna radość.

Św. Franciszek Seraficki w naukach, dawanych braciom, powiadał, że najwyższe cnoty i wielkie dary nawracania niewiernych, czynienia cudów nie napełniają dusz radością świętą, radością w duchu Bożym, najwyższą, jaką święci doznawać mogą. Ta wtedy tylko nastąpić może, gdy człowiek najcięższe krzywdy ponosi bez żalu, gniewu, urazy, z miłością i poświęceniem się dla nieprzyjaciół, którzy nas znieważyli lub ukrzywdzili, albo wtedy, gdy człowiek nic od Boga nie żąda, o nic nie prosi, tylko o odpuszczenie grzechów swoich, czując się wtedy nawet być grzesznikiem, gdy wiedzie żywot pokutny i niewinny. Barbara pokutująca, znosząca cierpliwie kalectwo swoje, czysta, niewinna, Boga i N. Pannę, cudami słynącą, o odpuszczenie grzechów tylko prosiła. Napełniła ją radość tak wielka, że z ust jej krew popłynęła, sądzono, że życie skończy, omdlałą wyniesiono z kaplicy, wtedy upojoną była świętą radością, a ciało jej jakby struna pękła silnie naciągnięta, od strzeliście ku Bogu wzniesionej duszy. Jej pobożność nadzwyczajną, siły ludzkie przechodzącą, do darów Bożych zaliczano. Pobożność wielka, któraby niebios sięgała i Boskie ściągała łaski dla całego społeczeństwa, nie może wyniknąć z usiłowań ludzkich, z duchowej ich pracy, ale jest

darem Bożym, Bóg kochające Go dusze wybiera i na nie łaski zlewa. Widzieliśmy w tym wieku panienki niewinne, którym się objawiła Matka Boska, nie było to przywidzeniem, fantazyą schorzałej imaginacyi, ale faktem istotnym, czego dowiodły cuda, jakie nastąpiły, i chwała Boża, jaka się rozwinęła i istnieje w miejscach objawień i widzenia. Takie objawienia miewała Barbara Langa, która N. M. Pannę, do siebie przemawiającą, widziała, z pokory to utaiła. W żywocie jej przez Adama Makowskiego, Jezuitę, są opisane widzenia jej: W dzień zmartwychwstania swego ukazał się jej Pan nasz Jezus Chrystus w ciele uwielbionem, nad słońce jaśniejszem, rany w rękach i w nogach i w boku mający. Chrystusa Pana przy podniesieniu w czasie Mszy św. jako małe dzieciątko, jasną tęczą otoczone, widziała, albo jako był na krzyżu rozpięty, wtedy jako umarła upadała na ziemię. Miała dar proroctwa: zwycięźenie rokoszu za Zygmunta III. i zwycięstwo pod Chocimem przepowiedziała. Dla zupełnie okaleczonej, osłabionej biskup krakowski pozwolił mieć prywatną kaplicę, w pięknie ozdobionej codziennie słuchała Mszy św. i przyjmowała przenajśw. Sakrament, w niej miała krucyfiks, przed którym, leżąc krzyżem, się modliła i łaskę dla wielu upraszała. Za jej modlitwą z ciężkich chorób byli uleczeni, straciwszy nadzieję w lekarskiej pomocy, do niej się udawali; w chorobach zwanych opętaniem, człowiek wtedy jakby zdziczały bluźnił Bogu i straszył ludzi, kilku uleczyła. Niemogącą się skruszyć niewiastę, od spowiedzi uciekającą, do konfesyonału, do łez pokutnych, do przenajśw. Sakramentu przywiodła. Wśród długiej przed śmiercią choroby, opatrzona ŚS. Sakramentami, oczy i serce ku niebu wznosząc, lekkiem skonaniem ducha swego Bogu oddała r. p. 1621, przeżywszy lat 54. Do zmarłego jej ciała zbiegali się ludzie, chorzy wielkich łask doznali. Na jej pogrzeb wysypał się cały Kraków, pogrzebaną była w kościele św. Barbary XX.

Jezuitów, przy ołtarzu wielkim; opinia o jej świątobliwości długo trwała; pisali o niej Makowski, Jezuita, i Jaroszewicz, Reformat.

Ewa Cyndlówna. Między klęskami, dotykającemi Polskę, najdotkliwszą było powietrze morowe, często się powtarzało, niepodobna go było uniknąć, od morowego powietrza nic nie chroniło; uciekali wszyscy z miejsc zarażonych w strony dalekie, możniejsi, którzy mieli ku temu środki, a ubożsi zalegali pola i lasy okoliczne, niosąc z sobą pożogę strasznej zaraźliwej śmierci, zgnilizna z umarłych powiększała jadowitą truciznę. Powietrze morowe było skutkiem napadów tatarskich, które zostawiały za sobą pola zaległe niegrzebanymi trupami, oprócz uprowadzonych w jassyr ludzi, wielu zamordowanych za swym śladem krwawym zostawiali. Niepojęte Opatrzności wyroki zesłały pożogę najazdów tatarskich, które się z morowem złączyły powietrzem. Te klęski dowiodły miłosierdzia Bożego, gdy w czasie ustały i ożywiają nadzieją zbolałe serca dzisiejszych pokoleń, że i te, które po nich nastąpiły, znikną w przyszłości. Wśród morowego powietrza wyjawiały się dusze święte, które się nie lękały niebezpieczeństwa śmierci i w najwyższej miłości Boga i bliźniego szukały zbawienia, chorych, opuszczonych ratując i pracując dla nich.

W roku 1705 w Jarosławiu panowało najsilniejsze morowe powietrze; z jarosławskiego XX. Reformatów klasztoru dwaj księża Reformaci OO. Cypryan i Anastazy poświęcali się usłudze zapowietrzonych. X. Cypryan był Ormianinem, nie wolno było Ormianom przyjmować łacińskiego obrządku bez pozwolenia Stolicy apostolskiej, pielgrzymował do Rzymu i pozwolenie wyjednał, z O. Anastazym złączeni byli jednem powołaniem, ścisłą przyjaźnią, z niezrównanem poświęceniem się usługiwali zapowietrzonym. W polu, gdzie się chorzy zbierali, słuchali spowiedzi, Komunię św. udzielali, wszelkie spełniali usługi, budowali szałasy, zastępowali grabarzów, którzy uciekali, bojąc się

zarazić, dzieci osierocone unosili pod płaszczami na zdrowsze miejsca, nakoniec sami poumierali. Gdy ich ciała wieziono do XX. Reformatów, z wielkim płaczem odprowadzał ich lud, wierząc, że ich modlitwy uratują od tego nieszczęścia. Wtedy Ewa Cyndlówna, córka kupca z Jarosławia Cyndla, w kwiecie wieku swego uprosiła u rodziców zezwolenie poświęcenia się dla dotkniętych zarazą, i przybrawszy sobie za towarzyszkę pannę Agnieszkę, niemłodą osobę, mieszkającą u PP. Benedyktynek na dewocyi, obie jeść gotowały i pokarm chorym roznosiły, opatrywały rany, przykładały maście, dawały lekarstwa, malutkie dziatki pielęgnowały z macierzyńskiem staraniem. Nic nie mogło wyrównać poświęceniom, usługom niespracowanej panny Cyndlównej, panie na jej ręce przesyłały lekarstwa, legominy i to wszystko, co było dla opatrzenia chorych nieodzownem i koniecznem. Przez kilka miesięcy we dnie i w nocy, w głodzie i zimnie, nie oglądając się na śmierć, usługi swoje z p. Agnieszką wyświadczała z wielkiem wszystkich podziwieniem i zbudowaniem, nakoniec sama się zaraziła. O. Cypryan na śmierć ją dysponował i pogrzebał w Jarosławiu, niedaleko kościoła r. 1705 i tam dwaj OO. Reformaci Cypryan i Anastazy, padłszy tej strasznej choroby ofiarą, byli pogrzebani. Po ich pogrzebie morowa zaraza ustała. Po śmierci Ewy Cyndlównej ludzie rzewnie płakali, tę Bogu przyjemną panienkę matką swą ogłaszali. W dziele *Monumenta Provinciae Minoris Poloniae Patrum Reformatorum* jest o niej wspomnienie, z tego dzieła X. Jaroszewicz, Reformat, wymienił widzenie, jakie miała jej matka, modląc się w kościele Panny Maryi za jej duszę. Przed ołtarzem Matki Bolesnej, cudami słynącej, pokazała się jej widomie z cudnie piękną twarzą, na której jednem licu była róża prześliczna, prędko z jej oczu zniknęła, zostawiwszy w jej sercu niewymowną pociechę. W lat prawie 30 po tej strasznej zarazie, r. 1734 w Jarosławiu konsystowało rycerstwo polskie pod komendą Jó-

zefa Potockiego, wojewody kijowskiego, regimentarza wojsk koronnych i kosztem jego nową studnię wybito i zmurowano; kopiąc ziemię, znaleziono dwa ciała, O. Cypryana w habicie i płaszczu, w którym był pogrzebany, zupełnie niezepsute, w jego rękawie krzyżyk i relikwie ŚŚ. Pańskich, które ludzie, nie lękając się zarazy, rozebrali, i Ewy Cyndlównej. Ciał zaś O. Anastazego i p. Agnieszki, chociaż wszędzie wokoło ziemię kopali, nie znaleziono. Ciało O. Cypryana w lat cztery po znalezieniu solennie przy kościele XX. Reformatów pogrzebano; było też całe ciało Ewy Cyndlównej, włożono je do nowej trumny i odkryte, aby je wszyscy ludzie widzieli, przez lat cztery zostawało, potem uroczyście przy wielkim ludu konkursie pogrzebano.

Anna Rozalia Omiecińska. Córka Łukasza Omiecińskiego i Eleonory Jeziorkowskiej, urodzona r. 1709 na Wołyniu, w najpierwszej młodości wielkiej była pobożności, codziennie godzinki o N. Poczęciu, różaniec z modlitwami św. Brygidy o męce Pańskiej odmawiała z najgorętszą pobożnością. Modlitwy św. Brygidy dawne Polki odmawiały z najwyższem uniesieniem i oddaniem zupełnem swej duszy i myśli, tak, iż gdyby się i dom palił, złodziej wszedł, nie odwróciłaby myśli i oczu osoba te modlitwy mówiąca. Z taką pobożnością i wiarą modlitwy św. Brygidy od lat maluczkich odmawiała Anna Omiecińska, wyjednała dla siebie opiekę jej, gdy śmiertelnie, lat 13 mając, zachorowała i żadnej już nie było nadziei, lekarze ją opuścili, rodzice opłakali, św. Brygida, ukazawszy się jej, ujęła za rękę i uzdrowiła. Po tem widzeniu śmiertelnie chora wyzdrowiała i nazajutrz poszła pieszo do Podkamienia, do kościoła XX. Dominikanów i przed cudownym obrazem N. M. Panny ślubowała czystość i służbę Bogu w zakonie św. Brygidy. Do tego zakonu sposobiła się w domu, środy, piątki i soboty poszcząc o chlebie i wodzie, sypiając na podłodze bez pościeli, większą część nocy spędzając na modlitwie, to zawsze czyniła w wilię spowiedzi. Rodzice

przymusili ją do małżeństwa, chociaż się tłómaczyła ślubem czystości, ale mówili, że jest nieważnym, jako uczynionym w zbyt młodym wieku; biciem, policzkowaniem do ślubu ją przymusili. Po ślubie zaraz dla zachowania czystości św. od męża uciekła, do domu rodziców wróciła, którzy, przekonawszy się o prawdziwem jej powołaniu, zezwolili, aby do męża nie wracała i wyrobili rozwód w łuckim konsystorzu. Po rozwodzie wstąpiła do PP. Brygidek w Łucku, była dla wszystkich przykładem i wzorem, gdy się jej dusza zapalała radością z powołania zakonnego w regule św. Brygidy, jej od lat dziecinnych patronki; proces z powodu jej małżeństwa wyciągnął ją z klasztoru do Lublina, tam przez lat dwa do skończenia procesu zostawała. Po ukończonym, gdy z wielką radością i upragnieniem do Łucka wracała, przeziębiła się w drodze, zachorowała i lat 21 tylko mając, w r. 1731 skończyła życie. W twarzy jej była jasność, którą tylko święci mieć mogą, i urok porywający serca ludzkie do czci i uwielbienia. Wołynianie ją za świętą poczytywali. Po jej śmierci w dwa lata r. 1733, na sejmie konwokacyjnym zalecili, aby Anna Omiecińska podaną była dla beatyfikacyi do Stolicy apostolskiej, o tem na tym sejmie konstytucya stanęła. Pogrzebano ją w dawnym pierwszym jezuickim kościółku w Krzemieńcu, gdy tam stanęła nowa piękna bazylika i kolegium, do nowego kościoła ciało jej przeniesiono, tam zostawała do kasaty XX. Jezuitów, wtedy Omieciński, Jezuita, przeniósł jej ciało do Łucka. W Krzemieńcu, małem miasteczku, wielka była chwała Boża, kolegium jezuickie ze szkołami istniało, obok był klasztor XX. Bazylianów, klasztory XX. Trynitarzy, XX. Reformatów, XX. Franciszkanów. Opuścili Krzemieniec Jezuici, Reformaci, Trynitarze, tylko Bazylianie i Franciszkanie zostali, kościół Jezuitów został kościołem lycealnym. W kolegium jezuickiem ufundował wołyńskie lyceum Tadeusz Czacki, przy lycealnym kościele było dwóch księży: kapelan nauczyciel

religii i kaznodzieja przez wiele lat znany z słodkiej, przenikającej serce wymowy O. Prokop, Kapucyn. Dziś niestety, to kolegium XX. Jezuitów, gmach lycealny i XX. Bazylianów klasztor są gniazdem schizmy, ani jednego nie zostawiono kościoła, nawet kaplicę szpitalną, przez X. Verdelet założoną, zrujnowano, kościół Reformatów w cerkiew obrócono. Katolicy przez wiele lat mieli kaplicę w prywatnym domu, ze składek wzniesiono nowy kościółek parafialny, w nim się znajduje cudowny obraz św. Antoniego z wotami, który był w kościele jezuickim. Z ciałem Anny Omiecińskiej, obraz św. Stanisława Kostki wyniesiono z kościoła, znajduje się w prywatnej kaplicy na Ukrainie.

* * *

Urywek z kroniki XVII. wieku jednego z księży klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie, znaleziony w rękopisie:

„*Anno Dni 1655 26 Septemb.* przyszedł król szwedzki z wojskiem pod Kraków (a przedtem na tydzień spalono wszystkie przedmieścia i Kleparz). W niedzielę po Mszach przez Kazimierz wpadło wojsko szwedzkie. Tam naprzód kamienice i domy rabowali, potem poszli do klasztoru, od braci, którzy byli zostali, i uczęstowani panowie przedniejsi odeszli, obiecując *Securitatem*. Po nich w kilka godzin żołnierze szwedzcy, popiwszy się u Żydów, do wrót od Żydowskiej ulicy dobywali się, którym, gdy brat szafarz Jacobus Mrowiński, subdyakon, otworzył, przebili go szpadą w skronie i zaraz padł i umarł, furtyana postrzelili, który także umarł. Co widząc bracia, pouciekali na kościół, a oni zatem cele odbijali, rabowali, do prałata [1]) się izby dobyli i cokolwiek zostawił sprzętów pobrali, i wzięli 2 tysiące złot., które prałat zostawił *pro victu* tym, którzy zostali

[1]) Przełożonym zakonu Zgromadzenia Bożego Ciała był prałat.

(a sam z skarbem kościelnym ujechał na Śląsk do Stenberku). Potem poszli do kościoła, tam co mogli brali, ludzi, którzy pouciekali do kościoła, z sukien odzierali i co wnosili brali, dobywszy siekierą *Ciborium*, dwie puszki *cum Ven. Sacramento* wzięli i Sakrament św. na cmentarzu wyrzucili. Trzeciego dnia przyjechał sam król szwedzki do Kazimierza i stanął w klasztorze w izbach prałackich, przez 4 niedziele stał. Wtenczas wszędy żołnierzów szwedzkich pełno. Bracia z kościoła zeszli, kiedy obwołano pokój i w oratoryum mieszkali, tam sypiali i jadali. Przez dwie niedziele nie było Mszy, ani dzwoniono. A zatem król szwedzki wziął klucz od skarbca kościelnego, w którym były jeszcze rzeczy kościelne, które prałat zostawił *ad usum*, także ludzkie miejskie skrzynie, których nanieśli byli przed przyjazdem Szwedów mieszczanie do skarbca. Po dwu niedzielach suplikowali bracia do króla szwedzkiego, aby mogli w kościele celebrować, i o kielichy i insze srebro prosili, ale im tylo jeden kielich dać kazał, i tak Msze bywały i kazania. Kazał dawać i ordynaryę, strawnego z kuchni, a oni Szwedzi zatem zabrali wszystką śpiżarnię, fasek masła kilkadziesiąt, które ze wszystkich folwarków prałat zgromadził, także mąki słody i cokolwiek było, przygotowano dla oblężenia. *Die 19 Octobris per pacta* poddał się Kraków. Wjechawszy król do Krakowa i zamku i tam wszystko oglądawszy, wrócił się do klasztoru naszego, a potem wybierać się w drogę począł do Warszawy. Przed wyjazdem oddał skarb *in directione* żołnierzom swoim, gdzie wzięli kielichów 9, monstrancyę złocisto-srebrną, cztery pary lichtarzów srebrnych, obrusy co najprzedniejsze ślicznej roboty, krzyże dwa srebrne wielkie, głowy srebrne wielkie dwie, w których były relikwie s. Priscilli et s. Mauritii. I znowu relikwiarze dwa wielkie srebrne z relikwiami s. Timotea et s. Flaviani, ornaty i innych wiele rzeczy. Bibliotekę zabrali, w której były wszystkie opera doktorów, zostawiwszy stare i prałacką bibliotekę,

włoskie księgi i nadto depositum klasztoru Kurozwęckiego, którego nierychło przynieśli już po odjeździe prałackim, to jest srebro kościelne, monstrancye, kielicy i nadto w skrzyni pieniędzy dwanaście tysięcy. Po odjeździe królewskim został generałem Paulus Virtz. Potem samiż Szwedzi i z Żydami burzyli Stradom, rozrzucając kamienice, kościoły wszystkie, aby nie były przeszkodą do Krakowa obrony. Wtenczas Szwedzi wypadali po miasteczkach, wsiach i rabowali kościoły, a Żydzi, zmawiając się z nimi po niemiecku, u nich rzeczy kościelne skupowali, jako kapy, ornaty, a na insze modele przerabiali. Wtenczas namawiali Żydzi generała, aby kazał kościółek św. Wawrzyńca zburzyć, ale widząc generał, że nie przeszkadzał nic i za prośbą naszych braci, nie jest zburzony. Wtenczas zimą wiele domów Szwedzi popalili, rozbierając do pieców i gotowania jeść.

Roku pańskiego 1656. *Oeconomus* klasztorny, zgromadziwszy wszystkie krowy, woły, barany z folwarków, bojąc się Szwedów, zagnał je w góry do Suchy, gdzie się zapowietrzyło bydło i 70 krów zginęło klasztornych. Z folwarków naszych stacye dawano i jako bracia bronili. Przez dwie lecie, póki Szwedzi Kraków trzymali, nigdzie po klasztorach nie dzwoniono, ani zegary biły, jeno u nas na Kazimierzu u Bożego Ciała za osobliwem pozwoleniem generała. Zakonników, kapłanów świeckich z kościołów powyganiali, jeno po dwu albo po jednym przy każdym kościele zostawiwszy. Mieszczanów wszystkich z czeladzią popisali, ubogich i chłopów, coby się mogli bronić, powyganiali; drzwi do wszystkich kamienic poodbierali, aby tak otwarte były. Zakazali mieć wszelakiej broni i co trzeci dzień rewidowali kamienice, domy i w piwnicach, jeśli nie było gdzie zasadzki jakiej. W bramach wielka była *custodia*, które tylo dwie były otwarte Grodzka i Floryańska. W tych straż stojąc, każdego wchodzącego i wychodzącego omacali, co niósł i co wynosił, osobliwie, aby nie

wynosił co do żywności. Dla przywitania króla szwedzkiego kazano mieszczanom krakowskim dać 30 tysięcy i dać musieli, bo inaczej rabować miasto chcieli. Potem generałowi na każdy miesiąc sześć tysięcy, Żydzi dwa tysiące.

Anno Dni 1657. Szwedzi, posłyszawszy, że się Polacy kupią i cesarskie wojsko zaciągają, przybrali sobie na pomoc Georgium Rakocium palatinum Transylvaniae, który 1-go Januar z Kozakami i Węgrami przyszedł do Krakowa. Zostawiwszy kilka tysięcy Węgrów w Krakowie i w Kazimierzu, wszystką Polskę począł pustoszyć, skąd nowa *calamitas fratribus nostris*, bo najechało Węgrów pełny klasztor, i w izbach prałackich i w śpiżarniach konie stawiali, sami *Sordidi* chorobami zarażeni, umierać poczęli. Potem *in Julio* przyszło wojsko cesarskie z marszałkiem polskim Lubomirskim. Poczęli dobywać Kazimierza i strzelając z dział burzących do murów kazimierskich, wielką dziurę uczynili w murze od bramy bocheńskiej i kula jedna wpadła na dachówkę kościoła naszego i balk kilka zgruchotała. Potem przez *pacta* poddany Kraków Polakom. I tak *28 Augusta* wyjechali Szwedzi z Krakowa, którego (to jest generała Virtza) cesarscy odprowadzili do Sztetina, a z sobą wywiózł *spolia* 325 wozów naładowanych z Krakowa. Zostało zaraz cesarskich przy Krakowie i Kazimierzu 3000, którym na każdy miesiąc płacono 24.000, a te brali stąd: ktokolwiek przychodził do Krakowa co sprzedawać, brano od niego pewną ustanowioną pensyę i zwano ją *acciza.* Druga była co tydzień kontrybucya od mieszczan i zwano ją *serwiz. Anno Dni 1659 die 7 Octobris* żołnierzów cesarskich odprawili“.

Ten ustęp naocznego świadka, księdza z Krakowa, w czasie najazdu szwedzkiego, przekonywa, jak wielkiego ucisku doznawała Polska, jak się nad nią okrutnie pastwili Szwedzi, rabując kościoły i domy, dopuszczając się najokrutniejszych, najkrwawszych mordów. O tem boleśnie

zawsze wspomnienie tę tylko ma pociechę, że gdy ten napad i uciski przeminęły najzupełniej, obecne, które po nich nastąpiły, równe, może dotkliwsze, za łaską i miłosierdziem Bożem przeminą i znikną, zostawiając Polskę dla coraz wyższej chwały Bożej *ad majorem Dei gloriam* w zupełnym i nieprzerwanym pokoju.



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Pamiętniki OO. Bazylianów X. Jonasza Sołtanowskiego i O. Eljasza Andruszkiewicza, najżarliwszych wyznawców Unii św.

Gdy Kościół wschodni zostawał w zjednoczeniu z rzymskim Kościołem, pod zwierzchnością św. apostolskiej Stolicy, zasłynął wtedy mężami świętymi, wielkimi w Kościele Bożym: Atanazym, Bazylim, Chryzostomem, Grzegorzem Nazyaneńskim. Ci ża życia i dotąd są jaśniejącem światłem w Kościele Bożym. Kościół wschodni, chociaż się różnił w obrządkach, ale był jednym i tym samym w wierze, w nauce, niczem się od Kościoła rzymskiego, tej matki, tego św. przewodnika i nauczyciela, nie różnił. Gdy schizma jednolitą szatę Zbawiciela naszego rozdarła, Kościół wschodni nauczający, wymowny, rozwijający chwałę Bożą, zamilkł, jakby skamieniał, utracił łaskę Ducha św. Przywrócić mu utracone życie, wcielić weń Ducha Bożego, Ducha prawdy usiłowali Ojcowie święci, biskupi, rzymscy papieże. Ich starania, prace, modlitwy i wraz z nimi całego rzymskiego Kościoła przyniosły zbawienne owoce. Usiłowania ich, troski, prace, starania, silniejsze były od zazdrości, zawziętości i uporu schizmy. Z radością niezrównaną Ojca św. papieża i Kościoła, nastąpił za Eugeniusza IV. sobór florentyński, który w obecności cesarza wschodniego, za zgodą patryarchy konstantynopolitańskiego i zebranych

biskupów wschodnich, Unię świętą zawyrokował. Dekretu zjednoczenia na tym soborze następne są słowa:

„Któż zdoła złożyć dzięki godne dobrodziejstw wszech-„mocnego Boga, kogo nie ogarnia zdumieniem takie zmiło-„wanie Boże? Są to sprawy Boże, nie ludzkie pomysły, „należy je przyjąć z wielkiem uwielbieniem i najwyższemi „czcić pochwałami. Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie dzięk-„czynienie Jezu Chryste, źródło miłosierdzia, który tyle „łask Oblubienicy swojej, Kościołowi świętemu katolickiemu „udzieliłeś i cuda łaskawości swojej w czasie naszym oka-„załeś, aby opowiadali wszyscy dziwne sprawy Twoje. „Wielkiego i nadprzyrodzonego daru udzielił nam Bóg „w hojności swojej, oglądamy, czego przed nami wielu „bardzo ujrzeć pragnęło“.

Arcybiskup grecki nicejski Bessaryon, kardynał, na synodzie florentyńskim zasłynął gorliwością, pracą dla zjednoczenia. To są słowa jego:

„Któraż z spraw dawniejszych iść może w porówna-„niu z obecną, wszystko dawniejsze niknie, upada, jest niż-„szem od tego, co się dziś dzieje. Radujmy się, cieszmy „się wszyscy, wyśpiewujmy hymny Zbawicielowi składajmy „dzięki za udzielone dobrodziejstwo i prośmy, abyśmy sto-„sownie do początku, odpowiednio zakończyć mogli. Każdy „z nas niech tylko działa, ile może dla świętego zjedno-„czenia sprawy Bożej, wielce pożytecznej i arcypięknej. „Dla świętej Bożej sprawy użyjmy wszelkich naszych sta-„rań, pilności, znojów, trudów, mając zawsze w pamięci, „że powinniśmy się o to modlić, ofiarować Bogu służby „nasze“.

Na tym synodzie zasiadał w imieniu całej Rusi Ignacy, metropolita kijowski, rządzący duchownie całą Rusią przed i za Dnieprem, z Bessaryonem na tym wiekopomnym synodzie się wsławił. Za zasługę jego gorliwości, apostolską pracę Ojciec św. mianował go i Bessaryona kardynałem. To dzieło Boże Unii św. sławne i wielkie, znalazło po

ukończeniu synodu przeciwników. Zawziętość, zazdrość, upór zakryły oczy przed światłem, które spłynęło z Ducha św. Schizma odżyła, rozdarłszy jednolitą szatę Zbawiciela. Ruś moskiewska uwięziła, prześladowała swego patryarchę, który musiał kraj opuścić wtedy, jakby murem od Unii się zasłoniła. Duch Boży, Duch św. jedności po synodzie florentyńskim wstąpił do Rusi polskiej. Odtąd dwie Rusie, polska i moskiewska, zupełnie z sobą się rozdzieliły politycznie i społecznie, w innym się formując porządku i w innych prawach, ale najgłówniej religijnie i duchownie; w każdej duch inny i prawa inne, nieprzyjaźń weszła w obie te Rusie, które z sobą zawzięcie walczyły. Ruś polska, lękając się zgubnego wpływu dla ducha, dla wiary, dla osobistej wolności Rusi rosyjskiej, aby się najzupełniej odróżnić i oddalić, przyjęła narzecze, obyczaj i cywilizacyę polską. Unia św., ustanowiona na synodzie florentyńskim, chociaż w Polsce zaraz do skutku nie przyszła, ale jej zasiew był ciągle rosnącym. Sobór brzeski r. 1595 ją uskutecznił, a Zamojski r. 1720 ją rozwinął i do tryumfu i najzupełniejszego zwycięstwa nad schizmą przywiódł. Gdy Unia na soborze brzeskim została ogłoszoną prawem obowiązującem i świętem, łaska Boża na kościół ruski zjednoczony spłynęła; zasłynęli w niej wielcy mężowie: Pociej, Rudzki i św. Jozafat. Ten wielki święty strumieniem krwi swojej męczeńskiej zalał, zagasił nienawiść, zawziętość, jad schizmy, odtąd kościół Rusi polskiej został prawem ramieniem Kościoła Bożego, zakwitły w nim nauki, szkoły, misye, zajaśniał zasługami zakon OO. Bazylianów za schizmy milczący, a w Unii nauczający, wymowny, pilny, pracowity, szerzący chwałę Bożą, równie świetną, jak w Kościele rzymskim.

Po zjednoczeniu na synodzie brzeskim Rusi w Rzeczypospolitej polskiej, w odezwie z synodu do Klemensa VIII. następne są słowa:

„Miasto Boże na górze położone, które się ukryć nie

„może, które założył sam Najwyższy i w niem chwalebne „czyni sprawy, jestto Kościół jeden, powszechny i apostol„ski, zbudowany przez Chrystusa Pana na błogosławionym „książęciu apostołów Piotrze świętym, który jest funda„mentem Kościoła, który położył najwyższy budowniczy „Jezus Chrystus i ten jest głównym fundamentem i wę„gielnym kamieniem. Chrystus Pan Symona, Jonowego „syna, człowieka śmiertelnego i nieudolnego wedle natury „swojej, przywilejem, szczególną łaską nazwał *Cefasem*, to „jest opoką i dał jej moc i trwałość niewzruszoną, na „której wzniósł święte miasto, to jest Kościół Boga żyją„cego, który pod prawem następstwem najwyższych bisku„pów, powagę i władzę św. Piotra mających, nigdy nie „ustaje, rozszerza się, rozbudowuje do końca wieków. „Uznajemy i przyjmujemy prawdziwą, świętą, katolicką „i prawowierną wiarę, wyznajemy usty i sercem, co wy„znaje i głosi święty Kościół rzymski. To wyznanie obie„cujemy nienaruszenie zachowywać, w niem zawsze trwać, „od niego nigdy nie odstępować, nie wyłamywać się i nie „różnić. Oddając się w dobrowolne świętego rzymskiego „Kościoła posłuszeństwo, wyznajemy, przyjmujemy, co Ko„ściół św. rzymski wierzy i ustanawia. Błagamy Waszej „Świątobliwości, abyśmy zostali przy naszych obrządkach, „które nie są przeciwne św. katolickiej wierze, przykaza„niom Boskim, staremu i nowemu testamentowi, nauce oj„ców świętych, uznanych przez święte koncylia, które się „odbyły pod zwierzchnością rzymskiego Kościoła, bisku„pów, rzymskich papieży“.

Wielką jest moc i łaska Boża, jawiąca się w cudownych i zbawiennych dziełach Kościoła św. przez wszystkie wieki; złość ludzka, pycha, zawziętość, zazdrość, nie przestają te dzieła św. trapić, rozrywać, zniszczyć je pragnąc. Dlatego to Bóg dopuszcza i im działać pozwala, aby w walce stąd nieodzownej dały się wypróbować i udoskonalić dusze wzorowe, aby miłość Boga i Kościoła została

w walce i prześladowaniu wyższą, doskonalszą, jaśniejszą. Po synodzie florentyńskim, gdy dzieło zjednoczenia Marek Efezki ze swymi zwolennikami rozerwał, wystąpili tej Unii najgorętsi stronnicy, obrońcy i krzewiciele. Gdy się zdawało jej przeciwnikom, patronom ducha złego, że to dzieło zniszczyli, Unia na wschodzie, w Grecyi, na Libanie istnieje, trwa silna, ogniem prześladowana, wypróbowana i wzmocniona. W Polsce, gdy Unia była kwitnącą, tryumfującą, nieprzyjaciel Ojczyzny polskiej, który zagładził jej byt, jej wolne, niezależne istnienie, rzucił się z zawziętą nienawiścią na Kościół św. zjednoczony, na Unię, z początku ją prześladował, potem w katuszach zagładził. W dziejach po zaprowadzeniu i tryumfie chrześcijaństwa, taka zagłada, takie publiczne Kościoła morderstwo, nigdy się nie zdarzyło, i zdaje się, że w ludzkości powtórzyć się nie może. Niegdyś, gdy Rzym wypowiadał wojnę któremu z niepodległych narodów, mieszkańców tego kraju w niewolę ujętych lub zdradziecko przywiedzionych zakopywał żywcem. Rosya, naśladując cesarstwo rzymskie w okrucieństwach i barbarzyństwie, gdy postanowiła zgładzić Polskę i w niej istniejący od wieków zjednoczony Kościół wschodni, Piotr W., przedstawiciel tego cesarstwa, najsilniejszy jego wyraz, w Połocku w kościele XX. Bazylianów, przy grobie św. Jozafata, własną ręką zamordował kilku kapłanów XX. Bazylianów. To morderstwo było hasłem strasznej wojny Kościołowi zjednoczonemu w Rusi polskiej wypowiedzianej. To się spełniło na całym kościele, co Piotr na kilku wykonał kapłanach, dziś mogiła grobowa okryła Unię św. w Polsce. Jednak najwyższa przemoc stłumić nie mogła głosów wiernych kapłanów, którzy wygnanie, męczeństwo odważnie przenieśli, wyznając prawdę wiary św. katolickiej, ofiarując za nią mienie, byt i życie nawet. Te głosy stłumiane Kościół św. policzył, w dziejach swoich zapisał, obok męczenników z czasów pogańskich tych wyznawców, godnych czci najwyższej i nieśmiertelnej chwały umieścił.

Do wielu świadectw, wyznających prawdę św. wiary katolickiej i jedyne dla Rusi zbawienie w zjednoczeniu, w św. Unii krwią nabytej i przez czas pewien tryumfującej, jeszcze dwa mamy: Pamiętniki wiernych Kościołowi i cierpiących kapłanów, które dla oddania im czci należnej i zachowania ich w sercu i pamięci, umieszczam.

Pamiętnik ks. Sołtanowskiego, Unity Bazyliana. Pielgrzymka na ziemskim padole, wzdychanie i dążenie do Ojczyzny wiecznej niebieskiej, droga cierniowa w nadziei wiecznej szczęśliwości.

„W gubernii grodzieńskiej, w powiecie słonińskim, „roku 1800 dnia 1-go lutego urodziłem się z rodziców „szlachetnych, Bazylego i Magdaleny Sołtanowskich, wy„znających religię rzymsko-katolicką; i ja w tejże byłem „ochrzczonym i bierzmowanym, na chrzcie św. dano mi „imię Ignacego. Ojciec mój w młodych latach służył w pol„skiem wojsku w randze rotmistrza, w starości rodzice „moi żyli w ubogim swoim domku i w niedostatkach. Pią„tego roku po narodzeniu mojem, pomarli oboje i zostałem „biednym sierotą. Prezbiter Dyonizy Pachinkiewicz wziął „mię na opiekę, ale używał do różnych posług domowych, „nie miał dla mnie żadnego względu i politowania, zaprzę„gał do najcięższych robót gospodarskich jak parobka, bez „żadnej nagrody. Służyłem mu w tej posłudze lat 12, nie „nauczył mnie ni czytać, ni pisać. Gdy poznałem i prze„konałem się, że opiekun nie miał i nie znał miłości, za„przęgał mnie tylko do różnych ciężkich gospodarskich robót, „mając lat 17, poznawszy ciężkie moje ukrzywdzenie pod „jego opieką, opuściłem opiekuna. Za radą i rekomendacyą „dobrego i pobożnego człowieka, udałem się do księży „Bazylianów do klasztoru ich w Leszczu, w gubernii miń„skiej, powiecie pińskim, tam przyjęto mnie do usług ko„ścielnych. Służyłem do Mszy św. każdodziennie dla każ„dego księdza i porządek utrzymywałem w kościele; po

„spełnieniu tej posługi, pobierałem początkowe nauki. „W klasztorze leszczyńskim w obowiązku podzakrystyana „służyłem lat 3, potem od tych księży odesłany byłem do „klasztoru byteńskiego, z rekomendacyą przyjęcia mnie do „nowicyatu, i chętnie przyjęty zostałem. Odbywając nowi„cyat podług reguły półtora roku, uczyłem się rytuałów „i śpiewów kościelnych. Po ukończeniu nowicyatu, uczy„łem się nauk świeckich i duchownych, teologicznych; po „skończonym 21 roku kazano mi wypełnić profesyę za„konną z uroczystą przysięgą w kościele wobec Boga i lu„dzi, z obietnicą trwania w duchownym stanie, w cierpli„wości, powściągliwości, w wierności niezmiennej do końca „życia. Na chrzcie św. dano mi imię Ignacego, a na pro„fesyi imię zakonne Jonasza. Po wypełnieniu profesyi, „uczyłem się nauk duchownych, potrzebnych do stanu ka„płańskiego, teologii moralnej, moralno-dogmatycznej. „W roku 30-tym zdałem egzamin z nauk teologicznych „i w tymże roku wyświęcony byłem na wszystkie stopnie „kapłańskie w kościele żyrowickim. Po wyświęceniu mo„jem wzięto ode mnie wszystkie dokumenta ojcowskie i moje „dla złożenia ich w konsystorzu żyrowickim. Z rozporzą„dzenia zakonnej zwierzchności kazano mi pełnić obowią„zek instruktora przy nowicyacie w klasztorze byteńskim, „pełniłem ten obowiązek 9 miesięcy. Po przysłanej dla „mnie od metropolity Bułhaka aprobacyi do administrowa„nia wszystkich ŚŚ. Sakramentów, do słuchania spowiedzi, „od ks. Józefa Żarskiego, prowincyała, otrzymałem list po„słuszalny do przeniesienia się z klasztoru byteńskiego do „leszczyńskiego, dla spełniania obowiązków eklezyarchy „i kaznodziei. Roku 1837 horodniczy miasta Pińska i strap„czy przyszli do klasztoru naszego i przeczytali nam roz„kaz gubernatorski, aby w naszym kościele natychmiast „tak urządzono, jak w ruskich błahoczestywych cerkwiach, „kazano z kościoła organy i niektóre obrazy wyrzucić, „i aby żadnych pobocznych ołtarzy w koście nie było. To

„nowe urządzenie do mnie należało z polecenia miejsco-
„wego przełożonego wypełnić, ale ja tego nie chciałem,
„nie zrobiłem w kościele żadnej przemiany. Po upłynio-
„nym miesiącu horodniczy, strapczy i asesor przyszli opa-
„trywać w kościele nowe urządzenie i obaczyli, że żadnej
„nię zrobiono przemiany, mocno mnie obwiniono i odra-
„portowali o tem gubernatorowi. Po dwóch tygodniach
„przyszedł rozkaz, abym natychmiast się stawił przed są-
„dem księdza prowincyała Żarskiego i wyjaśnił powód nie-
„posłuszeństwa zwierzchności. Po przybyciu mojem do By-
„tenia, otrzymałem od księdza prowincyała Żarskiego na-
„pomnienie za nieposłuszeństwo zwierzchności. Na drugi
„dzień po tem kazał mi odprawić Mszę św., z ruskiego
„służebnika zupełnie po rusku, odmówiłem, kazał drugiemu
„księdzu odprawić po rusku, i ten nie chciał za moim
„przykładem; był to dzień niedzielny. Po ukończonem na-
„bożeństwie kazał nas obudwóch nieposłusznych wsadzić
„do turmy i zamknąć na pięć dni o chlebie i wodzie; po
„ukończeniu 5-dniowego więzienia, wypuścili nas w nadziei
„posłuszeństwa, ale kolega mój mocno i ostro narzekał na
„niesprawiedliwość zwierzchności, za to biskup Siemaszko
„osądził, żeby zdjąć z niego kapłaństwo i oddać w proste
„sołdaty. Ja po uwolnieniu milczałem i mocno zachorowa-
„łem, trzy miesiące przeleżałem bez czucia i pamięci, a gdy
„zacząłem trochę wyzdrawiać, wtedy przyszedł do mnie
„ksiądz wikaryusz z przysłanym od biskupa Siemaszki roz-
„kazem: jeśli nie zechcę dać podpiski prysojedynytsia
„(przyłączyć się) do prawosławia, wysłania natychmiast do
„wołyńskiej gubernii do lubarskiego monastyru. Superior
„klasztoru byteńskiego bardzo żałował mnie i mocno na-
„mawiał, abym nie wyjeżdżał, będąc jeszcze bardzo cho-
„rym, zimową porą, „daleka droga, zginiesz w drodze“.
„Odpowiedziałem: niech lepiej zginę, aniżeli mam się stać
„wiarołomcą i odstępcą od Kościoła Bosko-apostolskiego.
„Wtedy mnie wyprowadzili i posadzili na sanki i wyru-

„szyłem w drogę. W drodze przemarzłem, przyjechałem do „Lubaru zupełnie chory, tam przeleżałem 3 tygodnie. Do „lubarskiego klasztoru ściągnęli niepodpiskowych kapłanów „24, wszyscy jednomyślnie nie chcieli chodzić do cerkwi „i odprawiać nabożeństwa po rusku. Ksiądz Ordanowicz, „archimandryta, różnymi sposobami i groźnemi pokutami „naciskał nas, abyśmy dali podpiski i chodzili do cerkwi „odprawiać po rusku nabożeństwo, ale żadnego z nas do „tego nie zmusił. Nakoniec zmówiwszy się z popem puł-„kowym, oskarżyli nas wszystkich wojennemu gubernato-„rowi Bibikowowi, jako buntowników. Bibikow przysłał do „nas pułkownika, który, wziąwszy 15-tu sołdatów, napadł „na nas niespodzianie i przy każdej naszej komnacie po-„stawił sołdata z orężem, aby nikogo nie wpuszczali i nie „wypuszczali z komnaty, a po jednemu każdego z nas „wprowadzali do sali na doprosy przed sędziów tam ze-„branych: archimandryty i popa pułkowego. Gdy mnie „tam wprowadzili, naprzód przeczytali rozkaz gubernator-„ski w tych słowach: „Принять всѣ мѣры понудительные „дабы выдали своеручно подписки на присѣдиненіе къ пра-„вославію; будеже не захотятъ, то перетаскать всѣхъ на Бѣ-„ломъ морѣ въ Соловѣцкій монастырь“. (Użyć wszystkich „najsurowszych środków, aby ich skłonić do dania podpi-„ski własnoręcznej na przyłączenie się do prawosławia, „a jeśli nie zechcą, odesłać do sołowieckiego klasztoru na „morzu Białem). Potem zaczęli namawiać, różnemi obietni-„cami zachęcając. Gdy posłyszeli odpowiedź moją: „ника-„кимъ способомъ совѣсть не дозволяетъ мнѣ быть измѣнникомъ „спасительной праотеческой вѣры“ (sumienie mi nie pozwala „zdradzić moją zbawienną, praojcowską wiarę) — wtedy „zaczęli piorunować i sypać różne postrachy i pogróżki „i odprowadzili mnie do mojej komnaty, zaczęli ściśle re-„widować w całem odzieniu, kieszeniach, kołnierzach, buty „ściągali, w kuferku wszystko przerzucili, szukali pieniędzy „i papiery wszystkie zabrali. Powózka pocztowa i konie

„już były dla mnie gotowe, kazano mnie siadać do po-
„wózki z żandarmem i ruszać w sołowiecki monastyr. Za-
„jechali wprzód do Kijowa do fortecy, tam wprowadzili
„mnie do kancelaryi plac-komendanta, ściśle rewidowali
„i zadawali różne zapytania: „Почему не повинуетесь на-
„чальству — dlaczego nie słuchacie zwierzchności? — i po-
„tem zaprowadzili mnie do ciemnego podziemnego lochu,
„zwanego kazamatem i tam zamknęli żelazne drzwi na za-
„mek, na podłogę ceglaną położono trochę słomy na poś-
„ciel, rozkazano wydawać na żywność dla mnie codziennie
„po trzy kopijki. Gdy wypuszczano rano i wieczór na po-
„trzebę, to w asystencyi dwóch sołdatów z gołymi pała-
„szami, i zaraz znowu zamykano w kazamatach. W tych
„kazamatach było nas 12-tu księży, ale każdy osobno
„zamknięty, tak, że jeden z drugim widzieć się nie mógł,
„trzymano nas w tych podziemiach cały miesiąc. A gdy
„ksiądz Teodor Fiedorowicz umarł w kazamacie, raporto-
„wali o tem: Царю Николаю, спрашивая, что съ ними дѣлать?
„Царь приказалъ поступать какъ съ арестантами (do cesarza
„Mikołaja, zapytując, co z nimi robić? Cesarz rozkazał po-
„stępować jak z aresztantami). To się działo w roku 1840.
„Potem odesłano mnie do kijowskiego monastyru na kilka
„tygodni, pokąd trochę nie odżyję, bo byłem bardzo osła-
„bionym. Po kilku tygodniach wysłali z Kijowa do Mielca,
„potem do różnych monastyrów w gubernii wołyńskiej,
„grodzieńskiej, mińskiej, spodziewali się zmusić i wmówić,
„abyśmy przyjęli schizmę, którą oni zowią prawosławiem.
„W diatkowskim pokutnym monasterze przeżyłem 2 lata,
„potem byłem odesłany do Łady, a w r. 1844 w miesiącu
„Auguście wysłano mnie do Czernichowa i posadzono
„w archirejskim dworcu dla umawiania. Przeżyłem tam na
„próbie cały miesiąc, potem czernichowski archirej rozka-
„zał umieścić mnie w Nieżynie w monastyrze jako aresz-
„tanta. W tym monastyrze przemieszkałem 9 lat z górą,
„pod nadzorem archimandryty i horodskoj policyi; pokarm

„wydawali dla mnie codziennie изъ общей монастыр-
„ской трапезы (z powszechnego klasztornego stołu), a na
„odzienie nic zgoła nie dawano. Przymuszony byłem trzy
„razy podawać prośbę do oberprokuratora Правитель
„ствующаго Синода. Rządzącego synodu prosiłem
„o uwolnienie z monastyru i o odzienie potrzebne, albo
„o wydanie pieniędzy na to. Po trzeciej dopiero prośbie
„mojej przyszła odpowiedź w 1852 roku, archimandryta
„przeczytał mi ją w tych słowach: „Находящійся въ мона-
„стырѣ подъ Вашымъ надзоромъ можетъ быть уволенымъ съ
„монастыря съ тѣмъ: дабы никому и никогда духовныхъ
„требъ неисполнялъ и дабы себѣ никогда неименовалъ свя-
„щенникомъ, дабы избралъ себѣ мѣсто жительства только въ
„Черниговской Губерніи, а больше нигдѣ, то по Высочайшему
„повелѣнію будетъ ему выдаваемо ежеголно по 100 рублей
„годоваго содержанiѣ; взять отъ него въ этомъ подписку
„и немедленно приставитъ оную къ намъ. (Znajdujący się
„w klasztorze pod waszym dozorem może być uwolniony
„z tem, aby żadnych obowiązków kapłańskich nie spełniał,
„aby siebie nigdy kapłanem nie mianował, aby sobie miesz-
„kanie obrał tylko w czernichowskiej gubernii, więcej ni-
„gdzie. Za najwyższym rozkazem będzie mu wypłacano na
„utrzymanie po 100 rs. rocznie i wziąść od niego podpiskę
„do spełnienia tego, którą zaraz przedstawić). Archiman-
„dryta nieodstępnie przymuszał mnie, abym napisał swoją
„odezwę dla prędszego odesłania. Na to odpowiedziałem:
„Никакихъ требъ духовныхъ никому исполнять не могу и не-
„буду противъ воли начальства, если начальство признаетъ
„комулибо въ томъ какой вредъ. Чтоже кажется отрекатся
„священническаго стана, того никогда немогу и невозможно,
„потому что характеръ священства никогда не изглаженъ,
„равно какъ и характеръ святого крещенія, а какъ право-
„вырный христіанинъ и въ тѣсныхъ обстоятельствахъ не дол-
„женъ отрекаться что онъ христіянинъ, тоже и священникъ
„и въ тѣсныхъ обстоятельствахъ подъ грѣхомъ недолженъ

„отрекаться священства. (Nie będę spełniał kapłańskich obo„wiązków, jeśli jest taka wola rządu, jeśli w tem jakąbądź „szkodę i złe widzi; abym się zrzekł nazwiska i stanu ka„płańskiego, to być nigdy nie może, albowiem namaszcze„nie kapłańskie, jak chrzest św., nigdy jest niezmazanem. „Jak chrześcijanin nie powinien miana się tego wyrzec, „równie kapłan w największych uciskach, pod ciężkim „grzechem zrzec się kapłaństwa nie może, on zawsze jest „i będzie kapłanem).

„Po tej odezwie mojej w 1852 roku uwolnili mnie „z monastyru i z pod nadzoru policyi, i odtąd mieszkam „swobodnie w Nieżynie i pobieram każdorocznie po 100 „rubli na utrzymanie (opłatę kwatery ze stołem, z opałem „i na wszystkie inne potrzeby). Trzeba wiedzieć, z jakiego „źródła wydawali nam na utrzymanie się po 100 rs. W r. „1836 biskup Siemaszko kazał pozabierać we wszystkich „kościołach i klasztorach XX. Bazylianów wszystkie fun„dusze, sumy na procentach będące, z których utrzymy„wali XX. Bazylianie kościoły, klasztory i wszystkich „mieszkańców żyjących w klasztorach. Oprócz tej grabieży „biskup Siemaszko kazał pozabierać we wszystkich koście„łach bazyliańskich kosztowne monstrancye, kielichy złote „lub srebrne i wszystkie ofiary. Te drogocenne rzeczy „ściągnęli do żyrowickiego konsystorza i tam na kowadle „młotem pobiwszy na drobne kawałki, na masę stopiono, „dołączono do sumy zebranej z funduszów i oddano na „procenta. Cesarz Mikołaj, ubłagany częstemi prośbami „naszemi, kazał wydawać z procentów tej sumy, każdemu „z nas na całoroczne utrzymanie po 100 rubli. Wtedy było „nas wygnańców jeszcze 16 rozsypanych po różnych gu„berniach i utrzymywanych po jednemu po różnych mo„nasterach, jako aresztantów upartych.

„Nienowe to czasy widzieć i cierpieć prześladowanie, „Chrystus Pan wyrzekł te słowa: „Sługa nie jest więk„szym nad pana swego, jeśli mnie prześladowali i was prze-

„śladować będą, kto wytrwa do końca, ten zbawion bę-„dzie“. I ja też wiele cierpiałem, zamknięty w ciemnych „kazamatach za to, że w schizmę nie uwierzyłem i nie „odrzekłem się wiary św. i Kościoła, nie mieli żadnego „względu na mnie. Teraz jakoby już przepłynąłem morze, „ale dla mnie jest największą boleścią i nieszczęściem, gdy „mi obowiązków kapłańskich spełniać nie wolno.

„W Bogu nadzieję pokładać należy
„Jakkolwiek to życie doczesne przebieży,
„Upływają dni marne, nadto całe lata,
„Wolałbym już przelecieć do wiecznego świata.
„Dziś żyjąc w cudzych stronach mało ludziom znanym,
„A wydarty od swych braci, którym był kochanym,
„Dziś tylko o wieczności myśleć mi potrzeba,
„Którąby to drogą dojść można do nieba.
„Chytrości ludzkich nie naśladuję,
„To usta mówią, co w sercu czuję,
„Żadnego kłamstwa nie masz w mej duszy,
„Chociaż u ludzi tego po uszy...
„Jak Bóg przykazał iść mojej nodze,
„Idę cierpliwie, choć w przykrej drodze.
„Nieprzyjaciele w środek mię wzięli,
„Litość w wnętrznościach swoich zamknęli.
„Z pogardą tylko mnie wspominają
„I w pysze serca potwarze miotają.
„Lecz Bóg mi wsparciem, pokładam nadzieję,
„Że mię złość ludzka nigdy nie zachwieje,
„Bo którym tylko miła prosta droga,
„Chlubić się będą wsparciem swego Boga.
„Szczęśliwy ten, czyja w Bogu zapłata,
„Ani się fałszem uwiedzie ślepego świata.
„Ja, choć się w ubóstwie wielkiem znajduję,
„Spokojny, bo Pan mój mną się opiekuje...
„Kto pomocy Boskiej wiernie używa,
„Ten szczęśliwy w duszy zawsze bywa.
„Cnota, skarb wieczny, wiara, klejnot drogi,
„Tej mi nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
„Nie spali ogień, nie zabierze woda,
„Nad wszystkiem innem panuje przygoda.

„Kto do czasu wierzy, a w czas pokus odstępuje,
„Ten dla siebie wieczność piekielną gotuje.
„Kto nie ma w swem sercu świętej Boskiej wiary,
„Ten niech się lęka wiecznej piekielnej kary...
„Kto trwa w niedowiarstwie, obrzydły przed Bogiem,
„Ten sam dla siebie okropnym jest wrogiem.
„Kto przykazań Boskich nie spełnia, nie słucha,
„Takimi to ludźmi piekło się napełnia...
„Kto chce być szczęśliwym, niech praw Boskich słucha,
„Niech go nie przemaga siła złego ducha.
„Cnota skarb wieczny, wiara klejnot drogi,
„Tej mi nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
„Nie spali ogień, nie zabierze woda,
„Nad wszystkiem innem panuje przygoda,
„Czego rozum ludzki nie pojmuje,
„Niech to wiara Boska zastępuje.

„Prawowierność i cnoty wszystkie, które z nią złą-„czone i w niej mają swe źródło, są godne wtedy korony „i chwały, gdy w rozmaitych ciężkich uciskach, prześla-„dowaniach, pokusach są mocne, niezachwiane, jako złoto „w ogniu doświadczone".

Pamiętnik ten tem się kończy: „Opisałem wiadomości, „wypadki i zdarzenia w tej pielgrzymce mojej, dążąc do „wiecznej ojczyzny niebieskiej. Roku 1856 ksiądz Bazy-„lian Ignacy Jonasz Sołtanowski, obrońca prawowierności „Kościoła Bosko-apostolskiego, rzymsko-katolickiego, a za „to wygnaniec.

Ignacy Jonasz Sołtanowski".

Szczegóły o ks. Sołtanowskim w pamiętniku nieumieszczone

Będąc w kazamatach kijowskich, przez cały miesiąc dwa razy w tygodniu, pod konwojem dwóch zbrojnych żołnierzy, był wodzony do kancelaryi plac-komendanta i tam nawracany przez p. pułkownika z zapewnieniem: совѣстью увѣряю, что за три дня будетѣ разстрѣланъ какъ

бунтовщикъ — „sumieniem zaręczam, za trzy dni będziesz rozstrzelanym, jako buntownik“. Za takich uznała komisya śledcza w Lubarze 12 kapłanów, niechcących dać podpiski na dobrowolne przyłączenie się do prawosławia. (W Lubarze było 24 niepodpiskowych, a z tych 12 dało podpiski). W r. 1844 ks. Jonasz, zostający w klasztorze Łady (o 50 wiorstw od Mińska), został wezwany przez biskupa Żubka do Mińska, dokąd odesłano go bez straży końmi klasztornymi dla wytłómaczenia się ustnie, a potem i na piśmie: 1-o dlaczego się podpisuje, że jest rzymsko-katolickiego wyznania, 2-o czy przyznaje za swój podpis przedstawiony mu przez biskupa Żubka, jako dobrowolnie zgadzający się z innymi przejścia na prawosławie. Zwój papierów, złożony z kilku arkuszy, około 10-ciu, trzymając w ręku b. Żubko, pokazywał tylko podpis ks. Jonasza, gdy nie uznawał za swój podpis, biskup podał arkusz papieru i kazał napisać ks. Jonaszowi Sołtanowskiemu swoje imię i nazwisko. Obawiając się podejścia, napisał imię i nazwisko swoje u góry podanego arkusza papieru, wtedy odezwał się biskup do ks. Jonasza (trzeba wiedzieć, że uprzednio byli dobrze znajomi z sobą): Cóż to za upór? myślisz, że sam jeden rozumny jesteś tylko? Ks. Sołtanowski odrzekł: Zupełnie nie myślę o tem, ale odstępstwa od wiary św. lękam się gorzej jak śmierci. Biskup Żubko draśnięty powiedział: *Stultus* — wtedy odrzekł: *sapientia hujus mundi stultitia est apud Deum* — „mądrość tego świata jest głupstwem u Boga“. Kazał iść do kancelaryi swojej biskup i na piśmie krótko odpowiedzieć na te punkta: 1-o dlaczego podpisuje się rzymsko-katolickiego wyznania? Odp.: Rodzice byli rzymsko-katolickiego wyznania. 2-o Czy nie uznaje swego podpisu i 3-o objaśnić przyczyny, dlaczego dobrowolnej nie chce dać podpiski? Odp.: prześladowaniem zmuszają do podpiski. Nie ufając swojej ruszczyźnie, gdy po rosyjsku kazano odpowiedzieć (rozmawiali z sobą po polsku), uprosił pisarza biskupa, aby wedle dyktandy napisał odpowiedź

i gdy wręczył ją osobiście biskupowi, po jej przeczytaniu z furyą rozdarł i cisnął pod nogi, mówiąc: to czernidło — czernidłem nazywał prześladowanie. Wezwał biskup swego sekretarza i polecił, żeby ks. Jonasz wobec niego sam własnoręcznie napisał odpowiedź; powtórzył to samo i sekretarz odniósł do biskupa. Po przeczytaniu powykreślał i na nowo kazał napisać; znowu ks. Sołtanowski powtórzył to samo z dodatkiem, że choćby mu i 10 razy kazano pisać, to nic innego nie napisze. Trzy dni mieszkał u bisk. Żubki i jadał razem z jego ekonomem. do którego i sam biskup często zaglądał i z którym, jak uważał ks. Jonasz, byli w blizkich stosunkach. Dano podwodę trzeciego dnia i znowu wrócił do klasztoru ładskiego. Biskup, pisząc do przełożonego, tak się wyraził: осторожно съ нимъ, это герой — „ostrożnie z nim, to bohater“. W klasztorze nieżyńskim przez lat 9 mieszkając, nie chodził jeść do trapezy razem z monachami, ale brał z kuchni sam jedzenie do swojej ciupy zawsze postne, a za trapezą mnisi jedli mięso, tylko nie ks. Jonasz. Po uwolnieniu z monasteru, gdy chciano mu sprawić rasę, nie przyjął, sprawili tylko buty i nieco bielizny. Pierwszego roku pobytu w monasterze, mógł na krótko pod dozorem posłusznika wychodzić do miasta, a potem i samego na krótko wypuszczano. Archirej czernichowski na zapytanie archimandryty nieżyńskiego, czy można ks. Jonasza uwalniać do kościoła na nabożeństwo, kazał na to nie zwracać uwagi. Po 13-tu latach ś. p. ks. Łubieński wyspowiadał i komunikował go podczas Mszy św. w nocy odprawionej. Roku 1852 został uwolniony z warunkiem zamieszkania tylko w czernichowskiej gubernii, w r. 1856 został manifestem uwolniony zupełnie z prawem powrotu do kraju, ale położono warunek, że więcej nad 100 rs. zapomogi nie otrzyma, nie miał przeto środków do powrotu. Udawał się do Petersburga do ś. p. metropolity, ale nie otrzymawszy pomyślnej wiadomości, pozostał w Nieżynie. W roku 1889 d. 11/23 gru-

dnia zakończył tam świątobliwy swój żywot ten wzorowy kapłan i sługa Boży, niezachwiany w swej wierze, pełen poświęcenia się dla Unii św., ozdoba bazyliańskiego klasztoru. Przykład jego w obowiązkach dla Kościoła św. utwierdzać będzie.

O. Eljasz Andruszkiewicz, Bazylianin, r. 1884 zmarły w klasztorze bernardyńskim w Zasławiu, był obrządku rzymsko-łacińskiego. Łacinników wielu, nie sami Rusini, ale katolicy Polacy, do zakonu Bazylianów wstępowali, przeto duchem katolickim, zapałem do jedności św. zakon był przejęty. W r. 1820 O. Eljasz wstąpił do Bazylianów, odesłano go do uniwersytetu wileńskiego, po jego ukończeniu wyświęcony został na kapłana w Poczajowie przez biskupa Jakóba Matuszewicza. Tam w seminaryum przez dwa lata teologię dogmatyczną, historyę Kościoła, teologię moralną wykładał, a w szkole świeckiej fizyki i historyi naturalnej uczył. Przeniesiony do Humania, mineralogię, botanikę, chemię wykładał, język i literaturę rosyjską. W roku 1829 został prefektem szkoły humańskiej, ten obowiązek pełnił do zamknięcia szkoły r. 1832.

Bazyli Łużyński, biskup orszański, syn unity, był silną pomocą Siemaszce do zniesienia Unii. W roku 1834 rozkazał konsystorzowi połockiemu zrobić do kolegium przedstawienie o zniesienie festu Bożego Ciała, który najsolenniej we wszystkich świeckich i zakonnych unickich kościołach obchodzono. Ten fest nieznany w cerkwiach wschodnich niezjednoczonych na Rusi, po Unii wprowadzonym został. Oparł się temu stojący nad grobem metropolita Bułhak, na co, jak pisze O. Eljasz w pamiętniku swoim, „nie powinien się był odważyć biskup Bazyli Łużyński, pamiętając o tem, że na tem się opiera zwątlona już aż nadto przez najemników jedność św. Kościoła“. W r. 1835 zwołał biskup Łużyński do Połocka świeckich kapłanów i zakonników, uroczyście przy arcybiskupie obcego wyznania zobowiązał do przyjęcia jakoby dobrowolnego od

wszystkich unitów ksiąg, które naruszały węgielny kamień świętej katolickiej apostolskiej jedności, były zawsze i być powinny co do wiary i wyznania obcemi ze wszystkich miar dla synów prawego Kościoła. Roku 1834 O. Eljasza przeznaczono do boku metropolity, gdy się przekonano, że nowym planom zniesienia Unii nieprzychylny, że na niego nic wpłynąć nie może, w połowie drogi do Petersburga zwrócony, w klasztorze onufryjowskim był umieszczonym. Biskup Łużyński, późniejszy władyka grecko-rosyjski w Witebsku, odwiedził matkę O. Eljasza, bawiącą u swej córki, przyrzekał wszystko uczynić dla O. Eljasza, czegoby pragnął, byleby dał pożądany cyrograf, to jest podpiskę, jakiej żądano od księży unitów dla zjednoczenia się z panującą cerkwią. Gdy mu to zakomunikowano, odpisał: „Synów ojca zakonu mojego, w jedności Kościoła „św. zostających, bratem do zgonu życia być pragnę, zna„mienia jedności, jakibykolwiek los mnie spotkał, dla naj„pochlebniejszych obietnic nietylko biskupów, ale nawet mo„narchów świata, nie zmienię. O życzliwych katolickiemu „Kościołowi naczelników i czulszych trzodzie chrześcijań„skiej pasterzy, w codziennych modłach moich i w czasie „zbliżenia się do podnóżków Pańskich ołtarzy w pokorze „błagam i proszę“. Przed postanowieniami i nowemi urządzeniami, najwyraźniej dążącemi do zniesienia Unii, był ukaz cesarski, pozwalający Bazylianom, urodzonym w rzymsko-katolickim Kościele, do tego Kościoła powrócić, to jest latinizować się. O. Eljasz chciał z tego ukazu korzystać i powrócić do Kościoła rzymsko-katolickiego, ale był poważanym i zasłużonym w zakonie, XX. Bazylianie, szczególnie ks. Skibowski, sekretarz zakonu, prefekt humański, wpływem swoim skłonił go, że w zakonie pozostał. Gdy od r. 1834 widocznie Unię znoszono, wtedy O. Eljasz i dziesięciu urodzonych w rzymskim obrządku podali prośbę o powrót do Kościoła rzymsko-katolickiego. To im pomimo zapewnień cesarskiego ukazu zabroniono, czem boleśnie

dotknięty O. Eljasz podał prośbę w r. 1837 do metropolity Bułhaka w tych słowach: „Wiadomość z konsystorza „połockiego rąk moich doszła, zapewnia urzędownie, że po„mimo najwyżej konfirmowanego ukazu, dozwalającego „katolikom powrotu do swego wyznania, konsystorski wy„rok wzbronił powrotu dziesięciu na łono droższej nad ży„cie matki katolickiego Kościoła. W tem niebezpiecznem „położeniu zagrożona odcięciem od Namiestnika Chrystu„sowego owca, do ciebie jedynego jedności świętej sternika, „nie głos przenikliwy i krzyk żałośny, ale jęk mój podno„szę i wołam: Ściągnij niezachwianą twoją w świętej jed„ności arcypasterską prawicę, stojący nad grobem Samso„nie, dźwignij zagrożoną w przepaść zguby tobie powie„rzonej trzody owieczkę, dziecięciu ściągającemu z łkaniem „ręce swojej najukochańszej matce nie broń powrotu. Słu„dze niegodnemu ołtarza, mogącemu jeszcze błagać ma„jestat Najwyższego za swoje i cudze grzechy, pod hasłem „Namiestnika Chrystusowego i jego prawych następców, „dopomóż skutecznie przejść, a raczej powrócić na łono „świętego katolickiego Kościoła. To jedyne żądanie duszy „i serca mojego, o którego spełnienie syn wierny Kościo„łowi swojemu ciebie ojca i niezachwianego dotąd w świę„tej jedności arcypasterza, z niewzruszoną nadzieją pożą„danego skutku, na rany najdroższe Zbawiciela naszego, „upraszam. Pierwej i ochotniej na oddalenie mnie od ołta„rza i sprawowania ŚŚ. Tajemnic, niżeli na oddzielenie od „najwyższego Namiestnika Chrystusowego na ziemi i głowy „widomej Kościoła św., odważę się i zgodzę. Najuroczyś„ciej to waszej arcypasterskiej mości zaprzysięgam i po„stanawiam“.

Ks. metropolita Bułhak, wierny Kościołowi św., nie dał znieść Unii św., bronił jej wszelkiemi, chociaż już osłabionemi siłami; tyle uszanowania i czci wzbudzał, że czekano śmierci jego z ostatecznym i stanowczym ciosem, który zaraz po jego zgonie wymierzonym został. Pomimo

gorliwości i przywiązania do Kościoła św., nie mógł uratować dziesięciu kapłanów, którzy błagali wrócić do Kościoła rzymskiego, do czego z mocy ukazu cesarskiego mieli prawo. O. Eljasz, wytrwały w wierze, kochający więcej jak życie Unię z Kościołem św., uległ wieloletnim, najcięższym, najdotkliwszym prześladowaniom, najsroższym uciskom. Roku 1836 d. 20 września zjechali niespodzianie: sprawnik mohylowski, prystaw i O. Eliasza z onufryjskiego klasztoru, którego był przełożonym, zabrano i odesłano do Witebska do generał-gubernatora, potem do biskupa Łużyńskiego. Nazajutrz po zabraniu jego, wojsko zajęło dziedziniec klasztorny, parafian spędzono i otoczono ich wojskiem, gdy kluczów do cerkwi kapłan, któremu je przełożony powierzył, nie dał, drzwi wysadzono i wpędzono lud do cerkwi, kazano mu podnieść ręce, ruski ksiądz czytał rotę przysięgi, dał krzyż do pocałowania i wodą święconą pokropił ubiory cerkiewne i ściany cerkwi. To się nazywało dobrowolnem przyłączeniem do prawosławia. Staruszek, 70-letni kapłan, który był przez lat 12 spowiednikiem parafian i zastępował przełożonego, zaczął wobec policyi i wojska zachęcać lud do wytrwałości w wierze, do opierania się przemocy, nie odstępując wiary św. i Kościoła, dla którego i życie oddać powinni. Księdza tego ogłoszono bluźniercą, wsadzono do więzienia do Ostroga, tam po kilku miesiącach ciężkiego z nim obchodzenia się umarł; trzech pozostałych zakonników wzięto pod straż wojenną. Ruchomości O. Eljasza opisane, opieczętowane jakoby mu je oddano, ale świadczy, że wszystko, co miał, utracił, tak pisze: „Strudzony nagłą podróżą, odbywaną dniami i nocą, „wrzucony do jednego z najlichszych klasztorów, w pożyczonej koszuli, okryty ranami nagle mi się po całem ciele „okazującemi, zaledwiem tyle pięćkrotną prośbą miłosierdzia wyżebrał u pasterza, że mi pozwolił o własnym „moim koszcie leczyć się i żyć w mieście Witebsku. Po „wyczerpanych wszelkich, jakie mieć mogłem, szczupłych

„z pracy moich zapasach i zaciągnionym długu, zupełnie „zniszczony wśród wielu nabytych cierpień, zupełnie na „zdrowiu zrujnowany, za rozkazem pasterskim o wiorst „30 od Witebska do tadulińskiego bazyliańskiego odjechałem klasztoru“.

Taki był stan nieszczęśliwej Unii św. w roku 1837 i wiernych Kościołowi kapłanów, którzy woleli przenieść największą klęskę, byle nie odstąpić od św. wiary i jedności. Pisał do prałata kolegium, kolegi ze szkół, ks. Moszczeńskiego: „Ratuj rozbitka, który się dziś widzi odartym „ze świętego znaku, pomieszczony na statku miotanym na„wałnością, któremu na maszcie i na sterniku razem zby„wa“. Do cesarza podał prośbę, który w odpowiedzi rozkazał metropolicie ks. Jonaszowi Siemaszce go nawrócić (усовѣститъ). Wezwał przeto ks. Siemaszko O. Eljasza do Petersburga, ofiarował mu dostojeństwa i godności; gdy to nie miało żadnego skutku, przez trzy miesiące umieścił go w swoim domu w szczupłej celijce, dając mu codziennie na pożywienie 25 kop., które często bardzo nie dochodziły, głodem jego chciał nawrócić, raczej zmusić, aby tąż samą poszedł drogą, która, jak się wyraził O. Eljasz, prosto wiodła do piekła. Do krewnych swoich, którzy go namawiali, aby się nie opierał i korzystał z przychylającej się do niego fortuny, odpisywał: „Sądzicie, że jestem nieszczęśliwym, okazujecie „mi wasze współczucie, ale szczęśliwszym jestem od tych, „którzy, dostojeństwami okryci, w dostatku i zbytkach „żyją. Byłbym nieszczęśliwy na wieki, gdybym namów ze „złego idących ducha i rad waszych posłuchał. Gdybym „pragnął szczęścia świata tego i błyskotek znikomych, „miałem je ofiarowane jawnie i urzędownie jeszcze przed „wyjazdem do Petersburga w przytomności czternastu ka„płanów, winszujących mi tego udziału fortuny. Na samym „wstępie do stolicy, to było najpierwsze rozpięte sidło na „złowienie przychodnia wieśniaka. Bóg tylko miłosierny, „słabość ludzką wspierający, wyrwał mię z takowych sideł,

„pełnych podejścia i ponęt świata. Innych ozdób pragnę, „innych nagród się spodziewam, gdybym te postradał, „wtenczas politowania godzien, na nieskończone wieki zo„stałbym nieszczęśliwym“.

Odpowiedź O. Eljasza na nawracanie metropolity z cesarskiego rozkazu (отвѣтъ на усовѣщеніе Архіерейское):

„Jeżeli najłaskawszy, samowładny monarcha wolę „swoją wyrazi w rzeczach, zmierzających do doczesnego „dobra ludów berłu jego podległych, ta jest prawem obo„wiązującem każdego z jego poddanych. Najjaśniejszy pan „tyle jest sprawiedliwym i względnym, że w rzeczach „wiary sam nie chce decydować dowolnie, ale je poddaje „pod sąd sumienia. Błogosławiąc nieba i sprawiedliwość „najpotężniejszego mojego monarchy, nie mogę się na co „innego, idąc za głosem sumienia, zgłosić i zgodzić, jak „tylko na to, abym niezmiennie przetrwał do końca życia „w rzymsko-katolickiem wyznaniu mojem“. O księdzu Józefie Siemaszce, któremu, mieszkając u niego 3 miesiące, najbliżej się przypatrzył, pisze w swym pamiętniku O. Eljasz: „Najnieszczęśliwszy człowiek blady, o zżółkłej, wy„nędzniałej i wzdętej twarzy, w stolicy mieszkał, a nikt „nigdy u niego nie bywał, jego nie odwiedzał, oprócz „pocztylionów, wnoszących mu z konsystorzów pisma; do „jego pałacu nikt nie wstąpił, chyba kto z obowiązku in„teresu wezwany wszedł, żadnego znaku uszanowania, „grzeczności i uprzejmości od kogokolwiek nigdy nie miał. „Podobny bardziej do umarłego jak do żyjącego człowieka, „najnieszczęśliwszy z ludzi, wstydził się czynu swego i roz„paczał, chociaż to ukrywał i zasłaniał się cynizmem, który „się w sposób najhaniebniejszy w pamiętnikach jego wy„raził. Na błyskotki, na ordery swoje sam patrzeć musiał „wśród pustych ścian swego pałacu, nie śmiał się z niemi „okazywać publicznie. Człowiek godny politowania, obsy„pany dobrami świata, darami najświetniejszymi monarchy, „ale opuszczony i zapomniany od wszystkich, za życia po-

„grzebany w kłubuku i rasie świetniejącej wprawdzie dya-„mentami i złotem, ale tylko prawie ruszającym się mógł „się nazwać trupem. Kłubuka się wstydził, z tysiącem wy-„rzekań służącemu czynionych, wciskał go na skronie, „wtenczas tylko, gdy do synodu był zawołany przez ober-„prokuratora lub od Викарного Петербургскаго приглашенъ „въ Академію, wtedy się jawił publicznie w nowoprzyjętym „ubiorze. Rasa dla niego była straszliwym grobem, do „którego wstępował znaglony rozkazem, po dopełnieniu „obowiązku wyłaził z niego natychmiast, lękając się za-„pewne, aby w nim dłużej zamknięty nie postradał życia, „które mu, chociaż przykre i ciężkie było, jednak śmierci „bardzo się lękał“.

Taki obraz judasza i renegata, którego życie po dopełnionej zbrodni najsroższą było katownią, skreślił naoczny świadek: „W miłosierdziu Pańskiem ufny, w domu „metropolity Józefa Siemaszki, łóżka nawet nie mając da-„nego, na twardej spoczywałem ziemi okrytej prochem „i pyłem. Daleko mi bezpieczniej i lepiej było, aniżeli „gdybym jaśniejąc ozdobami, zaszczycony znakami godno-„ści i władzy niesłusznie nabytej, na wspaniałym zasiadł „tronie i hebanowem legł łożu. Przechadzając się z ks. „Siemaszką po jego metropolitalnym ogrodzie, wśród roz-„mowy rzekł do mnie ten niewolnik fortuny: „Czytałeś „historyę Murawiewa?“ (Ten świecki człowiek tyle był „biegły i oświecony w rzeczach Kościoła i wiary, ile ja „w budownictwie okrętów i w sztuce żeglowania). Nie cze-„kając mojej odpowiedzi, dodał: „Przedaj stare księgi, co „wozisz, tu nowszych i lepszych dostaniesz, niepotrzebnego „w przewożeniu ich ciężaru się zbędziesz“. Odpowiedziałem, „że lepiej ostatnią sprzedam sukmanę, księgi żadnej, cho-„ciażbym był w ostateczności, nie zbędę. Murawiewa, apo-„stoła XIX. wieku, czytać chęci nie mam, lękam się, abym „napojony tej filozofii duchem, tak jak Murawiewy z Pes-„telem liczyli gwiazdy, nie został kiedy astronomem. Po

„tej odpowiedzi, ani mnie blaskiem złota łudził, ani nawet „czczem słowem się kiedy odezwał, siedm miesięcy w mil- „czeniu przebył. Przy ostatniem rozstaniu się rzekł: No „i cóż głupim zostałeś? — Odrzekłem: Tak jest, *excellen-* „*tissime*. Głupcem jestem świata tego i za takiego pragnę „być uznanym od Stwórcy, sędziego nas wszystkich w dzień „ostatni. Niech inni dyamentami i złotem świecą, niech się „chlubią krzyżami za życia, których wiecznie wstydzić się „będą, ja z moim krzyżem z większą stanę otuchą przed „Królem królów".

Minister Turkuł, mieszkający w Peterburgu, zarządzający kancelaryą Królestwa Polskiego, dowiedziawszy się, że ks. Andruszkiewicz w pałacu Siemaszki jakby więzień zamknięty, żył 25 kopiejkami, dawanemi mu dziennie, wielkie mu objawił współczucie, pragnął dopomódz, ale ta pomoc przyjętą i dopuszczoną nie była. Zobaczywszy O. Eljasza, powiedział mu: „Siemaszko, gdyby mógł, toby cię w łyżce wody utopił". „Święty Jozafat, arcypasterz, za jedność świętą uderzony oskardem poległ, za jedność Kościoła i całość Chrystusowej trzody, pasterz wieniec męczeński sobie, owczarni bezpieczeństwo, Kościołowi św. jedność zabezpieczył. Unia św., za którą nasterz Jozafat święty w Witebsku, polskim grodzie, poniósł śmierć męczeńską, została zniesioną, zniszczoną, a raczej do pewnego czasu przygaszoną przez czterech apostatów biskupów. Wierni Kościołowi św. kapłani, godni Jozafata św. synowie, rozproszeni zostali po całym kraju, w najdalsze strony Rosyi wygnani. Zniesienie jedności krwią męczeńską św. Jozafata, wielkiego w Kościele Bożym świętego, ufundowanej, najuroczyściej całemu chrześcijaństwu w manifeście cesarskim ogłoszono, na pamiątkę tego zbrodniczego czynu wybito medal".

W pamiętniku swoim O. Eljasz mile wspomina i ceni wysoko ks. biskupa wileńskiego Andrzeja Kłągiewicza i nominata ks. Osińskiego, pod których przewodnictwem kształcił

się w Wilnie; z boleścią wspomina wiarołomnych biskupów Siemaszkę i Łużyńskiego. Po długiem a daremnem nawracaniu w Petersburgu, wysłany został do Bytenia, a stamtąd do Żyrowic, dla stawienia się osobiście przed biskupem brzeskim Antonim Żubko. Wyjeżdżając z silnem postanowieniem wyrzekł: „Więzienie czy głód, obelgi czy „chłosty czekają mnie — *fiat voluntas ejus, cujus sum ser-„vus*“. Stawienie się przed biskupem Żubko O. Eljasz Andruszkiewicz tak opowiada: „Ks. biskup Żubko rozpoczął „teologiczną rozmowę, wyniósł foliał grecki aleksandryj-„skiego patryarchy Atanazego św. i w oryginalnym tekscie „wskazał miejsce, „że Duch św. pochodzi od Ojca bez „żadnej wzmianki o Synie“. Na tych słowach miała się „strzaskać łódka bezpieczeństwa mego i nad prawdą od „słońca jaśniejszą, miały tryumfować ukryte podejścia „i zdrada. Ale nadspodziewanie biskup w temże piśmie „znalazł dla siebie odpowiedź. Atanazy św. dla sprostowa-„nia błędów Eunomianów, pochodzenie Ducha św. od Ojca „i Syna, jako dogmat prawej wiary, najdobitniej wykłada, „objaśnia i wspiera. Te miejsca Ojca św. Atanazego, które „wskazałem, rzekł biskup, są pofałszowane, ja podobnie „dotąd sądziłem, ale zastanawiając się z uwagą, poznałem „prawdę, która wśród niezliczonych błędów Kościoła za-„chodniego, za łaską szczególniejszą nieba, utrzymała się „na Wschodzie. Na co z podziwieniem odpowiedziałem: „Kościół, któremu nieomylność zapewnił Zbawiciel, po-„błądził? Prawda, objawiona światu przez Boga-człowieka, „objawiona i wyłożona przez wschodnich ojców Kościoła, „pomimo najzawziętszej zuchwałości nieprzyjaciół jedności „świętej, ośmnastu wieków stwierdzona powagą, w dzie-„więtnastym dopiero przestała być prawdą, zasługującą na „imię błędu i nierozumu. Nastało milczenie, po którem ks. „biskup wyrzekł: „Nie cały Kościół zbłądził, ale prawda „utrzymaną została w cerkwi wschodniej“. To usłyszawszy, „nabrałem większej odwagi i serca do pokonania przeciw-

„nika własną jego bronią. Gdy oprócz dogmatów biskup „dotknął szydersko Namiestników Chrystusa, następców „Piotrowych, przywiodłem mu dowodzące pierwszeństwo „i zarząd całym Kościołem zachodnim i wschodnim bisku- „pów, rzymskich papieży, świadectwa doktorów wschod- „nich: św. Atanazego, dwóch Cyrylów, trzech Grzegorzów, „Bazylego, Epiphaniusza, Teodoreta, Hilaryusza, Damas- „cena, Teodora Studyty i Maksyma, męczenników, oraz „OO. zachodnich: św. Augustyna, Hieronima i zdania sy- „nodów: nicejskiego, efeskiego i chalcedońskiego. To „wszystko biskup nazwał panegirykami, które swego „czasu były w modzie, przy dzisiejszej rozszerzo- „nej oświacie nie mogą mieć swej mocy. Na to „odrzekłem: Znalazłbym wiele do przekonania trafiających „dowodów, ale gdy pasterz w nauce Ojców ŚŚ. widzi pa- „negiryki i modę, nad próżną i znieważającą godność ar- „cykapłana mowę, przekładam i obieram milczenie. Tu „biskup, jakby obudzony z letargu, rzekł: Dla podobnych „papieskich entuzyastów, niechcących poznać prawdy, „mamy przygotowane miejsce, tam się nauczysz rozumu. „Czyniąc nizki pokłon przed grożącym pasterzem, odpo- „wiedziałem: W którąkolwiek los mnie obróci stronę, mam „najpewniejszą, niczem niewzruszoną nadzieję, iż znajdę „nad sobą opiekę Najwyższego. JW. siwe gładząc swe „włosy, ocierając potem obfitym zroszone czoło, szybkim „po sali przechadzał się krokiem, milczenie zakończyło na- „szą cztero i pół godzinną utarczkę. Rozkazano mi odejść „do ekonoma, gospodarza domu, i być w gotowości do „podróży. Odszedłem zatopiony w tem, co mi w pogróż- „kach pasterskich łaskawie zawsze dla człowieka przygo- „towuje Opatrzność. Dysputą, czterogodzinnem staniem „zemdlony usiadłszy, nie spostrzegłem się, jak upłynęła „cała godzina. Wtem sekretarz zawołał mnie do biskupa, „znalazłem go piszącego, jak się o tem później dowiedzia- „łem, marszrutę mojej podróży, którą sekretarzowi oddał

„i rzekł do mnie: „Za pół godziny odbierzesz ukaz dokąd „masz jechać.“ Potem przez ks. sekretarza drugi raz do „biskupa byłem wezwany, już łaskawiej rozmawiał, rozka- „zał mi przenocować i zawezwał ks. wiceoficyała i aseso- „rów konsystorza, poprosił, abym został na herbacie „z swymi dawnymi kolegami i przyjaciółmi“. Rozpoczęła się konferencya, z jednej strony biskup i czterech nowo na prawosławie nawróconych, z drugiej jeden ks. Eljasz, który ich wszystkich pokonał i usta im zamknął prawdą przekonywającą, którą posiada Kościół św. i jego wyznawcy. U ks. sekretarza znalazł rozkaz biskupa odesłania go do klasztorów: żydyczyńskiego, byteńskiego, torokańskiego, mieleckiego, łuckiego, poddębickiego, zahorowskiego, krzemienieckiego, lubarskiego, tryhurskiego, z zaleceniem przełożonym, aby go przyjmowali jako przeznaczonego na mieszkanie i wszelkimi sposobami skłaniali do dania podpiski, iż prawosławie przyjmuje, a zrzeka się Unii, w której trwa dotąd. Jeśliby podpiski nie dał, aby go zaraz do drugiego odsyłać klasztoru. Księża unici, jeśli z bojaźni, słabości charakteru, lub chciwości nagród, prawosławie przyjęli, zazdrością i nienawiścią pałali dla kapłanów wytrwałych i silnie wierzących, prześladowali ich i najsilniej ich nękali, w tem przewyższali dyzunickich popów i policyę. Wielkie były cierpienia O. Eljasza przy próbach jego wiary i stałości w tylu klasztorach i przez tylu zawziętych ihumenów. Klasztor lubarski był ostatnim, z Lubaru miał być odesłany na stałe mieszkanie do klasztoru nie unickiego, ale prawosławnego, którego nie wymieniono. Pisze O. Eljasz: „Włóczono mnie w tył i naprzód, w dni kilka przerzucano „z drągów jednych na drugie mnie i ruchomości moje, „goniono niby zbrodniarza, jak zająca z sieci do sieci. Ży- „dyczyn, Poddębice, Łuck, Krzemieniec, Tryhury, zwiedzi- „łem, znajdując równe wszędzie pokusy i podobne traktowanie. „Z tego ostatniego miejsca po Nowym Roku 1839 ciągną- „łem się do Lubaru, zaległszy chory w Połonnem. W Lu-

„barze kurs moich nauk gimnazyalnych u XX. Bazylianów „w r. 1817 skończyłem, skąd wedle rozkazu JW. Żubki „jestem przeznaczony do prawosławnego monasteru, o któ„rym gdzie, jaki jest, tyle wiem, ile o dniu ostatniej mojej „godziny“.

Siostra rodzona i mąż jej, litując się nad jego cierpieniami i znękaniem, namawiani od przełożonego odstępców, radzili mu, aby się nie opierał i ofiarowane dary i miejsce przyjął. O. Eljasz odpisał: „Ja nietylko się cie„szę, ale się chlubię udziałem moim, za najpochlebniejsze „świata tego widoki i obietnice bezrozumnie mię kuszą„cych nigdy nie zmienię. Gdy nie chcecie z Bogiem wiecz„nie być w niebie, bądźcie z ludźmi miłującymi świat „i jego dobra szczęśliwi, nie mieszając mego ducha i mego „pokoju; ja ufam Bogu i pogróżek nie boję się wcale, „Bóg mój, wszystko moje. Odwiedzin, na jakie się zapra„szacie, nie czekam i za takowe bardzo dziękuję, o pomoc „żadną nie proszę, bo w ręku tego, który wszystkiem „włada, zostaje i sprawa moja. Bądźcie przychylnemi „i wiernemi dziećmi rodzonej matki św. rzymsko-katolic„kiego Kościoła, a nie wdzięczcie się do macochy ode„rwanej cerkwi wschodniej. Jesteśmy dziećmi św. powszech„nego i jednego tylko prawdziwego Kościoła i uczniami „Jezusa Chrystusa, nie troszcie się o mój los doczesny, „nie wiem, czy jutra z pewnością dosięgnąć mogący. Ten, „który mnie stworzył na służbę świętą swoją, jednego „z najniegodniejszych mnie powołał, teraz z jedynej do„broci i miłosierdzia na tym doświadczenia kamieniu po„stawił i obdarza mnie łaską swoją. Spodziewam się, że „nie zapomni o potrzebach tego, który w nim całą swą „ufność i nadzieję położył. A jeśliby nawet los mój chciał „porównać z Łazarzem, czegobym się miał spodziewać, „uczy mię wiara. Kocham was i kochać nie poprzestanę, „jeśli matkę Kościół prawy, a nie macochę miłować i prze„pisy wiary, któreście z mlekiem wyssali, pełnić będziecie“.

Sprawnik nowogród-wołyński zjechał do Lubaru, zabrał O. Eljasza do Żytomierza do gubernatora i stamtąd wysłany został do monasteru nowogród-siewierskiego, tam był głodzony, oprócz kawałka czarnego suchego chleba i wody, nic mu jeść nie dawano. Naczelnik policyi się ulitował i zażądał od ihumena lepszego z nim się obchodzenia, które mało co było lepszem, ale ocaliło go od zagrażającej mu śmierci głodowej. Na Wielkanoc zaproszono O. Eljasza do monasterskiego stołu, gdzie przybył protopop Wasyli Janczewski, który lubił się napijać, i zaczął rozmowy religijne z obelgą najdotkliwszą dla Kościoła św., O. Eljasza najprzykrzejszemi znieważał słowy, tak, że wyjść musiał. Znowu trzymano go zamkniętego w celi przez kilka tygodni, oprócz chleba nic jeść nie dając. Takie było nieszczęśliwe jego położenie w ruskim czernców schizmatyckim w nowogród-siewierskim monasterze.

Pisze w swym pamiętniku: „Ja niegodny więzień „Chrystusowy, od świętych Jego ołtarzów odtrącony ka„płan, obchodzę się barszczem na kilka dni ugotowanym; „pomimo takiego położenia, z pociechą serca mego niczem „niezrównaną wyznaję, że doli mojej, w której zostaję, na „największe życia wygody nie odmienię, utraciłbym wszystko „razem, teraz mam nadzieję zasługi i odpłaty w przyszłym „żywocie“.

Pisał do siostry i męża jej: „Wtenczas gotujcie mi „gospodę, gdy się to smutne niniejsze zakończy rozerwa„nie, czyli potarganie w sztuki sukienki Chrystusowej, to „jest j e d n o ś c i Kościoła św., a prześladowani i rozpro„szeni po całym tym kraju wierni słudzy ołtarza powrócą „na łono tej niepokalanej i świętej matki, która dała im „życie duchowne, co z największem prawdopodobieństwem „stać się nie może“. Do ks. Rychłowskiego, wiernego kapłana i prześladowanego, pisze: „Z trzech z górą tysięcy „kapłanów, księży unitów, sług ołtarza, świętych tajemnic „szafarzów, którzy prześladowania i grozy kar się przelękli,

„zaledwie się znalazło kilkudziesięciu wytrwałych i wiernych „rozbitków“. Stosownie do ilości całego kleru, mała liczba była męczenników, ale ci dosięgli najwyższej doskonałości, najsilniejszej mocy, najgorętszej wiary i miłości jedności Kościoła św. Wzorem byli, wyrównali pierwszym apostolskim mężom; nie wszystkie doszły imiona, bo pokora ich równała się poświęceniu, chcieli być w niepamięci zagrzebani, męczeństwo ich jednak cały Kościół najżywszem współczuciem przejęło, wzruszyło do głębi serce Namiestnika apostolskiego, który o ich prześladowaniu, cierpieniach, wytrwałości i wierze, do całego Kościoła z czcią i uwielbieniem dla nich przemówił. Ich żywotem dzieje Kościoła św. się wzbogaciły, dali przykład, jak wierzyć należy, dla Kościoła cierpieć i wszystko poświęcić dla chwały Bożej. O. Eljasz pisze: „Boże opatrzny na ziemi „i w niebie, nie opuszczaj nas, zachowaj nas, abyśmy się „starali zmiękczyć i ułagodzić zagniewanego na nas, ale „miłosiernego Ojca oblicze“.

Gdy O. Eljasz w klasztorze nowogród-siewierskim tak bardzo cierpiał, w roku 1840 w Chełmie jeszcze kwitnęła Unia, nie przewidywano, aby cios, który ją zniszczył w Litwie i Wołyniu, i tam ją dotknął. Po śmierci ks. Ciechanowskiego, biskupa łuckiego, nastąpił ks. Szamborski, który się odznaczył duchem katolickim i gorliwością pasterską, wszelkie zamachy, pokusy z wstrętem odrzucił, publicznymi pasterskimi listami do zamiłowania jedności św. i wytrwania w niej kapłanów i lud zachęcał. Prześladowanie Unii litewsko-białoruskiej podwoiło gorliwość, zapał, pobożność, miłość Boga i Kościoła unitów chełmskich. Gdy nakoniec nastąpiło prześladowanie Unii chełmskiej, ostatniego jej obronnego szańca, nie sami tylko wierni kapłani, ale i lud mordowanym i męczonym był. Do towarzysza swego losu ks. Rychłowskiego O. Eljasz pisze: „Przesyłam ci dzieło „w ojczystej naddziadów naszych mowie niezrównanego „ks. Piotra Skargi. Niech ten kaznodzieja Chrystusów,

„który wskazywał drogę prawdy, ze śmiałością mężów apo-„stolskich gromił występki, nikogo nie oszczędzając, kró-„lów nawet, niech ten nauczyciel błędem nieskażonej nauki „św. katolickiego Kościoła w samem milczeniu, które od „trzech już wieków jego okryło usta, przemawia do twego „serca i duszy i stokrotne ku pożytkowi twojemu i chwale „Boga wyprowadza owoce. Słuchaj wyznawco Pański tego „polskiego apostoła głosu, który wielbił Piotra i jego na-„stępców i tem uczcił Chrystusa Pana. Przejmij się du-„chem tego wielkiego nauczyciela prawdy, a moc anioła „ciemności przemożysz, zwyciężysz".

Księża unici, wierni Kościołowi, pomimo że byli zmordowani, głodem cielesnym karani, pracowali nad siły, jako poddani robotnicy, nietylko się oparli wielkiej przemocy, ale mieli siłę jak O. Eljasz wzmacniać drugich, pokrzepiać ich serce i ducha, ogniem niebieskim zapalać, który nietylko wzmacniał zwątlone, wyczerpane, zniszczone siły, ale niewymownem szczęściem i pokojem wśród katuszy napełniał. Nic lepiej umacniać, ożywiać prześladowanych nie mogło, jak dzieła Skargi. Skarga najwięcej się przyłożył do utworzenia jedności św. i jako wymowny, przekonywający kaznodzieja w synodzie brzeskim i w lat 300 po śmierci wspierał, umacniał, pocieszał księży unitów. Gorącą wiarę jego i apostolską pracę Bóg pobłogosławił, gdy takie owoce za życia i po śmierci duchowna praca jego i żywot doskonały w kaznodziejstwie niespracowany przyniosły.

W liście do swoich współbraci i współwięźniów wiernych Kościołowi św. O. Eljasz pisze: „Od ołtarzów Pań-„skich odtrącony i gwałtem od piersi naukochańszej matki „mojej katolickiego Kościoła oderwane, a przeto usycha-„jące z pragnienia na pustyni dziecię, stamtąd pragnąłem „pokarmu dla duszy mojej, skąd pierwszą niewinności su-„kienkę i wiarę powziąłem. Św. Hieronim, ojciec Kościoła, „do papieża Damaza tak się wyraził: *Apud vos solos incor-*

„*rupta Patrum servatur haereditas, nunc in occidente sol ju-*
„*stitiae oritur, in oriente autem Lucifer posuit Thronum suum.*
„*Vos lux mundi, vos sal terrae, vos vasa aurea et argentea*
„*qui extra hanc domum agnum comenderet, prophanus est. In*
„*arca Noe qui non fuerit regnante diluvio peribit.* U was Ojcze
„św. jest prawdy dziedzictwo, na zachodzie słońce świeci
„sprawiedliwości, na wschodzie Lucyper umieścił tron swój.
„Jesteś Ojcze św. światłem świata, solą ziemi, naczyniem
„złotem i srebrnem; w Arce Noego kto nie był, zginął
„w czasie potopu. — Tego niezwalczonego cnót chrześ-
„cijańskich Rycerza (św. Hieronima) naśladować nie jestem
„w stanie, ale nieskażona Wiara Jego, ten skarb najdroż-
„szy z niczem nieporównany, nad wszystko cenniejszy, jest
„dziedzictwem mojem. Na tej to opoce nędzny rozbit się
„wspieram, z tej Arki wyrzucony przemocą, deski się jej
„nie rękami ciała, lecz całą siłą duszy się trzymam. Je-
„dności świętej na następcach Piotrowych opartej, na nich
„głównie ufundowanej, niezrównanego nauczyciela, obrońcy
„i stróża św. Cypryana, całą księgę *de Ecclesiae Unitate* wy-
„pisaćby było potrzeba, abym dowiódł, że wiara moja, którą
„wyznaję, dla której cierpię, jest wiarą i nauką tego św.
„Pasterza. Gdziebykolwiek mnie z tego więzienia, w któ-
„rem od lat kilku zostaję przeniesiono, nie zostanę tam
„sam jeden, ponieważ *Domini est terra et plenitudo ejus*“.
Dalej mówi: „Zaślepieni są schizmatycy, chęci ich nie są
„zgodne z prawami Bożemi, porównaćby ich należało do
„wypuszczonego kruka z arki. Ludzie nieczyści, sprosno-
„ściami się karmiący, apostołowie schizmy do Kościoła
„niewracający, kruk ich przedstawia. Temu nieczystemu
„ptakowi są podobni, do Kościoła św., z którego wyszli,
„zapewne nie powrócą. Prosisz mnie o pokarm duszny, co
„nauczają Hieronim, Ambroży, Augustyn, Klemens Aleksan-
„dryjski, Euzebiusz, Chryzostom najchętniej wskażę. Być
„sam nauczycielem siły nie czuję, z podobnym mi tylko

„słabym współwięźniem rozmawiać, pocieszać i płakać „mogę“.

Ubolewając nad zaślepieniem schizmatyków pisze: „Na „co przy dzwonów odgłosie, powtarzają najuroczyściej Swia„tytelej i Uczytelej Wasilija, Wielikowo Hryhorija, kiedy „mianując nauczycielami tych Ojców św., jedną owczarnię „Pańską, pod jednym Zwierzchnikiem pasących, zaprzysię„żonych nieprzyjaciół Kościoła i św. jedności i wiary idą „śladami. Czemu zamiast Baranowiczów, Galatowskich, Gi„zelów, Mohyłów, Dmitrów, Płatonów, Teofanów i innych „tego rodzaju sterników, przerzutków apostatów zgłodnia„łych i *propter essum* na wszystko gotowych intruzów, lub „zagorzałych zbiegów od Lutra i Kalwina? Czemu zamiast „tak nazwanych ich Tołkowanie Besied pouczenie, nie gło„szą z ambon, z tych świętych katedr, które od czasu schi„zmy zamilkły, nauki Ambrożych, Augustynów, Atanazych, „Bazylich, Cyryllich, Cypryanów, Bernardów, Dyonizyanów, „Epifanich, Franciszków, Grzegorzów, Hieronimów, Chryzo„stomów? Wtedy dziećmi byliby jednej Matki Oblubienicy „Chrystusowej, jednychże Ojców śś., a nie wrogów Ko„ścioła byliby uczniami. Nie wiedlibyśmy po Nowgorodach „i Siergejewskich Ławrach sporów brutalstwem i przemocą „nacechowanych. Całą ich umiejętnością: nieznające granic „brutalstwa i grubiaństwa; dowodami teologicznymi: „wola monarchy, w ślad za nią więzy, wygnanie; mądro„ścią ich, postrachy, groźby i kary, dla przekonywania głód „z chłodem. Całą wreszcie nauką: bluźnierstwa, najbezwsty„dniejsze i bezrozumne, najmniejszym uczciwości i wstydu „hamulcem nie powściągnione. Oto wierny obraz schizma„tyka, mów o Atanazym, on do Rostowskoho Dmitra, Sier„geja z Markiem Efezkim spokrewnionego, lub do liczą„cego gwiazdy historyografa Murawiewa zaprowadza. Ty „mówisz o Bogu, o świętym Jego zakonie, a on o ukazach, „które u niego większą od Ewangelii wagę mają“.

Przyjaciela kapłana współwyznawcę zamkniętego

w monasterze Czernów schizmatyków, pociesza: „Słuchaj „nauczyciela św. Tomasza z Akwinu, on ci powie, że nie „na tem aby wiele umieć i widzieć, ale aby czynić do- „brze wszystko zależy". Wskazując dzieła Ojców św. mówi: „Gaś pragnienie z tej czystej, żywej, pracą i nakładem nie- „ocenionym, Abrahamów, Izaaków, Jakubów nowego Prawa „wykopanej, nigdy wyschnąć nie mogącej otwartej zawsze „cysterny, nie będziesz się nigdy uskarżał na pragnienie. „Skarga niech z wyznawcą wiernym rozmawia, do kapłana „i sługi ołtarza rzecz czyni, syn Dominika świętego Bir- „kowski Fabian, do więzienia twego niech przyjdzie, otwar- „tem go przyjmij sercem i słuchaj tego nauczyciela wier- „nie opowiadającego prawdy ewangeliczne. Modlitwy się „tarczą zasłaniaj, wylej łez potoki przed Tym, który i w nocy „nas widzi. Żołnierzem jesteś Chrystusowym, wiara Kościoła „św. jest razem i twoją, stój nieustraszony ani zmieszany „wielkością nieprzyjaciół, nic ci uszkodzić nie mogą. Ko- „ścioła św., i Jego jedności zapamiętałych wrogów, prze- „szywaj ognistą i więcej niż obosieczną od Ojców śś. daną „ci bronią powtarzając:

„Kto ufa Panu o nic się nie boi,
„Na wszelkie razy niewzruszony stoi".

O Eljasz Andruszkiewicz w listach swoich do różnych osób, z których się składa 6-cio tomikowe jego pośmiertne pismo, mówi, że gdy był prefektem szkoły humańskiej, było w niej przeszło 700 uczniów, rektorem był X. Leoncyusz Skibowski, z nim w najściślejszej żył przyjaźni, z wielką boleścią o jego odstępstwie wspomina. Między Bazylianami, których przed zniesieniem Unii było przeszło 790. X. Skibowski odznaczał się nauką, niepospolitemi zdolnościami, był sekretarzem prowincyi i wielkie w niej miał poważanie. Zebrał nie mały grosik jak na zakonnika 12.000 rs. i 900 czerw. zł., które miał na procencie u obywateli; droższe mu było mienie nad wiarę, nie poszedł za przy-

kładem O. Eljasza, po wcieleleniu zakonu do schizmy został przełożonym w Tryhierach, ale nie zapuścił brody i suknie nosił unickie, zrobili mu to ustępstwo. O. Eljasz pisze: „X. Leoncyusz Skibowski, rektor humańskiego kole„gium, ukraińskiej oświaty jutrzenka, który nie mógł żyć „bezemnie jako bez wody ryba, zebrawszy sesyę całego „kolegium, mając uprzednio wszystkich skierowanych ku „swej woli, zamyślił zostać głównym sprawcą Fociuszo„wskiego odstępstwa. Ja mu, jakby mrówka w trąbie sło„nia wbrew stanąwszy, wypowiedziałem posłuszeństwo i po„sługę na zagubę nietylko własnej duszy ale i innych wielu. „Tem niesłychanie przerażony udałem się natychmiast z pro„śbą do mego konsekratora X. biskupa Matusiewicza prze„niesionego wówczas do Połocka, który pisząc do Braci „w Poczajowie podpisał się Jakub biskup, nie wiem jaki, „prosząc aby co rychło chciał mnie przywołać. List ten „mój już na śmiertelnem łożu przeczytał i zapłakał rze„wnie wobec tam zgromadzonych i dawszy przytomnym „ostatnie pasterskie błogosławieństwo, ten doczesny żywot „na lepszy nieskazitelny zamienił. Po zgaśnieniu tego je„dności Kościoła Chrystusowego miłośnika i stróża, natych„miast o jawne podpiski na odstępstwo domagać się za„częto. Fest Bożego Ciała zniesiono, i obchód uroczyście „we wszystkich kościołach obchodzony św. Jozafata bi„skupa męczennika i obrazy Jego z wszystkich wyniesiono „cerkwi; konfesyonały, ołtarze boczne powyrzucano, mon„strancye, puszki, mszały unickie zagarniono, schizmatyckie „druki narzucono. Nietylo złotemi kleszczami sumienie ludz„kie ścieśniono, ale i dzwonów języki żelazne na powrozy „wziąść kazano. Pierwsze to było tych wschodnich teolo„gów dzieło (пе|еобразовать колоколы). Niepowodujących „się nowym ustawom kapłanów, niezwłocznie konsystorzom „przedstawić najsrożej kazano, czego wszystkiego będąc „przełożonym opackiego onufrejskiego klasztoru, ani sam „wykonać, ani uczynić to innym nie dozwoliłem“.

O. Eljasz w r. 1832 z Humania po zamknięciu szkół, został przeniesiony na Białorus do Berezweczy, tam był dozorcą szkoły do jej zamknięcia, potem przełożonym przez lat trzy w onufrejskiem opactwie. Opatem był metropolita Bułhak, O. Eljasz go zastępował; metropolita dopokąd żył zasłaniał O. Eljasza od prześladowania, miejsce swoje spokojnie zajmował. Biskup Łużyński szczególną nań zwrócił uwagę, jako na najżarliwszego unitę, najgorętszego, jak zwali schizmatycy, papistę, który i schizmy nie przyjmie nigdy, i wpływ swój na własną i sąsiedzkie parafie rozszerza, lud w gorliwości i wierze katolickiej utrzymuje, i duchowieństwu do oporu, sprzeciwiania się dawać będzie zachętę i przykład. Po śmierci metropolity Bułhaka X. Andruszkiewicza wywieziono z onufrejskiego klasztoru i zaczęło się jego wyżej opisane prześladowanie. Wysyłano do Petersburga, do Słonima, przepędzano na drągach przez 14 podpiskowych klasztorów, i przez trzy lata i 5 miesięcy zamknięto go jak w więzieniu w klasztorze ruskich Czerńców w Siewierskim Nowogrodzie. Nietylko go dręczono głodem, ale urągano się zeń zjadliwie, mianując go pozbawionym rozumu, waryatem. Spotykały go tam obelgi, urągania się, pogarda jego osobista i katolickiej św. religii, co go najmocniej bolało. Nie mogąc przekonać i skruszyć zatwardziałych, ślepych barbarzyńców, w milczeniu znosić to musiał, twardy, czerstwy chleb swój gorzkiemi skrapiał łzami.

Swój stan w klasztorze schizmatyckim tak opisuje: „Od„trącony od świętych ołtarzy Pańskich od lat wielu, nie„znający co to jest święta ofiara i chleb Aniołów, ten ży„wot duszy jedyny, złączony w duchu z tymi, którzy z Cy„pryanem św. wierzą, że jeden jest Bóg, jedna prawdziwa „wiara, jeden Kościół i jeden Pasterz namiestnik Chrystu„sów, modlę się, czytam w milczeniu, słucham schylony „przy stoliku głosu św. moich nauczycieli i czekam nie„szpornego dzwonka. Wtedy rozniecam ogień z drzewa

„własnemi rękami naciętego, i w jednym zawiązanym garnku, „gotuję wszystkie wary i półmiski moje. Pięć najwyżej „sześć łyżek ugotowanych wczorajszego barszczu zapalo„nego masłem, cały mój bankiet i ucztę w dzień nawet „uroczysty stanowią. Łzy moje, najzwyczajniejsza cierpią„cych pociecha, jedyne najskuteczniejsze dla oczyszczenia „zmaz dusznych źródło, nie są wcale łzami zrozpaczonego „zdrajcy Judasza, ani też jedności Kościoła św. i wiary „prawej odstępcy, czy zmuszonego, czy kupionego zawsze „apostaty, ale są łzami opłakującego swe winy grzesznika, „jednego z najniegodniejszych za jedność świętą przez lat „pięć włóczonego kapłana, i przez lat 4 przesiadującego „więźnia. Łzami są nadziei nie doczesnego szczęścia i do„brego bytu, którego się używało przez laty, ale niczem „niewzruszonej nadziei miłosierdzia Bożego, przebaczenia „za grzechy i zbawienia wiecznego: Błogosławieni „płaczący, cierpiący prześladowania dla spra„wiedliwości i wiary, albowiem ich jest Kró„lestwo Niebieskie. Jeżeli ten, któremu Zbawiciel po„wierzył ster Kościoła i klucze Nieba, za jedno wykro„czenie płakał tyle, że płynące ustawicznie z serca pra„wdziwie pokutującego łez gorzkich zdroje, w bruzdy naj„widoczniejsze poorały mu lice. Jeżeli ukoronowany Pro„rok, wzór grzeszników pokutujących, za swój upadek po„koju nie dał źrenicom, we dnie i w nocy, jakże nie miał„bym płakać, który o sobie samym słuszniej niż Dawid „powtórzyć mogę: Nieprawości moje przewyż„szyły głowę moją. Rozpaczać to zbrodnia godna Ju„dasza i apostatów, odstępców Kościoła św. i wiary pra„wej, rodzonych braci jego. Płakać za grzechy to dla roz„bitków wyrzuconych ze św. Arki źródłem Łaski Bożej, to „chrzest pracowity równie jak pierwszy skuteczny, przy„wraca duszy niewinność i dla synów marnotrawnych „bezpieczny, najpomyślniejszy powrót do Niebieskiego Ojca. „Mówi Psalmista: Płakałem, Pan mój to obaczył,

„i z łaski swojej wysłuchać mnie raczył. Pła-
„kać w tem życiu, to najpewniejszy zadatek trwać mają-
„cych radości i wesela.

„Usłysz o sędzio nienaganiony
„Ust nieobłudnych głos ukorzony".

O pomoc nie prosił nikogo. „Na najzbawienniejszej „dla duszy mojej, chociaż niepodobającej się ciału gory„czy, przestanę na czarnym moim i ościstym chlebie, ni„czego nie potrzebując od ludzi. Wiem bowiem co wyrzekł „Psalmista, nie ufajcie panom ziemi, nie otrzy„macie od nich pomocy. O jedyny prezent upra„szam nieodbicie dla więźnia potrzebny, o zwyczajny prosty „topor dla rąbania drew, a raczej siekierę; miałem dotąd „monasterską, ale mi tego pożałowano, odjęto. Skreśliłem „to w Niedzielę d. 7 lutego r. 1843 w porze zwanej u lu„dzi poobiedniej, u mnie zawsze bezobiadowej."

Ze wszystkich kar udzielanych wiernym kapłanom Kościoła, najdotkliwszy był głód. O nim nieustannie O. Eljasz wspomina, i ten środek nie zwyciężył jego stałości. Wielokrotnie wspomina o pokusach, których doświadczał od byłego orszańskiego biskupa, po odstępstwie witebskiego i połockiego władyki Bazylego Łużyńskiego, który jeździł do jego matki i przez nią starał się skłonić go do odstępstwa, najrozmaitsze przyrzekając nagrody. Roku 1837 był wykomenderowany wice-officyał konsystorza połockiego X. Jan Kozłowski, po odstępstwie katedralny protopop, w imieniu monarchy krzyż z łańcuchem złotym i opacką mitrę mu ofiarował. Wedle podania O. Eljasza, przy zniesieniu Unii r. 1839 w zaborze rosyjskim, nie licząc unitów chełmskich i podlaskich, było kapłanów świeckich i zakonnych 3900, z tych 3200 dało podpiski i do schizmy wcielono, a 700 zostało wiernych Kościołowi i jedności świętej. Męczenników, którzy do Permy, Astrachania, najdalszych stron Rosyi byli wygnani, i w więzieniu w mo-

nasterach Czerńców skończyli życie, nie wszystkich imiona są znane. „Ten tylko, są słowa jego, umie cenić przyje„mność i słodycz wolności, kto czas przydłuższy karmić się „musiał piołunem gorzkiej niewoli“.

Pisma O. Eljasza składały się z listów do różnych osób, ich kopie w Pamiętniku pomieścił, i z dziennika, który się z 53 arkuszy składał; w nim były wypisy z dzieł OO. Świętych, które ciągle czytał i myśli w nich zawarte brał za przedmiot rozmyślań swoich. Do najgorliwszego unity X. Antoniego Korzuna pisał: „W pierwszym roku „mojego tu zaprowadzenia słuchałem ojca ojców Kościoła „katolickiego, jaśniejszego nad słońce w prawd ewangieli„cznych wykładzie i nieporównanego w słodyczy św. Hie„ronima. W drugim roku jedności świętej niezwalczonego „obrońcy i męczennika św. Cypryana Kartaginy i całej „Afryki naczelnego pasterza. W trzecim, Ojca którego naj„niegodziwszym jestem synem, wielkiego świętego Nysseń„skiego Grzegorza. W trzech drugich następujących siedzę „zgięty w duszy u stóp św. Jana Złotoustego, słucham „w milczeniu tego wiernego naśladowcę Chrystusa Pana, „który grzmiącą swą po całem świecie chrześcijańskim „mową, obudzał, nauczał, przestraszał i po 14 wiekach tym „samym głosem przemawia, ciesząc stroskanego kapłana „do cierpliwości zachęca. Ze świętą cierpliwości cnotą nic „iść w porównanie nie może. Jest pierwszą chrześcijańskich „cnót królową, gruntem, fundamentem dzieł dobrze doko„nanych, portem najbezpieczniejszym i głębokim poko„jem, miłą spokojną ciszą, bezpieczeństwem z zasadzkach. „Opierających się na niej niepokonanymi czyni. Tobie się „nie smucić, ale się cieszyć i radować przystoi, co jest „cnót szczytem, nie tylko słowy, lecz dziełem spełniłeś. „Ciesz się i wesel się w Panu, doznasz prawdziwie niebie„skiej rozkoszy, jakiej żaden stworzony język wyrazić, „ani pióro skreślić zdoła. Zgadzajmy się z wolą Bożą, zno„sząc jeśli nie umiemy z radością, przynajmniej cierpliwie

„przykrości nasze, które są nie czem innem jak najskuteczniejszym do oczyszczenia win środkiem. Nauczyciel narodów powiedział: Jeśli z Chrystusem zostaniecie uczestnikami cierpienia, będziecie w czasie towarzyszenia Jego chwały. Więzienie, w którem nas pomieściła Opatrzność, jeżeli się tylko sami do tego przyłożym, może być dla nas skuteczniejszem zbawieniem, niż owa Siloe w Jeruzalem sadzawka. Sam nas w niej niebieski miłosierny lekarz zanurzył, czekajmy w cierpliwości aż przyjdzie zleczenie niemocy naszej godzina“.

Oprócz dziennika i zebranych listów X. Eljasz Andruszkiewicz napisał po łacinie rozprawę niedrukowaną: *De Fide Slavo-Ruthena in Unione sancta recepta ac propagata* — w rękopiśmie ją przyjaciołom komunikował. W pismach swoich mówi, że kosztem Towarzystwa biblijnego w Moskwie, po polsku była wydana Biblia. Przestrzegał, aby jej jako zarażonej jadem heretyckim wszyscy się strzegli. Towarzystwo biblijne było nową siecią dla uchwycenia wiernych Kościołowi św., szerzyło się w Litwie, doszło do Moskwy. Był to w owczej skórze wilk pasożyt, gałęź dzika, której gdyby nie ucięto, mogłoby drzewo uschnąć. Duch Boży opiekował się polskiem społeczeństwem w każdej dobie, sprawił to, że Towarzystwo biblijne zgasło u nas, żadnych po sobie nie zostawiwszy śladów. Biblia w Moskwie wydana, powiada X. Andruszkiewicz, do Krakowskiej Wujka podobna jak Kraków do Moskwy. „Od pierwszych „początków chrześcijaństwa jedności św. ziarno i czysta „ewangeliczna pszenica wzrastały i wzrastają w Krakowskiej ziemi. Tej pszenicy Pańskiej ziarno zimna Moskwa, „ustawnie mrożąc i gniotąc, przerodziła wydając kąkole“.

Pełne najgorętszej w Bogu ufności i wiary są słowa jego: „Do Ciebie jednego zwracam oczy mej duszy, w Tobie całą ufność pokładam miłosierdzia Boże. Błogosław, „poświęć i przez jakie tylko chcesz i wiesz środki, uczyń

„z grzesznej duszy mojej, godny mieszkania Twego przy-„bytek i chwały Twojej stolicę! Niech się nigdzie nie „znajdzie ani postanie, w tym duchownym Przybytku coby „godności Twego Majestatu było przeciwnem, lub też oczom „Twym świętym niepodobać się mogło. Wedle niepojętej do-„broci i nieskończonego miłosierdzia, racz spojrzeć na mnie „i wysłuchaj modlitwę niegodnego sługi Twego, osłoń mnie „skrzydłami Twej wszechwładnej opieki. Łaską swą świętą „skuteczną mnie wspieraj. Tyś mnie wprowadził na tę „przykrą drogę, ale najbezpieczniejszą prawdy i zbawie-„nia. Ty przeto Sam w czem miłosierdziu Twemu ufać „nie poprzestanę, utrzymywać mnie zechcesz aż do zgonu.“

Do X. Eljasza wstręt mieli mieszkańcy Siewierska. Gdy się zbliżył do bramy, uciekali jak od zapowietrzonego, sądzili, że od złego ducha był opętanym. Czerńcy nazywali go waryatem. Nie wolno mu było pisać na pocztę listu ani odbierać. Pisał do X. Korzuna do Kozielca: „Ostrowidzów „oczy, zęby krokodylów, lwie pazury otoczyły i czyhają na „zdobycz ze wszech stron, a nieznajdując sposobów szko-„dzenia na duszy, do lepianki nędznej szturmują, trapiąc „mdłe ciało. Gościńcem przez Fociusza utorowanym dążą do „swego celu. Jednak uczynili już postęp w ciągu 9 wieków „od schizmatyków prześladujących św. Ignacego i wier-„nych Kościołowi biskupów. Ci więźniom dawali tylko wodę „i siano, domagając się dobrowolnego jak mówili cyro-„grafu, nam dawali już nie siano, a jeden kawałek chleba „na całą dobę, i wody tyle ile kto chciał, byle ją sam „przyniósł i to w nocy, nie we dnie. Na Boże Narodzenie „r. 1843 dano mi garstkę sera, któregom odtąd nie wi-„dział. Tak hojnie opatrywany unikam najnieprzyjemniej-„szego dla duszy mojej z nimi spotkania. Przez cały „1839 r. dały mi łaskawe Nieba współtowarzysza, wyzna-„wcę prawdziwego Kościoła Chrystusowego w jedności „św.; kapłana, który żonę i 7-ro zostawiwszy dziatek, po „etapie jakby ostatni łotr zbrodzień 600 werstw drogi świę-

„temi swemi przemierzywszy stopami; był pomieszczony „wśród tych samych ścian i baszt, które mnie dziś jednego „otaczają. Nie długo cieszyłem się jego anielskiem obli-„czem, wypędzono go w dalsze strony. Ja żegnając się „z tym więźniem, kazania mu X. Piotra Skargi oddałem. „Bratu w Chrystusie i Ojcu mojemu ten niczem nieoce-„niony skarb zbawienia duszy wręczyłem, X. Fabiana Bir-„kowskiego na pomoc przydając. Najwymowniejszy i nie-„zrównany jest Skarga, ale Ojcem nas wszystkich Sar-„mato-Polaków katolików jest X. Jakób Wujek. To „Arka nie drewniana powleczona złotem, ale Niebie-„ska, w której i Starego Zakonu i ewangeliczne zamy-„kają się Prawa. Całe Pismo święte na ojczystą naszą „przelane mowę, dziełem jest apostolskiego męża trudów „i pracy. Perłą najozdobniejszą, klejnotem prawdziwym na-„szego Kościoła jest Piotr Skarga, ale koroną uwieńcza-„jącą katolicki Kościół Sarmato-Polaków jest Jakób Wu-„jek". Ksiądz gregoruskiego obrządku, ze czcią mówi o Skardze, swym mistrzu, mianuje się Sarmato-Polakiem, pisze do braci współwyznawców po polsku, dziennik swój w polskim pisze języku. Cześć jego i uwielbienie dla Wujka, Skargi, Birkowskiego, miano często powtarzane Sarmato-Polaka i pisma jego są odpowiedzią dla księży dzisiejszych unitów w Galicyi, obojętnych i nieżyczliwych dla Polski, która dla ich przodków kapłanów, będących wzorem najgorliwszych wyznawców i męczenników, Ojczyzną była. W najgorętszej wierze i najszczerszej Boga miłości, tak się wyraża: „Chcesz mieć przyjacielem Boga, staraj „się, aby ci ten był najwięcej dłużnym. Pamiętaj pokąd „tylko wędrujesz, uczynić to możesz: wszystko od ciebie „Bóg przyjmie, cokolwiek mu chętnie udzielisz. Skoro do „Ojczyzny zdążysz i wieczności przestąpisz progi, ani ty „dać, ani też wzajem Bóg od ciebie wziąść co może. Ty „staniesz nagi przed Tym, który niczego nie potrzebuje, „jeśli więc tu Mu nie udzieliłeś, tam nic od ciebie nie we-

„żmie. On łaknie i pragnie twego wiecznego zbawienia. „Dlatego się błąka na ziemi wpółnagi, aby za uczynione „nad współbratem miłosierdzie, do swojego mógł Cię wpro- „wadzić Królestwa, i godową niebieskich współobywateli „przyodziać suknią“.

Słowy malującemi jego miłość Boga i szczerą pobożność, napełniony jest jego pamiętnik. W nim pisze, że nigdy temu nie wierzył i nie przypuszczał co widział. U Czerńców ruskich żadnego niema nowicyatu, u XX. Bazylianów były oznaczone w prowincyi każdej klasztory, jedne dla nowicyatu, drugie dla studyów. Po ich ukończeniu, 12-tu znakomitszych, zasłużonych kapłanów wotowało na kleryka czy mógł być na kapłana wyświęconym. Po przewotowaniu, gdy miał jednomyślność, albo większość głosów, przyjmował święcenie. W schizmie, w każdym monasterze jest nowicyat, w którym wymagają tylko biletu, a żadnych niema ćwiczeń duchownych, żadnej nauki. W ciągu dni kilku przybłęda, starowiera lub roskolnik zostawał czerńcem. Żadnej tam niema reguły, wolna wola i despotyzm nieumiarkowany przełożonego, który kapłanów publicznie policzkuje. Biskupów, których sakra święta nie zdjęta jest nigdy, rozstrzygano, zdejmowano sakrę, zmieniano w radowych monachów. Sądzą, że schizma przezwana przez nich prawosławiem „jest istotną wiarą i czcią Twórcy na „szerokich rękawach, kłobuku, i długiej pałce się wspiera, „ślepi i wodzowie ślepych. Groby pobielane, świetnie się „okazujące zewnątrz, wewnątrz obrzydliwości i wszelkiego „plugastwa pełne. Ja im powiem, że niech i skórę z grze- „sznego mojego ciała zedrą, tego co mi przez włożenie „rąk arcykapłana powierzyło niebo, do czego każdego ka- „płana zobowiązuje ewangeliczne prawo i sumienie, ani „ze skórą zerwą, ani żelazem rozetną, ani złotem lub sre- „brem kupią, ani przemocą odbiorą“.

O książce Tomasza a Kempis, o Naśladowaniu Chrystusa Pana, mówi: Gdyby mi wszyskie księgi moje, które

pielęgnuję zabrano, kij tylko za towarzysza zostawiono, odsyłając mnie na Kaukaz lub Syberyę, na własnym grzbiecie tę książkę bym poniósł. „Z utworów ludzkiego rozumu „ani się znalazł, ktoby tej księdze zrównał. Za łaską Bożą „zabrałem z tym świętym Nauczycielem znajomość, to na„tchnione z góry niczem nieocenione dzieło, dla swego za„miaru jedyne i co do wskazanych sposobów osiągnienia „i dojścia celu, po ewangelicznej Niebieskiego Nauczyciela „Boga człowieka księdze, najpierwsze i niezrównane".

W liście do prałatów członków rzymskiego kolegium wspomina, że kilka z więzienia swego z klasztoru Czerńców w Siewiersku pisał odezw, próśb, na żadną nie odebrał odpowiedzi. Członkowie rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu lękając się rządu, nie przynosili księżom unitom żadnej pomocy, na ich pisma i prośby nie odpowiadali. W odezwie swojej r. 1844 d. 23 Novembra do członków kolegium pisze: „Nie wiem gdzieby można „znaleść taki list papieru, któryby mógł objąć to, czego „w przeciągu sześciu tu upłynionych lat doznałem. Wy„znaję z Urbanem VIII. Jeżeli miłosierdzie nie odpuści, „sprawiedliwość słusznie nas zgubić może. O tem co prze„minęło na próżno mówić nie będę, powiem tylko, że od „napadających na mnie, nietylko z żelazną, ale ze złotą „kopią dla wydarcia mi wiary, a razem z nią duszy, za„stawiałem się bronią i tarczą od Nauczyciela narodów „wskazaną, nikogo niemając za sobą prócz Boga i świę„tego Jego prawa. Własnymi moimi pięciofuntowymi to„porami i rękami, tłukłem w Siewiersku przez lat 7 z po„łową dębowe sęki i kłody od niepamiętnych czasów pod „ścianą otaczającą monaster pozwalane. Przy nich parzyłem „swój barszcz; z monasteru nic więcej na dobę nie mia„łem prócz kawałka czarnego chleba, dawanego diaczkom, „popom na pokutę przysłanym. Czwartodniowej zupy oglą„dał r. 1844 czynownik komenderowany od oberprokura„tora. Ja się gościńca prawdy trzymając, nikogo zgoła i ni-

„czego oprócz się grzechów moich nie lękam. Niech się „straszą nieprzyjaciele prawdy, napadający na nią, ja rozbit nędzny z łódki Piotrowej przemocą wyrzucony, trzy„mać się będę tej samej deski, której się trzymał Heronim „św., albo z nim niech się zagrążę nawet, albo też za mi„łosierdziem Bożem, upragnionego portu dopłynę. A wie„rząc sercem i duszą całą, co św. Chryzostom napisał, nie „zapominam o tem, że św. Epifaniusz w podobnem w ja„kiem jest dzisiejszy stan Kościoła znajdując się poło„żeniu, wolał umrzeć zgłodzony, niźli przyjąć pokarm z rąk „nieprzyjaciół jedności Chrystusowego Kościoła, który ja „grzesznik i nędzarz przez lat 7 z połową pobierać mu„siałem. Nie wiedząc jeszcze o tak wielkiej żarliwości św. „Epifaniusza z Cypru, słuchać będę rady bł. Antoniego „Pieczarskiego, który na śmiertelnej rohoży złożony, szarpią„cych niepodzielną sukienkę Pana chronić się rozkazał, „z większą nierównie ostrożnością, niźli trądem i moro„wem powietrzem zarażonych. Tacy są gorszymi nierównie „niźli poganie, tamci nie znali Mistrza Niebieskiego nauki, „nie oglądali tylu budujących i świętych przykładów, a ci „przyjąwszy Zbawiciela naukę, głoszą ją czczem słowem, „jakby się urągali Wierze świętej“.

Wszystkich gorliwych unitów kapłanów wysyłano do Rosyi, do klasztorów schizmatyckich Czerńców dlatego, opiewało postanowienie rządowe, nie mogli być w klasztorach bazyliańskich zostawieni, jako szkodliwi „Вредны“. Lękano się aby wiary swej nie wszczepili w tych, którzy z bojaźni i słabości ulegli a w duszy swej mocno cierpieli, wyznając, że zawsze są w sercu swojem katolikami. Tak mówił przed znajomymi i uczniami swymi X. Skibowski. Nastąpił ukaz cesarski, rozkazujący XX. unitów w klasztorach Czerńców ruskich zamkniętych uwolnić, pozwalając im mieszkać sylko w guberniach rosyjskich za Dnieprem, miejsce każdemu z nich oznaczając. O. Eljasz Andruszkiewicz r. 1846 18 czerwca, za rozkazem czernihow-

skiego gubernatora odwiezionym był do Kurska, stawiony przed gubernatorem, przez niego oddany policmajstrowi, który go wysłał z żandarmem do Białogrodu, miasta powiatowego gubernii kurskiej, przeznaczonego mu na mieszkanie. Przez czas swego pobytu w Siewiersku, generałowa Chanenkowa nim się opiekowała, za jej prośbą, synowie jej marszałkowie dwóch powiatów, Alexander i Michał Chanenkowie, na dwóch teleżkach z dwoma swymi ludźmi przysłali księgi stare, polskie kazania i duchowne nauki OO. Kościoła św., które X. Eljasz więcej nad życie cenił. Te mu dwa razy zabierano i szczęśliwie powrócono, i po raz trzeci zagrabione staraniem szlachetnych Chanenków wydobyte z rąk czernihowskiego archiepiskopa, jak pisze O. Eljasz „przywrócone opatrzności zrządzeniem“. Potem otrzymał wolność powrotu do kraju z tem, co najboleśniej serce kapłana przeszywało, że nie miał prawa spełniać Ofiary św. i obowiązków kapłańskich. To było nieprzerwanym jękiem duszy jego, nieukojonym bolem i najstraszliwszym ciosem, którym nieprzyjaciel Kościoła przeszył serce jego i wszystkich wiernych Unii św. kapłanów. Tem, za wyjawienie przed światem, że ogłaszany czyn jakoby dobrowolny złączenia się z panującą rosyjską cerkwią był wyciśnięty najwyższym uciskiem i przemocą, zawzięty nieubłagany wróg Kościoła się zemścił. Umarł w Zasławskim XX. Bernardynów klasztorze, gdzie ostatnie dnie życia swego w bogomyślności przepędził.

W Pamiętniku O. Eljasza Andruszkiewicza jest choć nie należący do przedmiotu ustęp o Tulczynie w r. 1827, gdy w nim mieszkała Zofia Potocka — jako charakterystyczny umieszczam.

„Jadąc z Odessy z marszałkiem lityńskim Gracyanem „Szaszkiewiczem w samą niedzielę Trójcy św., przybyliśmy „do Tulczyna. Z powodu uroczystego święta, udaliśmy się „do kościoła XX. Dominikanów, od pałacu hr. Potockich „przedzielonego małą płaszczyzną i publiczną drogą. A że

„było dość rano, poszliśmy do X. Przeora, który był i ku-„ratem parochialnym; poczęto sygnować na prymaryę „a i w grafskiej psiarni ozwały się myśliwskie surmy, trą-„bki i rogi. Pięćdziesiąt sfor gończych i tyleż smyczy lek-„kich najdonośniejszych, a co zwyczajnie bywa, głodnych „w dzień polowania, zagrzmiało śpiewaków, pauzy ani „przestanku nieznających. O ósmej zaczęto prymaryę i go-„dzinki na cześć Bogarodzicy, chociaż organ przez ś. p. „Franciszka Salezego Potockiego o 5-ciu urządzony mie-„chach, nie dość był zwyczajny i pospolity, echo wszakże „od pałacu i dwóch pawilonów odbite, głuszyło i przema-„gało bez porównania. Po solennej wotywie, na której „z pałacu nikogo widać nie było, o godzinie 10-tej ude-„rzono w dzwony na sumę. Parafianie miejscowi i przy-„byli do Domu Bożego gromadzić się poczęli. W ten sam „czas, kiedy się zaczynało Asperges, JWni Oboje (zapewne „hr. Zofia i starszy syn Szczęsny, bo mąż Szczęsny już nie „żył) wierzchowo, 70-ciu jezdnymi otoczeni, przy odgłosie „nietylko po całym kościele ale aż pod sklepienia nieba „rozlegającym się, gończych legawych taksów, ogarów i bry-„tanów, przy bramie pałacowej na łańcuchach stojących, „udali się gościńcem publicznym do lasów przed samym „progiem świątyni Pańskiej, nie ruszywszy nawet strusich „kapeluszów i kitek. Za czem? za biednym zającem, tam „bowiem nie bywało dzików; gdyby mi podano udziec tego „zająca, który był pojmany w dzień i czas chwale Naj-„wyższego przeznaczonej, z ustbym go moich wyrzucił“. Mało czasu było potrzeba, aby ten przepych i bogactwa w proch się bez śladu obróciły.

Księża Bazylianie zostający w różnych guberniach na wygnaniu.

Oprócz księży Jonasza Sołtanowskiego i Eljasza Andruszkiewicza, o których dopiero mówiłem, byli wysłani:

Do gubernii Niżegorodskiej: X. Tomasz Armatowicz.

Do gubernii Saratowskiej: X. Bazyli Hryncewicz i X. Danylewicz.

Do gubernii Penzeńskiej: X. Bazyli Pawłowski.

Do gubernii Włodzimierskiej: X. Bazyli Wokulski, X. Lisowski.

Do gubernii Woroneżskiej: X. Bazyli Jozafat Moczarski, X. Martynian Krajewski, Dyjakon Apolinary Trohymowicz.

Do gubernii Połtawskiej: X. Bazyli Barleam, X. Lityński, X. Mikołaj Huturowicz.

Do gubernii Symbirskiej: X. Adam Raczewski.

Do gubernii Podolskiej: X. Bazyli Teodor Kassyanowicz, X. Klementowicz.

Do gubernii Wołyńskiej: X. Bazyli Abramowicz i X. Dżdżarski w Łucku.

Do gubernii Kijowskiej w Kijowie: Silnej wiary głębokich i najgruntowniejszych przekonań X. Sokoł w jednym z monasterów ruskich zamknięty i X. Sokołowski przeniesiony z Kostromy, który w kościele katolickim kijowskim codziennie z bractwem śpiewał różaniec.

Wszystkich razem 21; a że jak pisze X. Andruszkiewicz było 700 wiernych i prześladowanych, przeto 680 imiona gdzie byli wysłani i umieszczeni, gdzie żywot skończyli męczeński, wieść o tem już zaginęła.



ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dawna dyecezya kijowska i późniejsze na Ukrainie kościoły.

O dyecezyi kijowskiej, świadczy biskup kijowski Załuski, pisał Okolski, który wydał herbarz *Russija Florida* czyli Ruś kwitnąca, tego arcyrzadkiego dzieła jeden tylko egzemplarz widział, w żadnej go bibliotece nie znalazł. Mamy wiadomość o tej dyecezyi w r. 1742 we Lwowie drukowaną przez X. Karola Orłowskiego, archidyakona kijowskiego.

Włodzimierz Wielki wprowadził do Rusi i stołecznego miasta Kijowa religię chrześcijańską w obrządku wschodnim greckim, ale jednocześnie i religię rzymsko-katolicką opowiadano na Rusi. W Rusi książęcej kijowskiej w pierwszych latach po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie było nienawiści do religii rzymsko-katolickiej, jaka się wyjawiła po Fociuszu w Grecyi i odziedziczyła ją Moskwa. W Rusi kijowskiej jeśli nie było tej jedności, która nastąpiła po soborach brzeskim i zamojskim, ale nie było też i zupełnego rozdziału. Księża słowiańskiego obrządku odprawiali nabożeństwo w katolickich kościołach. Książęta kijowscy fundowali wiele cerkwi w całej Rusi, szczególnie w Kijowie, ale i Kościół był tam katolicki; niszczące wojny zatarły jego ślady i pewną wiadomość, w którym św. Jacek wśród swoich braci zakonników odprawiał nabożeństwo i w czasie

napadu Tatarów wyniósł Przenajświętszy Sakrament i statuę Matki Boskiej, którą umieścił w Przemyślu. Od wprowadzenia religii chrześcijańskiej XX. Dominikanie mieli w Rusi swą misyę i św. Jacek w Kijowie zakon swój założył; o tem pisali w jego żywocie kronikarze i na Rusi nazywano Dominikanów J a c k a m i, jako wprowadzonych przez św. Jacka. Św. Jacek był w Kijowie około r. 1230, zatem Dominikanie w Kijowie byli od XIII wieku. Przedtem, świadczy Orłowski, opierając się na świadectwie kronikarzy, biskupstwo rzymsko-katolickie w Kijowie było założonem roku 1021 za Bolesława Chrobrego. Bolesław Chrobry gdy zdobył Kijów, dyktował Jarosławowi warunki, zostawiając go przy tronie wielkoksiążęcym. Najgłówniejszym było założenie katedry rzymsko-katolickiej i Jarosław fundował kościół św. Zofii dla biskupów łacińskich. Że pierwsza katedra rzymsko-katolicka kijowska była pod wezwaniem św. Zofii, w Żytomierzu nowo wzniesiona katedra kijowskiej dyecezyi za biskupa Ożgi, jest pod mianem św. Zofii. Metropolici ruscy kijowscy, katedry św. Zofii nie mieli, lecz cerkiew Michała Archanioła, zwaną Michajłowską. Katedra łacińska św. Zofii, zajmowana przez biskupów łacińskich, po zniszczeniu Kijowa przez Tatarów, stała pustką przez wieki, dopiero w XVIII. wieku metropolita dyzunicki Mohyła ją zrestaurował i katedrę z cerkwi Michajłowskiej przeniósł. W Rusi kijowskiej, wyznającej religię obrządku grecko-wschodniego, zawsze było wielu katolików, lud z Polski w czasie klęsk głodu, nieurodzaju przenosił się do Rusi i ją osiedlał. Wiedli wojny książęta rusińscy z Polską i przyprowadzali lud, którym puste osadzali rusińskie kraje. Po zwycięstwach Bolesławów wiele z wojska polskiego żołnierzy i starszyzny w Rusi zostało i urzędników swoich Bolesławowie po zwycięstwach odniesionych zostawiali. Ciągłe były pokrewieństwa między książętami polskimi i ruskimi, książęta polscy zaślubiali księżniczki ruskie i z tego powodu Polacy

w Rusi się osiedlali. Ruś kijowska przeddnieprska od najdawniejszych do najpoźniejszych czasów osiedlaną była ludem polskim, który przyjął miejscową mowę, ale z krwi i pochodzenia swego był lechickim polskim. Religia rzymsko-katolicka dla wielkiej liczby katolików, znajdujących się w Rusi kijowskiej, bełzkiej, halickiej, była jednocześnie z obrządkiem wschodnim zaprowadzona. Miechowita, Okolski, Bzovius wymieniają przed wcieleniem Rusi do Polski i ustanowieniem dyecezyi kijowskiej przez Władysława Jagiełłę, pięciu biskupów łacińskich, których mianowano ruskimi, a którzy wówczas będąc za granicą Polski, nie byli przez królów polskich, jak późniejsi, prezentowani, ale wprost przez Ojca świętego mianowani, na żądanie książąt rusińskich. Do czasów Bolesława Chrobrego i panującego w Kijowie ks. Jarosława, od czasów Olgi, od 960 do 1014 r. było biskupów pięciu, ruskimi zwanych. Szóstym był Bułgar Alexy od Bonifacego VIII-go na żądanie Jarosława, ks. kijowskiego, po zbudowaniu cerkwi sofijskiej, kościoła katedralnego katolickiego, przysłany w r. 1021. Pisze o nim Orłowski: „Mąż zacny i świątobliwy; gdy schizma przez Cerularyusza, patryarchę konstantynopolitańskiego do Kijowa wtargnęła, obawiając się nieprzyjaznych ludzi, wyniósł się z Kijowa. Jak potem długo stolica biskupia wakowała, czy był po nim jaki sukcesor, czas wszystko w niepamięci pogrzebał aż do Gerarda biskupa.“ Gerard, Dominikanin, przez Grzegorza IX-go mianowany, o nim pisze Kromer, że był w Krakowie r. 1253 przy podniesieniu ciała św. Stanisława, biskupa męczennika, mianowany biskupem ruskim, władyką, przybyłym z Rusi za granicą Polski. Orłowski, archidyakon kijowski w książce swojej *Defensie,* po Gerardzie r. 1232 do Henryka Dominikana r. 1321 żadnego nie wymienia biskupa, a jednak między Gerardem a Henrykiem było biskupów ośmiu, których zaraz później w spisce wszystkich biskupów wymieniłem.

Okolski w *Russia Florida*, Bzovius w *Annales Ecclesiae* wspomina o biskupie z zakonu św. Dominika, Henryku, który siedział na katedrze lat 29, umarł r. 1350. Po nim był Jakób, Dominikanin, umarł r. 1377, pogrzebany we Lwowie u OO. Dominikanów — o tem świadczy nagrobek jego; pisał o tem Okolski.

Filip, Dominikanin, około r. 1380 do 1387, ostatni biskup przed fundacyą dyecezyi kijowskiej przez Władysława Jagiełłę, który r. 1415, wedle Kromera, po zwycięstwie pod Grunwaldem, Bogu dziękując za łaskę zwycięstwa, fundował dwa biskupstwa, dwie dyecezye: kijowską i chełmską. Kijowską, już dawniej istniejącą, wznowił i ustalił, i odtąd biskupi kijowscy przez Ojca św. zatwierdzani byli za prezentą królewską. Biskup Filip jeszcze nie miał tej prezenty, liczył się do biskupów za granicą Polski będących. Roku 1387 podpisał list Władysława Jagiełły *De libertate Ecclesiarum Lituaniae*. Pisze o nim Orłowski: „jeszcze się *extra faciem* polskich biskupów kła-„dzie, bo nie za nominacyą królewską biskupem został, „był jeszcze przed powtórną przez Wł. Jagiełły fundacyą „biskupstwa kijowskiego. Odtąd przez króla biskupi kijow-„scy przedstawiani, przez Ojca św. zatwierdzani, za polskich „byli uznani. Temże prawem, co inni biskupi polscy „zaszczycający się i *ad negotia Regni* interesowani, to jest „udział w prawodawstwie mający, jako senatorowie polskiej „Rplitej“.

Biskupów kijowskich rzymsko-katolickich od r. 1414, od fundacyi Wł. Jagiełły do ostatniego rozbioru Polski r. 1795, od Michała, Dominikana, do Kaspra Kolumny Cieciszowskiego, było trzydziestu pięciu. Dyecezya kijowska zwała się i czernihowską; do odpadnienia zadnieprskich krajów do Rosyi należały do niej województwa: kijowskie, czernihowskie i księstwo siewierskie. Po odpadnieniu tych krajów traktatem andruszowskim, do dyecezyi kijowskiej należało tylko województwo kijowskie

z trzech powiatów złożone: kijowskiego, żytomierskiego i owruckiego, rozciągające się wzdłuż Dniepru do Słuczy. Po r. 1795 dyecezyę kijowską zwinięto, biskup Kasper Kolumna Cieciszowski, za Katarzyny mianowany pińskim, został biskupem łuckim. Powiaty żytomierski i owrucki wcielono do dyecezyi łuckiej, od której oderwano Podlasie i województwo bracławskie, do dyecezyi podolskiej przyłączone. Z powiatu kijowskiego utworzono archidyakonat kijowski i jednocześnie białostocki, oba pod rządem archidyecezyi mohylowskiej zostały.

Religia rzymsko-katolicka w polskiej Rusi dwa straszne ciosy i wielkie prześladowania poniosła. Pożogi, zniszczenia i pożary przez Tatarów, którzy najpiękniejsze miasto Kijów, mający 400 cerkwi, zostawili w gruzach, przez wieki był nieodbudowany, a kościoły katolickie spalono i zniszczono. Drugiem prześladowaniem, była strasznej pamięci wojna domowa, którą okrutny, dziki, zawzięty, żarłok krwi polskiej, Chmielnicki, wzniecił, spalił szlacheckie domy, archiwa i wszystkie kościoły zburzył. Renegat zwał się Rusinem a Ruś sprzedawał Moskwie i Turkom. Z nim się złączyła horda tatarska, wpólnie wszystko pustosząc, kamień na kamieniu nie zostawiając, zdawało się, że koniec Kościoła katolickiego na Rusi nastąpił. Bóg łaskawy, miłosierny, opatrzny, pozwolił po tej ruinie w krótkim czasie rozkwitnąć na nowo religii katolickiej w Ukrainie i w całej Rusi.

Trudno wyliczyć ofiary tej rzezi, którą nazwano ruiną. Orłowski cytuje w Kijowie zamordowanych XX. Bernardynów: Andrzeja i Walentego; odtąd ich w Kijowie nie było. W Machnówce w klasztorze Bernardynów zamordowani byli: O. Melchior Lancicius, przełożony, O. Waleryan Sielecki, spowiednik, brat Bonawentura Odojowski, dyakon, brat Stanisław Terciarz. Bernardyni do Machnówki nie powrócili.

W czasie tej krwawej rzezi moc Boża dała widome

znaki swojej boleści, dał się słyszeć głos z nieba, który boleść wyraził i ostrzegł o blizkiem nieszczęściu. Orłowski w swojej *Defensie* cytuje Kwiatkiewicza, który pisał, że w Chwastowie przed samą rzezią r. 1648 podczas nabożeństwa „za potrzeby polskiej Korony, gdy kapłan śpiewał „*Salvum fac*, cudownie potrzykroć w Przenajświętszym „Sakramencie zapłakał Jezus. Straszliwym był ten głos „dla przytomnych i w krótkim czasie rzeź okropna „w Ukrainie nastąpiła“. „Podobna rzecz się stała — pisze „Orłowski — gdy Orlik z wojskiem pod Byszów przyszedł „i obległ miasto, przez trzy niedziele je zdobywał, ludzie „nie mogąc ataku wytrzymać, w zamku się zamknęli. „W kościele, gdy Msza św. była, podczas samego podniesienia usłyszano głos dziecięcia rzewliwie płaczącego. „Kościół był pełen ludu, rozumieli, że kto na sklepienie „dziecię zaniósł, lecz gdy szukano, dziecięcia nie znaleziono, wszyscy się trwożyć poczęli, potem tegoż dnia „Kozacy zamek zdobyli, księży i wielkie mnóstwo ludu „wycięli“.

„W Cudnowie po zrujnowaniu tamecznego kościoła, „na cmentarzu chwastem zarosłym, do grobu murowanego „wlazłszy chłopcy, znaleźli ciało białe nienaruszone człowieka, nad niem zbytkując, wywlekli je i położywszy na trawie, „kijami bili; ułamał się jednemu kawał kija i trafił drugiego tak w oko, że mu zaraz wypadło. Jeszcze tem „złośliwej swej woli nie ukontentowali, postawili ciało „zmarłego, kijami popodpierali, przedniejszy herszt wylazłszy na rozwaliny muru, ciskał na nie kamieniami „i innym kamieni dodawał, ale nagle spadł z muru i tak „się, lubo nie wysoko było, potężnie ubił, że ledwie „otrzeźwionym być mógł. Rozeszła się kupa swawolna po „domach, nazajutrz, gdy starzy ludzie, chcąc to ciało „widzieć, przyszli, nie znaleźli i z indagacyi nie doszli, „gdzie się podziało.“

Było o tem podanie, że księży katolickich w Kijowie

zamordowano, gdzie ich ciała pogrzebano, nikt nie wiedział. X. Orłowski w *Defensie* swojej cytuje świadectwo naocznego świadka JP. Dubiskiego, który się znajdował w Kijowie r. 1747, w czasie pobytu cesarzowej Elżbiety przybył dla wyjęcia papierów z akt kijowskich. Do akt kijowskich często z Rplitej Polacy przyjeżdżali. Pobożna Elżbieta wzniosła swym kosztem nad Padołem piękną cerkiew i drugą rozkazała restaurować. W czasie restauracyi przy oczyszczaniu grobów znaleziono dwa ciała katolickich zakonników, z sukni zniszczonej nie można było poznać jakiego zakonu, ale tonsury przekonywały, że to owi zamordowani przed stu laty Bernardyni. „Ciało „zupełnie białe z pięknym na twarzy rumieńcem — syn „pewnego mieszczanina kijowskiego je obaczywszy, bluźnić „począł, mówiąc: „Lachów ciała przyjąć ziemia nie „chciała"; bluźnierca tegoż dnia, gdy poszedł na kaczki, „od swojej zginął strzelby. Drugi, gdy podobnie bluźnił „i wiarę świętą katolicką szkalował, tegoż dnia od mie„szczanina, kijowskiego kowala, polanem zabity. Trzeci, „gdy bluźnił, mowę mu odjęło: rodzice jego załośni przy„prowadzili go do tych ciał, które jak zaczął całować, „mowę odzyskał. Dla tych cudów wzięto te ciała do Pie„czar kijowskich." W Pieczarach nikogo nie grzebano, pierwszych wieków błogosławieni tylko mieli ten przywilej; przy dowodach i znakach, że to księża katoliccy, z czcią największą ich obok błogosławionych peczerskich umieszczono.

Tymi cudami wśród nieszczęść, które się zdawały być najwyższe, najzupełniejsze, Bóg objawił miłosierdzie swoje dla ofiar straszliwego okrucieństwa, dla Polaków, wiernych synów Kościoła św., które dla tak wielkich krzywd doznanych tem się najsilniej wyraziło, że w blizkim czasie w całej Ukrainie na nowo zaludnionej, zamieszkałej przez Polaków, religia św. katolicka zakwitła. W najwyższym była tryumfie przez zupełne zjednoczenie się reli-

gijne całej Rusi, przez Unię św. w synodzie zamojskim r. 1720 najzupełniej wykonaną. Od wojny i zniszczenia niemal wszystkiego w lat 70 tryumf zupełny nastąpił. Mamyż wątpić, gdy w Polsce Kościół św. katolicki spotkało nowe prześladowanie, dawnym równe a nawet sroższe? Przez ciąg całego wieku nieprzyjaciel tryumfujący wytępia, zagładza Kościół św. katolicki w Polsce i Rusi całej.

Wymieńmy teraz wszystkich biskupów od początku ruskich.

1-szy: Z Moguncyi z klasztoru św. Albana za staraniem Olgi i Heleny naznaczony 960, † 961.

2-gi Wojciech z klasztoru trewirskiego od 961 do 981 r.

3-ci Św. Bonifacy, został arcybiskupem Rusi 976, † 980 roku.

4-ty Bruno, umęczony r. 1009.

5-ty Reinberg, przedtem biskup kolberski w Kołobrzegu, przysłany do Rusi, † 1014.

6-ty Alexy Bulgar, naznaczony przez Bonifacego VIII-go, 1018 r.

7-my Gerard, Dominikanin, r. 1232, który był w Krakowie w czasie podniesienia ciała św. Stanisława, biskupa.

8-my Gotard, opat opatowski; wtedy opactwo opatowskie z 16-tu wsiami przeznaczonem było dla biskupów łacińskich ruskich; z ustanowienia Aleksandra IV-go r. 1254 biskupstwo ruskie połączonem zostało z biskupstwem lubuskiem, biskupi lubuscy mianowali się ruskimi.

9-ty Wawrzyniec (Laurenty) do 1256 r.

10-ty Wilhelm, do 1260 r.

11-ty Wit, Dominikanin, błogosławiony.

12-ty Konrad, do 1295 r.

13-ty Jan, do 1300 r.

14-ty Fryderyk, do 1308 r.

15-ty Stefan, do 1320 r. Wtedy za jego paster-

stwa z rozporządzenia Ojca św. biskupstwo ruskie oddzielono od lubuskiego, biskupi ruscy przyjęli tytuł kijowskich.

16-ty Henryk, Dominikanin, od roku 1321 do 1350.

17-ty Jakób, Dominikanin, † 1347.

18-ty Filip, Dominikanin, † 1387.

Po nim nastąpili biskupi od fundacyi Wład. Jagiełły po r. 1412 w skład Rplitej, jako senatorowie, wchodzący. Od Olgi do czasu Władysława Jagiełły było biskupów ośmnastu.

1-szy Michał pierwszy, Dominikanin, był obecnym przy akcie wcielenia Litwy do Polski r. 1413, skończył życie r. 1426, wiele darów Boskich mający, dla ubogich szczodrobliwy.

2-gi Jędrzej, Dominikanin, skończył życie r. 1434, wielkiej pobożności. Najszczególniej uwielbiał Drzewo Krzyża św. w Lublinie u XX. Dominikanów w kościele, gdzie to drzewo zachowane; pogrzebany przy wielkim ołtarzu z napisem: *Nec mors disjunxit quos sociavit amor* — Śmierć tych nie rozdziela, których złączyła miłość.

2-ci Michał drugi, Dominikanin, umarł roku 1439. *Angelicum nomen portavit Angelus ipse* — Anioła imię nosił, sam był aniołem.

4-ty Jan, Dominikanin, zeszedł w r. 1451.

5-ty Klemens, z świeckiego kleru, rządził dyecezyą lat 22, skończył życie r. 1473. *Regum amor, Patriae delicium, consiliator optimus* — Od króla Kazimierza Jagiellończyka ukochany, skarb w Ojczyźnie, pracowity, niezmordowany pasterz, do 1487 r.

6-ty Michał trzeci, Dominikanin.

7-my Wojciech Narbutt, Litwin, herbu Topor, wielu ozdobiony darami, w naukach światły, kaznodzieja

wymowny, dla wszystkich przyjemny, wzór i przykład dla kapłanów i pasterzy, umarł 1506 r.

8-my Mojżesz, Dominikanin, przeor kijowski, do r. 1514.

9-ty Jan Filipowicz, kantor wileński, doktor prawa, od 1519 do 1524 r.

10-ty Mikołaj Wisztajło, dziekan wileński, do 1529 roku.

11-ty Jerzy Chwalczewski, do r. 1535.

12-ty Maciej Radziwiłł, herbu Trąby, rządził chwalebnie za Zygmunta I-go dyecezyą kijowską, † r. 1545.

13-ty Jan Andruszkiewicz, Litwin, przeniesiony na biskupstwo łuckie r. 1555, ceniony z pracowitości wielkiej w sprawach Kościoła i Rplitej.

14-ty Stanisław Sokołowski, herbu Gozdawa, kaznodzieja króla Stefana Batorego, doktor obojga prawa, mowca w swej epoce znakomity, dzieła jego są cenione. Na pochwałę jego wiersz napisał Jan Kochanowski, mówiąc: że szczęśliwy, kto go słyszał, ale i ten niemniej, kto czytał dzieła jego. *Felix, qui praesentem audit, felix quoque qui legit eximii scripta.* Najżarliwszy pasterz, sławny obrońca wiary św. katolickiej przeciw schizmie i wszelkiej herezyi. Okolski o nim pisał pod herbem Gozdawa.

15-ty Mikołaj Pac, zmarły r. 1580, pisał o nim Paprocki *in 2-do opere fol. 514*, Nakielski *in Miechowita fol. 768.*

16-ty Jakób Woroniecki Korybut, zmarły r. 1588. Kościół św. pobożnością przyozdabiał, był grzmotem dla schizmatyków, piorunem dla zdrajców — *Tonitra fuit schismatis, fulmen perfidiae.*

17-ty Józef z Zbaraża Wereszczyński, herbu Korsak. O nim pod herbem Korsak pisał Okolski. Prawości i świątobliwego życia pełen, z uprzejmością i ludzkością, wielką łączył powagę, dojrzałym sądem we wszyst-

kich sprawach i wysoką się roztropnością odznaczał. Miasto Chwastów założył, napisał dziełka: O pogardzie świata, o czyścu, o spowiedzi i komunii, † 1599 r.

18-ty Krzysztof Kazimierski. Z powodu zniszczenia kościoła św. Zofii w Kijowie, wymurował kościół katedralny św. Piotra i Pawła na Padole, ustanowił pięć kanonii katedralnych kijowskich, † 1618.

19-ty Bogusław, herbu Oksza, Radoszewski. Jako znakomity senator, od Zygmunta III-go wielce ceniony, liczbę prałatów i kanoników podwoił, dwunastu wikaryuszów katedralnych ustanowił. Biskupstwo, dyecezyę kijowską w Kijowie do kościoła wprowadził katedralnego 1-go sierpnia 1626. To wprowadzenie *(Erectio)* w księgach kościoła katedralnego krakowskiego jest aktykowane. Kościoły w wielu miejscach dyecezyi fundował, co uczynił, urządził, schizma zniszczyła, dzieł jego w pismach tylko została pamięć. Przeniesiony na biskupstwo łuckie r. 1633. O nim w aktach synodu piotrkowskiego r. 1621 jest wzmianka.

20-ty Jędrzej Szołdrski od r. 1633 do 1636, w którym na biskupstwo przemyskie był przeniesiony.

21-szy Aleksander Sokołowski, herbu Pomian, Jezuita, opat Ś-to Krzyski, od r. 1636 — 1644. Znakomity senator, najgorliwszy pasterz, religię św. katolicką po obu stronach Dniepru rozszerzał. Dyecezya kijowska za jego pasterstwa miała w swem gronie ludzi uczonych; zakonników Franciszkanów Obserwantów do Kijowa i Chwastowa wprowadził, własnym kosztem żołnierzy uzbroił, bronił Ukrainę, pod Kumejkami i Starzecem odniósł zwycięstwo. Okolski o nim pisał pod herbem Pomian.

22-gi Stanisław Kalinowski, herbu Zaremba, wiary i Ojczyzny tarcza i obrona — *Fidei Patriae magnum propugnaculum*, przeciw schizmatykom silne przedmurze.

23-ci Jan z Leszna Leszczyński, herbu Wieniawa. Wielu ozdobiony cnotami, najtroskliwszy o dobro publiczne. Po chwalebnym zarządzie dyecezyi kijowskiej, na biskupstwo chełmińskie przeniesiony r. 1656.

24-ty Tomasz Ujejski, Jezuitą został r. 1677. Najpobożniejszy, najświątobliwszy, ozdoba i perła pasterzy i zakonników, w rozmyślaniu, kontemplacyi niezrównany, w pokorze najgłębszy, miał prostotę i niewinność dziecięcia. W świątobliwości, wymowie i dzielnej Kościoła św. obronie nikt mu nie zrównał, przeto herezyę wytępiał. Ciało jego z Wilna przeniesione do Żytomierza i solennie w katedrze pogrzebane za rządów metropolity Cieciszowskiego.

25-ty Stanisław Witwicki, herbu Sas, na biskupstwo łuckie r. 1680 przeniesiony. Orłowski go mianuje *Lux magna* — Światło wielkie.

26-ty Andrzej Chryzostom Załuski, opat wąchocki i kanclerz wielki koronny, ozdoba pasterzy, dyecezyi kijowskiej najwyższa chwała — *Summa Gloria*. Dyecezyę kijowską po moskiewskiej wojnie w ruinie będącą, odnowił, prawa jej już zarzucone wskrzesił, przeniesiony na biskupstwo płockie r. 1691, deputata z dyecezyi kijowskiej do trybunału wysłał.

27-my Franciszek Prażmowski, rok jeden był biskupem.

28-my Mikołaj Święcicki, opat trzemeszeński, słodyczą odznaczający się, wiele ofiar dla kościołów swej dyecezyi i dla obcych czynił, na biskupstwo poznańskie przeniesiony r. 1698.

29-ty Jan Gomoliński, herbu Jelita, od roku 1698, † r. 1711. Gorliwy wiary świętej i Kościoła obrońca, Ojczyzny miłośnik (*Amator Patriae*), dla ubogich hojny, z wymowy i roztropności znakomity.

30-ty Maciej Walenty Arienberski, herbu

Arienberg, opat sieciechowski, poświęcał się ozdobie kościołów, w sprawowaniu interesów Rplitej biegły, † 1717 roku.

31-szy Jan Tarło, herbu Starża, królowi i Rplitej wierny i miły, praw Kościoła św. obrońca gorliwy, kościoły fundował, herezye niszczył; przeniesiony na biskupstwo poznańskie r. 1722.

32-gi Samuel Jan de Ossa Ożga, herbu Rawicz. O nim Orłowski, archidyakon kijowski, z wielką czcią pisał, jego czynów świadek i przymiotów wielbiciel. Zowie go: „chwałą pasterzy, najznakomitszym z biskupów, „honorem, ozdobą kapituły, koroną dyecezyi, najhojniej„szym fundatorem katedry, wszystkie przymioty poprze„dzających go pasterzy w sobie łączył“. Fundował kościół św. Zofii w Żytomierzu, który został kościołem katedralnym dyecezyi kijowskiej. Dotąd biskupi kijowscy dla prześladowania schizmy, najgłówniejszego w Kijowie i zajęcia go przez Moskwę, rezydencyi stałej nie mieli. Kapituła długo się mieściła w Lublinie, odtąd nastąpił stały pobyt biskupa kijowskiego i całej kapituły w Żytomierzu, gdzie przedtem był tylko parafialny kościół, który zniszczono w czasie wojen Chmielnickiego. Długo żadnego katolickiego kościoła w Żytomierzu nie było, od czasów biskupa Ożgi była katedra, przy niej kapituła, seminaryum. Przybył klasztor OO. Bernardynów, potem Sióstr miłosierdzia z obszernym szpitalem za miastem, do którego fundacyi najwięcej się przyłożył gubernator wołyński, Bartłomiej Giżycki. Po Ożdze nastąpił:

33-ci Kajetan Sołtyk, jego sufragan, był biskupem kijowskim od 1755 do 1758 roku, koronował cudowny obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej. R. 1758 przeniesiony na biskupstwo krakowskie, zastąpił go bibliograf i wspól do Kaługi wygnaniec, synowiec dawniejszego biskupa kijowskiego, Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego:

34-ty Józef Jędrzej Załuski od 1759, † 1773. Obaj najgorliwsi obrońcy praw św. katolickiego Kościoła, które za pośrednictwem państw zagranicznych różnowiercy osłabić chcieli. Przez nich Moskwa otwierała sobie drogę do polskiego prawodawstwa, dążąc do osłabienia i odjęcia niezależności najprzód sejmom, potem Polsce całej. Obaj biskupi, Sołtyk i Załuski, byli filarami Kościoła św. i Ojczyzny, jej chwałą, ozdobą, najżarliwszą z ofiarą własnej wolności obroną. Dwaj najsławniejsi senatorowie i biskupi byli kijowskiej dyecezyi pasterzami; po tych nieśmiertelnej sławy i najwyższej czci godnych pasterzach nastąpił roku 1774:

35-ty Franciszek Ossoliński, † 1783 roku.— Szereg biskupów kijowskich zakończył:

36-ty Kasper Kolumna Cieciszowski, z słodyczy, niewymownej miłości znany, z dobrodziejstw, które na duchownych i potrzebujących rozlewał. Jego majestat i powaga ujmowały i zachwycały każdego, kto się doń zbliżył i kto go poznał. Taki wpływ wywarł i na cesarza Aleksandra I-go. Słodyczy, dobroci i stosunkom jego dyecezya kijowska i łucka są winne, że zostały w przywilejach swoich i posiadanych dobrach ocalone. X. Kasper Kolumna Cieciszowski po rozbiorze kraju zmuszony był opuścić stolicę swoją Żytomierz, przeniósł się do Berdyczowa, miał być na wygnanie skazanym, jako najgorliwszy katolicki pasterz, ale uwolniła go śmierć Katarzyny; następcy jej szanowali świątobliwego biskupa. Przeniesionym został na biskupa łuckiego, dwie części dyecezyi kijowskiej do Łucka przyłączono i dobra stołu biskupa kijowskiego, klucz chwastowski, został w posiadaniu X. Cieciszowskiego i jego następców.

Szczegóły tyczące się Kijowa, o których stare polskie książki wzmiankują.

Najprzód wiarę św. katolicką szerzył w Kijowie św. Bruno, Benedyktyn, z 18-tu towarzyszami do Kijowa z Niemiec przybyły; po nim św. Jacek klasztor Dominikanów w Kijowie założył. Przy monasterze Czernców św. Flora i Łaura był kościół Dominikanów, założony przez św. Jacka. Na Padole w cerkwi św. Piotra i Pawła była katedra *Latini-Ritus*, założona przez biskupa Kazimirskiego, gdy kościół św. Zofii był w najzupełniejszej od napadów tatarskich ruinie. Gdzie monaster Błahowiszczenia, to jest Zwiastowania N. M. Panny, był kościół XX. Jezuitów i szkoły. XX Bernardynów biskup Radoszewski wprowadził, a przy jakiej cerkwi dzisiejszej byli umieszczeni, wiedzieć nie można. Grzegorz Hrekowicz, wikary jeneralny metropolity Weliamina Rudzkiego, w Kijowie, za jedność świętą w Dnieprze był utopiony

Kijów niszczyli często Tatarzy, pisze Kromer (lib. 18). Za Władysława Jagiełły ogniem i mieczem zrujnowany, z ziemią zrównany był. Roku 1468 Tatarowie zawołgscy przybyli z za Wołgi, przez Dniepr się przeprawiwszy, trzema dywizyami pustoszyli Ruś i Litwę i zrujnowali zupełnie na nowo Kijów. Za Aleksandra r. 1501 Tatarowie dzierżyli nawet w swem ręku przez pewien czas Kijów i także go spustoszyli. Różnych czasów wpadali na Ruś i palili Kijów Tatarowie perekopscy z półwyspu Krymskiego, ich napady zadały wielką klęskę Kościołowi katolickiemu w całej dyecezyi kijowskiej, wszystkie kościoły spalono i zniszczono. W Kijowie katedry łacińskie: św. Zofii, św. Piotra i Pawła, kościoły XX. Dominikanów, Bernardynów, Jezuitów, najzupełniej zniszczono, już się nie podźwignęły, cerkwie tylko ruskie powstawały z popiołów. Do tego przyłożyli się Kozacy, zdoby-

wane bogactwa w wojnach składali w Kijowie na cerkwie, mieli nawet swój własny monaster w Kijowie, zwany Meżyhorski, w którym starcy kończyli życie pokutne. Ś-to Jański monaster wymurował Mazepa, wiele się przyczynił do odnowienia cerkwi Mohyła, metropolita kijowski, krewny hospodarów, ich złotem cerkwie kijowskie wzbogacał, potem cesarzowa Elżbieta. Kijów do czasów cesarza Mikołaja jako miasto był pustką, drewniane gdzieniegdzie były domki, ulice błotne, w nich się niemal topiono, cerkwi wielka ilość murowanych ze złocistymi dachami, ozdabiała pustkę miejską.

Gdzie cerkiew św. Andrzeja przez cesarzowę Elżbietę wzniesiona, stał krzyż, tradycya mówi, przez św. Jędrzeja, apostoła, postawiony; na tem miejscu, przybywszy z apostolską misyą, spoczął i wypłynęła stąd woda Fecijan zwana. Blizko tego źródła była góra, zwana Skarbnicą, na niej miał wojewoda kijowski swój zamek.

Klasztorów w dawnej dyecezyi kijowskiej było najprzód XX. Jezuitów do ich kasaty roku 1775: klasztorów dwa w Zytomierzu, w Owruczu i misya w Białej-Cerkwi, późniejszy w Romanowie, ogólnie klasztorów trzy i misya.

XX. Dominikanów klasztorów pięć:

1) W Kijowie
2) W Chodorkowie
3) W Byszowie
4) W Czarnobylu
5) W Lubarze.

XX. Franciszkanów klasztorów dwa:

1) W Iwnicy
2) W Lisiance.

XX. Bernardynów klasztorów dwa:

1) W Żytomierzu
2) W Cudnowie.

XX. Kapucynów klasztorów dwa:

1) W Chodorkowie

2) W Brusiłowie.

XX. Bazylianów klasztorów pięć:

1) W Humaniu

2) W Kaniowie

3) W Owruczu

4) W Tryhurach

5) W Lubarze.

XX. Karmelitów Bosych klasztor w Berdyczowie jeden.

Ogólnie klasztorów męskich dwadzieścia.

Klasztorów żeńskich dwa: Maryański w Berdyczowie i Sióstr Miłosierdzia w Żytomierzu.

Podział parafii. Przed laty 1646 i 1648 dyecezya kijowska podzieloną była na trzy dekanaty: cudnowski, kodeński i wielednicki. W dekanacie cudnowskim było 14 parafii: 1) Cudnów, 2) Piątka, 3) Wilsk, 4) Bystrzyce, 5) Biłołówka, 6) Pików, 7) Czerepaszyńce, 8) Ostróżek, 9) Januszpol, 10) Miropol, 11) Krasnopol, 12) Lubar, 13) Hlińsko, 14) Czartorya. Z 14-tu kościołów: w Piątce, w Wilsku, w Bystrzycach, Czerepaszyńcach, Hlińsku, Czartoryi, Januszpolu, siedm na nowo nie powstały. W lat sto za biskupstwa Ożgi z tego dekanatu zostało tylko dwa kościoły: w Cudnowie i Lubarze. Po r. 1800 zostały wzniesione na miejscu zniszczonych: 1) w Biłołówce, 2) w Ostróżku, 3) w Miropolu, 4) w Krasnopolu, 5) w Pikowie.

W dekanacie kodeńskim było kościołów parafialnych szesnaście:

1) W Kodni, 2) w Pawołoczy, 3) w Berdyczowie, 4) w Kotelni, 5) w Chwastowie, 6) w Białopolu, 7) w Żytomierzu, 8) w Leszczynie, 9) w Koresteszowie, 10) w Tetijowie, 11) w Piatyhorach, 12) w Ochmatowie, 13) w Bia-

łej-Cerkwi, 14) w Byszowie, 15) w Korsuniu, 16) w Machnówce. Za biskupstwa Ożgi, gdy X. archidyakon Orłowski dyecezyę kijowską opisał, dekanalny kościół 1) w Kodni był spustoszony i 2) w Kotelni, 3) w Leszczynie, 4) w Tetijowie, 5) w Piatyhorach, 6) w Ochmatowie, 7) w Korsuniu, 8) w Machnówce, kościołów ośm, z tych dwa w Ochmatowie i Korsuniu nigdy się nie odbudowały, a sześć później odbudowano i utworzyły się w nich parafie: 1) w Kodni, 2) w Kotelni, 3) w Leszczynie, 4) w Tetijowie, 5) w Piatyhorach, 6) w Machnówce, a ośm po ruinie wojny Chmielnickiego, zostało: 1) w Berdyczowie, 2) w Pawołoczy, 3) w Białopolu, 4) w Koresteszowie, 5) w Byszowie, 6) w Białej Cerkwi, 7) w Chwastowie, 8) w Żytomierzu, który przez pewien czas był zrujnowany, ale się prędko odbudował.

Trzeci dekanat wielednicki, miał następujące przed r. 1648 parafie: 1) w Wielednikach, 2) w Norysku, 3) w Iskorości, 4) w Olewsku, 5) w Owruczu, 6) w Chabnem, 7) w Iwankowie, 8) w Ostrohładowicach, 9) w Bratynie 10) w Babinie, kościołów dziesięć, z tych w lat sto potem kościołów: w Norysku, w Iskorości, w Iwankowie, w Bratyniu, kościołów cztery nie było i te, oprócz Iwankowa, się nie odbudowały. Zostało kościołów dawnych parafialnych sześć: 1) w Wielednikach, 2) w Owruczu, 3) w Chabnem, 4) w Olewsku, 5) w Ostrohładowicach, 6) w Babiniu, przybyły nowe w Czarnobylu, w Jurowiczach; w Iwankowie się odbudował r. 1759.

P o d z i a ł d y e c e z y i k i j o w s k i e j z a b i s k u p s t w a O ż g i r. 1744. Dyecezya kijowska dzieliła się wtedy na trzy dekanaty: żytomirski, chwastowski i owrucki.

W dekanacie ż y t o m i r s k i m było parafialnych kościołów sześć: 1) w Żytomierzu, 2) w Cudnowie, 3) w Lubarze, 4) w Berdyczowie, 5) w Białopolu, 6) w Korostyszowie.

W Żytomierzu do parafialnego kościoła należało wsi 55, z tych znaczniejsze: T r y h u r y, gdzie był klasztor

Bazylianów, Trojanów z okolicznemi wsiami, Kotelnia, Puliny, Leszczyn, w których były potem parafialne kościoły; Wysokie, gdzie była przez wiele lat kaplica ze stałym kapłanem, przyległa wieś Zabrudzie zaludniona była dziedziczną drobną szlachtą katolicką, gorliwą w św. wierze. Gdy Wysokie w ręce przeszły rosyjskie, zabrudzka szlachta własnym kosztem chwałę Bożą w wysoczańskiej utrzymywała kaplicy. Kamienny Bród dziedzictwo Michałowskich, Czerniechów z wsiami, dziedzictwo Zawiszy, Skomorochy, wieś klasztoru Berdyczowskiego Karmelitów, Wolica Wielka i Łowków Pruszyńskich, w nim była rezydencya kasztelana i syna jego hrabiego Horoszki, dziedziczne Dubrawskiego, przez Katarzynę skonfiskowane.

Cudnów. Do kościoła cudnowskiego należało wsi 46, z których znaczniejsze: Miropol, w którym potem był kościół, Januszpol, gdzie była kaplica, Romanów dziedzictwo senatora Ilińskiego, w którym byli XX. Jezuici, mieli szkoły najwięcej uczęszczane i bardzo piękną kaplicę. W niej po ich kasacyi ksiądz zawsze był stały, miasteczko Cudnów z przedmieściami, z kilku Rudniami, piękna majętność Burzyńskich Troszcza i majątki Piotrowskich Bratałów i Drynłów.

Lubar. W Lubarze były dwa klasztory: XX. Bazylianów i XX. Dominikanów, do nich należała parafia, do której liczyło się 37 wsi, między któremi znaczniejsze: Krasopol dziedzictwo Oskierków, Miropol Czapskich, w nich potem były parafialne kościoły, Czartorya dziedzictwo Pruszyńskich, Derewicze Stempkowskich, Pedynki Walewskich i wiele innych.

W Berdyczowie w latach 1744 i 1748 za bisk. Ożgi nie było parafialnego kościoła, stał krzyż na miejscu, gdzie przedtem parafialny był kościół, OO. Karmelici Bosi obowiązki spełniali parafialne, *cura animarum* do nich należała. Do tej parafii liczono 23 wsi, w ich liczbie były:

Machnówka, w której się wzniósł później parafialny kościół, Słobodyszcze, tam w cerkwi unickiej corocznie w maju na św. Mikołaj odbywał się bardzo solenny, ze zgromadzeniem licznego ludu odpust, dziedzic Godlewski koszt znaczny włożył na bogatą i piękną zakrystyę; Iwankowce, dziedzictwo prezesa Żurowskiego.

Białopol. Do tej parafii należało wsi 44, klucz białopolski, kilkanaście w nim dziedzicznych wiosek referendarza Tyszkiewicza, które przeszły do krewnego jego Gabryela, marszałka machnowieckiego, synowca Ferdynanda i X. kanonika wileńskiego, Tyszkiewiczów. Ich dziedziczny klucz zakutyniecki i wsie Piatyhórka, Kasperówka, Biłołówka z wsiami dziedzictwo Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego, gdzie potem parafialny był kościół, Czerwona dziedzictwo Grocholskich.

Korostyszów — do parafii należało wsi 59. Korostyszów, dziedzictwo Olizarów z okolicznemi wsiami, Malin i powiatowe miasto Radomyśl, w których potem były kościoły, Czajkówka dziedzictwo Michałowskich, Szczeniów własność Trypolskich z łacińską kaplicą, Stawki Wąsowiczów, Pieniąziewicze Pienkowskich.

Dekanat chwastowski. W tym dekanacie było pięć kościołów: 1) Chwastów, 2) Biała-Cerkiew, 3) Byszów, 4) Pawołocz, 5) Chodorków.

W parafii chwastowskiej było wsi 24: miasto Chwastów z wsiami, należący do stołu biskupów kijowskich, Rzynców, w którym był klasztor Trynitarzy, a potem kościół parafialny, Prucki dziedzictwo Hołowińskich, Hermanówka Proskury.

W Białej-Cerkwi była misya XX. Jezuitów, którzy spełniali obowiązki parafialne, do nich należały starostwa: białocerkiewskie, bohusławskie, czerkaskie, czehryńskie, Smiła z okolicą obszerną przedtem książąt Lubomirskich, potem Potemkina, tam później parafialny był

kościół. W Mosznach, Złotopolu, w Koszowatej zostały ufundowane kościoły parafialne; przedtem te trzy okolice i kraj cały nad brzegami Dniepru i Rosy do parafii białocerkiewskiej należały, do XX. Jezuitów, którzy z troskliwością i poświęceniem się, tam religię św. katolicką szerzyli i usługi duchowne najżarliwiej dopełniali.

W Byszowie XX. Dominikanie mieli klasztor i parafię, do niej należało 37 osad; miasteczko Byszów z licznemi wsiami, dobra dziedziczne Charlęckich, Makarów dziedziczny Pauszów, w którym potem był parafialny kościół, Lipówka Walentego Rościszewskiego, marszałka guberskiego kijowskiego z wsiami, Ostomel własność Berezowskich.

Pawołocz. Przed wojnami tatarsko-kozackiemi był tu kościół parafialny, w latach 1744 i 1748 okazywano miejsce dawnego kościoła i plebanii, była tylko kaplica, ksiądz przy niej obowiązki parafialne dopełniał. Należały do tej parafii: Rużyn z wsiami, dziedzictwo Lubomirskiego Kaspra, potem jego córki 1-o voto Potockiej, 2-o Żubowej, 3-o Uwarowowej, teraz tam jest parafialny kościół; Biłołówka i Pohrebyszcze wtedy bez kościołów do parafii pawołockiej należały, a dziś własne kościoły parafialne mają.

W Chodorkowie były klasztory OO. Kapucynów i XX. Dominikanów, do nich należała parafia, w niej było osad 35: Brusiłów z klasztorem OO. Kapucynów, do którego parafię potem przyłączono; Iwnica, gdzie później założono kościół parafialny; Werbowa podstolego Michałowskiego z murowaną obszerną kaplicą, w której był stały kapelan unita, pp. Michałowscy tam byli pogrzebani; Zarubińce Pruszyńskich z kaplicą, do której dojeżdżali OO. Kapucyni z Chodorkowa; Łozowiki Piotrowskiego, Żydowce Gruszeckiego, Charlejówka Morzkowskiego, prezesa, dziś w parafii dydowskiej będącej; Łuczyn, dziedziczna wieś XX. Jezuitów, w której

mieli kaplicę misyjną i w okolicy duchowne usługi spełniali.

Dekanat owrucki kościołów parafialnych miał ośm: 1) w Owruczu, 2) w Wielidnikach, 3) w Chabnem, 4) w Ostrohładowiczach, 5) w Czarnobylu, 6) w Jurowiczach, 7) w Olewsku, 8) w Babiczach.

W Owruczu było klasztorów dwa, XX. Jezuitów i XX. Dominikanów, do których należała parafia, w niej było osad 53: Znakomitna, Narodycze, dziedziczne Pauszów, kosztem ich ufundowany tam kościół parafialny.

Do Wielednickiej parafii w latach 1744 i 1748 należało osad 78, Rudni szesnaście, mających rozmaite nazwiska: Kimbarowska, Lipicka, Medweżańska, Pełczańska, Niczohowska, Iskoroska, Uszemińska, Lubońska, Bondarowska, Mohyleńska. Iskorost, znana w dziejach starożytnych Rusi, był tam dawniej kościół parafialny, zrujnowany w czasie wojen, już się nie odbudował. Uszomierz z klasztorem OO. Karmelitów trzewiczkowych, z kościołem potem parafialnym.

Chabne. Do tej parafii należało osad 31, miasteczko Chabne z Rudnią Hresla, Iwanków, w którym po dawnym zrujnowanym kościele nowy r. 1759 wzniesiono.

Ostrohładowicze. Do tej parafii należały miasteczka: Ostrohładowicze, Chojniki, Brahin i wsi 22, po większej części osiadłych szlachtą, mającą te same, co osady, nazwiska: Mikulicze, Szkuraty, Hłuhowicze, Hubarewicze, Krasnosiele, Masany. Jeden z nich w Ukrainie był w obowiązku u hr. Tyszkiewiczów, nazywano go Mason, był Masanem jak wielu w Masanach osiadłych. Rudnia Udałowska, Buda Udałowska do parafii tej należały.

W Czarnobylu, miasteczku dziedzicznem Chodkiewiczów, był klasztor OO. Dominikanów, przy nim parafia, w niej było 23 osad. Miasteczka Czarnobyl, Przyborsk dziedziczny książąt Lubomirskich, Hornostajpol po-

siadający wielkie lasy, dziedziczny Hańskich, i dwadzieścia wiosek.

W Jurowiczach była misya XX. Jezuitów, pełniących obowiązki parafialne, do niej należało wsi ośm: Jurowicze, Wodowicze, Oleksycze, Zahal, Borysowszczyzna, Szerejki, Grzęda, Prutek. XX. Jezuici oprócz kolegiów w miastach województwa kijowskiego, w Żytomierzu i w Owruczu, w ustronnych miejscach Ukrainy i w głębi Owruckiego Polesia w Jurowiczach mieli misye, najzbawienniej dla zachowania i rozszerzania religii św. katolickiej z poświęceniem się apostolskiem działali.

Olewsk, dziedziczny Niemierzyczów, przez Katarzynę skonfiskowany z przyległemi dobrami, a podkomorzy Niemierzycz wysłany został do Syberyi. Był tu klasztor OO. Karmelitów trzewiczkowych, do nich należała parafia, która nie była oznaczoną wyraźnie, w terminie podziału parafii Karmelici nie przybyli; nie mając dla siebie wskazanych wsi, w całej okolicy obowiązki duchowne spełniali.

Babicze, miasteczko należące do stołu biskupów kijowskich, z jego dochodów ufundowano kościół parafialny, potem te dobra przeszły w inne ręce. W latach 1744 i 1748 Orłowski podał wiadomość, że księdza przy tym kościele nie było.

Wiele miejsc wówczas nie miało dla siebie parafialnego oznaczenia, przystęp do nich dla zalania wodami i dla wielkich otaczających lasów, był niedostępnym. XX. Jezuici umieli tam wargnąć i karmić chlebem żywota. Usługi ich w całym świecie były wielkie i nieocenione, niemniejsze w Ukrainie i Polesiu. Z kolegiów i kaplic misyjnych w Białocerkwi, Łuczynie, w Jurowiczach, Duchem św. Bożym katolickim do gruntu serca ludzkie przeniknąć umieli. Gdy zawzięta schizma przemawiała ogniem i rzezią, Kościół św. katolicki im w odpowiedzi przesyłał przez sługi swoje słowo Boże w miłości opowiadane, rozlewające błogosławieństwo i pokój tem droższy, że po tak krwa-

wych następował zburzeniach. Kto kocha Ukrainę, czcić winien pamięć jej apostołów XX. Jezuitów, sług Bożych, walczących miłością, przynoszących Boskie błogosławieństwo, którzy byli przez schizmę i jej szermierzy oczerniani, nienawidzeni, dlatego, że wytrącali miecze i noże z rąk chciwych mordu i łupów.

Kościoły późniejsze w dyecezyi kijowskiej. W Biłołówce, fundowany r. 1777 przez Maryę z Lubomirskich Radziwiłłowę, żonę księcia Karola Radziwiłła (Panie Kochanku), z którym nie żyła; portret jej w wielkim formacie jest po lewej stronie wchodowych drzwi kościoła. Piotr Potocki, starosta szczerzecki, zrestaurował go roku 1813. Pod tytułem: Podwyższenia Krzyża św., na tę uroczystość coroczny jest odpust. W tej parafii były dwie kaplice w Mecherzyńcach Wołowskich, obszerna murowana Pawła Abramowicza, który utrzymywał dobrą muzykę, asystującą na wszystkie święta celebrze unickiej; stały przy kaplicy był kapelan unita. Druga w Floryanówce u pobożnej wdowy, matki Pawła Abramowicza. Proboszczem biłołowskim od r. 1819 był aż do śmierci ks. Adam Wacław baron von Truchses, znany z powagi, surowego układu i otwartości w śmiałem wyrażaniu prawdy wszystkim bezwzględnie, wzbudzał poważanie i sympatyę. Samo imię go określało; ze stanu szlacheckiego, urodził się w Szwecyi, był synem podpułkownika wojska króla szwedzkiego Truchsesa, i Magdaleny Laury von Seiler. W r. 1772 oddany był do korpusu kadetów w Sztokholmie. W r. 1797 wstąpił do seminaryum w Łucku, r. 1800 był wyświęconym na kapłana przez biskupa Cieciszowskiego, r. 1802 był wikaryuszem w katedrze żytomierskiej i został honorowym kanonikiem. R. 1807 był altarzystą w Pohrebyszczach, r. 1813 krzyżem bronzowym obdarzony, r. 1819 został proboszczem w Biłołówce i był tam do śmierci, w r. 1830 na kursoryi przykrą dla rządu zrobił odezwę. Śmierć jego, która prędko potem nastąpiła, uwolniła go od wy-

gnania, które go czekało za tę odezwę. Zwykle na pogrzebach, odpustach w sąsiednich kościołach celebrował.

W Białopolu przed zburzeniem kościołów w wojnach kozackiej i tatarskiej był kościół parafialny, należący do dekanatu kodeńskiego; w r. 1744 za biskupstwa ks. Ożgi, kościół tam parafialny egzystował drewniany, w r. 1816 wymurowanym został przez dziedzica hr. Tyszkiewicza, referendarza. W kościele jest tablica marmurowa z jego portretem, przez sukcesorów hr. Gabryela i Ferdynanda Tyszkiewiczów dla jego pamięci włożona. W r. 1835 utworzono nową parafię we Wczorajszem, wsie z parafii białopolskiej oddzielając. Proboszczem białopolskim był długi czas szanowny kapłan ks. Zeznowski, po nim Karmelita z Berdyczowa ks. Szymon Dowiakowski, który się habilitował, światowy, towarzyski i serdeczny, swym parafianom przychylny, po jego śmieci ks. kanonik Lipiński był 30 lat proboszczem.

Berdyczów, Kodnia, Machnówka, Białopol, należały do Tyszkiewiczów, posiadał je Fryderyk Tyszkiewicz, który bardzo się wzbogacił i fortunę największą posiadał, ojciec Janusza Tyszkiewicza, fundatora kościoła i klasztoru karmelitańskiego w Berdyczowie, dobrodzieja XX. Dominikanów w Lublinie, sławnego męża w Rzeczypospolitej. Z tych obszernych dóbr w Ukrainie pozostał tylko klucz białopolski z 12-tu wsiami, należący do bezdzietnego referendarza Tyszkiewicza, ożenionego z siostrą króla St. Augusta; mieszkał w Świsłoczy, był opiekunem szkoły świsłockiej. W swoich zwyczajach był dziwny, ale wysokiej zacności, n. p. nie pozwalał w miasteczku kóz Żydom trzymać, miał dzień i godzinę oznaczoną, w której rządca, kasyer winni składać dochody i rachunki w Świsłoczy z klucza białopolskiego o mil sto oddalonego, musieli tedy na ten termin zdążać, przedtem w miasteczku nocując. Zapisał klucz białopolski krewnym swoim Tyszkiewiczom, dziedzicom sąsiedniego klucza zakutynieckiego, Gabryelowi, marszał-

kowi machnowieckiemu, i synowcowi jego Ferdynandowi. Gabryel miał ośmiu synów, dwóch w 18 roku życia, w Lubarze w szkołach będąc, przeziębiwszy się po balu, razem umarło; dwóch zeszło bezżennych, dwóch ożenionych umarło bezdzietnie, z Antoniego pozostał syn i wnuk, którzy tę gałęź reprezentują. Najmłodszy syn ósmy, urodzony r. 1815, Karol, nie zostawił potomka płci męskiej, godzien czci i długiej o nim pamięci, najgłębszej pobożności, pełen najżywszej wiary, równy starożytnym przodkom w zacności i szlachetności, myśliciel głęboki, pisał ważne rzeczy filozoficzne w duchu najbardziej religijnym, katolickim.

Kościół w Machnówce pod tytułem św. Jana Nepomucena, w wielkim ołtarzu jest piękny jego obraz przez Smuglewicza; corocznie 16-go maja na św. Jan jest odpust solennie obchodzony. Parafię wydzielono r. 1795 przez ks. Michała Sierakowskiego, biskupa latyczowskiego, tak się późniejszy biskup kamieniecki tytułował, składa się z miasta Machnówki, które długo było powiatowem, wsi 30 i 4 nowych osad. Miała dwie kaplice, murowaną obszerną w Policzyńcach, wsi dziedzicznej J. Nepomucena Chojeckiego, posła sejmu 4-letniego, marszałka machnowieckiego; stały ksiądz tam zostawał i wielu przybywało, pokąd pp. Chojeccy w Policzyńcach mieszkali. W czasie bytności swojej w Berdyczowie ks. unicki biskup chełmski Ryłło zjeżdżał z misyą, na której wielu było księży unitów, do Policzyniec. Druga kaplica była w Charzynie, dziedzicznej wsi chorążego Mazarakiego, który znaczny uformował majątek, dwom go synom zostawił, — obie te kaplice nie istnieją. Proboszczem w Machnówce był ks. Damszewski, Pijar, urodził się r. 1775 w Galicyi w Złoczowie, po odbytych we Lwowie szkołach, wstąpił do Pijarów roku 1789, był w Drohiczynie w nowicyacie dwa lata, w Szczuczynie Mazowieckim *in neo professorio* rok jeden. Doskonalił się w języku łacińskim, uczył się literatury polskiej i łacińskiej,

historyi dwa lata. *In studio philosophico et teologico* uczył się teologii moralnej i dogmatycznej. R. 1791 wykonał profefesyę zakonną i posłanym został na nauczyciela pierwszej klasy do Piotrkowa, r. 1795 był wyświęconym na kapłana i został profesorem w Międzyrzeczu Koreckim. R. 1798 był prefektem szkoły dąbrowieckiej i profesorem matematyki, której się szczególniej w studyach oddawał i był w niej biegłym. W r. 1800 wrócił do Międzyrzecza Koreckiego na prefekta i profesora matematyki, wykład jego był dokładny i jasny. W obu szkołach był profesorem i prefektem, tłómaczył logikę Kondyllaka i wydał. Po kilkunastoletniej usłudze i pracy w Zgromadzeniu, podjął się nauczycielstwa prywatnego w domu marszałka Józefa Rulikowskiego, miał dwóch uczniów: najstarszego syna Konrada i Feliksa Chojeckiego. Było zamiarem p. Rulikowskiego odesłać syna z ks. Damczewskim do Warszawy do XX. Pijarów do Zoliborza, a gdy się projekt odmienił i Konrad pojechał do Krzemieńca, ks. Damczewski do Pijarów nie wrócił, ale o probostwo się starał. Roku 1819 otrzymał instytucyę na kurata do beneficyum machnowieckiego i na egzaminatora dekanalnego; kazania jego długie do rozpraw były podobne. W Machnówce była szkoła świecka z kilku klas, ks. Damczewski był jej dyrektorem, w niej wychowanego siostrzeńca rodzonego Lipińskiego oddał do seminaryum, wyświęcony mieszkał przy wuju, był nauczycielem religii w szkole machnowieckiej. Wnuk jego rodzonej siostry, ks. Antoni Lipiński, był proboszczem w Białopolu, potem w Ilińcach i przez lat wiele berdyczowskim i lipowieckim dziekanem, umarł r. 1890.

W Pohrebyszczach pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny r. 1754 był kościół fundowany przez księcia Michała Kazimierza Radziwiłła, hetmana W. Ks. Litewskiego, ojca księcia Karola. Tegoż roku parafia była wydzieloną przez biskupa Kajetana Sołtyka, który od r. 1756 do 1758 był dyecezyalnym biskupem kijowskim,

a w r. 1754 był sufraganem. R. 1794 kościół się spalił. Adam Rzewuski, kasztelan witebski, senator rosyjskiego państwa, gubernski marszałek kijowski, r. 1814 go odbudował, ale był mały i drewniany, syn kasztelana generał Adam Rzewuski wymurował. Przy tym kościele była wikarya kolacyi Szydłowskiego i altarya jedna kolacyi Antoniego Piątkowskiego, druga Józefa Grabowskiego. Proboszczem w Pohrebyszczach był ks. Bazyli Beregowicz od r. 1816 aż do śmierci, wielkiej pobożności, wzorowy, najgorliwszy kapłan, dwa jubileusze solennie przy zebraniu licznem ludu i obywateli obchodził, kapłaństwa i w r. 1866 probostwa. Filia była w Pliskowie, dziedzicznym Kołyszków, dopokąd go nie sprzedano Rosyaninowi; był tam stały ksiądz, ostatnim kapelanem był ks. Roman, były proboszcz lipowiecki, który do Rosyi był wysłanym, z Lipowca powróciwszy, był kapelanem w Pliskowie. Dwie były jeszcze kaplice: w Czerniawce Krasickich i Spiczyńcach Sobańskich, te nie istnieją.

W Zorniszczach był klasztor murowany XX. Reformatów i kościół pod tytułem św. Jana Ewangelisty. Fundatorką była Julia z Rościszewskich, rodzona siostra ks. dziekana Rościszewskiego, dziedzica Chodorkowa i licznych wsi okolicznych, 1-o voto Błędowska, 2-o voto Strutyńska, starościna horodelska. Szef Drzewiecki rodził się z Błędowskiej, p. starościny rodzonym był wnukiem. Za czasów St. Augusta ku końcowi jego panowania nastąpiła ta fundacya. W r. 1832, przy pierwszej kasacyi klasztor zniesiony, r. 1819 i 1820 było zakonników kapłanów w Zorniszczach sześciu, między nimi O. Jakób, wielkiej pobożności, po kasacyi przeniósł się do Dederkał, kleryków trzech i braciszków trzech. W ostatnich czasach między Reformatami na Ukrainie był O. Antoni, wielkiej świątobliwości, najsurowszej obserwancyi, chodził bez obuwia, ciągle pościł, codziennie żył tylko chlebem i wodą; patrząc na niego, rozmawiając z nim, człowiek się w wierze utwierdzał i do

najsurowszego życia miał ochotę i zapał. W kościele zorniskim odbywało się kilka solennych odpustów na św. Antoni, na św. Franciszek, najgłówniejszy był na porciunkule 2-go *Augusta*. Z kasatą w Zorniszczach klasztoru OO. Reformatów wielkie ognisko chwały Bożej w Kościele św. rzymsko-katolickim z powszechną boleścią, z jękiem żałośnym wiernych zagasło. Cześć dla pamięci fundatorki Julii Strutyńskiej, starościny horodelskiej, należy, wiele na rozkwit Boskiej chwały w Kościele katolickim na Ukrainie wpłynęła. W Zorniszczach był szpital murowany na 8 ubogich. Daniel Kochański, tercyarz, zapisał na szpital zorniski i szkołę powiatową 24.000 złp.

W Ukrainie nad Dnieprem był klasztor OO. Trynitarzy w Rzyszczowie, fundowali go Stanisław Szczeniowski, starosta trechtymirowski, z żoną Urszulą z Nitosławskich. Kościół ten r. 1765 d. 7 *Octobra* był poświęcony przez ks. kanonika Rybińskiego, pod tytułem św. Stanisława, biskupa-męczennika. Fundacya była na sześciu kapłanów, była szkółka parafialna i szpital dla dziesięciu ubogich. Zapis Szczeniowskich, uczyniony w zamku siedliskim. R. *1765* Stanisław Szczeniowski, porucznik wojsk pancernych, zapisał XX. Trynitarzom rzyszczowskim wieś Szczuczynkę. R. *1765* z dekretu konsystorskiego oddzieloną została parafia przez ks. kanonika dziekana kijowskiego Rybińskiego, rozciągająca się wzdłuż mil sześć, wszerz mil trzy. R. *1787* d. 10 czerwca w aktach grodzkich kijowskich zajawiony był fundusz na dwóch ubogich przy kościele rzyszczowskim, przez Demetryusza Hołowińskiego. R. *1800* Ksawery Szczeniowski, generał-adjutant, sprzedał Piotrowi Hołowińskiemu, sędziemu bohusławskiemu, miasteczko Chodorów, z tem, aby płacił XX. Trynitarzom 60.000 złp. R. *1789* był przełożonym w Rzyszczowie u XX. Trynitarzy ks. Rudolf od św. Bartłomieja, a w r. 1811 wielce szanowany ks. Jacek Baczyński. Ostatnim przełożonym trynitarskim, potem proboszczem rzyszczowskim, był ks. Józef Czarnecki,

kapłan poważny i zacny, miał w zgromadzeniu znaczenie i zasługę, sekularyzował się po kasacie klasztoru, nie chcąc go opuścić i z nim się rozstać. XX. Trynitarze na Ukrainie rozkrzewiali wiarę św. i pobożność, czego dowodem ilość kaplic w tej parafii. Obywatele, dziedzice nie przestawali na nabożeństwie w niedziele i w święta w kościele parafialnym, chcieli codziennie słuchać Mszy św., trudno było codzień jeździć o mil kilka do kościoła, starali się mieć kaplice. W parafii rzyszczowskiej było kaplic siedm, do których XX. Trynitarze dojeżdżali lub wysyłali tam zakonników, którzy po czasowym pobycie do klasztoru wracali: 1) w Pruckach Wielkich, 2) w Tulińcach, 3) w Koziarewiczach, 4) w Kozińcach, 5) w Medwedówce, 6) w Makiedonach, 7) w Mikołajówce. Do parafii rzyszczowskiej należeli Działyńscy, Hołowińscy, Montrezorowie, była zamieszkaną przez obywateli możnych, dla Kościoła katolickiego, dla klasztoru czyniących hojne ofiary.

W Wachnówce kościół pod tytułem Przemienienia Pańskiego, na ten fest corocznie solenny jest odpust, fundowany przez Antoniego Romualda Trzecieskiego, generał-majora, proboszczem w roku 1820 był ks. Romuald Przegaliński.

Borszczajówka, dziedzictwo przedtem Brzostowskich, potem Hańskich. Pierwszą fundacyą był klasztor XX. Franciszkanów, ale ci się nie utrzymali, Borszczajówkę opuścili, został tylko kościół parafialny, roku 1786 w niedzielę w oktawie Bożego Ciała przez ks. Michała Pałuckiego, oficyała kijowskiego, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny poświęcony. Fundacya Franciszkanów była dawniejszą.

R. *1756* d. 7 grudnia w konsystorzu generalnym kijowskim od JW. Brzostowskich, kasztelaństwa połanieckich, OO. Franciszkanom od sumy 150.000 złot. 1050 złot. rocznej kapitulacyi postanowiono, czyniąc bezpieczeństwo tej sumy na wsi Rybczycach, będącej w aktualnem posiadaniu

OO. Franciszkanów, wraz z wrębem do lasów torczyckich na zabudowania i wszelkie potrzeby.

R. *1765* był dany dokument od nowego dziedzica, nabywcy Borszczajówki, Zacharyasza Hańskiego, zapewniający OO. Franciszkanom 1050 złp. corocznych wypłat.

R. *1774* d. 21 lutego od OO. Franciszkanów w konsystorzu kijowskim, przeciwko Hańskiemu, za niedotrzymanie zapisów, przyznanych przez Brzostowskich na rzecz klasztoru i kościoła borszczajowskiego, co było powodem XX. Franciszkanom do ustąpienia z Borszczajówki, uczyniony manifest.

R. *1784* w grodzie kijowskim imieniem Brzostowskich przeciwko Hańskiemu o zgwałcenie prawa XX. Franciszkanów, uczyniony manifest.

Po ustąpieniu z Borszczajówki XX. Franciszkanów, Zacharyasz Hański w r. 1785 zapisał na kościół parafialny 150.000 złp., w rok potem kościół poświęcony został. Kościółek był drewniany, najzupełniej opuszczony; generał Adam Rzewuski, odziedziczywszy po Hańskich Borszczajówkę przez nabycie wszystkich ich dóbr u jednej sukcesorki Wacława i Franciszka Hańskich Mniszchowej, kościół wymurował. Do tej parafii należała kaplica w Donhalówce, gdzie był obraz cudowny N. M. Panny, przy niej stały kapelan unita; najsolenniejsze w uroczyste święta i codziennie odbywało się tam unickie nabożeństwo, lud z całej Ukrainy się zbierał. Przed samą kasatą Unii kaplica cudowna zgorzała, uratowana została od schizmy i święte miejsce znieważone nie było. Generał Żmigrodzki, dziedzic Donhalówki, zaczął murować kościół dla przeniesienia cudownego obrazu z drewnianej kapliczki, przed ukończeniem kościoła zgorzała. W tej parafii jest wymurowany piękny kościół w Nowochwastowie przez Lubowidzkich, gdy kościół w Borszczajówce przez czas pewien przed wymurowaniem nowego był spustoszonym, odbywało się tam parafialne nabożeństwo. Lubowidzki pra-

gnął, aby do Nowochwastowa z Borszczajówki przeniesiono parafię, ale parafianie, których rodzice pogrzebani byli w Borszczajówce, to wymogli, że parafia przy kościele borszczajowieckim została, proboszcz z Borszczajówki do Nowochwastowa dojeżdżał.

W Bystrzyku, dziedzicznej wsi Skąpskiego, w murowanej kaplicy cudowny jest obraz N. M. Panny, corocznie 2-go sierpnia na fest M. Boskiej Anielskiej jest odpust, wielu księży przyjeżdża i wiele się ludu zgromadza.

Monasterzyszcze. Kościół pod tytułem św. Dyonizego, r. 1743 fundowany przez Annę Tarłowę, kuchmistrzową koronną, 9-go października na św. Dyonizy coroczny solenny jest odpust. Jerzy Podoski, marszałek lipowiecki, dziedzic Monasterzysk, wymurował kościół i ozdobił, jest najozdobniejszy w całej Ukrainie. Po Podoskich odziedziczył Monasterzyska Leon Kalm, z Podoskiej urodzony, i przybrał to nazwisko, mianując się Leon Kalm Podoski. Niezrównany w pobożności, ma wielką łaskę Bożą, gdyż codziennie przystępuje do przenajświętszego Sakramentu. Cała parafia odznacza się wielką pobożnością, to się stało wzorem, wpływem Leona Kalma i znakomitego proboszcza ks. Żarnowieckiego. W tej parafii jest kaplic siedm: 1) w Kniażej Krynicy Krasickich, 2) w Konele Zygmunta Podhorskiego, 3) w Szabastówce Krasickich, 4) w Ochrymowie Marka Sarneckiego, 5) w Popówce Żołyńskich, 6) w Ternicy, 7) w Cybulowie Władysława Rohozińskiego. W Kniażej Krynicy przy murowanej kapliczce, zdala od dworu, długi czas był stały ksiądz, do Cybulowa proboszcz monasterzyski dojeżdżał.

Tetyów, dziedziczny Ledóchowskiej, wojewodziny czernichowskiej, potem jej zięcia Tomasza Ostrowskiego, podskarbiego w. koronnego, przeszedł na syna Franciszka, który sprzedał Maszkiewiczowi, po nim odziedziczyli siostrzeńcy jego Darowscy.

Roku 1790 w mieście Tetyowie uczyniona, r. 1793

w aktach grodzkich Winnickich przyznana erekcya od Ledochowskiej wojewodziny czerniechowskiej, dla kościoła tetyowskiego, nadająca annuatę dla księży, dla sług kościelnych i znaczną ilość ziemi, wolne mlewo, z zabezpieczeniem na Tetyowie. Kościół ma tytuł Narodzenia N. M. Panny, d. 8 septembra się obchodzi tu solenny odpust i na Zielone Święta jest 40-sto godzinne nabożeństwo. Proboszczem był długo X. reformat Kobylański, potem X. Czarnecki, po nim X. Mogilnicki przykładny i gorliwy, gdy się przeniósł do Białej Cerkwi, zastąpił go X. Jakubowski, znakomity kaznodzieja, niepospolity asceta. Kajetan Dębowski, marszałek humański, pewne sumy zapisał dla tego kościoła i Waleryan Bykowski dziedzic Kluków. R. 1821 był przy kościele tetyowskim szpital na 10 ubogich i szkółka parafialna.

W Tetyowie kaplica dość wielka na cmentarzu, druga w tej parafii w Wysokiem. Dziedzic Wysokiego Jan Tarnowiecki, obywatel bogaty, bezdzietny, szlachetnością, sercem skłonnem do ofiar się odznaczał. Na grobie żony wymurował piękną kaplicę i ją najbogaciej ozdobił, obraz piękny z Warszawy sprowadził. Do końca życia jego do r. 1852 przez lat 10 był stały kapelan, codzienna Msza św. Po jego śmierci Wysokie ozdobione ogrodem, pałacem i kaplicą przeszło w rosyjskie ręce; przez pewien czas proboszcz tetyowski do kaplicy dojeżdżał, potem wszystko z kaplicy tej do kościoła pozabierał, pobożności i szlachetnej hojności pamiątka zniknęła.

Piatyhory należały przedtem do klucza tetyowskiego, nabył je prezes Rohoziński, po nim spadły na syna podkomorzego Hipolita i wnuka marszałka Władysława, dziś należą do pp. Lipkowskich. Kościół był wymurowany przez p. podkomorzego Rohozińskiego. R. 1850, przez X. biskupa Borowskiego konsekrowany, proboszczem pierwszym był X. Bazylian Kamiński, po nim X. Kapucyn Jaworski, teraz X. Kierszniowski Franciszek. X. Jaworski

zbierał chłopczyków, uczył ich śpiewu, utworzył chór, ze śpiewakami swymi do sąsiednich jeździł kościołów na festy. P. Władysław Rohoziński chociaż już sprzedał Piatyhory, opiekuje się piatyhorskim kościołem, szczególnym jego jest dobrodziejem; przy tym kościele są pogrzebani rodzice jego i żona. W tej parafii we wsi Szulakach jest kaplica, która dotąd się utrzymuje; szlachta katolicka tam zamieszkała uboga, łoży koszt na jej utrzymanie, odnowiła ją i stara się chwałę Bożą utrzymać i dla wszystkich jest zbudowaniem i przykładem.

W Lisiance byli XX. Franciszkanie, w głębi Ukrainy mieli swój klasztor, r. 1819 było tam 3 zakonników kapłanów. XX. Franciszkanie nie ustąpili w pobożności i przykładnem życiu najsurowszym zakonom, lekką nosili suknię ale serce chwałą Bożą i miłością seraficzną najzupełniej mieli przejęte, wpływ ich na Ukrainie był zbawienny. U Kapucynów, Reformatów, Bernardynów najsolenniejszy odpust na Porciunkulę 2-go Augusta, Franciszkanie najuroczyściej fest św. Antoniego obchodzili i cała okolica miała najszczególniejsze do tego Świętego nabożeństwo. Św. Antoni jest patronem Ukrainy. Po kasacie XX. Franciszkanów w kościele parafialnym w Lisiance corocznie się obchodzi na ś-ty Antoni odpust solenny. Klasztor XX. Franciszkanów w Lisiance miał rocznego dochodu 2.000 złp. zabezpieczonego na Lisiance r. 1801 przed aktami przez ks. Aleksandra Sapiehę. Lisiankę kupił prezes Morzkowski, dziedziczką po nim została córka ks. Cecylia Radziwiłłowa, osoba wielkiego rozumu i prawdziwej pobożności; jej pamiątką został szpital murowany w Lisiance. Do tej parafii należała kaplica w Steblowie w uroczem nad Rosią miejscu ozdobionem domem Hermana Hołowińskiego, męża uczonego, miłośnika rzeczy ojczystych, znakomitego obywatela. Dopokąd mieszkał w Steblowie, utrzymywał kaplicę, gdy na Podole po śmierci żony równej mu z rozumu, dystynkcyi, się przeniósł, kaplica upadła.

W pięknym Korsuniu czas jakiś była kaplica. W Reżanowie u Obremskiego, z którego córkami pożenili się Czarnkowscy, w Onufrejówce u Bierzyńskich, w Wodzianikach u Szczęsnego Rościszewskiego były kaplice, już nie istnieją.

W Złotopolu kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. fundował Franciszek Zaleski, marszałek czerkaski, dziedzic Rotmistrzówki; przybył z Białej Rusi, Polak, herbu Dołęga, po rosyjsku w domu mówił i wszystkie ruskie miał zwyczaje, ale był najszczerszym katolikiem. W Złotopolu, dziedzicznym generała Wysockiego, nabył plac i na nim kościół fundował i znacznym funduszem na Rotmistrzówce opartym uposażył. Gdy Białoruś od Polski pierwszym rozbiorem odpadła, Rosya łaskawie ją traktując wciągnęła wszystkich do służby najgłówniej wojskowej, potrafiła w wielu narodowość polską w rosyjską przemienić, ale religii św. katolickiej odebrać nie mogła. Zasiew XX. Jezuitów, długo w Białej Rusi pracujących, przewyborne wydał owoce, pobożność przez nich ugruntowaną, najwyższa ziemska siła grozą i przywilejami zmienić nie mogła. Najprawdziwsi, najszczersi katolicy byli Białorusini, Białorusin Franciszek Dołęga Zaleski w mowie, w zwyczajach Rosyanin, w sercu katolik najlepszy, dwóch synów oddał do szkół do Krzemieńca. W Złotopolu jest gimnazyum, przy niem kapelan, nauczyciel religii. W tej parafii mieszkali Kociurzyńscy w Ositniczce i tam była pokąd żył ich ojciec, kaplica.

W Smile, w głębszej Ukrainie, stołecznem miejscu obszernej dzielnicy ks. Ksawerego Lubomirskiego, zwanej Smilańszczyzną, kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi P. w r. 1818 był wymurowany kosztem pobożnego obywatela Sowieckiego, znanego z hojnych ofiar dla kościołów. Jego po większej części kosztem wymurowanym był kościół w Kijowie w miejscu dawnego drewnianego Dominikańskiego. Kościół w Smile jest jego pamiątką. Do

tej parafii należała filia w powiatowem mieście w Czerkasach, kaplica jedna na cmentarzu, druga w Rotmistrzówce, dziedzicznej wsi Zaleskiego, fundatora kościoła w Złotopolu.

W Mosznach, dziedzicznych jenerała Worońcowa, znakomitego, szlachetnego obywatela, jenerał-gubernatora w Odesie, który nie miał nienawiści swych ziomków i niechęci nawet do Kościoła katolickiego, wszystkiem, co było pod władzą jego się opiekował. Kościół pod tytułem Narodzenia N. Maryi P. wymurowany r. 1864. Do tej parafii należały: filia w Międzyrzeczu i kaplica w Horodyszczach.

W Humaniu był kościół i klasztor XX. Bazylianów przez Franciszka Salezego Potockiego, kijowskiego wojewodę fundowany i szkoły, które od założenia aż do kasaty w r. 1831 bardzo były uczęszczane. XX. Bazylianie do Humania przysyłali zdolniejszych zakonników, biegłych w wykładach szkolnych nauk, którzy sławę szkoły humańskiej za Rzeczypospolitej i po jej zniesieniu utrzymali. Bardzo był zdolny X. prefekt Skibowski. Tej szkole przynieśli sławę jej uczniowie: Bohdan Zaleski, Gałęzowski lekarz, Michał Grabowski i wielu innych. Szkołę humańską ozdobiła palma męczeńska, jej uczniowie w rzezi humańskiej byli zamordowani. Uratował się od śmierci uczeń Rylski, który już z zawiązanemi oczyma stojąc u celu do strzałów zajadłych zbójców, oświadczył, że ma przed śmiercią coś ważnego powiedzieć, tem zainteresował, strzały wstrzymano, rozwiązano mu oczy, wtedy zaśpiewał pieśń znaną w całej Ukrainie, śpiewaną w szkołach: *Preczystaja Diwo Maty*. Pieśń ta rozrzewniła najokrutniejszych ludzi, skruszyła i rozbroiła zbójców, uratowała życie stojącemu już nad grobem, oswobodzono go zaraz. Ten uczeń znanym był jako znakomitszy obywatel w Ukrainie, do jego domu wstępował St. August jadąc do Kaniowa. W Humaniu u XX. Bazylianów solennie się odprawiały wotywy

i sumy z chórem śpiewających uczniów, śpiew ten w ich sercu najmilsze zostawił, niezapomniane nigdy wrażenie.

Oprócz kościoła XX. Bazylianów był kościół parafialny, przy wjeździe do miasta, w którym, gdy hajdamacy do Humania weszli, X. Kostecki, superyor bazyliański, odprawiał Mszę św. i jakby cudownie potem przeniósł się do swego kościoła, a w czasie do niego wpadnienia już się w konfesyonale znajdował i przed kościołem był zamordowanym. Kościół parafialny dotąd jest w tem samem miejscu, pod tytułem Wniebowzięcia N. Maryi P. na nowo wymurowany. Na św. Piotr corocznie obchodzi się tu solenny odpust, w tym dniu kończyły się szkolne egzamina, przeto był liczny zjazd, uprzyjemniała go przechadzka w Sofijówce.

W tej parafii były dwie filie: 1) w Pieniążkowej Rosieckich, 2) w Zielonym Rogu Przesmyckich. Pani Przesmycka, wdowa, wielkiej pobożności osoba, miała tu pensyonat młodych panienek, które się w naukach, szczególniej w pobożności kształciły. W Zielonym Rogu kościółek najpiękniej był ozdobiony z bogatą zakrystyą; póki żyła p. Przesmycka, zawsze był stały kapelan i liczni księża Zielony Róg odwiedzali.

Prócz tych filii w tej parafii były kaplice: 1) w Ryżawie u Józefostwa Moszczyńskich, bogatych i bezdzietnych, którzy chwałę Boską utrzymywali, potem się wynieśli za granicę; 2) w Werchniaczce p. Jasińskiego marszałka znanego z wielkiej fortuny, 3) w Szukajwodzie, gdzie mieszkała pobożna staruszka wdowa Hulewiczowa, rodzona ciotka prezesa Romualda Steckiego, jej córka była za Komorowskim, jej wnukowie August i Kazimierz, p. Zygmuntowa Działyńska; 4) w Leszczynówce Łozińskich.

W Koszowatej Młodeckich, kościół pod tytułem św. Józefa w 1812 r. wymurowany. Do tej parafii należy miasto powiatowe Taraszcza, gdzie kościoła katolickiego

i kaplicy nigdy nie było. W r. 1863 ze składek murować się zaczął kościół, niedokończony stał długo, chciała go policya rozebrać, ze składek go skończono i ozdobiono, proboszcz koszowacki dojeżdża do Taraszczy. Kościół ten dowodzi, że pomimo prześladowań gorliwość katolicka i dziś nie ustała.

Bohusław. Hetmanowa Branicka, Rosyanka, polski obyczaj i narodowość do domu i rodziny swojej przyjęła, kościołem katolickim w majętności swojej się opiekowała. Dwa kościoły w Ukrainie największe, najpiękniejsze były w jej dobrach, w Białej-Cerkwi i Bohusławiu. Filia w tej parafii była w Tahańczy, dziedzicznej pułkownika Józefa Poniatowskiego, kościół tam pięknie ozdobiony, jest pamiątką jego pobożności. Synowie jego szczególnie Maurycy Daryusz pełni byli największej pobożności i gorliwości katolickiej, szczodre dawali ofiary dla wielu kościołów, szczególnie dla kościoła N. Maryi P. w Berdyczowie.

Zwinogródka *Collationis Regiae*, w Rzeczypospolitej było miasto królewskie, starostwo było zwinogrodzkie. Feliks Sołtyk, starosta zwinogrodzki r. 1766, 2-go sierpnia w dzień Matki Boskiej Anielskiej uczynił erekcyę na kościół w Zwinogrodzie.

Roku 1770 kamienie na fundamenta były benedykowane przez X. Pałuskiego, kanonika kijowskiego.

Roku 1773 nastąpiło pozwolenie biskupa kijowskiego Załuskiego na pobudowanie kościoła w Zwinogródce.

Roku 1776 14 grudnia Stanisław August zatwierdził erekcyę, oznaczając ze starostwa zwinogrodzkiego corocznie 1600 złp., przytem futor, orne pola, sianożęć, młyn, z miast Zwinogródki i Kalibrot dwa kamienie łoju i dał prawo wolnego wrębu do lasu na potrzeby plebanii i sług kościelnych. Ten przywilej potwierdził cesarz Paweł r. 1798, Cesarz Aleksander I r. 1801.

Roku 1786 ustanowiono parafię z wsi oddzielonych z parafii smilańskiej, pierwszym proboszczem był X. Sta-

nisław Stecki. Po jego śmierci r. 1802 nastąpił X. Joachim Grabowski, jeneralny oficyał archidyecezyi mohylowskiej, archidyakon kijowski, prałat, scholastyk katedry kijowskiej.

Roku 1800 nastąpiło pozwolenie metropolity Siostrzeńcewicza i gubernatora kijowskiego Miłaszewicza, wymurowania kościoła w Zwinogródce, który dotąd był drewnianym. W tym roku Zwinogródka została miastem powiatowem.

Roku 1802 Salomea z Brzozowskich Sołtykowa, starościna zwinogrodzka, zwiększyła fundusze kościoła zwinogrodzkiego dając 30.000 złp., przytem postanowiła ufundować seminaryum dla archidyakonatu kijowskiego w Ukrainie, aby sposobiący się na kapłanów do dalszych miast nie jeździli.

Roku 1803 X. Joachim Grabowski pisał list do metropolity Siostrzeńcewicza. „Mam za powinność donieść, że „JW. Salomea Sołtykowa, starościna zwinogrodzka, oświad„czyła mi, że determinowaną jest uczynić fundusz na se„minaryum XX. świeckich archidyakonatu kijowskiego jako „najuboższego w księży. Zapisuje na to sumę dostateczną, „z którejby procentów utrzymywało się misyonarzów trzech, „na profesorów, i kleryków sześciu, chce tylko, aby to se„minaryum w archidyakonacie kijowskim w klasztorze ja„kim zaprowadzono i umieszczono. W celu uskutecznienia „tak zbawiennego zamiaru klasztor XX. Reformatów w Zor„niszczach sądzę być najdogodniejszym“. Podpisano 4 novembra r. 1803 X. Joachim Grabowski.

Starościna Sołtykowa w r. 1803 pisała dwa listy do X. biskupa Cieciszowskiego i do metropolity Siostrzeńcewicza, żądając, aby klerycy byli umieszczeni w seminaryum wymurowanem przez X. biskupa Kajetana Sołtyka w Żytomierzu. Starościna zwinogrodzka Salomea Sołtykowa zapisała uroczyście na seminaryum archidyakonatu kijowskiego dla sześciu kleryków 100.000 złp., a przedtem dla kościoła zwinogrodzkiego, powiększając jego przez króla

Stanisława Augusta dotacyę 30.000 złp. Fundusz przez starościnę dla Zwinogródki uczyniony 130.000 złp. wynosił, która to suma na dobrach ks. Hieronima Sanguszki Hińcach była ewinkowaną.

Roku 1804 d. 18 stycznia ks. Hieronim Sanguszko na dobrach swoich Hińcach, wniósł do akt kontraktowych kijowskich ewikcyjny zapis na sumę 130.000 złp. przez Salomeę Sołtykową, starościnę zwinogrodzką zapisaną i na dobrach wyżej wymienionych ewinkowaną. Starościna przytem pewną sumę ofiarowała na wymurowanie kościoła w Zwinogródce, kościół był wymurowany jej kosztem. Po wymurowaniu kościoła X. Grabowski, proboszcz zwinogrodzki, archidyakon kijowski, z wdzięczności dla fundatorki od wchodu do kościoła po lewej stronie, umieścił tablicę z napisem: Salomei fundatorce wdzięczny pleban.

X. Grabowski był archidyakonem i dziekanem zwinogrodzkim, do jego dekanatu należało kościołów ośm: 1) zwinogrodzki, 2) smilański, 3) moszniański, 4) rzyszczowski, 5) rokitniański, 6) lisiański, 7) bohusławski, 8) koszowacki. Kaplic czternaście: 1) w Złotopolu, 2) Kaligórze, 3) Czerkasach, 4) Międzyrzeczu, 5) Medwedówce, 6) Ulanikach, 7) Pruckach, 8) Kozinie, 9) Tulińcach, 10) Tahanczy, 11) Steblowie, 12) Korsuniu, 13) Ryżanowie, 14) w Szawlisze. Z powodu odległych parafialnych kościołów, kaplic było wiele, nie było żadnych trudności w ich ustanowieniu, archidyakon sam wydawał indulty bez pozwolenia świeckiej władzy. Zbudować kaplicę, opatrzyć we wszystkie potrzeby, chętnie się tego obywatele podejmowali. W Ukrainie wiele kaplic było ufundowanych na mocy indultów X. Stanisława Steckiego przed X. Grabowskim do r. 1802 zwinogrodzkiego proboszcza i archidyakona kijowskiego. Wymurowanie kościoła w Zwinogródce, na miejscu dawnego drewnianego i seminaryum z ofiary starościny Sołtykowej, doprowadził do skutku X. archidyakon Grabowski. Starościna

w r. 1804 życie skończyła, za jej życia fundamenta tylko były położone na kościół, w podziemiu jej ciało złożono. Wiele miał trudności X. Grabowski, aby doprowadzić do skutku jej fundacyę, trzeba było prowadzić proces z rodzoną siostrą starościny, która testament jej chciała obalić.

Seminaryum archidyakonatu kijowskiego po jego fundacyi było w Żytomierzu zaprowadzone roku 1810 przez umowę w imieniu fundatorki X. Grabowskiego z Misyonarzami, seminaryum tego w Żytomierzu był regensem X. Kazimierz Miechowski, który trzy razy na tydzień teologię dogmatyczną i historyę Kościoła wykładał, każdego dnia po południu godzinę jedną teologię moralną, w innych godzinach tłómaczył Pismo święte. X. Tomasz Dębiński, prokurator seminaryum, wykładał sposób katechizowania, X. profesor Stanisław Chełmoński kazania, kant i ceremonie kościelne. X. Grabowski starał się koniecznie mieć seminaryum w archidyakonacie, przenieść z Żytomierza do klasztoru zorniskiego, a gdy to nie przyszło do skutku, postanowił je w nowym murowanym budynku z Zwinogródce pod okiem swojem i następujących po nim archidyakonów umieścić. Seminaryum archidyakonatu kijowskiego z fundacyi starościny Sołtykowej dopiero r. 1820 w Zwinogródzce umieszczono. Wykładano tam teologię dogmatyczną i moralną, Pismo święte, prawo kanoniczne, historyę Kościoła, wymowę kaznodziejską, katechizowanie, obrzędy i ceremonie kościelne, administrowanie Sakramentów i kant choralny.

W Rubryceli r. 1824 drukowanej w Mohylowie Białoruskim, jest następna o seminaryum zwinogrodzkiem wiadomość. *Seminarium Zwinogrodense ex muro exstructum ab I. M. D. Sołtykowa capitanea anno 1803 fundatum et ex urbe Żytomierz anno 1820 translatum. Provisores Paulus Antonius Piotrowski, Martinus Sokołowski vice decanus zwinogrodensis, examinator. Profesores Lukas Ilnicki parochus złotopolensis, Gregorius Żabicki profesor et examinator. Alumni Michael*

Rychter, Michael Masłowski, Hilarius Gajdowski, Franciscus Wołczacki, Joannes Kaczorowski. W r. 1824 w seminaryum zwinogrodzkiem kleryków było pięciu.

W roku 1828 wstąpił do seminaryum w Zwinogródce X. Maksymilan Bielawski, proboszcz w Didowszczyźnie, jubilat, który przed kilku laty obchodził 50-lecie swego kapłaństwa. Wtedy prowizorami byli X. Paweł Piotrowski, po Grabowskim przeniesionym do Mohylowa, archidyakon kijowski, proboszcz w Koszowatej i X. Maksymilian Sokołowski, dziekan ze Smiły. Regensem był X. Grzegorz Żabicki, uczył historyi kościelnej i wymowy, X. Marcin Łaski dawał teologię moralną, wykładał Pismo święte, uczył śpiewu i ceremonii kościelnych, X. Hilary Świderski świeżo wyświęcony uczeń seminaryum Zwinogrodzkiego wykładał dogmatykę i języki rosyjski, francuski, niemiecki.

Przed rokiem 1828 wyświęceni byli na kapłanów: X. Hilary Świderski, Jakób Uszpolewicz, Tomasz Roman, proboszcz w Lipowcu, odesłany do Rosyi, po powrocie zostawał przy kaplicy w Pliskowie, Bazyli Kopecki. W roku 1828 było w Zwinogródce kleryków dziewięciu, gdy w 1824 tylko pięciu: Hieronim Błażejowski, który przez wiele lat był proboszczem w Wasylowie, Straszyński, Michał Wolski, Maksymilian Bielawski, Józef Pliniusz, Jan Koplewski, Franciszek Czarnecki, Witalis Sadowski, Wiktor Godlewski. W r. 1829 przybyli klerycy: Ignacy Staniewicz, Apolinary Wyrozębski, Franciszek Kozłowski, który dostał suchot i umarł; Olizar przedtem aktorem był, zdawało mu się, że będzie księdzem, rok pobył w seminaryum i wyjechał. Ci wymienieni klerycy wyświęceni byli na kapłanów w latach 1831—1832. Regensem wtedy był X. Piotr Wojdak, po nim X. Korniłowicz, literat uzdolniony, znany z tego, że znał osobiście Karpińskiego i blizko niego mieszkał. Po Korniłowiczu regensem był Franciszkanin proboszcz lisiański X. Pajączkowski, po nim ostatni X. Sangowicz profesor. W r. 1839 seminaryum zwinogrodzkie zamknięto, kleryków do

Mohylowa przeniesiono. W ostatnich czasach profesorami byli X. Razutowicz i X. Jakusiewicz. Z tego seminaryum wyszli pobożni, najprzykładniejsi kapłani: X. Orłowski proboszcz dzisiaj w Tyflisie, X. Obuch proboszcz korostyszowski, X. Maksymilian Bielawski proboszcz w Didowszczyznie. O X. archidyakonie Grabowskim, który doprowadził do skutku fundacyę seminaryum archidyakonatu kijowskiego w Zwinogródce, pisze uczeń tego seminaryum jubilat X. Maksymilian Bielawski, proboszcz w Didowszczyźnie od r. 1834:

„Starania i prace dla kościoła w Zwinogródce X. Gra„bowskiego tego czcigodnego prałata należałoby uczcić „jaką w tym kościele pamiątką. Nie ma on pomnika na „ziemi, ale Bóg mu policzył prace i poświęcenia się dla „dobra Kościoła podjęte. Długi czas pełnił urząd archidya„kona kijowskiego, rządził roztropnie z pożytkiem dla Ko„ścioła, wezwany od arcybiskupa Siostrzeńcewicza przeniósł „się do Mohylowa, przedstawionym był na biskupa r. 1828, „otrzymał sakrę z Rzymu, miał wyjechać następnego roku „na konsekracyę 3 stycznia r. 1829, tknięty apopleksyą „nagle życie zakończył.“

Oprócz starościny Sołtykowej, obywatel gubernii kijowskiej Antoni Sowiecki włożył znaczne fundusze dla dokończenia kościoła i seminaryum w Zwinogródce, pisze o nim X. Maksymilian Bielawski:

„Ś. p. Antoni Sowiecki z małą drugich pomocą, wy„murował kościół w Kijowie, na miejscu dawniejszego dre„wnianego dominikańskiego, zbudował kościół w Smile, „gdzie pogrzebane ciało jego żony. Przyczynił się w zna„cznej części do zbudowania kościoła OO. Franciszkanów „w Lisiance, kościoła OO. Trynitarzy w Rzyszczowie, zbu„dował kaplicę na wsi Tołstoj, gdzie przy końcu życia mie„szkał i w Międzyrzeczu nad Dnieprem, gdzie z rodziną „swoją przemieszkiwał. Znałem go doskonale, był człowiek „bardzo popularny, nadzwyczaj pobożny, pełen miłości „Boga i bliźniego, opiekował się młodzieżą i ubogiemi, da-

„wał biednym przytułek, opatrywał proszących, czego sam „byłem świadkiem; przyjmował na posady ekonomiczne „podupadłych i bezmiestnych oficyalistów. Ostatni raz wi„działem go w Stawiszczach r. 1833, gdzie po mojem wy„święceniu byłem wikaryuszem. Przyjeżdżał do X. archi„dyakona Ossolińskiego, radząc się względem budowy „erekcyi i uposażenia kościoła kijowskiego; jego dokument „sam własną ręką pisałem. Namawiał mię abym się prze„niósł do Smiły na fundusz jego altaryi, ale nie było w tem „woli P. Boga. Portret jego widziałem w zakrystyi kościoła „kijowskiego bardzo podobny, jako pamiątka fundatora „musi się tam znajdować. Tego dobrodzieja Kościoła i ludz„kości podać należy do potomnych pamięci, bo ze wszech „miar zasłużył na to."

Jan Ossoliński r. 1805 był wyświęcony w Wilnie jako misyonarz, przeniósł się do Żytomierza, w seminaryum kształcił i wychował młodzież duchowną i opiekował się siostrami Miłosierdzia, które wielu chorych leczyły i wychowywały ubogie panienki. Sekularyzował się i od roku 1818 był proboszczem w Stawiszczach aż do śmierci; przez lat 32 do r. 1850, pełnił urząd archidyakona kijowskiego. Uczony, poważny, szanowany powszechnie i ścisły w wykonywaniu swych obowiązków. Duchowieństwo w surowej trzymał karności, z siebie przykład dając, miał dlatego nieprzyjaciół i doznał prześladowania, które go do złożenia urzędu zniewoliło. Archidyakonat kijowski posiadał dostojnych kapłanów, X. Podhorodeńskiego proboszcza w Białejcerkwi, X. Jana Ossolińskiego w Stawiszczach, X. Beregewicza w Pohrebyszczach, X. Stangwiłłę w Kijowie, X. Brynga w Wołodarce, potem archidyakona po Ossolińskim, nakoniec Biskupa sufragana.

Kaplice. Wiele się kaplic utworzyło w Ukrainie, z pobożności obywateli, którym nie łatwo było stale i ciągle bywać w kościołach parafialnych, domownicy, starzy, chorzy w kaplicach codziennie Boga chwalić mogli. Do

kościołów przeto parafialnych na uroczystości i w niedziele komu pozwalało zdrowie i kto był w możności uczęszczano. Po rozbiorze kraju r. 1795, po pierwszej kasacie Unii, księża unici wierni Kościołowi, którzy się przymusowi nie poddali, nie wcielili się do panującego Kościoła, byli wolnymi, z prawem pełnienia obowiązków duchownych, tylko pozbawieni byli swych parafii, które księżom dyzunitom oddano. Zostali z rodzinami bez funduszów i środków do życia. Pobudowano wtedy w Ukrainie kaplice, przy których umieszczeni zostali XX. unici, odprawiali codziennie mszę św. i pełnili usługi w parafialnych kościołach, zjeżdżali się na odpusty, pogrzeby. Na każdym odpuście bywało kilkunastu XX. unitów, w Berdyczowie przed obrazem cudownym M. Boskiej była codzienna unicka wotywa z asystą pięknego i rzewnego na chórze śpiewu.

Spis kaplic, na które wydane były w latach 1802 i 1803 indulty.

Roku 1802 instrument wydany na poświęcenie publicznej kaplicy w Międzyrzeczu nad Dnieprem.

Roku 1802 wydany był indult na kaplicę w Kamieniach w parafii Białopolskiej dla hrabiny Antoniny Tyszkiewiczowej, matki Gabryela Tyszkiewicza, marszałka machnowieckiego.

Roku 1803 sędzia Teodor Michałowski otrzymał indult na kaplicę do wsi Wereszczaków koło Moszen i Czerkas.

Roku 1803 indult wydany na kaplicę w Czerniawce Małej, parafii białopolskiej, na prośbę p. Katarzyny Padlewskiej, chorążyny sanockiej, babki rozstrzelanego Zygmunta Padlewskiego.

Roku 1803 indult na publiczną kaplicę w Rąbanym-Moście w dobrach jenerała Potockiego.

Roku 1803 indult na kaplicę we wsi Dobrej do Humańszczyzny należącej, posesyjnej JW. Hulewicza, podkomorzego humańskiego.

Roku 1803 indult do kaplic we wsiach do Humańszczyzny należących Babanka i Sokołówka.

Roku 1803 indult na publiczną kaplicę we wsi Strzyżawce w parafii tetyowskiej, dziedzicznej Jana Nepomucena Zakrzewskiego, podkomorzego taraszczańskiego.

Roku 1803 w Zaszkowie miasteczku, gdzie cotygodniowe liczne bywają jarmarki, indult na kaplicę, na prośbę dziedziczki Antoniny Tarnowieckiej, brygadyerowej wojsk polskich, matki Jana Tarnowieckiego, znanego w Ukrainie z cnót obywatelskich i gościnności.

Roku 1803 indult na kaplicę w Osicznej, dziedzicznej Franciszka Borgijusza Bekierskiego, stolnika zwinogrodzkiego. Dom Bekierskich staropolski, szczerze katolicki w przodkach i w nieodrodnych potomkach.

Roku 1803 indult na kaplicę w Konele, dziedzicznej Rybickiego Józefa, podczaszego, orderu św. Stanisława kawalera.

Roku 1803 indult na kaplicę w Medwedówce koło Rzyszczewa dziedzicznej Kundicza, porucznika wojsk rosyjskich.

Roku 1803 indult na kaplicę w Kozarowiczach pod Kijowem, dziedzicznych Franciszka Morzkowskiego, rodzonego brata prezesa, który miał jedyną córkę zaślubioną Teodorowi Bobrowi. Z Kozarewicz Morzkowscy przenieśli się do Sobolówki pod Chodorkowem z pięknym domem i ogrodem, danej dożywociem obojgu stryjostwu przez synowicę księżnę Cecylię Radziwiłłową.

Roku 1803 indult na kaplicę we wsi Berebusy, dziedzicznej Józefa Przygockiego.

Roku 1803 był dany indult na kaplicę w Różynie, gdzie kościół roku 1809 był postawiony.

Tyle było indultów w r. 1803 wydanych, wnieść z tego można jaka była ilość kaplic w dyecezyi przedtem kijowskiej potem archidyakonacie, gdyż indulty liczne po r. 1803 i przedtem jeszcze były dawane.

Co było wyżej powiedzianem, w krótszej części powtarzam. Kościoły w dawnej dyecezyi kijowskiej, w dzisiejszej gubernii kijowskiej i dwóch powiatach gubernii wołyńskiej, żytomierskim i owruckim, które za Rzeczypospolitej w skład dyecezyi kijowskiej wchodziły.

X. Orłowski w *Defensie* i Chmielowski w Atenach cytują Baroniusza, który napisał, że dawnych czasów w dyecezyi kijowskiej było 400 kościołów rzymsko-katolickich, ale ich nie wymienił i żadnych nie złożył na to dowodów; to podanie za bajeczne uważać należy. Przed wojną tatarsko-kozacką, która zrujnowała Ukrainę, było w dyecezyi kijowskiej, jak świadczy X. archidyakon Orłowski, kościoły wszystkie wymieniając, dekanatów trzy: 1) kodeński, 2) cudnowski, 3) wielednicki.

W pierwszym było kościołów .	14
W drugim „ „ .	16
W trzecim „ „ .	10
Ogólnie kościołów	40

W dekanacie cudnowskim kościoły parafialne następne były: 1) w Cudnowie, 2) w Piątce, 3) w Wilsku, 4) w Bystrzyku, 5) w Biłołówce, 7) w Pikowie, 7) w Czerepaszyncach, 8) w Glińsku, 9) w Ostrożku, 10) w Januszpolu, 11) w Miropolu, 12) w Krasnopolu, 13) w Lubarze, 14) w Czartoryi.

W dekanacie kodeńskim kościoły parafialne były: 1) Kodni, 2) w Pawołoczy, 3) w Berdyczowie, 4) w Kotelni, 5) w Chwastowie, 6) w Białopolu, 7) Żytomierzu, 8) w Leszczynie, 9) w Korostyszowie, 10) w Tetyowie, 11) w Piatyhorach, 12) w Ochmatowie, 13) w Białejcerkwi, 14) w Korsuniu, 15) w Byszowie, 16) w Machnówce.

W dekanacie wielednickim były parafialne kościoły następujące: 1) w Wielednikach, 2) w Norysku, 3) w Iskorości, 4) w Olewsku, 5) w Owruczu, 6) w Chabnem,

7) w Iwankowie, 8) w Ostrohładowiczach, 9) w Bratynie, 10) w Babiczach. Tak było przed 1646 r. W lat 100 potem za biskupstwa Ożgi dyecezya kijowska dzieliła się na trzy dekanaty: 1) żytomierski, 2) chwastowski, 3) owrucki.

W żytomierskim	było	kościołów	parafialnych	6
W chwastowskim	"	"	"	5
W owruckim	"	"	"	8
			Ogólnie	19

Po zniszczeniu Ukrainy przez Tatarów i Chmielnickiego z czterdziestu kościołów było tylko w lat 100 potem dziewiętnaście, niektóre z nich stanęły w innych miejscach.

W Dekanacie żytomierskim za biskupstwa Ożgi w latach 1744 i 1748 kościoły parafialne były następujące: 1) w Żytomierzu, 2) w Cudnowie, 3) w Lubarze, 4) w Berdyczowie, 5) w Białopolu, 6) w Korostyszowie i ufundowany był siódmy w Trojanowie, należącym do parafii żytomirskiej, przez Woronicza, podkomorzego kijowskiego, starostę ostrzeszowskiego.

W dekanacie chwastowskim były kościoły parafialne następujące: 1) w Chwastowie, 2) w Białej Cerkwi, 3) w Byszowie, 4) w Pawołoczy, 5) w Chodorkowie.

W dekanacie owruckim: 1) w Owruczu, 2) w Wielednikach, 3) w Chabnem, 4) w Ostrokładowiczach, 5) w Czarnobylu, 6) w Jurowiczach, 7) w Olewsku, 8) w Babiczach.

Obecnie dawną dyecezyę kijowską dziś żytomierską r. 1890 składają 8 dekanatów:

1) żytomierski, 2) owrucki, 3) kijowski, 4) radomyślski, 5) berdyczowski, 6) skwirski, 7) humański, 8) zwinogrodzki.

W pierwszym	kościołów	parafialnych .	10
" drugim	"	"	6
" trzecim	"	"	9

W czwartym	kościołów	parafialnych	9
„ piątym	„	„	12
„ szóstym	„	„	10
„ siódmym	„	„	7
„ ósmym	„	„	6
Ogólnie kościołów od 1748 do 1890			69,

zatem przybyło kościołów 50.

Pomimo największych prześladowań, najwyższego ucisku w Ukrainie liczba kościołów znacznie się powiększyła, to przekonywa, że Kościoła rzymsko-katolickiego nie przemogą bramy piekielne.

Kościoły w 8 dekanatach obecnie istniejące są:

W dekanacie żytomirskim dziesięć parafialnych kościołów jest następujących: 1) w Żytomierzu, 2) w Lubarze, 3) w Pielinach, 4) w Cudnowie, 5) w Krasnopolu, 6) w Kotelni, 7) w Trojanowie, 8) w Leszczynie, 9) w Kodni, 10) w Iwnicy.

W dekanacie owruckim sześć: 1) w Owruczu, 2) w Wielednikach, 3) w Uszomierzu, 4) w Toporzyskach, 5) w Narodyczach, 6) w Olewsku.

W dekanacie kijowskim dziewięć: 1) w Kijowie, 2) w Białejcerkwi, 3) w Motowidłówce, 4) w Rzyszczowie, 5) w Wasylowie, 6) w Makarowie, 7) w Rokitnej, 8) w Byszowie, 9) w Chwastowie.

W dekanacie radomyślskim także dziewięć: 1) w Brusiłowie, 2) w Korostyszowie, 3) w Chabnem, 4) w Iwankowie, 5) w Wyszewiczach, 6) w Malinie, 7) w Rozważowie, 8) w Horbulowie, 9) w Czarnobylu.

W dekanacie berdyczowskim kościołów parafialnych jest dwanaście: 1) w Pohrebyszczach, 2) w Berdyczowie pokarmelitański, 3) w Berdyczowie parafialny, 4) w Lipowcu, 5) w Biłołówce, 6) w Machnówce, 7) w Białopolu, 8) w Zozowie, 9) w Kińcach, 10) w Samhorodku, 11) w Wachnówce, 12) w Oratowie.

W dekanacie skwirskim kościołów parafial-

nych dziesięć: 1) w Rużynie, 2) w Wołodarce, 3) w Didowszczyznie, 4) w Nowosielicy, 5) w Toporach, 6) w Borszczajówce, 7) w Pawołoczy, 8) we Wczorajszem, 9) w Chodorkowie, 10) filialny w Skwirze kościół, niedawno przez księżnę Cecylię Radziłłową fundowany.

W dekanacie humańskim siedm: 1) w Stawiszczach, 2) w Tetyowie, 3) w Piatyhorach, 4) Koszowatej, 5) w Bohusławiu, 6) w Humaniu, 7) w Monasterzyskach.

W dekanacie żwinogrodzkim kościołów parafialnych sześć: 1) w Zwinogródce, 2) w Lisiance, 3) w Smile, 4) w Złotopolu, 5) w Antonówce, 6) w Mosznach.

Filie, które istnieją, mają stałych kapłanów albo dojeżdżają proboszczowie, mają znak †, a które nie istnieją 0.

W dekanacie żytomierskim w parafii lubarskiej: 1) Wolica wielka — 0. W parafii cudnowskiej: 2) w Romanowie — 0, fundacyi jenerała Ilińskiego, przy kolegium XX. Jezuitów, spalona z pałacem, nie odbudowana, uratowano kosztowną zakrystyę. W parafii krasnopolskiej: 3) Januszpol — †, przedtem nie miała stałego księdza, teraz proboszcz krasnopolski dojeżdża — dziedzictwo Hulewiczów.

W parafii uszomirskiej: 4) Jahodenka — 0.

W dekanacie kijowskim w rzyszczowskiej parafii: 5) w Kaniowie — †, mieście powiatowem, są szkoły i stały ksiądz.

W dekanacie radomyślskim, w parafii wyszewickiej: 6) w Radomyślu — †, powiatowem mieście, szkoły i stały ksiądz.

W dekanacie berdyczowskim, w parafii pohrebyskiej: 7) w Pliskowie — 0, przedtem dziedzicznym Kołyszków, dziś własność Ignatiewa; filia ta zgasła.

W parafii białopolskiej: 8) Chałaimgródek — †.

W parafii zozowskiej: 9) Dołzek — 0.

W parafii ilinieckiej: 10) Daszów — †.
„ „ 11) Sitkowce — †.

Dwa piękne i bogato ozdobione kościółki fundacyi Potockich w ich majątkach, zawsze tam stali byli księża, teraz proboszcz z Iliniec dojeżdża albo wikary.

W parafii wachnowieckiej: 12) Przyłuka — 0.

W parafii oratowskiej: 13) w Mierzwinie — †. Pobożny i hojny w ofiarach dla kościoła dziedzic Mierzwina, Zdziechowski, kościółek piękny z bogatą zakrystyą fundował, długo ksiądz stały przebywał. Zdziechowski znaczne czynił ofiary dla kościoła Matki Boskiej Berdyczowskiej.

W dekanacie skwirskim, w parafii wołodarskiej: 14) w Rudem Sele — †. Kościółek murowany, fundowany przez Zaleskiego, do śmierci synowicy jego, dziedziczki Felicyi Iwanowskiej, był stały ksiądz, jej funduszem utrzymywany.

W parafii borszczajowieckiej: 15) w Nowochwastowie — †, dziedzicznym majątku Lubowickich, kościół przez nich fundowany, obszerny i piękny; proboszcz z Borszczajówki co tygodnia dojeżdża.

W parafii pawołockiej: 16) Irszyki większe — 0.
„ „ 17) w Wierzchowni — †, dziedzicznej hr. Rzewuskich, stałego księdza nie było, proboszcz pawołocki dojeżdżał i po kilka dni dla nabożeństwa tu bawił.

W dekanacie humańskim, w parafii bohusławskiej: 18) Korsuń — †, dziedziczny Łopuchina, przedtem ks. Stanisława Poniatowskiego, który obok pięknego pałacu, piękny filialny kościół fundował.

19) W Tahańczy — †, dziedzicznej Poniatowskich, gorliwych katolików, zawsze był stały ksiądz.

W humańskiej parafii: 20) w Pieniążkowej — †.
„ „ 21) w Zielonym Rogu — †.

W parafii monasterzyskiej: 22) w Kniażej — †, dziedzicznej Krasickiego, był tu długo ksiądz stały.

23) W Konele — 0.

W dekanacie żwinogrodzkim, w parafii żwinogrodzkiej: 24) w Talnem — †.

W parafii lisiańskiej: 25) w Steblowie — 0, Hermana Hołowińskiego, ciągle i stale tu chwała Boska istniała, po sprzedaniu go Rosyanom, ustała.

W parafii smilańskiej: 26) w powiatowem mieście Czerkasach — †.

W parafii moszniańskiej: 27) w Międzyrzeczu — †, nad Dnieprem.

W dawnej dyecezyi kijowskiej, dzisiejszej żytomierskiej, obecnie kościołów parafialnych jest 69 — filij 27, z tych dziewięć zgasło, 18 istnieje, zatem domów Bożych istniejących jest 87, prócz kaplic. Wielka ich liczba przekonywa o pobożności, przywiązaniu do chwały Bożej polskich obywateli i o współczuciu ich dla wyzutych z funduszów XX. Unitów. Kto o Ukrainie pisząc, zwracał uwagę tylko na mogiły, pieśni i dumki, to jej nie zna, nie ceni; kto prawdę miłuje i kocha Ukrainę, powinien przedstawić chwałę Bożą w Kościele rzymsko-katolickim, kwitnącą po jej zniszczeniu i zburzeniu, podźwigniętą na nowo i bardziej jeszcze rozwiniętą.

Kaplice. W dekanacie żytomierskim, w parafii żytomierskiej:

1) W Szczeniowie za życia dziedzica, prezesa Podhorodyńskiego, ksiądz mieszkał, były na święta M. Boskiej odpusty, pogrzebany przy tej kaplicy dawny Szczeniowa dziedzic, prezes Trypolski; dziś po sprzedaży Szczeniowa nie istnieje, — 0.

2) W Dziwoczkach, dziedzicznych Moczulskiego, — 0.

3) Sorokowie, dziedzicznym Głębockiego — 0.

W parafii lubarskiej: 4) w Pedynkach, dziedzicznych Wojciecha Walewskiego — 0.

5) W Motowidłówce — 0, u prezesa Eligiego Piotrowskiego.

6) W Wyszczykusach, podkomorzego Budzyńskiego, którego dwaj synowie Michał i Wincenty w r. 1831 poszli do emigracyi, mając czynny, chwalebny udział w rewolucyi — 0.

7) W Wygnaniu, Budzyńskiego, ożenionego z Madejską — 0.

8) W Wolicy Buszczyńskich — 0.

W parafii pulińskiej w lasach 9) w Pokotowie, Konstanty Piotrowski, gorliwy katolik, fundował dla okolicznych rudników, oddalonych od parafialnego kościoła, kaplicę ze stałym księdzem — †.

10) W Baraszkach — 0.

W parafii cudnowskiej: 11) w Dawidowie — 0.

12) W Bratałowie — 0, gdzie mieszkała matka kilku synów Piotrowskich, wdowa, Proskurzanka z domu.

13) W Karpowcach — 0, dziedzicznych przedtem Karwickich.

W parafii krasnopolskiej: 14) w Mołoczkach — †, Zamojskich.

15) W Halijówce — 0, Jastrzębskich, nabył Malinowski i sprzedał.

16) W Steckowcach — 0, Żółkiewskich, Kazimierz Żółkiewski ożeniwszy się z Podhorską, przeniósł się do powiatu humańskiego.

17) W Borkowcach — 0, Burzyńskich.

W parafii trojanowskiej: 18) w Pilipach — 0, marszałka żytomirskiego, Seweryna Zaleskiego, po jego śmierci nie istnieje.

W parafii kodeńskiej: 19) w Lachowcach — 0, należących do Tereszczenki, zburzona i rozebrana.

W parafii iwnickiej: 20) w Wolicy Zarubinieckiej — 0, p. Raciborowskiej 90-letniej staruszki.

W dekanacie owruckim było kaplic 24 w sześciu parafiach.

W parafii uszomirskiej: 1) w Pliszczowie, 2) w Złobiczach, 3) w Chołosianach, 4) w Białocku, 5) w Piskowie.

W parafii owruckiej: 7) w Humiczach, 8) w Ladwinowie, 9) w Rakowszczyznie.

W parafii toporzyskiej: 10) w Horoszkach, 11) w Hołowinie, 12) w Satach, 13) w Czerniachowie, 14) w Turczynce. Horoszki, dziedziczne sędziego Dubrawskiego, przez cesarzową Katarzynę skonfiskowane. Czerniachów, marszałka Zawiszy, przeszedł do Głębockich.

W parafii narodyskiej: 15) w Ksawerowie, 16) w Mozylisach, 17) w Rudni Bazarskiej, 18) w Ważowie, 19) w Chrystynowie, 20) w Wojtkowicach, 21) w Radowelu, 22) w Rokitnej, 23) w Jurowie, 24) w Justynborze; wszystkie nie istnieją.

W dekanacie kijowskim, w parafii białocerkiewskiej: 45) Potijówka — 0, 46) Jeziorna — 0, 47) Wólka Połowiecka — 0.

W parafii motowidłowskiej: 48) Maryanówka — †, zasiedlona zagrodową, gorliwą i przykładną szlachtą katolicką.

W parafii rzyszczowskiej wpływem XX. Trynitarzy pobożność była większą, czego dowodzi w parafii tej kaplic dwanaście: 1) w Romaszkach, p. Mikołowskiej, wielkiej zacności i pobożności wdowy, stałym kapelanem był O. Salezy, Trynitarz, 2) w Pruckach, Zenona Hołowińskiego, 3) w Kozinie, Montrezorów, 4) w Pijach, prezesa Józefa Pery, 5) w Czorniszczach, 6) w Szandzach, 7) w Medwedówce, 8) w Tulincach, 9) w Kazarynówce, 10) w Medwedówce, 11) w Sieniawie, 12) w Przenicznikach, Eugeniusza, potem Cezarego Poniatowskiego, najdłużej trwała; wszystkie te kaplice są już zamknięte.

W parafii wasylowskiej: 61) w Jaszczurowcu — †.

62) W Husaczowie — 0.

63) W Kopaczowie — 0.

W parafii makarowskiej: 64) w Rubiczowie — 0.

65) W Andrzejówce — 0.

66) W Borodniance — 0, Maurycego Poniatowskiego, męża szczerej pobożności i uczuć rycerskich, po śmierci jego nie istnieje.

W rokiciańskiej parafii: 67) w Nastaszce — 0.

68) W Sieniawie — 0.

W fastowskiej parafii: 69) w Suszczance — 0, dziedzicznej, bogatej wdowy Berezowskiej, której syn cały oszczędnością jej zebrany majątek utracił.

W dekanacie radomyślskim.

W parafii korostyszowskiej: 70) Sławki — 0, dziedziczne Wąsowiczów, mieszkał tu szambelan, staruszek Wąsowicz, znany z krotochwil, syn jego ożeniony z Potocką, wdową, matką ks. Romanowej Sanguszkowej. Drugi syn jego, ożeniony z Marszycką, na przyjazd bratowej piękny pałacyk w Stawkach zbudował. Po jego śmierci i sprzedaniu Stawek, kaplica nie istnieje.

71) Starosielce, dziedziczne Trypolskich, nabył sędzia Rykielski, ksiądz z Korystyszowa dojeżdżał — †.

72) Berezówka — 0, Głębockich.

73) W Prodobowce.

74) W Wilence.

75) W Tesnowie — kaplice nie istnieją.

W parafii wyszewickiej: 76) Krymek — †, Antoniego Złotnickiego, gdzie obraz cudowny św. Antoniego; przez całą oktawę odbywa się solenne nabożeństwo, ksiądz z Wyszewicz dojeżdża i przemieszkuje.

W parafii horbulowskiej: 77) W Czajkówce — 0, Michałowskich, po ich śmierci kaplica nie istnieje.

W dekanacie berdyczowskim.

W parafii pohrebyskiej: 78) w Czerniawce — 0, Krasickiego, dziś Ignatiewa, nie istnieje.

79) W Spiczyńcach, dziedzicznych z Sobańskich Tyszkiewiczowej -- †.

W parafii berdyczowskiej: 80) w Lemieszach — †, dziedzicznych pobożnej wdowy, p. Horwatowej, za jej życia, gdy egzystowali Karmelici w Berdyczowie, przez pewien czas tu dla odpoczynku przebywali.

81) W Hołotkach — 0, Izabelli z Chojeckich Prażmowskiej, po jej śmierci sprzedali majątek zięciowie Tereszczence i w kaplicy żadnego niema nabożeństwa. Była przy tej kaplicy pogrzebana matka p. Prażmowskiej, podwojewodzina z Kochanowskich Chojecka.

W parafii lipowieckiej: 82) W Troszczy — 0, Adama Zapolskiego, kaplicy dziś tam nie ma.

83) W Napadowie — 0, Przyłuskich, ostatnim dziedzicem był Jan Przyłuski, wieloletni marszałek lipowiecki.

84) W Lulińcach — †, dziedzicznych Joanny Sarneckiej, Marka Sarneckiego córki, osoby najświątobliwszej, najpobożniejszej, zawsze tam był ksiądz stały.

W parafii machnowieckiej: 85) w Charzynie — 0, Chorążego Mazarakiego, ojca licznej rodziny, była kaplica, dziś niema.

86) W Terechowie — 0, Pielichowskich.

W parafii zozowskiej: 87) w Oczeretnej — 0, wieloletniego kijowskiego marszałka guberskiego, Henryka Tyszkiewicza, była kaplica, dziś jej niema.

W parafii ilinieckiej: 88) w Jakubowie — 0.

89) W Ginarni — 0.

W parafii oratowskiej: 90) W Sołłohubowie — 0.

91) W Osicznej — †, pobożnych i zacnych Bekierskich.

W dekanacie skwirskim były cztery kaplice: w Worobiówce, w Pustowarni, w Antonowie i w Tchorówce.

W Worobiówce mieszkała najstarsza z rodziny Zale-

stolnikowa wm. Anastazja Władysławowa

skich, szanowna wdowa Kuczalska, w późnym już wieku; dom jej był napełniony własną liczną rodziną, bracia i siostry ją, jako najstarszą i bardzo zacną, poważali i często odwiedzali. Za jej życia stały był ksiądz, O. Hilarion, Kameduła z kowieńskiej puszczy, po skasowaniu klasztoru do Chodorkowa wysłany, tu przebywał.

W Pustowarni mieszkał Franciszek Salezy Zaleski, marszałek skwirski, ojciec licznej rodziny, miał kaplicę.

W Antonowie wspaniale żył Podhorski, ożeniony z siostrą p. Kuczalskiej, Zaleską, która owdowiawszy, poszła za Jacka Zaleskiego; dom Podhorskich, potem Zaleskich, w Antonowie bardzo był świetny, dopokąd żyli, była kaplica.

W Tchorówce Straszyńskich, kaplica na oddzielnym gruncie, nie należącym do dziedziców, i dom postawiony dla przebywającego księdza i stróża kaplicy i cmentarz †.

W parafii didowszczynieckiej: 96) w Łuczynie — 0, kaplica pojezuicka.

W nowosieleckiej parafii: 97) w Romanówce — 0, u przezacnych Przebyszewskich, gdy ją stracili, kaplicy nie ma.

W parafii borszczajowieckiej: 99) w Bystrzyku — †, gdzie cudowny obraz N. M. Panny i coroczny na Porciunkuli solenny odpust.

W parafii pawołockiej: 100) w Torbijówce — 0, Potockich.

101) W Makarówce — †, pobożnej i zacnej p. marszałkowej, Antoniowej Pruszyńskiej.

W parafii wczorajszańskiej: 102) w Spiczyńcach, Marszyckich — †.

103) w Nizgurcach, niema.

W parafii chodorkowskiej trzy były kaplice: 104) w Krzywem, 105) w Werbowie, 106) w Zarubińcach.

W Krzywem mieszkała generałowa Jerliczowa, wdowa, Proskurzanka z domu, bezdzietna. Jej siostry rodzone:

Piotrowska, Marszycka, Czajkowska, Baniewska, miały liczną rodzinę, która się zgromadzała w Krzywem. P. generałową szanowali i czcili jak rodzoną matkę; dopokąd żyła, była kaplica i stały ksiądz, dziś jej niema — 0.

W Zarubińcach Pruszyńskich, dziś własność Tereszczenki, kaplicy niema — 0.

W Werbowej mieszkali Michałowscy, podstolstwo bełzcy, Paweł i Justyna z Jerliczów, ludzie zacni, szanowani, rządni, fundowali piękną, murowaną kaplicę, przy której byli pogrzebani — †. Gwardyan Kapucynów chodorkowskich, O. Zefiryn, ją odnowił.

W dekanacie humańskim było pięć kaplic: 107) w Sabadaszach, 108) w Bahwie, 109) w Ochmatowie, Piątkowskiego, 110) w Buzówce, Sawickiego, 111) w Olszanach — wszystkie nie istnieją.

W Tetijowskiej parafii: 112) w Wysokiem, piękna kaplica fundacyi Tarnowieckiego, zrujnowana, gdyż w ręku rosyjskiem jest Wysokie — 0.

W humańskiej parafii, oprócz dwóch filii w Pieniążkowie i w Zielonym Rogu, było kaplic cztery: 113) w Leszczynowie, Łozińskich — †.

114) w Ryżawce, Moszczeńskiego, ożenionego z Sobańską, córką prezesa Michała Sobańskiego, sprzedawszy majątek, przeniósł się do Paryża; kaplica nie istnieje — 0.

115) W Werchniaczce, Jasińskiego, który z niczego przyszedł do wielkiej fortuny rządnością, gospodarskim rozumem i wielką w prowadzeniu interesów biegłością; dopokąd żył, była chwała Boża, po jego śmierci zniknęła, majątek przeszedł w rosyjskie ręce — 0.

116) W Szukajwodzie, Hulewiczów, które też przeszły w rosyjskie ręce — 0.

W parafii piatyhorskiej: 117) Szulaki, Zakrzewskiego — †.

118) Nenadycha — †.

W parafii monasterzyskiej trzy kaplice nie istnieją:

119) W Ochrymowej — 0.

120) W Popówce — 0.

121) W Terlicy — 0.

122) W Szabastówce — †.

123) W Cybulowie — †, gorliwego katolika i pobożnego męża, Władysława Rohozińskiego.

W dekanacie żwinogrodzkim.

W parafii żwinogrodzkiej: 124) w Wodzianikach — 0, przedtem dziedzicznych Szczęsnego Rościszewskiego, potem Grudzińskiego.

W parafii lisiańskiej: 125) Ryżanówka, Bierzyńskich — †.

W parafii smilańskiej: 126) w Rotmistrzowce, fundacyi Franciszka Zaleskiego — †.

W złotopolskiej parafii: 117) w Ositniaczce, Kociurzyńskich — †.

128) W Glininach — 0.

W antonowskiej parafii: 129) w Medwedówce — †.

W moszniańskiej parafii: 130) w Horodyszczach — †.

W dyecezyi kijowskiej, dziś żytomirskiej, oprócz kościołów i filii, kaplic było 130, z tych ledwie 24 zostało, 106 nie istnieją. Gdy XX. Unici poumierali i zabroniono mieć Msze św. w łacińskich kaplicach, nie było tylu kapłanów, aby pomieścić w parafialnych kościołach proboszczów i wikarych i w kaplicach, zostały bez księży. Gdy i dziedzice o chwałę Bożą gorliwi wymarli, a inni stracili majątki, które przeszły w rosyjskie ręce, kaplice istnieć przestały. Przez czas ich trwania krzewiła się pobożność i były dowodem gorliwości katolickiej ukraińskich obywateli.

Były kaplice na cmentarzach, które dotąd się zachowały:

W Żytomierzu: 1) na cmentarzu nowym pod tytułem św. Stanisława.

2) Na cmentarzu starym pod tytułem św. Mikołaja.

W dekanacie żytomirskim: 3) W Lubarze.
4) W Pulinach.
5) W Cudnowie.
6) W Krasnopolu.
7) W Kotelni.
8) W Trojanowie.
9) W Leszczynie.
10) W Kodni.
11) W Iwnicy.
W dekanacie owruckim: 12) W Wielednikach.
13) W Uszomierzu.
14) W Owruczu.
15) W Toporzyszczach.
16) W Narodyczach.
17) W Olewsku.
W dekanacie kijowskim: 18) W Kijowie.
19) W Białej Cerkwi.
20) W Rzyszczowie.
21) W Wasylowie.
22) W Rokitnej.
23) W Byszowie.
24) W Makarowie.
25) W Chwastowie.
W dekanacie radomyślskim: 26) w Korostyszowie.
27) W Chabnem.
28) W Rozwazowie.
29) W Czarnobylu.
W dekanacie berdyczowskim: 30) W Pohrebyszczach.
31) i 32) dwie kaplice w Berdyczowie.
33) W Biłołówce.
34) W Machnówce.
35) W Ilincach.
36) W Samhorodku.
37) W Wachnówce.
W dekanacie skwirskim: 38) W Różynie.

39) W Wołodarce.
40) W Didowszczyźnie.
41) W Toporach.
42) W Pawołoczy.
W dekanacie humańskim: 43) w Tetyjowie.
W dekanacie żwinogrodzkim: 44) w Żwinogrodce.
45) W Lisiance.
46) W Smile.

Kaplic na cmentarzu jest 46, w których odbywają się egzekwie, Msze żałobne i w czasie restauracyi kościołów parafialne nabożeństwo. Gdy w dnie uroczyste do kościołów nie wnoszą ciał umarłych, składano je w cmentarnych kaplicach.

Krótką wiadomość o dawnej dyecezyi kijowskiej [1]) zakończę wspomnieniem zasłużonego w niej kapłana, prałata oficyała X. Reddyga, który tę dyecezyę od swego wyświęcenia w r. 1777, do śmierci, nastąpionej w r. 1828, przez lat 51 uświetniał. Za Rplitej w Żytomierzu dla dobra Kościoła pracował lat 18 do r. 1795, po rozbiorze kraju lat 33. Szczególnie słynął z kaznodziejstwa, kazania jego pełne najgorętszej wiary, najwyższej żarliwości, które wlać umiał w serca i dusze słuchaczów. Wybory, które co lat trzy się powtarzały, przy licznem zgromadzeniu obywateli, zawsze się rozpoczynały nabożeństwem i kazaniem X. Reddyga. Kazania jego w osobnej księdze między rokiem 1802 i 1804 w Berdyczowie u Karmelitów były drukowane.

X. Józef Reddyg urodził się r. 1754 d. 14 kwietnia, roku 1777 dnia 17 kwietnia był wyświęcony na kapłana

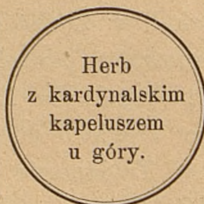
---

[1]) X. Biskup, rektor Akademii, Symon, zamierza uczynić dokładny opis dyecezyi kijowskiej, przejrzał całe Archiwum w czasie swego pobytu w Żytomierzu i ma je u siebie w Petersburgu. Jego zdolności i materyały każą się spodziewać księgi o tej dyecezyi dokładnej i doskonałej.

przez X. biskupa kijowskiego, Franciszka Ossolińskiego, instytuowany w rok potem r. 1778 na beneficium trojanowskie za prezentą Jakóba Woronicza, miecznika owruckiego, przez JW. X. Zambrzyckiego, archidyakona kijowskiego. Zajął się gorliwie parafią swoją, w niej rozwinął szkółkę parafialną, która jego staraniem i funduszem w dyecezyi była najliczniejszą i najlepszego miała nauczyciela. Chociaż się tem najgorliwiej zajmował, tylko dojeżdżał, stale mieszkał w Żytomierzu, gdzie był asesorem konsystorza, mianowany kanonikiem, potem oficyałem. Z listów jego, pisanych do X. biskupa Cieciszowskiego, X. Piwnickiego i wielu duchownych i świeckich osób, kopie zostały w Trojanowie zachowane z dwóch tylko lat 1802 i 1804. Z nich widać, że we wszystkich sprawach dyecezyi kijowskiej główny miał udział. Gdy X. biskup Cieciszowski do Łucka się przeniósł, jako oficyał rezydentem zwany, X. Reddyg w imieniu Biskupa rządził, interesa duchowne roztropnie, gorliwie sprawował, poważany od duchowieństwa, przez świeckich był kochany i szanowany. Dla zdrowia i rozrywki w czasie wolnym przyjeżdżał do Werbowej, do podstolstwa Michałowskich, z którymi łączyła go przyjaźń. Pobyt jego sercu ich i syna został najsłodszą pamiątką, najmilszem było jego światłe, pełne słodyczy towarzystwo. X. Reddyg przyjaźń i najwyższą dla siebie cześć obudzał. Syn podstolstwa, Erazm Michałowski, mąż znany z cnót obywatelskich, nauki i z cierpień kilkoletniego więzienia, ze łzami X. Reddyga wspominał, dla uczczenia jego pamięci wyrył napis na grobowej tablicy, umieszczonej w ścianie kaplicy cmentarnej. O przywiązaniu X. Reddyga do Kościoła, świadczy testament w aktach parafialnych trojanowskich zachowany, w którym całą majętność swoją na Kościół zapisał: 900 rs. dla żytomierskiej kapituły, 500 rs. dla kościoła katedralnego żytomierskiego, 600 rs. dla kościoła trojanowskiego, 100 czerw. złotych na powiększenie pensyi

dyrektorowi uczących się dzieci w szkółce trojanowskiej. Więcej nic nie miał, jak świadczy testament, oprócz srebra stołowego i sprzętów, które zalecił sprzedać dla wynagrodzenia sług swoich.

Napis na tablicy grobowej X. oficyała Reddyga w Żytomierzu jest następujący:



J. X. Józefowi Reddig de Pitlizio

S. Theologiae, Doktorowi Akademii Rzyms. de Prop. Fide, Proboszczowi Trojanowskiemu, Kaznodziei Katedralnemu Żytomierskiemu, Kanonikowi, Dziekanowi, Prezesowi Kapituły, Archidyakonowi Ołyckiemu.

Urodzonemu z szlachetnej szwajcarskiej familii
w Warszawie 1755 r., zmarłemu w Żytomierzu r. 1822

który
w półwiekowym blisko duchownym zawodzie, przykładny pasterz, żarliwy i pociągającej wymowy kaznodzieja. Czynny członek kapituły. Starożytną pobożnością, czystością obyczajów, nauką duchowną i świecką, życiem pracy i miłości chrześcijańskiej pełnem, krzepił
wiernych a mimowolnie jednał
uszanowanie
od niechętnych nawet Kościołowi.

Ku czci pełnego zasług Kapłana i pamiątce
przyjaciela zmarłych rodziców.

Mówiąc o dyecezyi kijowskiej, wspomnieć należy o X. Pałuskim, który w tej dyecezyi miał znaczenie, powagę i wieloletnie zasługi.

X. Michał Józef Pałuski stale mieszkał w Żytomierzu, jako sędzia surogat konsystorza kijowskiego. X. Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, z wygnania z Kaługi wróciwszy, mianował go kanonikiem honorowym kijowskim r. 1773 d. 30 września. Po śmierci X. biskupa Załuskiego, d. 7 stycznia r 1774 zaszłej w Warszawie, następca jego, były koadjutor *cum futura successione,* X. Franciszek Ossoliński, powierzył mu zarząd dyecezyi do swego przybycia. Tegoż roku w kwietniu do Żytomierza przybył, odbył swój ingres do kapituły i objął rządy. X. Pałuski objawił życzenie fundacyi nowej kanonii swego imienia, przeznaczając na to 5.000 złotych. Kapituła fundacyę przyjęła i prosiła o jej zatwierdzenie biskupa, zatwierdzenie to nastąpiło w czasie wizyty kanonicznej kościoła katedralnego d. 29 listopada roku 1777. Kanonia była z fundacyi doktorską, X. Biskup polecił X. Pałuskiemu, aby przed instalacyą pozyskał stopień doktora, który mu Uniwersytet zamojski r. 1778 d. 23 czerwca udzielił, obojga praw cywilnego i kanonicznego. Tegoż roku d. 15 lipca podczas kapituły generalnej był instalowanym z przypuszczeniem do wszystkich praw i przywilejów kononii doktorskiej służących. X. Pałuski ciągle w Żytomierzu rezydował, pracowitością, pilnością w pełnieniu obowiązków swych się odznaczał, wszystkie dokumenta potrzebne dla katedry pozbierał, uporządkował, porządek w rachunkach kapituły wprowadził, należności jej powyjaśniał i wzorowe nabożeństwo katedralne utrzymał. Był organizatorem, duchem katedrę kijowską ożywiającym, co do spraw jej majątku i własności i co do nabożeństwa, które swoim udziałem ożywiał. Biskupi kijowscy na jego pomocy, najczynniejszej pracy, gruntownej znajomości interesów i spraw dyecezyalnych się opierali.

Roku 1781 został oficyałem, roku 1783 prałatem archidyakonem. Jako oficyał na czele duchowieństwa witał króla Stanisława Augusta, jadącego do Kaniowa w Berdyczowie. Roku 1786 był biskupem kijowskim X. Kasper Kolumna Cieciszowski, zupełną miał ufność w X. oficyale Pałuskim, z jego zalecenia w jego imieniu odbył wizytę kanoniczną połowy dyecezyi i kościoła katedralnego, w czasie tej wizyty szczegółowy porządek nabożeństwa przepisał. Kapituła go w tym roku mianowała penitencyaryuszem katedralnym, miał probostwo w Wołodarce, które potem na wielednickie zamienił r. 1793. Od roku 1790 do 1792 był komisarzem cywilno-wojskowym województwa kijowskiego, w roku 1792 został biskupem sufraganem z tytułem biskupa adrateńskiego; biskupa Cieciszowskiego zastępował ciągle, od czasu rozbioru kraju rządził sam dyecezyą. Roku 1797 został prałatem, dziekanem katedry. Gorliwy, przykładny, w zarządzie spraw dyecezyalnych biegły, doświadczony i w pracy niezmordowany, nieustający, był prawą ręką, zastępcą biskupów, przykładem, wzorem całego duchowieństwa. Umarł przy końcu r. 1800.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Księga klasztorna XX. Kapucynów winnickich.

W Winnicy w klasztorze OO. Kapucynów, który teraz został zniesionym, była księga dziejów klasztoru tego, od założenia do roku 1863, w której zapisywano i krajowe współczesne wypadki. Tę księgę po łacinie pisaną zachowuje O. Maryusz, ostatni gwardyan winnicki. Niektóre z niej szczegóły przytaczam.

Winnica, w województwie bracławskiem, położona nad rzeką Bohem, wśród Ukrainy i Podola na brzegu tych dwóch krain, w najżyzniejszej ziemi, obfitowała w zwierzynę, ryby, owoce, chleba posiadała obficie. Więcej się zaludniła od głównego miasta województwa Bracławia, mocą na to uchwalonej konstytucyi przed 1744 rokiem, wszystkie akta i gród zostały do niej przeniesione. Winnica została głównem miastem województwa bracławskiego, w niej był zamek, w którym była rezydencya starosty, starościńskich sądów i akta ziemskie i grodzkie. Winnicę ozdobiła chwała Boża, dwa słynne w Kościele św. w niej istniały zakony: XX. Dominikanów i XX. Jezuitów. U XX. Dominikanów solenne, codzień z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu były wotywy i sumy, śpiewane suplikacye, a każdej niedzieli i święta wymowne kazania, któremi się odznaczali Dominikanie,

zakonem kaznodziejskim nazwani. XX. Jezuici mieli parafię, to jest *curam animarum,* i świeckie liczne szkoły.

Roku 1744, gdy na apostolskiej Stolicy zasiadał Benedykt XIII, August III na tronie polskim, prymasem, arcybiskupem gnieźnieńskim, legatem apostolskiej stolicy był Krzysztof Szembek, biskupem łuckim Antoni Franciszek Kobielski, starosta winnicki, Ludwik Kalinowski, pragnący coraz większej chwały Bożej, rozmiłowany, w pokorze i ubóstwie synów św. Franciszka Serafickiego, powziął pobożną i świątobliwą myśl założenia klasztoru, kościoła OO. Kapucynów w Winnicy. Postanowienie swoje do skutku doprowadził, nie szczędząc usiłowań, prac, zabiegów i znacznego nakładu. Zarządzał wtedy zakonem OO. Kapucynów O. Józef Maryan, wizytatorem kustodyi polskiej' był Ojciec Hugolin Żółtecki. Starosta Kalinowski u O. Generała zakonu, Kustosza wizytatora zjednał ich zgodzenie się i łaskawe z wyrażeniem wdzięczności przyjęcie fundacyi. Fundacyę zatwierdził X. biskup łucki, do którego dyecezyi województwo bracławskie i Winnica należały i kapituła także. Rplita w sejmie konstytucyą tę fundacyę uznała. Starosta zaprosił delegowanych Ojców, aby wybrali miejsce stosowne do ich upodobania na klasztor i kościół, a gdy to nastąpiło, rozpoczął z przygotowanych materyałów budowlę kościoła i klasztoru. Roku 1745 uprosił fundator kustosza O. Hugolina Żółteckiego, aby przysłał księży do asystowania przy założeniu pierwszego kamienia i wzniesienia krzyża. W tym celu przysłani byli do Winnicy: O. Stanisław, gwardyan lwowski, O. Walenty, przełożony Kapucynów zbrzyskich (na Podolu przed fundacyą winnicką Kapucyni byli w Zbrzęziu), O. Kajetan, kaznodzieja lwowski i brat Bernardyn, laik.

Księga zakonna oddaje wielkie pochwały cnotom obojga fundatorów: Ludwika Kalinowskiego i małżonki Elżbiety z Ponińskich. „Zalecała ich szczególniejsza po„bożność, dla podwładnych byli przykładem i podziwie-

„niem. Starosta z wzorową sprawiedliwością sprawy do „sądów jego należące, sam, nie zastępując się nikim dru„gim, sądził, z powszechnem sprawiedliwości uznaniem. „Miłość bliźnich, pokora w uszanowaniu niższych od „siebie, miłosierdzie względem potrzebujących, wszystkie „te cnoty starosta Kalinowski posiadał. Powaga, rada „senatora, sprawiedliwość sędziego, hojność i uczynność „dobroczyńcy, zacność i cnota chrześcijańska, wszystko to „się znajdowało w jednej jego osobie, jak mówił św. Jan „Złotousty: skrępowały się z sobą cnoty".

List starosty Kalinowskiego do X. Kobielskiego, biskupa łuckiego.

„Znając się być najniegodniejszym z owczarni JW. „Pana, u nóg jego składam suplikę, abyś JW. Pan szcze„rej intencyi mojej przyzwolić i pobłogosławić raczył tę „małą pracę moją w pomnożeniu chwały Bożej. Idąc za „wielkim przykładem gorliwości, Bożą miłością pałającego „pasterza i dobrodzieja mego, cokolwiek na większą „a większą chwałę Pana Boga uczynić pragnę, pobłogo„sław JW. Panie. Z osobistego przywiązania mego do „serafickiego zakonu św. O. Franciszka, umyśliłem do „winnicy Pańskiej przyczynić pracowników, OO. Kapucy„nów fundować w Winnicy. Tej mojej intencyi skutku „u pasterskich nóg JW. Pana szukam, a nowi pracownicy „znajdą robotę koło latorośli winnicy Pańskiej. Na cześć „Pana Boga na honor św. Franciszka tę najmniejszą „pomienionych Ojców roślinę, jego pasterskiej opiece „oddaję".

Udał się Kalinowski do kapituły łuckiej.

Roku 1745 tę uczyniła kapituła łucka odezwę: „Działo się to na generalnej kapitule kościoła katedralnego łuckiego, nazajutrz po uroczystości Przenajświętszej Nierozdzielnej Trójcy św., dnia 14 lipca roku 1745 pod prezydencyą

przewielebnego i czcigodnego X. Szaszowskiego, obojga praw doktora, oficyała generalnego łuckiego; w obecności przewielebnych, najczcigodniejszych panów: X. Stanisława Tomaszewskiego dziekana, Eliasza Hulewicza archidyakona, Antoniego Horain kapelana JW-go najdostojniejszego Adama Wojna Orańskiego, biskupa balineńskiego, sufragana kamienieckiego; kantora Wojciecha Temeswary, scholastyka Marcina Uszyńskiego, Józefa Niemyskiego, Wojciecha Dłuskiego, Ignacego Stratyńskiego, Józefa Głuchowskiego, Franciszka Kobielskiego, kanoników łuckich.

Wątpić nie należy, że z powiększeniem mężów apostolskich wzrasta chwała Boża i zbawieniu dusz łatwiej wtedy dopomódz. Gdy JW. Kalinowski, starosta winnicki, zakonników OO. Kapucynów, najpobożniejszych, najpilniejszych, najpracowitszych robotników w winnicy Pańskiej, do miasta Winnicy dla duchownej pracy zawezwał i na ten cel, dla uzyskania zgody do przewielebnej się odezwał kapituły, przewielebna kapituła uważając, że zawezwanie OO. Kapucynów dla tego miejsca jest korzystnem, można się spodziewać obfitego i zbawiennego dla dusz ludzkich w tem miejscu owocu — wezwanie to przyjęła, na przyjęcie OO. Kapucynów się zgodziła, aby tam byli, fundacyi swej i powołania pilnowali, z zastrzeżeniem zgody najdostojniejszego biskupa dyecezyalnego, z zachowaniem we wszystkiem formy konstytucyi apostolskich Klemensa VIII, Grzegorza XV, Urbana VIII, Innocentego X i dekretów św. Kongregacyi d. 17 sierpnia r. 1622.

Z księgi dekretów przewielebnej kapituły kościoła katedralnego łuckiego wyjęto i pieczęcią tejże umocniono, podpisano:

Franciszek Kalnicki, apostolski konsystorski przewielebnej kapituły kościoła katedralnego łuckiego notaryusz, własną ręką.

Biskup łucki o fundacyi w Winnicy OO. Kapucynów tak się wyraził:

„Franciszek Antoni Kobielski, z Bożej i apostolskiej „łaski biskup łucki i brzeski, najjaśniejszej królowej kan„clerz, wszystkim i każdemu z osobna, których to obcho„dzi i w jakikolwiekbądź sposób w przyszłości obchodzić „może, oznajmujemy: Zawiadomiono nas, że JW. Ludwik „Kalinowski, starosta winnicki, gorliwością, zapałem po„bożności pobudzony, dla pomnożenia chwały Bożej nowy „klasztor zupełny, konwent zakonu św. Franciszka OO. „Kapucynów w mieście Winnicy, naszej dyecezyi łuckiej, „własnym kosztem szczodrze na to przeznaczonym wybu„dować i całkowicie wznieść zamierza. Gdy zaś według „przepisu św. soboru trydenckiego Sess. 25. roz. 3, a także „postanowień apostolskich Klemensa VIII, Urbana VIII, „Grzegorza XV, nowe klasztory i zgromadzenia nie mogą „być fundowane i nowe wznoszone bez zgody dyecezyal„nego biskupa, przeto pokornie się do nas udano, abyśmy „takową zgodę i przyzwolenie do ufundowania i wzniesie„nia nowego klasztoru w Winnicy dać i udzielić raczyli. „My z obowiązku naszego pasterskiego najgorętszą usil„nością chcący i pragnący, aby chwała Boża, jego cześć „w dyecezyi naszej pomnażała się i coraz większe z dniem „każdym czyniła postępy, prośbę tę z uczuciem ojcowskiem „przyjmujemy i na budowanie kościoła i klasztoru OO. Ka„pucynów w Winnicy ze szczodrobliwości JW. Kalinow„skiego, powagą naszą zgodę i przyzwolenie udzielamy „i dajemy. Na dowód czego to pismo własnoręcznie pod„pisane, pieczęcią naszą opatrzone, wydaliśmy w Warsza„wie, w rezydencyi naszej przy prześwietnej kolegiacie „św. Jana Chrzciciela, dnia 14 grudnia 1746 roku“.

W księdze klasztornej czytamy, że w Winnicy był przedtem stary kościół parafialny, przez wojny domowe kozackie i tatarskie zniszczony. Wynaleziony został stary, parafialny cmentarz; stąd wnoszono, że blizko tam był ten kościół; dokumentów erekcyi nie znaleziono. X biskup Kobielski chciał kościół ten wznowić, w tym celu udawał

się do starosty X. Andrzej Stanisław Kostka Załuski, kanclerz W. Koronny, biskup wówczas kulmeński.

List jego:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

„Jego Excellencya najprzewielebniejszy Biskup łucki, „najgorliwszy pracownik w winnicy Pańskiej, ratując od „zniszczenia posiew czci Bożej na Ukrainie, znalazł miej-„sce obumarłych ciał ludzkich, a zatem dla odnowienia „pogrzebanego posiewu czci Bożej, najdogodniejsze i naj-„lepiej nadające się miejsce. Tenże sam najprzewielebniej-„szy Biskup, ponieważ do swojej zbawiennej pracy łaskę „najjaśniejszego króla, gdy jej potrzebował do wzniesienia „bracławskiego kościoła, pozyskał, nie należy wątpić, że „i w Winnicy podobną okaże pobożność, pozwalając na „odszukanem miejscu dawnego cmentarza odbudować ko-„ściół opuszczony, z uposażeniem dla kościoła i służby. „Sprawa ta zawisła od osoby JW. Pana, abyś jako posia-„dacz starostwa, wypełnił i prośbom swego pasterza przy-„wtórzyć raczył. Za którym wstawiam się do JW. Pana, „będąc przekonanym, że memu i najdostojniejszego Pa-„sterza pragnieniom, zadość uczynić raczysz. Co wyra-„ziwszy, zostaję

JW. Pana sługa i brat pokorny
Biskup kulmeński,
Kanclerz królestwa
Załuski.

Biskup łucki, Kobielski, pełen pobożności i gorliwości o chwałę Bożą, pomimo prac około spraw Rplitej, które spełniał jako senator, zwiedzał dalekie w Ukrainie bracławskiej należące do jego dyecezyi kościoły. Jego staraniem wzniesione zostały kościoły w Bracławiu zapomocą stolnika koronnego, Humieckiego, w Litynie zapomocą Świdzińskiego, wojewody bracławskiego, w Tulczynie ko-

sztem i nakładem Franciszka Salezego Potockiego, wówczas krajczego koronnego.

X. biskup Kobielski o tem pisał: „Miałem łaskę „P. Boga, że święte szczątki męczennika, za świętą wiarę „w Tulczynie od Kozaków zabitego, wynalazłem, święte „modlitwy zaniosłem, chwalebną czcią przyozdobiłem, „i w kościele kosztem i pobożnością przykładną Fran„ciszka Salezego Potockiego postawionym, synów św. Do„minika postanowiłem“.

Za zezwoleniem tegoż Pasterza, kościół i klasztor OO. Kapucynów w Olewsku był fundowany, 40-godzinne nabożeństwo sam osobiście w kościele odprawiał.

W Winnicy było Jezuitów 12-tu: dziewięciu kapłanów, jeden magister, dwóch laików. Wzorowo najpilniej obowiązki parafialne spełniali w obszernej wówczas parafii winnickiej i zajmowali się liczną szkołą świecką, wykładając różne przedmioty, utrzymując najpilniejszy dozór młodzieży, kształcąc ich obyczaje i moralność. X. Biskup jednak znalazłszy ślady starożytnego parafialnego kościoła fary, pragnął bardzo ją wznowić, pomimo istniejących dwóch klasztorów i nowo fundującego się OO. Kapucynów. W tym celu udawał się do starosty winnickiego, Kalinowskiego, ksiądz biskup Załuski i prymas X. Szembek biskup chełmiński. Starosta odpisał, że gdy nie ma żadnej erekcyi dla wznowienia fary, potrzeba najmniej 100.000 złotych; połowę tej sumy, oprócz kosztu wzniesienia budynków, ofiaruje. Kościół ten jednak nie był wznowiony, parafią zajmowali się XX. Jezuici.

Gdy fundacya klasztoru w Winnicy OO. Kapucynów przez kustosza wizytatora na Polskę była przyjętą i przez biskupa łuckiego i kapitułę łucką zatwierdzoną, przystąpił starosta do położenia węgielnego kamienia i postawienia krzyża do czego przez X. biskupa był umocowany oficyał bracławski X. Pawłowski, który 1745 w tym celu do Winnicy przybył.

W klasztornej księdze jest opisanie tej uroczystości. „Roku Pańskiego 1745 na dzień 14 września na uroczystość podwyższenia Krzyża św. posłani zostali do Winnicy od przewielebnego O. Hugona Żółteckiego zakonu Kapucynów na Polskę kustosza: O. Stanisław gwardyan lwowski, konsultor kustodyi polskiej, O. Walenty z Warmii Kapucynów przełożony zbrzeski, O. Kajetan, kaznodzieja świąteczny lwowski i brat Bernardyn laik dla asystowania przy ceremonii postawienia krzyża i położenia węgielnego kamienia, 3-go września do Winnicy przybyli. JW. fundator za właściwe uważał, aby w obecności starszyzny województwa, książąt, starostów i rozmaitego stanu i godności szlachty, ten akt publicznie był dokonanym, co było mu łatwo, bo w tym czasie sejmik wojewódzki przypadał. Do dopełnienia tego aktu przez najdostojniejszego Franciszka Antoniego Kobielskiego biskupa łuckiego był upoważniony X. Adam Pawłowski, kanonik brzeski oficyał bracławski, prepozyt granowski, który w przeddzień uroczystości do Winnicy przybył i mieszkanie u XX. Jezuitów obrał. Nazajutrz bracia nasi z zamku, gdzie mieli mieszkanie przyszli do przewielebnego oficyała, złożywszy mu cześć należną, prosili, aby, co mu było od Pasterza zleconem, wykonać raczył łaskawie. To spełnić przyrzekł, obiecując przytem na przyszłość udzielać swą pomoc braciom naszym. JW. fundator wziąwszy z sobą braci naszych, udał się do JW. oficyała i pozdrowiwszy go wynurzył prośbę swoją i braci, aby raczył krzyż i kamień węgielny poświęcić, co przyrzekł o godzinie 10-tej dnia tego uczynić.

Rano przywieziono na oznaczone miejsce wielki krzyż dębowy, fundator rozkazał napiąć dwa namioty, w ich blizkości ustawić działa i na prośbę jego JW. oficyał zezwolił, aby pod namiotem odprawiła się solenna na tę uroczystość Msza św. Pod namiotem wzniesiono ołtarz, fundator z ojcami poszedł zapraszać gości w Winnicy wtedy się znajdujących, aby temu aktowi przytomnymi być chcieli,

którzy na godzinę 10-tą przybyli. OO. Dominikanie z bractwem św. Różańca, XX. Jezuici ze szkołami, XX. Unici i kapłani z sąsiednich kościołów, wszyscy razem w uroczystej szli procesyi z zapalonemi świecami do miejsca, gdzie się miało odbyć poświęcenie. X. Oficyał przywdziawszy kapłańskie szaty, z asystą, przy odgłosie dział, przystąpił uroczyście do poświęcenia i wzniesienia krzyża, przy ustawieniu którego zagrzmiały działa. Najpierwej fundatorowie złożyli hołd krzyżowi, potem celebrans i wszyscy obecni. Przystąpił JW. oficyał do poświęcenia kamienia, do którego włożono relikwie śś. męczenników: Jana i Pawła i starożytny rzymski pieniądz srebrny. Kamień do dołu nieśli fundatorowie w towarzystwie uroczystujących; po złożeniu kamienia i obmurowaniu go w fundamentach w tem miejscu, gdzie obecnie wielki ołtarz, powrócili wszyscy do namiotów; działa ciągle się odzywały."

Na kamieniu następny był napis:

„Roku Pańskiego 1745 dnia 14 września w uroczystość Podwyższenia Ś-go Krzyża, za rządów w całym Kościele najświętszego ojca Benedykta XIII, najwyższego pasterza przy królu polskim Auguście III, a prymasie Królestwa Polskiego zwyczajnym legacie apostolskiej stolicy Krzysztofie na Słupowie Szembeku, za biskupa łuckiego Franciszka Antoniego Kobielskiego. Za rządów zakonem kapucyńskim najprzewielebniejszego ojca Józefa Maryi generała, podczas sprawowania rządów w kustodyi polskiej przewielebnego ojca Hugolina Żółteckiego z prowincyi czeskiej. Przez fundatorów JW. Ludwika na Sudorowie, Hańsku, Kowalowie, Milatyczach kalinowskiego, winnickiego starosty, pułkownika jego królewskiej mości i Rzeczypospolitej polskiej i JW. Elżbiety z Ponińskich Kalinowskiej małżonki, położony został ten kamień węgielny kościoła OO. Kapucynów pod wezwaniem N. Panny Anielskiej czyli Porcyunkuli".

Po poświęceniu zebrali się celebrans, duchowieństwo

pod namiotami. O. Kajetan miał mowę, w której wysławiał dobroczynność, hojność, pobożność fundatorów, pasterską gorliwość biskupa, dziękował obywatelom województwa zebranym za przybycie na ten akt, ich opiece zakon polecał. Po skończonej mowie rozpoczęła się uroczysta suma, której przygrywały dwa dobrane chóry i odzywały się działa. Fundator przez całą Mszę św. krzyżem leżał, wszyscy pobożnością jego, szczerą dla Bożej chwały ofiarą byli zbudowani, do łez wzruszeni. Bogu z całego serca i duszy dziękował, że mu pozwolił do powiększenia Jego świętej chwały się przyczynić i opiece Jego zakon świętej Anielskiej miłości poruczał. Po skończonem nabożeństwie starosta na wspaniałą ucztę wszystkich gości, całe duchowieństwo zaprosił. Dzień ten był dla wszystkich i dla ludu licznie zebranego uroczysty, wszyscy pełni byli wesela, radości, błogosławili temu dniowi, chwaląc Boga.

W liście swoim tak się starosta Kalinowski wyraził:

„Żadnem piórem nieskreślone odbieram ukontentowa-„nie, że chęci moje co do ufundowania Serafickiego Za-„konu do skutku przyszły, łaskawem sercem przyjęte. Za „co Panu Bogu, początkowi najpierwszemu i najostatniej-„szemu końcowi dzieł i zamysłów ludzkich, niech będzie „chwała i dzięki nieskończone, że pragnieniu memu pała-„jącemu pomnożeniem Jego czci świętej przez zakon naj-„słodszej Serafickiej miłości pobłogosławić raczył“.

W tymże czasie zostały udzielone przywileje XX. Kapucynom od stolicy Apostolskiej co do Mszy św. przy jakimkolwiek ołtarzu, będą w ich kościołach odprawione, za Ojca św., za króla, za starszych przełożonych, za własnych rodziców, będą miały moc udzieloną uprzywilejowanym ołtarzom.

Przedtem Bullą papieską ustanowiono: aby zakonnicy tylko przed spowiednikiem z własnego zakonu przez zwierzchność zakonną naznaczonym, spowiadać się mogli, z powodu, że zakonnicy tylko w regule swej wyćwiczeni,

a upoważnieni przez zasługi swoje, najlepiej wiedzieć mogli, jaką drogą zakonnika prowadzić, jak nim kierować należy. Dla misyi i podróży zakonnicy z klasztoru się wydalali, stolica Apostolska dyspensowała, pozwalając się przed świeckim lub innego zakonu kapłanem XX. Kapucynom spowiadać.

Roku 1746 d. 18 czerwca, na zgromadzeniu krakowskiem wyznaczeni byli do Winnicy na nową rezydencyą: O. Franciszek z Krakowa na przełożonego, O. Ezechiel na kaznodzieję i brat Filip. Przyjechali naprzód do Kowalówki na Pokuciu, gdzie mieszkali fundatorowie, z nimi razem, ich powozem przybyli do Winnicy 21 września. Mieszkali w zamku, codziennie miewali Msze śś. w zamkowej kaplicy, w niedziele i święta w kościele XX. Jezuitów, przenieśli się do klasztoru 21 października r. 1748. Dnia 29 czerwca na uroczystość śś. Piotra i Pawła odbyła się w Rzymie kanonizacya świętych kapucyńskiego zakonu św. Fidelisa męczennika z propagandy i św. Józefa z Leonissy misyonarza. Dnia 19 października na kustosza polskiego przybył z prowincyi czeskiej O. Mansuet z Pragi.

Nim kościół dla XX. Kapucynów ukończono, zbudowano kaplicę, którą z mocy przez biskupa łuckiego udzielonej, poświęcił O. Wierzbicz, rektor kolegium winnickiego XX. Jezuitów. Mając od biskupa dyecezyalnego upoważnienie d. 1-go sierpnia wigilią solennego festu Porcyunkuli, odprawianego uroczyście w klasztorach św. Franciszka, najszczególniej u XX. Kapucynów, O. Antoni Wierzbicz, rektor kolegium XX. Jezuitów winnickiego, odprawił solenne nieszpory z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu w swoim kościele. O. Błażej, kapelan kolegium na temat: Dziś się stało błogosławieństwo temu domowi, miał wymowne i wzruszające kazanie. Lud w wielkiej liczbie, z wyższych klas ludzie, do kościoła się gromadzili. Odpusty na dzień jutrzejszy, to jest św. Maryi Anielskiej Kościołowi przez samego Zbawcę na wieki udzie-

lone, uroczyście kaznodzieja ogłosił i powinszował Ukrainie wielkich duchowych, zbawiennych pociech z przybycia św. Serafickiego zakonu. Po kazaniu uroczysta nastąpiła procesya, z kościoła XX. Jezuitów do nowej kapucyńskiej kaplicy, wzięli w niej udział XX. Jezuici z uczniami szkół swoich, idącymi w ordynku z zapalonemi świecami, XX. Dominikanie z bractwem Różańca św., XX. Unici, liczna szlachta i lud. W ciągu procesyi odzywały się moździerze. Po przybyciu do kaplicy powtórnie odprawiono nieszpory, po ich ukończeniu Jezuita X. Ksawery Czuryłło, profesor retoryki z tego samego tekstu miał tkliwą i bardzo wymowną naukę. Nazajutrz wiele osób przystępowało do spowiedzi, celebrował sumę X. rektor, kazanie miał O. Dominik Kruszewski zwyczajny kaznodzieja; po południu były solenne nieszpory. Uroczystość się zakończyła hymnem św. Ambrożego: *Te Deum laudamus.*

Na to poświęcenie przybyli XX. Kapucyni z Zbrzezia, O. Modest, gwardyan i O. Mateusz, kaznodzieja, obaj zaraz po feście z O. Franciszkiem gwardyanem winnickim pojechali na kapitułę do Krakowa.

Po ukończeniu kaplicy zaczęto murować kościół. Wapna w Braiłowie, w wapno od dawna obfitującym, wypalać wzbroniono, nigdzie go w okolicy nie było; ukazał się niespodzianie kamień wapienny w bliskich Iłkowicach. Dziedzic Roguliński ofiarował się OO. Kapucynom bezpłatnie z wyrąbem, potrzebnego do wypalania, lasu. Niespodzianą pomocą wsparci, zajęli się budowaniem kościoła, mając architekta jednego z OO. Kapucynów, O. Konstantego, przełożonego w Zbrzeziu. Starosta kalinowski zakupił dzwon do wybijania godzin, ważący 159 funtów, ofiarował monstrancyę srebrną, laną, pozłacaną, wyobrażającą snopek, na rączce św. Franciszek z 5-ciu sygnetami z czerwonych kamyczków go trzymający. Puszkę srebrną pozłacaną do przechowywania N. Sakramentu, puszkę srebrną wewnątrz złoconą do N. Sakramentu do chorych, puszkę srebrną wyzłoconą do

Olejów śś. przy Ostatniem Namaszczeniu i dwa kielichy wyzłocone, jeden miedziany, drugi srebrny. Dobrodziejami zakonu, oprócz starosty, byli: Stanisław Szaszkiewicz, burgrabia winnicki, Józef Galicz, stolnik smoleński, kielich srebrny z patyną ofiarował Tomasz Janiszewski. Ojciec św. Benedykt XIV r. 1747 nadał prawo OO. Kapucynom, aby ołtarze wielkie w ich kościołach dotąd przez trzy dni w tygodniu uprzywilejowane, były codziennie i na zawsze. Oprócz dawniejszej fundacyi na Podolu w Zbrzeziu przez Tarłę, jednocześnie do winnickiej nowa przybyła w Ostrogu. Kwitnąć zaczęły w Ukrainie, Wołyniu i Podolu zakony św. Franciszka w najściślejszem ubóstwie, w najwyższej pokorze żyjące. Te uczucia w społeczność wlewały, która Ojców hojnie darzyła, gorąco, serdecznie z nimi się modląc. Wieku XVIII w Polsce bezbożność była zewnętrzna, w głębi pobożność gruntowna, serdeczna, staropolska istniała, fundując klasztory Seraficznej miłości. Przed ukończeniem kościoła odbyło się pierwsze 40-godzinne nabożeństwo w kapucyńskiej kaplicy.

Dotknęły Podole klęski: d. 14 lipca 1748 r., szarańcza w tak wielkiej ilości, że zakrywała słońce, spadła na pola i lasy, wszystko zniszczyła, zboże, trawę, liście na drzewach. Lud się żywił wtedy mielonemi żołędziami i liśćmi z topoli, ale z tego ludzie umierali, bydło z głodu ginęło. W następnym roku 1749 w sierpniu znowu zleciała szarańcza, kilkunastomilową przestrzeń zajęła i wszystko zniszczyła. Przytem były i napady hajdamaków. W r. 1794 we wrześniu na św. Rozalię, gdy przybyli OO. Kapucyni dla powinszowania imienin p. skarbnikowej Janiszewskiej, wpadli hajdamacy do dworu, p. skarbnika ciężko zranili, dwór z pieniędzy, sprzętów złupili zupełnie. P. Skarbnikowa w co się przebrać nie miała, z obecnych zakonników Dominikanin dostał po plecach włócznią, Kapucyn flintą w piersi był uderzony. O. Franciszkowi Kapucynowi odebrali relikwiarz, zegar słoneczny z igłą magnesową, ledwie włócznią go nie

przebili. Piątego dnia po napadzie, skarbnik Janiszewski opatrzony śś. Sakramentami zakończył życie, pochowany w Winnicy przy kaplicy OO. Kapucynów. Tym napadem przerażony O. Konstanty dostał bicia serca, przeniósł się zaraz do Lwowa, kustosz przysłał na jego miejsce O. Celestyna. W lasach Daszowskich wtedy hajdamacy podróżujących księdza i świeckiego obdarli zupełnie; w koszulach tylko przyszli do Winnicy. W r. 1750 napadli na zameczek Letyński i zupełnie go złupili; w tym roku zaraz z wiosny z Siczy wielu wyszło dla rabunku do Polski, do Wołoszczyzny i krajów tatarskich, nawet do Turcyi i Moskwy. Na Podolu w lesie Jakuszynieckim zebrało się ich 26-ciu, w Latyczowie napadli na klasztor XX. Dominikanów, zrabowali ale nie zabili nikogo i uszanowali cudowny obraz M. Boskiej, napadali na wsie okoliczne, wszyscy byli w niebezpieczeństwie i postrachu. Czosnowski, starosta ułanowski, mąż rycerski, odważny i pobożny, uzbroiwszy swą czeladź przybył do Winnicy w dzień św. Antoniego. Jego się poleciwszy opiece, wziąwszy od OO. Kapucynów błogosławieństwo, obsaczył las, w którym się zebrali hajdamacy, zdobył go, jednych pobił, drugich poranił i od niebezpieczeństwa uratował. Zjawiła się druga banda z 39-ciu ludzi, ci wpadli do Winnicy: do tych napadów pobudzała ich chciwość łupów i nienawiść do XX. Jezuitów, była to schyzmatycka propaganda poruszana skrytą sprężyną. W Winnicy ku XX. Jezuitom hajdamacy głównie się zwrócili, wyłamali otwór w korytarzu, ale wejść nie mogli, odparli ich jezuiccy uczniowie, nietylko w religii i naukach kształceni, ale w odwadze i rycerskiej dzielności, dali ognia i odparli. W każdem niebezpieczeństwie do ratunku gotowi: pożar był w mieście, ugasili go uczniowie jezuiccy. Odparci hajdamacy grozili XX. Jezuitom, że do nich powrócą, ale pod Litynem zwyciężeni, rozproszeni, byli i pobici, kraj oswobodzonym został. Do klęsk tych przyłączyła się morowa zaraza, grasowała w Mohylowie,

była w Niemirowie i po wsiach; w r. 1755 umarło 700 z ludu, a żydów 400, ustała 8 maja r. 1756, ale się wszczęła w Winnicy i w okolicznych wsiach. XX. Jezuici i XX. Dominikanie kollegia, kościoły pozamykali, XX. Kapucyni odprawiali nieustanne nabożeństwo, słuchali spowiedzi i ustała zaraza 20 grudnia, zmarło w Winnicy katolików 300, żydów 60 w liczbie ich kobieta mająca lat 131. — Hajdamacy chociaż przez Czosnowskiego i pod Litynem byli pokonani, jednak trwały z niemi walki do 1760 r., wysyłano przeciw nim wojska, złowionych skazywano na śmierć. Wśród tych klęsk nowe przybywały fundacye. Mikołaj Potocki starosta kaniowski murował kościół w Buczaczu dla XX. Bazylianów i wezwał najlepszych murarzy lwowskich, którzy rozpoczętą w Winnicy opuścili robotę, OO. Kapupucyni użyć miejscowych musieli.

Roku 1761 d. 17 lutego kościół w Winnicy XX. Kapucynów konsekrował biskup łucki X. Antoni Wołłowicz. Konsekracya odbyła się jak najsolenniej w asystencyi licznego duchowieństwa świeckiego i dwóch przełożonych XX. Jezuitów i XX. Dominikanów. Licznie było zebrane obywatelstwo i wojska, dziewięć chorągwi żołnierzy polskich i regiment Wojewody kijowskiego. Bito z dział w czasie procesyj, gdy X. Biskup szedł ze swego u XX. Jezuitów mieszkania do kościoła i powracał. X. Biskup relikwie św. Justyny i Illuminaty w kościele złożył, klucze od kościoła i klasztoru solennie oddał O. Ottonowi ówczesnemu gwardyanowi. Wymowne kazanie podniosło tę uroczystość, którą zakończyła wspaniała uczta, zakonnicy hojnie wystąpili, do tego się przyczynił starosta Czosnowski. Solenne było poświęcenie ołtarzy, wielki ołtarz był ku czci N. M. Panny de Porcyunkula, ołtarze na bokach, jeden pod wezwaniem św. Anny, drugi św. Ludwika i św. Elżbiety, trzeci św. Feliksa i Jana Nepomucena, czwarty świętego Antoniego i św. Rocha, na obchodzenie solenne z odpustem udzielonym. Rocznicę konsekracyi z solennym

odpustem X. Biskup w piątą niedzielę po Wielkiej Nocy naznaczył.

Po konsekracyi kościoła XX. Kapucynów w Winnicy, X. Biskup solennie konsekrował kościół XX. Dominikanów w asystencyi duchowieństwa, wojska i przylicznem zebraniu obywateli i ludu.

Za uchwałą Ojca św. Klemensa XIII. w roku 1761 utworzoną została OO. Kapucynów prowincya polska; dotąd byli złączeni z Czechami, ojcowie czescy byli kustoszami, prowincyałami. Gdy się utworzyło więcej kapucyńskich klasztorów mieli własny swój rząd duchowny. Główne festa odbywały się solennie przy duchowieństwie przybywającem z obcych klasztorów. Na 40-godzinnem nabożeństwie w kościele OO. Kapucynów w Winnicy celebrowali XX. Jezuici; na św. Feliksa przyjeżdżali z celebrą XX. Trynitarze z Bracława; na św. Antoniego OO. Dominikanie tywrowscy; na uroczystość Porcyunkuli przybywali z celebrą XX. Karmelici Bosi z Berdyczowa, na uroczystość św. O. Franciszka Serafickiego, XX. Dominikanie winniccy. R. 1756 starostwo winnickie ustąpił Kalinowski czosnowskiemu staroście Ułanowskiemu, który w końcu r. 1761 odprawił publiczny ingres na starostwo winnickie. Szlachetny i szanowany mąż z posług i cnót obywatelskich. Wedle zwyczaju złożył przysięgę, i postanowił sędziów grodzkich, podstarościego Szwejkowskiego, regenta Charzewskiego, Ostrowskiego sędziego grodzkiego i jak mówi dyaryusz zakonny „szczęśliwie długo milczące i spoczywające prawa wskrzeszono i zastosowano do czynów“.

Rok 1762 dla Ukrainy bracławskiej i Podola był bardzo szczęśliwy, urodzaj jakiego dawno nie pamiętano, był bardzo wielki, nie było gradu ani szarańczy; obfitość chleba była jak największa, szczególnie miodów, właściciele więksi i lud liczne pasieki mieli. Hajdamacy nie zamieszali pokoju, zupełna była przy powszechnem bogactwie spokojność, był to dzień i zachód pogodny przed burzą. Dnie słodkie

i miłe były w Rzeczypospolitej za panowania Augusta III., który mawiał: Polacy czynią panowaniu memu zarzuty, ale się przekonają, że nigdy tak spokojnych dni nie mieli. W tym tylko roku tynfy, które były w powszechnem używaniu z ceny 39 groszy polskich spadły do 15; bardzo na to utyskiwano.

W r. 1761 w Winnicy po zmarłym gwardyanie O. Jeremiaszu nastąpił O. Otton, który w księgę zakonną fakta wszystkie wpisywał. Familia zakonna składała się z osób 6-ciu: gwardyan, wikary, dwóch kaznodziejów, jeden w zwykłe niedziele, drugi odświętny, lektor i jeden zakonnik, — kleryków na studyach było ośmiu, braciszków czterech. Chwała Boża szerzyła się w Ukrainie, stanął nowy kościół w Tetyjowie. Tetyjów miasteczko z okolicznemi wsiami i miasteczkiem Piatyhory, należał w dawnych czasach do XX. Ostrogskich, potem był własnością Denhoffów, na tę pamiątkę wioska w Tetyjowszczyźnie jest nazwana Denhofówką. Denhoffówna wyszła za wojewodę czerniehowskiego Ledochowskiego, całej włości była dziedziczką, mieszkała na Wołyniu w Krupie. Synowie jej lękali się Ukrainy, zostali przy dobrach wołyńskich, a Tetijowszczyznę odstąpili szwagrowi Tomaszowi Ostrowskiemu podskarbiemu wielkiemu koronnemu. Tomasz Ostrowski został Tetyjowszczyzny dziedzicem, pełen miłości kraju zajął się organizacyą tych dóbr i jak najpilniej gospodarstwem; wszystkie wsie zmierzył geometra Padura ojciec poety Tomasza; umiejętnie to wykonał. Podskarbi Ostrowski wymurował dom, ratusz, rad w Ukrainie przebywał, tam się urodziła córka jego zaślubiona Morsztynowi i żona jego umarła. W Tetyjowie za Zygmunta III kwitnęła chwała Boża, kraj był bezpieczny, w wielu miejscach i na Ukrainie były kościoły katolickie, w czasie wojen tatarsko-kozackich za Chmielnickiego, przez lud ruiną nazwanych, zostały zburzone, n. p. w Machnówce klasztór XX. Bernardynów, który nigdy już potem nie

powstał, kościół w Tetyjowie zupełnie był zniesiony na miejscu jego był tylko krzyż kamienny.

Tomasz Ostrowski zostawszy dziedzicem Tetyjowa, kościół nowy w Tetyjowie wymurował, wieczystym funduszem w kapitałach na tym majątku opartych i w znaczną ilość ziemi opatrzył. Przy tym kościele pogrzebano żonę jego Apollonią. Obraz Matki Boskiej w wielkim ołtarzu umieszczony, cudami zasłynął. Odpust solenny na fest narodzenia Matki Boskiej liczną ludność zgromadzał. Proboszczem był Bernardyn O. Cypryan Dobrzański, przykładny zakonnik, pieczy o dusze chrześcijańskie i o ozdobę kościoła najpilniej oddany, roku 1761 życie zakończył i jak tego pragnął, w Winnicy w grobie OO. Kapucynów pogrzebany.

Roku 1762 Ojciec św. Klemens XIII na ten rok i na dziesięć następujących, szczególniejszym przywilejem nadał dla klasztoru winnickiego następujące odpusty. Pierwszy na całą oktawę Dni Zadusznych, drugi na dziesięć dni przed uroczystością Bożego Narodzenia zupełny, w jednym z dziewięciu dni naznaczonym przez Biskupa, w inne 40 dni, trzeci, na wszystkie piątki Wielkiego Postu, odpust zupełny w jeden piątek przez biskupa naznaczony w inne 40 dni i w każdą trzecią niedzielę miesiąca. W roku 1762 odbyła się 14 maja generalna kapituła kapucyńskiego zakonu w Warszawie w obecności generalnego komisarza gwardyana wiedeńskiego O. Primusa. Na tej kapitule był z Winnicy O. Maryaphil lektor uczący filozofii, znany z nauki i kaznodziejstwa. Na niej ułożono nowe ustawy dla dobra zakonu i dla jego udoskonalenia. Kapucyni polscy byli złączeni z czeskimi, stanowili kustodyą polską, pod rządem prowincyi czeskiej. R. 1755 za przywilejem Ojca św. ustanowiono OO. Kapucynów prowincyą polską. Pierwszym prowincyałem był Jan Piotr, na kapitule warszawskiej wybrano prowincyałem polskim O. Antonina, męża odznaczającego się roztropnością i wielu przymiotami, i czterech definitorów. Dla winnickiego klasztoru nazna-

czono oprócz gwardyana, wikarego, kapłanów sześciu. Familia zakonna o dwóch ojców się powiększyła. O. Bernard ustanowiony dziejopisem klasztoru, spisywał w księdze zakonnej szczegóły zakonne i krajowe. Z błogosławieństwa boskiego dla synów św. Franciszka braci mniejszych, OO. Kapucynów w ubóstwie, w miłości świętej się kochających, do ich klasztorów nowofundowanych w Winnicy i w Ostrogu, nowy przybył r. 1762 w Chodorkowie. Kajetan Rościszewski z Krasicką ożeniony, siostrą biskupa Warmińskiego, pan wielu włości, utraciwszy żonę do stanu duchownego wstąpił, był dziekanem i oficyałem, kanonikiem i scholastykiem kijowskim. W dziedzicznych dobrach swoich w województwie kijowskiem i w dyecezyi kijowskiej w Chodorkowie fundował OO. Kapucynów, przy tym kościele był pogrzebany i obaj synowie jego przedtem zmarli; zeszedł bez potomka płci męzkiej. Imiennik jego pułkownik Roś ciszewski z wielkopolskich prowincyj przybyły, ożenił się z jego córką; jest protoplastą Rościszewskich na Ukrainie. Biskup kijowski Józef Załuski do tej fundacyi udzielił swego zezwolenia i błogosławieństwa i wydał list okólny, który w konsystorzu przez O. Ottona gwardyana winnickiego i w parafiach z Chodorkowem sąsiadujących był ogłoszony. Dla nowej fundacyi poświęcenie miejsca, postawienie krzyża uroczyście obchodzono, tej ceremonii dopełnił O. Augustyn od św. Erazma, prowincyał Karmelitów bosych, będący wówczas w Berdyczowie. Asystowali rektorowie XX. Jezuici z Żytomierza i Winnicy, XX. Dominikanie chodorkowscy, i wielu bardzo księży łacińskiego i ruskiego obrządku. Znakomitsi obywatele z województwa kijowskiego byli obecni i ludu bardzo wiele; zakończył się obrzęd kazaniem O. Adeodata, kapucyna, kaznodziei winnickiego.

Zakony nie poprzestawały na utrzymywanej gorliwie i świetnie chwale Bożej w miejscach ich pobytu, ale się zajęły misyami na Ukrainie, krwią zalanej po tyloletnich

napadach i rzeziach schyzmy dążącej do zniszczenia na Ukrainie i w całej Rusi Kościoła katolickiego, który nie dał się zgasić, ale bardziej się rozszerzył i kwitnął.

Była w roku 1762 misya XX. Jezuitów w Winnicy, trwała od uroczystości św. Trójcy do uroczystości św. Jana Chrzciciela. XX. Jezuici, prócz swoich kaznodziei, uczonych kapłanów, zaprosili wielu misyonarzy. Druga w tym roku była misya w Litynie kapucyńska, na którą starosta lityński Świdziński OO. Kapucynów zaprosił, trwała przez dwa tygodnie; zaczęła się przy odgłosie trąb, strzelaniu armat, na niej było wiele ludu katolickiego i rusińskiego. Oprócz misyonarzy dwaj byli katecheci polski i rusiński, były codziennie rano i wieczór kazania, wykłady katechizmu w obu językach i spowiedzie, 920 osób w czasie tej misyi odbyło spowiedź generalną. Czego było potrzeba dostarczał starosta Świdziński znany z pobożności i hojnych ofiar dla Kościoła św.; gdy wylewano dzwon do kościoła parafialnego w Litynie, niósł srebra tyle ile mógł w połach udźwignąć, i wrzucił do ognia, przeto dzwon w Litynie jest dźwięczny. Starosta Świdziński był rodzonym dziadem Konstantego Świdzińskiego, posła opoczyńskiego, znanego z zamiłowania polskiej literatury i fundatora Biblioteki narodowej. W tym roku z prowincyi czeskiej wyjechało czterech Kapucynów na misyę do krajów moskiewskich, jadąc i wracając, do klasztoru w Winnicy wstępowali; w zadnieprskim kraju mieszkał stale jeden misyonarz Kapucyn czeski.

W roku 1762 żadnych napadów hajdamackich nie było, ale silny, niepraktykowany był grad, który wielkie w polu poczynił szkody, ludzi nawet pozabijał i pokaleczył.

Roku 1763, 8 października w Dreźnie, zakończył życie August III.; na tę wieść starzy Polacy boleśnie westchęli, przeczuwając koniec dni bezpiecznych i spokojnych. Utworzyła się partya saska, przeciwna nowym ulepszeniom, reformom, pragnąca dalej zostać pod skrzydłem saskiem, mając nadzieję w silnym przymierzeńcu cesarzu austryackim,

że Saksonię i Polskę z nią zjednoczoną uchroni od pożerającej Prus zajadłości. August III. szczególnym był dobrodziejem OO. Kapucynów, na restauracyę klasztoru warszawskiego znaczne dał ofiary.

W roku 1764 odbyły się sejmiki w Winnicy, pod przewodnictwem X. Jabłonowskiego wojewody bracławskiego; trzy części zebranej szlachty zostało w kościele XX. Jezuitów, czwarta wyszła do zamku. Wszędzie było rozdwojenie, na sejmikach i na sejmie. Partya reform kierowana przez XX. Czartoryskich, X. jenerała mając marszałkiem odniosła zwycięztwo: nieszczęśliwie się to zwycięztwo ukończyło wyborem St. Augusta. Cała partya z prymasem X. Łubieńskim postanowiła wybrać X. Jenerała Czartoryskiego. Był to człowiek wyższych zdolności, mąż kochający Ojczyznę, nauki, protektor ich i znawca, człowiek niezależny, bogaty, hojny, nie chciwy, nie potrzebował cudzych pieniędzy, miał swoje i je rozdawał, pełen poświęcenia się dla dobra Ojczyzny. Przez czas wojny 7-letniej nie dozwalał wpływem swoim ojcu i stryjom, aby się Polska do wojny tej wmięszała. Król Fryderyk II uznawał w Czartoryskich swoich stronników, był im obowiązany i za nimi się deklarował, a Katarzyna chociaż życzyła mieć królem St. Poniatowskiego, ale gdy do tego wyboru podobieństwa nie było, nie miała zamiaru sprzeciwiać się wyborowi X. Adama. X. Adam Czartoryski mając niezależny charakter, nielubiący nikomu pochlebiać, lekceważył posła pruskiego, który obrażony zrobił przedstawienie do swego króla, prosząc o nadanie orderu Poniatowskiemu. Gdy król ten order przysłał, na uroczystym obiedzie, gdy X. Adam i wielcy dygnitarze i Poniatowski byli obecni, order stolnikowi Poniatowskiemu ofiarował i oświadczył, że Najjaśniejszy Pan Król pruski rekomenduje na króla p. stolnika Poniatowskiego. Wtedy rzekł prymas: my już przygotowaliśmy się X. Jenerała mianować. Wtedy obecny X. Adam rzekł: ja ustępuję i zgadzam

się pierwszy na wybór brata mojego. Cała partya XX. Czartoryskich najliczniejsza oddała swe głosy Poniatowskiemu, który w roku 1764 w dzień św. Katarzyny był koronowanym. Korona w głębi serca upragniona, wymarzona przez ojca, który nie wahał się przedtem, dla pychy aprobować związek jego nieczysty i hańbiący z W. księżną, dla narodu była cierniową. Zaczął się odtąd szereg nieszczęść dotąd trwających, które zanurzyły w głębię najwyższych klęsk i utrapień Ojczyznę naszą.

Roku 1764 d. 5 marca umarł książę Jan Kajetan Jabłonowski wojewoda bracławski fundator OO. Kapucynów klasztoru w Mariampolu. Po śmierci X. Jabłonowskiego został wojewodą bracławskim ks. Stanisław Lubomirski podstoli koronny. Ludwik Malinowski były starosta winnicki lat kilka przed śmiercią mieszkał we Lwowie, przy klasztorze OO. Bernardynów, d. 6 listopada umarł r. 1765 i przy tym kościele pogrzebany.

Roku 1766 w marcu umarł Stanisław Leszczyński wybierany raz przez Karola XII., drugi raz na sejmie elekcyjnym po śmierci Augusta II., królem polskim. Dobroczynny był i pobożny czego dowodem jego książka do nabożeństwa. Dobra Ojczyzny, jej naprawy pragnął, temby się był zajął szczerze i zupełnie praw jej kardynalnych nienaruszając, ale inną była Boska wola i inna droga dla polskiego narodu. Stanisław Leszczyński pomimo nielegalnego pierwszego wyboru, uległości rażącej dla Szwedów, i przywiązania zbytecznego do królewskości niedoszłej, wielu miał serdecznych stronników, którzy nie dla prywaty, chęci nagród lub wyniesienia się, ale z serca całego go uwielbiali, nosili po upadku jego żałobę, żal mieli nieukojony. Miał zatem wielką duszę i serca przymioty. Skończył życie mając lat 89.

W dziedzicznym Janowie Chołoniewskich, OO. Kapucyni zaproszeni przez szambelana Chołoniewskiego odprawili bardzo korzystną dla ludu misyą. W roku 1768 mieli

trzytygodniową missyą pod Konstantynowem w Tereszkach u sędziego ziemskiego bracławskiego Grocholskiego, partyzanta króla Poniatowskiego. Na sejmikach podolskich, spełniał jego rozkazy, został potem wojewodą, do liczby magnatów i wielkich się panów zaliczył. Syn jego był gubernatorem podolskim.

Nad Dnieprem było kilka klasztorów Czerńców dyzunickich, odbywały się u nich festy, na które się schodził dość licznie lud okoliczny unicki. Cała Ukraina bracławska i kijowska była unicką, wyjąwszy kilku dyzunickich nad Dnieprem klasztorów. Czerńcy z nich chodzili po wsiach i lud namawiali aby, jak mówili do dawnej wiary czyli schyzmy się wracał, ośm tysięcy włościan schyzmę r. 1765 przyjęło. Misye zakonów naszych w r. 1766, wymownemi, przekonywującemi naukami, większą połowę do unii znowu wcieliły, upartsi tylko przy schyzmie zostali. W r. 1765 przez województwo bracławskie dążąc do Rosyi 3.000 przechodziło Moskali z Kozakami. Województwo bracławskie było zasiedlone wychodźcami z Rosyi, starowierami, którzy od prześladowań do Polski uciekli, zwani u nas Piliponami od Filipa Sołowickiego, który się od cerkwi panującej odszczepił. Moskale, gdzie tylko ich spotykali, z żonami, z dziećmi i majętnością pędzili do Rosyi. Wiele wtedy osad zostało pustych, chleb zebrany tylko pozostał. Uciekali na powrót do sadyb z których byli wygnani i zastawali chleb i budynki w całości; strzegli i ochraniali dziedzice, panowie polscy.

Roku 1765 w przeddzień święta św. Anny z XX. Kapucynów kościoła odbyło się uroczyste przeniesienie do kościoła OO. Jezuitów obrazu św. Anny słynącego cudami. U nas mówił kazanie przewielebny O. Adeodat kaznodzieja niedzielny, a u OO. Jezuitów trzy dni trwała uroczystość.

Roku 1766 była zima ostra, śnieżna, stała, trwająca od św. Katarzyny, od 25 listopada do Wielkiejnocy 3-go

kwietnia. Hajdamacy w czerwcu zaczęli się pokazywać, ale zostali rozproszeni przez wojsko, inni pojmani, jeden zabity.

Roku 1767 odbyli OO. Kapucyni misyą trzytygodniową w Ułanowie, 15 września kilku ojców Kapucynów winnickich wyjechało na misyą do Lubaru. Polscy zakonnicy działali silnie przeciw propagandzie schizmatyckiej, z wielkiem dobrem Kościoła: dowodem tego Ruś polska. Wszędzie do Dniepru, unia św. rozwinęła się i kwitnęła pomimo zamiaru zagłady i zażartej wojny chwilowo tryumfującej Chmielnickiego, który jak meteor, jak łuna niszcząca przeszedł, śladów po nim nie zostało. Wszystko się w całej polskiej Rusi odrodziło, odżyło w duchu katolickim i polskim. Od r. 1767 zaczęły się przechody rosyjskiego wojska i Dońców.

Roku 1767 w kwietniu około Wielkiej Nocy, kilka tysięcy Moskali przyszło do województwa kijowskiego, stamtąd poszli prędko do dalszych polskich krajów; 26 maja przyszło do Winnicy 120 huzarów, w półtory godziny potem trzęsienie ziemi trwało półtory minuty. Było podanie, że za przybyciem Rosyan do Polski, nastąpiły silne zimy, mrozy przedtem nieznane, nawet się ziemia zatrzęsła. Niestety niektórzy ziomkowie nasi, utworzyli rosyjskie stronnictwo, przez Rosyą pomocy dla Polski się spodziewając, zostali narzędziem Jej zguby. 120 huzarów przybyłych w maju do Winnicy poszło na sejm do Warszawy, a przyszło 200 kozaków, którzy udali się do Husiatyna.

10 grudnia r. 1767 przyszło do Winnicy 100 Dońców kozaków, 4 stycznia następnego roku wyszli do Berszady. W początku marca na stałe stanowisko do Winnicy przybyło 200 Dońców, komendantem ich był kalwin rodem z Inflant Galemon, w wielkiej ryzie utrzymywał swoich żołnierzy. Jeden z kozaków za jakieś przestępstwo z rozkazu jenerała Kretecznikowa, otrzymał w Winnicy 1900 pletni w plecy, wytrzymał, nie umarł, wyleczył się. Temi drogami formowała się siła wszędzie zwyciężająca.

12 stycznia r. 1788 gość do Winnicy do klasztoru przybył, oficyał i dziekan kapituły kijowskiej, X. Kajetan Rościszewski, fundator Kapucynów chodorkowskich, kilka dni zabawił. Przybyli misyonarze z Moskwy Kapucyni czescy.

Nowo ustanowiona prowincya polska OO. Kapucynów przyszła do tego znaczenia i sławy, w r. 1767 prokurator generalny wezwał na kapitułę jeneralną rzymską zakonu polskiego prowincyała O. Łukasza, który zostawiwszy na swem miejscu definitora, do wszystkich gwardyanów wydał list okólny zalecając modlitwy za ojczyznę, losem nieszczęśliwym zagrożoną, i za pomyślność prowincyi polskiej. Naznaczył aby w każdym konwencie i *hospitium*, codziennie po odprawionej mszy konwenckiej mówiono litanię do N. M. Panny z Antyfoną: Święta Maryo wspomóż nieszczęśliwych *(sucurre miseris)*. I do św. Ojca Franciszka: Pospiesz z pomocą, z przydaniem antyfony i wiersza z drugich nieszporów z modlitwą do św. Jana Nepomucena: Dobrej sławy patronie. Gdy się zlały na Polskę klęski prześladowania rosyjskiego rządu, który zagładę Polski postanowił, i do niej usilnie dążył, w przepaści Ją zanurzając, i obojętność już nastąpiła dla Wiary św. skutkiem francuzkich wpływów, Bóg nad swą służebnicą miłosierdzie okazał, w nieustającej modlitwie zakonu św. miłości i ubóstwa, który się stał aniołem stróżem Ojczyzny naszej.

W roku 1767 pod naciskiem rządów rosyjskiego i pruskiego zawiązała się w Toruniu konfederacya pod marszałkiem Golczem Lutrem, a redagował odezwy i punkta wymagań dyssydentów gdańszczanin Lengnich. Dla katolików Polaków, były bardzo bolesne i obrażające Wiarę św. i wolność żądania obcych wierze, obojętnych dla Ojczyzny i gotowych jak doświadczenie przekonało do wprowadzenia obcej przemocy. Jednocześnie z tą konfederacyą nastąpiło wywiezienie do Rosyi biskupów i senatorów Rzeczypospolitej, co nieskończenie oburzyło wszystkich Pola-

ków, nawet całą Europę. Zamilczeć po tej zniewadze, to stracić honor i zacność, którą się Polska zawsze szczyciła. Wynikła ztąd, konfederacya barska r. 1768 i powszechne na króla oburzenie, były bowiem dowody, że król nie sprzeciwiał się temu porwaniu, i najzupełniej je tolerował. Sprawa dyssydentów, porwanie senatorów wywołały konfederacyą barską i poprzedzająca ją konfederacya radomska. Na jej czele były najgorętsi stronnicy starej Rzeczypospolitej i Jej praw kardynalnych i przeciwnicy królewscy, Franciszek Salezy Potocki wojewoda kijowski i ks. Karol Radziwiłł tej konfederacyi marszałek. W początku panowania St. August złączony z wujami ks. Czertoryskimi i z ks. jenerałem, którzy byli dobrym duchem i jakby jego Aniołem Stróżem, jął się do reform, do nowej organizacyi, któraby Polsce nadała siłę i rząd nowy, dobry. Rząd rosyjski mając na celu zagładę Polski, postanowił z Czartoryskimi króla rozłączyć, niedopuścić prowadzenia dalej rozpoczętej organizacyi, a w królu odosobnionym mieć swoje narzędzie. Partya saska nie godząc się na wybór St. Augusta, nic nie uczyniła, tylko wyjechali z Polski: Potocki, hetman Branicki i ks. Radziwiłł, któremu zasekwestrowano majątki. Rząd rosyjski przez swego ambasadora, Radziwiłłowi bawiącemu w Dreźnie zapewnił powrót do dóbr i godności i wezwał na marszałka nowej konfederacyi, która miała Rzeczpospolitą do dawnych jej praw przywrócić, z wyborem nowego króla. Tego się oponenci uchwycili wierząc opiekuńczemu cesarstwa dworowi i najjaśniejszej gwarantce, nastąpiła konfederacya radomska pod laską Radziwiłła, zniosła co było najlepszego ustanowionem, lecz przyznać musiała króla i zaprzysięgła mu posłuszeństwo; została narzędziem zamiarów rosyjskiego rządu. Potocki wojewoda kijowski w testamencie zalecił synowi aby temu dworowi nie ufał, nie wchodził z nim w żadne układy, to nie pomogło, wpadł w te same sieci, gdy został marszałkiem konfederacyi targowickiej, która była dalszym ciągiem

konfederacyi radomskiej. Książe Radziwiłł został wtedy najsilniejszym zwolennikiem konfederacyi barskiej i dobrowolnym po raz wtóry wygnańcem, i nigdy z drogi patryotycznej szczerze polskiej nie zeszedł.

Konfederacya barska, którą Stanisław August tak silnie potępiał, (dzisiejsi historycy widzą w niej przyczynę nieszczęść, główny powód rozbioru Polski), była faktem nieodzownym, logicznym, wynikającym z natury rzeczy, po tylu zdradach i takich zniewagach. W podobnem położeniu Polska była za Jana Kazimierza. Konfederacya tyszowiecka nie miała sił większych ani nadziei lepszego powodzenia przy swoim zawiązku, jak barska. Ale Polskę ocaliło, że był król z narodem. Hasło: Król z narodem naród z królem, w czasie sejmu 4-letniego, napełniało radością, zachwytem, zapałem i uniesieniem serca polskie, gdyby je w konfederacyi barskiej usłyszano, inny byłby los ojczyzny, wydźwignęłaby się z tej toni, z tego nieszczęśliwego upadku. Cesarzowa Katarzyna zrozumiała konfederacyę barską, wiedziała, że się w niej rozwiązuje kwestya jej panowania w Polsce, dlatego wszelkich sił używała do jej zniesienia i pałała ku niej równą nienawiścią jak do powstania Kościuszki w r. 1794. Jej myśl, jej cele w tych obu wojnach wyrażali najokrutniejsi ludzie w Rosyi, w pierwszej Drewicz, w drugiej Suwarow. Polska też miała w obu tych wojnach mężów, którzy acz nieszczęśliwe, lecz godnie ją przedstawiali: Kazimierz Pułaski i Kościuszko. Tamci są zapomniani, tych sława żyje i żyć będzie na wieki.

Konfederacya barska rozpoczęła się w marcu r. 1768, marszałkiem konfederacyi był Pułaski, starosta warecki, ojciec trzech synów. Potoccy swoich żołnierzy na tę konfederacyę do Baru ściągnęli. W samym początku w marcu przybyło do Baru 3 tysiące polskiego rycerstwa. W kwietniu pod Nowym Konstantynowem pierwszy raz konfederaci z Moskalami bój stoczyli, z jednej i z drugiej strony byli zabici i ranni. Kozacy wzięli 19 jeńców, Moskali było

daleko więcej, ale konfederaci nie byli pobici. 10-go kwietnia przypadały święta Wielkanocne rusińskie, konfederaci przyszli na tę uroczystość do Winnicy, chcąc wygnać Moskali, ci dowiedziawszy się, gdy nie byli w wielkiej liczbie, umknęli do Janowa. Poszli konfederaci za nimi w pogoń, dognali ich pod Miedziakowem, stoczyli bitwę bez klęski, z obu stron byli zabici i ranni. Wszędzie ustępowali Moskale przed konfederatami, pod Starym Konstantynowem stoczyli bitwę, w której było po stronie konfederatów zwycięstwo. W początkach dosyć się wiodło, sława konfederacyi coraz się szerząc przerażała Rosyan, którzy ciągle ustępowali.

4-go maja 1768 roku był sejmik w Winnicy, na który przybył Pułaski, marszałek konfederacyi, starosta warecki. Na sejmiku jednomyślnie postanowiono, aby każdy, mający 50 poddanych, dał jednego żołnierza w całym rynsztunku, a dwóch, mający 100 poddanych itd. W Winnicy, 14 maja, w kościele XX. Kapucynów, Pułaski, starosta warecki, wysłuchawszy Mszy św. wszedł do refektarza, miał konferencyę z X. Markiem, Karmelitą trzewiczkowym. Opisujący fakta w księdze zakonnej oczywisty świadek mówi, że X. Marek w refektarzu OO. Kapucynów miał konferencyę z starostą wareckim, ale nie był kapelanem, tylko O. Mariaphil Kapucyn, który wysłany był przez O. Hermenegilda gwardyana za prośbą Pułaskiego na kapelana polowego. Marszałek Pułaski z Winnicy pojechał do Baru i partye Rosyan z różnych stron do Baru dążyły.

8-mego czerwca r. 1768 przyszedł do Winnicy sławny z odwagi i pobożności, najgorętszej wiary Ortyński z 700 Kozakami, pod wodzem Dubyną. Z Winnicy nie poszedł do Baru, ale dążył na odsiecz i pomoc Kazimierzowi Pułaskiemu, oblężonemu w Berdyczowie, który po stoczonej z Rosyanami walce i odniesionem zwycięstwie zamknął się w klasztorze OO. Karmelitów Bosych. Trzy tygodnie wytrzymał oblężenie, pod murami Berdyczowa wielu Rosyan

poległo. Zwycięstwo K. Pułaskiego byłoby pewne, gdyby przybył Ortyński. Znając jego odwagę i waleczność, był pewny Pułaski jego przybycia i pomocy. Pokonał atakujących Rosyan jednego dnia Ortyński, ale nazajutrz pod Koziatynem, trwoga padła na Kozaków jego i wszyscy umknęli. On się tylko nie ruszył z miejsca, został sam na placu; obnażonego i ranionego przywiedli do murów Berdyczowa. Jak gruchnęła o tem wieść po oblężonych, gdy wezwani do zrobienia umowy, ujrzeli Ortyńskiego w kajdanach, już się dalej nie opierali; do tego głód zniewolił, że musieli się poddać. Dowódca wojsk rosyjskich w czasie oblężenia raniony, odszedł, nie zadawszy żadnej klęski klasztorowi, któremu przedtem zniszczeniem groził; wtedy zabrano wielu w niewolę, Ortyńskiego wysłano na Syberyę. Tam długo zostając, nieocenioną, najszacowniejszą wydał książkę Rozmyślania Męki Pańskiej przy obchodzeniu stacyi. Z Połonnego niektórych zupełnie odartych wypuszczono, wędrując po kraju nadzy, poranieni, osłabiali ducha, który konfederacyę w początku, jako narodową wojnę ożywiał. Wielu zabrali w niewolę oprócz Ortyńskiego, Pruszyńskiego, Kamińskiego i innych i Kazimierza Pułaskiego, którego potem uwolniono. Zaczął wtedy zbierać partye nowe nie upadając na duchu. Oddanie forteczki Berdyczowskiej nastąpiło 17-go czerwca przed klęską pod Barem, który zdobyto rzezią, mordem, z zabraniem wielu w niewolę. Rosyanie wtedy podnieśli głowę; przedtem uchodzili, potem pustoszyć kraj i rabować zaczęli.

W czerwcu przybyli do Winnicy Kozacy z huzarami w liczbie 1000, oficer z żołnierzami wszedł do klasztoru XX. Jezuitów i zmusił, grożąc spaleniem klasztoru, do oddania depozytów jakoby do konfederatów należących; były to depozyta różnych osób do konfederacyi wcale nie należących. Gdy król do konfederacyi nie przystąpił i wysłał przeciw niej wojska pod dowództwem Branickiego, które z wojskami rosyjskiemi się połączyły, wiele osób do kon-

federacyi należeć nie chciało. Lękając się rabunków wśród wojny, gdy lud burzyć, napadać, rozbijać zaczął, składali cenne rzeczy w klasztorach. Pieniędzy Rosyanie wtedy w depozytach zabrali przeszło 100.000, wiele złota, srebra, kosztownych materyi, klasztorowi żadnej nie uczynili szkody. Dwóch oficerów z dwoma żołnierzami weszli do refektarza OO. Kapucynów, wezwali gwardyana i zażądali oddania depozytów, upominając się o skrzynię z pieniądzmi, o której wiedzieli z pewnością. Tej skrzyni nie było, nie znaleźli jej nigdzie, ale w bibliotece było kilka skrzyń z depozytami, rozrąbali je toporami, co było cenniejszego zabrali i po północy wyszli.

Zewsząd zebrali się Rosyanie i stanęli pod Barem, z nimi Branicki łowczy w. koronny, który dzielnie na koniu harcował, mężnie się bił i służył wiernie jako najszczerszy przyjaciel królowi, z którego łaski wielki miał majątek. Gdy się z dworem rosyjskim połączył, zaślubiwszy siostrzenicę Potemkina, o której mówiono, że była córką Katarzyny, o czem przekonywało wielkie jej podobieństwo, wtedy na dworze rosyjskim często przebywał i powtarzając ciągle *je suis Russe*, króla najsilniejszym został wtedy przeciwnikiem. Łaski jego nie potrzebując, na sejmikach mu szkodził i działał wbrew jego zamiarom. Pod Barem wiernie mu jeszcze służył, obudził wtedy w całym kraju między patryotami wstręt, który się bardziej rozwinął, gdyż miał on główny udział w konfederacyi targowickiej. Potocki i Rzewuski, przeciwiąc się sejmowi, wyjechali z Warszawy, Branicki na Konstytucyę 3-go maja przysięgał, wyjechał jako hetman i minister za urlopem, do konfederacyi targowickiej przystąpił. Ten żołnierz w młodości waleczny, odważny, bitny, w końcu życia był tylko żarłokiem, o północy się budził, aby spożyć tucznego kapłona. Branicki chlubił się przed królem, że zdobył Bar, kapitulacyi jednak nie dotrzymał, przyrzekał wszystkim wolność, a byli w niewolę zabrani i na Syberyą wypędzeni.

Dyaryusz OO. Kapucynów winnickich wzięcie Baru tak opisuje: „Moskale oblegli konfederatów w Barze zam-„kniętych, kilka dni obstrzeliwaniem miasta, rzucaniem pło-„nących granatów, atakowaniem starali się ich wygnać, „ale konfederaci mocno się trzymali, po kilkakroć nawet „mężnie z twierdzy wycieczki robili i walki z Rosyanami „zwycięsko staczali. 20 czerwca Rosyanie wywaliwszy pa-„lisady, do miasta wtargnęli, wszystkich konfederatów do „niewoli zabrali, wielu w zameczku zabitych zostało. Domy „złupili, kościoły znieważyli, rektora XX. Jezuitów niecny „Moskal zranił w głowę, inny oficyała rusińskiego w głowę „bardzo postrzelił, z tej rany po 9-ciu dniach umarł. „O. Marka, Karmelitę, uprowadzili do Kamieńca. Konfede-„ratów uwięzionych częścią trzymano w Kamieńcu, częścią „w Barze, jednych odartych ze wszystkiego puszczali wolno, „innych wysyłali na Sybir. Powiadają, że Bar się poddał „wskutek zdrady osób nawet dowodzących“.

Taka była pogłoska, u nas się często powtarzająca, że sprawę naszą zdrada swoich zgubiła, ale na to nie było dowodów. Nieprzyjaciel, który się nad Polską pastwił, szerzył wieści o zdradzie, aby dowodzić, że sami Polacy ojczyznę swoją zgładzili i do jej upadku się przyczynili. Klęska w Barze 20 czerwca nastąpiła r. 1768. O. Mariaphil, kapelan polowy, po wzięciu Baru, 11-go lipca do klasztoru powrócił.

Tegoż roku we wrześniu konfederacya w Krakowie była zwyciężoną. Kraków długo oblężony, mocno się trzymał, robili konfederaci wycieczki, odnosili zwycięstwa nakoniec siła większa rosyjska, z niezrównaną działająca wytrwałością, przemogła. Kraków został zdobyty. Wielu wtedy konfederatów pędzono na Sybir przez Połonne do Kijowa i do zbornego punktu do Kazania, skąd rozesłani w najdalsze Sybiru strony, nie powrócili już nigdy. Nowi syberyjscy wygnańcy potomków ich zastawali; w wielu miej-

scach, niektórych puszczano, aby po kraju roznosili postrach, wstręt i bojaźń do dalszej walki.

W kapucyńskim dyaryuszu czytamy: „2-go września „r. 1768, O. Łukasz, prowincyał, z Rzymu wracający, nie „mógł przybyć do kraju na kapitułę, musiał się zatrzymać „w oblężonym Krakowie; po jego zdobyciu, niektórzy „z braci naszych byli uwięzieni, inni plagi otrzymali“. Tylu klęsk St. August był sprawcą, niedziw, że był porwany. Po rycersku się nie znaleziono, gdy go raniono i nieroztropnie, że oddano straży nieznanego człowieka, Kozaka. Gdy nazajutrz powrócił, wszyscy bez wyjątku tego żałowali, że się porwanie nie udało. Tak go określiła p. Kossakowska, kasztelanowa kamińska, Potocka z domu: Co to król myśli zakładać papiernią, że same zbiera gałgany? Nazywała tak ludzi, którymi się otaczał.

Jednocześnie z barską konfederacyą, rozpoczęła się rzeź wywołana przez Żeleźniaka, przybyłego z Rosyi, do którego się Gonta z Kozakami Potockiego przyłączył. Gdy straszna łuna ogarnęła Ukrainę, a konfederaci barscy zwyciężeni zostali, nie było potrzeby i celu rzezi, którą dla zwyciężenia konfederacyi rząd rosyjski pobudził. Wtedy wysłano rosyjskie wojsko do jej uspokojenia. Gontę pojmał Czajkowski, który na kresach dowodził kawaleryą. Z wojska rosyjskiego, była tylko piechota.

W dyaryuszu kapucyńskim zapisano: „Pogłoski, jakie „krążyły o najściu hajdamaków r. 1768 się sprawdziły. „Szlachta, lud, żydzi uciekali z Ukrainy, zbójcy nie prze„baczali żadnemu wiekowi i stanowi, znęcali się nad wszyst„kimi. W Lisiance XX. Franciszkanie doświadczyli sro„gości tych łotrów, jednego przebili, drugiego powiesili, „trzeciego do śmierci zbili; w Tulczynie jednego Domini„kanina zabili, drugi uciekł, zabili wielu w Tetyjowie i w Tur„bowie. W Humaniu do 4 tysięcy ludzi zginęło, czterech „Bazylianów, kapłan świecki, proboszcz, którego we drzwiach „jego mieszkania powiesili. Wielu z okolic uciekło do Hu-

„mania i broniąc się tam, wielu z armat zabili. Kozacy „siekierami wyrąbali częstokół[1]), wpadli do miasta, nikomu nie przebaczyli, pozabijali kryjących się po kościołach i cerkwiach, pilnowali u bram, aby nikt nie uszedł, „4-ch jednak Bazylianów i garstka świeckich ujść od tego „srogiego losu zdołała. Kozacy i chłopi do zamku Lisianki „zdradą weszli, żołnierzy w pień wycięli, pozabijali wielu „ludzi i odeszli. To samo działo się w Talnem. 23 czerwca „przyszła wiadomość, że okrutnicy chciwi krwi są w Turbowie, o dwie mile od Winnicy i tam pozabijali żydów „i katolików. Taki powstał popłoch w Winnicy, że się wyludniła, pozostali tylko Rusini. XX. Jezuici, Dominikanie, „i Kapucyni z Winnicy wyjechali, zostawiwszy tych tylko, „którzy się chętnie na śmierć ofiarowali, na straży kościoła „i konwentu. Udaliśmy się do Starego Konstantynowa „w 14 osób, bawiliśmy tam dni ośm, dowiedziawszy się, „że obawy minęły, opuściliśmy Stary Konstantynów. 12-go „lipca przybyliśmy szczęśliwie do Winnicy Bogu dzięki „i na przyszłość ufamy Jego opiece".

„W czerwcu po zdobyciu Baru Branicki jenerał wojsk „królewskich z Moskalami udali się do Humania dla uśmierzenia Kozaków i chłopów; kilkuset złapali, wielu powiesili. Gontę, który dowodził 700 Kozakami Potockiego wojewody kijowskiego, skazano na ćwiertowanie, temuż losowi uległ jakiś Kwaśniewski. Złoczyńcy jednak srożą się „w Ukrainie, w Winnicy spokojnie. Oby tacy zginęli łotrzy, „gdyż wiele szkody materyalnej a najbardziej duchownej „zadali, zmuszali postrachem do przyjęcia obmierzłej schyzmy, dzieci i dorosłych na nowo chrzcili, opierających się „zabijali. W Winnicy powieszono 2 hajdamaków, których „dysponował X. Mokrzycki Jezuita. 6-go września przybyło 2000 wojska rosyjskiego, piechoty, Kozaków i Hu-

[1]) Z innych relacyi wiemy, że Mładanowicz kazał bramę otworzyć.

„zarów, szli z Tulczyna z jenerałem Prozorowskim. Naza-„jutrz 8-ma część odeszła, reszta została; ci, którzy 6-go „września przybyli, 12-go października odeszli do Dubna, „stamtąd do Warszawy, książe Prozorowski odszedł, przy-„byli huzarzy“.

R. 1768 13-go maja przybyło do Winnicy 30 jeźdźców pruskich, dla kupna koni pojechali na Ukrainę.

20 maja spalił się Niemierów w znacznej części i kościół z plebanią; kościół drewniany, ale dość wspaniały.

6 czerwca gwardyan winnicki, O. Hermenegild z kilku zakonnikami udał się do Maryampola, na pogrzeb księcia Jabłonowskiego, wojewody bracławskiego, fundatora klasztoru OO. Kapucynów w Maryampolu.

R. 1769 w uroczystość N. M. P. Gromnicznej o 11-ej przed północą skończył życie Klemens XIII, 18-go maja wybrany został Klemens XIV, kardynał Ganganelli, Franciszkanin, urodzony w m. Urbino, miał lat 75. Klemens XIII boleśnie dręczony naciskiem europejskich dworów i bezbożnych ich ministrów o zniesienie zakonu Jezuitów, temu się oparł, nie mógł zwyciężyć tego nacisku Klemens XIV. Gdy zagrożono oddzieleniem się od Kościoła, najcnotliwszy, najświatlejszy, najpobożniejszy zakon, zniesionym został. Przez czas, dopokąd go nie wskrzesił Pius VII, ile dobrego się nie stało, ile czynów miłosierdzia misyi nie wykonano! Wielką miłość dla zakonu mieli wszyscy jego członkowie, Jezuita misyonarz, gdy wieść o ich zniesieniu przeczytał, umarł nagle. Złości rządów europejskich padła Rzeczpospolita Polska ofiarą, w której było wiele jezuickich kolegiów, które przez kasacyjną bullę zniesiono. W Polsce, uprzedzenia, nienawiść, oczernianie XX. Jezuitów nie istniały, opinia szerzona przez książki XVIII wieku nie wpłynęła na rodzicielskie serca. Po ich zniesieniu, uczeń z ich szkoły, gdy do domu powrócił, surowa, pobożna matka wołając głośno, że to być nie mogło, aby świątobliwy zakon był zniesionym, ale ze szkół uciekłeś niecnoto!

po 25 plag codziennie wyliczać mu kazała, pokąd nie spotkała się z sąsiadką, która wiadomość tę zatwierdziła. Zakon dowiódł swojej świątobliwości, gdy z pokorą i posłuszeństwem zniósł ten cios, wszystko opuścił, wszystkiego w jednej chwili się wyrzekł, posiadając wielkie bogactwa, do ubóstwa ewangelicznego powrócił. Wskrzeszony, zwrócony do życia, mógł wyrzec o sobie: *Igne me examinasti.* O swoje najwspanialsze kolegia się nie troskał, powrócić do nich nie żądał, nowe im równe rychło się wzniosły np. w Syryi ich kolegium w Antyrze zajęli Misyonarze, wznieśli mu równe w Gazyrze. W Polsce ex-Jezuici zasłynęli jako ludzie uczeni, Naruszewicz i wielu innych.

R. 1770 przyszła do Winnicy d. 14-go kwietnia wiadomość o śmierci w Zbrzeziu Adama Tarły, fundatora klasztoru zbrzeskiego, zgasła ta dostojna, szlachetna, ukochana w Polsce Tarłów rodzina. Z nich ostatni wojewoda lubelski w pojedynku przez Kazimierza Poniatowskiego był zabity. Wtedy stęknęła Polska boleśnie, starzy mówili: Poniatowski Tarłę zabił, smutna to wróżba, że Polskę Poniatowski zabije.

R. 1776, 24 lipca przyszła do Winnicy wiadomość o śmierci jego ekscelencyi X. Erazma Bogoryi Wołłowicza, biskupa rzymsko-katolickiego łuckiego.

W dyaryuszu Kapucynów winnickich pod r. 1770 d. 21 marca wymieniony fakt następny:

„Przewielebny Łubieński, oficyał bracławski unicki, „mieszkał u nas dla bezpieczeństwa, obawiał się Felicyana „Wołodkowicza, metropolity, że zawezwany od niego dla „usprawiedliwienia się z zarzutów, nie stawił się do Radomyśla. Musiał się stawić pomimo chęci, gdy wyszedł „z klasztoru na spacer, do kapłana unickiego mieszkającego nie daleko, wysłaniec metropolity, przyaresztował „go, używszy świeckiej pomocy, związawszy ręce powrozem z tyłu, powiózł go do Radomyśla. Czy słusznie, czy „nie słusznie spotkała go taka zniewaga, fakt ten notujemy“.

R. 1770 w połowie czerwca w Braiłowie wybuchła zaraza zwana powietrzem morowem, przywieziona z Wołoszczyzny; marli przeważnie żydzi, dla ścieśnionych mieszkań, zwykle nieczystych. W następnym miesiącu rozszerzyła się dalej, była w Litynie, w Kamieńcu i srożyła się w sierpniu. Tę zarazę we wrześniu dyaryusz opisuje:

„W tym miesiącu zaraza do tego stopnia się wzmo„gła, że lud udawał się do znachorów. Do Braiłowa spro„wadzono znachora ze Starej Winnicy, ten kazał dać so„bie 12-tu chłopców jedynaków i białego konia. Wyko„pawszy z grobu na zarazę zmarłego, przywiązał go do „końskiego ogona i w towarzystwie 12-tu chłopców, włó„czył po mieście. Oczywiście zaraza więcej się jeszcze roz„szerzyła, znachor, który zobowiązał się ją uśmierzyć pod „karą śmierci, widząc co się dzieje, tym samym koniem „uciekł do Winnicy, poprzywoził z sobą rzeczy otrzywane „w datku od mieszkańców Braiłowa. Gdy je rozdał między „krewnych i ubogich, zaraza się wzmogła w Winnicy. Za „zezwoleniem O. gwardyana niektórzy bracia porozchodzili „się po domach obywatelskich, czego później żałowali, bo „tam byli w wielkiem niebezpieczeństwie, niosąc pomoc „duchowną chorym, umierającym i tym, którzy się błąkali „po polach, lasach i tam marli. Często nie było komu umar„łych grzebać i psy roznosiły ich członki, pożerały ręce, „nogi ludzkie. Z powodu wyboru nowego papieża w r. 1770 „ogłoszono jubileusz; modliliśmy się ciągle, prosząc o usta„nie zarazy. W połowie września musieliśmy zamknąć ko„ściół i klasztor, XX. Jezuici kościoła zamknąć nie mogli „dla obowiązków parafialnych. Zamknięci byliśmy do lu„tego następnego 1771 roku, modląc się w chórze i ko„ściele zamkniętym z niewielu świeckimi, którzy z nami „zamknięci byli. Codziennie dawaliśmy pożywienie dla ubo„gich, którzy do nas zewsząd przychodzili, czasem było ich „więcej 200-tu, przez rurę dębową spuszczaliśmy pożywie„nie gotowane i surowe. Dziwiliśmy się, jak mogliśmy

„wystarczyć takiej liczbie głodnych, bo jałmużna później „dostała się nam od naszych dobrodziejów, widocznie Bóg „ją pomnażał. W Winnicy wtedy umarło 330 osób razem „z żydami, przerażeni zarazą ludzie, o niczem innem nie „myśleli, nie mówili“.

Na początku czerwca r. 1771 gruchnęła w Winnicy wieść, że hajdamacy napadają i rabują w Ukrainie. W ciągu całego tego miesiąca były o ich napadach pogłoski, ale w Winnicy było spokojnie. Tarczą miasta i okolicy był zakon OO. Kapucynów, Braci mniejszych żebrzących, synów św. miłości św. Franciszka i zakonu XX. Dominikanów i Jezuitów; wierzyć należy, że tarczą kraj chroniącą były ich zakony. Gdzie znikło powołanie do stanu duchownego zakonnego, szczególnie tam rozwijała się bezbożność, jej skutkiem wojny domowe i wszelkiego rodzaju nieszczęścia społeczne, dotkliwsze od morowego powietrza. Czy ją socyalizmem, czy rewolucyą nazwiemy, są to pożogi, których nie znało społeczeństwo przez zakony ochronione.

Od r. 1769 i 1770 były ciągłe przechody wojsk rosyjskich na wojnę z Turcyą. Z Rosyi i polskich prowincyi rosyjskie wojska przez województwo bracławskie dążyły pod Chocim, który oblegany, zdobytym nie był i odeń potem odstąpiono. W różnych miejscach toczyły się z tureckiemi wojskami walki, wtedy Tatarzy, którzy od traktatu karłowickiego nie wkraczali do Polski, wpadać zaczęli do województwa bracławskiego w odwecie dla wojsk rosyjskich, które do Mołdawii weszły. W roku 1769 napadli na wieś Markówkę na Podolu, spalili ją, pobili znajdujących się tam Rosyan, zabrawszy jeńca, cofnęli się, spalili miasteczko Tomaszpol na Pobereżu, ludzi niektórych zabili, innych zabrali w niewolę. W r. 1770 oprócz napadu na nową Serbię, prowincyę nowo osiedloną rosyjską, wpadli na Podolu na Żwaniec, Berszadę i Raszków, wszędzie niszczyli i zabierali ludzi w niewolę.

Głównodowodzący rosyjską armią generał, graf Romancow, powszechnie w Polsce poważany, kwaterował w Latyczowie, wojna nie szła pomyślnie, Chocimia nie zdobyto, pod Silistryą Rosyanie ponieśli klęskę. Pod koniec miesiąca kwietnia r. 1770 Moskale w województwach wołyńskiem, podolskiem, bracławskiem zimujący, zbierali się do dalszej drogi do Turcyi.

„Początek roku 1771, mówi dyaryusz, odznaczył się „przechodem wojsk rosyjskich do Turcyi i ściąganiem „furażów, to jest obdzieraniem biednego ludu; sam żoł„nierz był nędzny i zmykał w drodze, uciekając od bicia, „głodu i nędzy. Roku 1770 w miesiącu czerwcu niedaleko „klasztoru kwaterował dowódca Moskali; kazał on bie„dnemu człowiekowi, który mu ukradł prześcieradło, dać „500 kijów, na drugi dzień 600 czy 700; nieprzytomnego „odwieziono do domu. Wieczorem O. Mariaphil wysłuchał „jego spowiedzi, w nocy umarł, gdyż ciało prawie z niego „opadało. Żaden dziki Scyta nie popełniłby tego, co ten „Moskal barbarzyniec“.

Po zarazie w Winnicy r. 1770 we wrześniu, sroższa się jeszcze objawiła roku 1771 w sierpniu i wrześniu. „W sierpniu r. 1771 zaraza była w całej sile, bracia po„rozchodzili się po innych klasztorach, kilku tylko zostało. „We wrześniu śmiertelność była większa, zamknęliśmy „znowu kościół, jak w zeszłym roku, przez kanał w murze „dawaliśmy pożywienie ubogim, których mniej było w tym „roku, jedni porozchodzili się, inni powymierali. W pa„ździerniku JW. Jaroszyński sprowadził doktora, który „miał ratować chorych i umierających. Stało się inaczej, „zaczęli się zewsząd do niego schodzić i zaraza nie ustała, „ale się wzmogła. Grabarze nie mogli podołać nieustan„nym pogrzebom i znowu widziano psy i świnie włóczące „i pożerające członki ludzkie. W listopadzie wypadki „śmierci były rzadsze. Do 1000 ludzi z tej zarazy umarło: „żydów 300, chrześcijan 700. W grudniu zaraza ustała.

„Dziwna, że ze złodziei, którzy pilnie w tym czasie zwie-
„dzali domy i gdzie co znaleźli, zabierali, żaden nie umarł.
„Dnia 6 stycznia r. 1772 otworzyliśmy kościół, dużo ludu
„się zebrało, dziękując Bogu za ocalenie, a nam za jał-
„mużny podczas zarazy; ludzie z lasów popowracali.
„W lutym r. 1773 zaraza objawiła się w Mohylowie.“

Dla wojska rosyjskiego naznaczono wielką kontrybucyę na województwo bracławskie. D. 17-go lipca r. 1772 zebrała się szlachta na sejmik dla rozłożenia tej kontrybucyi, marszałkiem na sejmiku obrany jednomyślnie Ostrowski, chorąży bracławski. Z wojny tureckiej, nie bardzo szczęśliwej, wracały rosyjskie wojska przy końcu r. 1774. Pochód ich był największą klęską, za nic nie płacili i wiele popełniali żołnierze kradzieży, na które były napróżno skargi, naznaczali kontrybucye, postępowali jak w nieprzyjacielskim kraju. O tem mówi dyaryusz:

„Przed świętami Bożego Narodzenia r. 1774 przeszła
„reszta Moskali z wojny tureckiej, wyrządzali wielkie przy-
„krości, kwaterowali wszędzie w całem województwie,
„w Winnicy, w każdym domu i potrzeba było dać im
„utrzymanie“. Przez wojska rosyjskie schizmatycy ośmieleni i podbudzeni, zabrali cerkwie unickie w Winnicy. Przez misyę X. Ryłły, biskupa chełmskiego, który jeździł do Berdyczowa i okolicy, do św. Unii wróciły. Roku 1773 w miesiącu kwietniu przybył do Winnicy Jego Excelencya X. Szeptycki, koadjutor metropolity unickiego, i solennie poświęcił obok XX. Dominikanów nową cerkiew unicką pod tytułem św. Kozmy i Damiana.

Roku 1773 Moskale, którzy zimowali w Winnicy, odeszli, ale odchodzili i wracali. Ludzie się wtedy w Polsce cieszyli pomyślnemi, ale mylnemi wieściami, wierząc w nie i je rozgłaszając: że całe wojsko rosyjskie z wodzem Romiańcowem wzięte zostało do niewoli, że w Rosyi nastąpiła wojna domowa między cesarzową Katarzyną i jej synem następcą tronu, że się zjawił Piotr III, a to był Puga-

czew, który podniósł rokosz, a którego zwyciężył Suworcw.

W r. 1773 przybyła nowa OO. Kapucynów fundacya w Kunie przez Zacharyasza Jaroszyńskiego, podstolego winnickiego, który olbrzymią utworzył fortunę i staropolskim obyczajem winny Bogu hołd złożył, fundując klasztor w dziedzicznej Kunie. Dla przyjęcia fundacyi przybył do Winnicy O. Prowincyał, który się z Winnicy udał do Kuny.

W r. 1774 OO. Kapucyni odprawili misyę w Woronowicy, w niej pracowali O. Mariaphil, były kapelan bojowy w konfederacyi barskiej, i pierwszy gwardyan w Kunie i O. Tomasz. Woronowica była dziedzicznym majątkiem Grocholskiego, wtedy chorążego, który później został wojewodą. Najczynniejsi stronnicy królewscy byli: Grocholski i Świejkowski, z urzędników ziemskich zostali senatorami. Synowie ich, ludzie poważani i szlachetni, mieli zasłużoną w obywatelstwie wziętość. Swiejkowski Jan, ożeniony z Potocką z Tulczyna, był ojcem popularnego, szlachetnego obywatela, Władysława; Michał, ożeniony z Krasicką, był ojcem jedynego syna Leona, ożenionego po dwakroć z Turkułówną; Adam, ożeniony z Kossowską, córką podskarbiego w. koronnego, był ojcem Włodzimierza, marszałka guberskiego wołyńskiego, ożenionego z Sobańską. Grocholskiego synowie byli: gubernator podolski, ożeniony z Chołoniewską, oboje wielkiej pobożności, fundowali klasztor PP. Wizytek w Kamieńcu, rodzony ich wnuk, X. Morawski, Jezuita, najznakomitszy w polskim Kościele z cnót i nauki sławny. Drugim synem wojewody Grocholskiego był Ludwik z Hrycowa, wielkiej zacności, ożeniony z Baworowską, siostrą Jezuity powszechnie znanego; trzeci z Pietniczan, ojciec Henryka, ożenionego z Ksawerą Brzozowską, znaną z poświęceń swoich dla sybirskich wygnańców. Córka ich księżna Czartoryska, jest świątobliwą Karmelitanką Bosą

Dom Grocholskich dał wyborne dla Kościoła św. owoce i zaszczyt dla Polski.

R. 1774 d. 3-go marca w nocy był pożar u XX. Jezuitów, dwa budynki spłonęły, była to wróżba ich zniesienia, bulla kasacyjna w tym roku w miesiącu listopadzie była ogłoszoną.

R. 1774 w październiku było zaburzenie uczniów jezuickich. Zaburzenia te często się zdarzały, zapalała się młodzież po otrzymanej jakiejbądź zniewadze od Żydów i rzucała się na nich, to było w wielu miejscach. XX. Jezuici nigdy do tego nie pobudzali, najsilniej zapobiegali, ale ich uczniowie szczególnie Żydów nienawidzili. Tę nienawiść roznieciało podanie, utrzymujące się ciągle, że Żydzi wykradali dzieci chrześcijańskie i potrzebowali ich krwi do ciast w święto Paschy. Zaburzenie winnickie opowiada dyaryusz:

„Wszczęło się zaburzenie w Winnicy przeciw Żydom „z powodu, że na kilkakrotną prośbę, zaniesioną do rządcy „winnickiego, p. Radgowskiego, satysfakcyi nie otrzymali. „Sami więc bili Żydów, szkody im nie wyrządzali. Rad„gowski dla uśmierzenia młodzieży sprowadził Moskali „z Janowa, co mu wszyscy mieli bardzo za złe“. Panowie oficyaliści, rządzący majątkami, przez Żydów ujęci, sprawiedliwości nie wymierzali skrzywdzonym uczniom, a bardziej włościanom. Dawali egzekucyę, dla zyskania długów lichwą wzrosłych, wynikłych głównie z wódki, którą w ręku swym Żydzi mając, lud rozpajali, sami się wzbogacali.

Nastąpiła kasata XX. Jezuitów. W listopadzie r. 1774 bulla była ogłoszoną. W dyaryuszu jest ten fakt opisany. „Pod koniec listopada przybył przewielebny X. Kuczkow„ski, kanonik katedry łuckiej, prepozyt (proboszcz) kore„cki i włodzimirski, administrator szkół winnickich, który „miał polecenie egzekwowania bulli papieskiej, skasowa„nia XX. Jezuitów. Dnia 4-go grudnia po południu prze-

„czytał bullę papieską, przytem miał krótką przemowę do „XX. Jezuitów, potem każdy z nich poszedł do swej celi, „przywdział sutannę świeckich księży i stawili się przed „X. kanonikiem, który zapytał ich, jaki rodzaj życia każdy „sobie chce wybrać. Tym, którzyby zostali w kolegium, „nie wolno ani spowiadać, ani kazać. Jednego przyjęliśmy „do siebie, drugiego Dominikanie, inni porozjeżdżali się do „krewnych lub na wikaryaty. Jaki był płacz ogólny, o tem „niema co mówić. X. rektor Popiel rozdał braciom pienią-„dze. Komisarzami świeckimi byli: JW. Bykowski, kuch-„mistrz i P. O., podczaszy, którzy żądali, aby wota i inne „srebra zważono. W byłym kościele XX. Jezuitów cokol-„wiek było srebrnego, wota, kielichy srebrne lub złote, za-„brali panowie komisarze w tak niegodziwy sposób i nik-„czemny, że zmusili kapłana przełożonego X. Szwejkow-„skiego, aby z monstrancyi, w której był publicznie wy-„stawiony N. Sakrament, takowy wyjął i monstrancyę za-„brali, równie szaty, sukienki srebrne ze świętych w kościele „i w zgromadzeniu uczących się“.

Chciwość komisyi rozdawniczej pożerała fundusze, które na chwałę Bożą, czyny miłosierdzia, na nauki i publiczne wychowanie młodzieży służyły. Komisya edukacyjna uratowała tę wielką majętność XX. Jezuitów od zupełnej zagłady. Kasata XX. Jezuitów była najwyższą klęską i nieszczęściem dla Kościoła i polskiej ojczyzny, która się duchem i sercem zlała z tem zgromadzeniem. Rzeczpospolita Polska padła ofiarą bezbożności ministrów portugalskiego i francuskiego, nie miała najmniejszego udziału w ich bezbożnych zamiarach, nie czuła żadnej ze strony XX. Jezuitów krzywdy, nie zaniosła najmniejszej przeciw nim skargi. Żaden głos z Rzeczypospolitej Polskiej przeciw XX. Jezuitom się nie odezwał. Po ich zniesieniu w laudach, sejmikach były zlecenia posłom, aby sejmy Rzeczypospolitej prosiły Ojca św. o powrócenie użytecznego i zbawiennie pracującego zakonu. Po ich kasacie rozeszła się

wieść, że wszystkie klasztory będą zniesione. O. prowincyał OO. Kapucynów wydał list okolny, w którym żądał uspokojenia umysłów strwożonych i zalecił, aby każdy z zakonników spełniał bez trwogi swój obowiązek. Ta wieść niestety była przeczuciem tego, co nakoniec w Polsce po jej rozbiorze pod zaborem rosyjskim i pruskim nastąpiło. Zastąpić usiłowali XX. Jezuitów Pijarowie i Bazylianie, którzy z prawdziwem poświęceniem oddali się nauczaniu w szkołach osieroconych.

Po ogłoszonej bulli kasaty XX. Jezuitów, rozeszła się wieść o śmierci Klemensa XIV. Cios, który obalił najsilniejszy Kościoła św. filar i jego do grobu wtrącił. Niepojęte są boskie wyroki, że najpokorniejszy, najcnotliwszy Chrystusowy namiestnik takim gromem w Kościół św. uderzył. Światło, pobożność, cnoty Klemensa XIV dają poznać jego listy w dwóch tomach, które przełożone na język polski w r. 1778 w Krakowie u Ignacego Gröbla były wydane. Mam tylko tom jeden, złożony ze 139 listów pisanych do kardynałów, świeckich osób, do jenerałów zakonów i prowincyałów, wtedy, gdy był zakonnikiem Franciszkaninem mieszkał w klasztorze śś. Apostołów w Rzymie i kardynałem. Tom drugi zawiera listy pisane, gdy na stolicy Apostolskiej zasiadał. W tych listach wielkiej rzadkości widzielibyśmy najdokładniejszą pobudkę straszliwego czynu, piorunu, który najznakomitsze zgromadzenia zakonne zgruchotał i Rzeczypospolitej Polskiej zadał niepowetowaną, najstraszliwszą, jaką kiedykolwiek ponieść mogła, klęskę. Zapewne wierzył, że gdyby się oparł wymaganiom gwałtownym ministrów portugalskiego i francuskiego, toby państwa te odpadły od Kościoła i poszły torem Anglii, Szwecyi i Prus. Trudno przypuszczać, aby się powodował niechęcią innych zakonów do XX. Jezuitów, dlatego, że im wyrównać nie mogły. Na misyach w apostolskiej pracy jeden Jezuita więcej znaczył jak 20 Franciszkanów.

Klemens XIV Ganganelli, Franciszkanin pokorny, ci-

chy, ubogi, kochający swój zakon, od Ojca św. Klemensa XIII niespodzianie, tego nie wymagając, o to się nie starając, wyniesiony był z celi zakonnej na dostojeństwo kardydała. Zostawszy papieżem, na pamięć swego dobroczyńcy, którego uwielbiał, przyjął imię Klemensa. To podziwia, gdy tak czcił swego poprzednika, że zniósł XX. Jezuitów, którym wielkie nadał przywileje Klemens XIII., największe znosił naciski, prześladowania, wymaganiom ich nieprzyjaciół się oparł. Klemens XIV zostawszy papieżem, był jakby ubogim, prostym zakonnikiem, tylko z prostotą zakonną powagę złączył. W listach swych w ważnych kwestyach, z wielkiem wyrażał się światłem. Pisał o krótkości życia ludzkiego, o chronieniu się próżnowania, o tem, że człowiek uczony powinien udzielać się publiczności; o prawdziwej pobożności, o potrzebach religii katolickiej, jej początku, rozszerzeniu, wyśmienitości i czystości, o niedowiarstwie, dowodząc, że deizm prowadzi do ateizmu. Zachęcał do męstwa, nauczał, że niedowiarków rozjątrzać nie należy, ale przekonywać łagodnie. Do zakonnika, który został prowincyałem pisał, aby rządził z miłością, naukę z pobożnością łączyć potrzeba. W swym liście dowodził, że szczęśliwość nie zawisła na bogactwach, ale na prawdziwych przyjaciołach. Krytyka rozsądna, łagodna, oświeca rozum i talentów nie czerni. Każdy z jego listów stanowi przedmiot pełen zbudowania i nauki, oświeca umysł i serce wznosi. Uczucie przyjaźni było mu bardzo znane, do wielu jako swych osobistych przyjaciół pisał, w przyjaźni widział szczęśliwość człowieka. Do Karmelitanki, będąc Franciszkaninem, z klasztoru śś. Apostołów w Rzymie, pisze:

„Bóg ukochał góry, aby je wsławił chwałą swoją i miłosierdziem. Góry Tabor, Oliwna, Kalwarya, były uprzywilejowane, wielkie na nich cuda się stały. Na Kassynie i Karmelu, były dwa zakony, w Kościele św. sławne. Święta Teresa, naprawicielka zakonu Karmelitów, jest jedną z dusz wielkich, które Bóg obrał dla naprawy chrze-

„ścijaństwa. Jest ojcem w Kościele, dla swego oświecenia „i pism, wizerunkiem pokuty dla swego życia ostrości, cu-„dem nauki i świątobliwości. Przedziwne są tej Świętej „pisma, niema potrzeby innych szukać instrukcyj, nad te, „które Święta dała, przewidziała i nauczyła. Modlitwy Kar-„melitanek są najmilszą wonią, wznoszącą się do Boga.“ Do kanonika, który o potrzebie św. chrześcijańsko-katolickiej religii zamierzył pisać, w swym liście Klemens XIV tak się wyraził: „Religia chrześcijańsko-katolicka, utwo-„rzyła prawdziwych czcicieli Boga w duchu i prawdzie. „Kiedy się objawiło słowo Boże, wcielone na ziemi, na „ruinie i obalinach żydowstwa, córka ukochana *(Filia di-„lecta)* Kościół św., cały świat odmieniła. Złe pragnienia „i złe uczynki zostały zakazane, a najczystsze, najwyśmie-„nitsze cnoty zrodziły wielu świętych i męczenników. Mi-„łość jest fundamentem czci naszej, religia jest łańcuchem „rozciągnionym przez całą wieczność, którego najpierw-„szem ogniwem jest B ó g. Bez tego spojenia wszystko roz-„rywa się i niknie, sprawa religii św. katolickiej, jest bar-„dzo piękną, ma silne dowody z nieba i ziemi, jak mówił „św. Karol Boromeusz, dosyć jest wykładać religię „jaką jest, aby poznać jej potrzeby. Więcej jak „45 lat się uczę religii, zawsze w niej coś cudownego wy-„najduję, jest nad wszystkie ludzkie dzieła. Proś Ducha św., „żeby cię napełnił, jak zaczniesz pisać, aby nie było ża-„dnego próżnego słowa. Jeżeli serce nie zgadza się z pió-„rem, czytelników pisanie nie wzruszy. Przeniknij serca „ogniem Boga, a książka cuda wielkie uczyni. Książkę „o naśladowaniu Chrystusa Pana to uczyniło tak szacowną, „że autor, miłość w niej, której sam był pełen, wypisał. „Wielka dla mnie pociecha, że tak wyśmienitego dzieła „autorem jest Włoch, mamy w rozdziale 5-tym, 4-tej księgi „wyraźny dowód kapłan, mówi, odziany w suknie „kapłańskie nosi przed sobą krzyż Jezusa

„Chrystusa". Na ornatach włoskich jest na przodzie krzyż, na francuskich na plecach.

Trzebaby cały tom ułożyć, wypisując klejnoty, skarby zawarte w listach tego papieża, zakonnika pełnego światła i miłości P. Boga.

Klemens XIV kochał Włochy, zachęcał swego znajomego do ich zwiedzenia, szczególnie Rzymu, w którym zawsze coś nowego, nieznanego się odkrywa. W Rzymie jest wspomnienie najwyższej potęgi ziemskiej, jaka w świecie istniała i istnieć już więcej jej równa nie będzie, a na jej gruzach najwyższej potęgi duchowej, która świat cały łączy w jedną rodzinę spojoną miłością, oświeconą prawdą objawioną z nieba. Przedstawia ją papież, starzec łączący powagę nieporównaną z najwyższą prostotą, na którego najzajadlej rzucają się wrogowie Boga i Kościoła św., a który w sercach czystych wzbudzał i wzbudzać nie poprzestanie cześć, uwielbienie i miłość.

O rządzie papieskim w swym liście Klemens XIV pisze: „Niema rządu słodszego nad papieski, wojny papieże „nie wiodą, bo są monarchami pokoju, nie napastują ni„kogo, podatkami nie obciążają, lud żyje bezpiecznie, w po„koju, najmniejszej uciążliwości nie doznając". Pisze do angielskiego milorda: „Powiesz mi pan, że w Anglii sza„cują najosobliwiej obywatelstwo i wolność. Te dwie pre„rogatywy szczęśliwość przynoszące, są nienaruszone pod „rządem papieskim, każdy używa w spokoju swego ma„jątku, bez nagabania i przymusu. Jedynowładztwa ciosy „nieznane są w Stanach Kościelnych, można twierdzić, że „przełożeni bardziej wymadlają, niż rozkazują. Nie poczy„tuj mnie pan za apologetę rządu naszego, nie będącego „bez wady, znam go dobrze, o tem pamiętać proszę, że „na świecie niema rządu żadnego, o którymby nie można „mówić dobrze i źle". Sykstusa V bronił, którego historyk Grzegorz Leti, nazwał okrutnym: „Czyliż się godzi „sądzić o tak wielkim mężu, nie przywodząc na pamięć

„czasów, w których żył Sykstus V. Pełno było zbójców „we Włoszech, Rzym równie był niebezpieczny jak puszcza „i lasy, najuczciwsze domy nie były bez bojaźni gwałtu „wpośród dnia. Surowość Sykstusa V, którą mianują okru„cieństwem, podobać się mogła Bogu, jak pobożność Piusa V. „Widziano przedtem tysiącami ludzi zabijanych, Sykstus V „kazawszy kilkadziesiąt zbójców stracić, wielu ludziom ży„cie ocalił, obyczaje dobre wprowadził i bezpieczeństwo „po wsiach umocnił. Gdy prawa były zaniedbane, wywró„cony porządek, swawola granic nie miała, sprawiedliwość „uczynił, gorliwość okazał, która była pożyteczną publicz„ności, przyjemną i miłą Bogu. Największy cios dla kraju, „gdy nim gnuśny rządzi, występki tysiąckroć więcej zabi„jają niźli kat gładzi z dekretu. Ubolewam, widząc, że ob„mawiają, czernią wielkich ludzi pisarze niewiadomi i prze„sądni, a za ich mylnem zdaniem idzie potomność.“ Do pana de la Bruyère, posła francuskiego w Rzymie, który Rzym opisywał i rękopism swój do czytania mu dawał, pisał: „Nie „możesz pan szczęśliwszej założyć do odmalowania Rzymu „epoki nad panowanie Benedykta XIV. Wtedy miasto „ożyło, nauki nowy lustr odebrały, potrafił Benedykt XIV „wlać duszę i dać rzeczom nieżyjącym sprężynę.“

Klemens XIV zakonów był czcicielem i obrońcą, mocno powstawał na tych, którzy celów ich i zasług nie pojmowali: zakony, pisał, wszystkie stanowią jedną rodzinę. Gdy się kto do niego udawał o radę, do którego ma wejść zakonu, do franciszkańskiego nie namawiał, błogosławił chęć byle wypróbowaną wejścia do zakonu, do którego kto miał powołanie. Gdy zgasła wiara po wpływach pisarzów francuskich XVIII wieku, mało jest do zakonów powołanych. W dawnych czasach ze wszystkich stanów śpieszyli na służbę Bożą w zakonach, wiele klasztorów było i wszystkie aspirującymi przepełnione. O Benedyktynach do X. opata na górze Kassyno pisał: „W i e l k i m i b y l i„b y ś m y n i e u k a m i, m ó w i ł I n n o c e n t y XI, g d y b y

„nie Benedyktyni, wielu ich było papieżami, paste-
„rzami wielu dyecezyj, przytem ojcami, stróżami historyi.
„U nich monarchowie znaleźli swoje przywileje. Nauki
„i wiara, wsparcie najsilniejsze. Wśród ciemności wieków
„świat okrywających, mieli najdroższy skład prawdziwej
„mądrości; bogaci i mocni, dla rządów państw wielką byli
„pomocą, do nich się nie mieszali. Mimo dóbr wielkich,
„które im były nadane; mimo uszanowania, które im czy-
„niono, wdzięczność publiczna im się jeszcze nie wypła-
„ciła. Gdybym mógł zadość uczynić zadaniu pana, z wielką
„ochotą na sławną puszczę kassyńską bym przybył, z któ-
„rej tylu świętych i uczonych wyszło. Zdaje mi się, że
„idąc po miejscu, po którem chodzili ludzie wielcy, stał-
„bym się uczestnikiem ich zasług.“ O Augustyanach pisał:
„Augustyanie w każdym czasie umieli łączyć nauki
„z cnotami.“

Do X. Zygmunta z Ferrary, generała Kapucynów, z Rzymu z klasztoru św. Apostołów, d. 7 sierpnia r. 1751 pisał:

„Żadnego niema dobrego, któregoby OO. Kapucyni
„nie uczynili i żadnego złego, któreby im można przypisać.
„Jałmużny im dawane są zapłatą sprawiedliwości im na-
„leżącej, pracują bowiem po wsiach i miastach z nieznu-
„żoną gorliwością koło utrzymania religii św. i jej rozsze-
„rzenia. Po wszystkich częściach świata są Kapucyni
„od barbarzyńskich jedynowładzców bronieni, od wszyst-
„kich narodów ukochani. Ogród wasz, najprzewielebniejszy
„Mości księże, do przechadzki jest mi najmilszym, przeno-
„szę go nad najwspanialsze ogrody, zdaje się z niego
„wychodzić najzdrowsza woń, bo go nieprawość tego
„wieku nie zepsuła“.

W zbiorze listów Klemensa XIV są listy do dwóch Polaków: X. Błędowskiego i X. Józefa Załuskiego. Do X. Błędowskiego, prowincyała polskich Franciszkanów, z roku 1753 własnoręczny, pisany list po łacinie, znajdo-

wał się w archiwum prowincyi franciszkańskiej polskiej; po polsku przetłomaczony w zbiorze jest listów Klemensa XIV. Franciszkanie polscy mieli sprawę w Rzymie, poruczoną staraniu wówczas jeszcze tylko Franciszkanina, bo kardynałem został r. 1759, i ta była wygraną, o sprawie tej list, tylko winszujący wygranej, szczegółów nie opisuje.

Znajomość miał i przyjaźń z X. Józefem Załuskim, referendarzem koronnym, późniejszym biskupem kijowskim, założycielem Narodowej bilioteki w Warszawie, w liście do niego pisze: „Biblioteka przez W. Pana założona, jest „dowodem jego miłości ku naukom i uczonym, jest naj„piękniejszą pamiątką, byle wybór książek był użyteczny „dla religii i Ojczyzny. Niema bowiem nic lepszego i nic „gorszego nad książki, zważywszy liczbę niezrachowaną „książek, które psują obyczaje, łamią prawa, nic bardziej „nie upadla rozumu nad złe książki.“ Biblioteki porównywał do ogrodów, w których są kwiaty i osty; do aptek, w których są lekarstwa i trucizny. To się nie mogło stosować do Biblioteki narodowej Załuskich, jej fundator był pełen najgorętszej wiary i największej katolickiej żarliwości. Klemens XIV w liście do niego, przyznaje, że Polacy byli uczeni i wymowni, ich księgi godne są, aby nie zostały zapomniane, ale upowszechnione w Europie, tem się zająć powinny zakonne zgromadzenia.

List do Załuskiego Józefa z Rzymu r. 1755 jest następujący:

„Ażebym dosyć uczynił rozkazowi W. Pana, szukałem „książki, której Pan żądał, ale jej ani w naszej Bibliotece, „ani w żadnej rzymskiej nie znalazłem; trzebaby samego „Pana bystrości rozumu, ażeby ją znaleść. Któraż bowiem „niewiadoma jest Panu książka, niema żadnej na świecie, „któréjby W. Pan nie czytał i któraby niepowinna swój „hołd W. Panu oddać. Sławę Polski, którą ciągle i stale „nabywa, chcesz uwiecznić niepospolitą swą erudycyą.

„Nie zapomną nigdy w astronomii o Koperniku, w teo-
„logii o Hozyuszu, w historyi o Załuskich, w naukach o Za-
„mojskim, w erudycyach o Pijarach, w sztuce wojennej
„o Sobieskim. Biblioteka, którą WPan ze swym rodzonym
„księciem Biskupem krakowskim fundujesz dla Ojczyzny,
„napełnioną jest autorami polskimi, którzy wsławiali się
„każdego czasu. Wojny, którym podlegała Polska, wielu
„zgubiły autorów; zamiast wypisywać płody swojego ro-
„zumu dla potomności, męstwo swoje woleli krwią opisać.
„Życzyłbym WPanu, abyś przez miłość nauk i książek,
„przyjechał do Rzymu, przyjeżdżałeś przedtem, abyś się
„uczył. a teraz przyjedź, ażebyś nauczył nas i od wszyst-
„kich uszanowanie odbierał. W Rzymie 5 lipca 1755 r.“

Z listu tego widzimy, że Pijarowie mieli sławę i w Rzymie z naukowych prac swoich. Oprócz listów Klemens XIV napisał dziełko: O łasce, o przeznaczeniu, o darze wytrwania z ksiąg św. Augustyna. O tych pismach swoich wspomina w liście do X. Sparaglija, definitora XX. Bernardynów, mieszkającego w Bononii. Napisał prócz tego trzy traktaty teologiczne, o których pisał r. 1756 w liście do X. Berti, Augustyanina.

Dziwne są w dziejach ludzkich fakta. Ręką zbrodniczą Katarzyny II. zakon się Jezuicki utrzymał, był plantą, która się rozwinęła i rozkwitła w całym Kościele. Ręka światłego, cnotliwego zakonnika i Papieża zadała temu wielkiemu zakonowi cios niemal śmiertelny. W tym piorunie, który filar Kościoła obalił, Bóg chciał okazać potęgę niezwalczoną, nieśmiertelną Kościoła św., bez tej pomocy mógł się ostać, stale się rozwijać i doskonalić i okazał wielką siłę Stolicy św. Chrystusowego Namiestnika, że cichy, ubogi, pokorny zakonnik, siedzący na apostolskiej Stolicy, jednem słowem i skinieniem wielką potęgę duchową, moralną i materyalną obalił. Bóg chciał nieprzyjaciołom Kościoła św. okazać i wszystkim jego oszczercom, jak czysty, niewinny, posłuszny, pokorny był zakon, któ-

remu pychę i występki zarzucano. Nam Polakom ubolewać należy, że ten cios spadł na Ojczyznę naszą, żeśmy utracili tyle Bożych domów, które się rozsiały w Polsce całej i dwa wieki ją uszczęśliwiały. Z ich upadkiem tarcza się skruszyła Polskę chroniąca, bo w tejże chwili nieprzyjaciele podnieśli głowę i śmiertelne jej ciosy zadali, rozszarpali jej jestestwo. Biada nam, biada! żeśmy tych braci naszych apostolskich, wiernych synów Kościoła św. utracili.

Przejdźmy teraz do opisywania faktów dziejów naszych wedle dyaryusza OO. Kapucynów winnickich.

Roku 1774 odbyła się misya unicka. Ciągłe były misye w całym polskim kraju, spełniali je zakonnicy rzymsko-katolickiego Kościoła: XX. Jezuici, XX. Dominikanie, OO. Kapucyni, którzy w kaznodziejstwie, misyach byli najdoskonalsi. Unickiej misyi dotąd nie było. Gdy X. biskup chełmski, Ryłło, w Berdyczowie wyświęcił kleryków unickich, nowo wyświęceni występowali z pięknemi, wzruszającemi kazaniami w języku polskim i rusińskim. Kapłani uniccy z okolic się zjeżdżali, bardzo wiele ludu przystępowało do świętych sakramentów, wzruszenie było ogólne; skruchą, modlitwą, rzewnemi łzami błagano miłosierdzia Boga. X. biskup Ryłło, mąż apostolski, umiał wlać w serca ludu skruchę wielką, a kapłanów natchnąć gorliwością w służbie Bożej.

W roku 1776 po wstąpieniu Piusa VI ogłoszono jubileusz, który w wielu kościołach na Ukrainie, Podolu, najsolenniej obchodzono i różne były misye.

Tegoż samego roku dnia 14 września z kościoła OO. Kapucynów w Winnicy wprowadzono jubileusz do kościoła parafialnego winnickiego przy asystencyi wielu szlachty i uczącej się młodzieży. Jubileusz obchodzono w Humaniu, na którym było dwóch OO. Kapucynów: O. Serwacy i Maryaphil, którzy z misyą udali się do Pikowa. W Pikowie rozpoczął się jubileusz d. 28 września

1776 r., trwał trzy tygodnie, wiele osób poróżnionych się pogodziło, wielu się nawróciło. Z Pikowa OO. Kapucyni, O. Serwacy z O. Gabryelem, na prośbę Czosnowskiego, starosty winnickiego, udali się do Ułanowa, gdzie przez dwa tygodnie z wielką korzyścią służyli zbawieniu bliźnich. Przybrawszy do pomocy O. Mariaphila, we trzech udali się do Szarogrodu na misyę i tam 6.000 ludzi spowiadało się. Z Szarogrodu udali się do Czenijowiec, gdzie w czwartą niedzielę adwentu zakończyli jubileusz i misyę dla żołnierzy.

W roku 1776 odprawiano jubileusz i misyę na żądanie ks. Ksawerego Lubomirskiego w Smile przez trzy tygodnie, w Szpole przez trzy tygodnie także OO. Kapucyni winniccy spełniali tę apostolską misyę. Potem odbyli dwutygodniową misyę, mając kazania polskie i rusińskie we wsi Sandrakach, na prośbę JW. Czeszela i 15-to dniową w Chyżyńcach, o milę od Winnicy. OO. Kapucyni starokonstantynowscy odprawili 15-to dniowy jubileusz w Litynie na prośbę JW. Świdzińskiej, starościny lityńskiej. W Winnicy odprawili misyę z wielkim pożytkiem duchownym OO. Dominikanie winniccy.

Przez cały rok trwania jubileuszu wielka była publiczna chwała Boża, kierowana przez gorliwych zakonników; powszechna była ludu skrucha, rzewne uniesienie się w najtkliwszej, najgorętszej modlitwie.

W roku 1775 była straszna zima, równej dawno nie pamiętano; wielu ludzi pomarzło. Przypisywano to przybyciu do Polski Moskali, którzy zalegali miasteczka, przeto wielki był niedostatek paszy dla bydła i koni, cokolwiek jej było, zabierali. Sejmiki otaczali uzbrojonymi żołnierzami.

W r. 1776, gdy 15 lipca odbywał się sejmik wojewódzki w Winnicy, otaczało go cztery sotnie moskiewskich żołnierzy. Potockiego, chorążego bracławskiego, i wiele innej szlachty, jadącej na sejmik do Winnicy, nie

wpuszczono. Na tym wojewódzkim sejmiku byli wybrani na posłów do sejmu: Grocholski, miecznik koronny, Czosnowski, starosta winnicki, Przyłuski, starosta piotrowski, Chołoniewski, ks. Czetwertyński, Kordysz. We dwa lata potem na sejmiku wojewódzkim w Winnicy wybrani byli na posłów do sejmu: Świdziński, starosta lityński, ks. Janusz Czetwertyński, Bykowski, Miączyński, Chołoniewski, Korczewski, na ten sejmik przysłany od króla.

W roku 1776 było kilka egzekucyi zbrodniarzy w Winnicy, Piliponów, ludzi z Rosyi pieszo wędrujących z króbkami, sprzedających różne przedmioty do potrzeb ludu wiejskiego, którzy często się zbrodni dopuszczali.

W roku 1777 misye się odbyły w Humaniu i Monasterzyskach przez XX. Kapucynów: O. Serwacego, gwardyana z Winnicy, O. Maryaphila, gwardyana z Kuny, O. Tomasza i O. Gabryela.

Dnia 8 maja 1777 r. w dzień św. Stanisława w dniu imienin króla w kościele XX. Kapucynów odprawiono solenną summę, przy licznem zebraniu obywateli, ludu, urzędników miejscowych; kazanie miał O. Wincenty.

D. 22 października r. 1777 wizytował kościół parafialny winnicki X. Franciszek Komarnicki, biskup cesaropolitański, sufragan łucki, udzielał sakramentu bierzmowania i wyświęcał kapłanów. XX. Kapucyni winniccy w czasie jego wizyty odprawili w kościele parafialnym ośmiodniową misyę, na którą był z Kuny wezwany gwardyan, O. Maryaphil. X. biskup sufragan w księdze wizyty złożył podziękowanie OO. Kapucynom, szczególnie O. Maryaphilowi, za gorliwość w pracy i wytrwałość.

W r. 1778 dnia 17 sierpnia w Winnicy wszczął się pożar, kościół XX. Jezuitów i parafialny zgorzały, zakrystyę kościoła parafialnego uratowaną przeniesiono do XX. Kapucynów i cudowny obraz św. Anny, który do dalszego postanowienia X. biskupa umieszczono w wielkim ołtarzu. Obowiązki parafialne XX. Kapucyni spełniali. „Wśród

pożaru złodzieje rabowali; co od ognia ocalało — pisze dziennik OO. Kapucynów — pijany, rozszalały motłoch siekierami i oskardami poniszczył.“

Na uroczystość N. Panny Różańcowej roku 1778 w Latyczowie odbyła się koronacya obrazu cudownego Najświętszej Panny. Na ten obchód X. Prowincyał Dominikanów zaprosił z kazaniem O. Serwacego, gwardyana XX. Kapucynów winnickich i definitora. Wtedy się spalił klasztor dominikański we Lwowie, zatem w Latyczowie odbyła się generalna kapituła, na którą dla dysputy teologicznej zaprosili XX. Dominikanie OO. Kapucynów, Kazimierza i Maryaphila.

Moskale przyszli do Winnicy na stacyę zimową, pobyt ich był bardzo uciążliwy, wszystko bezpłatnie spożywali, obelgami tylko płacili. Dyaryusz kapucyński pisze: „W miesiącu sierpniu r. 1779 zaczęli Moskale powracać „do swej Rosyi, ale zwolna i z wielką krzywdą mieszkań- „ców i podróżnych, jakby byli opryszkami i zbójcami na „publicznych drogach. W Humaniu pułkownik Sylwestrow „omal nie wywołał nowej rzezi.“

„Dnia 15 maja r. 1779 zaczęły się w Winnicy sądy „ziemskie i trwały do 30 tego miesiąca.“

Dnia 26 kwietnia zaczęły się w Winnicy sądy grodzkie *(Castrensia judicia)*, na które, pisze dziennik, „z powodu sprawy z generałem moskiewskim przybył JW. najdostojniejszy biskup, X. Dłuski, sufragan kamieniecki“. Dziennik nie wymienia, jaką była ta sprawa, niemylnie kryminalna, gdy się w grodzie sądziła. W miesiącu lipcu zaczęły się nowe sądy grodzkie w Winnicy, bardzo liczne. Odbywał się w kościele XX. Dominikanów sejmik, na którym wybrano na deputata do trybunału Bogatkę. Roku 1779 zaczęto odbudowywać spalone kolegium XX. Jezuitów z funduszów komisyi edukacyjnej, w odbudowanem kolegium umieszczono stałą szkołę akademicką.

Z prowincyi OO. Kapucynów czeskiej, wysyłano stale

misyonarzy do Moskwy, do najdalszych stron tego państwa. W r. 1779 przejeżdżali przez Winnicę do Moskwy OO. Kapucyni czescy: OO. Epitani i Andrzej.

Drugiego sierpnia na uroczystość N. Panny Anielskiej Porcyunkuli na solenny odpust w Winnicy wielkie było obywateli, ludu i zaproszonego duchowieństwa zebranie, celebrowali XX Trynitarze brailowscy.

Dnia 24 sierpnia przybył do Winnicy późniejszy sufragan, wówczas archidyakon, oficyał generalny łucki, X. Jan Kanty Bożydar Podhorodeński, mąż wielkiej pobożności, pełen gorliwości apostolskiej, w służbie Bożej niespracowany, uczony i światły. Dwa dni bawił w Winnicy, pojechał do Szpikowa.

We wrześniu roku 1779 przybył z Rzymu do Wiednia generał OO. Kapucynów, O. Erhard Robespiers. Cesarzowa Marya Teresa była u niego w klasztorze, za jej przykładem poszło całe miasto; do niego się udał O. Abdon, prowincyał czeski.

W Latyczowie w dzień M. Boskiej Różańcowej obchodzono solenną rocznicę koronacyi cudownego obrazu; był O. Kazimierz z kazaniem. W r. 1779 była trzytygodniowa misya w Bracławiu, potem w Chaszczowatej i w Hołowanieskiem, na samych kresach województwa bracławskiego. W najdalsze strony Ukrainy XX. Dominikanie i XX. Kapucyni nieśli słowo Boże, udzielali św. sakramentów, lud wierny w pobożnej gorliwości utwierdzali, a bezbożnych nawracali. Gdy Kościół klęskę poniósł przez kasatę XX. Jezuitów, pozostali zakonnicy Dominikanie, Bazylianie i Kapucyni usiłowali tę stratę nagrodzić, zawsze przykładni, gorliwi, stali się gorliwszymi w misyach kilkotygodniowych, w różnych miejscach nieustannie dla chwały Bożej pracowali. Znakomitsi kaznodzieje ledwie dwa dni w klasztorze spoczęli, wróciwszy z jednego miejsca, do drugiego śpieszyli z zapałem, który pochodząc z serc szczerych, serca ludu zapalał świętą,

Bożą, niegasnącą nigdy miłością. Polskę, osądzoną jako siedlisko swarów i anarchii, ktoby się gruntowniej bezstronnie jej przypatrzył, widziałby w niej ołtarz, płonący miłością Bożą, pełen wonności, jaką były seraficzne modlitwy świątobliwych kapłanów i wiernego ludu. Studenci winiccy należeli do bractwa Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Uroczystość tę d. 8 grudnia obchodzili najuroczyściej w kościele OO. Kapucynów. W dzień tej uroczystości pierwsza Msza była rusińska unicka, z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, z muzyką, potem miał Mszę śpiewaną unicki oficyał. O godzinie 9-ej studenci nieśli do kościoła obraz Najśw. Poczęcia procesyonalnie, który umieszczony w wielkim ołtarzu, przez całą zostawał tam oktawę. Po wniesieniu obrazu była Msza św. śpiewana przy wystrzale z moździeży i kazanie, potem mowa polska, miana przez sędziego grodzkiego winnickiego, Wielogórskiego, na cześć Niepokalanego Poczęcia, wieczorem kazanie. Rano i wieczór przez całą oktawę była procesya codziennie, o godzinie 10-ej studencka Msza św. z muzyką i wielu było spowiadających się i komunikujących. Czosnowski, starosta winnicki, był szczególnym dobrodziejem klasztoru OO. Kapucynów w Winnicy, ołtarze pomalował, stajnie pobudował, kanał kazał przeprowadzić do rzeki.

Roku 1779 w listopadzie skończył życie Wacław Rzewuski, kasztelan krakowski, hetman w. koronny, wygnaniec do Rosyi, najżarliwszy obrońca wiary św. katolickiej i starożytnych praw polskich, filar Rplitej i poeta. Hymny jego świadczą, że piękną, kochającą Boga miał duszę i umysł światły. Fundator klasztoru OO. Kapucynów w Olesku, imię znane i znakomite, ozdobił w rodzinie w Rplitej. Blaskiem nieśmiertelnej zajaśniał sławy, gorąca, szczera miłość Boga znakomitym go mężem uczyniła. Nim się my wszyscy chlubimy Polacy.

Rok 1780 opisuje dziennik OO. Kapucynów:

„Rok ten przy pomocy Bożej zaczęliśmy od więk- „szych chłodów i śniegów, obyśmy go zakończyli w go- „rącej miłości P. Boga i w zachowaniu jego przykazań. „W styczniu tegoż roku przechodziły wojska rosyjskie „wśród strasznych mrozów i śniegów z wielką szkodą „mieszkańców. Dnia 29 lutego, jako w roku przybyszo- „wym, okazały się wielkie i nowe znaki na niebie, słupy „białe i czerwone, potem miotły białe i czerwone, nako- „niec całe niebo się zapromieniło od strony Moskwy“.

Zajęcie Polski przez Rosyę poprzedzały znaki na niebie, oznaczające wielką klęskę, wyższą od doznawanych przez ciąg wielu wieków. Dawne klęski od Tatarów, Szwedów były arcywielkie, ale nie trwałe, napad moskiewski jest klęską trwałą, przeto najstraszniejszą. O niej świadczyły trzęsienia ziemi dotąd nieznane, znaki na niebie, mrozy, zawieje niebywałe przedtem.

Dnia 11 kwietnia 1780 r. tak obfite wypadły śniegi, „że przez pięć dni nigdzie się ruszyć nie było można, „ptaki i zwierzęta zbierały się po wsiach“.

W r. 1780 były schizmatyckie spiski dla poruszenia ludu do rzezi, dla odbierania na schizmę cerkwi unickich. Unicki dziekan pojmał schizmatyckiego popa, który spiski knował, w Litynie pojmano trzech popów, namawiających do rzezi. „Dnia 11 listopada, pisze dziennik, pojmano „w okolicach Humania jakiegoś moskiewskiego łotra, który „namawiał do nowej rzezi. To samo czynił jakiś pseudo- „biskup, który wielu wieśniaków wyświęcał; gdy się mu „sprzeciwiał, protestował, naganiał X. unicki, oficyał Jan „Lubiński, schizmatycy napadli go, omal, że nie zabili, „jak drugiego Jozafata. Pojmano tego niby biskupa w Mo- „hylowie“.

W roku 1780 przybyli do Winnicy do klasztoru OO. Kapucynów XX. Kapucyni misyonarze, z Czech jadący do Moskwy, O. Wenuty i Elizeusz, „uzbrojeni pistoletami

„i włócznią, co po raz piewszy u misyonarzów zobaczy-„liśmy; zabawiwszy dwa dni, do Moskwy wyjechali“.

Na uroczystość św. Feliksa d. 18 maja przybył do Winnicy do kościoła XX. Kapucynów z uroczystą Mszą św. JW. Orański, z własną wyborną muzyką, fundator OO. Kapucynów w Włodzimierzu; zabawił trzy dni. D. 19 maja przyjechał do Winnicy ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, wizytował i ściśle egzaminował szkoły. Tegoż r. 1780 w miesiącu maju przejechał pocztą polską przez Zasław, Berdyczów, Kijów do Połocka dla widzenia się z cesarzową Katarzyną II-gą, cesarz rzymski Józef II. W miesiącu sierpniu odbyły się w Winnicy wybory na posłów przyszłego sejmu; wybrani: Kalikst Poniński, Polanowski, Kordysz, Wisłocki, Moszczeński, Worcell. Po raz pierwszy spotykamy Moszczeńskiego i Worcella, w późniejszych czasach byli zamożni obywatele.

W początku września r. 1780 zaczęła się w okolicach Winnicy pokazywać szarańcza, poczyniła wiele szkody, zwróciła się w głąb Ukrainy, zakopała się i zniknęła. Dnia 4 października r. 1780 wprowadzono do kościoła OO. Kapucynów w Winnicy nabożeństwo drogi krzyżowej. Przyszła do Winnicy wiadomość w grudniu, że dnia 29 listopada roku 1780 cesarzowa Marya Teresa skończyła życie. Polacy żal do niej mieli, że nie obroniła Polski od rozbioru i zagłady. Gdy był przedtem spisek na Rplitę Szwedów z Brandenburczykiem, cesarze austryaccy stanęli w obronie, było to przed ocaleniem Wiednia. Po obronie cesarstwa przez Polskę, większe jeszcze były obowiązki bronienia Rplitej od zbrodniczego spisku, który zaaprobowała, biorąc największy w nim udział, cesarzowa Marya Teresa, o której pobożności tak wiele głoszono.

Roku 1781 w lutym były straszne śniegi, chłody, lody; chaty się porozwalały, drzewa się połamały. W tym roku były bitwy studentów winnickich z palestrantami,

którzy uczniów zapozwali do sądów grodzkich, uczniowie zaapelowali do komisyi edukacyjnej.

Roku 1781 był prowincyałem OO. Kapucynów w całej Polsce O. Prokop, najdostojniejszy, najznakomitszy w całym zakonie, pełen światła i pobożności, najściślejszy obserwant, najgorliwszy zakonnik, misyonarz i kaznodzieja. To imię wsławiło się w dziejach zakonnych, znani są trzej Prokopowie, najcelniejsi między zakonnikami i kapłanami: Prokop, prowincyał w r. 1781, Prokop, kaznodzieja w Krzemieńcu i Prokop dzisiejszy, były prowincyał, autor wielu ksiąg, pobożność i nauki Kościoła św. szerzących. Za prowincyalstwa O. Prokopa r. 1781 zwołano kapitułę generalną do Starego Konstantynowa dla wyboru prowincyała i definitorów. Nie przybyli na nią Ojcowie z klasztorów w zaborze austryackim, nastąpiło bowiem rozporządzenie cesarskie, aby stosunki klasztorów pod rządem austryackim zostających z klasztorami polskiej Rplitej były zerwane, aby z sobą żadnego związku nie miały, odtąd stanowiły osobną prowincyę. X. Ludwik, gwardyan krakowski, sądził, że kapitułę należy odłożyć dla niebytności wszystkich Ojców i czekać dalszych wypadków. Prowincyał O. Prokop był zdania, aby kapitułę odbyć niezwłocznie, zdanie się jego utrzymało, wybrano nowych definitorów czterech i prowincyała, O. Pacyfika. O. Prokop, proszony, aby został nadal, urząd swój złożył.

Smutne się rzeczy działy w byłem województwie ruskiem, w kraju nazwanym Galicyą i Lodomeryą; tak o tem pisze dziennik zakonny:

„Wiele zakonów skasowano, dobra ich znaczne obrócono na korzyść świecką, wszystkie bractwa zniesiono „i zabroniono, kościoły poklasztorne zamieniono w para„fialne a bardzo ich wiele na użytek świecki oddano. „Wszystkie z ozdób, zwłaszcza ze sreber obrazy, od wie„ków cudowne, ze wszelkiej ozdoby i z najdawniejszych „ofiar odarto. Używanie koronek, szkaplerzy, surowo wzbro-

„niono i inne nabożeństwa zniesiono. Zarząd kościelny „zupełnie zmieniony, władzy był świeckiej oddany. Pozo„stałym i tolerowanym jeszcze zakonom wszelkich stosun„ków z Rzymem i przełożonymi, tam mieszkającymi, naj„surowiej wzbroniono. Nowicyaty pozamykano, żebrzącym „zakonom prosić o jałmużnę zakazano, naznaczono dla „każdego ze skarbu cesarskiego po 200 florenów z obo„wiązkiem odprawiania Mszy świętych 162.“ Szkoły tak zmalały i w całej się istocie zmieniły, zamiast prawdziwego światła, gruntownej pobożności, ciemnotę i bezbożność szerzyły. „Wszystkim sektom zupełną tolerancyę udzielono.“

W roku 1781 odbyła się w Rzymie beatyfikacya błogosławionego Wawrzyńca *à Brandisio,* generała zakonu OO. Kapucynów. Z tego powodu było w Winnicy solenne nabożeństwo d. 26 października 1781 r. „W przeddzień „były u OO. Dominikanów solenne nieszpory, kazanie „i przeniesienie obrazu tego świętego do kościoła XX. „Kapucynów w asystencyi obywateli, szlachty, urzędników, „młodzieży szkolnej z profesorami, palestrantami, mecena„sami i licznego ludu, przy odgłosie trąb i muzyki, przy „wystrzałach z dział, z chorągwiami. Po wniesieniu obrazu, „po wejściu procesyi, odśpiewano litanię, wygłosił kazanie „X. Dominikanin, misyonarz z Tywrowa, potem odśpie„wano suplikacye, muzyka grała do późna. Nazajutrz od„prawiono solenną sumę z wystawieniem Przenajśw. Sa„kramentu i dwa były kazania, na sumie, na nieszporach, „i procesye przy odgłosie muzyki i dział. Pobożnych ko„ściół pomieścić nie mógł“.

Rok 1784. W maju odbyła się kapituła generalna OO. Kapucynów, wybrano jednomyślnie prowincyałem O. Kryspina. Na św. Dominika u XX. Dominikanów celebrował gwardyan XX. Kapucynów, kazanie miał O. Aloizy, kaznodzieja świąteczny.

W Winnicy miały kościołek i klasztor Bazylianki,

nie mogąc go utrzymać, opuściły, od r. 1779 do 1784 stał pustką. Za staraniem X. metropolity unickiego nanowo zrestaurowany, w r. 1784 Bazylianki uroczyście do swego kościoła i klasztoru były wprowadzone. Wiele było ludu w czasie tej uroczystości, XX. Kapucyni asystowali, mieli w kościele PP. Bazylianek Msze św. w czasie sumy, O. Bonifacy miał kazanie. Pomimo nacisków schizmy za istnienia Rplitej, gdyż z wojskiem zbrojnem wydzierano kościoły unickie, oddając je schizmatykom, Unia św. ciągle w rusińsko-polskich prowincyach się szerzyła, wpływem Ducha św., oświecającego umysły, napełniającego serca świata miłością. Schizma potrzebowała oręża dla krzewienia swej wiary, unia się rozwijała i kwitła uzbrojona łaską Bożą, pobudzająca do poświęcenia życia w obronie świętego zjednoczenia najdroższego skarbu serc ludzkich. W czasie tej u PP. Bazylianek uroczystości odbyły się obłóczyny p. Antoniny Piotrowskiej.

W Ukrainie roku 1784 dwie się odbyły misye OO. Kapucynów, dwutygodniowa w Wołodarce, gdzie był proboszczem X. Saganowski, od 26 września do 10 października i od 17 października do 7 listopada trzytygodniowa w Białej-Cerkwi, gdzie proboszczem był kanonik kijowski, X. Toczycki. W roku 1784 dnia 7 sierpnia skończył życie Franciszek Kandyt Ossoliński, biskup kijowski, który objął tę katedrę po X. biskupie Załuskim, Franciszkanin dla zdolności i wielu zalet obrany prowincyałem, a potem biskupem. Szczególnym był zakonów i XX. Kapucynów dobrodziejem, przy końcu życia zamieszkał w klasztorze XX. Kapucynów lubelskich i wedle życzenia swego w grobach klasztornych pogrzebany. Po nim został biskupem kijowskim X. biskup tebasteński, oficyał warszawski, X. Kasper Kolumna Cieciszowski, pełen wielkiej łagodności, słodyczy, ujmującej dobroci i niezrównanego wdzięku, wszystkich przejmował dla siebie czcią i miłością. Dyecezya pod jego anielskim zarządem kwitnęła.

W r. 1784 d. 26 sierpnia umarł w Paryżu, gdzie dla kuracyi przebywał, prymas, arcybiskup gnieźnieński, Antoni Kazimierz Ostrowski, mający lat 71; nastąpił po Podoskim, zmarłym w Marsylii. Obaj we Francyi pochowani. Podoski w Marsylii, Ostrowski w kolegiacie paryskiej, serce jego przysłano do Gniezna. Po nim mianowany prymasem brat królewski, X. Michał Poniatowski, biskup płocki i administratorem biskupstwa krakowskiego. Najbogatsze biskupstwo chciwością nieskończenie marnotrawnego króla oddane bratu prymasowi. Biskupstwo krakowskie z osobistą wolnością wydarto X. Sołtykowi, do którego król miał niechęć, bo widział w nim męża, który nie mógł przenieść jego obojętności w rzeczach najświętszych w obronie św. wiary katolickiej, którą nowe dla dysydentów przywileje obrażały. X. biskup Sołtyk był obrońcą najsilniejszym Kościoła św. i praw głównych Ojczyzny polskiej. Czynem najbardziej obrażającym, najwięcej niegodziwym było uwięzienie jego, powróconego z Rosyi więźnia, a oddanie dochodów królewskiemu bratu oznaczało istotę tego ohydnego, zbrodniczego faktu.

Dnia 16 sierpnia 1784 r. odbył się w Winnicy sejmik województwa bracławskiego na sejm, mający się odbyć w grudniu. Posłowie sześciu wybrani: 1) Bogatko, sędzia ziemski winnicki, 2) książę Czertwertyński, chorąży bracławski, 3) Grocholski, kasztelanic bracławski, 4) Badeni, szambelan J. K. Mości, 5) Kamieniecki, 6) Hulewicz, dworzanin wojewody ruskiego, Potockiego. Po św. Michale odbył się sejm w Grodnie zgodnie i pomyślnie. Na nim mianowany prymasem X. Michał Poniatowski. X. Archelti, nuncyusz apostolski w Polsce, po powrocie z poselstwa do cesarzowej Katarzyny II. otrzymał kardynalski kapelusz. Królowie polscy mieli przywilej, iż za uczynioną ze swej strony instancyą do Ojca św., przysyłany kardynalski kapelusz oddawali nuncyuszom. Na sejmie r. 1784 grodzieńskim ustanowione prawa zapisane były w kon-

stytucyi, udzielono *indigenata* dwom obcym książętom: księciu de Nassau, który się z Polką ożenił, w Polsce mieszkał i ks. de Anhalt-Holsztein, krewnemu Katarzyny II, która z tego domu pochodziła. Przedłużono na lat 10 na duchowieństwo płacony podatek, zwany *subsidium charitativum*, z którego wpływało corocznie 700.000 złp. na umorzenie długu, jaki zaciągnął król w banku holenderskim w sumie 10 milionów.

W czasie podróży nuncyusza do Rosyi, zastępował go koadjutor płocki, biskup *in partibus* uranopolitański, Szembek. Przybył nowy nuncyusz, X. Galuzzo, arcybiskup kastacieński, który po powrocie króla z Grodna dnia 3 grudnia, dnia 5-go miał publiczną audyencyę.

W roku 1784 przy końcu września obchodzono uroczyście zaślubienie księżniczki Czartoryskiej, córki Adama, generała ziem podolskich, z ks. Ludwikiem Wirtembergskim, główno-dowodzącym wojskami polskiemi, a siostrę jego zaślubił w. ks. Paweł, późniejszy cesarz. Wielkich zalet i talentu księżniczka, ozdoba rodziny i kraju polskiego, była z nim nieszczęśliwą i syn jej nie dzielił uczuć matki, był wrogiem, najezdnikiem ukochanej przez nią polskiej Ojczyzny.

W tym roku od granic tureckich zjawiali się ludzie, którzy napadali na dwory. Napadli na p. Poznańskiego, który poraniony, ledwie z życiem uszedł, złoczyńców goniono, łupy im odebrano, ale sami uciekli.

Roku 1784 d. 20 lipca po południu około godziny 6-ej okropne się wszczęły błyskawice, grzmoty, wiatr tak był silny, że w lesie i w ogrodzie XX. Kapucynów z korzeniem największe wywracał drzewa. Rok ten wolny był od wszelkich napadów, oprócz wypadku z p. Poznańskim; gdy w innych stronach, głównie w Smirnie, była zaraza, w Ukrainie spokojnie było i zdrowo. Urodzaj nie bardzo wielki, żyto do 5-ciu, nawet do 7-miu złotych za korzec

się podniosło, co nazywano w kraju tak obfitym drożyzną.

W roku 1785 poraz się pierwszy zjawiły balony; tej powietrznej żeglugi miał być wynalazcą Francuz, Pilatr du Rosier, który pierwszy wędrował w powietrzu, ale miał nieszczęśliwy wypadek, balon się spalił, on z towarzyszami spadł, złamał szyję i golenie. Blenshort z Anglii z Douvres sześć mil przeleciał do Francyi, z zachwyceniem przyjęty i wynagrodzony. Pomimo niepowodzenia i wypadku du Rosier „nie odstraszają się, szukają w powietrzu nowego świata“.

Roku 1785 był straszny bunt Wołochów w Transylwanii, w prowincyi austryackiej, 16 tysięcy wieśniaków uzbrojonych, miasta, wsie ogniem i mieczem niszczyli, okrutnie się nad dziedzicami dóbr, swymi panami, pastwili; ich dwaj przywódcy i podżegacze, wieśniak i pop, zostali pojmani. Gdy ich rozćwiertowano, bunt ustał, do którego należeli sami schizmatycy, ani jeden unita. W Ukrainie za staraniem i czujnością Potockiego, wojewody ruskiego i regimentarza wojsk Rplitej, było spokojnie.

Roku 1785 Angielka Ugrumowa oskarżyła przed ks. generałem Adamem Czartoryskim kamerdynera królewskiego Ryxa i szambelana Konarzewskiego, że ją namawiali, aby księcia otruła; nastąpiło stąd wielkie zamieszanie i głośny proces. Ryx uwięziony, uwolnionym został, a Ugrumowę skazano na plagi przez kata. Ten proces mocno księcia zirytował i wpłynął na niechęć dla króla i oziębienie stosunków, które dość obojętne, najzupełniej ustały. Król miał być wyrazem i podporą partyi książąt Czartoryskich, ale się zupełnie od nich oddzielił, otoczony faworytami cudzoziemcami, został ofiarą przemocy ambasadora rosyjskiego. Ta sprawa i oskarżenie mogło być z pomysłu rosyjskiej ambasady, aby króla odosobnić i osłabić.

Roku 1785 studenci winnicy odznaczali się pobożno-

ścią, stale utrzymywali bractwo Sodalisów, uroczystości bractwa obchodząc solennie w kościele XX. Kapucynów. Dnia 2 lutego na uroczystość N. M. Panny Gromnicznej swego bractwa wybrali prefekta, został nim starszy syn p. Poznańskiego. Kazanie miał O. Benignus, przyjęcie było w refektarzu, kosztem ojca wybranego prefekta. W tym roku w miesiącu lutym byli skasowani S e r w i c i.

OO. Kapucyni gorliwością w kaznodziejstwie się odznaczali, na św. Stanisław przy solennem nabożeństwie było kazanie wszystkich budujące przeciw rozszerzanym nowym księgom, chciwie czytanym, ubliżającym wierze św. i nauce Kościoła św. Kaznodzieja nazwał te księgi najzłośliwszym jadem, czytających lekkomyślnymi, nierozumnymi. Gdyby mieli rozum nie obłąkany, ale oświecony, gardziliby fałszywą nauką, a rozmiłowaliby się w nauce prawdy przez Kościół św. dla szczęścia ludzkiego na ziemi i dla zbawienia wiecznego udzielanej.

Pracą apostolską i misyami zajmowali się i świeccy księża, usiłowali zakonników naśladować i im dorównać. W świeckiem duchowieństwie w obu dyecezyach, podolskiej i łuckiej, wielu było mężów światłych, uczonych i najlepszych kaznodziei. Księża świeccy misyę rozpoczęli dnia 19 czerwca r. 1785 w Winnicy w kościele OO. Kapucynów, przenieśli do kościoła XX. Dominikanów, trwała dwa tygodnie. Odprawili ją z wielką wiernych korzyścią X. Kanty Bożydar Podhorodeński, oficyał łucki, X. Józef Piaskowski, kanonik krakowski i łucki, X. Mioduszewski i kleryk łucki Dominik Wyhowski. Na pamiątkę tej misyi krzyż przed kościołem X. Kapucynów postawiono; wyrzekła się wtedy luterskich błędów Katarzyna Świderska, zostająca przy dworze miecznika Grocholskiego.

W jesieni r. 1785 znakomity kaznodzieja, gwardyan kuniański, Ojciec Maryaphil, z trzema Ojcami udał się na misyę do Śmiły, trwającą od 1 października do 6-go listopada, z wielkiem zbudowaniem ludu, który przez cały

miesiąc kościół napełniał. Lud rusiński unicki do komunii przystępował, zupełnie innym odrodzonym się okazał, jak gdyby z innego wieku i innego ludu pochodził, jak ów, który nie tak dawno rzezią się splamił. W czasie tej misyi wzniesiono krzyż, obok którego miał stanąć kościół i klasztor OO. Kapucynów fundacyi ks. Ksawerego Lubomirskiego, dziedzica Śmilańszczyzny, ale wkrótce książe te dobra utracił, fundacya do skutku nie przyszła.

D. 19 listopada w Winnicy na uroczystości Wszystkich Świętych ochrzczono żyda chirurga, mającego lat 20, nazwano Józef Święcicki, znakomitsi obywatele trzymali go do chrztu. W tym roku w Czechach, w Morawie zniesiono klasztory XX. Kapucynów, wyznaczono zakonników na wikaryuszów do świeckich kościołów, tylko starzy niedołężni gdzieniegdzie w klasztorach zostali. Największy XX. Kapucynów klasztor w Wiedniu z ogrodem kupiła cesarzowa rosyjska Katarzyna II. na kościół grecko-rosyjski i na pałac dla swego posła przy austryackim dworze. Dziennik OO. Kapucynów winnickich o kasacie klasztorów w Galicyi mówi: „Gdy nasi bracia we Lwowie otrzy-„mali rozkaz od rządu, aby opuścili swój klasztor, O. Ale-„ksander, generalny komisarz klasztorów, które w państwie „austryackiem oddzielone zostały od naszej prowincyi, „stanąwszy przed prezesem, hr. de Hugard, przemówił po „niemiecku, co nam w polskim przesłano przekładzie: „Odebrałem rozkaz od JW. Pana dnia 16 lipca, ażebym „się z całem zgromadzeniem nie znajdował w klasztorze, „ale w tej dyspozycyi nie znalazłem wyznaczonego miej-„sca, gdzie mam wędrować. Nie żądam od JW. Pana, abyś „na mnie patrzał chrześcijańskiem okiem, dosyć dla mnie, „że jesteś człowiekiem, pytam się więc, czy się zgadza „z ludzkością wypędzać nas jak bydło w pole, z własnego „gniazda, któreśmy sobie z wielką pracą ulepili. Nie sądź „JW. Panie, że jestem uparty, albo nieposłuszny, pójdę „zaraz wziąwszy krzyż, ale powiedzcie gdzie i o czem.

„Jeśli mam się błąkać od kąta do kąta i żyć pod gołem „niebem, wolę, że mnie gwałtem weźmiecie i wsadzicie do „więzienia, będę siedział pod dachem, wezmę na dzień 4 „grajcary, których teraz nie mam. Spędziliście ze wszyst„kich klasztorów moich zakonników do Lwowa, obaczcie, „że między nimi są, którzy dla starości chodzić nie mogą; „przywieźliście ich tu sami na wozach, a teraz chcecie, „abym ich na plecach wynosił. Powiedzcie przynajmniej, „gdzie i jak daleko mam ich nosić, ponieważ żadnego „w lesie porzucać nie mogę. Z powołania naszego żyliśmy „z Opatrzności Boskiej, zakazaliście kwesty, przecie nas „Bóg żywił i żywić będzie, nie skarżyliśmy się na to. Po„łożyliśmy całą ufność, że Opatrzność, która żywi wszyst„kie stworzenia i nam nie da umrzeć z głodu. Teraz, gdy „nas wypędzają, to znaczy, że zginąć mamy pod gołem „niebem. Zrzućcie pierwej dachy ze stajen, rozwalcie „obory, żebyśmy nie byli podlejsi od koni, od bydła, dla „którego każecie oblepiać ściany, zatykać szpary, żeby im „ani wiatr, ani słota, ani zimno nie dokuczały. JW. Panie „przypatrz mi się dobrze, nie jestem zwierz dziki i bydlę, „ale człowiek, jak wszyscy ludzie, za cóż nam każecie „żyć, jak żyją niedźwiedzie w lesie“.

Podkomorzy Wincenty Potocki, dziedzic Niemirowa, nie miał pobożności, gorliwości katolickiej Potockich, którzy na Podolu jedenaście klasztorów fundowali dominikańskich i po odebraniu od Turków Kamieńca, wszystkie zrujnowane kościoły swoim kosztem jak najrychlej zrestaurowali. Wincenty Potocki zbór protestancki kosztowny w Niemirowie wymurował. W święta Bożego Narodzenia był uroczyście otwarty, wielu się lutrów w ten dzień zebrało; proponował, aby katoliccy księża w tym zborze samym z lutrami odprawiali nabożeństwo. Biskup dyecezyalny ze wzgardą ten projekt odrzucił. Pierwej Wincenty Potocki zbudował protestancki kościół, jak parafialny katolicki, fundował w Niemirowie publiczną lożę dla franc.

masonów — wolnych mularzy. Cesarz Józef II. w publicznie ogłoszonem rozporządzeniu pozwolił wznosić w całem państwie loże masońskie. Karol Teodor, elektor bawarski, wygnał ich ze swoich posiadłości i przebywać w jego państwie zabronił.

Z powodu kasaty zakonów w Austryi Ojciec św. Pius VI. jeździł do Wiednia dla widzenia się z cesarzem, przedsięwziął tę podróż z wielkimi wydatkami i niewygodami; w drodze wszędzie solennie przyjmowany, w Augsburgu nawet przez protestantów. Tam, gdzie była największa nienawiść do Rzymu, podziwiano uprzejmość, dobroć, pokorę Piusa VI. O tej swej podróży tak się wyraził Pius VI.: „Co moja obecność „w Wiedniu zdziałała, nie wiem, Bóg wie i sądzić będzie, „dość, że zadość uczyniłem obowiązkom dobrego pasterza, „a nadto okazałem, że fałszywe są pojęcia i zarzuty, czy„nione Stolicy Apostolskiej, jakoby była dumną i wy„niosłą“.

Roku 1785 w maju szlachcic Józef Perzyna darował klasztorowi OO. Kapucynów winnickich bibliotekę, złożoną z ksiąg geometrycznych, wojskowych i o architekturze, odesłano ją do Dunajowiec O. Emerillowi, jako budowniczemu.

Dla zdarzających się napadów hajdamackich, odbywały się egzekucye z wyroków sądów grodzkich w miasteczkach. Wieszano, często ułaskawiając, chłostano srodze. To wzbudzało postrach, sądy nie były przekupne, zawsze wyroki były sprawiedliwe, na srogość przeto nie skarżono się, widziano w tem hamulec, zasłaniający życie i własność mieszkańców. Zbrodnie, napady nie były przez miejscową ludność, ale przez przybyszów z Zaporoża i od stron tureckich popełniane.

„Z wyroku sądu grodzkiego 9 marca r. 1785 skazani „zostali trzej na śmierć za kradzieże, jeden z nich ode„rwał się z szubienicy, ale na nowo i lepiej był powie-

„szony, czwartemu darowano życie pod szubienicą. OO. „Kapucyni asystowali tym nieszczęśliwym“.

Dnia 27 czerwca „z wyroku sądu grodzkiego win-„nickiego poprowadzono czterech żydów na stracenie, „trzech powieszono, z czwartym się wstrzymano. Żydzi „dowodzili jego niewinności, po powtórnem zatwierdzeniu „wyroku, ponownie na śmierć był skazany, gdy go wie-„dziono, wyrwał się i umknął do lasu“.

W marcu w Wielkim tygodniu zaczęły się wielkie mrozy, trwały do połowy kwietnia, było 25 stopni w prowincyach naszych, a w Moskwie, w Petersburgu stopni 30. W drugiej połowie kwietnia ustały mrozy, puściły lody i śniegi, powstała wielka powódź, mosty i tamy wszędzie były zniesione. Powódź trwała do końca sierpnia, szkody były ogromne, młyny zniszczone, do Winnicy przystępu z żadnej strony nie było. Cały rok trwały powodzie, zboże albo nie doszło, albo pogniło, Boh wezbrawszy, pozrywał mosty, groble i młyny. Do tych klęsk przybyła zaraza, przywieziona w listopadzie z Wołoch i Turcyi, grasowała w Mohilowie nad Dniestrem.

Rok 1786 — 1787. W roku 1786 była przepowiednia pastora luterskiego Zichen, który jakoby z gwiazd wyczytał i wydrukował, że wielka część Niemiec nad rzeką Renem w r. 1786 przez trzęsienie ziemi będzie zniszczoną. Przepowiednia wydrukowana w Warszawie, przełożona po polsku, tak przeraziła, że w dyecezyi krakowskiej suplikacye śpiewać kazano. Trzęsienie się ziemi zdarzyło w innych miejscach w Śląsku, w Morawach, w Węgrzech i koło Krakowa, mury kościołów i budynków popękały, dzwony i zegary same dzwoniły i biły godziny, dał się słyszeć huk i łoskot pod ziemią i w powietrzu, ludzie ze swych mieszkań pouciekali. Wielkich szkód trzęsienie to nie przyniosło. W Austryi wielkie w tym roku były klęski z powodzi, która najbogatsze miasta zniszczyła: w Wiedniu Schönbrun padł ofiarą. W Tyrolu, Styryi, Bawaryi

z powodzi niepowetowane były klęski. Spadła kara Boża za kasatę klasztorów, państwo katolickie pozbawione zostało silnych ramion, od wieków pracujących dla coraz wyższej chwały Bożej. W tym roku w Austryi urząd stały nuncyusza Stolicy św. zniesiono, jego władzę spełniali biskupi. Nuncyusz tylko jako ambasador Ojca św., poseł dla spraw politycznych, był przyjmowany.

W r. 1786 skończył życie Fryderyk Wielki; w wojnie siedmioletniej się wsławił. Rozumny, uczony, administrator praktyczny, najbieglejszy i wódz waleczny. Z Francuzami, Rosyanami i Austryą pomyślnie wojował, gdy zdawał się być zwyciężonym, nagle z klęsk własną podnosił się siłą i nieprzyjaciół skoalizowanych i silniejszych zwyciężał. Nikt go pokonać nie mógł, śmierć tylko życie jego, źródło polskich nieszczęść, zgasiła. Wiary nie miał żadnej, sumienie jego było bez skrupułów, łamał przymierza, w sąsiedniem państwie przemocą i gwałtem zabierał ludzi do swego wojska, puszczał fałszywą monetę. Król był potężny, ale do jego przymiotów brakowało prawości i uczciwości.

W tym roku skończył życie Czosnowski, starosta winnicki, dobrodziej OO. Kapucynów, po nim został starostą ks. Poniatowski, królewski synowiec, który to starostwo puścił w dzierżawę Protowi Potockiemu, staroście guzowskiemu. Ten, jak mówi dyaryusz, „swą młodość, siły „i zdolności pod kierunkiem X. Ossowskiego, swego niegdy nauczyciela, obrócił na rozwój przemysłu. Pierwszy „na Ukrainie zaczął i rozwinął znaczny handel ze wschodem przez morze Czarne, zakupił, najmował, budował „statki i wysyłał wszelkie produkta i zboża. Jest on naszym dobrodziejem“. Chęci jego były najlepsze, praca wielka, padł ofiarą oszustów Tepera i Blanka, którzy wiele polskich pochłonęli funduszów, w ich bankructwie utonęły miliony polskie i praca olbrzymia Potockiego zgruchotaną została.

Po św. Trójcy zaczęły się w Winnicy sądy ziemskie, trwały do d. 4 lipca. Dnia 6 lipca rozpoczęły się sądy grodzkie. Na św. Antoni w czasie odpustu wiele osób przybyłych i urzędników ziemskich i grodzkich OO. Kapucyni przyjmowali. Dla roztrząsania spraw duchownych przybyli do Winnicy X. oficyał bracławski z X. Hordziejowskim, surogatem i z X. Orańskim, pisarzem konsystorza. W roku 1786 na sejm warszawski odbyły się w Winnicy na posłów wybory, jednomyślnie byli wybrani: ks. Czertwertyński, dwóch Potockich, Moszczyński i Rzewuski, chorąży w. koronny. Po spaleniu parafialnego kościoła w Winnicy, przeniesiono cudowny obraz św. Anny do kościoła XX. Kapucynów. Parafialne nabożeństwo nowy komendarz, X. Antoni Kamieński, przeniósł do XX. Dominikanów. Proboszczem winnickim był w tym roku X. Kuczkowski, kanonik łucki. Winnica w r. 1787 witała miłego gościa, O. Prokopa, exprowincyała, szanowanego powszechnie, perłę, ozdobę, chlubę całego zakonu, który się udał do Dunajowiec. Przybył do Winnicy nowy kaznodzieja, O. Makary, który dnia 3 września miał pierwsze kazanie.

Roku 1787 d. 3 kwietnia w kaplicy woronowickiej ochrzczono żyda, mającego lat 79, którego nazwano Adamem Poznańskim; zażądał, aby mógł wieku dożyć w klasztorze OO. Kapucynów, co mu przyrzeczono. Dziedzic Woronowicy, miecznik Grocholski, roczną mu pensyę zapewnił. Dnia 14 maja ochrzczono żydówkę, służącą pani Budrzyckiej, obrzęd był uroczysty.

OO. Kapucyni w ciągłych byli stosunkach z sąsiedzkimi, obywatelskimi domami, odbierając liczne pomoce, które im z wielką dawano ochotą, odwiedzali domy dobrodziejów, bawiąc u nich dla odprawiania Mszy św., słuchania spowiedzi, uczenia dziatek obywatelskich i sług katechizmu. Jak następowały święta Bożego Narodzenia, dwóch się tylko w klasztorze zostawało: gwardyan, ka-

znodzieja i chorzy. Wszyscy jechali do domów obywatelskich w gościnę, gdzie najmilej byli przyjmowani.

W roku 1787 śniegi trwały od Niepokalanego Poczęcia do połowy stycznia, d. 2 lutego była powódź, wiosna była wczesna, ale bezwodna, wody przedtem spłynęły; w tym roku nowy most stanął na Bohu w Winnicy.

Roku 1787 w kościele XX. Kapucynów solenny był odpust na dzień św. Anny. Proboszcz chciał ten obraz odebrać, ale palestranci stanęli w obronie OO. Kapucynów i stanowczo powiedzieli, że tego nie dopuszczą, całą siłą bronić będą, aby ten obraz zawsze w kościele OO. Kapucynów pozostał. W tym roku solenniejszy, jak zwykle, był obchód uroczystości św. Anny. Więźniowie się wyłamali z więzienia, jeden z nich schronił się do OO. Kapucynów, wedle zwyczaju pobożnego i katolickiego narodu zbrodniarz nawet, gdy się do kościoła schronił, był nietykalnym. W czasie jarmarku uchwycono go i wyprowadzono z klasztoru. XX. Kapucyni zapozwali, wyrokiem sądu duchownego rozkazano go zwrócić do *asylum*, do schronienia i od kary hańbiącej uwolnić.

Wizyty kanoniczne odbywali prowincyałowie XX. Kapucynów pieszo, jako ślubujący ubóstwo i pokorę. O. Kajetan, prowincyał, szedł pieszo do Dunajowiec, wtem się rozeszła wieść, że Turcy z wielką siłą zebrali się pod Chocimem, jakoby mieli wkroczyć do Polski; przerażony z Baru zwrócił z drogi i udał się do Konstantynowa.

W roku 1787 cesarzowa Katarzyna II. udała się do Krymu, zimę i Wielkanoc przebyła w Kijowie, z otwartą żeglugą popłynęła. Król dla widzenia się z cesarzową pojechał do Kaniowa. Podróż cesarzowej Katarzyny i jej pobyt w Kijowie przyniósł wielkie Polsce nieszczęścia. Panowie polscy śpieszyli do Kijowa dla złożenia hołdów cesarzowej, która nie wiele już polegała na królu, innych szukała stronników. Zwróciła uwagę na Szczęsnego Potockiego, generała artyleryi, tak go ujęła i zachwyciła, że

się odtąd zupełnie przemienił, stracił niepodległość i niezależność, przestał pałać szlachetną miłością Ojczyzny, został narzędziem cesarzowej. W tym roku wojna Turcyi przez Rosyę i Austryę była wypowiedzianą.

Rok 1788—1789. Roku 1788, 25 kwietnia, rozpoczęła się misya w Pikowie, trwała trzy tygodnie, przy licznem bardzo przez czas jej trwania zebraniu ludu dwóch obrządków, katolików i Rusinów unitów, kapłanów katolickich i unickich. Codziennie były dwa kazania, przystępujących do N. Sakramentu wielka liczba. W tym roku odbyła się kapituła generalna OO. Kapucynów w Lubartowie.

Rok 1788 sławny z powodu 4-letniego sejmu, którego marszałkiem z korony jednomyślnie obrany Stanisław Nałęcz Małachowski, z Litwy książe Kazimierz Sapieha. Posłami na ten wielki sejm, byli wybrani w Winnicy z bracławskiego województwa: Szczęsny Potocki, generał artyleryi, Adam Moszczyński, ks. Antoni Czetwertyński, miecznik bracławski, Ignacy Chołoniewski. Pisze dziennik:

„Na tym sejmie sławnym i rozgłośnym, najgorliwsi „patryoci z senatu i z Izby poselskiej wielą notami poda„nemi na ręce Stakelberga, posła rosyjskiego najjaśniej„szej cesarzowej, nalegali, aby gwarancya Rosyi, która przez „tyle lat była tolerowaną, zupełnie została skasowaną i znie„sioną. Co się też stało, gdy tego równie żądał Wilhelm „Fryderyk król pruski, nadto naród polski ogłosił, że do „stanowienia praw odnoszących się do wewnętrznego urzą„dzenia czuje się wolnym. Przez te noty podawane przez „Stakelberga imperatorowej, sprawiono, iż wojska rosyj„skie od lat tylu w Polsce konsystujące, powróciły do swej „ojczyzny. Poczem stany skonfederowane nakazały komisyi „wojskowej, aby do głównodowodzących wojskami konsy„stującemi na granicy polskiej, wydała rozkaz niepuszcza„nia nadal rosyjskich zbrojnych żołnierzy do Polski. Z tego „powodu się zdarzyło, gdy podpułkownik czy kapitan woj„ska rosyjskiego konsystującego w mieście rosyjskiem

„w Mirhorodzie, umyślił wyrwać z rąk naszych konsystu-„jących żołnierzy, naprzeciw w mieście Hulajpolu czyli „Złotopolu swego zbiega dezertera. Nolicki towarzysz naj-„pierw łagodnie starał się go przekonać, a gdy to nie po-„mogło, mężnie się oparł Moskalom. Gdy pomimo tego „oficer rosyjski ze swymi żołnierzami, których było 60-ciu, „napadł na naszych, których było 11-stu, obie strony strze-„lały do siebie nawzajem. Żołnierze nasi ze swym dowódcą „Nolickim obnażywszy miecze i włócznie, śmiało na Mo-„skali natarli i ich za granicę Polski wyrzucili. Gdy wia-„domość o tem doszła do stanów Rplitej, zebranych na „sejmie generalnym, Nolicki nagrodzonym został wyższym „stopniem, żołnierze ze szlachty awansowani na towarzy-„szów, ze stanu włościańskiego dwaj byli nobilitowani. „W roku 1788 w grudniu, Moskale pod dowództwem ks. Po-„temkina po uciążliwem dwumiesięcznem oblężeniu i utra-„cie 15.000, nawet jak mówią 25.000 żołnierza, zdobyli „fortecę Oczaków. Potem znęcali się nad nieszczęśliwymi „mieszkańcami, niszcząc i łupiąc miasto, zmusili wielu męż-„czyzn i kobiety, stać nago na lodzie i tam wyzionęli du-„cha“. W czasie tego oblężenia jako ochotnik walczył Branicki, nie przyniosło mu to zaszczytu, zwykł nawiać: *je suis russe.*

W tym roku odebrali Austryacy twierdzę Chocim, i wojsko tureckie tam konsystujące odprowadzili pod strażą do swego obozu.

W tym roku Gustaw II-gi, król szwedzki, wypowiedział wojnę Rosyi; w walkach na lądzie i morzu raz Szwedom, drugi raz Rosyanom szczęście sprzyjało. Rosya u Danii upominała się o pomoc przyrzeczoną wedle traktatu, o 30.000. Dania była gotową to spełnić, ale zapowiedział król pruski, jeśli tę pomoc poszle, wkroczy z 30.000 wojska swego do Danii. Dyaryusz mówiąc o tej wojnie pisze:

„W wyprawie Szwedów na Moskali, oficerowie szwedz-„cy w Finlandyi zbuntowali się przeciw swemu królowi,

„i walczyć nie chcieli mówiąc, jakkolwiek są wojskowymi, „nie przestali być wolnymi obywatelami w narodzie, i bez „nich król żadnej wojny ani zaczepnej ani odpornej wszczy- „nać nie ma prawa. To zawichrzenie spowódowane podstę- „pem Rosyi się nie udało. Gustaw II-gi król szwedzki dla „prowadzenia dalszego wojny, zwołał na sejm 4 stany: du- „chownych, szlachtę, mieszczan i włościan, wojnę uchwa- „lono, a zbuntowanych oficerów wtrącono do więzienia". Zima w tym roku była bardzo mroźna, od Wszystkich Świętych do Wielkiej Nocy 12-go kwietnia, trwały bez przerwy wielkie śniegi, mrozy, wiatry. Pod Oczakowem oprócz zabitych, wielu rosyjskich żołnierzy wymarzło. Roku 1789 przez senat i Izbę poselską, jednomyślnie była zniesioną Rada nieustająca jako zgubna dla Rplitej. Między wielu znakomitymi posłami, odznaczali się jako najwymowniejsi ks. Kazimierz Sapieha, marszałek W. Litewski, Suchodolski, poseł chełmski, Jezierski, kasztelan łukomski, Strojnowski, Butrymowicz, Jerzmanowski.

Rok 1790—1791. Roku 1790 1-go kwietnia w Winnicy celebrował ks. Sierakowski, biskup ruceński, wyświęcił 5-ciu kleryków przysłanych z Żytomierza, dwóch na subdyaków, dwóch na dyakonów, jednego na kapłana, 500 osób bierzmował. Drugiego maja z kapituły OO. Kapucynów odbytej w Lubartowie, przybył na gwardyana do Winnicy O. Egidy, kusztosz ruski, który klasztor winnicki podniósł do znaczenia kustodyi dla całej Rusi. W roku 1790 zaczęli się pojawiać z nowej formacyi żołnierze polscy. Po tyloletniej inwazyi wojsk rosyjskich, Polska w tych latach ujrzała się wolną, nie widziano ani jednego uzbrojonego Moskala, wszystkich przejęła krótka ale niewymowna radość. Zdołano wojska rosyjskie oddalić, ale nie umiano się obwarować, aby powtórnie nie wkroczyły. W roku 1790 ustanowiono komisyę cywilno-wojskową, która się uorganizowaniem porządku w kraju zajęła z zapałem obywatelskim, każdy się czuł bezpiecznym co do osób i własności,

pod strażą pracowitej czynnej komisyi. Sejm po skończeniu dwóch lat się nie rozwiązał, ale na dłuższe dwuletnie trwanie zażądał przysłania nowowybranych posłów. W Winnicy d. 16 listopada wybrani zostali nowi posłowie z województwa bracławskiego: Mikołaj Jaroszyński, Ignacy Moszczeński, Onufry Szczeniowski, Marcin Rakowski, Szwiejkowski, syn młodszy wojewody podolskiego. Król współdziałający wtedy z sejmem bardzo był popularny, hasło: „Król z narodem, naród z królem“ powtarzano z zapałem. W Winnicy uroczyście 25 listopada obchodzono rocznicę koronacyi. Wobec urzędników sądu grodzkiego, studentów, przy śpiewie *Te Deum* ks. Prepozyt odprawił sumę. Wtedy przybył Prot Potocki, wojewoda kijowski, po raz pierwszy do Winnicy. O. kustosz z wikarym go odwiedzali. Mieszczanie winniccy skarżyli się na uciski starostów, zanosili na nich skargi, toczyli proces. Za szczególną opieką królewską nadane im były na nowo przywileje jakich używali obywatele miast głównych. Przejęci wdzięcznością, zamówili solenną wotywę, którą odprawił w kościele XX. Kapucynów ruski unicki oficyał ks. Lubiński w obecności nowoobranych miejskich urzędników dnia 1 stycznia r. 1791. Obywatele miasta Winnicy w dzień imienin królewskich 8-go maja zamówili uroczystą Mszę św., odprawioną przez ks. biskupa Sierakowskiego w kościele OO. Kapucynów, potem w refektarzu przyjmowali hojnie gości i księży.

19-go maja r. 1791 po otrzymaniu wiadomości o ustanowionej konstytucyi 3-go maja, wszyscy obywatele przejęci byli wielką radością, palestranci i studenci. Wotywę dziękczynną odprawił ks. Chołoniewski, oficyał bracławski, „kazanie ku zadowoleniu obecnych i ku czci św. Religii, „miał O. Wenenty, kaznodzieja zwyczajny“.

19-go listopada magistrat miasta Winnicy z urzędnikami i ludem w kościele OO. Dominikanów po uroczystej Mszy św., wśród wystrzałów armatnich, wobec WP. Porczyńskiego, stolnika bracławskiego, komisarza cywilno-woj-

skowego, złożyli przysięgę bronić z krwi przelaniem konstytucyi w dniu 3-m maja r. 1791 ustanowionej.

W tym roku była główna kongregacya OO. Kapucynów w Ostrogu w miesiącu maju, na którą O. gwardyan i kustosz z Winnicy jeździli.

R. 1791 — 12 lutego ks. Feliks Turski, biskup łucki, został biskupem krakowskim, a katedrę łucką objął ks. biskup Naruszewicz, biskup smoleński. Na sejmie w czasie zaprzysiężenia konstytucyi ks. Turski już był biskupem krakowskim.

„Rok 1792—1793. Dnia 14 lutego 1792 r. w kościele „OO. Dominikanów pod prezydencyą ks. Antoniego Świę„topełk-Czetwertyńskiego, kasztelana bracławskiego, zaczął „się sejmik województwa bracławskiego deputacki i ekono„miczny według praw nowych, z powiatów: bracławskiego, „nadbohskiego i winnickiego. Złożone zostały autentyczne „księgi ziemskie, zwykle Księgi ziemiańskie zwane, „zawierające katalog szlachty na sejmik według nowego „prawa wezwanych. Z powiatu zaś zwinogrodzkiego podano „raptularz czasowy tychże wezwanych, 15 lutego, pod prezy„dencyą tegoż JW. kasztelana prowadzono dalej obrady, zba„dawszy podług nowego prawa przymioty wezwanych. Dnia „następnego przystąpiono do wyboru marszałka i asesorów, „przyniesiono naczynie z gałkami wyborczemi, które sie„dmioletni chłopczyk wyjmował. Obrani zostali: marszał„kiem Grocholski, oboźny koronny, pierwszym asesorem „Moszczyński, podczaszy, poseł bracławski, drugim Szcze„niowski, podsędek i poseł bracławski, trzecim JW. Sobań„ski, czwartym Zaliwski, wojski bracławski, piątym Ma„teusz Sobański, komisarz cywilno-wojskowy bracławski, „szóstym Lipkowski, sędzia graniczny bracławski. Po zło„żeniu przez wybranych przysięgi, sesyę marszałek zawie„sił do jutra. D. 17 lutego 1792 roku na deputatów do „trybunału w. koronnego wybrani z województwa bra„cławskiego: Piotr Czeczel, komisarz cywilno-wojskowy bra-

„cławski, Hipolit Jaroszyński. Sejmik ekonomiczny pod „prezydencyą marszałka trwał dni sześć. Na nim zostali „wybrani cywilno-wojskowi komisarze: Mikołaj Jaroszyń-„ski głosami 124, Jerzy Podoski głosami 115, Urbanowski „gł.105, Kopczyński gł. 104, Dunin gł. 100, Rakowski, woj-„ski winnicki, gł. 97, Ksawery Chołoniewski, łowczy ko-„koronny, gł. 94, Strutyński, komisarz cywilno-wojskowy, „gł. 91, Kozłowski, starosta bracławski, gł. 82, Rokicki, mie-„cznik winnicki, gł. 54. Po rozstrzygnieniu spraw ekono-„micznych, po spisaniu uchwały, po zaniesieniu jej do akt, „d. 24 lutego sejmik ekonomiczny zakończono“.

D. 14 kwietnia 1792 pod prezydencyą Onufrego Szczeniowskiego, posła bracławskiego, wybrano jednogłośnie prezydentem miasta Winnicy Witwickiego, profesora fizyki, i 6-ciu członków magistratu, 7-go na kasyera. D. 16 kwietnia na sejmiku w Winnicy pod prezydencyą Ksawerego Chołoniewskiego, łowczego w. koronnego, obrano według nowego prawa sędziów granicznych i ziemskich i trzech pisarzów do akt wojewódzkich, jednego do akt trybunalskich.

Rok 1792 w początku szczęśliwy, d. 3 maja obchodzono najuroczyściej rocznicę ustanowienia konstytucyi 3-go maja. Król się tem zajął i z wielką okazałością wykonał, najżywiej do nowej ustawy był przywiązany, uważał ją być swem dziełem, stanowiącem epokę nową odrodzenia świetności i chwały. Prawi Polacy uczucia te podzielali, pomimo innych przekonań i przywiązania do starych praw, które poniosły uszczerbek i zmianę. Jednomyślność w celu oswobodzenia Ojczyzny, od tak długiej i poniżającej przemocy, nadzieja ujrzenia jej w dawnym blasku, w wielkiej sile i zupełnej niepodległości jednoczyła wszystkich, nie zważali na ukochane stare prawa, gdy się zdawało przez ich zmianę najdroższa Ojczyzna odżyje. Tę radość powiększył książe Józef Poniatowski, rycerz szczeropolski, mąż waleczny, piękny obliczem, duszą i sercem piękniejszy, na czele znacznie już większej wojsko-

wej siły dał się widzieć nad Bohem. Radość wielka prędko zniknęła, 29 maja roku 1792 wszedł do Polski na czele licznego wojska rosyjskiego, generał Kochowski. Książe Józef jak tego pragnął i czuł siłę w sobie, zamiast zwalczać i wyprzeć z kraju najezdników, z rozkazu królewskiego musiał się cofać, z nad Bohu dążył ku Połonnemu.

Rok 1793—1794. Roku 1793-go był wydany manifest cesarzowej Katarzyny II., oskarżający Polaków o bezbożność i związki z rewolucyą francuską. Było to wymyślonem, taki związek nie istniał, bezbożnych zamiarów obalenia Kościoła, porządku społecznego, Polska nigdy nie miała. Jej nowa konstytucya wprowadzała monarchię, uznała religię katolicką za panującą, zapewniała biskupom miejsce w senacie. Konfederacya targowicka dla usunienia wpływów i stosunków francuskich, posłowi francuskiemu odjechać kazała. Manifest był niegodziwem oszustwem, ubliżającem sprawiedliwości i prawdzie.

Drugi manifest cesarzowej Katarzyny II., wcielający województwo bracławskie do Rosyi, był w kościele OO. Kapucynów w Winnicy czytany d. 7 kwietnia 1793 przez Gudowicza, generała-porucznika wojsk rosyjskich, w asystencyi Lwowa, pułkownika tegoż wojska, wobec panów i szlachty całego województwa. D. 8 kwietnia gubernator Gudowicz przyjmował przysięgę wierności od duchowieństwa, urzędników, obywateli całego województwa, którym przewodniczył Grocholski, wojewoda bracławski.

D. 20 maja 1793 r. umarł główny kraju zabranego naczelnik Kreczetników, na jego miejsce przysłano Tutołmina.

D. 30 sierpnia w Winnicy był sejmik, którego marszałkiem był Straszyński, na którym wybrano członków deputacyi do cesarzowej Katarzyny do Petersbuga dla złożenia hołdu poddaństwa z nowowcielonych prowincyi. Na delegatów obrani: Adam Rzewuski, kasztelan witebski, dwóch Grocholskich, Jaroszyński, Sobański i Kozłowski.

Delegatom dano instrukcyę: 1⁰ aby swoboda, moc wiary św. rzymsko-katolickiej panującej od wieków w Ojczyźnie naszej zawsze trwały; 2⁰ aby skasowani OO. Jezuici powrócili z prawem nauczania młodzieży, dodano i inne żądania tyczące się stanu świeckiego.

24-go października 1793 przybył do Winnicy nowy naczelnik kraju, Tutołmin, witali go JW. Chołoniewski, oficyał bracławski, z całem winnickiem rzymsko-katolickiem duchowieństwem i oficyał grecko-unicki z duchowieństwem swojem, wielu obywateli, palestranci i szkoła. W tym roku była kapituła w Rozyampolu (w Uściługu), na niej wybrany po raz 3-ci prowincyałem O. Prokop, który na wizytę przyjeżdżał do Winnicy i stamtąd udał się do Dunajowiec. OO. Kapucyni po zaborze kraju podali prośbę do głównego naczelnika Kreczetnikowa: 1⁰ aby klasztory zostały w jednej i tejże samej prowincyi, aby te same zwyczaje były zachowane co do wizyt i zmiany zakonników i zarządu pod główną zwierzchnością prowincyała na kapitule generalnej wybranego; 2⁰ aby mieli wolność udawania się po jałmużny do dobrodziejów swoich; 3⁰ aby od wszelkich podatków i opłat byli uwolnieni, kupując wełnę i inne potrzebne rzeczy; 4⁰ aby, jak było dotąd, mieli poczty bez opłaty. Na to naczelnik kraju dał odpowiedź co do 3-ch punktów potwierdzającą, co do 4-go przełożeni poczt będą mogli do czasu ten robić dla XX. Kapucynów wyjątek, ale na zawsze ten przywilej może udzielić cesarzowa. Sprawę tę przyrzekł załatwić swojem pośrednictwem, byle tylko XX. Kapucyni gorącą za szczęśliwe panowanie wszech rosyjskiego majestatu się modlili.

Roku 1794-go gwałtownie Unię zniesiono w całem województwie bracławskiem, w wielkiej części województwa kijowskiego po poleskie powiaty, w których była zachowaną i w podolskiem. Używano do tego siły zbrojnej wszelkiej przemocy; wielu kapłanów schizmy nie przyjęło, odjęto im parafie ale dano wolność odprawiania Mszy św.

w kościołach katolickich, w kaplicach, w których byli kapelanami. Dziennik OO. Kapucynów pisze:

„W roku 1794-m rząd zabrał wiele kościołów unickich, „przeciągnął parochów na schizmę, używając pogróżek „i zbrojnej siły, uwiódł wielką ilość ludu. W nieobecności „Jego Ekscellencyi Teodorego Rostockiego, metropolity „całej Rusi, który w tej sprawie udał się do Petersburga, „przybył do Winnicy 21 października ks. biskup Bułhak, „zastępując nieobecnego metropolitę, bawił ze swymi pra„łatami i licznymi dworzanami w naszym klasztorze pięć „dni, przybył dla pomówienia z gubernatorem bracław„skim Berkmanem w kwestyi prześladowanego Kościoła „unickiego. Podał gubernatorowi następne punkta: 1⁰ aby „oddano kościoły zabrane gwałtem, podstępnie do schizmy „przyłączone; 2⁰ aby pozwolono przysiądz kapłanom i ich „podwładnym, jako gwałtem zmuszeni zostali do schizmy; „3⁰ aby kapłanom unickim, którzy od Kościoła rzymskiego „nie zechcą odstąpić, nie zabierano kościołów, dóbr i do„chodów, zabrane aby zwrócono. Otrzymawszy odpowiedź „niepomyślną ks. biskup odjechał, obdarzył nas jałmużną „ze szkła i z żelaza z dóbr małopolskich. Kapłanom i se„minarzystom, którzy wypróbowani jak złoto w ogniu wy„trwali w jedności św. katolickiej, dostarczył obfitej jał„mużny“.

Rok 1795—1796. W roku 1795 mianowani byli biskupami: pińskim ks. b. kijowski Cieciszowski, latyczowskim ks. b. Sierakowski. Ogłoszono ukaz, mocą którego województwa wołyńskie i mińskie przyłączono do biskupa pińskiego, podolskie do ks. biskupa Sierakowskiego z rezydencyą w Latyczowie. W Kamieńcu zabrany kościół XX. Franciszkanów, skąd cudowny obraz św. Antoniego przeniesiono do Gródka, oddano archierejowi ruskiemu. Gdzie rezydował biskup ruski, katolicki wedle ukazu cesarzowej Katarzyny mieszkać tam nie mógł. Ukaz wzbronił z zagranicą i z Stolicą Apostolską stosunków, tylko za szczegól-

nem pozwoleniem i wiadomością rządu, nie dozwolił kapłanów przysłanych z zagranicy przyjmować, a znajdujących się rozkazał natychmiast oddalić. Zniósł władzę generałów, prowincyałów zakonnych, nie dozwolił kapituł i wyborów, oddał zakony pod bezpośrednią zwierzchność i władzę biskupa. X. biskup Cieciszowski zatwierdził nadal O. Prokopa, i pozwolił składać kapituły, czynić wybory, tylko prowincyałowi nadał inny tytuł. Za pozwoleniem X. biskupa Cieciszowskiego odbyła się kapituła OO. Kapucynów w Rozyampolu (Uścilugu), wybrano prowincyałem O. Wacława, który się mianował wizytatorem.

General-gubernator miński, wołyński, bracławski, podolski, wielu orderów kawaler Tymoteusz Iwanowicz Tutołmin, miał rezydencyę w Mińsku, 19 lutego przybył do Winnicy. Po jego przybyciu było uroczyste otwarcie gubernii bracławskiej. Wielki był zjazd obywateli, zebrani szli procesyonalnie do cerkwi ruskiej, potem do kościoła OO. Dominikanów, w którym odprawił solenną sumę X. biskup Sierakowski, kazanie miał ks. Nowosielecki i wykonali przysięgę na sumienny i sprawiedliwy wybór urzędników. Na tej uroczystości było obecnych wielu generałów, asystowały dwa pułki żołnierzy i często dawano salwy armatnie. Wybory nowych urzędników zaczęte 22 lutego 1796 trwały do 2-go marca. D. 29 lutego przybył do Winnicy biskup Cieciszowski, dla podania próśb tyczących się religii katolickiej, stosunków i zależności od Stolicy Apostolskiej generał gubernatorowi Tutołminowi, bawiącemu w Winnicy. Ustną miał jego w podanej od siebie prośbie rezolucyę. Zabawiwszy do 17 marca w klasztorze winnickim, odjechał do Berdyczowa, gdzie miał po rozbiorze kraju rezydencyę.

W roku 1796 X. biskup Cieciszowski konsekrował Kościół OO. Kapucynów w Brusiłowie. X. biskup Sierakowski zwoławszy kapłanów świeckich i zakonnych, odbył tajny konsystorz u OO. Dominikanów, potem z całem du-

chowieństwem u XX. Kapucynów obiadował. W tym roku zima była bez śniegów i mrozów do połowy lutego, z powietrzem wiosennem nie zdrowem, śmiertelność szczególnie między Żydami panowała. Za przybyciem gen. Tutołmina do Winnicy 19-go lutego zaczęły się mrozy i śniegi, to utwierdziło istniejące mniemanie, że Moskale do Polski ostrzejszą zimę przynieśli.

W roku 1796 w miesiącu listopadzie nastąpiła śmierć Katarzyny II. Opiekunka szlachty i panów rosyjskich, pochlebiała im, obdarzała, uposażała, a katem była dla Polski, mogącej być obroną, tarczą Rosyi, której zaszkodziło wzmocnienie nieprzyjaznych jej państw.

Rok 1797, 1798, 1799. „18 maja r. 1797 odprawiono „kapitułę definitoryalną w klasztorze ostrogskim do kla„sztoru winnickiego przeznaczoną familią zatwierdził X. „biskup Cieciszowski, jako Ostróg do jego dyecezyi nale„żał. Obrażony tem biskup Sierakowski, że bez jego ze„zwolenia kongregacya się odbyła, rozkazał, aby z klaszto„rów kapucyńskich znajdujących się w jego dyecezyi za„konników nie wysyłano do drugiej dyecezyi i stamtąd „nie przyjmowano. Wysłuchawszy słusznych próśb i przed„stawień O. Wacława prowincyała, zakaz swój odwołał“.

„7-go lipca r. 1797 pożar Winnicy zniszczył 100 do„mów i magazyny i my byliśmy w niebezpieczeństwie; 2-go „sierpnia znowu pożar i popłoch był w czasie nabożeństwa, „w grudniu zaraza gdzieniegdzie się pokazała“.

„Roku 1798 brat Szymon, od lat 30 zakonnik pobo„żny i kochany, gotując piwo w oktawę Trzech Króli, „z belki po której przechodził, wpadł w rynsztok wrzącego „piwa, tak się poparzył, że ciało od kości odstawało, w kilka „dni umarł“.

„W roku 1799 biskup Sierakowski potwierdził wy„branego prowincyała, dodał mu konsultora O. Jacka gwar„dyana zbrzeskiego, sekretarza O. Lucyana, kaznodzieję „dunajowieckiego. Na Święta Wielkanocne, a potem na

„Święta Bożego Narodzenia, wedle starego zwyczaju „rozjechali się OO. Kapucyni dla posługi duchownej do „Marchockich, Korzeniowskich i innych sąsiadów, przyja-„ciół i dobrodziejów zakonu“.

Cesarza Pawła I-go groza, srogość, ale i sprawiedliwość dla wszystkich, przerażały, ustały rabunki urzędników, których w każdym interesie potrzeba było sowicie i często bezskutecznie opłacać, i żołnierze w przechodach rabowali, kradli, wydzierali, jak cudzoziemcy i napastnicy się obchodzili. Za ces. Pawła żołnierz nie ośmielił się dopuszczać rabunku, i jakiejkolwiek krzywdy dla mieszkańców. Dziennik OO. Kapucynów pisze: „W roku 1799 ciągle przecho-„dziły przez Winnicę liczne wojska naszego cesarza w wiel-„kim porządku, karności i spokoju, jakoby zakonni jacy „rycerze ścisłej reguły“.

Roku 1800 otrzymali XX. Kapucyni z łaski cesarza Pawła regulamin opatrzony złotą pieczęcią, który wyjął z pod zależności biskupów i powrócił zakonowi dawną jego niezależność i stare prawa, mocą których mogli legalnie zbierać kapituły, wybierać prowincyałów, gwardyanów, przemieniać zakonników wedle własnych swoich postanowień, w tem się do nikogo nie odwołując. Bogu za te łaski dziękując, wdzięczni cesarzowi Pawłowi, za którego szczere wznosili modły, zwołali kapitułę do Starego Konstantynowa, na której wybrano prowincyałem O. Walentyna.

Roku 1805 z rozporządzenia konsystorza XX. Dominikanie obraz cudowny św. Anny, procesyonalnie przenieśli do swego kościoła; na jego miejsce, w Wielkim ołtarzu umieszczono obraz P. Jezusa, do którego wielkie było ludu nabożeństwo.

W roku 1804-m został prowincyałem pobożny zasłużony zakonnik O. Wacław. W tym roku zima się zaczęła 15 października i w całej surowości trwała do 20 kwietnia. Nastąpiły wielkie klęski, wielu ludzi wymarzło, wielu było dotkniętych głodem, nędzą i największym niedostatkiem.

Rok 1805 pełen niedostatku chleba. W roku 1806 na kapitule ostrogskiej gwardyanem tego klasztoru wybrany O. Bonawentura eks-Bazylianin, uczony i pobożny, do późnego wieku żył, z wielką białą brodą czynił niezapomniane wrażenie na dziatkach często odwiedzanych obywateli, których uczył katechizmu, rozdawał obrazki.

Roku 1808 d. 17 października kilkakrotny prowincyał O. Prokop mający lat 97 a 64 w zakonie, skończył życie w Starym Konstantynowie. Pełen zasług, najgorliwszy zachowawca reguły i konstytucyi, najpobożniejszy, najprzykładniejszy, najświątobliwszy. Jego staraniem i pomocą, fabryki w klasztorach dunajowieckim, zbrzeskim, chodorkowskim, zakończone zostały.

W roku 1809 był gwardyanem w Winnicy, bardzo poważany O. Józef. Kościół zewnątrz obielił, wewnątrz upiększył, dachy popoprawiał, wieżyczki wzniósł na kościele, blachą pokrył. Dokończył ołtarz św. Kajetana, obraz Portiunkuli na blasze umieścił na facyatce nad drzwiami, o ogrodzie nie zapomniał.

Rok 1809 był tak szczęśliwym, że się zapomniały klęski dawne. Zwycięstwa okryty sławą wodza i wojsko polskie, powiększyły granice nowego księstwa, do którego Kraków, Sandomierz, Lublin, Zamość, wcielone zostały. Serca polskie przepełnione były nadmiarem szczęścia, radością zupełną i wielką z tego, co uczyniło własną siłą wojsko polskie. Nikt nie wątpił wtedy o wskrzeszeniu całej Ojczyzny, wszyscy jej byli pewni. Napoleon, którego gwiazda jasno świeciła wtedy, nie wskrzesił wiernego mu i wylanego narodu, któryby był tarczą jego i obroną niezwyciężoną.

W roku 1809 w Odesie, dla Polaków naznaczony prefektem misyi, ks. Kapucyn Maksymilian, dano mu do pomocy Kapucyna O. Stefana. Książe Riechelieu, gubernator Odesy, gorliwy katolik, starał się aby kościół katolicki był wykończony i ozdobiony, i aby mieszkanie piątrowe dla księży było wymurowane. Misya katolicka w Odesie

w r. 1809 była w tym stanie: Prefektem misyi był kapucyn X. Maksymilian, ceniony przez księcia i mieszkańców, kaznodzieją polskim X. Kapucyn Stefan, X. Durot, Francuz znający języki francuski, włoski, niemiecki, emigrant z czasu rewolucyi francuskiej, ofiarował się być misyonarzem w Odesie i O. Franciszkanin Włoch, 4-ch księży było w Odesie. Ks. Riechelieu udał się do metropolity Siostrzeńcewicza, prosząc, aby prowincya XX. Kapucynów przysłała dla posługi duchownej do Odesy zakonników. Metropolita odwołał się do prowincyała, radząc mu, aby Odesę do prowincyi swojej przyłączył... W tym celu delegowany O. eksprowincyał Pontianus, jeździł do Odesy, przez księcia, mieszkańców i syndyków najserdeczniej był przyjęty. Z wielkim żalem księcia i mieszkańców, wkrótce poumierali O. Maksymilian, prefekt misyi i O. Franciszkanin Włoch; ks. Durot i O. Stefan się zostali.

Do roku 1811 misya w Odesie należała do OO. Kapucynów; do X. Stefana stale mieszkającego, przybyło do pomocy 2-ch Kapucynów. X. Prowincyał tę misyę wizytował, ale nie mieli w swoim zakonie lingwistów umiejących języki, stąd trudna dla nich była posługa. Odesa była złożoną z Francuzów, Włochów; kolonie z Niemców. Chcieli XX. Kapucyni sprowadzić swoich zakonników z Wiednia, o co się starali poseł rosyjski i nuncyusz, ale czy rząd zabronił czy zakonnicy nie chcieli, z Wiednia nikt nie przybył. Objęli misyę z wielkim pożytkiem i dobrem dla Kościoła XX. Jezuici z Białorusi, którzy w liczbie 8-miu, mając wśród siebie Francuzów, Włochów, Polaków, dla obsługi duchownej w mieście i koloniach do Odesy przybyli. Spełniali obowiązki te najwyborniej, w sposób przez nikogo nie porównany. OO. Kapucyni po przybyciu XX. Jezuitów w r. 1811 we wrześniu, z Odesy wyjechali.

„W roku 1811 były dobre urodzaje, bo z wiosną „i w początku lata wiele było deszczu. Od połowy lata „do zimy wielka była posucha, zboże zasiane w pyle le-

„żało, nie zeszło, zimą śnieg ziemi nie pokrył, dopiero na „święta Bożego Narodzenia spadły wielkie śniegi i dosko- „nała była sanna. Na święta Bożego Narodzenia przybył „do Winnicy z Brosiłowa O. prowincyał X. Walentyn i na „św. Stefan odjechał do Ostroga“.

W roku 1810 Napoleon po kilkoletnich krwawych walkach, które niewidzialnie jednak osłabiły jego potęgę, zwyciężył silnie broniącą się z niezrównanym zapałem i wielką miłością ojczyzny Hiszpanię i królem brata swego Józefa uczynił. Przewidywano w Rosyi wielką wojnę, która wkrótce nastąpiła, zgromadzono od r. 1810 wielkie zapasy mąki, w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Po jednej czetwerti mąki żytniej, i tyleż owsa kazano oddawać z trzech dusz, ogromny zapas prowiantów na dwa lata przed wojną się sformował. W czasie wojny r. 1812 było już przygotowane wszystko, czego tylko było potrzeba na całą wojnę. Nie miał wielkiej przenikliwości Napoleon, że tak wielki zasiłek zostawił w ręku rosyjskiem, że go nie odciął i dla swojej nie zabrał armii, głodnym przechodził krajem a najzupełniej ogołoconym powrócił. Za opuszczenie Polski, zmarnowanie wielkiego jej wojska, którego osobno nie oddzielił, ale wśród korpusów utonęło francuzkich, sam sobie karę wymierzył, nieprzyjacielowi do zwyciężenia siebie dopomógł, zostawiając Ukrainę, Wołyń, Podole i wszystkie zapasy w jego ręku.

Rok 1811 pamiętny był ze zjawiających się komet, nowych świateł na niebie. Astronomowie dokładnie je opisywali, z nich przepowiadano wielką wojnę, która istotnie nastąpiła, ale zamiast zniszczyć albo poniżyć Rosyą, na szczycie potęgi ją postawiła, zgruchotawszy męża wielkiej siły i zwycięztw, jedynego przeciwnika, pogromcę trójprzymierza, które zgładziło Polskę.

Pod koniec miesiąca marca 1811 r. przechodziły przez Winnicę wojska wedle nowej dyslokacyi dla uformowania trzech linii. Pierwszej przy granicy z lekkich oddziałów,

drugiej silniejszej, trzeciej w rezerwie po za obiema z najlepszego wojska. Z tego powodu mówiono o wojnie i o zmianie przedtem najlepszych stosunków cesarza Aleksandra I-go z Napoleonem, któremu się w tym roku urodził syn Napoleon Franciszek, August z tytułem króla rzymskiego.

W początkach września przechodziły pułki liczne rosyjskiego wojska z Liniec, Niemirowa, Hajsyna, gdzie konsystowały ku Ostrogowi, zbliżając się ku granicy; powstało stąd podejrzenie silniejsze o blizkiej wojnie. Rok 1811, pamiętny z zjawiających się nieznanych dotąd komet i z wielkich pożarów, które niemylnie wynikały z podpalania. Kto podpalał, jakabyła propaganda która pożary szerzyła, nikt nie wyjaśnił. O tych pożarach dziennik XX. Kapucynów mówi:

„W czerwcu i lipcu roku 1811, były ogromne pożary „w rozmaitych miejscach w kraju. Niemirów był spalony „do szczętu, Tulczyn w większej części, Berdyczów poniósł „szkody na wiele milonów w towarach, w Kijowie cały Padoł „był spalony 3.800 domów, sklepy, wiele cerkwi, klaszto„rów, i 1000 chat mieszczańskich zgorzało. Ogień siedm„kroć się wznawiał, jeśli się domy jedne od drugich nie „zajmowały, na nowo pożar się rozpoczynał, gdy posta„wiono najostrzejszą straż w Peczerskiem, pożaru tam nie „było“. Utrzymywano wtedy, że Rosya przewidywała, że od Polski kraj zabrany opuści, Rosyanie, którzy z nadań dobra posiadali w Ukrainie, sprzedawali, za Dniepr się wynosili. Kraj, który mieli opuścić, postanowili przedtem spalić, nie przewidywano z jakiego punktu wojna się zacznie, zdawało się, że naprzód odetną od Rosyi południowo-zachodnie prowincye, dlatego w tych stronach tak wielkie były pożary. Po wojnie w późniejszych latach się nie wznowiły.

Co do dziejów zakonnych gwardyan winnicki O. Józef nawiózł, korzystając z wybornej sannej drogi z daszkowickiego lasu, ogromnej wielkości dęby i inne mate-

ryały dla ogrodzenia na nowo miejsca, gdzie latem wosk na słońcu z żółtego na biały się przerabiał. Dnia 5 kwietnia odbyło się zgromadzenie definitoryalne (w Rozyampolu) w Uściługu. Dnia 15 lipca w Winnicy na wieżyczce zawieszono nowy dzwon, ważący 500 funtów. Dnia 15-go lipca O. Józef, gwardyan winnicki, odjechał do Berdyczowa, powiózł do drukarni rubrycelle, przed św. Anną powrócił, w ten dzień celebrował u XX. Dominikanów. W drukarni XX. Karmelitów w Berdyczowie wiele książek do nabożeństwa wydrukowano, wszyscy katolicy w Ukrainie, na Wołyniu i Podolu mieli książki do nabożeństwa. Elementarze, katechizmy przez tę drukarnię były w całym polskim kraju upowszechnione.

Prowincyał, O. Walentyn, w r. 1811 założył w Kunie nowicyat, posłał tam O. Szymona na vice-magistra i wikarego, dwóch młodzieńców, usługujących w zakrystyi w Winnicy, na aspirantów, sam się udał do Konstantynowa. O. ex-prowincyał Pontian układał rubrycele i rozsyłał po klasztorach. W tym roku sławny kaznodzieja, O. Prokop, za staraniem Czackiego z Brusiłowa, przeniósł się do Krzemieńca na lycealnego kaznodzieję, tam do śmierci zostawał. W tym roku nie braciszek, jak zwykle, ale sam gwardyan, O. Józef, jeździł za kwestą na Ukrainę do Stawiszcz i dalej, z obfitą wrócił jałmużną.

Po przeszłorocznej wielkiej suszy w jesieni ziarna posiane w marcu zaczęły dopiero schodzić, gdy nastąpiła w połowie tego miesiąca odwilż. Do połowy marca trwały śniegi, które spadły w styczniu, była dobra sanna droga. W maju spadły obfite deszcze, potem nastąpiła posucha, która przez całe lato trwała, po suchej jesieni bez błota, po przymrozkach ziemia została usłana śniegiem; zaczęła się w grudniu wyborna sanna.

Rok 1812 — 1813. W początku marca roku 1812 w okolicy Winnicy wojsko konsystujące ruszyło ku granicy austryackiej i polskiej pod dowództwem X. Bagra-

tiona, który miał 200.000 żołnierza. Przechodząc przez Winnicę, zrobił przegląd konsystującego tam pułku dragońskiego, który dnia 3 marca wyruszył do Czartoryska. W ciągu sześciu dni przez Winnicę przeciągały wojska konne, piesze i działa ku granicy, w marcu najrozmaitsze podatki nałożył rząd na lud i właścicieli.

Roku 1812 w kwietniu zabroniono gazet, więc nic się dowiedzieć nie można było o grożącej wojnie, wieści tylko głosiły o potężnych siłach rosyjskich, zgromadzonych zewsząd na Podolu, Litwie, Żmudzi. Dnia 20 kwietnia gwardya cesarska wyruszyła z Petersburga. Cesarz Aleksander I. przybył do Wilna dnia 14 kwietnia. „Straszne były spustoszenia z powodu przechodu wojska, wszystko spaśli, pozabierali. W maju rozkazano dawać wozy z końmi dla wojska w każdej gubernii, natychmiast nowe wozy były gotowe dla przewiezienia żywności, magazynów wojskowych, także woły na mięso; bieda była, narzekanie powszechne.“

Egzekucye odbywały się w sposób najsroższy, najuciążliwszy, po kilkunastu miejscowej szlachty wysyłano do wsi, do dworów, zabierać mąkę, konie, woły. Egzekwowanie i dostawianie piorunem się odbywało, z największą szybkością, egzekwowali marszałkowie, upadali na siłach, wszystko, co postanowiono, spełnionem było natychmiast.

Pisze dalej dziennik XX. Kapucynów o wojnie w roku 1812. „Wreszcie gazety wileńskie doniosły, że do Drezna przybył cesarz francuski Napoleon d. 4 (16) maja z królami, książętami, wodzami i ogromnem wojskiem i cesarz austryacki przybył. Cały czerwiec przeszedł w naszym kraju na zabieraniu wozów, koni i wołów. Wojna z Turcyą ustała, wszystkie siły zwróciły się przeciwko Francuzom ku granicom Księstwa Warszawskiego. Ogłoszono wojnę przeciw cesarzowi Francyi z powodu, że mieszał spokój Europy i wkroczył na rosyjskie terytoryum do

„Kowna d. 13 czerwca. O niczem nie wolno było mówić, „w lipcu, od początku tego miesiąca, wysyłano woły po-„ciągowe dla wiezienia żywności dla wojska i opasowe na „żywność. Dla zabrania i wysłania ich byli wybrani oby-„watele, którzy to wszystko transportowali do Mińska „potem zwrócono transporty do Kijowa; na sto dusz ka-„zano wysłać jednego żołnierza kozaka z własnem uzbro-„jeniem i koniem. W lipcu już głoszono, że Napoleon „zajął całą Litwę, miał zamiar zająć obie stolice, zdobył „Smoleńsk, po bitwie pod Możajskiem miał otwartą drogę „do Moskwy. We wrześniu Polacy odpędzili Moskali od „Bugu za Styr. Nasz Rozyampol (Uściług) wśród ciągłych „napadów był zachowany. Brat Karol, sukiennik, przy-„wiózł sukno do klasztoru. W październiku Moskwa zo-„stała do szczętu spalona, w listopadzie ciągle zabierano „wozy, konie i woły na potrzebę wojny. W grudniu przy-„szły rozporządzenia dekanalne o obowiązku ogłoszenia „zwycięztw przez Rosyan odniesionych we wrześniu, pa-„dzierniku i listopadzie nad wrogami. Pod koniec grudnia „r. 1812 jawnem się stało, że Napoleon zmuszony zupeł-„nie się cofać z Litwy za Niemen. Poniosłszy straszną „klęskę z powodu wielkich mrozów i głodu, opustoszywszy „Litwę i cały kraj aż pod Moskwę, którą po 666 latach „istnienia zostawił zburzoną do fundamentów, z górą „milion ludu poświęcił na ofiarę w tej dla siebie nieszczę-„śliwej wojnie. Rok 1812 smutną po sobie zostawił pa-„miątkę dla obu monarchii, podnosząc jedną, drugą zni-„żając“.

Polacy na początku tej wojny niewymownie się ucieszyli do głębi serca z całej duszy, gdy Napoleon w manifeście tę wojnę wypowiadającym, nazwał ją wojną polską, gdy przy jej zaczęciu stanęła jakby za czasów Rplitej, konfederacya z marszałkiem, ks. generałem Czartoryskim. Jak przedtem wołano: „będzie Polska!“, wtedy z uniesieniem wyrzekli wszyscy wielkim głosem: „już jest

Polska.“ Boleśnie serca polskie przeszył nieszczęśliwy koniec wojny, którą największy geniusz świata prowadził w ten sposób, aby się z całą armią i chwałą swoją bez ratunku utopił. Zneutralizował jedyny obronny swój szaniec, najwierniejszych mu Polaków, którzy byli dla niego z czcią, uwielbieniem niepozwolonem. Ta się tylko Bogu należy, z ludzi żadnemu. Przez ciąg całego czasu od rozbioru kraju, Polska z grobu powstaje i znowu wpada. Wyraźnie Bóg, który losami ludzkimi kieruje i opiekuje się, Ojczyznę naszą prowadzi do wielkich celów swoich i zamiarów przez nieszczęścia i chce widzieć czy wśród tych klęsk ustało jej życie, czy jeszcze istnieje. Ujrzawszy istnienie pełne coraz wyższej siły, znowu zagłębia w dalszych katuszach, aby ją wypróbować, doświadczyć, wzmocnić, nad wszystkie udoskonalić narody. Gdy inne ubiegają się o potęgę świata, Polski celem jest doskonałość najwyższa. Probujesz Panie nas ogniem, abyśmy cię umiłowawszy, dali poznać wszystkim narodom i rozszerzyli najwyższą chwałę Twoją.

„W roku 1813, dziennik pisze, w lutym drogi pozamykano, nietylko z gubernii do gubernii, z powiatu do „powiatu, ale nawet z wioski do wioski z powodu zarazy. „W połowie marca r. 1813 rozgłoszono drukiem rejteradę „Francuzów z Moskwy za Niemen, podczas której przez „mróz, głód, ściganie Rosyan, cała niemal wielka armia „wyginęła, niedobitki ścigali Rosyanie aż za Odrę. Upadła „nadzieja odzyskania Polski, gdy Rosyanie połączyli się „z Prusakami. Najwyraźniej się okazało, że niezwyciężony „Napoleon poniósł tę porażkę za karę od Boga, że prze„śladował Kościół św., ściągnął świętokradzką rękę przez „swych wysłańców na Piusa VII., uwiózł go do Sawony „na terytoryum genueńskie i tam prawie trzy lata trzy„mał w niewoli. Rzym z całą posiadłością sobie przyswoił „i syna nazwał królem rzymskim. Za te gwałty Ojciec „św. rzucił nań klątwę. Dotarł do Moskwy, obecny wśród

„bitew, nie zdołał przewidzieć srogiej zimy, która mu zni-„szczyła całe wojsko, stracił armaty, zapasy żywności, „uzbrojenia wojenne, sławę na wieki zaciemnił. Po powro-„cie do Paryża zaprosił Papieża, zawarł z nim konkordat „i za jego pośrednictwem pokój z Hiszpanią“.

„23 kwietnia 1813 roku wojna moskiewska z Fran-„cyą po zawarciu przymierza Aleksandra I-go z królem „pruskim, trwała wśród strasznych potyczek. Nic jednak „pewnego nie wiemy po zabronieniu gazet i po zamknie-„niu dróg, nietylko z obcymi, ale i ze swoimi nie widuje-„my się. Pod Lutzen i Bautzen bitwa wielka z nowo „zebraną armią francuską, dla Rosyi nie wypadła pomy-„ślnie, dwa zjednoczone wojska zwyciężone zostały.“ Po tem zwycięstwie, gdyby Napoleon za pośrednictwem Austryi przyjął ofiarowane warunki, bardzo jeszcze korzy-stne, utrzymałby się przy całej Francyi, powiększonej o Belgię i Holandyę, przy całych Włoszech z uwolnieniem tylko Niemiec od swoich najmniejszych wpływów. Gdy to odrzucił, Austrya do Rosyi się i Prus przyłączyła, nastąpiła klęska pod Lipskiem, a później zupełny upadek Napoleona.

„W maju przeszły przez Wołyń wojska z głębi „Rosyi, złożone z pułków azyatyckich, Baszkirów, Kałmy-„ków, dążących do Księstwa Warszawskiego. W sierpniu „1813 r. nowa nastąpiła rekrutacya w Rosyi. Z 1000 dusz „nakazał 17 rekrutów ukaz cesarski, wydany w Teplitz „dnia 7-go września, w końcu października wykonany.“

„W październiku r. 1813 rozeszła się pogłoska o kon-„fiskacie dóbr tych, którzy po upływie terminu amnestyi „nie wrócili do kraju z zagranicy, pomiędzy którymi był „nasz Ojciec duchowny, Jan Nepomucen Grocholski, za „spóźnienie dni dziesięciu podpadł temu rozporządzeniu. „260 obywateli z Podola, Wołynia i kijowskich gubernii „podpadło temu losowi“. Te konfiskaty krótko trwały. Amnestya oswobodziła wszystkich, mających udział w woj-nie francuskiej przeciw Rosyi.

„W grudniu r. 1813, przejeżdżała przez Winnicę, kró-„lowa sycylijska, wygnanka z królestwa neapolitańskiego „przez Napoleona z Sycylii. Jechała do Wiednia przez Kon-„stantynopol, Odessę, obiadowała w Pietniczanach u Gro-„cholskich“.

Rok 1813 zakończył wojnę straszną, zupełnie przegraną dla Francyi. Zapisujący te dzieje brat Pontianus Kapucyn gwardyan eksprowincyał, kończy swoje notatki. Nie obiecuje prowadzić ich dalej, bo czuje, że zbliża się jego koniec, z powodu długiej choroby i podeszłego wieku. „Okrutny kaszel oznacza, że to ostatni mój kwadrans“. Dzieje klasztoru i wypadków krajowych, spisywał O. Pontian, który układał rubrycellę, aż do 1814 r., w którym nastąpiła śmierć jego.

Klimat roku 1812 był najsilniejszym wrogiem Napoleona. We wrześniu i w październiku była prześliczna pora, piękniejsza od wiosny; pogoda, ciepło, zachęcały do marszów w głęb Rosyi. Niespodzianie nastąpiły bardzo silne, nigdy niepamiętane mrozy z wielkim zasypem śniegów. Wytrzymać te mrozy, wybrnąć ze śniegów, nie było podobieństwa, dla delikatnych ludzi zachodu i południa. Śmierć straszna wielką armią pożarła; Polacy się utrzymali, bronili przeprawy przez Berezynę. Z tego walecznego zastępu, którego śmiałość i zapał niezwyczajny cesarz Aleksander podziwiał, nie chciał korzystać cesarz francuzki, nie umiał go użyć. Poszedł na najostrzejsze wygnanie, a Polska nanowo została przykutą do państw, które się spiknęły na jej zagładę.

W roku 1814-m, było otworzone w Winnicy gimnazyum, przy licznem zgromadzeniu obywateli. Na ten akt przybył X. Maćkiewicz, biskup kamieniecki z licznem duchowieństwem świeckiem i zakonnem. X. Maćkiewicz wyniesiony na to dostojeństwo losem szczęśliwym, żadnej nauki nie miał, z mów jego się śmiano, ale niespracowany, wszystkie kościoły w całej dyecezyi pokonsekrował. Zjednał względy cesarza Mikołaja i tem od dalszych prześladowań dyecezyę

podolską, która wiele ucierpiała od rozbioru kraju, zasłaniał. Biskup łucki Piwnicki z domu nie wyjeżdżał, nigdy nie celebrował, nigdzie nie jeździł, umiał dobrze napisać; kancelaryą, interesami dyecezyalnymi sam zarządzał.

Pierwszym dyrektorem winnickiego gimnazyum, był X. Michał Maciejowski eks-pijar. Po rozbiorze kraju, pod rządem pruskim korzystał z pozwolenia rządu, porzucił stan duchowny, ale potem tego żałował, został księdzem, ale już świeckim. Pobożność jego i gorliwość w spełnianiu urzędu, zjednały mu poważanie, z zapomnieniem gorszącej apostazyi.

W roku 1814 i 1815, wielkiej pobożności, pełen skupienia ducha, rzadkiej prostoty, niewinności i słodyczy O. Władysław był gwardyanem w Winnicy. O. Wacław już kilkakrotnie przedtem obierany prowincyałem na nowo.

Roku 1817 d. 7-go maja, O. prowincyał Wacław, umarł w klasztorze konstantynowskim, o czem O. Władysław gwardyan winnicki pierwszy definitor, dał wiedzieć do kollegium i biskupów. D. 15 września na kapitule winnickiej O. Władysław został wybrany prowincyałem, O. Kazimierz gwardyanem w Winnicy. Po ukończonem trzyleciu na kapilule konstantynowskiej roku 1820, do 30 kwietnia prowincyałem został O. Karol.

Roku 1822 we wrześniu O. Marcin lektor, jeździł z uczniami swymi do Kamieńca. Wszyscy byli wyświęceni na kapłanów, odprawiali jeden po drugim prymicye w kościele OO. Kapucynów w Winnicy. Roku 1823 na drugie trzylecie został O. Karol prowincyałem.

W roku 1824 wizytował Kościoły na Ukrainie Hieronim Kamionka biskup in partibus Abdorassensis, sufragan kijowski. Konsekrował kościół chodorkowski, wielki ołtarz w Brusiłowie; po konsekracyi chodorkowskiej sąsiedzkie zwiedzał kościoły, wszędzie bierzmował. Ks. prowincyał z lektorem i 4-ma klerykami asystował. Oddawna biskupa Ukraina nie widziała. X. Kamionka eks-Domini-

kanin, gdy cesarz Paweł Siostrzeńcewiczowi odjął urząd, i rozkazał go odesłać do klasztoru XX. Dominikanów, w którym był X. Kamionka przeorem, przyjmował go z największą czcią, nie jako pokutnika, ale jak arcypasterza z wielkiem go uszanowaniem w klasztorze gościł. To było powodem jego sekularyzacyi i wyniesienia. Gdy się okoliczni zjeżdżali księża dla powitania ks. biskupa Kamionki, przybył proboszcz z Didowszczyzny Bernardyn X. Wiszniewski, nosząc bernardyński habit fryzował włosy, nie golił tonsury; kazał mu X. biskup wygolić tonsurę. Bardzo tem był zawstydzony, opuścił się w pełnieniu swych obowiązków i przyjął w końcu schyzmę. Małe złamanie reguły, często prowadzi, że się brnie coraz dalej tego dał przykład ks. Wiszniewski proboszcz w Didowszczyźnie. Zastąpił go wzorowy, najpobożniejszy kapłan dotąd żyjący, ks. kanonik Bielawski.

Roku 1824, 4 października na uroczystość św. Franciszka Serafickiego, na coroczny solenny w kościołach Kapucyńskich odpust, przybył do Winnicy ks. biskup kamieniecki Borgiasz Maćkiewicz, „który z rana wszedłszy do naszego „kościoła, miał Mszę św. czytaną, w asystencyi ks. kano„nika i kaznodziei katedry kamienieckiej Żukowskiego „i dwóch OO. Kapucynów, wikarego i lektora. Sumę od„prawił ks. kanonik Żukowski, kazanie miał ks. kazno„dzieja Trynitarz z Braiłowa. Nazajutrz d. 5 października „w uroczystość N. Panny Różańcowej, ks. biskup Maćkie„wicz podczas Mszy św. czytanej, wyświęcił dziesięciu kle„ryków XX. Dominikanów i sześciu naszym dał postrzy„żyny, a czterem mniejsze święcenia. Po obiedzie od „godziny 2-giej do 6-tej wieczorem udzielał Sakramentu „Bierzmowania. Nazajutrz rano powrócił do Kamieńca. „O. Karol prowincyał dążąc do Ostroga z powodu cho„roby, zatrzymał się w Konstantynowie 9-go grudnia „r. 1824; zakończył życie wieku lat 49, w Zakonie 28.

„Rzadkiej cnoty i pobożności pełnił rozliczne w zakonie „obowiązki, po raz drugi był prowincyałem“.

„W roku 1814-m na mocy breve Ojca św. Leona XII. „była w Rzymie kapituła generalna zakonu OO. Kapucy-„nów, na której wybrani zostali: opiekunem zakonu Jego „Eminencya X. kardynał Augustyn Rirazola, generałem „przewielebny O. Ludwik z Tusculum, kaznodzieją apo-„stolskim, generalnym prokuratorem O. Filip z Szumowa „prowincyał polski i siedmiu definitorów generalnych“.

W roku 1824-m, było trzy pożary w Winnicy dzień po dniu, spaliło się 43 domy. W lipcu była wielka ulewa z grzmotami i piorunami. W końcu lipca. niezliczone zastępy rzadko u nas widzianej szarańczy, okryły pola i sprawiły okropne zniszczenie. Pod koniec roku 1824, były wielkie i liczne powodzie z powodu wezbrania Renu i Newy. W Anglii, Francyi, Niderlandach, wyrządziły straszne szkody domom bliżej położonym i mieszkańcom. Petersburg wtedy bardzo z wylewu Newy ucierpiał, 6.000 ludzi tam utonęło.

Rok 1825 2-go sierpnia, solennie w Winnicy był odprawiony obchód Porcyunkuli. Księża unici z kapłanami katolickimi, wspólnie w jednym kościele odprawiali nabożeństwo. Wotywę miał X. unicki Obertyński, z pięknym asystującym mu śpiewem, sumę przeor Dominikanów, kazanie X. dziekan unicki Janowicki. Na każdym obchodzie, wotywy śpiewali XX. Unici, celebrowali Dominikanie. We dwa głosy chwalono Boga, dziękując i wielbiąc za zjednoczenie, za Unią św. dwóch kościołów, które w Ojczyźnie polskiej, najzupełniej się zjednoczyły, z sobą się zlały. Polska była fundamentem, na którym się wznosił gmach Kościoła św. katolickiego zjednoczonego, który schizmę tak przeraził, że z najżywszą, najzjadliwszą zawziętością, rzuciła się na ten święty związek, świętokradzko go targając. Dnia 14 września r. 1825, w uroczystość Podwyższenia Krzyża św., konsekrował kościół OO. Kapucynów w Kunie X. biskup kamieniecki, Maćkiewicz. Kazanie miał o posza-

nowaniu kościołów, kaznodzieja O. Jan Kanty, lektor winnickiego klasztoru, zakończył złożeniem podziękowania JW. X. biskupowi i fundatorom. Tego dnia X. biskup, poświęcił 5-ciu Kapucynów na subdyakonów.

Roku 1825 w październiku, było przeniesienie z Wilna do Żytomierza ciała Tomasza Ujejskiego, biskupa kijowskiego i czerniehowskiego, który biskupstwa się zrzekłszy, wstąpił do XX. Jezuitów r. 1679. Dziennik OO. Kapucynów o nim i o jego pogrzebie pisze:

„Czcigodny O. Tomasz z Rypniewa Ujejski, znany „z zasług w Rplitej. biskup i senator, urodził się r. 1612 „w Sandomierzu. Był sławnym pod panowaniem czterech „królów: Władysława IV-go, Jana Kazimierza, którego był „sekretarzem, Michała Korybuta i Jana III. Mieszkając „dłuższy czas w Frauenburgu, dobrodziejstwy i jałmużnami, „wyrobił sobie miano Ojca ubogich. Znajdując się w Płocku, z własnych funduszów wspierał wielu ubogich młodzieńców, z których potem kraj miał zacnych obywateli. „W Pułtusku założył seminaryum na 8-miu kleryków i podobne w Sandomierzu; wniósł tam własnym nakładem „ochronę. W Warszawie ufundował klasztor Braci Miłosierdzia, zwanych Bonifratrami. Z powodu swej łagodności, „mądrości, świątobliwości, wielkiego używał znaczenia; „zaufanie miał króla Władysława IV-go, który przy śmierci „nie chciał mieć innego swej duszy kierownika. Jan III-ci, „ceniąc jego wysokie cnoty, dawał mu do wyboru biskupstwa chełmińskie, kujawskie i pieczęć w. koronną. Mąż „Boży nie przyjął tych godności, nie chcąc nic mieć więcej, tylko samego Chrystusa. O nic więcej króla nie błagał, tylko aby swem wstawieniem się do Ojca św., Klemensa X. naówczas rządzącego Kościołem, wyjednał, aby „nie opierając się temu dłużej, pozwolił mu zrezygnować „z obowiązku biskupa i wstąpić do Zgromadzenia Ojców „Towarzystwa Jezusowego, dokąd wstąpił w Wilnie r. 1677. „Na samym wstępie do życia zakonnego, dziwnym zabły-

„snął ten atleta Chrystusowy przykładem, gdy sterawszy „na posługę Kościoła i Rplitej, swe siły, niestrudzonym się „okazał wykonawcą nietylko św. reguły, ale i najniższych „posług. Młodszych i zdrowszych przewyższał, między wielu „cnotami i przymiotami, którymi Bóg tak obficie go przy- „ozdobił, najbardziej w nim jaśniała pokora. Widoczna „wtenczas, gdy r. 1678 wykonawszy zakonne śluby i zali- „czony do OO. profesów, wysłany był na miasto z sakwa- „mi na plecach po żebraninie. Na tak dziwny widok, wszy- „scy mieszkańcy miasta Wilna, wyszli na jego spotkanie, „podziwiając tak piękną a trudną światu do pojęcia cnotę „pokory. X. Mikołaj S., biskup sufragan wileński, prze- „chodząc wtedy ulicą, poruszony tym rzadkim przykładem, „upadł mu do nóg, czcząc w osobie jego samego Chrystusa „wzgardzonego i pokornego. Przeszedłszy całkowicie za- „konne próby, przez lat pięć był rektorem domu profesów, „przy kościele św. Kazimierza. Potem powrócił do nowi- „cyatu przy kościele św. Ignacego, gdzie postępując codzien- „nie w pobożności, nazajutrz po uroczystości św. Ignacego, „którego czcił najszczególniej, jako swego patrona i pra- „wodawcę, opatrzony śś. Sakramentami, bieg doczesnego „żywota zakończył 1-go sierpnia 1689 r., życia 76, w za- „konie 12-go. Ciało jego przy kościele św. Ignacego po- „chowano. Po 107 latach, znalezione w katakumbach całe, „przyniesiono do gabinetu anatomicznego w Wilnie, gdzie „prawie 30 lat w największem zostawało zapomnieniu. Bóg, „któremu ten pasterz zakonnik przez całe życie najwier- „niej służył, dla okazania wszechmocności swojej, według „wypowiedzianej swej obietnicy: „Strzeże wszystkie „kości świętych, aby żadna z nich nie zgi- „nęła; jako niegdyś obudził ducha Prandoty biskupa kra- „kowskiego, który wyprawił poselstwo do Innocentego „IV-go, aby Stanisława biskupa krakowskiego męczennika, „w liczbie świętych zamieścić raczył, tak równie w obe- „cnym czasie, zapalił serce JW. najdostojniejszego X. bi-

„skupa łuckiego, Kaspra Kolumny Cieciszowskiego, aby „przy niestrudzonej swej pieczy i troskliwości pasterskiej, „otrzymawszy pozwolenie od jego cesarskiej mości cesarza „Aleksandra I., te święte zwłoki, z zapomnienia i opuszcze„nia wydobyte, godnie uczcił, i z należytą czcią przeniósł „do Żytomierza. Gdy pozwolenie otrzymano, ciało sługi „Bożego najpierwej z anatomicznego teatru wyprowadzone, „spoczęło w kościele OO. Augustyanów, stamtąd do ko„ścioła św. Kazimierza, z następną ceremonią było prze„niesione: D. 25 czerwca o godzinie 7-mej wieczorem, dzwony „ogłosiły wiernym o mającem nastąpić przeniesieniu ciała. „Kapituła wileńska, Duchowieństwo świeckie i zakonne „było przy tym akcie obecne, który się rozpoczął od śpie„wania żałobnych nieszporów, przez kler seminaryum. Po„tem przed trumną postępował pontyfikalnie odziany JW. „najdostojniejszy X. biskup Kundzicz sufragan trocki, tru„mnę niosło sześciu kapłanów w kapach fioletowych, za „nimi szedł niezliczony lud. Po wniesieniu trumny do ko„ścioła św. Kazimierza, i ustawieniu jej na katafalku wspa„niale wzniesionym, X. Zambrzycki misyonarz, miał mowę „o czci zagrobowej zwłok prawowiernych, jak jest zacna „i zbawienna dla moralności chrześcijańskiej, biorąc za „temat z księgi II-giej królewskiej rozdział 1-szy: „Bło„gosławieniście od Pana, iż uczyniliście mi„łosierdzie to, z Panem waszym Saulem i po„grzebaliście Go". D. 20 czerwca o godzinie 5-tej „rano, zaczęło się *officium* za zmarłych, które każdy zakon „kolejno odbywał, a przed samą sumą odśpiewali *officium* „XX. Bazylianie. O godzinie 12-tej odprawił żałobną sumę „JW. X. biskup Kundzicz, a X. Herburt, regens semina„ryum, miał mowę o głównych cnotach biskupa Ujejskiego, „jaśniejących w jego życiu zakonnem, a zwłaszcza o do„browolnem ubóstwie i pokorze. Po kazaniu, dwaj biskupi: „najdostojniejszy X. Kundzicz, obrządku łacińskiego i naj„dostojniejszy X. Hołowia, obrządku unickiego, odprawili

„*Castrum doloris*, potem trumna była opieczętowana przez „dziekana wileńskiego i od urzędu cywilnego i wysłana do „Łucka, potem do Żytomierza. W tej podróży obywatele „dostarczali koni, dla łatwiejszego przewiezienia drogich „szczątek. Gdziekolwiek rozeszła się wieść, o nadejściu „zwłok X. biskupa Tomasza Ujejskiego, mieszkańcy śpie- „szyli go spotkać, z największymi objawami czci i hołdów. „Przyprowadzone zwłoki do Łucka, były uroczyście przy- „jęte przez X. Michała Piwnickiego, natenczas biskupa „nominata łuckiego, złożone w kościele katedralnym. Na- „zajutrz zwyczajne w tym razie nabożeństwo, trwało dość „długo, był na niem obecny JW. X. Kasper Kolumna Cie- „ciszowski, którego szczodrym nakładem ciało z Wilna do „Żytomierza, było przywiezione. Wszyscy to uważali za „cud, że gdy przedtem ten pasterz nie z imienia, ale w rze- „czy samej Kolumna Religii i Kościoła, z powodu wieku, „choroby i wielkich trudów, około zbawienia powierzonej „sobie owczarni podjętych, był osłabiony i bezsilny, że „z pokoju nie mógł się ruszyć, podczas całej tej cere- „monii przez pięć godzin obecny, z wielkiem zdziwie- „niem całego ludu, przy konkluzyi, sam zaczął *Castrum* „*doloris*. Po zakończeniu wszystkich ceremonij, ciało Ojca „Tomasza powieziono do Żytomierza, gdzie JW. Jan Kanty „Bożydar, Podhorodeński, biskup Polemoński, z wielką czcią „złożył je w kościele katedralnym, gdzie dotąd spoczywa. „Żywot tego świętobliwego męża, obszernie opisany przez „X. Jana Briktiusa Towarzystwa Jezusowego r. 1766, „w Brunsbergu wydany".

Roku 1825 — 19 listopada (1-go grudnia), cesarz Aleksander I., skończył życie w Taganrogu. Tam była na kuracyi żona jego, pojechał ją odwiedzieć i tam umarł. Po ślubie cesarza Aleksandra, była zachwycająca młoda para, on miał lat 18, ona 16, bardzo się kochali, potem ją opuścił, ale szlachetnie skończył; gdy przybył do chorej żony, ona go serdecznie pielęgnowała. O cesarzu Aleksandrze I.,

zastosować można: „nie bierze zasłużony ale szczęśliwy“. Po wojnie r. 1812, mianowany błogosławionym, otrzymał zwycięztwo, uwieńczony chwałą wśród tryumfów wdzięczności Ojczyzny i Europy. Był nieszczery i lekki, pełen wdzięku, ujmującej grzeczności i słodyczy, ale nie miał prawości. Splamiła go śmierć ces. Pawła, ojca jego, przyjął udział w spisku, o którym wiedząc, winien był ojca ratować i ostrzedz. Zdawało mu się, że życie jego będzie ocalone, tylko zniewolonym zostanie do abdykacyi. Nie znał rosyjskiego narodu i ludzi, którzy stanęli na czele spisku. Spiskowi ujęli go, dowodząc, że cesarz Paweł szkodliwym był dla Rosyi, co było najfałszywszem. Przy gwałtowności i uniesieniach, kierowało nim uczucie sprawiedliwości i miłości bliźniego, pojmował wszystkie potrzeby casarstwa, najgruntowniej jego interesa rozumiał. Drzeli przed nim źli ludzie, nienawiść sprawiedliwego, bojaźń kary zasłużonej, wiodły do zamachu, a nie miłość Ojczyzny. W pierwszych latach swego panowania, ostatecznie ces. Aleksander był przygnębiony, znękała go śmierć ojca, i wyrzuty sumienia. Niepodobna mu przebaczyć, ża Beningsena, który najgłówniejszym był cesarza mordercą, nie usunął, lecz jeszcze mu dowództwo w armii powierzył. Jawna bezkarność morderców cesarza i ojca, nieskończenie ubliżała i hańbiła cesarza Aleksandra I-go. W. Ks. Konstanty pomimo surowego i dzikiego temperamentu, daleko był wyższej prawości, uczucia miał szlachetne, tego dowodem miłość szczera, wielka i rzewna dla żony. Cesarz Aleksander I., zatopiony był w rozpuście. W polskiej sprawie był najnieszczerszy, zwodził księcia Czartoryskiego myślą wskrzeszenia Polski, aby Polaków od Napoleona oderwać, i jednocześnie w czasie dobrych stosunków z Napoleonem, najusilniej się starał, by Polski nie wskrzeszał. Napoleon po zwycięztwie pod Jeną, zgniótłszy najzupełniej Prusaków, oderwawszy od nich zabór Polski, dla dogodzenia cesarzowi Aleksandrowi, kraj oswobodzony nazwał nie

Polską, ale Księstem Warszawskiem. August hr. Iliński, senator cesarstwa rosyjskiego, przyjaciel ces. Pawła, nigdy u Aleksandra nie był, nie wyjeżdżał na jego spotkanie, na dworze cesarskim się nie pokazywał.

Po śmierci cesarza Aleksandra I., natychmiast całe cesarstwo z W. Ks. Mikołajem, wykonało przysięgę dla W. Ks. Konstantego. Później się okazało, że zrezygnował; czy uczynił to z dobrej woli, czy był do tego skłonionym, rezygnacyą podobno dopełnił przed ożenieniem się z Grudzińską; wolał mieć żonę, którą ukochał, jak cesarstwo. Uniesiony żalem i gniewem, po śmierci ojca rzekł: Nigdy temu narodowi panować nie będę. Gdy się dopuszczał w. Petersburgu licznych uniesień w młodości, za panowania ces. Aleksandra, otrzymał ostrzegającą kartkę: Будетъ Констаннтину молодцу — Что было Его отцу. Co wpłynęło na to jego postanowienie nie wiemy, ale po wykonanej przysiędze na Konstantego, wykonano drugą na Mikołaja. Uknuty już był spisek i szeroko rozwinięty, na czele którego byli Murawiewy, Rylejew, Bestużew w celu nadania Rosyi praw europejskich. Ten związek był szlachetniejszy od późniejszego spisku, który prześladował i zamordował Aleksandra II. Byli to ludzie wykształceni, zajmujący wyższe stanowiska, niezależni, bezinteresowni, kochający Ojczyznę, jej dobro widzieli w organizacyi praw zależnych od woli narodowej. Żołnierzy do tego wciągnąć nie mogli tem tylko, że już przysięgli Konstantemu, złamać przysięgi nie mogli i drugiej czynić nie chcieli. W imię Konstantego kilka pułków zebrało się naprzeciw senatu w Petersburgu, i przez całe dwie godziny krzyczeli: Niech żyje cesarz Konstanty Pawłowicz! Do nich przyłączyło się wielu przeciwnych wstąpieniu Mikołaja na tron i chcących wprowadzenia do Rosyi praw nowych. Dopotąd krzyczeli, dopóki pułki gwardyi, które przysięgły wierność cesarzowi Mikołajowi i jego następcy, armatami nie rozproszyły i zwyciężyły rokoszan. W tej walce zginęło 2.000 ludzi. Poruszyły

się też pułki w Ukrainie koło Wasylkowa, zamknęły się w Motowidłówce, ale prędko pokonane zostały. Związek skończył się powieszeniem Bestużewa, Rylejewa i Murawiewów. Wielu znakomitych Rosyan, wysłano w katorżne roboty, bez konfiskaty majątków na mocy przywilejów udzielonych szlachcie rosyjskiej. Polacy tylko osobiste kary i konfiskaty majątków ponosić musieli. Rzecz dziwna, W. Ks. Konstanty Rosyan nie lubił, od wrażenia po śmierci cesarza Pawła z Petersburga rad jak najprędzej wyjeżdżać. Rosyanie, szczególnie wojska, pełne były dla niego entuzyazmu. Imię jego wszystkich elektryzowało, powiadali: jakby on tylko chciał — еслибы только захотылъ, na wszystko byliby gotowi, jak jeden człowiek cały naród stanąłby po stronie Konstantego. Tej rezygnacyi tak podziwiającej nie żałował, i był najwierniejszym, wzorowym poddanym cesarza. Wiele w sobie miał niewolniczej natury, łatwiej mu było być poddanym, jak panującym. Wojskiem polskiem się bawił, chciał je ubrać w lampasy, gdy cesarz Mikołaj mu tego odmówił, miał żal szczery i powtarzał: ja mu nie żałowałem cesarstwa, a on kawałka sukna żałuje. W r. 1826 na Trzech Króli, wykonaną była przysięga wierności dla cesarza Mikołaja i jego następcy przez duchowieństwo i wszystkich mieszkańców. W styczniu r. 1826, wiele osób uwięziono i wywieziono z powodu spisku zaczętego w r. 1816, odkrytego po śmierci cesarza Aleksandra I-go.

Roku 1825 w miesiącu grudniu, jubileusz wielki przez Ojca św. Leona XII-go był udzielony wszystkim katolikom całego świata, w państwie rosyjskiem na rok 1826.

D. 21, 25 i 28 marca 1826, ludowi zgromadzonemu w kościele XX. Kapucynów w Winnicy, ogłoszoną została bulla ojca św. Leona XII., tycząca się jubileuszu, który miał być odprawionym w Winnicy przez samego biskupa podolskiego.

„D. 17 czerwca r. 1826 — pisze dziennik XX. Kapucynów: — o godzinie 5-tej wieczorem, przybył do Winnicy

„X. biskup Maćkiewicz z kanonikami, X. Wiktorem Mar-
„kiewiczem, Janem Budzyńskim, profesorami kamienieckiego
„seminaryum, i trzema kapłanami zakonu kaznodziejskiego
„z Jakubem Falkowskim, prefektem misyi, Wincentym Pro-
„niewiczem, Sylwestrem Babinowskim, kaznodziejami. 19-go
„czerwca nadszedł czas od dawna przez wiernych upra-
„gniony, ów rok, w którym z woli Ojca św. Leona XII.,
„skarb Niebieski, składający się z zasług Jezusa Chrystusa,
„Najświętszej Panny i wszystkich świętych, miał obficie
„wylać się na mieszkańców Winnicy i okolicznych. W tym
„dniu, którego pamiątka trwać będzie na wieki, nabożeń-
„stwo wielkiego jubileuszu rozpoczęło się w następujący
„sposób. O godzinie 3-ciej po południu, głosem dzwonów,
„odzywających się przez całe godziny, obwieszczono lu-
„dowi, że rozpoczyna się jubileusz. Wszystkie procesye
„winnicka, woronowiecka, janowska, woroszytowska, braiłow-
„ska, lityńska i tywrowska, uszykowały się naprzeciw sa-
„mego kościoła. Duchowieństwo świeckie, zakonne, OO.
„Trynitarze braiłowscy, Dominikanie winniccy, Bernardyni
„janowscy, Kapucyni i kapłani uniccy stali procesyonalnie
„na cmentarzu kościoła, oczekując przybycia pasterza.
„O godzinie 4-tej, zatrzymał się powóz JW. X. biskupa,
„który udzieliwszy wszystkim pasterskiego błogosławień-
„stwa, wszedł do kościoła XX. Kapucynów, a oddawszy
„adoracyę Przenajświętszemu Sakramentowi, przywdziaw-
„szy szaty pontyfikalne, zaintonował hymn *Veni Creator*.
„Potem od ołtarza miał przemowę do ludu i bullę podał
„kapłanowi unickiemu, X. Obertyńskiemu, który w kapie
„czarnej trzymał poduszkę, dla złożenia na niej bulli. Po-
„dając ją, rzekł biskup te słowa: „Mości książe Obertyń-
„ski, chociaż różni nas obrządek, jednak wiarą jesteśmy
„z sobą złączeni, nie mogłem powierzyć tego skarbu komu
„innemu, tylko jego osobie“. Po złożeniu na poduszce bulli,
„kantorowie rozpoczęli litanię do Wszystkich ŚŚ., gdy przy-
„szło do słów: Wszyscy ŚŚ. Apostołowie i Ewangeliści,

„módlcie się za nami, kapłani parami, X. Obertyński z bullą, „potem sam pasterz pod baldachimem niesionym przez 4-ch „obywateli, szli procesyonalnie do kościoła OO. Dominika- „nów. Gdy przyszli, drzwi kościoła przyozdobione kwiatami „z napisem u góry: Kościół wielkiego Jubileuszu „były zamknięte. X. biskup, stojąc przed niemi z całem „duchowieństwem, uderzył w nie pastorałem, śpiewając „wiersz z Psalmu 117: Otwórzcie bramy sprawie- „dliwości — chór odpowiadał: Wszedłszy w nie „będę wyznawał Pana. Po odśpiewaniu tego, chór „odśpiewał Psalm: Wykrzykujcie Panu wszystkie „ziemie. Po skończeniu otwarto drzwi i wszedł do ko- „ścioła najpierw najdostojniejszy pasterz, potem ducho- „wieństwo i lud, odśpiewując resztę litanii do Wszystkich „ŚŚ. Po jej ukończeniu pasterz oddał bullę X. kanonikowi „Markiewiczowi do odczytania z ambony; po jej odczyta- „niu X. biskup, wystawiwszy P. N. Sakrament, rozpoczął „pontyfikalne nieszpory. Miał kazanie X. Dominikanin Fal- „kowski, prefekt Misyi, o znaczeniu jubileuszu; potem od- „śpiewano suplikacye, hymn: *Tantum ergo Sacramentum* „i Anioł Pański. Tak się zakończył dzień 19 czerwca".

„Nazajutrz d. 20 czerwca przyszedł do Kościoła XX. „Kapucynów X. Biskup odprawił Mszę św. cichą o godzi- „nie 8-mej i poświęcił kleryków zakonu naszego, 4-ch na dya- „konów, jednego na subdyakona. Przez cały tydzień trwa- „nia jubileuszu w kościele XX. Dominikanów, nabożeństwo „odbywało się tym porządkiem. Codziennie o godzinie 5tej „z rana odprawiała się Msza św. cicha, przy odgłosie or- „ganów, po niej druga przy śpiewie ludu: Trójca Bóg „Ojciec, potem katecheta nauczał przez całą godzinę, „po skończonej nauce śpiewano pieśń: Boże w dobroci „po której sam pasterz przemawiał. Potem następowała „Msza św. uroczysta z kazaniem, suplikacyami i litanią „o Imieniu Jezus, to trwało do godziny 12-tej. Po obiedzie „nabożeństwo rozpoczynało się o pół do drugiej, śpiewano

„pieśń: Trójca Bóg Ojciec, następował katechizm, „przemowa pasterska z ambony, Nieszpory solenne z su„plikacyami i N. Sakrament chowano. Po skończonem na„bożeństwie codziennie X. Falkowski odbywał z ludem „rachunek sumienia, który zakończał, intonując Anioł Pań„ski. Nabożeństwo się kończyło o godzinie 8-mej".

X. Falkowski we wszystkich kościołach podolskich, gdzie się odbywał jubileusz, katechizował, odbywał rachunek sumienia i miewał na cmentarzu przy konkluzyi najwymowniejsze kazania. Głosem piorunującym przeszywał trwogą, do łez wzruszał. Gdy mówił o śmierci, o ostatecznym sądzie, każdy jakby jawnie przed sobą widział sąd, przed którym ma stanąć i zdać rachunek z życia swego. Najtwardsze serca się kruszyły, gasły zawziętości i nienawiści długoletnie rodowe, a serca kochające Boga, zapalały się strzelistem uczuciem.

„Stacye dla odbywających się ciągle procesyi były: „Pierwsza wielki ołtarz u XX. Dominikanów, druga „wielki ołtarz u XX. Kapucynów, trzecia statua św. „Rocha na cmentarzu kapucyńskim, czwarta w Gimna„zyum. D. 27 czerwca w Winnicy odbyła się konkluzya „jubileuszu. Po solennych nieszporach z wystawieniem N. „Sakramentu, wyruszyła procesya na wielki cmentarz. Na „początku szły niewiasty wieśniaczki, za niemi wieśniacy, „potem niewiasty szlacheckie, za niemi szlachta, potem „uczniowie z nauczycielami gimnazyum, po nich obywatel„skie kobiety, za niemi postępowało Duchowieństwo; oby„watele towarzyszyli biskupowi. Pasterz szedł pod balda„chimem niesionym przez znakomitszych obywateli. Każdej „z tych części procesyi towarzyszył kapłan przewodniczący „w śpiewaniu nabożnych pieśni. Po przybyciu na cmentarz „każda grupa stanęła osobno na miejscu dla siebie prze„znaczonem. Pasterz usiadł na tronie dla siebie przygoto„wanym. Prefekt misyi X. Falkowski miał kazanie o sądzie „ostatecznym wśród płaczu i łkania słuchaczów. Po kaza-

„niu procesya w tym samym porządku wracała do kościoła „XX. Dominikanów, śpiewając każda część z osobna pieśń „pobożną; kantorowie, którzy towarzyszyli pasterzowi „w drodze na cmentarz i z powrotem, śpiewali Litanią do „Wszystkich ŚŚ. Po jej skończeniu, X. biskup w kościele „zaintonował *Te Deum laudamus* na podziękowanie Bogu „za otrzymane łaski podczas jubileuszu i miał mowę, za„chęcając do wytrwania w dobrem, potem X. Falkowski „wszystkich pożegnał i skończyła się uroczystość jubileu„szowa. D. 27 lipca XX. Kapucyni, O. Jan Kanty lektor „z O. Feliksem, kaznodzieją i dwoma klerykami udali się „do Kuny na jubileusz, który odprawił sam pasterz X. „B. Maćkiewicz i kleryków na kapłanów wyświęcił. „10 Września odbywał się jubileusz w Chmielniku, „udali się tam Kapucyni z Winnicy. Rozpoczął się 5 listo„pada, trwał do 11 jubileusz w kościele XX. Kapucynów „winnickich. Celebrował na nim, otwierał i zamykał X. „Maciejowski, dyrektor gimnazyum, kazanie miewał X. Ja„nowicki, dziekan unicki. W czasie tego jubileuszu ochrzczono „jednego żyda. Jubileusz drugi u XX. Kapucynów w Win„nicy był dla tych, którzy z powodu przeszkód, uczestni„czyć w pierwszym u Dominikanów nie mogli".

Po drugim winnickim odbył się 8-dniowy w Woronowicy dziedzicznej Grocholskich. W Peczarze mieszkał Szwejkowski Jan, najstarszy syn wojewody, ożeniony z Potocką z Tulczyna, osobą wielkiej pobożności, która miała stałego ze zgromadzenia OO. Kapucynów spowiednika. Szczególną była dobrodziejką klasztorów OO. Kapucynów, liczne, stałe dawała ofiary w zbożu, w pieniądzach, ofiarowała Winnicy r. 1826 cenny ornat z dalmatykami.

Na Ukrainie okropne ciągle krążyły wieści o nowej rzezi na Wielkanoc; stąd powszechny był popłoch, szlachta była strwożoną, wzajemnie i chłopi. W czasie konfederacyi barskiej gruchnęła wśród ludu wieść, że szlachta podniosła broń, aby go wymordować, z tego powodu rzeź na-

stąpiła. O pogłosce nowej rzezi w roku 1826 pisze Dziennik klasztorny:

„W połowie kwietnia 1826 rozeszła się w wielu miej-„scach wieść, jakoby wieśniacy chcieli pozabijać swych „dziedziców, kapłanów, zakonników, szlachtę, żydów. Wie-„śniacy byli przerażeni, myśląc, że ich wygubić mają, więc „w strachu byli wzajemnie. Trwały zobopólne obawy przez „cały wielki tydzień, wiele osób opuszczało wioski, domy, „aby się ukryć w miastach, mających załogę wojskową. „Dnie przeznaczone na wykonanie tego zamiaru były wielki „czwartek, wielka sobota, pierwszy dzień Wielkiejnocy. „Te pogłoski tak zaniepokoiły, że nie sypiano po nocach; „stróże czuwali, patrole wojskowe obchodziły miasto, gdy „napotkano włóczęgę lub osobistość nieznaną, zabierano „do więzienia dla badania nazajutrz. W wielką sobotę po „Rezurekcyi przysłano siedmiu żołnierzy dla czuwania nad „kościołem i klasztorem, trzej na cmentarzu przed kościo-„łem, dwaj przed bramą klasztorną, dwaj u drzwi kuchni „i ogrodu. To trwało zaledwie godzinę, potem żołnierze „z rozkazu pułkownika byli odwołani. My zakończywszy „nabożeństwo udaliśmy się do cel, spaliśmy pod Bożą „opieką jak zwykle, bez żadnej nocnej przygody".

D. 7 maja odbyło się Zgromadzenie definitorialne w klasztorze winnickim. Obranym został gwardyanem w Winnicy niedawno zmarły, dobrzo nam znany, miły częsty gość w domach obywatelskich, O. Maksym.

Cesarzowa Elżbieta Aleksiejewna, w piątym miesiącu po śmierci męża, skończyła życie w drodze z Taganroga do miasteczka Bielewa koło Kaługi d. 4 maja. O tem pisze dziennik:

„Najjaśniejsza cesarzowa Elżbieta Aleksiejewna, która „zdawała się w samej boleści swojej czerpać siły nadprzy-„rodzone, kiedy się ujrzała powołana do przyjęcia ostatnich „tchnień monarchy, z którym łączyły ją związek najświę-„tszy i najczystsza miłość, nie zdołała dłużej opierać się

„ciężkiemu doświadczeniu. Od dwóch prawie miesięcy zdro-
„wie jej widocznie się osłabiło, jednak wyjechała w drogę
„z Taganroga do Kaługi, a cesarzowa matka Marya Fe-
„dorowna udała się na jej spotkanie, w celu czynienia dla
„niej najczulszych starań. Tymczasem choroba nagle się
„powiększyła, zmuszona zatrzymać się niedaleko Kaługi
„w Bielewie, d. 4 maja skończyła życie".

W lipcu roku 1826 wydany był wyrok, przez cesarza Mikołaja zatwierdzony, na związkowych, zwanych Dekabrzystami, którzy pragnęli wprowadzić do Rosyi Rząd inny na prawach oparty. Oskarżeni, byli osądzeni jakoby chcieli zamordować całą rodzinę cesarską. Pięciu skazano na powieszenie, co natychmiast wykonano: Pestela, Rylejewa, Bestużewa, Murawiewa, Kochowskiego. Imiona ich znane w Rosyi i w Polsce. W r. 1831 była solenna uroczystość w Warszawie dla uczczenia ich pamięci. 28-miu było skazanych w katorżne roboty na całe życie: Trubecki, Oboleński, Borysów, Boriatyński, Dawidow, Juszniewski, Andrejew, Powała, Szwejkowski, Rostowski, Nikołaj Bestużew, Michał Bestużew i t. d., 22-ch skazani do ciężkich robót na lat 20: Matwij Murawiew, Nicet Murawiew, Aleksander Bestużew, Wołkoński, Jakuszkin, Kirejew, Zunin, Bazargin, Mitkow, Aninkow, Wolf, Trołów, Batenko i t. d. Norow do katorżnych robót na lat 15-cie. Skazanych do katorżnych robót na lat 12-cie było siedmnastu: Michanow, Falenberg, Korniłowicz, Auramow, Bobriszyn, Aleksander Murawiew dwóch Balajewych, Naryszkin, Odojewski. Na lat 10: Repnin, Lubliński na lat 5. Trzynastu na lat 2: Lisowski, Tołstoj, Kriwcow, Wyhowski, Bringen. Na posielenie (zamieszkanie w Syberyi) skazani pietnastu: Krasnokutski, Czyżew, Galicyn, Nazimow, Bobryszew, Puszkin, Szachowski, Morgulewski, Wranicki. Dekabrzyści nie byli ukryci spiskowi, anarchiści idący z klas najniższych, ale kwiat rosyjskiej społeczności, dla których uszanowanie i cześć nie zgasła w narodzie rosyjskim. D. 22 sierpnia 1826 r. była

w Moskwie koronacya cesarza Mikołaja. Wydany został manifest ułaskawiający. Skazanym na całe życie do katorżnych robót naznaczono lat 20, skazanym na 20 lat 15, pozmniejszano liczbę lat, skazując po ich przebyciu na osiedlenie w Syberyi. Skazanym na osiedlenie na całe życie, oznaczono lat 20.

X. metropolita, arcybiskup mohylewski, prezes kolegium rzymsko-katolickiego I-go departamentu, X. Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz, 1 stycznia 1827 roku skończył życie, mając lat 96, 3 miesiące i 10 dni. Długie życie winien wielkiej wstrzemięźliwości, lat przeszło dwadzieścia mięsa nie jadł. Przekonany, że wstrzymanie się od mięsnych pokarmów przedłuża życie i daje zdrowie, dziełko o tem z języka angielskiego przełożył. Wyniósł się na to dostojeństwo z woli rosyjskiego rządu. Po 1-szym rozbiorze kraju, gdy Białoruś odpadła do Rosyi, należąca do dyecezyi wileńskiej, żaden z prałatów wileńskich dla administrowania tym krajem w rosyjskim rządzie, jechać nie chciał. Jeden tylko Siestrzeńcewicz, o którym mówiono, że luterską nauką przejęty, u siebie w swym domu luterskie miewał nabożeństwo, jako sam przedtem lub też kto z jego rodziny do tej należał sekty. Jezuitów śmiertelny nieprzyjaciel, usiłował bullę kasacyjną w Białej Rusi ogłosić, ale nie dozwoliła ces. Katarzyna. Kościół wspaniały w Mielatynie swoim kosztem fundował. Wielkim przyjacielem był zakonu Dominikanów, doznawali we wszystkich klasztorach jego opieki. Przewidując przyszłość Unitów, wielu ich latynizował. Latynizacya Unitów w Litwie była jego dziełem. *Suum cuique*, oddajmy prawdzie świadectwo.

W kwietniu roku 1827 mianowanym był jego następcą X. Kasper Kolumna Cieciszowski, biskup łucki, z zostawieniem mu dyecezyi łuckiej, uwolniony od pobytu w Petersburgu. Manifest Mikołaja o jego nominacyi brzmi w tych słowach:

„Na okazanie poważania naszego ku znamienitym

„przymiotom biskupa rzymsko-katolickiego łuckiego X. „Kaspra Cieciszowskiego, który pracami swojemi i gorli- „wością ku Kościołowi i Tronowi, zjednał sobie uprzejmość „w Bogu spoczywającego najukochańszego brata naszego „cesarza Aleksandra Pawłowicza, najmiłościwiej wynosimy „go na dostojność arcybiskupa, metropolitę kościołów „rzymsko-katolickich w Rosyi. Zostawiając go w tej go- „dności na katedrze łuckiej, z uwolnieniem od prezydo- „wania w kolegium duchownem rzymsko-katolickiem, do- „pokąd stan zdrowia nie pozwoli mu tu przybyć i objąć „nad niem zwierzchność. Dla prezydowania w pierwszym „departamencie kolegium duchownego rzymsko-katolickiego, „rozkazujemy wezwać z Łucka biskupa Michała Piwni- „ckiego, który ma sprawować ten urząd do dalszego „rozkazu".

W roku 1827 w kwietniu gazety ogłosiły fakt, który nastąpił d. 17 grudnia r. 1826 w jednej parafii francuskiej. Przy zakończeniu jubileuszu, gdy celebrujący w czasie konkluzyi mówił o Krzyżu, o Jego znaczeniu, potędze i zbawiennym wpływie w Kościele św., wspomniał o krzyżu, który się okazał Konstantemu Wielkiemu i wpłynął, że chrześcijaństwo wiele wieków prześladowane tryumfującem zostało, religią panującą w cesarstwie. W tej chwili, po 8-mej godzinie wieczorem, okazał się krzyż na niebie nad ludem. Kaznodzieja mówić przestał. Wszystek lud ku krzyżowi się zwrócił, jedni na twarz padali, drudzy wznosili ręce do góry, inni łzy lali, a niewierzący się nawrócili. To trwało, dopokąd lud się znajdował, a gdy wchodzić zaczęli do kościoła dla otrzymania błogosławieństwa N. Sakramentem, krzyż zaczął blednieć, znikać, a gdy z kościoła wychodzili, już go na niebie nie było.

Wyznaczona przez biskupa dyecezyalnego komisya, złożona z sufragana i znakomitszych prałatów, w raporcie swoim mówi: „Niech nam wolno będzie JW. Pasterzu wy- „razić uczucia, jakiemiśmy się sami przejęli, po najgłębszem

„zbadaniu wypadku, do wykrycia którego byliśmy powo-„łani. Wiedząc, że traf jest tylko czczem słowem, że nic „pod słońcem nie dzieje się bez zamiaru i pewnej przy-„czyny, nie można się oprzeć głębokiemu wrażeniu, widząc „nagle w powietrzu ukazujący się krzyż tak wyraźny „i tak regularny, w tem miejscu i w tym czasie, kiedy lud „był licznie zebrany dla święcenia chwały Krzyża, w chwili, „gdy wspomniano cudowne ukazanie się Jego za Konstan-„tego Wgo. To zadziwiające zjawisko, zostawało nienaru-„szone i w tem samem położeniu, dopokąd zgromadzenie „nad niem się zdumiewało. Znak święty zaczął się mienić „w miarę oddalenia się ludu; znikł nakoniec, kiedy jeden „z największych obrządków religii ściągnął całą uwagę „wiernych".

Francya pomimo wylewu bezbożności, w czasie rewolucyi i najzgubniejszych wpływów na społeczność europejską, ma wielu szczerze wierzących i miłujących Boga, z gotowością poświęcenia życia dla prawdy Bożej, dla tryumfu Kościoła i stanie na czele chrześcijaństwa, jako najwierniejsza córa Kościoła św. Tego dowodzą w tych czasach we Francyi cuda, zjawiska nadprzyrodzone. Zjawienie się krzyża w roku 1827 i Najśw. Maryi Panny w Paryżu i w Lourdes. Nastąpiły odtąd: odmawiana Nowenna uzdrawiająca niewyleczone choroby i odmawiany powszechnie Różaniec. Dla niewiernych, którzy utrzymują, że cuda już się skończyły, gdy nie ma szkół duchownych, tylko świeckie szkoły państwa, odpowiedzią są cuda w Gerszwałdzie i w Castelpetroso.

W roku 1827 wojsko rosyjskie w wielkiej liczbie, pod dowództwem ks. Wittgensteina ruszyło ku Multanom, stąd przewidywano wojnę z Turcyą.

D. 22 sierpnia w Winnicy obchodzono rocznicę koronacyi cesarza Mikołaja w kościele dominikańskim. Sumę celebrował dziekan winnicki, proboszcz pikowski, X. Dawidowski, wszyscy księża mieszkający w Winnicy byli

obecni, kazanie miał X. Dominikanin Falkowski, to było jego ostatnie, zaraz odjechał do Wilna.

W roku 1827 w grudniu po raz pierwszy brano w rekruty żydów. Za czasów Rzeczypospolitej, za Katarzyny, Pawła, Aleksandra I., żydzi od wojskowej powinności byli wolni. Zabierano 12-letnich chłopczyków, był lament okropny, łzy matek strumieniami się lały, największe ofiary byli gotowi złożyć, ale się wykupić nie mogli. Cesarz Mikołaj dla żydów był nieubłagany, bez żadnego dla cesarstwa, dla armii pożytku, zabierał żydziątka, które po większej części wymierały.

X. Obertyński, obrządku unickiego, zakończywszy 50 lat kapłaństwa, odprawił uroczyście sekundycyę w kościele OO. Kapucynów w Winnicy, kazanie miał X. Janowicki, dziekan grecko-unicki.

Lata 1828—1829. Wypadki krajowe w obu tych latach zapisane w dzienniku są następujące;

„Od początku do połowy kwietnia r. 1828 był przechód wojsk rosyjskich przez Winnicę, saperów, pionierów, „pontonierów, huzarów, artyleryi, piechoty z armii Sakena; „dążyli ku granicy tureckiej. W maju żołnierze rosyjscy „ruszyli za Dunaj. Wojna z Turcyą się rozpoczęła. 6 czer„wca kursoryę biskupią, duchowieństwo świeckie i zakonne „zawiadomiono o zwycięstwie wojska rosyjskiego nad Tur„kami, zdobyto trzy fortece ze znaczną ilością armat, pro„chu, z sztandarami i wszelkiego rodzaju zapasami. 12-go „czerwca dobrowolnie poddała się wojskom rosyjskim „twierdza Anapa, w której oprócz 3.000 ludzi zabrano 85 „dział i dużo zapasów żywności. 20-go czerwca zdobytą „została twierdza Brailów, skąd 170.000 wojska tureckiego „pod dowództwem Solimana Baszy cofnęło się do Sylistryi. „W Brailowie wzięto 278 dział, 610.000 funtów prochu, „16,000.000 funtów żywności. W tym dniu poddała się „twierdza Tulcza, w której zabrano 8 sztandarów, 91 armat, „zapasów żywności nie mało. 23-go czerwca zdobył twier-

„dzę Kars Paszkiewicz Erywański, zabrał 6.000 niewolni-„ków, zabito 2.000 ludzi, zabrano 33 sztandary i 151 armat. „Od połowy do końca czerwca przechodziła gwardya przez „Winnicę do Turcyi, przychodzili rano a odchodzili wie-„czorem, aby żołnierze i drogie ich konie wolne były od „upału. Przemarsz odbywał się tak spokojnie, że się wszyscy „dziwili mieszkańcy. W tym miesiącu nakazano dawać „chrześcijanom i żydom rekruta jednego z 800 dusz, 27 „września r. 1828 nakazano rekrutów czterech z 500 dusz „chrześcijan i żydów. Wozy z amunicyą przechodziły 27 „września przez Winnicę, 10 października odczytano z am-„bony, że Achałczyk zdobył Osten-Saken, a drugą twier-„dzę pułkownik Rajewski, wzięto do niewoli 300 ludzi, „zabitych i rannych było 600, zabrano 28 armat, 21 sztan-„darów, wiele amunicyi i zapasów".

Rosya przez zagładę Polski, powiększając siłę państw ościennych, koalicyę przeciw sobie utworzyła, która jej niweczyła zwycięstwa, nie mając alianta, któryby jej dopomógł do osiągnięcia celów upragnionych zajęcia dzierżaw tureckich w Europie ze stolicą wschodniego chrześcijaństwa. Kiedy prowadziła wojnę ze Szwecyą za Katarzyny II, Dania na mocy traktatu, miała w pomoc 30.000 wojska; król pruski oświadczył, że jeśliby wysłała, natychmiast wprowadzi do Danii swoją armię. Po wzięciu Oczakowa mogła posiąść Multany, Wołoszczyznę, ale z sąsiadującego z nią cesarstwa zagrożono jej wojną. W przymierzu z Napoleonem I-szym już posiadała Multany i Wołoszczyznę, które potem zmuszono ją oddać. Wojna r. 1828 z Turcyą pomimo wielkich zwycięstw Rosyi nic nie przyniosła. Każda wojna turecka była dla Polski zgubą, nie mogąc nic otrzymać z Turcyi, wynagradzała stratę Polską. Polska płaciła koszta wojny swoją ziemią i ojczyzną. Ci, którzy się przeciw Rosyi koalizowali, aby ją odciąć od Turcyi, dopomagali do rozbioru Polski, biorąc sami w tem udział.

W klasztorze OO. Kapucynów Xięża proboszczowie

odbywali rekolekcye pod dyrekcyą X. lektora, ze świeckich osób książe Czertwertyński i Henryk Rzewuski.

Rok 1830 pamiętny z dwóch klęsk, nieurodzaju i zjawienia się tu nieznanej cholery w najzjadliwszy sposób grasującej. Nieobeznani z tą chorobą, nie wiedzieli jak się leczyć, raptownie człowiek czerniał i skrzywiony okropnie dostawał wymiotów, kurczów i prędko umierał; jeden owoc, jeden ogórek śmierć sprawiał. Wszędzie warty utrudniały przechód, przejazd. W tem wybuchło powstanie 17 (29) listopada w Warszawie, po którem rozpoczęła się wojna; w obu obozach grasowała cholera, w Winnicy umarło 500 osób.

„Roku 1831 w początkach stycznia, liczne zastępy „wojska rosyjskiego zdążały ku granicom Królestwa Pol„skiego, mieszkańcy uciśnieni byli kwaterunkami i potrzebą „żywienia wojska przy nieurodzaju. W styczniu r. 1831, „cesarz Mikołaj wydał ukaz do wojska, wzywając je, aby „prędzej uśmierzyło Królestwo Polskie. Głównodowodzący „Dybicz Zabałkański, wydał odezwę do narodu polskiego, „wzywając do złożenia broni. Zatrzymawszy się kilka dni „nad Bugiem, dla zgromadzenia całej armii, przeniósł obóz „za Bug i rozpoczęły się kroki wojenne“.

Dybicz zniecierpliwił cesarza, że odrazu nie pokonał, nie zgniótł polskiej armii, nie zajął Warszawy. Bitwa 3-dniowa pod Grochowem podniosła ducha w armii polskiej, która kilka zwycięstw odniosła. Dybicz byłby usunięty z wielkim dla niego wstydem, uwieńczony zabałkańskimi laurami, uniknął tego śmiercią niespodzianą, która nastąpiła r. 1831, jak głoszono z cholery; o jej przyczynie inaczej mówiono. Na jego miejsce przysłany hrabia Paszkiewicz Erywański.

D. 15 czerwca r. 1831, z Warszawy się cofając W. Ks. Konstanty w Witebsku umarł na cholerę. Cesarz miał wielkie dla W. Księcia nieukontentowanie, że nie poskromił powstania w początku, że się go uląkł i z wojskiem rosyj-

skiem z granic Królestwa wyszedł. Pod formą brutalną, dziką, moskiewską, W. Ks. Konstanty z powstaniem, z wysyłaną ku niemu deputacyą szlachetnym się okazał, część wojska polskiego, która przy nim chciała pozostać, odesłał, aby połączyli się z narodem. Słysząc o pomyślnych bitwach wojsk polskich, zacierał ręce z radości. Nie miał zamiaru szkodliwym być cesarzowi i nie myślał upomnieć się o tron, którego raz się zrzekł, ale cesarz był niespokojny, nie wiedząc, co dalej z nim począć. Tyle ku niemu miano w Rosyi i w armii współczucia, że przez wiele lat potem można było spotkać oficerów, którzy w sekrecie mówili: Konstanty żyje. Brwi marszczył, hałasował, krzyczał, jak był w Warszawie, siał trwogę, ale nie miał fałszywych, łudzących frazesów, jak Aleksander I. Gdy po ustanowieniu r. 1815 Królestwa Polskiego, był z uwielbieniem przyjmowany, powiedział na balu wojewodzinie Potockiej: „Jak ja jestem szczęśliwy między Polakami“. P. Potocka mu rzekła: „Gdyby z nami bracia za Bugiem połączyć się mogli“. Odpowiedział: „Ja więcej zrobiłem jak pani żąda, przyłączyłem Rosyę do Polski“.

Pisze dziennik: „Wojna r. 1831 toczyła się z wielkim „zapałem, z powodzeniem dla oręża polskiego. Jenerał „Dwernicki wkroczył na Wołyń“.

Wejście jego miało być hasłem do ogólnego powstania, ale to nie nastąpiło. Niektóre się tylko poformowały oddziały, które wojsko rosyjskie zwyciężyło. Samo niebo dla niepojętych Boskich wyroków Rosyi sprzyjało. Ze strony rosyjskiej kraj do Bugu był suchy, z łatwością można było zgromadzać wojska z artyleryą i zapasami. Po stronie polskiej w tymże czasie drogi były nieprzebyte. Kto do powstania się nie przyłączył i w domu został, policya broń odbierała.

„D. 20 kwietnia w powiatach olhopolskim, bracławskim, hajsyńskim, wybuchło powstanie pod wodzą jenerała Kołyszki. Zebrani w całej masie stoczyli nieszczęśliwą

„potyczkę pod Daszowem. Kierunek przestarzałego, bez-
„silnego wodza był niewystarczającym".

Większą część rozproszono, resztki się zorganizowały, przez Galicyą przeszły do walczącej armii. W tej bitwie zginęli Wacław Rzewuski, syn hetmana Seweryna. Pełen miłości Ojczyzny silnie pragnął zetrzeć plamę ojcowską, wrócić do sławy, jakiej używał hetman, dziad jego i Wacław Jełowicki, ojciec znakomitych trzech synów, z których Edward i Aleksander, późniejszy Xiądz, przeszli do armii, potem do emigracyi. Pamiętnik X. Aleksandra Jełowickiego opisał powstanie i bitwę Daszowską.

Włościanie ukraińscy w czasie konfederacyi barskiej, fałszywą wieścią przerażeni, że mają ich zamordować konfederaci, spełnili rzeź okrutną. W roku 1863 wiązali, zabijali powstańców, którzy uzbrojeni mogliby natychmiast ich rozproszyć i pobić, ale nie podnosili broni, woleli dać się zamordować, byle ich o swem braterstwie i miłości dla ludu przekonać. W r. 1831 nie szkodzili powstańcom, wielu z ukraińskich włościan miało udział w powstaniu daszowskiem.

„W roku 1830 jeszcze urządzono ścisłą straż, nikt
„bez świadectwa władzy z miejsca ruszyć się nie mógł,
„w r. 1831 straż obostrzono. W początku maja wielu oby-
„wateli aresztowanych i uwięzionych było w miastach po-
„wiatowych. W klasztorze naszym winnickim mieszkało
„szesnastu przez trzy miesiące, inni w zwykłych więzie-
„niach".

Więzienia w r. 1831 nie równały się w srogości więzieniom roku 1838 i 1863, z nich wysyłano na Sybir, w sołdaty, w katorżne roboty. Wielu więźniów z r. 1831 wróciło do domów.

Gdy Skrzynecki intrygami trapiony, złożył dowództwo, nastąpił koniec wojny z powodu własnych ziomków, głównie Prądzyńskiego, który intrygował przeciw Skrzyneckiemu w sposób najhaniebniejszy. Sejm namawiał do

poddania się Krukowieckiemu, który z niesfornego, nieposłusznego został naczelnym wodzem, z cudzoziemcem Ramorino armię liczną jeszcze utopił. Żołnierze, którzy się mężnie bili, nie stracili ducha i nadziei; pragnąc dalszej walki wołali ze łzami. Szkoda tej krwi naszej, szkoda żeśmy wodza nie mieli. Oprócz Skrzyneckiego był wódz Bem, ale nie postawiono go na czele, mógłby ten mąż waleczny, genialny ratować. Polska odradzająca się i już żyjąca na nowo runęła, aby powstać raz jeszcze w niespożytej chwale. Skończyła się wojna, później rozpoczęły się dzieje nieszczęśliwego kraju polskiego.

„Przez dwa miesiące prowadzono prawie codziennie „do Kamieńca Podolskiego pod ścisłą strażą uwięzionych „za należenie do powstania". Można było się jednak ratować, w Warszawie wielu dopomogła p. Hieronimowa Sobańska swoją instancyą do Witta, Władysław Kołyszko, Józef Dzierżański oswobodzeni wrócili. Były komisye sądzące w powiatach, w których zasiadali obywatele, te wielu oswobodziły. Prezes Obuchowski wielu swojem zdaniem, wpływem uwolnił.

R. 1831, 19 października pisze dziennik: „Wydany „był ukaz cesarza Mikołaja, nakazujący wszystkiej szlach„cie złożyć dowody swego szlachectwa w ciągu roku, po „upływie którego nie mający utwierdzenia w heroldyi, „będą zaliczeni do rozmaitych stanów, obowiązanych opła„cać podatki, dawać rekruta najpierwej dziesięciu z 500, „potem wedle ogólnych ustaw".

Nastąpiła straszna klęska, wozy pełne szlacheckich papierów topiono w Teterowie, mała garsteczka mogła się wylegitymować, reszta ten drogi przywilej krwią ojców zapracowany straciła. Wsie były napełnione szlachtą czynszową, noszącą piękne imiona, prawie wszyscy byli obróceni w stan opodatkowany, obowiązany dawać rekrutów. Mieli osobną swą gminę nazwaną jednodworcami i tę potem zniesiono, przypisano do włościan, oddano pod ich

władzę, nie dając im ich przywilejów. Włościanie policzkowali szlachtę, rózgami ćwiczyli.

Roku 1831 d. 3 lutego po krótkiem panowaniu Piusa VIII wybranym był na stolicę apostolską kardynał Capellari, Kameduła, pod imieniem Grzegorza XVI. Wielkiej nauki i pobożności, mąż arcyuczony, doskonały, urodzony r. 1765, skończył życie r. 1846, żył lat 81; na stolicy apostolskiej zasiadał lat 15.

Roku 1831 d. 16 kwietnia zakończył życie anielski świątobliwy kiskup, X. Kasper Kolumna Cieciszowski. Z rozkazu cesarza wydał odezwę potępiającą powstanie r. 1831, w którem Polacy widzieli wojnę narodową, wojnę polską. Potem odbierał przykre i grożące anonimy, tak mocno to uczuł, że tego nie przeżył. Nic temu anielskiemu pasterzowi wymawiać nie można, o nic oskarżać, tylko że miał słabość do Piwnickiego, że nie obrał i nie zostawił godnego siebie zastępcy, miał go choć w starcu, X. Bożydarze Podhoreńskim. X. Piwnicki nie miał odpowiedniego ukształcenia, stanowiska towarzyskiego wyższego świata, wzniosłych uczuć i pobożności, jaką posiadał X. Cieciszowski. Był biegłym kancelistą, pięknie i dobrze pisał, w interesach wprawny i oddany najzupełniej majątkowi. Ludowi nieznany, od księży nielubiany, nazywali go Koguciński. Miał tę zasługę, że uszanował i ocenił X. Ożarowskiego, zarząd seminaryum jemu powierzył.

W roku 1831 poczajowski klasztor i kościół XX. Bazylianów ze wszystkiemi dobrami mnichom greko-rosyjskim oddano, klasztor bazyliański w Owruczu kapłanom świeckim, a należące do niego dobra wzięto do skarbu.

„We wrześniu 1832 roku, pisze dziennik, otrzymali-„śmy dekret kasacyjny z kolegium rzymsko-katolickiego. „Skasowano większą część klasztorów, sto dziewięćdziesiąt „jeden (191), oprócz zniesionych w czasie wojny poczajow-„skiego i owruckiego, zostawiono 120. Z naszych jedena-„stu skasowali 7, na Podolu: w Dunajowcach, w Zbrzeziu,

„Kunie; na Wołyniu: w Ostrogu, w Włodzimierzu, w Uści-„ługu; w mińskiej gubernii: w Lubieszowie; zostawiono „zaś cztery: w Starokonstantynowie, w Winnicy, w Cho-„dorkowie, Brusiłowie. Familie z Dunajowiec i ze Zbrze-„zia przeniosły się do Winnicy, z Kuny do Chodorkowa“. Z czterech kapucyńskich klasztorów w r. 1832, w r. 1892 w lat 60 niema ani jednego. Destrukcya, zniszczenie, postępowo się rozwija i działa.

W lutym r. 1832 OO. Kapucyni otrzymali polecenie biskupa podolskiego, X. Maćkiewicza, aby kapłani świeccy i zakonni nie wydalali się ze swoich powiatów bez pozwolenia biskupa i miejscowej władzy, a z gubernii bez pozwolenia biskupa i gubernatora. To był początek zakazu wyjeżdżania księży, który do tego się posunął dzisiaj, że im jednego kroku bez pozwolenia gubernatora zrobić nie wolno. Był stały zwyczaj z czasów polskich trwający, że na odpusty Xięża się z całej okolicy zjeżdżali. Kilkunastu bywało na św. Antoni w Białopolu, na szkaplerz w Berdyczowie. W każdym kościele było corocznie dwa lub więcej odpustów. Zamierzono zgasić zupełnie chwałę Bożą której w cerkwiach niema, przez zazdrość. Z cynizmem bezwstydnie postanowiono, aby Xięża nigdzie nie wyjeżdżali. Na końcu zawstydzono się tego rozkazu, po dwóch pozwolono się zbierać, nigdy więcej. Przybycie Xiędza bez paszportu o milę nawet za zbrodnię poczytują. Policya Xięży goni i odstawia, co się zdarzyło najpobożniejszym, najpoważniejszym kapłanom.

14 listopada 1832 roku kasata klasztoru i kościoła XX. Dominikanów w Winnicy, z bólem i żalem wielkim ludu nastąpiła. Codziennie w tym kościele śpiewano Różaniec; z iluminacyą obchodzono Rezurekcye; z Ewangeliami Nowy Rok; codziennie było wystawienie Najśw. Sakramentu, suplikacye, śpiewane wotywy i sumy. Każdej niedzieli i święta nauczające kazania. Komisarze kasacyjni przysłali rozporządzenie, aby z kościoła XX. Dominikanów wszystko

przenieść do kościoła OO. Kapucynów. Bracia i siostry Różańca św. z płaczem wielkim przenosili obrazy i inne rzeczy kościelne. 25 marca 1833 roku z wielką pompą poświęcono kościół XX. Dominikanów na cerkiew.

W roku 1832 zniesiono klasztor i kościół OO. Kamedułów pod Kownem, najwspanialszą fundacyę Pacowską. Kościół cały wyłożony najwspanialszymi marmurami, gmach najwspanialszy z prześlicznym wjazdem z drzew okazałych i dobra miał wielkie. Tak pięknej i bogatej fundacyi z wielkim kosztem i nakładem zrobionej, cała Polska nie miała. Kościół obrócono na cerkiew, dobra wzięto na skarb, XX. Kamedułów wysłano do klasztorów kapucyńskich do Chodorkowa i Brusiłowa. Przybyli w r. 1833. Najstarszy między nimi, były przełożony O. Hilarion, pełen miłości wielkiej P. Boga i bliźniego, najhojniejszy w darach dla potrzebujących, prostota i miłość uosobiona. O. Romuald, oddany modlitwie w najwyższem skupieniu, w najzupełniejszem milczeniu, stojący na najwyższym szczeblu doskonałości duchowej. OO. Kapucyni przyjęli ich nie jako wygnańców, ale jako braci z najwyższem uszanowaniem. Kapituła XX. Kapucynów odprawiona w r. 1834 w Konstantynowie, przyjęła XX. Kamedułów z Pożajścia przybyłych czterech, dwóch mieszkających w Chodorkowie, dwóch w Brusiłowie, do uczestnictwa wszystkich swych przywilejów, odpustów, modlitw, dobrych uczynków i innych dóbr duchownych. O. Hilarion przebywał w kilku prywatnych domach przy kaplicach i w Didowszczyźnie przy kościele, powszechnie szanowany i bardzo kochany. Między OO. Kapucynami znani i szanowani: O. Józef, prowincyał z wielką białą brodą, najściślejszy reguły zakonnej obserwant, w niej zamiłowany, pociecha i błogosławieństwo domów, do których przyjeżdżał często. Wśród najliczniejszego zebrania w Kijowie, w czasie kontraktów dawał się widzieć, jałmużnę zbierał dla klasztorów i Ojco-

wie Maksym, Maciej, Baltazar i Władysław, ex-prowincyał, który żył do r. 1840.

Pobożny, miły O. Maciej był r. 1835 gwardyanem w Winnicy, powtórnie roku 1839 jego staraniem kościół był obielony. R. 1840 został prowincyałem.

Roku 1835, OO. Reformatów za rozkazem cesarza Mikołaja oddano pod zarząd prowincyała XX. Kapucynów. XX. Reformatów św. Franciszek był prawodawcą, ale mieli swój osobny zarząd w administracyi i w obserwacyi rozdzieleni, bliżsi byli Bernardynów. Mieli dwa klasztory: w gubernii kijowskiej w Żorniszczach, w wołyńskiej w okolicach Krzemieńca w Dederkałach. Po pierwszej kasacyi 1831 roku zniesiono klasztor w Żorniszczach, został jeden w Dederkałach. Tam był cudowny obraz P. Jezusa, najsolenniej obchodzono wszystkie piątki wielko-postne i kilka było w roku odpustów, na które się lud z najdalszych okolic zbierał. W roku 1891 ten klasztor zniesiono i kościół zamknięto, rzeczy kościelne wynoszono i wyrzucano na dziedziniec. Wielki był płacz ludu, zanoszono prośbę do tronu bezskutecznie. Dlatego zniesiono, że lud najgoręcej tam się modlił i licznie się zbierał.

Roku 1843 zabronione zostały kapituły, zgromadzenia OO. Definitorów i wybór prowincyała. Ustanowieni z kapłanów świeckich wizytatorowie klasztorami zarządzali, tem reguła zupełnie złamaną została. Wedle reguły wybrani zasłużeńsi w zakonie definitorowie z prowincyałem, na zgromadzeniu wybierali nowego prowincyała, albo tego samego nadal zostawiali, mianowali gwardyanów, przenosili zakonników z klasztoru jednego do drugiego. Ta zmiana była potrzebną, gdy się pogodzić nie mogli, trzeba było ich rozdzielać, niesfornego, upornego, wypadało oddać pod zarząd surowszego gwardyana, albo też żeby zakonnicy się zbyt do miejsca nie przywiązywali. To zniesiono, zakonników oddano pod zarząd świeckich kapłanów; to zamiłowanym w zakonnej regule było bolesnem. Z tych roz-

porządzeń, widocznym był zamiar zniesienia zakonów, co niestety nastąpiło.

O. Maciej, ostatni prowincyał, tak był kochany i szanowany, chociaż mu urząd odebrano, jednak co postanowił, było ściśle spełnionem.

Roku 1847 przybył do Winnicy z Królestwa Polskiego O. Paweł, przysłany przez Paszkiewicza, przedtem O. Jan, gorliwi i wzorowi kapłani.

W roku 1847, 50.000 wojska się zebrało pod Winnicą na rewię, na którą przybył cesarz Mikołaj z dwoma synami: Aleksandrem, następcą tronu, i Ks. Mikołajem.

„Roku 1848 wybuchła cholera, większe jak w roku „1830 ciosy zadała, szerzyła się we wszystkich guberniach, „miastach, wsiach i najdalszych państwa rosyjskiego za„kątkach. Środki lekarskie od śmierci ratować nie mogły, „wielka liczba ludu z cholery umarła“.

W roku 1851 było zaćmienie słońca, trwające pięć minut.

W roku 1854 d. 4 maja, X. prałat Mikołaj Górski, nominat, udał się do Petersburga na konsekracyę. 1-go i 2-go sierpnia r. 1854 odbyła się uroczystość jego wstąpienia na stolicę kamieniecką. Przybyło wielu prałatów i kapłanów z zakonu OO. Kapucynów, O. Baltazar gwardyan i O. Paweł.

W roku 1854 nastąpiła wojna francusko-angielsko-turecka, zaczęła się od ataku Sewastopola. Zima Francuzom i Anglikom sprzyjała, bardzo była łagodną; przez całą zimę, w której było oblężenie Sewastopola, trzy dni było w których mróz 20 stopni dochodził. D. 2 stycznia r. 1855 ogłoszono manifest cesarza Mikołaja, naznaczający pospolite ruszenie, zwane opołczenie, rozkazujący wybrać z całej Rosyi, z każdego tysiąca 27 ludzi zdolnych do broni, którym wyznaczono broń, amunicyę, umundurowanie ze skarbu. Chleb, mięso winni dostarczać włościanie.

Wśród wojny 15-go lutego skończył życie Mikołaj, cesarz, mający lat 59. Śmierć ta silne zrobiła wrażenie,

wszyscy pewni byli upadku Rosyi. Zdawało się, że powróciła wojna 1812 r., tylko wygrana z odwetowaniem klęsk poniesionych, oddając je Rosyi w dwójnasób. W r. 1812 zima dopomogła swoją srogością do zwycięstw rosyjskich, w r. 1855 łagodnością dopomogła Francuzom i Anglikom. Śmierć nastąpiła niespodziana, przypisywano ją otruciu. Upowszechniło się mniemanie, że cesarze rosyjscy od zamordowania lub otrucia umierają. Pewności w tem żadnej niema. Cesarz Mikołaj umierając, dowiódł swego do ojczyzny przywiązania, wszystkie swe osobiste kapitały na wojnę przeznaczył. Tak uczuł klęskę, którą ponosił, do tryumfów przyzwyczajony, upokorzenia i zwyciężenia siebie przeżyć nie mógł, nie potrzebował trucizny. Z boleści, ze wzruszeń wielkich zakończył życie i śmiercią uratował Rosyę. Koalicya dalejby trwała, a z Aleksandrem Napoleon, Anglię opuściwszy, zawarł przymierze, w sieci będącą Rosyę wypuścił. Dał jej wolność do wzrostu na nowo w coraz większą potęgę, nad wszelką nadzieję oswobodzoną, uwolnioną została. Dziennik OO. Kapucynów o tej śmierci pisze:

„W 59 roku życia, w 30 panowania, skończył życie „cesarz Mikołaj, sprawca wojny, Kościoła rzymsko-katoli„ckiego prześladowca, klasztorów tego kościoła niszczyciel, „najsilniejszy protektor, obrońca schizmatyków, mostu że„laznego pysznie na rzece Dnieprze zbudowanego fun„dator“.

W lipcu 1855 r. 34.000 rosyjskiego wojska przechochodziło przez powiat winnicki, dążąc do Sewastopola.

D. 7 października r. 1855, w Petersburgu, zakończył życie X. arcybiskup metropolita Ignacy Hołowiński. Z rozporządzenia X. biskupa Górskiego odprawiono w kościele XX. Kapucynów solenne egzekwie i sumę żałobną przy licznem zebraniu się ludu, księży świeckich i zakonnych.

X. biskup kamieniecki, Górski, przez 18 tylko miesięcy

dyecezyą rządził. Po ingresie swoim w sierpniu r. 1854, 15 grudnia r. 1855, zakończył życie.

Pius IX. w dniu 8 listopada r. 1854, dekret o Niepokalanem Poczęciu N. M. Panny ogłosił, aby Niepokalane Poczęcie N. M. Panny przez wiernych Chrystusowych rzymskich katolików, na wieczne czasy uznane było, jako dogmat i artykuł wiary. Pod groźbą kar Bożych, nakazał swą powagą Ojciec św., Papież rzymski, aby uroczystość Niepokalanego Poczęcia w całym świecie solennie odprawiano. W Rzymie odbyła się ta uroczystość w obecności Ojca św., kardynałów, prałatów świeckich, przełożonych zakonnych i książąt katolickiego świata w Rzymie obecnych. Ten dogmat we wszystkich kościołach państwa rosyjskiego był ogłoszonym. Polska od niepamiętnych czasów w to wierzyła, cześć publiczną Niepokalanie Poczętej Królowej polskiej korony oddając.

Po śmierci X. biskupa Górskiego rządził dyecezyą X. prałat Paweł Budzyński, generalny wikary, proboszcz winnicki. W podziemiach kościoła Dominikańskiego, skasowanego, było ciało niepsujące się zakonnika, Alojzego Szuchańskiego, „który, jak pisze dziennik, podczas dżumy „około 1770 roku, posługując chorym i dysponując ich bez „obawy, padł ofiarą zarazy i zasnął w Panu. O tem dał „relacyę O. Edmund Klauzowicz, który powiadał będąc „przeorem, że co sześć lat zmieniał zakonnikowi habit, wełnianą odzież prędko niszczyły mole. To ciało niezepsute, „cośmy sami widzieli, z rozkazu dyecezyalnej władzy, w obecności dziekana katolickiego, X. Gerczy i ruskiego protojereja Porfirego Woźniesieńskiego od innych ciał odłączone, w oddzielnej katakumbie na ten cel przygotowanej złożone zostało r. 1854“.

W roku 1855 cała wiosna była bardzo przyjemna do 11 czerwca, potem nastąpiła wielka posucha i opoczystość ziemi. Wskutek suszy, pojawiły się niezliczone motylki nad polami przelatujące, z których się wylęgły ma-

lutkie, żarłoczne, kąśliwe robaczki, niszczące posiewy jarzyny, owoce drzew, które po dwóch tygodniach opuściły Winnicę, zwróciły się na Tywrów.

12 września 1855 roku, od morza Czarnego, przyleciała w wielkiej ilości szarańcza, która po zniszczeniu posiewów, złożyła swe jaja w sąsiednim powiecie lipowieckim.

W roku 1855, od 29 października do 26 grudnia, straszne panowały mrozy, 7 grudnia dochodził do 27-miu, ziemia obficie śniegiem okryta, sprzyjała sannej drodze. W roku 1856 lato było przyjemne, szarańczy, chociaż się blizko w przyszłym roku zakopała, nie było, zboże nie uszkodzone udało się zwieźć, owoców obfitość była wielka.

Roku 1856, 4 lutego, brat Daniel rozgłaszał, że za nadejściem wiosny, popi schizmatyccy zostaną zabici przez Turków, Francuzów i Anglików. Został za to wzięty do Kamieńca, przez 8 miesięcy był w klasztorze Karmelitów, odesłany potem do Brusiłowa do klasztoru, z rozkazem ścisłego nad nim dozoru.

10-go marca 1856 r. skończyła się wojna francusko-angielsko-turecka z Rosyą najszczęśliwiej dla niej, najnieszczęśliwiej dla Polski, która swego odrodzenia, oswobodzenia nadzieję miała. Napoleon III., mając wielkie w ręku zwycięstwo, wojnę skończył bez wspomnienia o Polsce, potem jej nadzieję ożywiał, rozbudzał, mówiąc, że ma misyą jej ocalenia, a w toni najgłębszej ją zostawił. Tej zdrady padł zasłużoną ofiarą.

Po skończonej wojnie 26-go sierpnia odbyła się koronacya cesarza Aleksandra II-go w Moskwie. Między posłami europejskich mocarstw był nuncyusz św. Apostolskiej Stolicy J. Eminencya kardynał książe D., który przejeżdżając, w Warszawie miał cichą Mszę św. Asystowali mu biskupi. W Moskwie w pałacu złożył cesarzowi życzenia, do cerkwi nie wszedł.

D. 1-go listopada r. 1856, było poświęcenie nowego

kościoła lityńskiego, przy uroczystem nabożeństwie. Proboszczem był X. Kołb Sielecki.

„Roku 1857, kościół i klasztor brusiłowski XX. Ka„pucynów się spalił, ale przy pomocy dobrych ludzi i za„biegliwości gwardyana O. Hipolita, na nowo odbudowany, „blachą pokryty. W miesiąc po pożarze, nabożeństwo „wprowadzono“. Parafianie brusiłowscy pobożnością się odznaczali i ofiarami dla kościoła i klasztoru, szczególnie Jan Waksman, dziedzic niewielkiej włości, katolik najgorętszy, najszczerszy sługa Boży, Polak staroświecki. W Brusiłowie na odpust 2 sierpnia, na Porcyunkulę wiele się osób zbierało. Widać tam było pobożność szczerą i gościnność, z jaką podejmowali sąsiedzi, zebrane licznie towarzystwo w kapucyńskim refektarzu.

Dziennik pisze: „W roku 1856 były przepowiednie „astronomiczne o mającym się ukazać komecie, który miał „sprowadzić zniszczenie ziemi przez ogień, albo potop, lub „trzęsienie ziemi. Bogu dzięki nic się podobnego nie stało, „cały czerwiec, na który te przewroty zapowiadano, był „przyjemny, odświeżony deszczem wiosennym, bez błyska„wic i grzmotów. Lud wiejski i Żydzi w wielkim byli „przestrachu, sądząc, że przyszła ostatnia godzina“.

„D. 16 czerwca przybył z Kamieńca do Winnicy cy„wilny gubernator Włodzimierz Filipowicz. Chociaż był „wyznania augsburgskiego, najpierwej przyszedł do na„szego kościoła i klasztoru, zabawiwszy nieco, udał się „w towarzystwie O. Gwardyana i obywateli do naszego „ogrodu; odchodząc, życzył nam wszystkiego dobrego. „Brat Tomasz, ogrodnik, uczcił go pięknym bukietem, gu„bernator podziwiał ład i porządek, jaki we wszystkiem „znalazł“. Brat Tomasz do najpóźniejszej starości zajmował się ogrodem ze znajomością i zamiłowaniem. Długo był w klasztorze chodorkowskim, potem przeniósł się do Winnicy. Gdzie tylko był, najwyborniejsze w wielkiej obfitości były owoce, warzywa i w oranżeryi najpiękniejsze

kwiaty, którymi kościół był ozdobiony. Nie potrzebowano sprowadzać ogrodnika, bo najlepszym, najdoskonalszym był brat Tomasz, który mając lat 90, gdy skasowano w Winnicy klasztor, nie był szczęśliwym, aby w swoim domu mógł zakończyć życie. Przyjął gościnność obywatelskiego domu, który pomimo swej uprzejmości, nie zastąpi drogiego sercu jego Domu Bożego.

W roku 1858 gwardyanem w Winnicy był O. Maksym, a po nim O. Zefiryn, obaj obserwanci, reguły zakonnej miłośnicy. Historykiem opisującym dzieje zakonne i krajowe był O. Hieronim, który w r. 1859 zakończył życie.

Roku 1858 w lutym srogie mrozy trwały do wielkiego tygodnia. Wielka Sobota i Wielkanoc przyniosły najzmienniejszą pogodę, deszcz, śnieg i mrozek.

„D. 15 sierpnia wśród chmur pokazała się gwiazda „ogoniasta, kometa, która zakreślając koło od Wschodu „do Zachodu, znikła zupełnie 20 października“.

W r. 1860 O. Maciej, prowincyał, udał się do ziemi świętej i do Rzymu. W Rzymie z radością i czcią był przyjęty przez XX. Kapucynów rzymskich i księży polskich ze Zgromadzenia Resurectionis, spotkał się z X. biskupem Borowskim, który jednocześnie był w Rzymie, w czasie kanonizacyi męczenników japońskich.

„W roku 1860, pisze dziennik, objął zarząd dyecezyi „kamienieckiej X. Biskup Fijałkowski. Z powodu posuchy „trwającej przez całą wiosnę, zalecił modły po kościołach „z postem dla uproszenia deszczu. Wysłuchane były prośby, „spadł deszcz wielki. Biskup rozpoczął wizyty w sobotę. „W trzecią niedzielę po świątkach, d. 13 sierpnia, przybył do „do Winnicy. O późnej godzinie dzwony obwieściły wszystkim oczekującym przybycie pasterza, który przy śpiewie „antyfony *Sacerdos et Pontifex* wszedł do kościoła, powitany „kilku słowy przez O. Zefiryna, gwardyana. Po krótkiej „modlitwie przed wielkim ołtarzem, wszystkich w Panu

„pozdrowił i cel swego przybycia, krótko, jasno oznaczył. „Dnia następnego wielkie było zgromadzenie pobożnych „uczestniczących w biskupiej Mszy św., wielu się spowia- „dało, wielu do bierzmowania przystępowało. Kazanie miał „X. Staszkiewicz, kleryk świecki. W uroczystość Wniebo- „wzięcia N. Maryi Panny, solennie celebrował X. biskup „w Strzyżawce i tam wielu bierzmował, następnie udał się do „Woronowicy i do Braiłowa, wszędzie ucząc i udzielając „śś. Sakramentów".

Dyecezya podolska ma wielu katolików szlachty możniejszej i uboższej i włościanie w wielkiej liczbie są katolicy; wielu z krajów koronnych przybyło na Podole. Katolików zowią Mazurami, obrządku wschodniego Rusinami. Na Podolu jest wiele miejsc świętych, w których są cudowne obrazy. W Tarnorudzie P. Jezus łaskami słynący, w Gródku św. Antoni przeniesiony z Kamieńca z kościoła XX. Franciszkanów, w Latyczowie obraz cudowny N. M. Panny. Rusini napełniali podolskie kościoły. Wielu przyjęłoby religię katolicką, gdyby było wolno, gdyby to nie było wobec rządu zbrodnią. Rząd usiłując chwałę Bożą w św. katolickim Kościele zgasić na Podolu, zniósł dyecezyę, zamknął seminaryum, najgorliwszego biskupa Fijałkowskiego zmusił opuścić Kamieniec i z obrazą wszelkiej sprawiedliwości i praw ludzkich na wygnanie go skazał. Najokazalsza katedra kamieniecka została kościołem parafialnym i kościoły: dominikański i trynitarski. Te dwa zakony zniesiono, równie Dominikanki i Panny Wizytki, które nabożeństwo do Serca Jezusowego krzewiły, a kościół XX. Karmelitów Bosych obrócono na cerkiew. Rząd uznał niegodziwość swego czynu popełnionego z X. biskupem Fijałkowskim i mianował go arcybiskupem metropolitą. Dostojeństwo najwyższe nie ukoiło boleści, nie zgoiło ran jego, które mu zniesieniem dyecezyi, gwałtownem go oderwaniem od ukochanej owczarni zadano.

Rok 1861. Pamiętny z powodu uwolnienia włościan,

ukazem 19 lutego r. 1861. Trzeba było wielkiej odwagi i siły, aby lud z wiekowej wyrwać niewoli; zdawało się to być niepodobnem. W Polsce, w jej prowincyach pod rosyjskim rządem, oddawna opinia publiczna przygotowała umysły, wzbudziła zapał dla oswobodzenia ludu. W Rosyi o tem nie myślano, nie pisano, umysłów nikt nie przygotował. Opinia publiczna w Polsce, nadużycie ze strony obywateli najsrożej potępiała, w Rosyi nie zwracała uwagi na postępki właścicieli, choćby były i najsroższe. Cesarz Aleksander II. mógł rozkazem samym oswobodzenie ogłosić i postanowić, ale żądał dobrowolnej ze strony obywateli ofiary, odwołując się do ich szlachetności, miłości bliźniego, na co się wszyscy zgodzili. W manifeście cesarz oznaczył to jako czyn szlachetny. Czyn oswobodzenia włościan w dziejach ludzkich zapomnianym być nie może. Gdy cesarze rosyjscy, poprzednicy Aleksandra II., szczególnie Katarzyna II. potęgę, siłę tronu opierała na najzupełniejszej, nieograniczonej, nieodpowiedzialnej władzy obywateli nad ludem, Aleksander II., tę podwalinę tronu podkopał, zwalił i tron się ostał i władza cesarska została nienaruszoną, nienadwątloną. To oswobodzenie było nie z samej osobistej wolności i posiadania sadyb, ale z obdarzeniem własnością ziemi i udzielonym samorządem. Stan ludu w Rosyi nierównie pomyślniejszy, jak w państwach europejskich, gdzie niebezpieczny dla porządku społecznego spiskuje socyalizm, bo lud żadnej nie ma własności, żyje z ciężkiej pracy, dnia świętego obchodzić nie może; głodem mógłby być zagrożony. Lud nasz, oprócz 7-go dnia, wiele świąt obchodzi, bo nic go do ciężkiej nieustannej pracy nie nagli. Uwolnienie włościan wielu utrzymywało, że było warunkiem traktatu po wojnie krymskiej. Sprawiedliwość wyznać każe, że było czynem pochodzącym z serca cesarza Aleksandra II., z jego miłości bliźniego i ojczyzny, której dobro w uwolnieniu ludu i żołnierzy od srogiej i przerażającej dyscypliny uznawał. Rzecz trudna do pojęcia, że mąż,

pełen miłości bliźniego, niezrównany, licznej rodziny opiekun, tak był w swej zemście dla Polaków niepohamowany. Wyroki śmierci, które sam tylko jeden cesarz Mikołaj zatwierdzał (osądzonych na śmierć ułaskawił Aleksander II.), oddał naczelnikom gubernii, bez żadnej ich odpowiedzialności. Przekonany od Rosyan o niesprawiedliwości wyroku wielkorządcy w zabraniu majątku, cofnąć go nie kazał. Chorego śmiertelnie nie pozwolił zatrzymać w stolicy, przez którą go przepędzano, ale rozkazał do ciężkich wysłać robót, mówiąc, gdy mu stan niebezpieczny przedstawiono: „Niech umrze“ — *qu'il meure*. Obrońców Ojczyzny łotrami mianował. Na samo wspomnienie Polski po r. 1863, usta zamykał, mówić nie dawał, i głosem silnym wołał: Nie przebaczę, nie zapomnę! Widzimy, człowiek prawdziwie dobry nie ten, który spełnia czyny piękne, ale ten, który boleśnie nawet dotknięty przebacza, którego miłość wyjawia się, gdy jest obrażony, a nawet skrzywdzony. Cesarz Aleksander II pragnął dobra swego państwa, gotów był jak najwięcej dla niego uczynić, byle to wynikało z jego woli, byle w tej woli miało swe źródło. Coby tylko ograniczyć mogło, osłabić jego najwyższą władzę, to najsilniej go oburzało. Z baranka w tygrysa się zmieniał. Ten kat Polski, był ojcem swojej ojczyzny. Zamordowanie jego było najczarniejszą zbrodnią barbarzyńskiego, niewdzięcznego narodu. Potrzeba wielkiego cynizmu, aby nie uczuć tej zbrodni.

Manifestacye w prowincyach polskich nie wynikły jak oskarżał rząd Polaków, z powodu uwolnienia włościan. Uwolnienie Włoch przez Napoleona III. i dana przez niego nadzieja oswobodzenia Polski, manifestacye zaczęte w r. 1861 i przez dwa lata następne trwające, były powodem powstania r. 1863. O tem dziennik OO. Kapucynów tak się wyraża:

„Wolność! o nieocenione słowo, zawierające w sobie „pierwszy warunek szczęścia ludzkiego! Czegóż nie da

„człowiek, nie poświęci, nie zniesie, byle ją posiąść? Ten „tylko ceni wolność, dostatecznie zrozumie, kto ją stracił, „i trapi się pod cudzem jarzmem, jak naród polski na troje „rozdarty. Przez wiek niemal cały znajduje się pod jarz- „mem łupiezców. Gdy ucisk doszedł do szczytu, wyzuty „z cierpliwości, rozczłonkowaną swą Ojczyznę z tej sro- „giej niewoli wyzwolić pragnie. Polityczne manifestacye „tu i wszędzie objawiać się zaczęły. Pierwsza zdarzyła się „15-go lutego w Warszawie, obudzając podobne w całym „kraju. Wielu w tym dniu się zebrało, śpiewając: Boże „coś Polskę, jeden z nich trzymał krzyż na czele śpie- „wającej procesyi. Władza wezwała wojsko. Gdy liczny „tłum na propozycyę rozejścia się do domów nie zgodził „się i hymny śpiewał, wydano rozkaz strzelania do śpie- „wających hymny. Pięciu poległo, wielu odniosło cięższe „lub mniejsze rany. Imiona poległych nieznane. Jeden „żołnierz pałaszem rozrąbał krzyż i niosącego. Wnośmy „stąd, czy Moskale mają jaką wiarę! Przerażony tłum za- „czął w kościołach się chronić, dokąd rozwścieczeni żoł- „nierze wpadali, bijąc nawet niewiasty, dzieciom, starcom „nieprzebaczając, zabitych wrzucali do Wisły.

„Z powodu niesłychanej dzikości i sprofanowania ko- „ściołów, rządzący dyecezyą po śmierci arcybiskupa war- „szawskiego X. Fiałkowskiego, postanowił po naradzie „z kapitułą, aby wszystkie kościoły w Warszawie zam- „knąć, i nabożeństwa nawet w niedzielę nie odprawiać. „Upamiętniamy te nieszczęścia i nie napróżno co się działo „w Warszawie, tu w Winnicy opisujemy. Z tego bowiem „jak z głównego źródła wypadły rozmaite i niespodzie- „wane następstwa, niezliczone klęski spadały codzień pra- „wie na całą nieszczęśliwą Polskę. Najpierw profanacya „i gwałt uczyniony krzyżowi, znieważanie świątyń, zabicie „pięciu (których ciała cichaczem zabrano, na wspólnym „cmentarzu na Powązkach pochowano). Wszystko to nie- „wysłowionem oburzeniem i smutkiem napełniło serca

„wszystkich Polaków, nietylko mieszkających w Warsza-„wie, ale w najodleglejszych nawet zakątkach Rplitej. „Wszędzie po kościołach odprawiano msze i żałobne na-„bożeństwa za pięciu poległych, na wierzchu wznie-„siony pod sklepieniem trumny był złożony wieniec cier-„niowy. Po skończonem nabożeństwie, hymn patryotyczny „napełniał świątynie. Kobiety na znak ogólnej żałoby, „wzięły czarne szaty i krzyże nosiły na piersiach. W ślad „za tem rozpoczęło się prześladowanie rządu, które „z niesłychanem okrucieństwem rosło z dnia na dzień, „najniewinniejszych, najzacniejszych wtrącano do wię-„zienia".

„D. 3 kwietnia r. 1861 odbyło się w Winnicy w ko-„ściele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne za pięciu „poległych, na które się wszyscy obywatele z całego „powiatu zebrali. Po nabożeństwie śpiewano: Boże coś „Polskę przez tak długie wieki itd. Ta manifesta-„cya wbrew woli O. Gwardyana, była przyczyną wielu za-„pytań i badań ze strony gubernatora i policyi. O. Gwar-„dyan ledwie się z tej biedy wyratował, mówiąc, że zwy-„kłe żałobne nabożeństwo w naszym kościele się odbyło, „nie na żądanie patryotów."

Dnia 6 kwietnia r. 1861 na zgromadzeniu definito-ryalnem naznaczony w Winnicy gwardyanem O. Gelazy. „Zaszły w Winnicy zmiany Bogu miłe i ludziom" — wy-raża się dziennik. „O. Gelazy, mąż najpobożniejszy i naj-„przykładniejszy, w parafii i w klasztorze rozpalił ducha „pobożności. Wszystkie zwyczaje zakonne, dla braku mło-„dzieży zakonnej zaniedbane, na nowo zaprowadził, dając „z siebie zbawienny przykład. Do pobożnego przełożonego „przyłączył się gorliwy lektor, O. Kazimierz, zaledwie ma-„jący lat 24, skończył seminaryum w Żytomierzu, otrzy-„manych od Boga pięć talentów do dziesięciu pomnożył. „Rozpoczęły się studya duchowne, chwała Boża i zbudo-„wanie ludu z kościoła naszego wykwitło. Nabożeństwa

„solenne z całą asystencyą i okazałością odprawiano. Ojciec Kazimierz, lektor, słowo Boże w większe uroczystości „z obfitości serca, z pamięci wygłaszał, młodzież uczył. „Uczniowie pilnie się uczyli, poznając prostą drogę Pańską, którąby sami doszli i innych potrafili doprowadzić „do zbawienia. Za zgodą O. Prowincyała wprowadzono „śpiew gregoryański, którego dawniejsi Ojcowie nie znali, „który podwaja chwałę Bożą i zbawienne na wszystkich „wywiera wrażenie“.

„Od dnia 1-go listopada roku 1861 z rozporządzenia „O. Gwardyana na czas zimowy odnowiono zwyczaj wstawania o północy na pacierze kanoniczne i rozmyślania. „W tem zbawiennem zakonnem umartwieniu, zarówno jak „i w innych, O. Gelazy, gwardyan i O. lektor Kazimierz „są pierwsi. Pociągają swym przykładem podwładnych do „życia prawdziwie pobożnego i szczerego zamiłowania „karności i porządku“.

Na tem się kończy dziennik OO. Kapucynów winnickich.

Spis trzydziestu klasztorów OO. Kapucynów.

1. W Krakowie kościół i klasztor przez Wojciecha Dębińskiego, chorążego koronnego, herbu Rawicz, roku 1680 fundowany, r. 1699 ukończony, pod wezwaniem Zwiastowania N. M. Panny.

2. W Warszawie r. 1680 fundowany przez króla Jana III., który XX. Kapucynów do Warszawy sprowadził, ukończony r. 1698, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

3. We Lwowie r. 1708 fundowany przez Elżbietę

z książąt Lubomirskich Sieniawską, żonę Adama Mikołaja, hetmana w. koronnego, kasztelana krakowskiego.

4. W Lublinie kościół i klasztor pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, fundowany r. 1724 przez ks. Pawła Sanguszkę, marszałka w. ks. litewskiego.

5. W Lubartowie kościół i klasztor pod wezwaniem św. Wawrzyńca, męczennika, roku 1738 fundowany przez Mikołaja Krzynickiego, pułkownika Jego Królewskiej Mości.

6. W Olesku kościół pod wezwaniem św. Józefa, r. 1739 fundowany przez Seweryna Rzewuskiego, referendarza koronnego, wojewodę wołyńskiego.

7. W Sędziszowie kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, roku 1741 fundowany przez Michała Potockiego, wojewodę wołyńskiego.

8. W Rozwadowie kościół pod wezwaniem N. M. Panny, przez Jerzego Lubomirskiego roku 1741 fundowany.

9. W Rywoldzie w Poznańskiem, pod wezwaniem św. Fabiana i Sebastyana, r. 1748 fundowany przez Konstancyę z Gnińskich Czapską, wojewodzinę pomorską.

10. W Kutkoszy, koło Lwowa, pod wezwaniem N. M. Panny Śnieżnej, r. 1753 fundowany przez Jerzego Łączyńskiego, kasztelana lwowskiego.

11. W Krośnie pod wezwaniem św. Krzyża, roku 1756 fundowany przez Jana Klemensa Branickiego, hetmana w. koronnego, starostę krośnieńskiego.

12. W Zakroczymiu kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca, roku 1757 fundowany przez Józefa Młockiego, starostę zakroczymskiego.

13. W Bliźnie, w dyecezyi poznańskiej, kościół pod wezwaniem św. Michała, roku 1760 fundowany przez Wacława Sierakowskiego, biskupa przemyskiego.

14. W Nowem Mieście nad Pilicą, kościół roku 1762 fundowany przez Kazimierza Granowskiego, woje-

wodę rawskiego i żonę jego z domu Świdzińską, Nowego Miasta dziedziczkę.

15. W Łomży kościół pod wezwaniem M. Boskiej Bolesnej, r. 1764 fundowany przez Józefa Trzaskę, kanonika płockiego.

16. W Lidzie po Cystersach namiestnik, ks. Paszkiewicz, oddał XX. Kapucynom kościół i klasztor zupełnie zrujnowany. Odnowili go ze składek; znacznie się przyczynili Gutakowscy i Golczowie.

17. W Maryampolu nad Dniestrem kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, roku 1742 fundowany przez Kajetana Jabłonowskiego, wojewodę bracławskiego i żonę jego Teresę z Wielhorskich.

18. Na Podolu w Zbrzęziu kościół r. 1744 fundowany przez Adama Tarłę, starostę gostyńskiego i żonę jego Salomeę z Mierzejewskich.

19. W Winnicy kościół pod wezwaniem N. M. Panny Anielskiej (Porcyunkuli), r. 1745 fundowany przez Ludwika Kalinowskiego, starostę winnickiego.

20. W Uściługu czyli Rozyampolu kościół pod wezwaniem św. Róży i Rozalii, r. 1747 fundowany przez Rozalię z Żochowskich Pociejową. Po spaleniu kościoła i klasztoru nowa fundacya nastąpiła przez córkę, ks. Honoratę z Pociejów Lubomirską, żonę Stanisława Lubomirskiego, wojewody kijowskiego.

21. W Ostrogu kościół pod wezwaniem św. Trójcy, roku 1749 fundowany przez Samuela Łubkowskiego, starostę taborowskiego.

22. W Staro-Konstantynowie kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, r. 1750 fundowany przez ks. Aleksandra Sanguszkę, ordynata ostrogskiego.

23. W Włodzimierzu kościół r. 1751 fundowany przez X. Adama Wojnę Orańskiego, sufragana kamienieckiego, proboszcza włodzimirskiego.

24. Na Podolu w Dunajowcach roku 1757 zaczął

murować kościół i klasztor Józef Potocki, dokończył syn jego Stanisław Potocki, wojewoda kijowski.

25. W Lubieszowie kościół pod wezwaniem św. O. Franciszka, r. 1756 fundowany przez Jana Czarnieckiego, kasztelana bracławskiego.

26. W Chodorkowie kościół pod wezwaniem św. Trójcy, roku 1764 fundowany przez dziekana scholastyka kijowskiego, X. Kajetana Rościszewskiego.

27. W Kunie kościół r. 1773 fundowany przez Zacharyasza Jaroszyńskiego, podstolego winnickiego.

28. Kościół w Brusiłowie roku 1780 fundowany przez Szczęsnego Czackiego, podczaszego w. koronnego, męża wielkich cnót i pobożności.

29. W Jurewiczach w Owruckiem X. biskup kijowski Franciszek Kandyd Ossoliński, po zniesieniu XX. Jezuitów, oddał ich kościół i klasztor w Jurewiczach XX. Kapucynom i tam do r. 1832 zostawali.

30. Kościół i klasztor na Ukrainie w Śmile, dziedzicznej ks. Ksawerego Lubomirskiego, przez niego fundowany. Przez lat dziesięć tylko trwała tam ich rezydencya.

Z trzydziestu klasztorów kapucyńskich dwa tylko, w Krakowie i w Warszawie, były na końcu XVII wieku fundowane, a 28 w XVIII wieku. Powszechnie znana bezbożność XVIII w., a w Polsce wtedy fundowano 28 klasztorów dla zakonników najściślejszej obserwancyi, nie licząc bardzo wielu innych. Bezbożność wieku tylko zewnętrznie w Polsce się prześliznęła. Duch szczerej wiary, miłości Boga, trwał nieustannie, nie dając się pokonać duchowi złemu, który z cudzoziemskich krajów do nas przypływał, z serc i umysłów polskich nie powstał. Z jaką hojnością czyniono zakonne fundacye, przekonać może zapis na klasztor w Uściługu r. 1756 Rozalii Pociejowej. Oprócz znacznej pieniężnej annuaty, wielkiej ilości zboża w każdym gatunku, słoniny, karmnych wołów, wieprzów, baranów,

soli, ryb, sztokfiszu, masła, naznaczono wina francuskiego okseftów trzy, wina węgierskiego antał jeden, miodu beczek trzy, oliwy białej kamień jeden, oliwy na lampkę z Gdańska, aby się zawsze paliła przed N. Sakramentem za złotych 7, płótna na przykrycie ołtarzów, na obrazy łokci 75. Co tylko do wygodnego życia było potrzebnem, w wielkiej ofiarowano ilości. XX. Kapucyni na liczną familię swoją nic kupować nie potrzebowali.

W zapisie fundatorka, Róża Rozalia Pociejowa, tak się wyraża:

„Ordynarya OO. Kapucynom Rozyampolskim nie „z jednych folwarków nadbużańskich, ale ze wszystkich, „co mi Bóg dał, ma być oddawaną, bo może co w tutej„szych braknąć, albo się nie urodzi, albo nie wystarczy, „to z drugich dodać, aby wszystko w zupełności co rok „odbierali. Proszę, obliguję sukcessorów moich, pod karą „Bożą ich zaklinam i sądem jego zobowiązuję, aby swoich „sukcessorów obowiązywali, aby co naznaczyłam oddawali „i wypłacali, bo tylko ten mizerny bagatelny obowiązek „na całej mojej fortunie im i ich potomkom zostawiam. „Proszę sukcessorów moich wejrzeć w papiery i w dział „między mną i moją siostrą, com miała, jakem zaczęła „tę fundacyę. Bóg cudownie tak wiele dał, iż więcej nad „dwa miliony przybyło, niechże tego dla mnie nie żałują, „a Bóg im pobłogosławi we wszystkiem, czego do osta„tniego pokolenia życzę.

„Działo się w Litomierzu r. 1756 d. 16 kwietnia.

Podpisano:

Róża Rozalia Pociejowa."

XX. Kapucyni mieli jeszcze dwa klasztory za Dnieprem w Niżynie i w Moskwie.

Karol Chojecki, konfederat barski, wzięty w Krakowie do niewoli i skazany na Sybir, w piśmie swojem roku 1789 w Warszawie drukowanem: Pamięć dzieł

polskich, pisze: „Przybyliśmy do miasta Niżyn zwa-„nego, w którem jest klasztor XX. Kapucynów, którzy „nas nawiedzić chcieli, ale to od komendy zabronio-„nem było“.

Przez kogo ten klasztor był fundowany, jak długo istniał nie mamy pewnych wiadomości.

W Moskwie fundował Kapucynów Piotr Wielki[1]). Po dokonanej zbrodni w Połocku, po zamordowaniu własną ręką XX. Bazylianów przy grobie św. Jozafata, dla zadośćuczynienia za tę zbrodnię założył klasztor XX. Kapucynów w Moskwie. Ludwik Siennicki, pułkownik, wzięty był do niewoli przez Piotra W., który plondrował i rujnował Polskę pod pozorem pomocy królowi Augustowi II. Wsie z całą ludnością przepędzał za Dniepr, polskich rycerzy ujętych na Sybir wysyłał i Ludwika Siennickiego wysłał do Jakucka. Tam będąc, z kalwińskiego wyznania się nawrócił; wracając do kraju w Moskwie w kościele XX. Kapucynów rewokował. W piśmie, wydanem pod tytułem: Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego, in 4-to r. 1754 w Wilnie, mówi:

„Jakem prędko przybył do Moskwy, zaraz udałem „się do XX. Kapucynów w Moskwie na Kukujce. Od „tychże księży informowany, publicznie rewokowałem „w kościele katolickim w Moskwie i przyjąłem tam wiarę „św. katolicką“.

Syberyjska niewola o wiele lat uprzedziła czasy kon-

---

[1]) Dyplom tej fundacyi jest w Monumentach, wydanych przez Teinera w dziele: *Monuments historiques par Auguste Teiner*, *Rome 1859*, stron 399, r. 1705. Są tam świadectwa, listy Jezuity i O. Apolinarego, Kapucyna, z Moskwy pisane do Ojca św. o tem; jednocześnie XX. Kapucyni mieli klasztor w Petersburgu. W *analektach* kapucyńskich, wychodzących w Rzymie, jest list jednego Kapucyna z Petersburga, opisujący szczegóły o jego tam klasztorze. Dziś klasztorów kapucyńskich w Niżynie, Moskwie i Petersburgu już niema.

federacyi barskiej, z której wielu na Syberyę wysłano. W wojnie przez Aleksego Michajłowicza za Jana Kazimierza prowadzonej, Polaków ujętych, wbrew wszystkim prawom narodów, wysyłano na Syberyę, zaludniano nimi dziki kraj. Potomkowie ich już utracili wiarę i narodowość. Pamiętając, że są potomkami Polaków, serdecznie, jak braci, przyjmowali nowych wygnańców.

Adam Kamieński, wzięty do niewoli r. 1657, był zesłany nad Anadyr, koło Kamczatki. Z dziejów polskiej w Syberyi niewoli, o której wiele dzieł mamy, najdawniejszy jest pamiętnik Adama Kamieńskiego, wydrukowany r. 1814 w książce zbiorowej pod tytułem Warta, przez X. Aleksandra Maryańskiego. Oprócz wygnańców dobrowolnie szli na Syberyę księża dla usługi duchownej braci zesłanych. Takim był O. Elizeusz Głębocki, Kapucyn z Uściługa, wysłany naprzód jako proboszcz do Moskwy, na własne żądanie udał się na Syberyę za panowania Elżbiety. Czterdzieści lat na usłudze ziomków zostawał, umarł w Tobolsku roku 1798. Był ozdobą, chlubą zakonu dla miłości, którą napełniał serca stroskanych braci, zwano go Ojcem pocieszycielem. W rosyjskim języku wydana piękna powieść syberyjska pod tytułem Fiedora, przedmiotem jej głównym jest Ojciec Elizeusz.

X. Szantyr w dziele swojem Wiadomości do dziejów Kościoła, w r. 1843 w Poznaniu wydanem, taką o O. Elizeuszu podaje wiadomość:

„Za panowania cesarzowej Elżbiety (1741—1762) „O. Elizeusz, Kapucyn, przez Kongregacyę Propagandy „wysłany do Moskwy na proboszcza przy tamecznym „kościele, gdy po kilku latach tam swego pobytu dowie„dział się, że na Syberyi wielu znajduje się Polaków, „pozbawionych wszelkich duchownych posług, postanowił „poświęcić się dla zbawienia ich dusz i życie swe nawet „oddać dla pocieszenia ich w nieszczęściu. Sporządził „skrzynkę, w której cały ołtarzowy aparat i wszelkie

„potrzebne dla kościelnej posługi narzędzia umieścił. Włożył ją na saneczki i uzbrojony zawieszonym na szyi „krzyżem, a Zbawicielem w sercu, wyruszył na Sybir piechotą, ciągnąc sam swoje saneczki ze skrzynką, nie mając żadnego innego funduszu prócz nadziei w Opatrzność „Boską, w miłosierdzie litościwych ludzi. Nie zawiódł się „w swojej nadziei, P. Bóg wejrzał na jego ofiarę, przyjął „ją i pobłogosławił. Wszędzie hojną obdarzany jałmużną, „otrzymywał i konie, gdy się dał poznać z cnót swoich, „i gdy dowiedziano się o celu jego podróży. Po przybyciu na Sybir, przechodził z miasta do miasta, ze wsi „do wsi, szukając wszędzie Polaków. Znalazłszy, udzielał „im św. Sakramentów, poświęcał mieszkania i wszystko „czynił, co tylko było w jego możności dla ich pocieszenia. Zapisawszy znalezionych imiona, obiecał im znowu, „gdy Bóg pozwoli, ich nawiedzić i szedł dalej. Takim „sposobem po całej pielgrzymując Syberyi, wszędzie dopełniając świętych posług duchownych, doszedł do chińskiej granicy. Kto potrafi opisać, z jaką radością ten „świątobliwy misyonarz był przyjmowany, z jaką żałością, „gdy odchodził, był żegnany. Wszelkie przechodzi wyobrażenie, z jakiem uczuciem powitali go zostający w podziemnych nerczyńskich kopalniach. Nietylko Polacy, ale „wszyscy w tych stronach patrzyli na O. Elizeusza, jako „na anioła, zesłanego z nieba i nazywali go Ojcem pocieszycielem. W tej posłudze zostawał przez lat 40, „przeszedł cały ten kraj obszerny wszdłuż i wszerz, wszędzie wyszukiwał każdego Polaka, o jakim zasłyszał, spisywał wszystkich, spisy ich przesyłał na ręce X. prałata „Szantyra, proboszcza słuckiego. Cudem Opatrzności, która „widocznie nad nim czuwała, przez lat tyle w dalekiej „ziemi, między ludami obcej wiary, nigdzie nie doznał „żadnego przypadku, ani od błąkających się tam licznie „rozbójników, ani od wpół dzikich koczujących narodów, „do których się udawał dla wyszukania swych braci. Nie-

„raz za jego wstawieniem się nieszczęśliwi w niewoli „otrzymywali uwzględnienia i złagodzenia. W tej ustawi- „cznej dla zbawienia ziomków posłudze zestarzały, nako- „niec roku 1798 koronę wiekuistej otrzymał na- „grody, nie zostawiwszy po sobie nic więcej, tylko „skrzynkę z aparatem i brewiarz od starości prawie zbu- „twiały. Pozostałą po nim skrzynkę przechowywano w sa- „ratowskim kościele, brewiarz odesłano do X. arcybiskupa „Siestrzeńcewicza. X. prałat Szantyr potem wziął go do „siebie i w kosztownej szkatułce jako relikwię chował“.

Pamięć tego świątobliwego zakonnika żyć powinna w sercach polskich na wieki!

Jedenaście klasztorów XX. Kapucynów w prowincyach polskich w rosyjskim zaborze zostało zniesionych i w Królestwie kongresowem znakomitsze: w Warszawie, w Lubartowie, w Lublinie, w Lidzie. Zostały trzy mniejsze w Zakroczymiu, w Łomży i w Nowem Mieście bez nowicyatu, bez prowincyała i z tych zakroczymski zniesiony. Dziś tylko XX. Kapucyni istnieją w Galicyi, mają tam sześć klasztorów: 1) w Krakowie, ten przedtem należał do klasztorów w Królestwie kongresowem. Po zniesieniu Rzeczypospolitej i przyłączeniu Krakowa do Galicyi, jest głównym klasztorem XX. Kapucynów galicyjskich, 2) w Sędziszowie, 3) w Rozwadowie, 4) w Olesku, 5) w Krośnie, 6) w Kutkorzy koło Lwowa.

1) Klasztor krakowski, fundowany r. 1695 przez Wojciecha Dębińskiego, kościół pod wezwaniem Zwiastowania N. M. Panny ma obecnie 9 kapłanów, 9 braciszków; osób 18, w ich liczbie mieszka prowincyał, O. Floryan Janocha. Na kapitule w Olesku r. 1891 wybrany gwardyanem O. Bernard.

2. Klasztor w Sędziszowie r. 1741 przez Michała Potockiego, wojewodę wołyńskiego, fundowany. Kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. W tym klasztorze jest nowicyat, w nim kapłanów pięciu, nowicyu-

szów czterech, braciszków czterech; osób 13. Gwardyanem R. P. Laurentius Słowik.

3. Klasztor w Rozwadowie r. 1741 przez Jerzego Lubomirskiego, chorążego koronnego, fundowany. Kościół pod wezwaniem Zwiastowania N. M. Panny, ma kapłanów czterech, braciszków czterech; osób 8. Gwardyanem O. Augustyn Watras.

4. W Olesku r. 1759 fundowany przez Seweryna Rzewuskiego, referendarza koronnego, wojewodę wołyńskiego. Kościół pod wezwaniem św. Józefa, kapłanów ma czterech. Gwardyanem definitor O. Serafin Burda.

5. W Krośnie fundowany roku 1756 przez Jana Klemensa Branickiego, hetmana w. koronnego, starostę krośnieńskiego. Kościół pod wezwaniem podwyższenia św. Krzyża. Kapłanów ma czterech, braciszków czterech; osób ośm. Gwardyanem O. Ignacy Kolbusz, definitor.

6. W Kutkorzy *conventus cutiorensis* r. 1753 przez Jerzego Łączyńskiego, kasztelana lwowskiego, fundowany kościół pod wezwaniem N. Panny Śnieżnej *Ad B. V. M. ad Nives*. Kapłanów ma trzech, braciszków dwóch; osób pięć. Gwardyanem O. Bronisław Stępek, jest razem proboszczem.

W sześciu klasztorach galicyjskich obecnie jest XX. Kapucynów 29 kapłanów, kleryków w nowicyacie czterech, braciszków 23; osób 56, prócz tego dwóch definitorów niewpisanych w tej liczbie, kustosz generalny O. Laurenty i dwóch emerytów — ogólnie 61.

O Włodzimierzu wołyńskim.

Tu się urodził roku 1579 święty Jozafat. Ciało jego było pogrzebane w Połocku, potem przeniesione do Białej na Podlasiu, umieszczone w kościele XX. Bazy-

lianów nad ołtarzem. Solenne obchodziły się tam odpusty i z różnych najdalszych stron Polski odbywano pielgrzymki, szczególnie unici. W roku 1861 była na św. Józefata wielka z Warszawy pielgrzymka z biskupem Benjaminem na czele, która przyniosła nowy, piękny, wielki obraz św. Jozafata, robiony przez Simmlera. Został on umieszczony w ołtarzu, nad którym złożone ciało świętego, na miejscu starego, małego obrazu. W tych czasach ciało św. Jozafata schizmatycy wyrzucili z ołtarza, zakopali w sklepie kościelnym. We Włodzimierzu umarł i pochowany w katedrze unickiej, będącej dziś w ruinach, metropolita unicki, Hippacy Pociej. We Włodzimierzu się znajdował oryginalny akt unii brzeskiej z r. 1595, który profesor uniwersytetu kijowskiego Iwaniszew wykrył i zabrał do Kijowa. We Włodzimierzu był klasztor OO. Kapucynów, roku 1751 fundowany przez X. Adama Wojnę Orańskiego. sufragana kamienieckiego, proboszcza włodzimierskiego, skasowany roku 1832, trwał lat 80. Wtedy zakonnicy po odprawieniu ostatniej Mszy św., poprzedzeni niesionym przez jednego zakonnika krzyżem, wyszli z kościoła. Całe miasto i tłum Żydów odprowadzał ich do Uściługu o mil dwie, gdzie XX. Kapucyni mieli klasztor, który zaraz zniesiony został i obrócony na cerkiew. We Włodzimierzu w klasztorze XX. Kapucynów były wmurowane insygnia królów polskich, które w 1794 przed zabraniem skarbu w Krakowie przez Prusaków były wywiezione i w klasztornym murze wmurowane. Tam od od r. 1794 do 1842 zostawały przez lat 48. Wiadomość szczegółową o tem podał w broszurze w r. 1885 wydanej w Krakowie Edward z Sulgostowa, który mówi: „że w papierach, pozostałych po arcybiskupie Cieciszow-„skim, zmarłym r. 1831 w Łucku, znaleziono wzmiankę, „że insygnia Korony polskiej zamurowane są we Włodzi-„mierzu wołyńskim w klasztorze, bez wzmianki w którym. „Było klasztorów trzy: dominikański, bazyliański i kapu-

„cyński, ale nie były w innym, tylko w kapucyńskim. „O tem wiedzieli oprócz X. Cieciszowskiego, biskupi: Tur„ski i Naruszewicz. Wywiezione zostały przez jednego „zakonnika i braciszka zakonnego. X. Sebastyan Sierakowski, kustosz koronny, o wywiezieniu wiedział.“

W roku 1842 przysłany był flügel-adjutant z Petersburga, z trzema innemi osobami. Bawiąc we Włodzimierzu, ciągle we wszystkich trzech klasztorach szukał, świdrował ściany i nic nie znalazł; robił to w wielkiem ukryciu. Oprócz policyi, będącej na usługach, u nikogo nie był, z nikim nie rozmawiał i nikogo nie widział. Gdy była w papierach po arcybiskupie Cieciszowskim wiadomość, że w jednym z klasztorów w Włodzimierzu były złożone insygnia Korony polskiej ze skarbca krakowskiego wywiezione, domyślano się, że tych insygniów szukano.

„Po wyjeździe flügel-adjutanta, pisze Edward z Sul„gostowa, stróż policyjny, mieszkający w kancelaryi „policyi, w klasztorze po-kapucyńskim, spostrzegł w murze „wydrążenie świeżo uczynione, którego nie było, gdy flü„gel-adjutant wszystkie ściany dziurawił. Doniósł o tem „horodniczemu, który przybiegł oglądać świeże to wydrą„żenie, które świadczyło, że w niem coś było zamurowane, „a teraz zostało wyjęte. Musiało być w sporej skrzyni „dębowej, okutej żelazem, pozostałe ślady rdzy żelaza „i próchna dębowego o tem świadczyły. Natychmiast wy„słano w ślad sztafetę za flügel-adjutantem, który w naj„większym pędzie powrócił. Obejrzawszy wydrążenie wpadł „w wielki gniew, kazał miasto opasać strażą, nikogo „z miasta nie wypuszczać. Uczyniono najściślejszą rewizyę „wszystkich domów, nic nie wykryto. Dowiedziano się „tylko, że późno w nocy przyjechał do zajezdnego domu „żydowskiego parokonnym wozem, jakim zwykle jeżdżą „kwestarze, w szarej kapocie szlachcic stary, z siwą brodą, „i popasłszy konie, jeszcze w nocy, jak przyjechał, tak

„pojechał. Wysłano w pogoń na wszystkie strony za tym „szlachcicem, ale ów szlachcic tajemniczy z siwą brodą, „jak w wodę wpadł. Pomimo starań, nakazów i obietnic „nagrody, nigdzie go nie znaleziono. Rewizya ta Włodzi-„mierza z ciągłem obsaczeniem miasta trwała przeszło „dwa tygodnie“.

Koniec tomu pierwszego.



Spis przedmiotów pierwszego tomu.

*) Kazimierz Korsak



Termin zwrotu lub zgłoszenie prolongaty.

1 IV Br